SZKOŁA POLSKA.

PISMO MIESIĘCZNE

poświęcone

PEDAGOGICE.

ROK I.

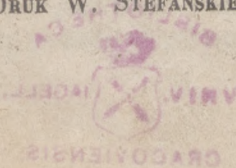
TOM PIERWSZY.

1849.

POZNAŃ.

NAKŁADEM REDAKCYI.

DRUK W. STEFAŃSKIEGO.



Nauczyciel pod względem narodowym

przez Karóla Libelta.

Gdyby ziemia nasza nie była przez ludzi zamieszkała, porosłaby na niéj dzicz drzewa samorodnego, a stósownie do gatunku ziemi, do okolicy i klimatu, jak się to i teraz jeszcze iści, rozciągałyby się po mocnych i gliniastych gruntach rozległe spłaziny dębowych i bukowych lasów; po mokrzadach zalegałyby olchowe lasy, po lżejszych ziemiach bielejące się brzozy, a po piaszczystych wzgórzach czerniałyby się szeroko sosnowe i świerkowe bory i tak następnie cała różnorodna wielo gatunkowych lasów drużyna. Na pograniczu tych wielkich rozłogów jednogatunkowego drzewa, byłaby mięszanina z drzew sąsiednich, a tu i owdzie, w głąb nawet jednolitego lasu, wiatrem lub orkanem naniesione nasiona z innych puszcz i kniei weszłyby w drzewa innogatunkowe, najdując tam gościnę i przytułek; wszakże ani te pograniczne mięszaniny, ani te cząstkowe w głąb napływy nie zmieniałyby natury jednorodnego lasu. Widać, że te różne gatunki drzew towarzysko i gromadnie rosnących Bóg do pewnych celów wywołał, że chciał, aby stroiły ziemię i ku chwale jego rosły i mnożyły się, a nie zacierały ani zmieniały postawy i przyrody swojéj.

Na podobieństwo tych lesistych rozłogów, rozsiadły się i rozlały wielomilionowe gromady ludzi, które narodami zowiemy, każda innego oblicza, innéj mowy i postawy, innych przyrodzonych przymiotów, a ztąd podobno innego w ludzkości przeznaczenia. I te różne narodowości Bóg wywołał do bytu ku chwale swojéj, ale już nie ku saméj ozdobie tylko ziemi, jako drzewa, ale ku ozdobie samego majestatu boskiego; bo w człowieku tchnie duch nieśmiertelny, który Stwórcę swego chwali myślą, słowem i czynem, a narody różnoszczepowe, jakby roje nieśmiertelnych robotników, spełniają tu na ziemi wolę Boga pracując na wiekuiste dzieło królestwa bożego.

Drzewo rośnie tak jak mu Bóg przeznaczył, bo drzewo nie ma ani rozumu, ani woli, ani czynu; ale człowiek wolą niezawisłą ducha opatrzony, może działać, jak mu się podoba, może się przenosić z miejsca na miejsce, może nawet działać wbrew przeznaczeniu swojemu, a zatém wbrew woli Stwórcy swojego. Czém się więc dzieje, że się przy téj samowolności człowieka, plemie ludzkie na narody rozdzieliło i że te narodowości różnoplemienne nie zacierają się, ale się przez tysiące lat w przyrodzonych odrębnościach swoich utrzymują? — Wyraźne w tém opatrzności i mądrości bożéj dzieło, która z ludzkości zrobiła złotostron Dawidowy, gdzie każda strona osobnym, właściwym rozbrzmiewa tonem, a wszystko kiedyś w harmonii pochwalnym ma zabrzmieć hymnem. Wszakże od czterech tysięcy lat, odbywa się w dziejach nastrój téj harfy narodów; niejedna tam strona już pękła pod naciskiem gwałtownym, niejedna na nowo naciągnioną została; a i nowsze czasy boleją rozstrojone, bo nie dawno temu, zajękła jedna ze stron napiętych, gwałtownie rozerwana, strona wielobrzmienna narodu polskiego, tak dźwięczna i słodka, jak słodka i dźwięczna polska mowa — i nie będzie podobno ani harmonii akkordu, ani nastroju w harfie narodów, dopóki ta strona na nowo zaciągnioną nie zostanie.

Ale opatrzność, wywołująca narodowości z ludzkości łona, pokazała nam i środki, któremi je utrzymuje, wskazując ludom i rządom, że dopóki w łonie narodu jakiego te

środki ożywcze utrzymują ciepło narodowe, póty naród żyje, a żyje dla przeznaczenia swego i żadna siła zatracić go nie zdolna. Temi środkami są silnie uczucia narodowego, utajone w głębi duszy każdego prawego ziomka i występujące raz po raz na jaśnię, gdy je zewnętrzne okoliczności rozbudzą; a mianowicie miłość ziemi ojczystéj, miłość ludu tym samym językiem mówiącego i miłość całego żywota narodowego, jaki się objawia w jego dziejach, w jego oświecie i w jego przyszłości. Potęgą tego uczucia stało się, że Mojżesz wychowany na dworze Faraona wiedząc żydowskie pochodzenie swoje, gdy raz widział, jak Egipcyanin jednego Żydowina bił bez miłosierdzia, oburzony, krwią wroga pomścił się krzywdy brata swego; — w wezbraniu tego uczucia narodowego sam Chrystus płakał nad Jerozolimą, gdy w duchu przewidywał, że niebawem z tego wielkiego ojczystego miasta nie pozostanie kamień na kamieniu; — wpływem tego utajonego uczucia dzieje się, że ojciec opuszcza żonę i dzieci, syn rodziców i lubą sercu kochankę, a idzie krew przelewać za ojczyznę swoją; że same niewiasty bohaterami się stają; że wszyscy wielcy mężowie starożytnego i nowożytnego świata stali się wielkimi przez miłość do kraju i narodu, do jego praw świętych i do jego sławy; że wreszcie człowiek oszaleć może z tęschnicy do ziemi i ludu — z miłości do ojczyzny.

Gdy tak niezachwianą i silną jest podstawa narodowości, bo jest i boskiéj woli dziełem, i najświętszych uczuć żywotem, więc krom wiary, któréj celem jest żywot wieczny człowieka jako człowieka, nie ma nic świętszego, nic droższego, nic ważniejszego na ziemi, nad narodowość, która jest duszą żyjącego dla przeznaczeń boskich przez wiele wieków narodu, która jest nierozerwanym węzłem miłości tego wszystkiego, co wielomilionową gromadę ludzi w jednoplemienność, w jeden rozległy ród zamienia.

Narodowości w znaczeniu społecznem zawsze istniały, odkąd się rodziny na plemiona rozmogły, zaś w znaczeniu politycznem i dziejowem są dopiero wynikiem nowszych, rzekłbym, najnowszych czasów; odkąd się narody upełno-

letniły i z pod ojcowskiego prawa rządów wyzwoliły, co na nie kładły nie tylko prawa karności, ale nawet własności, jakby rzeczowéj. Prawda że były czasy rzeczypospolitych greckich, rzymskiéj, włoskich i tylu innych, gdzie naród sam sobą rządził; wszakże nie mogło tam przyjść do wyrobienia się narodowości w nowoczesném znaczeniu, dla tego, że tylko pojedyńcze uprzywilejowane rodziny, czyli to jako obywatele, czy jako patrycyusze, czy jako szlachta, naród stanowiły i rządy jego sprawowały; na reszcie ludu zalegały niewola i ociemnienie i nie było w nim poczucia się narodowego, jako narodu.

Każdy, kto się na obecne stosunki i ruchy polityczne patrzy, widzi, że występujemy na nową erę dziejów świata, że się w bólach porodowych nowy jakiś pierwiastek wyrabia, który historyi narodów nowy zupełnie nada kierunek. Jaki to będzie kierunek, trudno jeszcze oznaczyć, ale jaki jest pierwiastek, z którego tamten wypłynie, można już odgadnąć. Pojrzyjmy po pierwszych poznakach tego ogólnego ruchu!

Czy się to tylko uczeni ruszają, jak owdzie przed rewolucyą francuzką zeszłego wieku? Gdzież tam, oni pomilkli, a ludzie, głęboką polityką głośni, pochowali się. — Czy tylko sami duchowni występują w szranki, jak za wojen husyckich? i to nie, bo nie o spory religijne ani dogmatyczne chodzi. — Czy tylko szlachta i rycerstwo powstaje? i to nie, bo oni sami przywilejów swoich się zrzekają. — Czy się stany średnie ruszają, albo czy chłopstwo zrzuca pęta niewoli? i to także nie, bo stany średnie i włościańskie już się zlały w całość narodu i od dawna wszyscy zrównani w obliczu prawa. — Więc ruch nie odbywa się w żadnym wyłącznym stanie, w żadnéj osobnéj klasie społeczności, ale na cały naród od góry do ostatnich warstw jego się rozciąga. Wszystko do samego gruntu wstrząśnione. Całe narody w całkowitych posadach swoich się poruszyły. Nie ma człowieka, coby w tym ruchu nie brał udziału, a przynajmniéj interesu. I z tąd taki nagły upadek systemu absolutnego, opartego na przemocy bagnetów, ta-

kie zatrwożenie mocarstw, taka straszliwa kryzis w całém społeczeństwie.

Ale cóż to znaczy, że cały naród wstrząśniony i cały w ruchu? Oto że się uczuł narodem we wszystkich jednostkach swoich, że pojął i ocenił narodowość swoją w znaczeniu politycznem i dziejowém. Bo czegoż się daléj ten naród tak nagle zrewolucyonizowany domaga? — Oto praw pełnoletności swojéj jako naród i jako taki pragnie czynu, a przez czyn dąży do znaczenia dziejowego, aby jako naród spełnił misyą swoją, tak jak sam czuje i pojmuje.

Cóż wypowiada zdobyta dziś wolność druku i prawo stowarzyszenia się? Nic innego, jak aby naród wypowiedział i uczynił narodowość swoją. Czém jest prawo pierwotnych wyborców, które nie dawno jeszcze temu sławny *Thiers* we Francyi miał za utopią, za niepodobieństwo; o którém żaden z polityków ani marzyć nie śmiał? Oto jest wyraźne uznanie prawa narodowości w każdéj pełnoletniéj jednostce narodu. Czém jest domaganie się zniesienia szlachectwa? Oto głosem wołającego czasu: ***ustały dzieje rodzin, a poczynają się dzieje narodowości,*** równających wszystkie rodziny w rozległe dziejowe jednoplemienne rody.

I rzeczywiście aż do rewolucyi tegoroczném było panowanie rodzinnego, a nie narodowego pierwiastku. W odległéj starożytności wyrodziły się z niego kasty, klasy i patryarchalne rządy. Nastąpiły potém dynastye monarsze, to jest uprzywilejowane rodziny, mieniące brać z Boga władzę, którym się narody w dań oddały; przeplatały je arystokratyczne i republikanckie rządy, będące rządami małéj lub wielkiéj liczby rodzin. Powstały uprzywilejowane obywatelstwa, następnie uprzywilejowane stany rycerskie, z krwi i rodu przywileje swoje biorące. A kiedy przez krwawe rewolucye świat doszedł do zrównania wszystkich w obliczu prawa, i przywileje jako przywileje rodu w konstytucyjnych państwach ustały; pozostał ostatni jeszcze rodowy przywiléj wywierający wpływ na polityczne życie narodów w izbie dziedzicznéj prawodawczéj i w izbie reprezentantów wysoki podatek płacących, do któréj należeć tylko mo-

gli posiedziciele ziem i majętne mieszczaństwo, z czego wyrodziła się znowu prawem rodu i spadkobierstwa, tak nazwana burżoazya czyli bogate mieszczaństwo. Rewolucya tegoroczna obaliła i ten ostatni przywiléj, zaprowadzając tylko jednę izbę prawodawczą, a prawo wyboru tylko do wieku i uczciwości, a nie do majątku albo do rodu przywiązane.

Pierwiastek rodzinny, z którego rozwijały się dotychczasowe państwa, poddawał aż do najnowszych czasów narody wszystkim patryarchalnym następstwom swoim. Monarcha był ojcem a monarchini matką narodu; ale za to też naród, jako wielomilionowa dziatwa, nie miał własności swojéj, kraj do ojca należał, który dochodami tego kraju dowolnie rozrządzał, gdzieś niegdzieś tylko z doroślejszymi i dojrzalszymi się obrachowując. Narodowi, jako dziatwie, nie wolno było wglądać w rządy ojca, wolno się tylko było żalić na liczne sługi jego, jeżeli go krzywdzili. Trzeba było milczeć i mierzyć na wadze każde wymówione lub drukowane słowo w obec ojcowskiego rządu; broń Boże poczynania czegoś bez woli ojca. Nad wszystkiém się rozciągała jego opieka wielowładna, wszystko było ojcowskie; naród karano, jako dziatwę się karze niesforną, a była to kara, jak owa surowa *paterna potestas*, patryarchalnych czasów, gdzie ojciec syna mógł i wydziedziczyć z majątku i śmiercią ukarać.

Rewolucya tegoroczna zniosła i karę śmierci, i konfiskaty, zaprowadziła *habeas corpus*, czyli prawo osobistéj wolności, nie pozwoliła w winie politycznéj sądzić nikomu, jeno przysięgłym współobywatelom, monarchę postawiła, jako nieodpowiedzialnego naczelnika władzy wykonawczéj z odpowiedzialnymi ministrami i tym sposobem rząd pierwiastku rodzinnego zamieniła na rząd pierwiastku narodowego. Nie rodziny rządzą, ale naród cały, jak wielki i szeroki, sobą rządzi, w ustawach gminnych i prawodawczych i w obronie krajowéj te rządy wykonywając.

Otóż narodowość tak rozległo politycznego nabrawszy znaczenia, chce oraz zostać dziejową; to jest naród chce sam tworzyć dzieje swoje, Będą to już *narodowe* nie *po*

lityczne dzieje. Nie dyplomacya, nie dwory, nie interesa familijne kierować niemi będą, ale naród cały. Ale naród jest to narodowość, jest jednoplemienność, jest żywot wedle téj narodowości. Dotąd polityczne dzieje nie znały narodowości. Ludy były jako gromady owiec, które pasterze dowolnie między siebie rozdzielają; i państwa powstawały przez zabory, spojone z różnolitych narodowości, a utrzymywały się polityką rządów, najczęściéj dla narodowości jako takiéj nieprzyjazną. Bywało, że Niemcy wojowali Niemców, Włosi Włochów, Polacy Polaków; bo te narodowości porozkrawane były na różne państwa z sobą wojujące.

Rewolucya tegoroczna roztworzyła narodom oczy, że tak być nie może daléj i że tak być nie powinno. I Włosi poczęli myśleć o jedności, i Niemcy dążyli do niéj i o Polsce rozszarpanéj myślano i wierzono na czas krótki, że się znowu w jeden naród zleje.

Nie tak łatwo i nie tak rychle się to stanie, y się polityczne państwa na narodowe państwa, a polityczne dzieje na narodowe dzieje zamieniły, będzie trzeba jeszcze wielkich na to ofiar i długiego czasu. Bo tamte tysiące lat wiekowały, a te tu zaledwie wyszły z powicia.

Wszelako postęp czasu cofnąć się wstecz nie da, jak nie da się wstecz cofnąć bieg rzeki. Co się stało, już się nie odstanie i ziarno rzucone owoce przynieść musi, acz może późne. Reformy społeczne i wszystkie kwestye socyalne dopiero się z dziejów narodowych rozwinąć będą mogły i będą musiały.

I.

Musieliśmy wprzódy rozwinąć ważność i znaczenie narodowości, ażeby pojąć znaczenie nauczyciela pod względem narodowym. Pojęcia nasze w téj mierze będą tylko następstwem myśli poprzednio rozwiniętych.

Porównaliśmy narodowości do lasów różnolistnych i różnodrzewnych, które cywilizacya zamienia na kunsztowne ogrodowe parki, powabne rozkładem i wejrzeniem. Ale jako te lasy i te parki i te ogrody chodować starannie należy i baczyć, aby o ile las stary pod siekierą się prze-

świetla, o tyle młode podrastało zagajenie; podobnie wytrawną zostałaby narodowość, gdyby nie było chodowników pielęgnujących młode podrastające pokolenie, z którego się złoży przyszły naród dorosły i które będzie z tego narodu przyszłym dziejowym żywotem. Albowiem z każdą chwilą jedni wstępują do grobu, drudzy się rodzą. Za lat dziesiątek już nie obaczysz tych samych ludzi, jedni się podstarzeli, drudzy pomarli; za lat pięćdziesiąt inna zupełnie fizyognomia narodu; a za lat sto lub więcéj ani jednego już nie znajdziesz człowieka, coby ci dzieje swéj młodości mógł powiedzieć. Wymarli do jednego i odnowiony przed tobą roi się naród, z innėm, acz narodowém, obliczem. —

Ten naród takim będzie, jakim się wychował, a tak się wychował, jakich miał nauczycieli. I o to niesłychanie ważne i święte powołanie nauczyciela. *On wychowuje i wykształca naród*; w jego ręku złożona przyszłość, a losy tego narodu na jego nauczycielskiéj pracy zawisły. A że nie ma narodu bez narodowości, którą Bóg jeden naród od drugiego wyróżnił i do różnych przeznaczeń w żywocie ludzkości przechował; nauczyciel jest przeto kapłanem samego Boga, jemu oddana straż ognia narodowego, by nie wygasł, ale jako żnicz święty, podsypywany kadzidłem oświaty narodowéj a rozdmuchiwany moralną potęgą obowiązku i poświęcenia, palił się i wonił na ołtarzu ojczyzny, Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek.

Całe więc poświęcenie nauczyciela, z charakteru jego narodowego wypływa. Jako charakter kapłański sakramentem nadany, jest narodowe nauczycielstwo, charakterem niewytartym i niezmazanym na duszy, który się z nauczyciela na ucznia przenosi, a tym środkiem w cały naród zaszczepia, chociażby nauczyciel wszystkie nauki posiadał, gdy narodowości nie ma, nie może być narodowym kapłanem Boga i narodu wychować i kształcić nie może. Owoce nauki jego nie pójdą na pożytek narodowi, a mogą mu się obrócić na chorobę i długie cierpienia, gdy strawione nie zostaną i nie zmienią się w soki narodowe; albo też gdy strawione, obcym pierwiastkiem te soki zatrują i zepsują.

Mało narodowém było nauczycielswo dotądczesne, jeżeli się narodowości prędzéj do potęgi nie rozwinęły, stało się to najwięcéj skutkiem nienarodowego ludów nauczycielstwa. Posyłano je w szkołę starożytnego Rzymu i odleglejszych jeszcze Aten, kształcono na językach umarłych, na wyobrażeniach martwych lub obcych, samemu przypadkowi zachowując przyswojenie téj obczyzny i téj martwości na pożytek narodowy; nie kłopotano się zgoła o potrzeby narodowego wychowania.

Głos za szkołami realnemi, co się w nowszych czasach zewsząd o nasze uszy obijał, był głosem téj potrzeby narodowego oświecenia. Narodowość polityczna, wyłaniająca się na świat, wołała snać przed sobą: prostujcie mi ścieżki, rozświetlajcie mi drogi po bezdrożach i po ćmie dotychczasowego wychowania. Ale jakby nie umiała nazwać jeszcze téj potrzeby, wskazała na szkoły realne, jako łatwiejsze do narodowego przetrawienia. I naród Polski, krótko przed zgonem swoim politycznym, jakby w przeczuciu choroby, na którą umrzeć mu przyjdzie i w przeczuciu środka, którym zmartwychwstać może, przez organ Komisyi Edukacyjnéj zaprowadzał szkoły narodowe i nakazywał pisać książki dla szkół narodowych. Uznano potrzebę szkół narodowych, ale nie pojęto jeszcze nauki narodowéj i był napis prawdziwy, położony na fałszywéj rzeczy; był znak bez treści, lekarstwo bez skutku.

Nie winujmy o to ojców naszych, że wiedzieli, co jest narodowi potrzebne i pożyteczne, ale że tego przeprowadzić nie umieli. Już i to wielką ich było zasługą, że potomnym wskazali potrzebę narodowego wychowania, jako jedynéj podstawy narodowego istnienia. Kiedy inne narody na zachodzie z potrzeby narodowego wychowania zakładały szkoły dla *ludu*, Polacy urządzali szkoły *narodowe*. Wszakże całe wieki i wszystkie narody, wówczas w rządach i w arystokracyi swojéj reprezentowane, składały się na to, aby pomylić ścieżki, któremi narody chodzić powinny i zaciemniać światło narodowego żywota. Nigdzie nie było inaczéj. Wszędzie, tylko były szkoły łacińskie, oświata wyższa łacińska, do których i prostaczków i przyszłych uczo-

nych posyłano. I dobrze było z tém ojcowskim rządom; narody przy takiéj edukacyi obcéj musiały zostać ciągle w niemowlęctwie i małoletności, bo nigdy nie przeszły z przeszłości zapadłéj i zamarłéj, do żywéj teraźniejszości ni do poczynającéj się przyszłości; zawsze skutkiem odebranego wychowania stały o dwa tysiące z okładem lat zdala od bieżącéj chyżym lotem żyjącéj epoki życia; zawsze wiedziały, jak się Grecy i Rzymianie rządzili, ale nigdy się nie uczyły, jak im samym rządzić się wypada.

Byłaby przepadła narodowość, przy tak nienarodowych uczelniach i tak nienarodowém nauczycielstwie; gdyby Opatrzność, chroniąca narodowości od zaguby dla wyższych przeznaczeń, nie była naturalnego utworzyła nauczycielstwa, którego pieczy każde młode oddała pokolenie.

O nie ma nauczyciela więcéj narodowego, jak jest matka! A przeklęte i od Boga odrzucone są te matki — na szczęście nader rzadkie w narodzie — które tego nauczycielstwa się zrzekają, albo co gorsza, przez wyrodne usposobienie umysłu i serca już dziecię, zaledwie przemówi, wynarodowiać zaczynają, obcym do niego szczebiocąc językiem. Z ust matki, z jéj spojrzeń czułych, z jéj pieszczot nieprzebranych, z jéj otoczenia, z jéj mów i uczynków czerpie dziecina pierwsze niezatarte nigdy wrażenie narodowości. Tu na rysach ojca i matki układają się narodowe rysy twarzy dziecięcia; tu mowa ojczysta, a raczéj macierzysta się poczyna, tu uwięzują się pierwsze wyobrażenia rodziny, domu, okolicy, czeladzi, drużyny domowéj, obyczaju i zwyczaju domowego, do którego stacza się wiara i ojczyzna, tu pierwsze budzi się pojęcie narodowości, gdy dziecię słysząc tylko w otoczeniu swojém język ojca i matki, naraz obcą, nie zrozumiałą sobie, mowę zasłyszy; tu wreszcie pierwsze narodowe uczucia się rozbudzają w zabawach z dziećmi, w obcowaniu ze starszemi, w uciechach dziecinnych z powodu świąt i uroczystości, na które się niewinne serca i umysły dzieci tyle cieszą, choćby tylko dla tego, że świąteczną zawdzieją sukienkę. Czego w tym wieku zaczerpnie gębczata wyobraźnia dzieci, to im na całe życie zostanie, I dla tego matki są pierwszemi, prze

Boga przeznaczonemi nauczycielkami narodu, w narodowém znaczeniu. Dobrze ztąd powiedziano, że od zepsucia kobiet, poczyna się zepsucie i upadek narodów, a od ich cnót domowych i obywatelskich zależy narodów szczęście, sława i wielkość. Niech pojrzy z nas każdy na młodociane lata swoje, a powiedzieć będzie sobie musiał, że czém jest, winien jest naprzód matce swojéj, która go wychowała; wszyscy wielcy ludzie tę wielkość matkom swoim zawdzięczają. Biada dzieciom, którym matki odumarły! Biada narodowi, gdy z matek na dzieci przychodzi zgorszenie

Drugim środkiem narodowego wychowania, którym stało i ochraniało się narodowe życie, jest religia, jako uświęcająca wszystkie sprawy i wszystkie obyczaje narodowe. Ztąd kapłani z powołania zawsze byli nauczycielami ludów, choć nie zawsze narodowe im przynosili światło. Lecz nie o nauczycielstwie, jako takiém, mówić chcemy, mówiąc o religii, jako o środku wychowania. Uchylamy najprzód zarzuty, jakie nas na takie twierdzenie spotkać mogą. Powiedzą nam, że naród jednoplemienny różne może mieć wyznania, a zatém żadne nie może być pierwiastkiem ogólnym narodowym; że wszystkie narody religie zmieniły, bo przeszły od pogaństwa do chrześciaństwa, a zatém dzisiajsza religia, jako chrześciańska, nie tylko nie ożywiła narodowości, ale ją nawet zatraciła, zatracając pogańskie narodu życie; że wreszcie religia jest z natury swojéj kosmopolityczna i narodową być nie może. Jest w tém coś z prawdy, dopóki przez religią rozumiemy z jednéj strony dogmata, czyli artykuły wiary, z drugiéj ogólne zasady moralności, do każdego narodu bo do każdego człowieka przystające. Ale religia nie tylko jest tą abstrakcyą wiary i moralności, ona jest oraz ich zastosowaniem do narodowego życia; religia nietylko jest duszą żywota ludzkiego, wszędzie tą samą, ałe jest ciałem żywota ludzkiego, różnem wedle różnych narodowości.

Narodowe potęgi religii leżą w gminie w języku narodowym i w obyczajach narodowych, przez kościół uświęconych, a sięgających najodleglejszych, często jeszcze pogańskich, narodu czasów.

Wiara jest najpotężniejszém powiązaniem ludzi ze sobą, bo przez wiarę połączył ich z sobą Bóg, który jest Bogiem miłości. Wszyscy tam zrównani i zbliżeni z sobą bez różnicy stanu, płci i znaczenia; wszyscy miłujący się nawzajem, jako dzieci jednego ojca, który jest w niebiesiech. Tak połączeni i powiązani przez wiarę gromadzą się społem na nabożeństwa i na uroczystości, zostają pod jednym pasterzem, te same miejsca dla nich święte, te same obowiązki nakazane; ta sama religia uświęca całe ich życie domowe i społeczne od kolebki aż do grobu. Możeż być ściślejsze i silniejsze połączenie ludzi z sobą, nad to połączenie ich w kościelne gminy i parafie? A gdy inaczéj być nie mogło, jak, że gminy z jednoplemieńców i to okolicznych złożyły się, przeto każda gmina i parafia jest zarazem narodową; religia przez ten stosunek staie się narodową, a narodowość religijną. Jeżeli pomnimy, że to było jedyne prawo asocyacyi, gromadzenia się po kościołach i uroczystościach, zanim polityczne ustawy gromadzić się i na inne cele pozwoliły, że to jest asocyacya każdego dnia i na każdém miejscu się powtarzająca, przyznamy, że nie było potężniejszego środka dla utrzymania narodowości, nad religią, która ludzi jednoplemiennych i okolicznych połączyła w gminy, parafie i kościoły i ciepłem wiary nieustannie ich w takiém połączeniu utrzymywała.

Język jest drugą silnią, przez którą religia staje się narodową. Toć bywało, że gdy już z sądów i z administracyi, a nawet ze szkół wypędzono język narodowy ujarzmionego kraju, ten dochował się po kościołach w cichych modlitwach rozklęczonego ludu, w kazanich i naukach pobożnych kapłanów. Zdarzyło się, że gdzieś parafianie Polacy, namówieni przez urzędników, zapisali wolę swoją należenia do Niemiec. Pleban ich po tym akcie, wszedłszy w pierwszą niedzielę na ambonę, żegna się w niemieckim języku i prawi po niemiecku kazanie na niemałe zdziwienie parafian swoich, którzy nareszcie przechodząc z podziwiu do oburzenia, zaczęli opuszczać kościół. Wtedy dopiero pleban polską mową zatrzymuje ich i przemawia:

Wszakżeście chcieli do Niemiec należeć. Toć jeżeli się stanie woli waszéj zadość, przyjdzie czas, gdzie z téj ambony dzieci wasze, albo wnuki wasze niemieckiego kazania słuchać będą. Takąże to przyszłość gotujecie sobie i potomkom waszym? Włościanie poznali dopiero następstwa nierozmyślnogo kroku i prosili księdza, aby ich znowu odpisał. Z tego prawdziwego zdarzenia widzimy, czém jest język narodowy w religii i jak przezeń religia staje się narodową. Kochajmy wszystkich ludzi, jako bliźnich naszych, ale najwięcéj kochajmy tych, co z nami w tym samym języku Pana Boga chwalą, co z nami tą samą pieśń nabożną śpiewają i wraz z nami rozumieją słowo boże w narodowym języku przez kapłanów opowiadane.

Ileż to nareszcie obyczai narodowych wiąże się do obrządków religijnych! Rzekłbym, że całe obyczajowe i zwyczajowe życie narodu tam się stacza. A jeżeli mniéj na to życie daje uwagi klasa oświeceńsza, dla tego, że w oświecie narodu, rozleglejsze znajduje podniety narodowości; — to ono wśród ludu niesłychanego jest wpływu i znaczenia, bo jest jedynym jego umysłu i jego duszy pokarmem. Odbierz temu ludowi religią, a odbierzesz mu całą narodowość; lud polski przestanie się czuć ludem polskim, ruski ruskim, gdyby pierwszy przestał być katolickiego, drugi greckiego wyznania. Że u ludu religia z narodowością tak ściśle, bo nierozerwanie, powiązana dowodzi, że religia przesiąkła i uświęciła wszystko jego obyczajowe życie i że on nie zna innéj narodowości, innych narodowych pamiątek, krom tego, co mu religia przez język i obyczaje znarodowiona, w obrzędach uroczystościach. i obchodach, w puściźnie po przodkach przekazała i co on znowu następnemu pokoleniu po sobie zostawi.

Rozprawy dydaktyczno-metodyczne.

Kilka wstępnych słów

O najpierwszéj nauce elementarnéj.

Oświecanie i uobyczajanie dolnych warstw społeczeństwa, czyli ludu, należy do liczby tych obowiązków ludzkości i narodów, od których w żadnym wieku, ni w lepszéj ni w gorszéj dobie, usuwać im się nie godzi. Oświata i moralność ludu jest podstawą, na któréj się budują następne wieki doskonalącéj się ludzkości i narodów, zbliżanie i zbratanie narodów klas i indywiduów.

Świeże narodu naszego klęski zbliżyły nas znów więcéj do ludu i włożyły tém większy na sumienia nasze obowiązek pieczy nad nim Lecz nie tak zniżając się do niego jak raczéj podnosząc i dźwigając go oświecaniem i wyższą moralnością w górę, zbliżymy go do siebie, zlejemy w jedno ciało narodowe, wyniesiemy go na godność narodu.

Ostatniém ludzkości wielkiém drgnieniem z odwiecznego snu przebudzony lud przeczuł, ale nieprzyjął jeszcze swéj godności. W surowym dotąd znajdując się stanie nie pojął praw i obowiązków obywatela, człowieka chrześcia-

nina; powszedniemu wciąż oddany zatrudnieniu, nie widzi jeszcze jasno szlachetniejszych dążeń człowieka do wolności, miłości, cnoty i piękności; do wielkości i chwały ojców nie umie jeszcze zatęsknieć, bo go pamięć dawnéj potęgi narodu nie wiąże; nawet dążenia ku wyższemu i szlachetniejszemu życiu familijnemu nie uczuł dotąd; ani pojął, jak skromna chata cnotliwego i oświeceńszego wieśniaka stać się może źródłem wzniósłych roskoszy; lud nie stanął jeszcze na tym stopniu, aby był zdolen zakosztować życia umysłowego.

Licznie rozłożony po dolinach wsiach i miastach, milczał niedawno milczeniem wieków. Lecz anioł, budzący w roku 1848 narody i ludy, zdmuchnął sen z oblicza jego, a zadrgnął w tém wielkiém ciele duch i rozpoczęło się życie i postęp mas ludu w harmonii z narodem. Lata i dnie jego bez wiedzy milczenie wypełniło i lud stanął na pierwszym stopniu swego doskonalenia. Ciemnota niewiadomość i przesądy znikać z pośród z niego będą. Błogie skutki światła i wolności spływać nań muszą. Lud uczuć, pojąć, uznać i objawiać ma swą godność, ma się podnieść do równości praw i obowiązków ze wszystkimi innymi w narodzie; ma zakosztować wyższego życia.

Do téj pracy, do pieczy takiego wychowywania i kształcenia ludu całego wzywa nas Bóg, ewangelia, świeże wypadki i prąd historyi. Nie masz nad to szlachetniejszego na ziemi zatrudnienia.

Lecz dzieło to, jak wszelkie inne od dołu rozpocząć trzeba. Jak pragnąc dochować się pięknych drzew, któreby dobry owoc rodziły, nasamprzód szkółkę drzewek, młode roślinki troskliwie pielęgnować należy; tak też najpierw trzeba czule i pilnie hodować młody lud, młody naród, to nowe pokolenie, ażeby z niego powstał naród godzien przeznaczenia swego.

Już sekretarz dawnéj Komisyi Edukacyjnéj, zdając Stanisławowi Augustowi sprawę z dzieł Towarzystwa Elementarnego, tak się odezwał: „Nie masz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu i pochodzących najwięcéj z tego źródła wad i występków, jak nowe

pokolenia zaraz w początkach ich życia oświecać, drogę im cnoty wskazywać, a czynną edukacyą serca do zamiłowania powinności ukształcać i do wykonywania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem uprawiać.“

Przez dobre nauki i wychowanie w szkołach elementarnych wykształcimy i umocnimy równouprawnienie wszystkich warstw w narodzie, a co ubiegłe lata rozerwały i osobno postawiły, to znów w jedną organiczną spoimy całość. Używając wszędzie tych samych chrześciańskich i narodowych zasad wychowania i kształcenia, sprowadzimy i utrwalimy braterstwo w narodzie naszym, jedynie przez publiczne wykształcenie zniesiemy rzeczywiście różnice stanów, a wywołamy różnice cnoty obowiązków i zasług.

Szczere więc i czynne, dzielne opiekowanie się wychowaniem publicznèm, jest to zajmowanie się tèm, co publiczność narodową najmocniéj zajmować i co ją najczuléj dotykać dziś może. W publicznèm narodu wychowaniu pokładamy świetność szczęście i wielkość, jaką Bóg nam w duszach naszych przeczuwać i przewidywać dozwala i jaką naród nasz wśród innych narodów zajaśnieje.

Już w dawniejszych szczęśliwszych czasach naszéj przeszłości, na czele pieczy swojéj kładł naród polski rzecz wychowania publicznego i nie szczędził prac i ofiar. To też największe pewno w Europie były u nas fundusze naukowe. Czyż i my więc w dzisiajszym postępie czasu, narodu i ludu naszego gorliwiéj nie mielibyśmy się zająć sprawą publicznego narodowego wychowania? Pięknie rozpoczęte, a klęskami narodu przerwane dzieła Komisyi i Izby Edukacyjnéj, jako też Towarzystwa Elementarnego, prowadźmy daléj, ile siły nam starczą, zakres praw i działania naszego nam dozwala i głos narodu i czasu wymaga.

Niechaj szkoły i szkółki nam staną się znów ogniskiem rodzinnego światła, cnót religijnych i obywatelskich; niechaj z przed oblicza narodu rozpędzają mgły i ciemności; niechaj go chronią od niecnoty i upadku; niechaj podpierają wznoszący się na nowo gmach ojczysty, w którym ma nam być jasno, ciepło i dobrze; niechaj na drodze męczeństwa i pielgrzymstwa naszego niosą przed nami zapaloną pocho-

dnią, abyśmy nie zabłądzili i niestracili z ócz gwiazdy. która nam przyszłość naszą ukazuje.

Lecz ku spełnieniu takich celów trzeba nam innych, niż dotychczasowe, trzeba nam narodowych, polskich w duchu i w formie szkół i szkółek, bo obecnie istniejące przykrojone na stopę i według trybu niemieckiego, zamiast doprowadzać, odprowadzały nas od rodzinnego ogniska, od celu narodowego.

I to nie tylko pod względem narodowym szkoły i szkółki nasze nie były i być nie mogły tém, czém być powinny; nawet pod względem użyteczności owoców nie wydawały.

Zkąd pochodzi owa odraza ludu naszego do szkół elementarnych? Bo nauki w nich udzielane nietylko nie przemawiały do jego instynktu narodowego, ale nie przynosiły mu nawet użytku bezpośredniego, nie ukazywaly mu ani w perspektywie celu politycznego. Dotychczasowe szkoły elementarne nie wywierały żadnego wpływu na familijne, domowe, rólnicze, przemysłowe życie ludu.

Izba Edukacyjna wyżéj od rządu pruskiego pojmowała zadanie szkół elementarnych. Jozef Lipiński, sekretarz Izby Edukacyjnéj, w sprawie pięcioletniego urzędowania Izby tak ich cel przedstawia:

„Nie sama nauka czytania i pisania jest celem założenia szkółek elementarnych, więcéj ukształcenie ludu moralne, ćwiczenie go w czystych prawidłach religii, wprawianie w gospodarską pracowitość, przezorną nadal oszczędność i rządność, odprowadzanie go od wad, które nałogiem i przykładem stały się dziedzicznemi.“

Choć 37 już lat minęło od rozwiązania Izby Edukacyjnéj, dotąd przecież szkoły elementarne pruskie i w ogóle dydaktyka niemiecka pod względem praktyczności nauk na tak wysokie stanowisko się nie wzniosła.

Poznajmy bliżéj nauki elementarne, jakie rząd i seminarya nauczycielskie nauczycielom u nas przepisywały i przepisują.

Przy seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu jest urządzona szkółka elementarna, tak nazwana normalna, czyli wzorowa, w któréj seminaryści dostatecznéj nabierać mają

biegłości w nauczaniu, z któréj brać mają wzór do przyszłego urządzenia własnéj szkoły i która ma być normą wszystkich szkółek polskich w Księstwie. Obejmując w zeszłym roku posadę przy témże seminaryum, otrzymałem od kolegium szkólnego dozór nad tą szkółką. Zastałem w niéj niemiecki plan nauk i następujący regulamin nauk i nauczania, istniejący już od r. 1836.

Dla każdéj klasy téj szkoły przepisane są regulaminem w następujący sposób przedmioty naukowe:

A) *Klasa najniższa.*

1) religii . . . . . . 2 godziny
2) historyi biblijnéj . . . . 2 „ „
3) czytania po polsku i niemiecku, połączonego z ćwiczeniami rozumu i mowy (*Denk und Sprechübungen*) także po polsku i niemiecku . . . . 8 „ „
4) pisania po pol. i niem. . . . . 4 „ „
5) rachunków. . . . . . . 4 „ „

B) *Klasa średnia.*

1) religii . . . . 2 „ „
2) historyi biblijnéj . . . . . 2 „ „
3) czytania połączonego z ćwiczeniami mowy po polsku i niemiecku . . . 7 „ „
4) pisania po pol. i niem. . . . . 4 „ „
5) rachunków . . . . 6 „ „
6) rysunków i nauki o formach . . . 2 „ „
7) ćwiczeń rozumu i mowy (nauki realne) po polsku i niemiecku . . . . 2 „ „
8) śpiewu . . . . 1 „ „

C) *Klasa najwyższa.*

1) religii i historyi biblijnéj . . . 4 „ „
2) czytanie po polsku i niemiecku . . 5 „ „
3) pisania po polsku i niemiecku . . . 4 „ „
4) nauki o formach . . . . . 2 „ „
5) realii . . . . 4 „ „
6) nauki mowy (*Sprachlehre*) . . . 4 „ „

7) rachunków . . . . 6 godzin
8) rysunków . . . . 1 „ „
9) śpiewu . . . . 1 „ „

Widzimy, że nauk przepisanych dla szkoły elementarnéj jest dużo. Lecz do czego one zmierzają? Oto od samego dołu mają przygotowywać dzieci do mowy niemieckiéj, od samego dołu mają rozpoczynać dzieło germanizacyi. A z wypychaniem mowy polskiéj ze szkół polskich, wymykać się miało z piersi serce polskie. Wspomniona szkoła przy instytucie nauczycieli ma wyłącznie polskie dzieci, a widzieliśmy, że już w najniższéj klasie, gdzie przychodzą dzieci od piątego roku, obowiązany jest nauczyciel uczyć tyle po niemiecku, ile po polsku. W najwyższéj klasie były już wszystkie nauki, prócz religii, wykładane po niemiecku.

O tak zwanych ćwiczeniach rozumu i mowy (*Denk- und Sprechübungen*) w następujący sposób wyraża się wyżéj przytoczony regulamin.

„Ćwiczenia mowy muszą w prowincyi naszéj służyć do pielęgnowania obcego języka. Każde po polsku rozwinięte zdanie ma być natychmiast częściowo i zupełnie na obcy przeniesione język i w języku tym wyćwiczone. Ten praktyczny sposób jest jedyny, który łatwo i pewno do rozszerzenia obcéj mowy krajowéj (niemieckiéj) doprowadzi.“

O nauce mowy (*Sprachlehre*) tak mówi regulamin i dydaktyka byłego dyrektora seminaryum p. Nepillego:

„Uwzględnienie dwóch języków krajowych utrudnia materyalny postęp szkoły elementarnéj, szczególniéj, jeżeli jedni uczniowie téj, drudzy owéj mowy krajowéj nie znają; jednakże powodować nas tu niemoże do opuszczenia czegokolwiek z wymagań, jakie się w ogóle czynią w przedmiocie szkół elementarnych.“

A więc znow nie ten cel, aby ucznia czegoś pożytecznego nauczyć, lub w ojczystéj mowie wykształcić, ale żeby go nauczyć języka obcego. Polski język był tylko środkiem do kształcenia dziecka w niemieckim, do germanizowania ludu od pierwszych lat młodości.

Zresztą regulamin tylko dla nauki języka niemieckiego podaje bieg, rozkład i tryb. Jak uczyć mowy polskiéj, o tém zupełnie milczy. Nauczyciel obowiązany trzymać się ściśle owego regulaminu i niemieckich przepisów dydaktycznych wie tylko tyle, ile mu potrzeba w sztuce niemczenia polskich dzieci.

Cały rozkład i tryb pojedyńczych przedmiotów elementarnych przepisuje regulamin, a dydaktyki po seminaryach naszych zaprowadzone, pisane są tylko po niemiecku, nawet bez przytaczania w nawiasach technicznych polskich wyrazów, bez których przecież uczyć młodzieży polskiéj niepodobna. To też nauczyciel elementarny, wykształcony w swym fachu po niemiecku, wyposażony niemieckiemi wiadomostkami dydaktycznemi, nie znający ani wykładowego elementarnego, ani w ogóle języka polskiego, albo wykładał realia w szkole polskiéj po niemiecku, albo w skoślawionych, poprzewracanych i fałszywych wyrazach polskich, albo też wcale realii nie uczył, organizując się na nauce czytania, pisania (kaligrafii), rachunków i katechizmu.

Dla uzupełnienia tego rzeczywistego obrazu dodać jeszcze trzeba, że sprowadzono z Szląska i Brandeburgii Niemców i tych, jako nauczycieli, osadzono po wsiach polskich. Pewna wpływ znaczny na szkoły nasze mająca osoba, takie w tym względzie zdanie objawiła: nauczycieli Niemców dla tego trzeba posyłać w czysto polskie okolice, ażeby się uczyli od dzieci po polsku, dzieci zaś od nich po niemiecku.

Jeden nauczyciel Niemiec, posłany na polską wieś, pisał przed dziesięciu laty do pewnego nauczyciela głuchoniemych list, w którym mu dziękuje za naukę mimiki, bo powiada, że inaczéj wcale by się nie porozumiał ani z dziećmi, ani z ludem. 1)

Nie mogę tu pominąć przytoczenia istotnie wielkich zasług Towarzystwa Naukowéj Pomocy, które od kilku lat

---

1) Na pochwałę katolickich nauczycieli Niemców powiedzieć jednakże tu trzeba, że z małemi tylko wyjątkami, wyuczyli się dotąd języka polskiego i zrozumieli interes ludu, wśród którego żyją.

wspierając ubogą polską młodzież, kształcącą się na nauczycieli elementarnych, sprawiło, że dziś wszystkie nieomal posady polskie obsadzane bywają młodymi nauczycielami, Polakami które przez to wstrzymało gwałtowny napływ Niemców nauczycieli do prowincyi naszéj; bo tak jak rząd przed kilku laty protegował niemiecką młodziez, sposobiącą się do zawodu nauczycielskiego, tak dziś Towarzystwo Naukowéj Pomocy proteguje polską młodzież.

Pytam się teraz: czy można było żądać owoców z szkół elementarnych, urządzonych na stopę niemiecką i obsadzonych Niemcami?

Wszakże nietylko tryb nauczania był skoślawiony i przeciwny interesowi szkół polskich; sama nauka w nich udzielana była spaczona, niestósowna. Ow po kilka razy już wspominany regulamin dydaktyczny, następujące nauki przepisuje szkołom elementarnym:

W historyi naturalnéj, n. p. o zwierzętach przeznacza dla szkół elementarnych — proszę dobrze uważyć — *cały system Lineusza*, począwszy od zwierząt, które nie mają twardego grzbietu pacierzowego (*Thiere ohne festen Rückgrath*) i powiada, że dla tego nauczyciel trzymać się winien podziału zwierząt podług systemu Lineusza, ponieważ podział ten nie opiera się na prostej wierze (*auf Treu und Glauben*); a nauczyciel ma podział ten tak rozwijać, ażeby uczniowie różnice i znamiona pojedyńczych klas na znanych zwierzętach pod przewodnictwem nauczyciela sami wynajdywali.

Ażeby czytelnikom dać zupełne wyobrażenie o dydaktycznym regulaminie, owéj skazówce nauk elementarnych, szkółkom naszym wytkniętych, przytoczę rozkład jego całkowity w jednym tylko przedmiocie, t. j. w fizyce:

ROZDZIAŁ I.

1) Ogólne własności ciał: ciało, rozciągłość, dziurkowatość, podzielność, przeciągliwość (Kohezya i adhezya, ciężkość), rozprężliwość, scisliwość ruchomość.

2) O ruchu: siła, kierunek, przestrzeń przebieżona, czas, szybkość, ruch pojedyńczy i złożony, przeszkody ruchu.

3) O ciałach stałych: drąg jednoramienny i dwuramienny, wagi, lewar, kołoskład, krąg, kołowrot, winda i t. d.

ROZDZIAŁ II.

4) Środek ciężkości: wolne spadanie ciał (pierwsze prawo), ruch rzutu:

a) prostopadły na dół.
b) prostopadły w górę,
c) poziomy,
d) ukośny,

5) O płaszczyźnie pochyłéj: (siła cisnąca i kulająca); klin, śruba.

6) Wachadło.

7) O sile uderzenia: uderzenie proste i ukośne; ciała elastyczne i niećlastyczne.

8) O cieczach: różnica pomiędzy ciekłemi i stałemi ciałami; parcie na dno, parcie na ściany; rury spółkujące; wodowagi, wodotryski; pływanie, tonięcie; specyficzna ciał ciężkość.

ROZDZIAŁ III.

9) O ciałach powietrznych: różnica pomiędzy ciałami stałemi, ciekłemi i powietrznemi; większa gęstość niższych warstw powietrza; ogólne parcie powietrza i zawisłe od tego zjawiska i narzędzia, n. p. lejek czarodziejski, studnia czarodziejska, dźwigacz czyli lewar, powietrzomierz, pompa ssąca, pompa zgęszczająca, wiatrówka, sikawka ogniowa, pompa powietrzna.

ROZDZIAŁ IV.

10) O głosie: rodzaje, rodzenie się i szerzenie głosu; drgania poprzeczne napiętych strun i stałych szyb; figury Chladnego; środki szerzenia się głosu; szybkość głosu; odgłos; trąba głosowa; trąba słuchowa.

11) O cieplíku: przyczyny ciepła, dwojakie działanie ciepła na ciała (ciepło wolne i uwięzione — *frei und gebundene Wärme*); rozmaita rozpręźliwość różnych stałych, ciekłych i powietrznych ciał; ciepłomierz; dobre i złe przewodniki ciepła; para; machiny parowe.

ROZDZIAŁ V.

12) O świetle: ciała świecące i ciemne, przezroczyste i nieprzezroczyste; szybkość światła; rozmaity stopień ciepła promieni prostopadłych i ukośnych; zwierciadło naturalne i sztuczne, kruszcowe i szklanne, płaskie i krzywe; kąt odbicia jest równy kątowi padania; zwierciadła kuliste, geometryczny i optyczny środek, oś, ognisko; działanie zwierciadeł wklęsłych i wypukłych na promienie równoległe; zwierciadła palące; jeżeli światło z środka rzadszego przechodzi w środek gęstszy, natenczas łamie się ku prostopadłéj padania (*zum Einfallslothe*); jeżeli z środka gęstszego przechodzi w rzadszy, łamie się od prostopadłéj łamania; prisma; rozrzucanie kolorów; szkła kuliste: wklęsłe i wypukłe; ich działanie na równoległe promienia; szkła palne czyli soczewki; okulary wypukłe i wklęsłe; szkła powiększające pojedyńcze i złożone; perspektywy, camera lucida; latarnia czarnoksięska.

ROZDZIAŁ VI.

13. O elektryczności: przewodniki i nieprzewodniki elektryczności; elektryczność frykcyjna (przez pożnanie), elektryczność kontaktowa (przez dotykanie); przeciwległe elektryczności; elektryczności różnoimienne przyciągają, równoimienne odpychają się; machina elektryczna, elektrofor; słup galwaniczny; elektryczność w chmurach; przewodnik czyli konduktor.

14 O magnetyzmie: własności magnesu; naturalne i sztuczne magnesy; bieguny magnesu, igła magnesowa, magnetyzm ziemi.

Wszakżeż w bardzo skromne ramki objęli niemieccy pedagogowie naukę fizyki dla nas, dla naszych n. p. wiejskich szkółek! Jakież to muszą być uczone te nasze chłopskie dzieci, które nie mniéj z fizyki się uczą, tylko tyle, ile potrzebuje do egzaminu jeżeli nie abituryent, to akademik medycyner, składający na uniwersytecie pierwszy egzamin, tak nazwany *examen philosophicum*. Fizyka dla

szkół wyższych Dr. Brettnera też więcéj materyału nie podaje oprócz, że bardzo pouczającą i popularną mieści jeszcze w sobie naukę o meteorologii. Z jaką to rozkoszą w sercu przysłuchiwać się musi ojciec, chłop polski szczodrze od Boga zdrowym rozumem obdarzony, synkowi swemu, gadającemu, jakby z karty, *von den allgemeinen Eigenschaften der Körper*, *von den Gesetzen des freien Falles der Körper*, *von der Compressionspumpe*, *von dem Zurückstrahlungswinkel* i t. d. Czyżby mógł jeszcze kto wątpić o wysokim stopniu, na jakim niemieccy pedagogowie nasze szkoły elementarne postawili, które przynajmniéj na równi są z zagranicznemi szkołami wyższemi? Jak bogate szkółki nasze być muszą w aparaty fizyczne, jakich powyższy rozkład fizyki wymaga! Każda szkółka elementarna posiada niezawodnie cały gabinet fizyczny.

W równym rozmiarze podaje nie wymyślony ale rzeczywisty regulamin dydaktyczny dla szkół elementarnych rozkłady i plany — rozumiej się, tylko po niemiecku w historyi naturalnéj, w historyi powszechnéj, jeografii, nauce o formach, *szprachlerze* i t. d. O nauce języka polskiego, o nauce piśmiennego wyrażania swych myśli w ojczystéj mowie, o nauce historyi i jeografi polskiéj mowy naturalnie w tym regulaminie być nie może, boby to była nauka zbyt swojska, niska.

Pytam się teraz, czy trzymając się nauczyciel takich regulaminów, nauczyć zdoła dzieci czegoś pożytecznego; czy w tym labiryncie zoreintować się potrafi; czy mu to służyć może za podręczne skazówki do wpływania na życie ludu, do podniesienia rólnictwa, do wprawiania młodzieży od samego początku w gospodarską pracowitość, w przezorną oszczędność i rządność! Czy taką nauką od wodzić będziemy lud od zakorzenionych wad i nałogów; czy taką nauką wpływać potrafimy na przemysł miasteczek, na podniesienia ogrodnictwa, pszczelnictwa, hodowania traw pastewnych i inwentarza; czy taka nauka jest elementarną, zasadniczą, czy w ogóle taką nauką uczynimy lud oświeceńszym, obyczajniejszym, roztropniejszym, pracowitszym i zamożniejszym?

Schematyzowanie, systematyzowanie, formułki i ideały niemieckie przeszły aż do elementarnéj nauki. Dla tego też młodzież takiemi naukami wypychana, które nie kształcą zdrowego rozumu i serca, wychodziła ze szkół elementarnych jako zbutwiała lub zwietrzała szata; w duchu jéj nie było pożytecznéj mądrości, a serce jéj wyjałowiało na suchych i próżnych wiadomostkach, które nawet prostéj ciekawości nie wzbudzają, na podziałach i definicyach.

Lud nasz, dopatrujący wszędzie praktyczności lub religijności, albo w ogóle tego, co żywo do jego uczucia przemawia, nie mógł powziąść zaufania do tak idealnych szkół.

My dzielimy to instynktowe, moralne ludu opieranie się szkołom początkowym i dla tego inaczéj od niemieckich pedagogów i *szulmanów* zapatrywać się musimy na nauki elementarne, na dydaktykę i metodykę, na szkoły początkowe.

Powiadamy z Komeniuszem:

„Nauka po szkołach ma być prawdziwą, dostateczną i gruntowną. Będzie *prawdziwą*, jeżeli zaraz z młodości i nauczyciele nauczać i uczniowie uczyć się będą rzeczy życiu ludzkiemu pożytecznych, aby potém nie mieli przyczyny narzekać, nie umiemy tego, co nam potrzeba, bo nas nie uczono. Będzie *dostateczną*, jeżeli rozum do pojęcia wyższych umiejętności, język do wymowy, ręce do spraw życiu ludzkiemu przyzwoitych należycie przysposobione będą. Będzie nauką jasną, a przeto mocną i *gruntowną*, jeżeli to wszystko, czegokolwiek dzieci się uczą, nie jest zawiłe, trudne i pomięszane; ale jasne, wyraźne i tak oczywiste, jakbyś palcem wskazywał.“

Ażeby wszystkie wyżéj naruszone cele elementarne szkoły nasze osiągać potrafiły, potrzeba zupełnego przeobrażenia nauk zasadniczych początkowych, potrzeba innéj niż niemiecka, potrzeba narodowéj i praktycznéj dydaktyki i metodyki.

Atoli praca około takiéj dydaktyki i metodyki jest niezmiernie trudna. Całe pole pedagogiczne jest u nas w ogóle: *terra incognita*, przedmiot surówy. Polskie dzieła i

dziełka pedagogiczne możnaby na palcach policzyć. Najmniéj zaś, wcale prawie nienaruszonym, jest przedmiot elementarnéj dydaktyki i metodyki. To, co trzecia część *Chowanny* w tym względzie przechodzi, jest, pomimo wielu pożytecznych uwag, tak niedostateczne, że ledwo na przelotną zasługuje uwagę.

My potrzebujemy nie tylko rodzinnym duchem ożywionéj, ale także zgłębionéj gruntownie, doświadczeniami stwierdzonéj i od początku do końca opracowanéj dydaktyki i metodyki. Z nieskończonego morza nauk musimy trafny zrobić wybór, pożywny i pożyteczny dla młodzieży i osadzić go na tle elementarném.

Jakkolwiek część tę pedagogiczną Niemcy ze wszech stron, ogólnie i szczegółowo obrobili, z rozlicznych względów na rzecz się zapatrując; to jednakże nie możemy się bynajmniéj pokusić do przyjmowania od nich gotowych rzeczy, którebyśmy na język nasz przekładali. Bo jak ów wyżéj wzmiankowany regulamin, tak cała niemiecka dydaktyka i metodyka jest wręcz charakterowi i potrzebom naszym przeciwna; jest niemiecka, idealna, jest gimnastyką rozumu, jest ciężka i jednostronna; nie mieści w sobie pierwiastku sercowego i religijnego, nie jest zastosowana do życia, ani wpłynąć nie jest zdolna na całkowity rozwój człowieka. Polskich szkół nie ma być, jak niemieckich, ostatecznym celem człowiek uczony, wiedzący bardzo wiele, zapchany ciekawemi i nieciekawemi wiadomostkami, jakby sklepik kupiecki licznemi towarami, wykształcony pamięciowo.

Nic nam więc innego nie pozostaje, jak o własnych siłach i że tak powiem, w narodowém natchnieniu jąć się szczerze pracy, bez skazówek gotowych myśleć nad elementarnemi naukami i nauczaniem, mierząc jedynie dążenie i prace nasze ze względem na moralne i praktyczne potrzeby i przeznaczenie młodzieży naszéj.

Do wspólnéj, ale szczeréj i wytrwałéj pracy w tym najważniejszym dziś dla nas zawodzie, do opracowania narodowéj i pożytecznéj dydaktyki i metodyki zapozywamy wszystkich, którzy pojmują znaczenie publicznego wycho-

wania i kształcenia, którzy na polu dydaktycznem nagromadzili sobie zapasy praktycznych i teoryetycznych spostrzeżeń i wiadomości, którzy wyrobili sobie pewne zasady narodowéj dydaktyki i metodyki.

Niechaj każdy głębiéj rzecz biorący do pisma tego uwagi i zdania swe przesyła; bo nim się takowe nie objawią, nie zetrą i dydaktycznym procesem nie wyrobią, nie możemy żądać pojawienia się dobrych i powszechnych dzieł o naukach elementarnych i sposobie ich wykładania traktujących; nie możemy zupełnie wybrnąć z zabijającego młodociane umysły mechanizmu niemieckiego; nie możemy podawać nauczycielom wypróbowanych skazówek podręcznych i książek elementarnych; nie możemy miéć takich szkół polskich, jakich naród nasz w dzisiajszym czasie potrzebuje.

Jeżeli dydaktykę i metodykę według charakteru i potrzeb narodu pojmiemy i obrobimy, wywołamy w życie polskie szkoły. Narodowych szkół, w miarę istotnego wyrazu znaczenia, dotychczas nie mieliśmy, ani mamy. Anglicy mają szkoły angielskie, Francuzi francuzkie, Niemcy niemieckie; Polacy nie mają polskich. Naśladować zagranicy dłużéj nie myślimy, ani godnémby to nas było.

Pamiętać zaś trzeba, że czém są sztukom narzędzia, tém są wychowania publicznego dzieła dydaktyczne i metodyczne, skazówki podręczne i książki elementarne.

Choćbyś najwykształceńszym był nauczycielem, a nie upewniłeś się, czego uczyć i jak uczyć, nie wiesz, czego uczyć w polskiéj szkole elementarnéj i nie znasz doskonale stopniowania zgodnego z naturą przedmiotu wykładanego i z narodowo-psychologiczném rozwijaniem się dziecka; to bądź przekonany, że szkoła twoja będzie zła, nie wyda dobrych owoców i nie przygotuje do życia.

„Nader roztropne — mówi Lipiński, sekretarz Izby Edukacyjnéj — ma być w téj mierze postępowanie; nierozważnie bowiem udzielane, niezgodne z celem, z zatrudnieniem, z potrzebą zawodu nauki, nietylko użytecznemi nie są, ale dając inny kierunek myślom, zamiarom i chęciom, wyprowadzając z stanu pożytecznego ludzi, nad potrzebę uspo-

sobionych, odrywają od właściwego powołania szczególne osoby, zostawując klasę zawsze nieoświeconą. Żaden kraj nie jest w potrzebie tylu uczonych, ile wymaga oświecenia ogólnego, ludzi zdatnych, umiejętnych i usposobionych do każdego użyteczności rodzaju."

Lecz nie dosyć zbyć rzecz tak ważną ogólnikiem wygodnym a powszechnie dziś używanym sposobem; nie dosyć jest wyrzec z góry, że szkoły dotychczasowe są wbrew nienarodowe i niepożyteczne, że szkoły nasze stać się mają narodowemi i praktycznemi, a to przez nauki narodowe i praktyczne; trzeba jeszcze podjąć moralną pracę, trzeba spuścić się na dno samo, trzeba wziąść w rękę każdą pojedyńczą odrobinę, każdy przedmiot elementarny z osobna, trzeba mu się dobrze przypatrzeć, z każdéj strony go obejrzeć, a dopiero zasiąść i w piękny kształt go obrobić.

Zanim z kolei jeden przedmiot elementarny po drugim z osobna w sposób taki opracowywać zaczniemy; zanim jednę naukę po drugiéj w strój narodowy, jaki jéj najlepiéj przystoi, przybierzem, zanim z każdéj pojedyńczéj nauki wszystko, co jest praktyczne potrzebne i pożyteczne, wyszukamy i na widok wystawimy; potrzeba nam wprzódy zastanowić się z stanowiska narodowego i praktycznego, nad najgłówniejszemi zasadami każdego osobnego przedmiotu elementarnego: potrzeba wytknąć jego cel, zakreślić mu granice i oznaczyć stopnie i rozkład jego.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozprawy historyczno szkólne.

I.

Towarzystwo Pedagogiczne Polskie.

Nagłe zmiany zeszłego roku zmieniły także nagle wyobrażenia, które w świecie politycznym aż do swego czasu wyłączne niemal miały panowanie. Ruch niesłychany natychmiast zaczął powstawać i we wszystkich warstwach społeczności żywy rozniecać zapał udziału w sprawach przekształceń i ulepszeń politycznych. To nowe życie nie pochodziło przecież z saméj tylko próżnéj ciekawości, jaką u nas zazwyczaj wzbudzają nieprzewidziane a nawet ani przeczuwane zdarzenia i to następujące po sobie tak spiesznie. Główną i zasadniczą sprężyną tylu poruszeń serca i rozpalonych namiętności, które w krwawych nawet odbijały się czynach, była nowa w społeczeństwo ku urzeczywistnieniu rzucona myśl, iż czas opiekuństwa uchodzić powinien przed wstępującą erą samodzielności ducha, tudzież uprawnienia wszelkich stosunków i stanów.

Stan nauczycielski, wyrwany tak niespodzianie ze stanowiska bierności, na którém coraz więcéj tracił sił żywotnych i powoli w pewien rodzaj odrętwienia wpadał, u-

znał w pierwszych chwilach zamętu i rozstrojenia, że jego położenie również wielkiéj ulegnie przemianie i że pole działalności odtąd dlań będzie przestronniejszém; w owoce okwitszém. Upomniał się przeto niebawem o godniejsze stanowisko, a że jego domagania były czasowe i z wypadkami zaszłemi nierozłącznie splecione, dowodzą względy, jakich wśród nawału najtrudniejszych prac doznawał u samych rządów. Wnioski reprezentantów powiatowych tegoż stanu na zgromadzeniach prowincyonalnych poczynione, wywrą z pewnością przeważny wpływ na przeistoczenie szkół i szkółek, które po niedługim czasie nastąpić musi. Ogłoszona konstytucya Prus, któréj kilka punktów już w wykonanie weszło, nie pozostawia w téj mierze żadnéj wątpliwości.

Aczkolwiek zaś odmienne od dotychczasowych urządzenia nie będą zmierzały ku ścieśnianiu wolności uczenia, jedno ku jéj rozprzestrzenianiu i ku znacznemu podźwignieniu szczególniéj szkółek, nie wydadzą one jednakże takich owoców, jakich my z oddzielnego naszego narodowego stanowiska prawo mamy oczekiwać, a obowiązek się domagać. Albowiem jacyż to nauczyciele radzili nad polepszeniem instytutów naukowych? Czyż oni znali, lub byli zdolni pojąć i rzetelnie ocenić potrzeby naszego narodu, który rozumem, sercem, obyczajami i zwyczajami, zgoła całém swém jestestwem, dalece się różni od żywiołów wchodzących w skład życia germańskiego? Pomijamy konferencye odbyte w innych prowincyach, w których narodowość niemiecka albo wyłącznie panuje, albo we względzie liczby i oświaty tak jest przemagającą, że przeciw sprawiedliwym naszych rodaków wymaganiom, dotąd silną i skuteczną można było stawiać zaporę. Aliści nasze księstwo, zachowując jeszcze przemożnie typ narodowości polskiéj, nie powinnoż było na posiedzeniach nauczycieli z odrębnym swym typem jawnie i otwarcie się przedstawić? Zwracano na nich wprawdzie raz po raz w czasie obrad uwagę na nieodzowne wymagalności Polaków, lecz nie łudźmy się płonną nadzieją, a wyznajmy szczerze, że uchwały reprezentantów powiatowych, gdyby w wykonaniu dosłownie uwzględnione-

mi zostały, mogłyby, zręcznie zastosowane, tam nawet przewagę żywiołu niemieckiego uskutecznić i ustalić, gdzie do dziś dnia nasza narodowość jeszcze góruje.

Wszakże inaczéj też stać się nie mogło. Już to bowiem z przyczyny opieszałości zbyt jeszcze niestety u nas rozpowszechnionéj, już dla wstrząśnień politycznych, jakie w owym czasie całą naszą prowincyą niepokoiły, już wreszcie w skutek użytych z przeciwnéj strony podstępów ujrzeliśmy z żalem, jak reprezentańci Niemcy Polaków co do liczby znacznie przewyższali. Tak gromadkę gorliwie przy swych prawach obstawających rodaków za każdym razem przegłosowano, kiedy szło o przyjęcie wniosków, co, dotykając jądra naszéj narodowości, niewątpliwą w utrzymaniu téjże podać nam miały rękojmią.

Takim sposobem w sercu każdego Polaka słuszna o przyszłość musiała powstać obawa i doświadczyliśmy na nowo, że z naszemi modłami, które przed tron Najwyższego w najświętszéj naszéj ziemskiéj sprawie od tylu lat niezmordowanie zanosimy, łączyć powinniśmy własną pracę, zabiegi i nieprzerwane krzątanie się mianowicie około wychowania młodzieży, którą kształcąc, a ogniem miłości Boga i Ojczyzny zagrzewając, najstosowniéj będziemy się z długu wywiązywali, którego sumienne spłacanie winniśmy przodkom naszym. Szkodliwém również jak i naganném byłoby spuszczanie się na obcą łaskę i wspaniałomyślność cudzoziemca, który w przypuszczeniu nawet, że względem nas zemstą ani nienawiścią nie daje się powodować i sprawiedliwość wymierzyć nam pragnie, nigdy przecież nie wzniesie się tak wysoko, iżby się zrzekł wszelkiéj stronniczości i obcą narodowość na równi stawiał z własną. Silniejsza nad uczucie sprawiedliwości chęć zapewnienia sobie i swemu narodowi głoszących miłość własną korzyści, gotowa wmówić, że sama słuszność rządzi sądem i postanowieniem, które jedynie z ciasnéj sfery samolubstwa osobistego lub narodowego wynikają. 1)

1) Z prawdziwą rozkoszą wyznajemy, że prezydujący na konferencyach nauczycieli, jako reprezentantów księstwa,

Zaczém same okoliczności podsuwały nauczycielom myśl utworzenia Towarzystwa Pegagogicznego, któreby moralnym poniekąd było przewodnikiem w wykształceniu młodzieży polskiéj i na każdą część wychowania ze stanowiska narodowego się zapatrywało. Nadto z potrzebami czasu ściśle zrosły zamiar zawiązania Ligi, co na wszystkie stany miała rozciągać opiekuńcze ramiona, mocno także poruszył stan nauczycielski i wskazał mu nieodbitą potrzebę zebrania zawartych w nim sił w osobne kółko, w tém tak rozległém kole, którém Liga narodu naszego bogactwa i zdolności tudzież potrzeby i słuszne życzenia opasać zamyśla i skierować ku jednemu wszystkim Polakom wspólnemu celowi. Nikomu przeto nie należy się wyłączny zaszczyt podania pomysłu, gdyż tenże przez jednego wyrzeczony, natychmiast od wszystkich przyjęty i uznany został za czasowy, a w przeprowadzaniu nader zbawienny.

Z téj przyczyny umówili się pomiędzy sobą nauczyciele, aby się niebawem zebrać i światu dać poznać, że w czasie powszechnego rozbudzenia i wszechstronnego krzątania się nauczyciele swe powołanie pojmują i na niwach ojczystych sumiennie chcą pracować, aby ziarno przyszłości w swym czasie bujnym kłosem i obfitym plonem z łona matki, ziemi rodzinnéj, wyrosło.

Na pierwszém posiedzeniu zgromadziła się bardzo mała liczba nauczycieli miasta Poznania i okolicy, co i temu przypisać należy, iż nikt nie chciał, ani śmiał publicznie na posiedzenie zapraszać, aby go nie posądzano, że się narzuca, w téj świętéj sprawie, mając na celu li tylko nasycenie chęci wywyższenia się i ściągnienia na siebie uwagi publicznéj. Dla uniknienia podejrzenia, aczkolwiek nieugruntowanego, paraliżującego jednakże często najczystsze zamiary, zdawało się w czasie, w którym sobkostwo zrę-

---

pan rektor Jaekel ze Środy, nietylko z przykładną bezstronnością spory z powodu narodowości wzniecone załatwiał, lecz zarazem, lubo nie przestawał być Niemcem, wymownie i z oczywistym zapałem praw naszych bronił, kiedy tylko sposobność do tego mu się nadarzyła.

cznie pokrywać się umie pozorem dobra publicznego, daleko być stosowniejszém, wybrać choćby z małego tylko grona komisyą i téjże we formie obowiązku poruczyć wypracowanie odezwy i obeznanie publiczności z żądaniem, jakie przytomni członkowie sobie założyli. Jakoż komisya, do któréj należeli Estkowski Rakowicz i Siekierski, wydała odezwę, umieszczoną w Nrze 144 r. 1848 Gazety Polskiéj; powtarzamy ją tutaj dosłownie, gdyż jako dokument świadczący o dążnościach stanu nauczycielskiego w przyszłości potrzebną być może pisarzowi, którýby historyczny rozwój szkół polskich pod panowaniem pruskiém skreślić sobie przedsięwziął.

„Rok 1848, zrywając wszelkie pęta, dozwolił i nauczycielom wolniéj odetchnąć. A zaraz objawiło się wśród nich życie, domaganie się pewnych praw, gorące dążenie do swobodnéj pracy; objawiły się życzenia, aby niejedno w ich szkołach zmienić, lepszém zastąpić; objawiało się jako dalszy skutek, pragnienie wzajemnego porozumiewania się, łączenia swych życzeń i sił w jedno ognisko: — słowem pragnienie stowarzyszenia się.

W tym celu zebrali się wczoraj tu w Poznaniu nauczyciele: Malczewski, Sikorski, ks. Duliński, Klonowski, Estkowski, Woliński, Krasiewicz, Skalski, Mazierski, Kiliński, Siekierski, Rakowicz, Hebanowski, Cynka, Wilczyński i bracia Dalkowscy.

Upoważniono niżéj podpisanych do napisania niniejszéj odezwy i wybrano z pośród siebie komisyą złożoną z ks. Dulińskiego, Malczewskiego Estkowskiego, Wolińskiego i Rakowicza do ułożenia projektu do statutów, które na następném posiedzeniu rozebrane i ustanowione być mają.

Kto więc nie jest obojętny na wychowanie przyszłych pokoleń, a tém samém, kto z serca pragnie szczęścia narodu, do którego się liczymy, mianowicie zaś żaden gorliwy nauczyciel i ksiądz, nie usunie się pewno pod żadnym pozorem od brania udziału w naszych posiedzeniach pedagogicznych; przedewszystkiém zaś zechce przybyć na walne zebranie się w środę dn. 20 b. m. o 3 godzinie po południu w domu szkólnym na nowym rynku przy Bramce.

Cel naszego „*Stowarzyszenia Pedagogicznego,*“ które ukonstytuuje się na zasadzie legalnéj, ma być następujący:

1) prace pedagogiczne w języku polskim i w rzeczach, które całe stowarzyszenie za najpotrzebniejsze uzna:
2) ćwiczenie się w wymowie ojczystéj;
3) powolne poprawienie i reformowanie na podstawie prawnéj szkółek naszych w duchu narodowym.
4) wydawanie pisma pedagogicznego, jako organu dążeń i prac całego stowarzyszenia;
5) wyrobienie opinii publicznéj wśród nauczycieli i księży i
6) zawiązanie filialnych stowarzyszeń pedagogicznych po wszystkich powiatach polskich pod pruskiém panowaniem zostających.

Pamiętajmy, że tylko wspólna praca i połączenie wszystkich sił w jeden łańcuch doprowadzić nas mogą do celu.

Poznań dnia 10 Września 1848.

E. Estkowski. Rakowicz. Siekierski.“

Małe zakreślili sobie koło pierwotni członkowie i tego koła nie chcieli przekroczyć w ustawach, które przedłożone być miały. Atoli udział, jaki pierwsze nasze wystąpienie na scenie publiczności powszechnie wzbudziło, nierównie rozleglejsze przed nami roztwierał pole. Ze wszech stron witano z zajęciem pierwiastki naszych usiłowań i wynurzać poczęły się życzenia, aby tak okwita w prace myśl w większych rozmiarach się rozwijała i aby zawiązane w Poznaniu Towarzystwo Pedag., zaniechawszy skromnego swego zadania i ogłosiwszy się za centralne, tém samém sprowadziło ruch odpowiedni na wszystkie części państwa pruskiego, gdzie narodowość nasza jeszcze nie jest wytępiona. Liga Polska nie ogranicza się na księstwie poznańskiém, wciąga ona i zaprasza w swoje koło Polaków zamieszkałych w prowincyi Pruskiéj i w Górnym Szląsku, a że miasto Poznań bierze za ognisko, z którego ożywcze i oświecające promie-

nie rozchodzić się mają na wszystkie strony, uważano za rzecz naturalną i wynikającą z położenia rzeczy. Nie mniéj naturalném, a nawet koniecznęm okazało się dla naszego Towarzystwa obranie miasta Poznania za punkt środkowy, w którym wyosobniony od wielu innych i różnorodnych cel pedagogiczny ze swemi wychowanie młodzieży polskiéj ułatwiającemi środkami skupiać się powinien, aby naokoło coraz się rozszerzając wszędzie do pracy pobudzał, samodzielność wzmagał, ukryte skarby doświadczeń pedagogicznych na jaw wydobywał, wszelkie starania w organiczną jedność i zgodność wiązał.

Takie z zapałem powtarzane życzenia spowodowały komisyą ustawodawczą, iż, uiszczając się z nałożonego na siebie obowiązku, następne spisała ustawy:

Ustawy Polskiego Stowarzyszenia Pedagogicznego.

ROZDZIAŁ I.

§. 1.

Opierając się na prawie asocyacyi, zawięzujemy się w Centralne Polskie Stowarzyszenie Pedagogiczne, złożone z nauczycieli, księży i osób interesowanych tak miasta Poznania, jak i powiatu poznańskiego.

ROZDZIAŁ II.

§. 2.

(Cel.)

Ogólny cel Stowarzyszenia: podniesienie szkół elementarnych. Dalsze ztąd wynikające cele:

§. 3.

Opracowanie metodyki, dydaktyki i pedagogiki w ścisłém znaczeniu.

§. 4.

Wypracowanie najpotrzebniejszych książek dla szkół elementarnych.

§. 5.

Krytyczne rozbieranie książek szkólnych i pism pedagogicznych.

§. 6.

Znoszenie się z wszystkiemi nauczycielami Polakami pod pruskim rządem.

§. 7.

Zachęcanie nauczycieli po prowincyi do tworzenia filialnych stowarzyszeń, pracujących w porozumieniu z Stowarzyszeniem Centralném.

ROZDZIAŁ III.

§. 8.

(Srodki-)

Ku osiągnieniu tych celów, posłużą Stowarzyszeniu następujące środki:

A) *Posiedzenia.*

Wszyscy członkowie zbierać się będą na posiedzenia tygodniowe w dniu i miejscu przez Stowarzyszenie oznaczoném (zobacz §. 13).

§. 9.

Względem przedmiotów, które na tychże posiedzeniach rozbierane być mają, Stowarzyszenie stosować się będzie do potrzeb najgwałtowniejszych.

§. 10.

Stowarzyszenie obiera komisyą (lub sekretarza), któréj powierzy uporządkowanie zadań, jakie na posiedzeniach przedmiotem rozpraw być mają (porządek dzienny).

§. 11.

Komisya (lub sekretarz) przedstawia członka. który na przypadającą materyą następnego posiedzenia przygotować się zobowiąże.

§. 12.

Stowarzyszenie wybiera z pośród siebie prezydującego i zastępcę na miesiąc, sekretarza zaś i zastępcę na pół roku.

§. 13.

Prezydujący zagaja i zamyka posiedzenia, przestrzega porządku, podpisuje korespondencye w imieniu Stowarzyszenia; w nagłych przypadkach służy mu prawo zwołania członków na nadzwyczajne posiedzenie.

§. 14.

Sekretarz prowadzi podczas obradowań protokuł, który przesyła wydziałowi redakcyi (zobacz §. 17) i trudni się korespondencyą. Listy w imieniu Stowarzyszenia pisane podaje Prezesowi do podpisu i sam podpisnje.

§. 15.

Uchwały tyczące się zewnętrznych stosunków, przyjmuje Stowarzyszenie nadpołowiczną większością głosów.

§. 16.

Zastępca prezesa i sekretarza zawsze muszą być miejscowymi.

B) *Wydziały.*

§. 17.

Stowarzyszenie wybiera z pośród siebie wydział redakcyi, składający się przynajmniéj z sześciu członków. Wydział ten trudnić się będzie wydawaniem pisma pedagogicznego, jako organu naszych prac i dążeń i prowadzeniem korespondencyi w interesie czysto pedagogicznym. Siodmym członkiem wydziału jest sekretarz Stowarzyszenia na mocy swego urzędu.

§. 18.

Wydział redakcyi składa Stowarzyszeniu co ćwierć roku sprawozdanie ze swych czynności; zresztą na każdą dostatecznie popartą interpelacyą winien udzielić żądanych objaśnień.

(Gdy się Stowarzyszenie wzniesie, utworzą się jeszcze inne wydziały, które okażą się być potrzebnemi).

C) *Składki.*

§. 19.

Każdy członek płaci przynajmniéj 1 złp. na kwartał.

§. 20.

Stowarzyszenie wybiera z pośród siebie podskarbiego, który za kwitem sekretarza pieniądze z kasy wydaje.

D) *Biblioteka.*

Stowarzyszenie obmyśli środki, celem założenia biblioteki pedagogicznéj.

ROZDZIAŁ IV.

Goście.

§. 21.

Posiedzenia dla każdego są otwarte.

§. 22.

Gościowi wolno tylko za pozwoleniem prezydującego zabrać głos.

§. 23.

Tylko za pozwoleniem prezydującego wolno w obcym języku przemówić.

Sprawozdanie

komisyi do ostatecznego wypracowania ustaw Towarzystwa pedagogicznego polskiego wybranéj.

Komisya na posiedzeniu pedagogiczném dnia 20 m. b. ustanowiona, wybrawszy na prezydującego swym obradom księdza Prusinowskiego, a na sekretarza E. Estkowskiego, zebrała się 21, 25, i 26 t. m. i w następujący sposób zmodyfikowała:

Ustawy Towarzystwa pedagogicznego polskiego.

Opierając się na prawie asocyacyi, zawięzujemy się w Towarzystwo Pedagogiczne Polskie, złożone z nauczycieli, księży i osób zajmujących się wychowaniem, a zamieszkałych we wszystkich ziemiach polskich pod berłem króla JMCi pruskiego zostających.

§. 1.
(*Cel*).

Ogólnym celem Towarzystwa będzie podniesienie ludu polskiego przez szkoły.

§. 2.
(*Środki*)

Do osiągnienia zamierzonego celu służyć Towarzystwu będą następujące środki:

1) opracowanie metodyki, dydaktyki i pedagogiki w ścisłém znaczeniu;
2) wypracowanie najpotrzebniejszych książek elementarnych;
3) posiedzenia peryodyczne wszystkich członków Towarzystwa i
4) biblioteka dzieł pedagogicznych lub z pedagogiką narodową styczność mających.

§. 3.

(*Organizacya*).

1) Po zawiązaniu się gdziekolwiek Towarzystwa Pedagogicznego staje się istotnym członkiem każdy, kto dwa tygodnie poprzednio Towarzystwu przez jednego z członków przedstawiony, przyjętym zostanie większością głosów.

2) Towarzystwo Pedagogiczne w Poznaniu uważać się będzie za ognisko centralne wszystkich Towarzystw w tymże celu zawięzywanych.

3) Towarzystwo Centralne poleci delegowanym swym w powiatach zawiązanie Towarzystw Powiatowych, zostających z Centralném w stósunkach. Pozostawia zaś ich sądowi dalsze Towarzystwa rozkrzewianie, mianowicie: czyli Towarzystwo Powiatowe w ścisłéj ma zostawać jedności, czyli też według potrzeby rozdzielić się na mniejsze okręgi, które wtedy odnosić się mają do ogniska powiatowego.

4) Ziemie polskie w monarchii pruskiéj, po za obrębem Księstwa leżące, dzieli Towarzystwo na pruskie i szląskie; w pierwszych uważa Chełmno, w drugich Bytom za ognisko swego działania, gdzie przez uproszonych delegowanych postara się o założenie związków swemu odpowiednich.

5) Jedność całego Towarzystwa utrzymywać będzie:

a) przez pismo pedagogiczne za organ Towarzystwa całego uważane;

b) przez posiedzenia walne, dwa razy w roku się zbierające, na które obowiązkiem będzie każdego Towarzystwa filialnego tak w Księstwie, jak po za Księstwem, przynajmniéj jednego delegowanego zesłać i

c) przez korespondencye, ograniczające się na najważniejsze potrzeby.

6) Wykonanie uchwał Towarzystwa poleca się dyrekcyi centralnéj, wybranéj większością głosów na pół roku, a złożonéj z dyrektora, sekretarza i podskarbiego, do których przystępują, jako czynni członkowie, dyrektorowie wydziałów. Dyrekcya ta winna zdawać sprawę ze swych

czynności na każdém walném posiedzeniu, poczém w ręce Towarzystwa swój urząd składa, a nowy obór następuje.

7. Dla uorganizowania pracy Towarzystwo Centralne wybiera z pośród siebie następujące trzy wydziały:

a) Wydział Pedagogiczny, dla rozległości swego pola z piętnastu członków złożony, który się rozdzieli na trzy komisye: metodyki, dydaktyki i pedagogiki ścisłéj;

b) Wydział Redakcyjny złożony z pięciu członków, któremu Towarzystwo poruczy wydawanie pisma pedagogicznego i

c) Wydział biblioteczny, złożony z pięciu członków którego zadaniem będzie: utworzenie biblioteki Towarzystwa, zarząd jéj, jako też założenie czytelni posyłkowéj, pism pedagogicznych. Biblioteka będzie przystępną bezpłatnie członkom Centralnego Towarzystwa, którzy również będą odbierać pisma peryodyczne z czytelni.

§. 4.

(*Posiedzenia.*)

1) Prócz dwóch walnych zebrań w przeciągu roku odbywać będzie Towarzystwo Centralne posiedzenia swe publicznie co dwa tygodnie w środę o 2éj godzinie po południu.

2) Do kierowania obradami posiedzeń, utrzymywania protokółów z tychże i czuwania nad porządkiem obiera Towarzystwo na pół roku prezydującego, sekretarzą, kwestora i ich zastępców.

3) Gościom tylko za pozwoleniem Towarzystwa na przedstawienie prezydującego głos zabrać wolno.

4) Dyrekcya podaje przed rozpoczęciem każdego posiedzenia prezydującemu porządek dzienny obrady po dwu tygodniach następującéj, a ten przed solwowaniem sesyi zakomunikuje go członkom obecnym.

5) Prawo wnoszenia materyi porządkiem dziennym nie objętéj, służy każdemu członkowi. Większość głosów stanowi, czyli i kiedy nowo wprowadzona kwestya ma przyjść do obrady.

§. 5.
(*Składki*)

Każdy wstępujący do Towarzystwa Centralnego składa celem utworzenia biblioteki pedagogicznéj jedno dzieło pedagogiczne lub z pedagogiką albo narodowością styczność mające; prócz tego zobowięzuje się do składki rocznéj w kwartalnych przedpłatach na ręce podskarbiego złożyć przynajmniéj jeden złoty polski.

Poznań, dnia 26 Września 1848

Komisya do wypracowania ustaw Towarzystwa Pedagogicznego polskiego.

(podp.) *Ks. Prusinowski. Rakowicz. E. Estkowski Kasprowicz. Kalkowski. Teofil Zakrzewski. Ks. Duliński.*

Drugie posiedzenie pomyślną zapowiadało całemu Towarzystwu przyszłość; zebrali się bowiem nietylko wszyscy nauczyciele Polacy miasta Poznania i powiatu poznańskiego lecz można było między nimi widzieć księży i nauczycieli ze sąsiednich powiatów, nawet z mogilnickiego, z których umyślnie się zjechali, końcem naradzenia się. i ustanowienia pewnéj normy, wedle których Towarzystwo po księstwie rozrastać się powinno. Nie mała liczba księży nauczycieli gimnazyalnych i osób prywatnych, którzy oświadczyli, iż jako czynni członkowie się wpisują i od pełnienia obowiązków nie usuwają, przekonać musiała i obojętniejszych, że na obszernym w ustawach położonym fundamencie, co najrychléj stanie poważny gmach, będzie który mógł w przyszłości chlubne złożyć świadectwo o gorącym zapale rodaków pod względem wychowania młodzieży.

Jakkolwiek na témże zebraniu sprzeczne ze sobą wychylały się zdania i opinie chwilami gwałtownie ścierały, nie można było niewiedzieć, iż wszyscy ku jednemu zdą-

żają celowi. Po długich debatach, czy tymczasowe ustawy przjąć należy, czyli też inszéj komisyi pod ścisły poddać rozbiór, stanęło wreszcie na tém, iż komitet złożony z dwóch nauczycieli miejskich, dwóch wiejskich, dwóch księży i jednego z prywatnych najlepiéj osądzi, co w téj mierze uczynić wypada. Przystąpiono do głosowania tajnego i po przeczytaniu karteczek, ogłoszeni zostali przez prezesa naucz. Siekierskiego, na mocy otrzymanéj większości głosów członkami:

nauczyciele miejscy: ***Rakowicz***
„ „ ***Estkowski***
nauczyciele wiejscy ***Kasprowicz***
„ „ ***Kałkowski***
księża . . . . ***Prusinowski***
„ „ ***Duliński***
d) obywatel „ ***Zakrzewski Teofil.***

Obrany takowym sposobem komitet, w którego skład powyższe wchodziły osoby, przyjął na siebie obowiązek zdania sprawy, z podjętych w tym celu prac najpóźniej po upływie jednego tygodnia przez ogłoszenie drukiem tego, co wypracuje. Jakoż w czasie naznaczonym dołączono w dodatku do Gazety Polskiéj sprawozdanie, które, acz w mnogiéj ilości egzemplarzy wydrukowane i rozesłane było, umieściliśmy powyżéj w całości, żeby podać czytelnikowi tém łatwiejszą sposobność porównywania ze sobą pierwszych i drugich ustaw i powzięcia ztąd przekonania, o ile stosunki i życzenia zamiarom Towarzystwa przyjazne, powoli przykładały się do rozprzestrzenienia szczupłego i skromnego zakresu, w jakim w początkach swych Towarzystwo się znajdowało.

Dotąd wszystko szło gładko i pomyślne, wszakże posiedzenia dla wzmagającéj się cholery przez czas niejakiś odbywać się nie mogły. Niebezpieczeństwo epidemii po przerwie dwumiesięcznéj minęło, mimo to

Towarzystwo nasze wiele straciło, pierwszy zapał ostygł, a lubo zaczęto wracać do zajmowania się pytaniami czasowemi, lubo Liga i jéj urządzenia powszechną wzbudzały i utrzymywały uwagę, nie pomyślano o Towarzystwie Pedagogiczném. Dwie odezwy przez ówczesnego prezesa w Gazecie Polskiéj ogłoszone, zebrać zdołały ledwo kilku, którym nie wypadało uskutecznić ostatecznego ukonstytuowania się. Nareszcie zeszło się tylu, iż już można było w téj mierze uczynić krok stanowczy. Ustawy drugiéj komisyi zostały bez debat tymczasowo t. j. na trzy miesiące przyjęte; słusznie bowiem wnioskowano, że szczegółowe rozbieranie każdego paragrafu statutów zbyt wiele zajmowałoby czasu, a w rzeczy saméj nie doprowadziło do żadnego pewnego rezultatu; doświadczeniem zaś, którego powoli w praktyce nabierać będą członkowie czynni, najdokładniéj udowodni się stosowność lub niestosowność statutów. Po przyjęciu prawie jednogłośnie tychże, obrano Komitet Redakcyjny, któremu powierzono poczynienie i przyspieszenie wszelkich kroków ku wydawania czasopisma pedagogicznego. Do tegoż komitetu należą: ksiądz Brzeziński, ks. Duliński, Estkowski, Rakowicz, Sikorski, Siekierski i Jgnacy Prusinowski.

Poczém obrano Dyrekcyą, złożoną z prezesa ks. Dulińskiego, sekretarza Estkowskiego i podskarbiego Hebanowskiego. Lecz ponieważ później Estkowski został prezesem Redakcyi, a jako taki w Dyrekcyi zasiada i nadto rozmaitemi jest obciążony zatrudnieniami, przeto poruczono urząd sekretarza Siekierskiemu. Gdyby ustawy w całéj swéj rozciągłości były natychmiast w życie weszły, istniałyby obok wydziału redakcyjnego, pedagogiczny i bibloteczny. Tymczasem wybrano w miejsce wydziału bibliotecznego tylko bibliotekarza, którym jest Rakowicz, a wydział pedagogiczny zupełnie pominięto, jakkolwiek zebrany z członków celujących znajomością przedmiotu a pracowitych najkorzystniéj mógłby wpływać na wychowanie narodowe. Dla uzupełnienia zaś Dyrekcyi, któréj członkami wedle ustaw także prezesowie wydziałów ped: i bibl: być winni,

przydano tejże ze względu na jéj rozległe prace, jako członków Malczewskiego i Wolińskiego.

Machina więc poruszona już i wbieg wprawiona; posiedzenia regularnie co dwa tygodnie odbywają się, „Szkoła Polska“ wychodzić zaczyna, komisya złożona z nauczycieli, mających w przedmiocie elementarnego nauczania głos, szczerze jest zajęta porównaniem wszystkich dotąd już wyszłych polskich książek elementarnych do czytania, z któréj pracy ogłoszone będzie w swoim czasie sprawozdanie. Czyż nie możnaby z tychże na oko znacznych rezultatów wnosić, że te paragrafy naszych ustaw, które do dziś dnia jeszcze są w zawieszeniu, zczasem, a pono nie za długo będą wykonane? Jednakowoż gdyby i toż wykonanie wnet nastąpiło, jeszcze nie mielibyśmy pewnego zadatku, że nasze Towarzystwo Pedagogiczne zdoła w sposób życzeniom i oczekiwaniom odpowiedni ze swych przyrzeczeń się wywiązać. Państwo najstosowniejszemi obdarzone ustawami, w których prawa każdego stanu i obywatela skrupulatnie są skreślone i obwarowane nie uszczęśliwi wszelako, jakby można słusznie rokować, swych członków, jeśli opieszałość i gnuśność się zagnieżdzą. Towarzystwo nie wyda przy najtrafniejszych urządzeniach owoców, ani sprowadzi błogich skutków, póki wszystkich nie owionie duch poświęcenia, szczeréj pracy i wytrwałości.

Co do szerzenia się Towarzystwa ped. w Księstwie i w innych częściach państwa pruskiego, otwiera się przed nami nie zupełnie zadowalniający widok. Dotychczas bowiem utworzyły się, ile Dyrekcyi wiadomo, tylko kółka w Buku, Żninie i Grodzisku, z których każde po 15 członków w sobie mieści i doPoznańskiego, jako Centralnego się odnosi. 1) Wedle doniesienia Gazety Polskiej złączyli się też nauczyciele w powiecie Szremskim, a liczba ich dochodzi do

---

1) Po oddaniu niniejszego artykułu do Redakcyi, odebrała Dyrekcya uwiadomieniu o zawiązaniu się Towarzystwa filialnego w Lwówku.

Przypisek Redakcyi.

50, lecz ponieważ o swém zawiązaniu Dyrekcyi Centralnéj nie uwiadomili, ani we względzie zamierzonego celu z Centralném Towarzystwem się nie zgadzają, ile że narodowość w nich nie tylko pominiętą lecz rozmyślnie na bok odłożoną została, przeto nie wielka wypłynie z tego zawiązania korzyść dla naszych odrębnych widoków.

Jesteśmy przekonani, że przy szczeréj woli, a dobréj wierze siły w przedsięwzięciach poczciwych wzrastać będą, choćby się i na liczne napotykało przeszkody.

Wiadomości bieżące.

Centralna Dyrekcya Towarzystwa Pedagogicznego odebrała dotychczas kilka uwiadomień o zawiązaniu się Towarzystw filialnych t. j. w Buku pod dyrekcyą ks. Koszuckiego, Kremra i Krzyżana, w Żninie pod dyrekcyą księdza Polcyna: w Grodzisku, pod dyrekcyą księdza Kluka, Kasprowicza i Wiśniewskiego, w Lwówku pod dyrekcyą księdza Bażyńskiego, Kasińskiego i Korbowicza.

Jesteśmy przekonani, że tylko zła pora roku i liczne zatrudnienia, tak ligowe jako też tyczące się wyborów przeszkodziły zawiązaniu się Towarzystw po innych powiatach.

Dochodzi nas wiadomość, że kilka troskliwych o wychowanie Wielkopolanek powzięło myśl wydawania dziennika, w którym umieszczane być mają rzeczy dzieciom do czytania przeznaczone. Dziennik taki, któryby był dalszym ciągiem prac zacnéj Tańskiéj i Rozrywek dla dzieci, jest tak dziś konieczny, że moralny i narodowy włożyć chcielibyśmy obowiązek na nasze Polki, ażeby od szczęśliwéj myśli żadną przeszkodą albo obcą złą wolą odwieść się nie dały.

Ileśmy zasłyszeli, ma to być przedsięwzięcie asocyacyjne niejako, t. j. uzdolnione matki i nauczycielki zobowiązać się mają pomiędzy sobą, ażeby każda przynajmniéj jednę powieść, opis lub coś podobnego co miesiąc napisać i na ręce redakcyi odesłać była obowiązana.

Jest to przedsięwzięcie ze wszech miar bardzo chwalebne; brak dobrych książeczek do czytania dla dzieci czują wszystkie matki, zajmujące się wychowaniem swych dzieci, czują nauczycielki Polki, nauczyciele prywatni i elementarni. Krom tego co dla dzieci, zwłaszcza panienek, napisała Tańska i krom nie wiele innych rzeczywiście dobrych rzeczy, nie mamy nic więcéj, cobyśmy bez wahania dzieciom do czytania podać mogli. Często do tłumaczeń mdłych i płytkich książeczek francuzkich lub niemieckich uciekać się trzeba. Dziełka przystępne dzieciom, mówiące o rzeczach ciekawych, pouczających i pożytecznych, opracowane w etyczny i w etestyczny sposób przystrojone w sukienki rodzime, powabne, są tak pożądane, że ów piękny zamiar powinienby co prędzéj wejść w życie.

Lecz pozwolą sobie przyszłe autorki, zwrócić uwagę na niektóre rzeczy. Ile wiemy, ma być ów dziennik przeznaczony dla dzieci, a szczególniéj dla córek majętniejszych obywateli. Jest to za ciasny dziś zakres pisma takiego, a prowadziłyby znów do wyosobnienia pewnych stanów. Dziś dopominamy się narodowego wychowania, to znaczy, że wszystkie dzieci, tak za pługiem chodzącego kmiotka, jak przy warsztacie siedzącego mieszczanina, jak i bogatego pana lub wysokiego urzędnika, jednakie odbierać mają, przynajmniéj początkowe, elementarne wychowanie i wykształcenie; że nie chcemy nadal znać wyłącznego wychowania tego lub owego stanu. Jak wszystkie dzieci są dziećmi jednego Boga i jednéj ojczyzny; jak wszystkie jednakowemi zarodami i zdolnościami są wyposażone; jak wszystkie równe mają prawo do wychowania chrześciańskiego, które nie zna stanów i przywilei, i do wychowania polskiego, które chce mieć równie godnych obywateli; tak też wszystkie dzieci mają prawo do wychowania i wykształcenia na jednych i tych samych prawach i zasadach pedagogicznych; tak też z jedną i tą samą troskliwością winniśmy we wszystkich rozniecać uśpione siły umysłów, pielęgnować wszelkie szlachetne uczucia,kształcić moc narodową, cnotę i charakter.

Z tych względów chcielibyśmy, ażeby ten Dziennik dla dzieci, pisany był dla wszystkich dzieci polskich. Wszakżeż to, co jest piękne i dobre dla dziecięcia, dla panienki chowającéj się w bogatych pokojach pod bacznėm okiem matki lub nauczycielki, nie może być złém i szkodliwém dla dziatwy chowającéj i uczącéj się w szkółce elementarnéj.

Takiém powszechném narodowém dążeniem nacechowany Dziennik dzielnie wpływałby na lepsze wychowanie i kształcenie wszystkich warstw narodu; na całéj niwie polskiéj siałby ziarna, z których wyrastałyby pełne kłosy i piękne kwiaty, zebrane nie jedynie w zamkniętym ogrodzie, ale rozrzucone po

całym polskim świecie, zdobiące tak wzgórza, jak doliny — a piękne i troskliwie pielęgnowane kwiaty znachodziłbyś nietylko w białych dworach, ale i w wiejskich chatach. Któż odgadnie, jaka moc i świetność drzymie w ubogim chłopcu który się dziś w piasku bawi! Któż odgadnie, która przypadkiem myśl wyrwie z ukrycia spoczywającą w nim iskierkę i w płomień ją rozdmuchnie! Nie wiedząc, gdzie talenta i geniusze narodowe przed okiem naszém dziś ukryte, nieśmy wszędzie dobroczynne światło, rozszerzajmy skrzydła nauki na wszystkie dzieci polskie.

Pod względem treści dziennika, zwracamy przedewszystkiém uwagę na potrzebę rzeczy ojczystych. Oprócz więc powieści, zdarzeń i rozmów z życia dzieci, oprócz zagadek i powabnych wierszyków pisane do Dziennika być winny stosownie opracowane wyjątki z historyi polskiéj i z kronik, biografie i ciekawe wydarzenia, n. p. o powietrzu, o szarańczy; opisy jeograficzne Wiliczki, Karpat, Morskiego Oka, bujnéj Ukrainy, błot pińskich, Żmudzi, Litwy, puszczy białowiejskiéj, Wisły, Krakowa, Warszawy, Poznania; opisy żubrów, jeleni, orłów; opisy Krakusów, Gorali, Kurpiów, Mażurów, Kujawiaków; stosownie opracowane wyjątki z literatury polskiéj, n. p. o Urszulce Kochanowskiego, z podróży Kopcia, z Wojcickiego gawęd, powieści z Kurpiów, ciekawe wyjątki z Przyjaciela Ludu i t. d. Po ojczystych rzeczach nastąpić mogą ciekawe opisy cudów natury w krajach obcych n. p. wodospadu, morza, gór ognistych, źródła na Irlandyi, południowych ptaków, krokodylów, słoniów, węży, kwiatów i drzew; opisy strefy gorącéj i zimnéj, na dnie morskiém spoczywających płazów, zwierzokrzewów, perłowych muszli i t. p.

Dziennik taki powitamy z radością, bo on będzie uzupełnieniem Pisma naszego, praktyczną stroną *Szkoły Polskiéj*: co nauki elementarne tylko w pączku i zarysie dzieciom podaje, toby Dziennik rozwijał i uzupełniał jak n. p. elementarną naukę jeografii, historyi naturalnéj i historyi kraju.

Niechaj tylko pomysł ten, jak wiele podobnych, nie rozbije się o finansowe przeszkody. Polki, umiejące z takiém poświęceniem w dzisiajszym, licznych ofiar wymagającym stanie kraju zrzekać się wydatków na kosztowne stroje, potrafią bez wątpienia oszczędzić także grosz potrzebny na tak piękny cel, jakim jest wydawanie Dziennika dla dzieci.

Będąc pewni ujrzenia go w niezadługim czasie, podajemy tu jeszcze jednę myśl. Szkoły elementarne są dziś za ubogie, ażeby taki Dziennik trzymać i w ogóle książki do czytania dla dzieci zakupywać mogły. Te więc domy, któreby Dziennik trzymały, mogłyby go równie jak i inne podobne książeczki odsyłać po przeczytaniu do szkółki miejscowéj, a z czasem

powstałyby pożyteczne przy szkółkach elementarnych biblioteczki dla dzieci, z którychby pożywnego pokarmu umysłowego cała gmina kosztowała.

Słyszym, że wyjdą niezadługo dwa ważne bardzo dzieła dla literatury i pedagogiki polskiéj, t. j.

Historya szkół polskich przez znanego z wytrwałych i mozolnych prac historycznych rodaka i

Gramatyka języka polskiego, oparta na porównywaniu narzecza polskieyo z wszystkiemi narzeczami słowiańskiemi i starocerkiewnemi przez uczonego pobratymca, a znającego głęboko języki starożytności i literatury słowiańskie.

Obu dzieł z niecierpliwością wyglądamy; bo najpierw prawie wcale nie znamy dawnych szkół polskich, ich nauk, metod i nauczycieli, dzieł szkólnych i pedagogicznych, w ogóle rzeczy światło na przeszłe szkólnictwo nasze i jego rozwój rzucających; — a powtóre przekonani jesteśmy i z tego, co znamy, wnioskować możemy, że owa gramatyka porównawcza da poznać ducha języka polskiego oraz wewnętrzny rozwój i wykształcenie się przez wieki, i nada prostszy i naturalny kierunek nauce mowy naszéj, która, jak wyrosła z starosłowiańskiego, tak też w nim najpewniejsze ma źródło i korzenie.

Kiedy wyglądana już od wiosny przeszłego roku reforma szkół pruskich, zatém i szkół naszych polskich. przyjść ma wreszcie niezadługo do skutku; kiedy wstępne narady ministeryalne, celem ustanowienia zasadniczych podstaw i praw szkólnych, które nadchodzącemu sejmowi pruskiemu do zatwierdzenia przedłożone będą, właśnie się odbywają; wypada przywieść sobie na pamięć wszelkie w tym przedmiocie objawione życzenia i przedstawione rządowi wnioski, ażeby

1) tém jaśniéj przekonać się z tego, co już ustanowioném zostało i z tego, co ustanowioném jeszcze będzie, czy rząd ma szczery zamiar spełnić słuszne żądanie nasze i obietnice królewskie i czy prawa dwumilionowéj ludności polskiéj w państwie pruskiém na równi postawi z prawami i swobodami ludności niemieckiéj;
2) aby przypomnieć przyszłym naszym deputowanym, czego jako reprezentanci ludności polskiéj, na sejmie

w Berlinie w interesie narodowego wychowania publicznego dopominać się mają.

Niezasypiający nigdy sprawy narodowéj ziomek nasz, szanowny Libelt, odwołując się na uprawnioną ostatniém przeobrażeniem stosunków zasadę wolnego rozwijania się narodowości; odwołując się na niemieckie zgromadzenie narodowe w Frankfurcie, które w myśl tejże zasady uroczyście wyrzekło:

że w całéj rozciągłości uznaje prawo, jakie niemieckie szczepy do związkowego państwa niemieckiego wcielone posiadać mają, tak pod względem wolnego rozwijania się narodowego, jako też pod względem spraw kościoła, nauczania, literatury, wewnętrznéj administracyi i sądownictwa tak daleko, jak ich język się rozciąga,

odwołując się wreszcie na króla IMCi pruskiego rząd, który ze względu na dwumilionową przeszło ludność polską w W. Księstwie Poznańskiém, Szląsku i Prusach zachodnich, téj saméj niezawodnie trzymać się będzie zasady, a to tém chętniéj, ponieważ dawniejszym najwyższym rozkazem król polskim swym poddanym narodowość i język zabezpieczył: przedłożył jeszcze w Sierpniu z. r. ministerstwu następujące dwa wielce ważne wnioski:

I. ażeby wybrano komisyą, złożoną z krajowców, zdatnych w zawodzie nauczycielskim mężów, któraby ministrowi oświecania wnioski w sprawie szkół dla polskich mieszkańców przeznaczonych przekładała, mianowicie zaś radziła nad tém:
   1) jak należy uwzględniać wykładowy język polski w miarę miejscowych okoliczności i stosunków ludności;
   2) jak ten sposób postępowania na różnych stopniach nauczania zastosowywać i przeprowadzać;
   3) w jaki sposób starać się, ażeby polska młodzież uczyła się języka niemieckiego;
   4) jak daleko w mięszanych okolicach młodzież niemiecka obowiązaną być winna do uczenia się języka polskiego;
   5) jak zaradzić niedostatkowi polskich książek naukowych i
   6) w jaki sposób starać się o dzielne wykształcenie nauczycieli polskich.

II. Ażeby ustanowiono osobne katedry dla języka i literatury polskiéj przy uniwersytetach w Królewcu, Wrocławiu i Berlinie z wyraźnym obowiązkiem wykładania po polsku. Potrzeba tego już ztąd się okazuje, że na każdym z wymienionych uniwersytetów w przecięciu około

20 do 100 akademików polskiego rodu na kolegia wszystkich wydziałów uczęszcza. Katedra języka i literatury polskiéj tak długo istniećby mogła, dopóki W. Księstwo Poznańskie własnego nie będzie miało uniwersytetu. Jeżeli więc rząd króla IMCi ma prawdziwy zamiar licznym mieszkańcom polskim zapewnić uznanie ich narodowości, natenczas ani na chwilę nie może odwłóczyć urzeczywistnienia tego żądania, przez co wyrzecze, że państwo pruskie swym dwom milionom mieszkańców polskich przyznaje prawo ich języka, literatury i narodowości, a tém samém zapewnia ich duchowemu rozwijaniu się takie samo stanowisko: taką samą pieczą i takie same korzyści, jakich aż dotąd używał ęzyk niemiecki i literatura niemiecka na wszechnicach państwa. Samo się zaś przez się rozumie, że katedry dla słowiańskich języków przy uniwersytecie wrocławskim i berlińskim urządzone, gdzie język i literatura polska, jako część w całości, w dostatecznéj formie i objętości wykładane być nie mogą, wytkniętemu tu celowi w żaden sposób zadość nie czynią, że więc raczéj pokazuje się potrzeba:

1) ażeby na trzech wymienionych uniwersytetach osobne dla języka polskiego i literatury ustanowione i do rzeczywistych profesur podniesione zostały katedry;
2) ażeby uzdolnionych Polaków, którzy już pozyskali znaczenie literackie, na rzeczywistych powołano profesorów;
3) ażeby ci wykładali nauki w polskim języku i ograniczali się jedynie na badaniu języka i literatury polskiéj, pod żadnym zaś względem przymuszanymi nie byli do zarabiania sobie na utrzymanie przez inne prócz wspomnionych protekcye i
4) ażeby wyznaczono fundusze na założenie przy tychże uniwersytetach specyalnych bibliotek, składających się z najcelniejszych dzieł polskich.

Błogosławilibyśmy rząd pruski, rząd nienarodowy, gdyby wnioski te w całéj rozciągłości i z bezstronną słusznością urzeczywistnił; a przecież domaganie się nasze nie jest niczém więcéj, jak żądaniem wymierzenia nam tylko najprostszéj słuszności, jak przyznaniem nam jednego tylko z naturalnych praw naszych; bośmy dotąd, jak Irlandczycy przed niewielu laty wykluczeni byli z pod praw przyrodzonych, narodowych.

Pan Ladenberg, ówczesny zastępca, a dzisiajszy rzeczywisty minister oświecenia, dziękując listem z d. 7 Września r. z. p. Libeltowi za przedłożenie propozycyi, tak daléj pisze:

„Uznając w zupełności wysokie dla państwa pruskiego, mianowicie zaś dla ludności polskiéj, znaczenie poruszonych przedmiotów, będę sobie miał za obowiązek wnioski podane

pod bliższą wziąść rozwagę i co w tym względzie potrzeba postanowić, skoro będę mógł rozpocząć obrady nad podstawami mającego wyjść nowego prawa nauczania, które ureguluje całe publiczne szkolnictwo dla państwa pruskiego, a więc i dla ludności polskiéj w témże."

Główne podstawy publiczego wychowania dla Prus są już ustanowione w konstytucyi królewskiéj z d. 6 Grudnia r. przeszłego. Przytaczamy tu w tłómaczeniu artykuły dotyczące szkoły. 1)

Art. 17 Nauka i jéj wykład są wolne.

Art. 18 Młodzieży pruskiéj zabezpiecza się prawo wykształcenia narodowego przez wystarczające w téj mierze publiczne zakłady naukowe. Rodzice i opiekunowie są obowiązani swym i ich opiece poruczonym dzieciom dać takie wykształcenie, jakiego wymaga ogólna oświata narodowa i winni w téj mierze zastósować się do postanowień, jakie ogłosi ustawa szkólna.

Art. 19 Wolno jest każdemu uczyć i zakłady naukowe otwierać, za okazaniem władzom na ten cel postanowionym swe uzdatnienie moralne, naukowe i techniczne.

Art. 20 Publiczne szkoły ludowe, jako też wszystkie inne zakłady wychowania i nauczania są pod nadzorem własnych od rządu mianowanych władz. Nauczyciele publiczni mają prawa urzędników państwa.

Art. 21 Zawiadywanie sprawami zewnętrznemi szkoły ludowéj i obiór nauczycieli, którzy to wprzódy muszą okazać właściwym władzom rządowym moralne swe i techniczne uzdatnienie, przypada gminie; o naukę religii w szkole stara się i czuwa nad nią władza duchowna odpowiednich wyznań religijnych.

Art. 22 Środków do zakładania, utrzymywania i rozszerzania publicznéj szkoły ludowéj dostarczają gminy, rząd tylko w przypadku okazanego ubóstwa się

---

1) Z wymienionych artykułów widzimy, że choć szkoła, nauki i wykład tychże wyzwolone są z pod ścisłego dozorowania ze strony rządu, podlegają przecież tym ograniczeniom, jakich państwo z stanowiska swego zrzec się nie może. Planu nauk państwo podług nadanéj konstytucyi przepisywać nadal nie będzie, ale czy zdrowych nauk nauczyciele udzielać będą i czy są zdatni do nauczania, równie jak dawniéj czuwać będzie. Szkoły prywatne każdy zakładać może, kto do tego od rządu za zdatnego uznany zostanie. Nauka réligii nieza-

przyczynia. Zobowiązania osoby trzeciéj, które na osobnych tytułach prawnych są oparte i nadal pozostają w mocy. W publicznéj szkole ludowéj nauki udzielają się bezpłatnie.

Art. 23 Osobna ustawa uporządkuje całe szkólnictwo. Państwo zabezpiecza nauczycielom elementarnym pewne wystarczające utrzymanie.

Nad osobną ustawą, o jakiéj jest mowa w ostatnim artykule, a która ma uporządkować całe szkólnictwo, ministerstwo właśnie pracuje. Przyznać trzeba, że celem ułożenia téjże ustawy organicznéj ministerstwo najwłaściwszego chwyciło się środka, bo zażądało zdań i wniosków od wszystkich nauczycieli w państwie. Najpierw powołało na konferencye powiatowe i prowincyonalne nauczycieli elementarnych, ażeby ci wyjawili swoje zdania w przedmiocie reformy szkół elementarnych. Zdania te i wnioski jeszcze w miesiącu Wrześniu ministerstwu przedłożone zostały. Najważniejszemi dla nas wnioskami zrobionemi przez delegowanych księstwa Poznańskiego, pomiędzy którymi 6 tylko było Polaków a 20 Niemców, są następujące dwa:

§. 46 Szkoły mają być według narodowości rozłączone. Gdzie to jest rzeczą niepodobną, zależy język naukowy od przewyższającéj liczby uczniów pod względem narodowości. Mniejszość ma prawo żądania, aby jéj język był przedmiotem naukowym i aby większość do tego przedmiotu przymuszoną była.

§. 47. Szkoły wspólne tam tylko mają być urządzone, gdzie gminy tego sobie życzą.

Następnie wezwał minister p. Ladenberg na konferencyą do Berlina 8 dyrektorów i 4 nauczycieli seminaryjnych listem z d. 13 Grudnia r. z. do wszystkich prowincyonalnych kolegiów szkolnych, z którego następujące przytaczamy miejsca:

„Po ustanowieniu konstytucyą z d. 5 m. b. (artykuł 17 do 23, zobacz wyżéj) podstawy do dalszego rozwijania się szkólnictwa w państwie pruskiém, potrzeba przygotować pra-

---

leżną jest od rządu — tylko od władz duchownych wyznań, do jakich uczący się należą. Co się tyczy zewnętrznych spraw szkólnych — to jest budowli, utrzmania i rozszerzania szkoły — stają się takowe rzeczą gminy, i tych osób, które zapisem hypotycznym do tego są zobowiązane; w razie niemożności tylko państwo zapomóżkę daje. Obior nauauczycieli dzieje się przez gminę, ale to tylko z pośród nauczycieli, których za zdatnych rząd uznał.

wo obejmujące wszystkie gałęzie publicznego wychowania, ażeby takowe zebrać się mającym izbom przedstawić można.

„W niém będą także umieszczone przepisy ściągające się do kształcenia przyszłych nauczycieli. Aby więc tyczącą się téjże materyi część projektu do prawa przygotować, pragnę praktycznego doświadczenia pojedyńczych dyrektorów i nauczycieli przy seminaryach nauczycielskich każdej prowincyi ustanowionych wysłuchać i to w ten sposób, iżby tu w Berlinie się zebrawszy, na zgromadzeniach w ministeryum, któremi tajny radzca regencyjny p. Stiehl będzie kierował, w tyczących się przedmiotu pytaniach swe zdania na doświadczeniach oparte objawiali.

„Iżby członkowie tejże konferencyi wybrani zostali przez nauczycieli przy seminaryach, nie pozwalał brak czasu, ani zdawało się być potrzebném lub odpowiedniém ze względu na cel rzeczonych obrad i ze względu na odrębne stanowisko seminaryów w składzie instytutów naukowych.

„Zalecam prowincyonalnemu kolegium szkólnemu, ażeby wszystkie seminarya swéj prowincyi o tém mojém rozporządzeniu uwiadomiło i ich wyborowi pozostawiło: czy się chcą z członkami konferencyi swéj prowincyi porozumieć celem przedstawienia im osobnych życzeń i doświadczeń, czyli też takowe na piśmie mnie tak wcześnie przesłać, iżby podczas obrad uwzględnione być mogły.“

W skutek tego rozporządzenia wezwany został na konferencyą do Berlina z prowincyi naszéj dyrektor seminaryum naucz. w Poznaniu p. Nitsche. Lubo znany nam jest szlachetny sposób myślenia i bezstronność jego, bylibyśmy jednakże w interesie szkół polskich większe do ministeryum powzięli zaufanie, gdyby na naradę do Berlina powołało było dyrektora seminaryum w Paradyżu, ks. Gawreckiego, jako Polaka, jako lepiéj obeznanego z stosunkami miejscowemi i jako takiego, który w urządzeniu polskich seminaryów, jakich mamy przyrodzone prawo dopominać się dla księstwa, dla Górnego Szląska i Prus zachodnich, najpraktyczniejsze mógłby był przedstawić ministerstwu wnioski.

Wezwani przez p. Nitsche na dniu 12 b. m. nauczyciele tutajszego seminaryum na konferencyą, jednozgodnie prawie uznali potrzebę, jeżeli nie dwóch, to przynajmniéj jednego zupełnie polskiego i jednego mięszanego seminaryum katolickiego dla księstwa. Ze czysto niemieckie seminaryum nie potrzebne jest dla tutajszéj prowincyi, sam p. Nitsche uznawał; ponieważ zupełnie niemieckich gmin katolickich nader jest u nas mało.

Oprócz tego polecono p. Nitsche następujące wnioski:

1) Młodzież mająca się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, powinna się dobrze przysposobić, albo u dzielnych nauczycieli albo w szkole realnéj, lub też w osobnym przez rząd założonym instytucie preparandów;

2) preperandzi wstępujący z takiém, jak dotychczas, przysposobieniem do seminaryum, pięcioletni odbyć winni kurs; z wyższem przygotowaniem, dwuletni;

3) seminaryści powinni mięszkać po za instytutem w porządnych i uczciwych domach familijnych;

4) do nauk wykładanych dotąd po seminaryach dołączyć należy psychologią, jako podstawę pedagogiki, historyą pedagogiki, jako żywy obraz szkół i historyą literatury ojczystéj;

5) jak wszystkie nauki w seminaryum praktycznie, tak szczególnie nauki przyrodzone, winny być wykładane w zastósowaniu do rólnictwa, ogrodnictwa, przemysłu i technologii, prócz tego potrzebny jest przy seminaryum osobny nauczyciel praktycznego rólnictwa. Przy tym przez Polaków nauczycieli podanym wniosku, okazało się dowodnie; jak z różnych zupełnie stanowisk na szkoły elementarne zapatrują się Niemcy i Polacy. Wnioskowi ostatniemu opierali się niemieccy nauczyciele dla tego, że główném podług ich przekonania zadaniem szkoły elementarnéj jest *budzenie i kształcenie rozumu.* My Polacy na taką jednostronną zasadę nie zgadzamy się; żądamy kształcenia całego człowieka, zatém nietylko kształcenia rozumu, ale także uczucia, jakiém jest miłość rodziców, bliźniego, uczucie narodowe, familijne, etyczne, estetyczne, litość, słuszność; żądamy kształcenia sumienia, woli i charakteru, kształcenia ciała; żądamy, ażeby młodzież sposobiona była na ludzi praktycznych i użytecznych

Nakoniec rozporządził minister oświecenia, ażeby delegowani od gimnazyów z wszystkich prowincyi państwa pruskiego do Berlina na konferencyą w pierwszych dniach Lutego się zjechali, celem przedłożenia ministerstwu wniosków, tyczących się reformy gimnazyów. Na naradę tę wyjeżdża w zastępstwie gimnazyów katolickich księstwa Poznańskiego radzca szkólny p. Brettner, który także już zebrał życzenia i wnioski naszych nauczycieli giminazyalnych. Nauczyciele ci jednozgodnie prawie żądaią, ażeby nauki po gimnazyach udzielane przywrócono znów językowi polskiemu. Sam p. Brettner wniosek ten ze stanowiska pedagogicznego mocno popierał.

Otóż całe widoki dla szkół naszych. Gdybyśmy tylko słuszność naszych żądań na uwadze mieli, moglibyśmy się cie-

szyć, że przecież raz nakoniec młodzież polska w macierzystym języku nauki odbierać będzie, że młode umysły uwolnione zostaną z kleszczy języka obcego. Ale gdy pomyślimy, żeśmy narodem z pod praw wyzutym, gdy sobie przypomnimy, czém są dla nas nawet uroczyście czynione nam obietnice; gdy wspomnimy, czém jest głos Polski w porównaniu do głosu Niemców wśród nas mieszkających; gdy czytamy konstytucyą królewską, która jak w ogóle milczy o dwóch milionach Polaków, tak i o szkołach polskich wzmianki nie czyni, (jeżeli mówi o *Volksschulen*, to przez to w Prusach, i w Niemczech dokąd nas zagarniają, nie można jeszcze rozumieć szkół narodowych polskich), natenczas powstrzymać musimy nasze nadzieje. Wierzymy dziś już tylko w to, co widzimy.

Czekajmy więc, ale nie z założonemi rękoma. Każdy, kto w pieczy swéj ma młodzież polską, niechaj pamięta, że ojczyzna czasu swego zażąda od niego rachunku z dopełnienia obowiązków narodowych.

Odezwa do Towarzystw pedagogicznych filialnych.

Z radością odebraliśmy listy od Dyrekcyi filialnych Towarzystw pedag. z Buku, Żnina Grodziska Lwówka i Swarzędza. Pomnąc na cel nasz wspólny, nie wątpimy, że wszędzie Polacy nauczyciele razem z duchownymi zgarniać będą w jedno ognisko siły swe i że po wszystkich polskich powiatach w czynne Towarzystwa się połączą.

Centralna Dyrekcya jak z jednéj strony nie ma prawa do ograniczania wolnego działania Towarzystw filialnych, tak z drugiéj strony obowiązana jest nadawać całości harmonijną zgodę, wyjaśniać cel i wskazywać środki do dopięcia wspólnego celu.

Dla tego chociaż nie zapomina, że nadanie całemu Towarzystwu organicznych ustaw, do przyszłego zebrania walnego należy, nie może już dziś nie podawać pewnych instrukcyi Towarzystwom filialnym:

Naszego Towarzystwa Pedagogicznego tak w całości jak i w pojedyńczych kołach celem jest:

dźwiganie narodowego wychowania wszelkiemi prawnemi i odpowiedniemi środkami.

Środkami takiemi są:

1) peryodyczne posiedzenia każdego Towarzystwa;
2) zakładanie bibliotek, a przynajmniéj czytelni i
4) czynności dyrekcyi Towarzystwa na zewnątrz.

A) *Posiedzenia.*

Poruszanie i obrabianie kwestyi pedagogicznych na posiedzeniach jest celem posiedzeń samych, a główną pracą Towa-

rzystwa jest to, co ma członków utrzymywać w moralnym ruchu, zatrudnieniu i postępie.

Dyrekcye Towarzystw filialnych obowiązane więc są wszystkich członków na peryodyczne posiedzenia według ich możności zbierać i podawać im pod obrady pytania takie, które najbliżéj nauczycieli i księży w sprawie szkół obchodzą. Ku temu celowi powinny wypracować porządek obrad i takowy pod zatwierdzenie wszystkich członków poddać.

Pierwszeństwo jednakże przed innemi kwestyami mają te temata, które Dyrekcya Centralna wszystkim Towarzystwom filialnym do roztrząsania przez Szkołę Polską poleci; bo tylko takim sposobem wydobyć zdołamy powszechne zasady pedagogiki, dydaktyki i metodyki.

B) *Czytelnie.*

Aby członkowie i po za posiedzeniami mieli wspólne środki do dalszego kształcenia się tak w rzeczach pedagogicznych, jak i literaturze ojczystéj, poleca Dyrekcya Centralna Towarzystwom filialnym zakładanie u siebie, jeżeli nie bibliotek to przynajmniéj czytelni posyłkowych, a to w następujący sposób.

Każdy członek wstępujący do Towarzystwa składa na ręce bibliotekarza jakie dziełko pedagogiczne lub z pedagogiką albo narodowością styczność mające. Nadto składki głównie obracać powinno Towarzystwo na zakupywanie książek, dzieł i pism stosownych.

Prócz tego jest rzeczą Dyrekcyi, wciągać do czytelni Towarzystwa także osoby niebędące jego członkami ale znane z patryotyzmu i trudniąciące się czytaniem, ażeby takowe zasilały czytelnię czy to książkami, czy gazetami i czasopismami (które po przeczytaniu chętnie Towarzystwu ofiarują).

Czytelnie takie mogą być zawiązkiem pożytecznych prywatnych bibliotek powiatowych.

C) *Czynności Dyrekcyi Towarzystwa na zewnątrz.*

Szan. Dyrekcyom filialnym polecamy wytknąć sobie następujące obowiązki i prace:

1) zbierać statystyczne wiadomości o wszystkich szkołach i zakładach wychowania (n. p. o domach ochrony) w swym okręgu;
2) badać przeszkody, dla których szkółki ich okręgu dotąd podźwignąć się nie mogły i obmyślać środki zaradcze, n. p. zobowięzując nauczycieli lub też duchownych do częstego nawiedzania tych domów, z któ-

rych dzieci chodzą do szkoły, przyczem najlepsza nadarza się sposobność do wpływania na regularne odwiedzanie szkoły, na wychowanie dzieci i do pozyskania zbawiennego zaufania rodziców;

3) starać się u osób prywatnych albo u miejscowéj Ligi o środki do zaopatrywania ubogich dzieci po szkołach lub domach ochrony w dobre książki elementarne, w tabliczki, papier, a nawet odzież;

4) zbierać od osób prywatnych stosowne książeczki do zakładania czytelni dla dzieci przy szkołach;

5) wpływać moralnie na nauczycieli, duchownych i dziedziców, ażeby się zajmowali podniesieniem swych szkółek i opiekowali dalszym losem ubogich a utalentowanych uczniów i albo ich na rzemiosła, oddawali, albo też polecali Towarzystwu Naukowéj Pomocy;

6) czyby się nie dało obmyślić jakich środków, ażeby dziewczęta w tak zwanych szkołach industryjnych oprócz szycia, uczyć się mogły także innych zręczności i robót kobiecych i nawykały do domowego porządku, czystości i rządności;

7) obmyślać środki, za pomocą których możnaby starszych chłopców po wsiach obeznawać z przemysłem rólniczym i z ogrodownictwem, po miastach zaś z przemysłem rzemieślniczym i z technologią; 1)

---

1) Jest to przedmiot niezmiernie ważny; Redakcya starać się będzie w osobnym artykule nad nim sie zastanowić. Tymczasem napomykamy tylko, że rólnictwa przemysłu i technologii najskuteczniéj nauczyciel chłopców uczyć może, prowadząc ich na pole, na podwórze, do ogrodu, do warsztatów, na młyn i t. d. Tu nauczyciel daje naukę o rzeczach pod zmysły podpadających, żywą naukę o świecie. Niemieccy nauczyciele i pedagogowie w swéj „*Weltkunde*“ lub w swych „*Denk- und Sprechübungen*“ uczą dzieci znajomości rzeczy, np. znajdujących się w izbie szkólnéj, w domu mieszkalnym i t. p. — dają nazwisko przedmiotowi (np. stół) i jego częściom, mówią o jego kształcie, o położeniu względem części jego, o kolorze, o materyi, z któréj zrobiony i pytają się, kto go zrobił i do czego służy? Lecz ani wspomną o *powstawaniu* rzeczy, brak więc życia w ich nauce, która ma jedynie wzgląd — że tu użyję ich języka — „*auf das Sein*“ a nie „*auf das Werden, Entstehen.*“ Zaprowadź dziecko do garncarza, a więcéj się nauczy przez kwadrans, niż gdybyś mu pół dnia gadał o garnku, jego kształcie, o glinie i t. d. Téj metodzie uległ i szanowny Kiszewski w swéj „*Nauce o świecie*“, książce z resztą bardzo pożytecznéj. Jest w niéj wszystko, procz życia. Mówiąc o rzeczach ręką ludzką zrobionych, jedynie wskazać możesz przemysł i uczniów pożytecznie uczyć a zarazem myśl twórczą, przemyśliwanie i chęć wyrabiania rozmaitości w nich budzić, gdy naprowadzasz ich myśl na powstawanie przedmiotów, gdy ich zaprowadzisz do człowieka pracującego.

8) czyby nie było skuteczną rzeczą przywołać, wszędzie gdzie można, znów do życia w ten sposób szkoły niedzielne, ażeby z kolei ksiądz, nauczyciel, lub inna szczęścia gminy pragnąca osoba młodzieży męzkiéj i starszym osobom czytała i objaśniała książki i pisma religijne, moralne, ojczyste i gospodarcze (n. p. Żywoty Świętych, Wieczory pod Lipą, Wielkopolanina, Szkołę krakowską, Dziennik górnoszląski, Szkółkę niedzielną.)

Dyrekcya centralna jest przekonana, że chociaż z początku Szanowne Towarzystwa i Dyrekcye filialne wszystkiego tego uskutecznić nie będą mogły, przy szczerych chęciach wiele jednakże już dziś zrobić potrafią.

O skutku tych poleceń zechcą nas Szan. Dyrekcye zawiadomić na początku przyszłego kwartału.

Rozprawy i wypracowania na posiedzeniach odczytywane rozebrane i uznane za dobre, winny być odsyłane do Redakcyi Szkoły Polskiéj.

Dyrekcya Centralna Towarzystwa Pedagogicznego Polskiego
Ks. Duliński, Hebanowski. Malczewski. Siekierski. Woliński, Estkowski.

Na ostatnie (17 m. b.) posiedzenie Towarzystwa Pedagogicznego w Poznaniu znaczna liczba członków przybyła i obrady szły przykładnym porządkiem. Ażeby prace Dyrekcyi Towarzystwa odgraniczyć a zarazem ulatwić, celem tém sprężystszego działania na zewnątrz, obrano obywatela Teofila Zakrzewskiego na prezydującego posiedzeniom, a księdza Płuszczewskiego na zastępcę. Dotychczas bowiem ks. Duliński był razem prezesem Dyrekcyi i prezesem posiedzeń. Ks. Duliński odczytał rozprawę o rozkładzie nauk, opartą na historycznym rozwoju szkół, którą stosownemi objaśniał uwagami. Rozprawę tę, bardzo ważne naruszającą kwestyę, wzięła pod krytykę komisya złożona z obywateli: Teofila Zakrzewskiego, ks. Brzezińskiego i nauczyciela Kasprowicza. Porządkiem dziennym następnego posiedzenia będzie krytyka odczytanéj rozprawy i sprawozdanie komisyi zajmującéj się wypracowaniem elementarza.

Dyrekcya centralna podaje szanownym Towarzystwom filialnym na kwartał bieżący następujące temata pod obrady:

1) czego w ogóle uczyć w szkole elementarnéj (rozkład nauk)?
2) czego szczególnie uczyć w szkole wiejskiéj?
3) czego szczególnie uczyć w szkole miejskiéj?

Ks. Duliński,

Dla braku miejsca odłożyć musieliśmy do przyszłych zeszytów rozbiór książek elementarnych, jakie z kolei w szkole polskiéj rozbierać postanowiliśmy.

Również i sprawozdania komisyi nad elementarzem pracującéj nie można było w tym zeszycie umieścić.

Od Redakcyi.

Projektu szan. C. A. W. dla tego nie umieszczamy w Piśmie naszém, że nie wiemy jeszcze, jak w myśl konstytucyi art. 22 i 23 rząd nauczucieli opłacać będzie, a ponieważ jesteśmy przekonani, że jak wszyscy dziś obywatele w kraju są równi, tak wszyscy też zarówne ciężary ponosić muszą. — Wierszy w Piśmie naszém zamieszczać nie będziemy, ponieważ one nas odwodzą od właściwéj praktycznéj pracy

Rozprawkę szan. Sz. z T. do późniejszych odłożyliśmy zeszytów.

Rozprawy dydaktyczno-metodyczne.

Kilka wstępnych słów

O najpierwszéj nauce elementarnéj.

(Dokończenie).

W przeszłym zeszycie staraliśmy się wyświecić potrzebę wychowania i ukształcenia ludu, celém podniesienia go do godności narodowéj i zlania z innemi warstwami w jedną ograniczną całość; staraliśmy się dowieść, że najskuteczniéj cel ten osiągniemy przez wychowanie narodowe młodego pokolenia; następnie okazaliśmy, że lud nasz przez szkoły dotychczas dla tego odrodzić się nie mógł, ponieważ szkoły, a mianowicie elementarne, z jednéj strony odprowadzały nas od ogniska ojczystego, z drugiéj strony nie uczyły rzeczy pożytecznych; nakoniec powiedzieliśmy z Komeńskim, że nauka po szkołach ma być prawdziwa, dostateczna i gruntowna i że dydaktyka i metodyka, t. j. nauki elementarne i tryb ich wykładu uledz muszą przeobrażeniu narodowemu, czyli raczéj, że wyrobić musimy dydaktykę i medotykę polską według charakteru i potrzeb naszych.

Szkoła Polska.



Zadaniem teraz naszém jest: bliżéj wyświecić przedmiot dydaktyczny, wykazać nauki elementarne i tak wszystkie razem, jak i każdą z osobna osadzić na właściwém tle, wytknąć jéj cel i zakreślić granice. Rzecz te całą ująć byśmy chcieli z stanowiska praktycznego, a przedstawić ją w sposób popularny i prosty.

Dla porozumienia się na samym wstępie powiadamy, że przez najpierwsze nauki elementarne nie rozumiemy tylko nauk udzielanych po szkółkach wiejskich i miejskich, lecz wszystkie te nauki, które każde odbiera dziecko, czy to w szkole elementarnéj czy prywatnéj, czy w domu lub gdzie bądź. Nauki elementarne są to nauki, które mieszczą w sobie elementa, zasady wszystkich tych nauk, jakich uczyć ma się dziecko każde bez różnicy stanu i przyszłego powołania. W naukach elementarnych, jak w pączku roślinnym, kryjącym w sobie cały kwiat, płodny pyłek, owoc i nowe nasienie, zawarte powinny być początki i treść wszystkich nauk, jakie oświecony i prawy człowiek, jako człowiek, jako chrześcianin, jako obywatel kraju posiadać powinien.

W ogólném tém orzeczeniu nauk elementarnych, zamknięto zarazem ich tło, cel i granice, jakich przekroczyć nie wolno. W nowszych czasach, nurtujących na dnie dusz rewolucyi nie tylko politycznych i narodowych, ale także umysłowych, tak się pomięszały najprostsze wyobrażenia, że nawet naukom elementarnym wytykano często niewłaściwy, jednostronny cel i za rozległe zakreślano granice. Wielu niemieckich pedagogów z góry wyrzekło, że głównym celem nauk elementarnych, jest kształcenie rozumu i podało, jako środki do osiągnienia celu tego, masę nauk i wiadomości, których granice nawet pojęcia uczniów przechodziły. O prawdzie tego twierdzenia przekonać się można z niemieckich dzieł dydaktycznych; częściowo i myśmy go poznać dali w owym nauk elementarnych regulaminie, o którym już wyżéj była mowa. Kiedy nauki i wiadomości rozrosły się dotychczas w las nieprzejrzany ciemny i poważny, chcą ci, co po nim chodzą, wkładać na barki słabych dzieci taki onych ciężar, jakiego siły ich znieść nie

są jeszcze zdolne. Do czternastego roku swego wieku poznać uczniowie mają całe teorye gramatyki, fizyki, historyi naturalnej, jeografii, artymetyki, historyi powszechnéj, nauk teologicznych i t. p. I do czegoż pytam się, prowadzą w szkołach wiejskich te próżne teorye? Zamiast oświecić pożytecznemi naukami rozum dziecka, otumaniają go tylko. W odmęt ten popadli i ci nauczyciele polscy, których ujęło bogactwo niemieckich nauk, ich bujne i długie teorye. Proszę n. p. przejrzeć Dra Neya *„Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich*,“ lub nawet Mizgalskiego *„Elementarz polski.“* W jednym z elementarzy warszawskich, prawi autor z dziećmi o Aryoście, Byronie i t. p.

Inni znów, którzy odpychają od siebie brzemię nauk, tylko do życia młodzież gotować pragną, a których żywa myśl wyprzedza wypadki i w gorączkowym stanie wszystko łamiąc, naraz u kresu sama stawa i innych chce postawić; usiłują i w pedagogicznym względzie przeskoczyć wiek młody i już dzieci tam postawić, gdzie dopiero dojrzałym stanąć wolno; chcą, żeby już dzieci ludu poznały, uczuły i wżyły się w to, co dopiero ich rodzice poznać, uczuć i w co się wżyć powinni, ostateczny cel pouczania ludu chcieliby już przez pouczanie elementarne osiągnąć. Na przykład w *„Elementarzu dla dziewcząt (Mała Marynia)“* prawi autorka czytać poczynającym dopiero dziewczętom o powinnościach i cnotach kobiety, dobréj żony i t. p.

Rozprawiamy więc z dziećmi o rzeczach, do których pojmowania dojrzałego potrzeba rozumu; uczymy drobnostek, uczonych definicyi i podziałów; mordujemy już pięcio lub sześcioletnie umysły deklinacyami, techniczemi nazwami; wyciągamy i napinamy młodych umysłów siły tak, że muszą stracić moc przyrodzoną i zawcześnie pękają.

Niejeden ojciec lub nauczyciel nie posiada się z radości, gdy mały chłopczyna popisuje się z naukowemi definicyami, lub gdy prawi, że Francya ma 35, a Londyn półtora miliona ludności, albo też gdy zasiędzie z gazetą lub dziadami Mickiewicza w krześle. Starzy prostaczkowie słuchając, a nie rozumiejąc powiadają: mędrsze dziś jaje od kury,

Tak my nauk elementarnych nie pojmujemy, a wyłącznéj gimnastyce pamięci bronimy wstępu do szkoły początkowéj. Nauki elementarne mają tylko uzdolnić i przygotować dziecko do pojmowania tego, co z wiekiem pojmować a późniéj spełnić jest obowiązane. Gdy dziecko dobrze już pojmuje to, co mu *jako dziecku* pojąć należy, gdy nawyka do takiego życia, jakiego wiek po nim wymaga; uzdolni się, postępując w lata, mądrość i nauki, do pojmowania i wypełnienia tego, co w każdym czasie znać, wiedzieć i czynić powinno.

Nauki elementarne złączone z wychowaniem mają być sztuką ogrodnika w szkółce, który nie chce jeszcze z słabych roślin zbierać owoców i dla tego nie dopuszcza zawczesnych kwiatów, ale raczéj pielęgnując delikatne drzewko w szczep je jędrny i zdrowy zamienia, który wtenczas ma dopiero dobry rodzić owoc, gdy go do ogrodu przesadzą. Jeżeli w szkółce szczep był zdrowy, będzie i drzewo z niego zdrowe i użyteczne.

Tak też i nauczyciel z uczniem postępować powinien nie zapominając nigdy, że nie *lud* już albo *naród*, ale dopiero *nadzieję* jego wychowuje i kształci, że *dzieci* uzdolnia, ażeby te dorosłszy, poznały i spełniły obowiązki ludzi na stanowisku i obywateli narodu.

Według naszego przekonania trojaki mają cel nauki elementarne:

1) zbudzać, krzewić i kształcić całe życie serca, t. j. uczucie religijne, etyczne i estetyczne, wiarę, sumienie i wolą;
2) zbudzać, i rozkrzewiać i kształcić wszystkie władze umysłowe i
3) przyswajać uczniowi początki wszelkich głównych wiadomości, których człowiek w ogóle w każdém położeniu, zawodzie i zatrudyieniu potrzebuje.

Każdy przedmiot elementarny jeden główny z tych ma cel, dwa przecież drugie cele ściśle z nim się łączą i wzajemnie się uzupełniają. I tak głównym celem nauki religii jest pielęgnowanie wiary, pobożności i wyższych szlachetnych uczuć człowieka (cel pierwszy), łączą się jednak-

że z tym celem dwa drugie, bo równocześnie i kształcę rozum i uczę dogmatów wiary, a więc przyswajam uczniowi początki potrzebnych wiadomości z religii. Głównym celem nauki czytania jest umiejętność czytania; ale prócz tego kształcę przez dobrą naukę czytania, rozum i uczucie. Dla kształcenia rozumu i uczucia przez czytanie, uczę właśnie czytać; bo inaczéj, na cóżby się ta umiejętność przydała? Przez naukę rysunków głównie kształcę w dziecku smak estetyczny, zmysł ładu i symetryi, prócz tego rozum przez zapatrywanie się, rozróżnianie uwagę i stronę praktyczną, bo uczę, jak korzystać z rysunków w zastosowaniu. Tak każdy przedmiot elementarny trojaki ma cel, kształci uczucie, rozum i uczy pożytecznych wiadomości czyli zręczności. Atoli zawsze pamiętać trzeba, że pomiędzy temi celami, tylko jeden jest główny.

Z tych trzech względów na wszystkie zapatrywać się będziemy nauki elementarne, począwszy od najzacniejszéj

Religii

którą na czele przedmiotów elementarnych stawiamy, która jest nerwem pedagogiki, a która najniesłuszniéj podrzędną i jakoby przylepioną tylko jest po gimnazyach nauką.

Lubo dydaktyczne i metodyczne opracowanie nauki religii duchownym pasterzom, jako najwłaściwszym religii i obyczajowości stróżom, pozostawiamy; nie możemy przecież nie rzucić tu kilka zasadniczych myśli, z których — tak sądzimy — wykaże się konieczność przeobrażenia téj nauki.

Jakeśmy już nadmienili, jest głównym celem nauki religii wzniecanie, krzewienie i kształcenie sił etycznych, t. j. wzniecanie w uczniu religijnych uczuć, kształcenie sumienia, rozszerzanie w duszy żywéj wiary i utrwalenie w nim pobożności i cnót opartych na dogmatach ewangalicznych, jakoby na nieporuszonych skałach. Dotychas zaś zwykle tylko pamięciowo lub rozumowo uczą nauczyciele, tak świeccy jak duchowni, elementarnéj nauki religii. Zaczynają bowiem po staremu albo od katechizmu, którego pierwszém

jest pytaniem: co jest wiara? — albo od katechizacyi, t. j. starają się przez pytania i odpowiedzi wydobywać z dziecka prawdy religijne. W pierwszym razie kształcą mechanicznie pamięć, bo uczeń tylko na pamięć nauczyć się może szeregu odpowiedzi, czyli definicyi, w drugim kształcą tylko rozum. Ostatni czysto niemiecki sposób, zwany metodą sokratyczną, starają się niektórzy nauczyciele pedantycznie do wszystkich zastosować nauk. Jest to metoda wyborna przy ćwiczeniach rozumu i mowy, przy nauce języka lub rachunków, wszakże ze szkodą tylko zastosowana być może do nauki religii. Prawd wiary nie można sztuką dydaktyczną wydobywać z głowy dziecięcia; one spoczywają w sercu i sumieniu, tam je więc też ze snu trzeba zbudzać, własną wiarą i tchnieniem religijném ożywiać i rozszarzać a zarazem głowę stósownemi naukami oświecać.

Inni zaczynają naukę religii od objaśniania obrządków religijnych i sprawowania przez księdza ofiary ś, w kościele. I ta metoda nie zdaje mi się być stosowną zupełnie, bo nie zdąża do głównego celu, ale zaczyna od objaśnień, a objaśnienia kształcą także głównie wiedzę.

Dla tego też lubo się dziś na brak szkół elementarnych żalić nie możemy, nie widzimy przecież w życiu owéj szczeréj i wielkiéj pobożności i wiary, tych wybitnych cnót religijnych i obywatelskich, jakie po dawnych domach ojców naszych zamieszkiwały chociaż mniéj wtedy szkół bywało. Mamy dziś ludzi, posiadających rozległe i głębokie wiadomości teologiczne, a którzy mimo bogatych tych teoryi przecież są mniéj religijnymi, niż pierwszy lepszy nasz chłopek. Sądzę, może nie bez zasady, że okoliczność ta ma swe źródło w niestosownie udzielanéj nauce religii i obyczajowości.

Nauka ta w obliczu dziecka w uroczystéj, że się tak wyrazimy, powinna występować postaci, uwielmożyć się powagą, a namaszczyć świętością, które uszanowanie mimowolne wzbudzają. Jest to przedmiot tak głębokiego, — powiemy nawet — pobożnego wymagający zastanowienia, że dydaktyczne i metodyczne jego opracowanie, ludziom z lepszém od nas usposobieniem pozostawiamy, a ogólne-

mi tylko uwagami nacechujemy tło nauki religii, powiedziawszy i to ogólnie słów kilka o roli, ziarnie i siewcy, czyli o sercu dziecięcia, prawdach ewangelicznych i nauczycielu.

Ani ksiądz, ani nauczyciel, nie ma tak sprawnéj i pulchnéj roli, na któréjby siał ziarno wiary, jaką ma matka w swém dziecięciu. Ona też rozpoczyna i rozpoczynać powinna pierwszą naukę religii, ona jest i być powinna pierwszą jego nauczycielką. Skoro się tylko władze umysłowe w dziecięciu budzić zaczynają, rzuca matka w duszę jego złote ziarnka, które przyjąwszy się nie zmarnieją nigdy. Czuła, religijna, pobożna matka więcéj dziecko swe nauczy religii, niż najbieglejszy teolog. Jak je żywém i czułém sercem kocha, tak też żywém sercem, czułém tchnieniem i pełną wiarą szczepi w serce jego zasady religii. Nauka też taka przyjmuje się i rośnie jak rosną kwiatki po wiosennéj niwie na ciepłym deszczu lub niebieskiéj rosie.

Od pobożnéj matki uczyć sią powinien nauczyciel: jak ma dzieci uczyć religii, bo uważmy tylko, że dziecko uczące sie religii tylko w szkole rzadko kiedy z taką modli się wiarą, jak dziecię wychowane w domu pobożnym. Jakimże to natchnieniem goreje jego dusza, jakim anielskim blaskiem jaśnieją jego lica, gdy się modli do Pana Jezusa o zdrowie mamy!

W pierwszych latach dziecka dawać mu będziesz lekcye elementarnéj religii, budząc i pielęgnując jego uczucie, płonące niewinnością anioła, miłością rodziców i bojaźnią bożą; wzbudzając w niém tę wiarę w opatrzność Boga, która późniéj przyświeca tak jasno człowiekowi w pielgrzymce życie; kształcąc i przy zdrowiu utrzymując to sumienie, które w sercu dobrém zawsze czuwa i jak anioł stróż od skazy je chroni; pielęgnujac bacznie niewinność i wstyd dziecięcia, które są, jakoby wonią róży w całém życiu człowieka, jakoby niczyją jeszcze ręką nietkniętym kwiatem, którego kielich kryje pączek zdrowego życia. Aby dziewiczość i wstyd duszy z czystego sumienia na oblicze rumieńcem bijący zdobiły późniéj dziewicę i rzeskiego młodziana a dawały zarazem rękojmię szczęścia fami-

lijnego, potrzeba już w dziecięciu strzedz niewinności i wstydu, jako płomienia świętego.

Wszystkie te cnoty już matka wychuchać powinna w dziecięciu, nauczyciel zaś wypielęgnować i utrwalić przez naukę religii. Aby jednakże godnym był religii nauczycielem, powinien sam mieć serce czyste, a duszę jego ogrzewać powinien ogień religii. Za nic wiedza nauczycielu za nic mądrość tego świata, jeżeli religia nie wybiła boskiego znamienia na twéj duszy. Jedynie przez religią i wiarę płonie wciąż dusza ku Bogu, ku niebu, ku wiecznemu życiu, ku wszystkiemu, co na ziemi wyższe i szlachetne.

Religia jest nauką tak świętą, że wolelibyśmy, ażeby jéj w szkole wcale nie uczono, aniżeliby ją sponiewierać miał taki, który jéj nie uczy i uczyć nie umie z serca i dla serca, ale uczy jéj z głowy i dla głowy. Kiedy dziś tak wiele rzeczy i prawd przeszło z serca i sumienia do głowy, przeszła do głowy i religia i w niéj tylko żyje, czyli raczéj się mieści. Dla tego też obyczaje we wszystkich warstwach narodu tak wolnieją a zapory złego tak słabe; dla tego nie ma mocnego hamulca na zmysłowości; dla tego słowa lużne a religia i pobożność wodniste; dla tego rumieniec wstydu tak dziś rzadkim gościem na obliczu młodzieży, że nie ma się już człowiek czego wstydzić, ani przed sobą ani przed ludźmi; dla tego powaga sumienia tak osłabła. 1)

Niechaj więc troskliwa nauka religii z wychowaniem serc złączona, wychowuje i kształci dzieci na wyraźniejszych członków przyszłego społeczeństwa i narodu. O ile jednostki posiadają religijne i obywatelskie cnoty i dzielność, o tyle takowe posiada narod cały.

---

1) Pogańskie w istocie wkrada się coraz głębiéj życie w familie i gminy. Gdy religijna moc panowania nad sobą słabnie, niskie popędy w taką siłę rosną, że wyobraziciele tego kierunku jawnie gorszą całe rodziny, gminy a nawet młodziuchne serca. Lecz przeklęty w społeczeństwie i przed Bogiem ten, kto gorszy niewinne dzieci, więc nie dba o moralne zdrowie narodu a wzgardzon, kto obojętnie patrzy na zgorszenie, chociaż obowiązany, jako stróż, czuwać nad duszami i sercami.

Kształcąc religijnie serce, uczcie i wolę, winien nauczyciel zarazem niezmazalnemi głoskami wypisywać na młodych duszach prawdy ewangeliczne, bo to jest uzupełnieniem głównego celu. Nietylko bowiem kształcić trzeba religijność, czystość moralną i szlachetność duszy, ale także zaszczepiać i umacniać w duszach, sercach i głowach uczniów dogmata życia, niewzruszone zasady wiary, jakoby zapuszczając kamienie węgielne, na których dusza stoi, które w żadnéj okoliczności życia lub pokusie chwiania się i wahania nie dopuszczają, które są miarą człowiekowi do zgłębienia życia i pojęcia obowiązków w każdéj dobie i w każdym wieku, które wybijają piętno charakterowi człowieka.

Te dziś w młodą duszę zasiane ziarna ewangeliczne, choćby ich uczeń nie zupełnie jeszcze zrozumiał, tają w sobie siłę życia, która się każdego czasu zbudzi i odezwie, gdy potrzeba i czas przyjdzie.

W jędrnéj zwięzłości uczyć powinien nauczyciel prawd wiary, których moc długiém rozwodzeniem się słabnie.

Taka nauka religii nie udziela się jedynie na lekcyach religii, czy to w szkole czy w domu; taka nauka udziela się wszędzie i zawsze: dzieci zaprawiają się w niéj tak na lekcyach jak w modlitwie rannéj i wieczornéj, tak w momodlitwie przy rozpoczęciu albo zakończeniu nauk, jak w kościele, dokąd dzieci rzadziéj, ale z uroczystszém niż zwykle nabożeństwem prowadzić należy, jak w grzeczném a szczerém obejściu się z rodzicami i domownikami, starszemi i współuczniami na przechadzkach, i zabawach dziecinnych.

Sumiennie przykładny nauczyciel lub ksiądz, których język, serce i czyny nawzajem się sobie nie sprzeciwiają, ale są owszém jednym wyrazem szlachetnego serca religijnego i żywéj wiary, uczą młodzież religii nietylko podczas wyznaczonych godzin; uczą oni jéj raczéj każdem swém słowem, każdém poruszeniem serca, każdym krokiem i czynem.

Oto tak pojmujemy ducha i tło elementarnéj nauki religii. W tych kilku uwagach o roli, ziarnie i siewcy, czyli o dziecięciu, nauce i nauczycielu pod względem uczenia religii, chcieliśmy wskazać, jak należy podawać i kształcić

początki religii w dzieciach polskich. Matki, nauczyciele, domy i szkoły niechaj będą dzisiaj wspólnie dla narodu tém, czém były dawne Polki nasze, o których tak Wojcicki mówi: „Cnotliwe nasze matki, choć mniéj uczone, ktorych jedynemi książkami była księga pisma ś. i do nabożeństwa, zachowały naród od ohydnych wyobrażeń XVIII wieku. Gdy dwór Stanisława Augusta hołdował im myślą i czynem, gdy poeci tamtéj epoki w bezwstydnych wierszach plugawą, podłą i nikczemną zarazę chcieli zaszczepiać w młodém pokoleniu; zacne to Polki zasłoniły, jak tarczą, młode serca, napełniając je zapałem uczucia do tego, co piękne, szlachetne, uczciwe, prawe i wielkie; ich prace i starunek przy domowém ognisku, wydały owoce dla narodu w przyszłości i Polki tę wielką prawdę w dziejach naszych stworzyły że naród nie umiera, jeżeli przywdzieje szatę czystych obyczajów, która od skazy zachowa ducha; duchowe bowiem życie skona zaraz tam, gdzie lud bije czołem przed ołtarzem cielesności."

Z nauką religii łączy się, jako konieczna część i jako podstawa, nauka

Historyi biblijnéj.

Głównym jéj celem: podanie uczniowi historycznych wiadomości starego i nowego zakonu i podanie obrazów i biorografii uświęconych ludzi, których życie było wyrazem wiary miłości, i nadziei, wyrazem wszystkich prawd ewangelicznych, którzy tak wymownie do serca dziecka przemawiają — i ty bądź takiem. Nie dość więc, że dzieci poznają ogólne życie Izraelitów, jako narodu wybranego, i prostującego Zbawicielowi ścieżki wśród niespojonéj rodziny pogańskich narodów; nie dość, że poznają ogólną historyą żywota Chrystusowego, historyą apostołów, historyą chrześciaństwa od pierwszych wieków aż do naszych czasów i nie dość. że poznają historyą kościoła w naszéj Polsce: powinni prócz tego zaprawiać wiarę swą i żywot swój na patryarchach starego zakonu, na przykładzie życia Zbawiciela, apostołów, męczenników i świętych. Z historyą bi-

blijną i kościelną, krótką, prostą i jasną, łączyć trzeba biografie i powieści.

Rozumie się, że aby nauka taka oddychała życiem i w serca i umysły dzieci skutecznie wpływała, nie można uczniom mechanicznie odczytywać, lecz opowiadać trzeba powieści biblijne i żywoty ludzi wybranych, a opowiadać je owym żywym i jasnym językiem biblijnym, który mówi, prostotą ust dzieci i który jakby namaszczony był od Boga samego.

Nauka o rzeczach pod zmysły podpadających.

Dziecko mówić poczynające tak bujnie i żwawo się rozwija, kształci i uczy, że starsi tylko w pomoc mu iść powinni. Świat swym urokiem i rozmaitością tak na jego zmysły bije, że ono wszystkie nawijające mu się przedmioty poznać pragnie; wrażenia po wrażeniach, jak fala po fali, otwierającemi się zmysłami płyną do jego duszy i tu jakoby pszczoły do ula, znoszą materyały do przyszłego życia wewnętrznego. Żadna rzecz nie przesunie się około dziecka, ażeby nie sprawiła na niém wrażenia i obrazu na duszy jego nie wyryła. Z każdego zaś wrażenia dziecię sprawę sobie zdać pragnie i dla tego bez unużenia pyta się: co to jest? — jak się to nazywa? — do czego to jest? Bo pragnie poznać cały świat zmysłowy; chce rozpatrzyć się w tém nowém mieszkaniu, do którego Bóg je z innéj krainy sprowadził.

Jak uczucia raz w sercu dziecka zbudzone już nie zasypiają, ale wciąż przedmiotu kochania szukają i dla tego dziecko zaduma się, gdy o Bogu słucha, a wezbrane uczucie wylewa, tuląc się do łona matki lub ojca; tak i władze poznawania raz ze snu zerwane, już napowrót w letarg nie wpadają, ale wciąż się w duszy roją, pracują, obrazy z przedmiotów świata zewnętrznego zdejmują, imiona takowym nadają, przedmiot po przedmiocie ku sobie ciągną, rozkładają go i składają.

W najpierwszéj nauce elementarnéj na to psychologiczne rozwijanie się i wewnętrzną robotę dziecka nie zważamy. To też zamiast pragnącéj jego duszy poddawać karm stosowną, zamiast jéj życie coraz świeżemi i ujmującemi przedmiotami podniecać, zabijamy, a przynajmniéj tępimy ją niemiłosiernie, odrywając jéj władze od uroczego świata, a zmuszając w jéj najpierwszéj młodości do zajmowania się mniemanemi naukami. Męczymy i nużymy dzieci pięcioletnie obumarłemi głoskami, suchemi elementarzami, a nawet często jeszcze francużczyzną lub niemieczczyzną.

Jest to nielitościwe obchodzenie się z dziecięciem, które będąc za słabém do opierania się nam, teoryom lub przesądom naszym niewolniczo ulegać musi a na skrzydła zrywających się władz umysłowych nakładać więzy, jakie mu podajemy. Taka mania uczenia nas opanowała, że bodaj nie dzieciom u piersi głoski pokazywać zaczniemy, aby je jak najrychléj — że tak powiem — na uczonych przyrządzać.

Temu trybowi obchodzenia się z dziećmi i tresowania ich jak piesków, które tańcować się nauczyć mają, nie przestaniemy się opierać; bo to nie jest sposób w jaki się w pomoc przychodzi naturalnemu rozwojowi dziecka bo taka metoda wykrzywia jego duszę, zabija jego władze i uniezdalnia je do spełnienia przeznaczenia swego na ziemi. Pytam się, w coby się zamienił ród ludzki, gdybyśmy wszystkie dzieci w takie formy wśróbowali i tylko w takich formach rość im dozwalali? Szczęściem, że nie w naszéj jest mocy w takiéj szkole wciąż dziecię utrzymać i takiemi paść je naukami. Z własnego popędu wymyka się ono z tych objęć mentorskich i kształci się, jak go instynkt pcha, bujając po wolnym świecie, igrając z rówiennikami, chwytajac każdą rzecz w rękę, bawiąc się z psem, kotem, lub zabawką, którą samo sobie wymyśliło. Tak chroni ciało, duszę i serce swe od skarłowacenia.

Główną jest zasadą pedagogiczną, nie uczyć dziecka, w pierwszych szczególniéj latach jego młodości, lecz przyrodzonemu jego rozwijaniu się i kształceniu iść w pomoc

i tylko wybrykom jego drogę zagradzać. Dla tego poleciliśmy, ażeby wprzód budzić i kształcić uczucie religijne, sumienie i wiarę dziecka, a dopiero podawać mu dogmatyczne wiadomości z religii. Dla tego przed nauką czytania kładziemy ***naukę o rzeczach pod zmysły podpadających.***

Nim dziecko głoski poznawać zacznie, albo do elementarza zasiądzie, powinno pierw zaprawić i wykształcić rozum, pamięć, wyobraźnię, uwagę, rozpoznawanie i rozróżnianie rzeczy i powinno się nauczyć nazywania ich właściwemi imionami. Pierw powinien być przysposobiony rozum do pojmowania wyższych umiejętności, bo i czytanie jest wyższą umiejętnością, język do wymowy, a ręce do robót życiu ludzkiemu przyzwoitych.

Cel właśnie taki ma wytknięta nauka o rzeczach pod zmysły podpadających, czyli, jak ją inaczéj nazywają, nauka o świecie, lub ćwiczenia rozumu i mowy, alb jak Niemcy mówią „*Anschauungs-Uebungen.*"

Zacna matka sama pierwszém wychowaniem i kształceniem swych dzieci się trudniąca, albo zastępująca ją nauczycielka lub nauczyciel prywatny, lub też szkoły publicznéj, niechaj się nie kwapią z nauką czytania, lecz niechaj pierwéj — raz jeszcze powtarzamy — nauczą dzieci poznawania wszystkich otaczających je rzeczy i język ich ojczysty wykształcą. Sztuczne głoski, te nieme obrazy, nie mogą prędzéj żadnego dla dziecka mieć powabu. Powab ten dopiero powstać w nich może z rozwinięciem rozumu i obudzoną chęcią do gruntowniejszéj wiedzy.

W téj nauce o rzeczach zmysłowych trzeba dzieciom albo przedmioty same, albo, gdzie to się nie da uskutecznić, ich obrazy pokazywać. Do wielu wzorowych szkół elementarnych w Niemczech już pozaprowadzono takie obrazy, których nauczyciele używają przy swych „*Anschauungs-Uebungen.*" Wielka potrzeba, ażeby i u nas kto obrazy na wzór obrazków Komeńskiego, w jego świecie malowanym zawartych, zebrał i wydał. Ksiądz, dziedzic, lub miejscowa Liga zakupiłaby takowe dla swéj szkółki.

Matka, ojciec, nauczycielka lub nauczyciel, niechaj dzieciom pokazują obrazek po obrazku, niechaj zwracają ich

uwagę z osobna na każdy znajdujący się tam przedmiot i jego części, niechaj uczniów pobudzają do opisywania i opowiadania o każdéj wymalowanéj rzeczy. Nauka taka nie nużąca, przeciwnie ciekawość podniecająca, dzielnie kształci zmysły, uwagę, wyobraźnię, pamięć, władze rozpoznawania i rozróżniania, rozum i język.

Lecz nie dość pedantycznie, po niemiecku, tylko tych obrazków się trzymać a o niczém już więcéj dziecku nie mówić. Owszem jak najwięcéj z niém rozmawiać należy i o różnice lub podobieństwa go się pytać, coraz więcéj myśli i prawd sokratycznym sposobem z duszy jego wydobywać, ciekawe rzeczy i powieści mu opowiadać, które napowrót niech opowiada i po kilka razy powtarza.

Najprzód pokazuj i opisuj dziecku albo w rzeczywistości, albo na malowanych obrazach, zwierzęta, rośliny, góry, rzeki, łąki i tym podobne przedmioty natury; potém rzeczy przemysłem i ręką ludzką zdziałane n. p. wyroby stolarza, kowala, szewca, garncarza, mularza, cieśli i t. d. Przy rzeczach natury zwracaj uwagę na ich przyrodzenie, własności, barwę, kształt i użytek; przy wyrobach i działach ludzkich na ich części, materyą, z któréj są zrobione, kształt, przeznaczenie i powstawanie. Gdy się dzieci zastanawiają, jak powstaje klucz z kawałka żelaza, garnek z bryły gliny, stół z drzewa, które rosło w lesie, suknia z wełny, którą nosiła na sobie owca, koszula z roślinki, która niedawno kwitła i rosła w polu, uczą się przemysłu i budzą w sobie rój myśli twórczych; gdy się zastanawiają, jak ziarnko w ziemię rzucone pęcznieje, pęka, kiełek i korzonki puszcza, listkiem nad ziemię wystrzela, w krzaczek i źdźbło się rozrasta, wreszcie w zielony kłosek i kwiecie się zamienia i nowe ziarnka wydaje, jak z jednego ziarnka garść słomy i ziarna powstaje; gdy się zastanawia, jak z małéj żołędzi w 100 lat powstaje potężny dąb, który silnym pniem i grubemi korzeniami, jakby wielkiemi ramionami ziemi, matki swéj się trzyma, konary, gałęzie i gałązki swe nad nią rozpościera, bogatém liściem cień i chłód jéj robi, grubą korą i łykiem, pod którem bezpiecznie spoczywa biél, drzeń lep i życie, od wichrów i mrozów się zasłania; gdy się



dziecko tak zastanawia, czy nie wznieca w sobie wzniosłych myśli i uczuć, czy nie budzi się w niém uszanowanie i pokora przed wszechmocnym Bogiem, twórcą tych roślin i cudów?

Prowadź dzieci na łąkę, na pole, do ogrodu, lasu, na wzgórze, do oracza, ogrodnika, kowala, stolarza, mularza, cieśli, a wszędzie pokazuj, objaśniaj, opisuj, rozmawiaj.

Z tego względu radzimy tak prywatnym jak i publicznym nauczycielom wyprowadzanie dzieci w dogodnéj porze przynajmniéj raz w tydzień na przechadzkę. Przechadzki takie nawet ze względu na zdrowie, wzrost, rozwijanie się i giętkie a przystojne kształcenie ciała nieodzownie są konieczne. Uczeń pod okiem nauczyciela nawyka na wolném powietrzu do swobodnych i przystojnych ruchów ciała, a napotykając starszych ludzi, uczy się występować im naprzeciw z grzecznością i uszanowaniem, uczy się od wychowawcy swego poważania każdego człowieka, nawet żebraka, którego na przechadzce napotyka. Nadarza się tu jedna po drugiéj sposobność do praktycznego wpływania na wychowanie dziatwy.

Wychowańcy nietylko się uczą na takich przechadzkach poznawać mnóstwo rzeczy pod zmysły podpadających i rozwijają ciało, ale odświeżają i ożywiają wszystkie swe siły duszy. Na miłym świecie wznieca się w nich żywość, bujność uczucia, wrażenia, myśli, słowem całe życie wewnętrzne zrywa się w dziecku z uśpienia. Życie to, jak woda ze źródła, tryska z jego duszy, gdy się kąpie w czystém powietrzu i hula na uroczym świecie wśród woni łąk, śpiewu ptastwa i gwaru całéj ożywionéj natury zmięszanéj z gwarem pasterzy, polnych śpiewaków i wesołych naszych rólników polskich. Wtenczas pierwszy raz odezwie się w duszy dziecka miłość tego kraju rodzinnego, przywiązanie do naszéj ziemi, do naszych łąk, pól, wsi lasów, ptastwa i ludu śpiewnego. A jak wymownie przemówi wtenczas do twego serca wesołéj dziatwy wzniesiony śpiew niewinny, który łącząc się z głosem młodéj na wiosnę natury, wznosi się do Twórcy pod niebiosa. W téj chwili uczuje godny nauczyciel najwyższe wynagrodzenie za swe prace.

Nauczyciela od takich ze swemi uczniami przechadzek to odwodzić niepowinno, że rodzice posyłając dziecko do szkoły, zwykle żądają, aby natychmiast zasiadło do elementarza, lub z ryskiem w ręku do tabliczki; oni się wnet przyzwyczają do takiéj metody uczenia i wychowywania, raz w tydzień zastosowanéj i pochwalą ją, gdy ujrzą na własnych dzieciach korzyści, gdy się przekonają, że nie na to nauczyciel dzieci w pole wyprowadza, aby ich nie uczył. I tém się zrażać nie powinien, że się z początku śmiać może będzie kowal lub stolarz, gdy dziatwę nauczyciel do niego przyprowadzi i tu jéj da lekcyą nauki o rzeczach pod zmysły podpadających. Wszakże to tylko przesąd, a przesądy nauczyciel zwalczać i wśród ludu powinien.

Godzina takiéj przechadzki lub godzina pokazywania obrazków, objaśniania, opowiadania i rozmowy więcéj małe dzieci rozwinie, wykształci i nauczy, niż cały elementarz z swém oschłém bogactwem.

Te przechadzki, obrazki, objaśniania, opisy, rozmowy i powieści są wstępném a koniecznem przygotowaniem do późniejszych nauk realnych. Bez takowego przygotowania byłaby cała nauka historyi naturalnéj, jeografii, historyi ojczystéj i powszechnéj, fizyki, technologii, rólnictwa i przemysłu nauką czczą, niepraktyczną, bańką mydlaną w powietrzu wiszącą, którą lada wietrzyk rozdmuchnie.

Nauki wymienione wymagają do pewnego stopnia rozwiniętéj wyobraźni, wykształconéj myśli i praktycznéj znajomości szczegółowych rzeczy; one zawierają najwięcéj ogólne pojęcia, którym koniecznie poprzedzać musiały wyobrażenia jednostek. Jakże dziecko może n. p. pojąć, co jest rzeka, jeżeli nie zna Warty lub Prosny; co jest owad, jeżeli nie zna motyla, chrząszcza; co jest gad, jeżeli nie zna węża, żmii; co jest kruszec, jeżeli nie zna żelaza, miedzi i t. d. Czy zdoła ono pojąć liczbę abstrakcyjną 10, jeżeli nie ma wyobrażenia jednego, dwóch, trzech przedmiotów? Z wyobrażeń szczegółowych rodzą się pojęcia ogólne, zbiorowe; bo takie jest psychologiczne rozwijanie się człowieka.

Nakreśliliśmy w ogólnych zarysach tło nauki o rzeczach pod zmysły podpadających, których głównem jest zadaniem uzdolnienie dziecka pod względem rozumu i wymowy do szkólnych nauk. Metodyczne zaś obrobienie i przedstawienie całego tego ważnego przedmiotu, podamy w późniejszych zeszytach. Tymczasem może więcéj kto jeszcze nad nim zastanowić się zechce i uwag swoich nam udzieli.

Dodać tu jeszcze należy, że tylko wtenczas przy nauce o rzeczach pod zmysły podpadających obrazów używać się godzi, gdy przedmiotów samych pod ręką mieć nie można.

Ponieważ nauczyciel w szkole publicznéj początkowemi dziećmi wciąż zajęty być nie może, choć takowe na lato do szkoły przyjmować powinien, kiedy starsze do pasionki i ku pomocy rodziców zwykle są używane; ponieważ więcéj nad jednę godzinę nauki o rzeczach pod zmysły podpadających dziennie udzielać im nie ma czasu; przeto drugą godzinę *piśmiennie* je zatrudnić powinien, to a w ten sposób, że każe im kreślić rysikiem na tabliczkach różne figury i obrazki, do czego dzieci osobliwszy mają pociąg, a co ich palce zawczasu wprawia do kreślenia głosek. Początkowych dzieci nie należy się dłużéj, jak dwie godziny na dzień w szkole zatrzymywać, wyjąwszy dnie przechadzek. Nawet rządowa instrukcya szkólna dłużéj im w szkole zostawać nie każe. Jest to przepis bardzo rozsądny. Dzieci, które od piątego lub szóstego roku do szkoły uczęszczać zaczynają, przez te dwie dziennie godziny dopiero przygotować się mają do szkoły, dopiero się uzdolniać mają do przyjmowania szkólnych nauk, nie są więc jeszcze rzeczywistymi uczniami.

Jako dwa główne środki do takiego uzdolniania dzieci na przyszłych uczniów elementarnych, podaliśmy religią i naukę o rzeczach pod zmysły podpadających. Dwie te nauki są wstępnemi, najpierwszemi naukami elementarnemi, bez których dalsze wychowanie i wykształcenie żadną miarą obejść się nie może. Pierwsza uzdolnia serce do późniejszego pojmowania i godnego przyjmowania wielkich

prawd wiary, druga uzdolnia głowę do skutecznego pojmowania i przyjmowania następnych nauk szkólnych; pierwsza uprawia uczucie, druga rozum i język; pierwsza obudza uczucia religijne, wiarę i sumienie, a niewinność i wstyd dziecięcia od skaz strzeże, druga wnieca roje myśli i strzeże rozum od skoślawienia lub stępienia; pierwsza zawczasu prowadzić dziecię poczyna ku Bogu, ku niebu, ku wiecznemu żywotowi, druga ku ziemi, ku naturze, ku ziemskiéj ojczyźnie, ku doczesnemu żywotowi. Obiedwie nauki dopiero grunt, — serce i rozum uprawiają, ażeby zasiane późniéj na téj niwie ziarna przyjąć się, rozrość i plon wydać mogły; obiedwie wymagają nauczyciela sumiennego, umiejącego zniżać się do uczuć i pojęć dzieci i porywać je z sobą ku wyższemu życiu, kochającego dzieci i ten świat, w którym żyją; obiedwie są naukami miłemi, ujmującemi tak ucznia jak nauczyciela; obiedwie udzielają się więcéj przy sposobności, niż w wyznaczonych godzinach, więcéj potocznie niż umyślnie; obiedwie łączą harmonijnie serce i myśli nauczyciela, lub matki albo ojca z sercem i myślami dzieci; obiedwie nakoniec naraz kształcą, uczą i wychowują.

Dopiero gdy powyższą nauką o rzeczach pod zmysły podpadających, rozmowami, opisami i powieściami rozum małych dzieci rozwiniesz, pracy go nauczysz, masę wyobrażeń im przyswoisz i język ich do wymowy i pojmowania wyższych rzeczy usposobisz; zacząć możesz i powinieneś pierwsze nauki szkólne, t. j. naukę czytania, pisania i rachunków.

Kilka rysów z życia

Sebastyana Klonowicza,

jako wzór wytrwania w cnocie i służenia dobréj sławie nawet pod ciężarem trosk domowych i dwa wyjątki z pism jego zastosowane do szkoły.

„Nie warto żyć, aby żyć tylko“ powiedział autor *Dziewicy orleańskiéj.* Nikczemne jest życie człowieka, który tylko je, trawi, śpi, wegetuje i umiera; który jeśli pracuje, to dla tego tylko, aby jadł, a gdyby miał co jeść, nicby nie robił, jako robak w drzewie. Przykro pomyśleć, że jest człowiek, który się jeszcze siebie nie zapytał: *na co żyję?* który nad niczem się jeszcze nie natężył, żadnéj przeciwności nie zwalczył, żadnéj cnoty jeszcze nie zdobył. Jest on jakoby owym świętym Indyaninem, który sądzi wznieść się do najwyższéj szczęśliwości, do szczęścia bogów, gdy przestanie całkiem robić i myśleć. Nie zazdrość ludziom takiego szczęścia ubogi nauczycielu! Człowiek bez celu jest, jakby go nie było. Nic w świecie dobrego nie zrobił, znikł jak bałwan na wodzie, śladu po sobie nie zostawiwszy. *Jest to filozoficzne spostrzeżenie* — mówi przytoczony co dopiero autor — *że człowiek tém dłużéj żyje, im więcéj*

dla idei jakiéj żyje, a że przeciwnie materyalne życie prędko się zużywa.“

Żyć aby żyć, jest nikczemnie. Żyć w niedostatku i cierpieniach, jest ciężko. Topić zgryzoty w kieliszku, w zmysłowém życiu, jest podle. Służyć poczciwéj sławie, jest koniecznie i pięknie. Żyć cnotliwie bez walki i poświęceń, nie jest zasługą. Opierać się przeciwnościom, jest po męsku. Zapominać o zgryzotach i kłopotach, oddając się naukom, jest szlachetnie i mądrze. Służyć pożytkowi spólnemu, żyć więc dla idei, chociaż gniotą troski, ubóstwo, prześladowanie i wszelkie cierpienia, jest cechą dusz wielkich, jest charakterem mędrca! Tak żył, tak krajowi służył Sebastyan Klonowicz. Jego prawość serca i chęć służenia rodakom staczały do śmierci walkę i bój z ubóstwem i prześladowaniem oszczerców, nawet z dokuczliwościami złéj żony. Wszelka walka niszczy na chwilę, ale ożywia na przyszłość; sprawia, że twardnie wola i tarczą kamienną staje się cnota, która urąga słabym pociskom. Dla tego skończył żywot nasz Klonowicz, jako zwycięzca; słabemi były złości ludzkie przeciw jego prawości, jego cnota, jak czysta jutrzenka, wyszła po zapadnięciu ciemnéj nocy i świeci dziś jasno. Współcześni prześladowali Klonowicza, nie pojmowali go; bo wielka cnota, wielka siła i moc nad sobą, najtrudniéj się pojmują!

Życie Klonowicza daje każdemu nauczycielowi przykład, jak i bez dostatków, bez głębokich szkólnych nauk i bez znaczenia u świata, służyć można poczciwéj sławie, byle nie wahać się: czy iść drogą nieczynności, lub też pracy; czy iść drogą przypadkową, lub też drogą cnoty i walki; czy iść drogą niepewną, lub też drogą rozwagi i nauki; czy żyć bez celu, lub też żyć dla obowiązku. Niepewność wahanie się, nietylko jest wielką słabością, ale nadto zwątleniem wszystkich sił i zapału. Koniecznie jedną drogą udać się należy, t. j. *drogą obowiązku*. Czyń, coś powinien, niech nastąpi, co chce. Taka myśl prze w życie wszystkich zacnych ludzi; taka myśl przewodniczyć musiała w całém życiu Klonowiczowi, który nie zboczył dla tego nigdy z drogi cnoty i obowiązku. Człowiek, który przez

pewien czas dobre myśli w sobie uprawiał, w końcu wyryte ma w sercu: tak żyć muszę, inaczéj nie mogę. Gdybym inaczéj miał żyć, wtenczas nie potrzeba, abym żył. Przeszkód się nie boję, bo moja wola silniejsza od przeszkód; nią stargam każdą przeciwność, jak nić słabą. Nie umrę, aż nie wypełnię tego, co mi Bóg przez sumienie nakazał — a umrę spokojnie, gdy cel mych dążeń, prac i trudów osiągniętym ujrzę!

Sebastyan Klonowicz urodził się roku 1551 w Sulmierzycach w Kaliskiém (w dzisiajszém księstwie poznańskiém); umarł r. 1606. Nie odebrał on głębokich nauk w kraju. „Wyjąwszy podróż na Węgry — powiada historyk Maciejowski — ani stopą nie postał za granicą ówczesnéj Polski, nie miał sposobności przysłuchania się wykładowi nauk u obcych mistrzów, lecz w kraju nabywał wiadomości, kształcąc się sam najwięcéj.“ Wtenczas zdawało się, że nie podobna być uczonym, wykształconym, że nie można piórem wielce zasłużyć się rodakom, nie strawiwszy kilka lat za granicą, nie zwiedziwszy przynajmniéj włoskich akademii. Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Stanisław Orzechowski, And. Frycz Modrzewski, Piotr Skarga i t. d. przepędzili po kilka a nawet kilkanaście lat na naukach w Niemczech i Włoszech. Sebastyan Klonowicz i Mikołaj Rej nigdzie za granicą nie byli, mało bardzo szkólnych nauk odebrali, ale własną pracą, pilném czytaniem ksiąg i baczném przypatrywaniem się sprawom ludzkim, tyle przecież dokazali, tak poczciwéj sławie służyli, że pierwszy jest Rej, który rozpoczyna złoty wiek literatury polskiéj, wypędza łacińskie książki, a swemi polskiemi ducha rodzinnego budzi tak szeroko i daleko, jak ówczesna Polska szeroka i długa i najpierwszym staje się narodowym pisarzem złotego wieku literatury naszéj. Zaś Klonowicz jest jedynym narodowym poetą, w całém znaczeniu tego słowa w całéj literaturze starożytnéj Polski. Jan Kochanowski mało, Sebastyan Klonowicz jedynie brał polskie przedmioty za treść swoich poematów. W. A. Maciejowski, głęboki znawca literatury naszéj starożytnéj, mówi: „Geniuszem nie był

Sebastyan Klonowicz, ale był większym od Jana Kochanowskiego i wielostronniéj ukształconym poetą.“

Albo nie wielką powinni być zachętą do pracy i nauk nawet nauczycielowi elementarnemu Klonowicz i Rej? którzy tylko o własnych siłach się kształcąc, tak się przecież krajowi zasłużyli! Rej w młodości tylko polski język znał, dopiero w dojrzałym wieku uczył się łaciny, a jednak tak się o nim wyraża jeden z pisarzy polskich: „Właśnie ta nieumiejętność w młodości Reja łaciny, którą zawdzięczać powinniśmy, nadała językowi jego i stylowi barwę narodową polską i zachowała w jego dziełach najwspanialszy pomnik języka polskiego z XVI wieku. . . . . . Jest to język czystorodzinny, język potoczny, język ludu, pełen porównań z siłą życia, przysłów i zwrotów tak polskich, jakich w innych pisarzach współczesnych i w dzisiajszych daremnie szukamy.“ Dla czegoż więc nie mielibyśmy się i my przysłużyć bliźnim i krajowi? bylebyśmy dołożyli pracy i pokochali nauki. A jaki zawód obszerny, jak wielkie odłogiem u nas leżące pole pedagogiczne!

Sebastyan Klonowicz był biednym burmistrzem w Lublinie,, a jak to mizerne i przykre było życie poznać możemy z własnego jego opisu, umieszczonego w poemacie *„Worek Judaszowy,“* w którym maluje ówczesne obyczaje i krajowe sprawy, odkrywa pożycie w zaciszu domowém, mając najwięcéj zwrócone oczy na lud nasz i miasta i na jego dolę.

Myślę, że takiego urzędu, jaki piastował Sebastyan Klonowicz, żaden nauczyciel, ani ów na najszczuplejszéj posadzie nie pozazdrościłby mu. Przytém jaka różnica w jednostajném nudném i mechaniczném urzędowaniu burmistrza, a pięknem, poetyczném i pełném życia powołaniu nauczyciela! A jednak tak pisze Kraszewski o naszym poecie Sebastyanie: taki to właśnie był urząd, los i życie naszego autora, który przeburmistrzował w Lublinie swoje drogie lata: *jedną ręką skandując swe wiersze*, drugą wartując Sa-

kson 1) a co chwila od obojga odrywany wołaniem: Burmistrzu! daj koni! Burmistrzu! ruszaj na gościniec! szczęśliwy, jeśli głos żony pijanéj nie przymięszał się do wrzawy. Miał bowiem żonę bardzo rozwiozłych obyczajów, która mu zajadliwie w domu dokuczała.

„Za domem — powiada W. A. Maciejowski — ścigali go prześladowaniem oszczercy. Snadź na pamięci mając dwa te najszczęśliwsze dla siebie zdarzenia (dokuczania żony i prześladowanie oszczerców), opowiada w przemowie do poematu Worek, jak niewstydliwa żona przymawia mężowi przy rozwodzie, szczypie go (słowy), szkaluje, przycinki wynajduje. Człowiek ten miłujący nad wszystko prawdę, gorliwy zwolennik cnoty, któréj w żadnym razie nie odstępował ani na chwilę, gromiąc w pismach swoich występki, nie zważał ani na stan ludzi, ani na ścisłe stosunki, w których zostawał z nimi i nikomu nie przepuszczał, kogo widział być nagany godnym. Mianowany pisarzem czyli radzcą pióro trzymającym przy sądach wojtowskich w Lublinie miał także powierzone sobie rozsądzanie spraw żydowskich, co dało mu sposobność przypatrzenia się przebiegom i zabiegom synów Izraela, tudzież poznania sumiennéj sprawiedliwości sprzedanych swoich kolegów. Wytknął to w Worku Judaszowym. Lubo miał Klonowicz sposobność wypłoszenia kieszeni bogatych żydków, przecież nie korzystał z okoliczności, woląc raczéj żyć w nędzy. Był więc z przyczyny téj naśmiewany i nienawidzony za życia i ledwie że z kraju wygnany nie został, jako ten, który się nie chciał stosować do zepsutego świata, ale owszem poważył się strofować go ostrém swém piórem i własnym naprawić go chciał przykładem. Nie zrozumiany od współczesnych, prześladowany za swoją cnotę i prawość, skończył nędzne życie w szpitalu, niewycisnąwszy łzy nikomu.

Najpiękniejszym poematem Klonowicza i najpiękniejszym pomnikiem literatury ówczesnéj jest ***Flis*** (żeglarz na rzece). W nim podaje Klonowicz piękny opis żeglugi

---

1) Sakson, czyli prawo saksońskie, albo magdeburskie, którém się długie czasy rządziły zniemczałe miasta polskie.

po Wiśle, wystawia krainy nad Wisłą położone i określa wszystko, co się flisowskiego rzemiosła dotyczy. Napisał go w dwutygodniowéj żegludze do Gdańska „*ku przestrodze i uciszeniu szyprów polskich po Wiśle żeglujących i ku ulżeniu na wodzie tęskności ich.*“

Najpiękniejszym ustępem z Flisa jest pewno następujący opis dostatków naszéj ziemi, którą Klonowicz tak kochać i cenić umiał. Przytaczamy go w całości, nie dla tego, że wierszem napisany, przeciw którym oświadczyliśmy się w przeszłym zeszycie, ale dla tego, że ma wartość dydaktyczną dla nauczyciela.

Każdy w granicach ojczyzny swéj chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba;
Może zaniechać morskiéj nawałności,
Kwoli żywności.

Lecz miła Polska na żyznym zagonie,
Zasiadła jako u Boga na łonie;
Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze.

Tu gumna w szczerych polach stoją hojne,
Tu wzór bogaty, tu żniwa spokojne,
Tu chłopek wesół, bo pewnie ma wszytko,
Kiedy ma żytko.

Tu zwierza dosyć, tu bydło rogate,
Tu woły tuczne i owce kosmate:
Pasą się w łąkach jałowice tłuste,
I kozy puste.

Ztąd ma gospodarz i sprzężą do pługa,
Ztąd ma odzieżę pan i dobry sługa:
Ztąd mięso świeże, nabiału dostatek,
W mieszek ostatek.

Gęsi moc wielka w łęgu szczebiotliwych,
Kaczek łakomych, łabędzi krzykliwych;
W domu obfitość sadowi się wszędzie
Kurów po grzędzie.

Lub też do stołu nie lada potrawy
I gołębiniec rodzi nam dziurawy,
Połcie też w domu z niemałą pociechą,
Wiszą pod strzechą.

Leśne bogactwa nieoszacowane,
Hojnym Polakom od nieba są dane;
A kto je sobie chce dobrze uważyć
Może ich zażyć.

Po ziemi łanie i sarneczki *żartkie*,
Po drzewie ptastwo igra sobie *wartkie*.
Do barci niosą pracowite roje
Zdobycze swoje.

Ryb też dostatek prawie dobréj wody
Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody:
Owo Polakom na niczém nie schodzi
Wszystko się rodzi.

Przetoż już niewiem, czemuś *wzdy* tak chciwy
Polaku bracie, mając takie niwy;
Czego *wzdy* szukasz w dalekim powiecie,
Na nowym świecie.

Niewiem, zkąd ci to przyszło, żeś tak śmiały,
Iż opuściwszy na lądzie grunt cały,
Jąłeś się pływać po *Wandzinéj* 1) wodzie,
Często ku szkodzie.

1) Wisła; grób, łoże Wandy.

Więc się podnosim w głupią pychę zatem,
Co Polska rodzi, nie przestajem na tém,
A już nam kramne i zamorskie rzeczy,
Zawsze na pieczy.

Komięgi 1) — nam to i *szkuty* sprawiły,
I nas w tak marne utraty wprawiły,
Tak nam dodały do złego ponęty,
Morskie okręty.

Bez zbytku Polak, bez gwałtownych zysków,
Może się obejść i bez tych półmisków.
Dosyć mu dobrą *lichwę* 2) ziemia daje,
Gumna jak gaje.

Przytaczamy z Flisa dalej piękny uroczy opis i żywy obraz rzek polskich. Obraz ten tak wymownie przemawia do młodéj wyobraźni, że raz dzieciom przedstawiony i uwagami nauczyciela objaśniony, już się nigdy w ich umyśle nie zatrze.

A kiedy już *flis* zasmakuje komu,
Już się na wiosnę nie ostoi w domu,
Już ciecze ze krą do Gdańska w *komiędze*,
Boi się nędze.

Choćbyś mu stawiał najlepszą zwierzynę,
Przecie on woli flisowską jarzynę 3)
Kiedy już tam raz, albo ze trzy
Grochu zawietrzy.

---

1) Komięga — statek na Wiśle.
2) procent, zysk.
3) pęczak zwano flisowską jarzyną.

Choćby mu złote Merkurius 1) słowa
Lał *krasomowny*, wszystka myśl flisowa
Na Wiśle pływa za swym rotomanem,
Jak za hetmanem.

U szyfra także póty głowa szumna,
Póki nie zmłóci *słobrożnego* gumna,
Póki nie zwiezie żyta do śpichlirza
Do *Kazimierza*. 2)

Jedź, gdzieś umyślił, jedź w bożą godzinę
Cnotliwy ziomku, a obcą rodzinę
Karm chlebem swoim: gdyż tam z łaski bożéj
Przedasz go drożéj.

Dwa bracia z siostrą w drogę się wybrali,
Z Litwy *Niemen*, *Bug* z Wołynia zuchwały.
I *Narew* bystra, jako siostra starsza 3)
Przyszła z Podlasza.

Wziąwszy przymierze bez gniewu i trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiéj drogi,
W małym orszaku, co węic nie nowina
Zgodna rodzina.

Potém lepszego bytu chcieli użyć,
Zachciało się im u *Królowéj* 4) służyć,
Co do nich płyną ze wszech stron *poprzeki*.
Sarmackie rzeki.

1) Bożek wymowy, zamożności i t. d.
2) Kazimierz nad Wisłą w pobliżu Puław.
3) Niemen i Bug z jednych okolic i w jedną stronę równolegle jak dwaj bracia, towarzysze podróży płyną. W środku nich, jak siostra skwapliwa podąża w tym samym kierunku Narew.
4) Wisła, królowa rzek i wód polskich.

Przystali tedy do *Nowego-dworu* 1)
Narew i z bracią, puściwszy się toru,
I tak służyli Wandzie Krakusowéj 2)
Jako królowéj.

Czując do siebie Narew śliczną gładkość,
Czując téż w *braciéj* siłę i też *wartkość*,
Chciała być równa w rodzaju w urodzie,
Wandalskiéj wodzie.

Pani ślicznością i domem chwalebna 3)
Niechcąc być tańszą niż panna służebna,
Wyzwała Narew, chcąc ją wywieść z błędu,
Pozwem do sądu.

Na którym usiadł strumień nieujęty, 4)
Do tego wolnie z obu stron przyjęty:
Ow co u *Gniewa* 5) swemi wroty wpada,
Wisłę rozbada.

Sędzia roztropny puścił przed się strony,
I sąd zagaił tuż u saméj *brony* 6)
Szła para panien, każda z nich z osobna,
Gwiaździe podobna

1) Zabrawszy Bug siostrę Narew, przyłącza się pod Nowym dworem do towarzystwa Wisły królowéj i z całym orszakiem przyjętych już rzek i rzeczek odbywa wspólnie wesołą podróż daléj.
2) Wiśle.
3) Wisła śliczna rzeka i sławna Krakowem, jako swym domem.
4 5) Ferza, co pod gniewem (Mewe) nie daleko Kwidzyny (Marienwerder) do Wisły wpada.
6) brona — brama.

I długo myślił, niż wszystkie przymioty,
Wybaczył 1) w obu i wrodzone cnoty,
Chwilę tak okiem poglądał na obie
Czujnym o sobie.

Upatrzył sędzia, iż nad księżnę, owa.
Osobliwszego coś miała królowa:
Jako nad leśne nymfy ma Dyjana
W złoto ubrana.

A także zatem wnet uczynił wyrok,
Jako sumienie świadczyło i też wzrok,
Skazał iż *gladsza* 2) królowa, rzecz *ista*,
Niźli służbista.

Narew i z bracią, wnet się rozgniewała,
A inszą drogą płynąć się *wezbrała* 3)
Więc miejsce sądu na brzegu, na lewem
Nazwano *Gniewem*.

A gdzie się Narew na prawo *chynęła*,
A od królowéj na różno płynęła.
Pod sławny *Olbląg*, 4) *Nogatem*, to zowią, 5)

---

1) wypatrzył.
2) piękniejsza.
3) Tu Narew rozgniewana, porzuca towarzystwo królowéj i jéj towarzyszów i towarzyszki podróży t. j. rzeki i rzeczki, które Wisła po drodze z sobą przybrała, pospieszając z odwiedzinami do morza.
4) Elbląg — Elbing.
5) Nogatem sobie osobno zagniewana Narew do odnogi Fryskiéj płynie. — Tu starzy flisy młodym dawali pamiętne, czyli kilka rażnych plag na pamiątkę. Młody flis zachował to w największéj tajemnicy, albowiem gdyby się o plagach wygadał, nazwanoby go *Cholewą*

Pięknych tych wierszy o bogactwach naszego kraju i o bratnich rzekach dobrze byłoby, żeby nauczyciele starszym uczniom na pamięć nauczyć się kazali; bo i wiersz gładki, szczery i prosty i rzecz ciekawa pod względem krajowéj jeografii i historyi naturalnéj. W podobny ciekawy i ujmujący sposób możnaby całą jeografią i historyą naturalną własnéj ziemi dzieciom wyłożyć. Co to za piękne porównanie, że Wisła królowa, piękna i zwinna, ochoczo przyjmuje strumyki i rzeczki, braci z siostrami i spólną z niemi podróż odbywa. Ileż to miast zwiedzają, jak im się dziwią, ileż to tam rzeczy widzenia godnych oglądają. Przez jakie to cudne okolice płyną, aby im się przypatrzeć, powoli sobie czasem biegną, tam gdzie po obu stronach rozległe rozkładają się łąki, usłane kwiatami, gdzie brzmią w niebiosa ptasząt śpiewy i gwary, lub gdzie dzwonią kosiarze kosami podcinając trawę, albo gdzie gryzą trawę żuławskie dójki i hulają stada koni. Nakoniec zbliżają się do morza; tu widzą nowe dziwy: potężne okręta, ludzi gadających zamorską mową; już są w morzu, tu napotykają niewidziane potwory, ryby, korale, bursztyn i t. d O gdybym był Wisłą — pomyśli sobie niejeden z młodych uczni, ileżbym pięknych miejsc, miast, wsi, okolic, ludzi widział: widziałbym Karpaty, stary Kraków, mogiły Krakusa, Wandy i Kościuszki, kościół na Skałce, gdzie ś. Sanisława Bolesław Śmiały zamordował, gdzie spoczywają zwłoki Łokietka, Kazimierza, Jadwigi, Jagieły, Sobieskiego i t. d. widziałbym miejsce gdzie koronowano królów; widziałbym starego Zygmunta (dzwon) — ale któżby wszystkie rzeczy wyliczył? A ileż widziałbym pamiątek w Puławach, Każmierzu, Warszawie, Toruniu i Gdańsku!

Podobnież wykładaćby można historyą naturalną, biorąc niejako za skazówkę ustęp z Flisa o naszych bogactwach. Taka nauka jak historya naturalna i jeografia zgodzi się bardzo dobrze z poetycznemi obrazami i barwami, byleby niemi nie przesadzano i nie przepełniano umysłu młodych uczniów. *Naukę pożytek i przyjemność* każdy przedmiot szkólny mieścić w sobie winien.

Wszkże polecając tutaj co dopiero przytoczony ustęp z Flisa Klonowicza nauczycielowi, nie myślimy bynajmniéj odnawiać metody podawania uauk uczniom w rymach, jak to niedawno był zwyczaj; bo nie tylko sposób taki jest sponiewieraniem poezyi, ale nawet chybia celu zamierzonego.

Jak na wyjątkach z Flisa tak również na wyjątkach z téj uroczéj Wincentego Pola *„Pieśni o ziemi naszéj“* zapoźnawać może uczniów nauczyciel w najpowabniejszy sposób z naszą ziemią, jéj cudami, jéj bogactwami, z jéj ludami. Atoli przedmiot ten zbyt jest poważny i znaczący, ażebyśmy mowę o nim temi kilku słowami zbyć chcieli. Owszem zupełniéj go w późniejszych zeszytach pisma naszego rozebrać przyrzekamy, ażeby wskazać, jak nawet w szkółce elemertarnéj; Pieśni o ziemi naszéj użyć można i z jakiemi korzyściami — jak za pomocą téj pieśni rodzinnéj odbywać może nauczyciel z uczniami przyjemną podróż i pouczającą pielgrzymkę po ojczystéj krainie jak pokazywać dzieciom polskim, chociaż tylko w obrazach przeczystéj poezyi , tę polską ziemię naszą, jak dusze ich od najpierwszéj młodości karmić mlekiem i miodem z piersi ojczyzny naszéj, jak w nich wzniecać i kształcić siłę narodowości, miłości ojczyzny.

Nauczyciel uważany pod względem narodowym.

przez ***Karola Libelta.***

(Dokończenie.)

Przystępujemy do właściwego naszego zadania, to jest do narodowego nauczycielstwa z powołania, wskazując bliżéj, na czém takowe polega.

Uważaliśmy dotąd znaczenie narodowości, z czego znaczenie narodowego wychowania samo się podało. Pokazało się, że takie wychowanie jest boską ustawą, którą Opatrzność ludy różnorodowe do przeznaczeń dziejowych prowadzi; że jest wychowaniem *jedyném*, bo najistotniejszém, a że każde inne wychowanie jest zboczeniem i obłędem. Nauczycielstwo niosące wychowaniu narodowemu najpotężniejszą pomoc, bo będące jego światłem, jego postępem i rozwojem, nie może się odszczepiać od narodowości, ale musi i owszem z niéj wszelką naukę czerpać a przynajmniéj do narodowych pojęć ją stosować i z narodowego stanowiska przedstawiać. Zgoła, ten tylko jest nauczycielem w rzeczywistém i wielkiém znaczeniu tego wyrazu, kto nosi na sobie charakter nauczycielstwa narodowego.

Pozostaje nam jeszcze zadanie, rozszczególnić ten charakter i wykazać jego wydatne strony i warunki, Będą one wynikiem pojęcia narodowości saméj, któreśmy poprzednio rozwinęli.

Jak ciało człowieka, a mianowicie jego oblicze, układa się wedle rozlicznych wpływów z życia wiedzionego wśród miejscowych i społecznych stosunków i stanowi fizyognomią człowieka, którą się jeden od drugiego wyróżnia — jak każdy człowiek wyrabia sobie indywidualność, czyli charakter, będący fizyognomią jego ducha; — podobnie ma się z narodem jednoplemiennym. I w nim także ukształca się pewna wyraźna fizyognomia rodzinna, piętnująca wszystkie narodowe oblicza i postawy; poznasz i odgadniesz po nich od razu krajowca téj lub owéj ziemi, alboli rodaka swego. To każdy widzi, acz nie docieka, jakiemi się to dzieje środkami; domyśla się tylko, że jest jakieś życie narodu, od klimatycznych i stosunków publicznego żywota zawisłe — życie silne, jednoiste, przelewające się z pokolenia na pokolenie, postępujące od jednego stulecia do drugiego, które naród cały w jedną osobną, plemienną jednostkę zamienia i oblicza wielu milionów ludzi ten naród stanowiących narodowemi rysami piętnuje. Odpowiednim sposobem zbiorowy duchowy charakter narodu, na jego żywocie duchowym odbija się.

Żywą fizyognomią ducha narodowego jest *język*. Do języka staczają się wszystkie duchowe pierwiastki i wszystkie duchowe potęgi. Wszystkie i wszelakie myśli narodu w języku się wyraziły. Zastanówmy się tylko, ile to milionów Polaków, co dzień, co godzinę, językiem czyli mową polską myśli swe wyraża; rozważmy, że tysiąc lat mija, jak dzieje zapamiętały, że Polacy, od Lecha począwszy, swoim językiem mówią, a może drugie tysiąc lat przedtém już nim mówili wśród ciemni dziejów, kędy kolebka nasza stała i lud polski ze Słowiańszczyzny się wyłaniał — a pojmiemy, co za ogrom myślenia, co za potęga ducha z uczuć, z myśli i z iścizny narodowéj płynąca, do języka polskiego stoczyć się musiały i że w nim zawarł się wszystek żywot ducha polskiego.

A że ten język narodu naszego wyosobnił się od wszystkich innych języków, widać, że osobny był duchowy pierwiastek, osobne pojęcia i wrażenia, osobne środki i władze ducha, osobne zapatrywanie się na rzeczy, a ztąd osobne cele i dążności dziejowe i społeczne, któremi praojce nasze — owi Polanie i Lechici — w plemię polskie się rozszczepili, a potém w naród Polski rozrośli i rozmogli.

Nie ma więc narodowości polskiéj bez jezyka polskiego; — nie ma wychowania, ni nauczycielstwa narodowego, jeżeli środkiem ojszystego języka się nie odbywa; nie może nosić na sobie charakteru nauczyciela narodowego, kto albo polskiego języka nie posiada, albo co gorsza, będąc Polakiem, w obcym języku młódź polską poucza. Podobien ogrodnikowi, który na jabłoń rozłożystą gruszkę wszczepia; — wyrośnieć szczep gruszy i owoc wyda, ale jako dziwowisko, jako pasożyt soków jabłoni, które trawi, a którym w zamian nic nie przynosi i wyraźnym jest odszczepieństwa okazem, któryby może szkodził jabłoni, na któréj się przyjął i wyrosł, gdyby w nim była wola, jak jest wola człowieka.

Takiém odszczepieństwem narodowém, takiém zmarnowaniem soków narodowych, taką nienaturalnością i dziwotwornością, która wielekroć pomściwa się w owocach swoich, jest nauczanie młodzi w obcym języku a nie w ojczystym. Będą z niéj karły i bękarty narodowe. Na macicy narodowego ducha polskiego, który dziecię wyssało z piersi matki, z pieszczot rowienników, z obcowania z drużyną domowników, zapłodził nauczyciel obczyznę cudzego języka, a z nim obcego ducha. Po skończonéj tego rodzaju edukacyi powstał bękart, na którym ciąży plama urodzenia z pustkami w sercu, tam gdzie miłość ojczyzny zamieszkuje, jeżeli jéj inne okoliczności szczęśliwe nie wniosły.

O nauczyciele, którzy nie ze złéj woli — bo tacy byliby szatanami narodowymi, podnoszący rokosz przeciw samemu Bogu, co narodowości do bytu wyprowadził — ale którzy z niezrozumienia tego, co czynicie, albo z konieczności nakazanéj, w obcym języku nauczacie młódź polską, pomnijcie, jaką odpowiedzialność bierzecie przed Bo-

giem i przed ludźmi, przed przyszłością i przed ojczyzną za młódź pieczy waszéj poruczoną, którą w obcym wykształcacie języku. Pamiętajcie, że nie tylko wątłe będą z takiéj nauki owoce, ale nawet krajowi w truciznę i choroby polityczne różnego rodzaju zamienić się mogą. A jeżeli w ujarzmionym kraju musicie młódź waszą w panującym języku nauczać; bądźcie jak owa córa z miłości przebiegła, któréj ojciec do jamy wsadzony z głodu tam miał umrzeć, a ona wybłagawszy sobie u króla pozwolenie widywania co dzień uwięzionego i nie mogąc donieść mu żywności, bo ją straż jak najściśléj obszukiwała, dawała starcowi piersi i tak go przy życiu utrzymywała. — Więc i wy, jeżeli pierś wasza pokarmem narodowości nabrana, nadstawiajcie jéj młodzi waszéj z miłości do niéj, aby z was pokarm brała po za szkołą, jeżeli w szkole przeznaczono jéj, aby tam zmarniał duch jéj narodowy z niedostatku narodowego języka. Niech polubi młodzież ten język, co mu będzie tém droższy, jeżeli w szkołach zakazany; niech się rozkocha w jego pięknościach, rozpatrzy w jego bogactwach; niech tam jak w zwierciedle pozna fizyognomią ducha narodowego; niech się nim przejmie, aby kiedyś mogła jego potęgami zawładnąć.

Wielkie jest zamiłowanie języka, w którym ci matka piosnki nad kolebką nuciła, którego środkiem wszystko, co jest świętego, czułego, wzniosłego i pięknego dochodziło i przesiąkało w głębi serca i duszy twojéj i którym wreszcie na łożu śmierci polecisz się Bogu. Dla tego też język stał się silnią narodowości. Przemów ojczystą mową do ludu, a niech słowa nabrzmieją natchnieniem i pobłysną rozumem — a porwiesz całe masy za sobą i powiedziesz, gdzie ci się podoba. Przemów do młodzi, wykładając jéj naukę, a przemów tak, aby w każdym wyrazie tchnęło życie, a myśl jaśniała w narodowym wyrazie, a obaczysz, z jaką uwagą słuchać cię będą, jak ciekawość zaświeci im w oczach, a w dusze ich gębczaste, wsiąkać będzie każde twoje słowo i zostanie tam na długo; a w wyobraźni ich żywéj rysować się będzie każda myśl twoja i zostanie tam wyryta na całe życie. Bo gdy przemawiasz do młodzi

lub do ludu ojczystą mową, bezposrednio światło twoje zstępuje na nich, mysli twoje bezpośrednio przelewają się w ich umysły; słuchacze nie słyszą języka, co jako ojczysty jest dla nich przezroczy, jak światło słoneczne — nic ich tam obcego nie razi, słyszą same pomysły twoje. Ztąd ta bezpośredniość i ta siła języka narodowego. W obcym języku gdy mówisz, młodzież naprzód słyszy język jako obcy, a potém dopiero rzecz, a najczęściéj nawet rzeczy dla języka nie pojmuje. Jeżeli zaś te trudności początkowe się przełamią, stanie się to kosztem narodowości, boś już młódź przyuczył w obcym języku myśleć, następnie w duchu tego języka czuć i pojmować.

A więc nauczyciele, aby charakter nauczycielstwa waszego był narodowy, wykład nauki waszéj musi być w języku ojczystym i wykształcenie naukowe na wykształceniu języka tego opierać się.

Nauczyciel daléj, aby odpowiedział powołaniu swojemu, musi być *religijnym*. — Powiedzieliśmy wyżéj, jako religia jest jednym z najważniejszych środków narodowego wychowania ludów, środkiem bezpośredniego wpływu na kształcenie i zachowanie narodowości. Samo się ztąd rozumie, że nauczycielstwo, aby było narodowe, nie może być niereligijne, boby stawało w sprzeczności ze środkiem ogólnego ludów w narodowości utrzymania; nie może nawet być nijakiem w przedmiocie religii, boby się wyziębiło z ożywczego narodowości ciepła; boby wprost nie wychodziło z Boga, z którym nas religia bezpośrednio wiąże, boby ducha oświaty uważało za co innego, niżeli ducha religii i sprawę świecką odłączało od sprawy duchownéj, gdy tymczasem powołanie kościoła i szkoły w narodowym względzie jestto samo. 1)

Gdyby tę jedność powołania rozumiano, nigdyby nie zachodziło pytanie o rozłączenie szkoły od kościoła, bo ko-

---

1) Przypominamy, że tu autor nie mówi o religii jako religii, lub o kościele jako kościoła, ale o religii i kościele pod względem narodowym.

Przypisek Redakcyi.

ściół pod względem narodowym i szkoła narodowa mają jeden i ten sam zawód, — nauczycielstwo narodu. Obie instytucye postępować powinny społem w harmonii i zgodnie na drodze nauczycielstwa narodowego. Były czasy, kiedy cała oświata świecka leżała tylko w religii, a kościół, jako trosliwa macierz, sam dzieci swoje we wszystkiém nauczał. Ale odkąd świeckie wyzwoliło się nauczycieltswo i dojrzało wiekiem i oświatą, na równi stanąć powinno z kapłaństwem kościelném.

Dla téj jedności powołania, potrzeba aby nauczyciel narodowy był religijnym i potrzeba tém większa a prawie nieodbita, im nauczycielstwo więcéj do ludu zstępuje, bo u ludu wychowanie, które daje religia rozleglejsze i silniejsze, niżeli to, które daje nauka. Nie dla czego innego w Niemczech przeznaczono chrześcian na nauczycieli szkół żydowskich, jeno na to, ażeby żydostwo tém łatwiéj przenarodowić. Takim samym środkiém do przenarodowienia polskości byłoby, gdyby wychowanie młodzi polskiéj oddane zostało w ręce nauczycieli Niemców protestantów, Polak z urodzenia i z uczucia, aczby był innego wyznania, niżeli ogół uczniów szkoły, przy któréj jest nauczycielem, nie wywrze nigdy złego wpływu na ducha narodowego w szkole, dla tego, że z samego przywiązania do kraju i narodu, nigdy nie postawi zasad wyznania swojego, za modłę nauki i nauczania i nie spaczy narodowego kierunku. Wszakże jeżeli w szkołach wyższych stosunek taki jest znośny, dla tego, że w obliczu wyższéj oświaty mniéjwydatny, to w szkołach niższych i elementarnych, gdzie i nauka małego jest zakroju, a za to większe między nauczycielem a ludem zbliżenie, stósunek taki musi być nawet szkodliwy — albowiem najsilniejszy węzeł spojony wiarą tą samą, jest rozerwany, a na jego miejsce żadne inne potęgi narodowego związku między nauczycielem i uczniem nie są postawione.

A więc, jak się rzekło, potrzeba jest, by nauczycielstwo było w zupełności narodowe, aby szczególniéj w niższych szkołach, nie było rozdwojenia wiary między nau-

czycielem uczniem. Tylko przy jedności religijnych wyobrażeń i religijnéj praktyki, jest miłość uczniów zupełna, i zupełne ich do nauczuciela zaufanie: — tylko przy téj jedności mocen będzie nauczyciel rozwinąć w uczniach swoich wszystkie silnie narodowego wychowania, jakie religia daje, i wynagrodzić niemi słabe jeszcze pomoce narodowéj oświaty, jakie nastręcza elementarna nauka.

Stanowisko nauczyciela niższego może być niesłychanie ważne wśród ludu pospolitego pod względem narodowym, ale pierwszym warunkiem tego wpływu i znaczenia jest, aby nauczyciel na ten sam sposób Boga chwalił, co lud, wśród którego żyje i aby przepisy wiary wspólnéj pełnił i wykonywał z przekonania i gorliwosci. Wtenczas dopiero będzie mógł zbawiennie działać na lud i szkołę, a mianowicie w tych kierunkach i stosunkach, gdzie się pojęcia wiary z pojęciami społecznemi i politycznemi jednoczą, a tém samém gdzie się wiara w żywot świecki, narodowy przelewa.

Szkoła sama im jest niższa pod względem teoryi, tém powinna być rozleglejsza pod względem praktyki, a nauczyciel dający tylko mały zapas nauki uczniom swoim, jako światło czystego rozumu na drogę przyszłego ich żywota, dać im musi tém więcéj poględu na życie praktyczne, które co dzień ich otacza. To życie narodowe przesiąkłe jest religią, uszlachetnione i uświęcone religią, — rzekłbym w warstwach czysto ludowych o tyle prawie jest narodowe, o ile jest religijne; — i jakiż, przy takim związku narodowego i religijnego życia, może być wpływ nauczyciela na szkołę, jakie jego narodowe nauczycielstwo, gdy sam nie będzie religijnym?

Wszakże fanatyzm, a ztąd prześladowania religijne i intolerancya, gusła, przesądy i zababony, a ztąd ciemnota i obłąkanie, nie są religią; to są narosty skażonéj wyobraźni, albo skażonego egoizmu, które na zdrowém i czerstwém drzewie wiary ożywczéj przysiadły i które tam ciemnota alboli prywata naniosła. Jako więc nauczyciel narodowy z jednéj strony religijnym być powinien, aby

dobrym przykładem na lud i na młodzież działał, tak z drugiéj strony nauką oczyszczać ich umysły powinien z tego wszystkiego, co jest zakałem wiary, a tém samém i narodowości.

Nauczyciel powinien być w końcu *narodowym*, w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu. To jest powinien znać i kochać naród swój, jego obyczaje i jego ziemię, jego przeszłość i jego przyszłość, — bo tylko w ten czas potrafi tę samą znajomość i tę samą miłość ojczyzny przelać w uczniów swoich i dopełnić powołania w nauczycielskim narodowym zawodzie.

Nie każdego starczy na to, aby odbywał podróże i pielgrzymki po kraju, który ojczyzną swoją nazywa; — aby oddychał powietrzém ojczystém i nad Bałtykiem i nad wodami Dniestru; na szczytach gór Karpackich i na nizinach świętéj Żmudzi; — aby te wszystkie obrazy zdjął własnemi oczyma i w pamięci swojéj na całe życie pozawieszał; — aby jak Chodakowski, zwiedziwszy dwory i pałace, potém z koszturem w ręku szedł od sioła do sioła, od chaty do chaty, poznał ten lud różnolicy a jednorodny, pogadał i pobratał się z nim, aby się nauczył jego piosnek, rozpatrzył w jego obyczajach, rozradował w jego uczuciach; — ach, kto mógł to wszystko widzieć i słyszeć, ten widział polską krainę, matkę swoją, ten ssał u jéj nabranych piersi pokarmne uczucia narodowości; — ten widział lud i naród polski — rodzica swego i u serca jego gorącego czuł żywe ciepło krwi rodziméj, z ust jego okwitych nasłuchał się mowy ojczystéj i mądrości rodziméj; — ten może powiedzieć: poznałem rodziców moich, i opisać ich dziatwie innéj, co ich nie widziała, a opisać z tém gorącém uczuciem, z jakiém dobre nie zepsute dziecko raduje się ojcu swemu i matce swojéj, a przez to zapalić pragnienie w młodocianych sercach, że i one tego szczęścia zapragną.

Atoli nie wielom dana jest ta sposobność widzenia ojczyzny twarz w twarz, oko w oko; najwięcéj znamy ją tylko z wizerunku. Tym wizerunkiem są opisy kraju nasze-

go. Dla tego jeografią Polski, pod względem politycznym, fizycznym, statycznym i etnograficznym każdy nauczyciel znać powinien, aby mógł powiedzieć młodzi uczącéj się: co to jest polska ziemia, jak wygląda i jakie to ludy na niéj się rozsiadły. Inaczéj jeżeli wyobraźnia młodego ucznia nie sięgnie daléj, jak za granice wioski, albo powiatu, alboli najwięcéj miasta prowincyonalnego, podobno i siła jego narodowości rozwiniętéj, będzie w stosunku średnicy tego kawałka ziemi, który zna i wie, że jest polski.

Zwyczaje narodowe pielęgnować rozbudzać przez nie narodowe uczucia i narodowe pamiątki, zwłaszcza w młodych umysłach, należy także do narodowego wychowania. Chociaż zwyczajów nikt z urzędu nie poucza, jest zawsze pora przy nauce zwracać na nie uwagę, czy to w porównaniu z obyczajami innych ludów, czy przy wyświecaniu dziejów własnego narodu. Jaka zaś leży potęga narodowości w zwyczajach i obchodach ludowych, dowodzi ich siła niepożyta. One przez wieki całe, przez tysiące lat, niezmienne przechowują się; przetrwają i przeżyją samą śmierć narodu, są ostatnim pulsującym znakiem życia narodowego. Tak po nad Elbą częścią wytraceni, częścią przenarodowieni zostali Słowianie, ale zwyczaje słowiańskie w wielu okolicach jeszcze się przechowały i świadczą o Wendow i Polaków społecznym żywocie, co się w tych stronach niegdyś rozwijał.

Przeszłość narodu stanowi jego dzieje; przyszłość rozwija się przez jego posłannictwo. Jako człowiek pojedyńczy nie znałby sam siebie i nie mógłby mieć żadnych wyraźnych ani uczuć ani myśli, gdyby nie znał minionéj przeszłości swojéj; tak naród byłby niczém bez znajomości dziejów swoich, z których się i teraźniejszość rozwija i przyszłość wysnuwa. Zaś im rozleglejsza w narodzie jest znajomość dziejów, tém silniejsze i rozleglejsze musi w nim być narodowości uczucie, bo z całego ubiegłego żywota narodu płynące.

A więc znajomość historyi polskiéj jest nieodzownie nauczycielowi polskiemu potrzebna, jeżeli rościć chce pra-

wo do narodowego nauczycielstwa. Bo gdy ta sama znajomość potrzebną jest każdemu Polakowi, jeżeli się ma życie narodowe w nim rozbudzić, nauczyciel mu ją tylko dać może. Dać ją zaś powinien by też w najniższéj elementarnéj szkole, choćby dziatwie tylko powiastki gadał o mężach w dziejach narodu naszego głośnych i w tradycyi ludu żyjących; — choćby tylko katechizmowym sposobem dzieci historyi polskiéj pouczał, i na kilka lub kilkanaście pytań ją ograniczył. Wszędzie i zawsze do wykładów narodowych dziejów nastręcza się nauczycielowi pora. Może to sioło, w którém naucza, może okolica, może bliskie miasto, stało się w dziejach głośne; może ślady odległych pamiątek pozostały rozsiane na polach w żalach i kurhanach, w mogiłach i wałach. Nic tak młódź nie interesuje jak dzieje, i niczego tak ciekawie nie słucha.

Patrz, jak na wieczorynkach dzieci i młodzież kądziel staruszki otoczyły, co im powiastki kleci, albo jak starca wojaka słuchają, co im dawne wyprawy swoje rozpowiada. To wrodzony instynkt — parcie ducha dla dowiedzenia się tego, co było, co się stało — bo co było, było żywotem i czynami ducha ludzkiego, a co się stało, stało się za kierunkiem i dopuszczeniem Wszechmocnego Ducha, co losami ludów włada i ztąd taki związek ducha żyjącego, do Ducha co żył przed nami i włada. Niech nauczyciele narodowi użyją tego instynktu i téj ciekawości młodzi, i raz po raz wyłożą im jaki ustęp z dziejów narodu polskiego, albo z życia wielkiego w narodzie naszym męża — a potężniéj rozbudzą narodowość w sercah młodzieży, jakimkolwiek innym przedmiotem. Wszakże aby uczyć dziejów w popularnym sposobie, trzeba je poznać samemu i sobie przyswoić.

Przeszłość narodu jest środkiem narodowości, przyszłość narodu jéj celem; tamta była żywotem narodu, jako taka była sama celem i dla tego stała się tak potężnym bódzcem do rozbudzenia narodowości; — ta tu jest istniejącym żywotem, celem żyjącym, rzeczywistym z isto-

tnego żywota obecności rozwijającym się, a jako taka jest najwyższym narodowości zakresem. Tylko ten nauczyciel jest w całkowitém znaczeniu narodowym, który młodzież do przyszłości narodu sposobi, przez to że ją z obecnemi stosunkami i potrzebami obeznawa. Tu już nauczyciel jest bezpośredniém narzędziem Opatrzności, bo pracuje w celach posłannictwa narodowego, w dobieraniu się przyszłości narodu.

Naturalnie, że im starsza młodzież i im bliższa dojrzenia, i wieku, w którym już do czynu przechodzi, tém praca nauczycielska ku saméj przyszłości skierowana będzie usilniejsza i gruntowniejsza, tém potrzebniejsze będzie poznanie dokładne stosunków obecnych tak pod społecznym, administracyjnym jak politycznym względem. Byłby to zakres uniwersytetów, gdyby te nie gubiły się w samych teoretycznych i umiejętnych abstrakcyach, ale umiejętność z życia samego wydobywały. Wszelako nawet po szkołach i instytutach niższéj naukowéj sfery, potrzebą jest, aby nauczyciel znał choć w ogólności prawa i instytucye krajowe umiał ocenić potrzeby społeczne i kierunki polityczne i żeby przy sposobności zwracał uwagę młodzieży na położenie kraju, na jego swobody, na jego niedostatki, na ruchy wielorakie ku reformom i polepszeniom — nie żeby wywoływał sąd o tych rzeczach u młodzieży z wieku do sądzenia i stanowienia w tych przedmiotach jeszcze niedojrzałéj; ale aby jéj raz po raz dawał pogląd w to życie polityczne i społeczne, które ich niebawem ogarnie i wytknął im ostateczny cel wszelkiéj nauki.

Hannibal stał się pogromcą Rzymian, dla tego, że ojciec jego Hamilkar dziesięcioletniego młodzieniaszka przyprowadził przed ołtarze bogów i kazał mu przysiądz, że pomści hańbę ojczyzny swojéj; i młody Hannibal uczył się i ćwiczył w rzemiośle wojenném, jedynie w téj myśli, aby spełnić kiedyś, co przysiągł — i spełnił i Rzym zadrżał na owo: *Hannibal ante portas* 1). Podobnie szczęście na-

1) Hannibal przed bramami.

rodu własnego bliżéj oznaczone wpojone przez nauczyciela w serce młodzieńca, co już gorąco czuć poczyna może mu być, a nawet powinno być gwiazdą przewodną, aby do tego szczęścia narodu swojego dążył i wszelkie nauki swoje całą pracę szkólną na ten jeden wytknięty cel obracał. Szczęśliwy naród, co takich sobie wychowa synów, a wychowa ich, jeżeli takich, to jest narodowych, będzie miał nauczycieli.

Wiadomości bieżące.

Czytelnikom naszym polecamy Pismo, „*Szkoła ludu*“ wychodzące w Krakowie, a które zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych. W miejsce wyliczania zalet onego przytaczamy ustęp z programu, jaki *Szkoła ludu* na wstępie zamieszcza:

W ogólności w piśmie tém, na podstawie moralności i prawdy opartém, starać się będziemy w ludzie wiejskim obudzać uczucia wyższe religijne, głęboką miłość ojczyzny, zamiłowanie porządku, sprawiedliwości, poświęcenia się dla dobra ogółu, chęć nabycia oświaty, szacunek i wdzięczność dla tych, którzy dla dobra jego pracują.

Dla tego podaje się tu krótki rys czyli programm materyi, które to pismo ma obejmować:

1) Przedmioty moralno religijne i moralno-polityczne.

Tu mają miejsce: Wykład historyi starego i nowego testamentu z naukami moralnemi z zasad religii naszéj wyciągniętemi, nauka roztropności w sposób uwagę zająć mogącéj powieści, zdań albo przykładów wykładana; artykuły odnoszące się do cnót obywatelskich; kwestye żywotne dotyczące ludu wiejskiego; kwestye krajowe: tu będą umieszczane artykuły wykładające stanowisko ludu wiejskiego do ogółu mieszkańców kraju, ich prawa i obowiązki.

Z wiadomości zagranicznych zrobiony będzie tygodniowo obraz zaszłych wypadków, które nas najbliżéj dotyczą.

2) Historya szczególniéj polska, którą każdy mieszkaniec znać powinien; z powszechnéj poda się ogólny rys; tu także umieszczać się będzie historya ludzi znakomitszych w kraju.

3) Jeografia; Ogólny rys jeografii powszechnéj, a szczególnie krajów Europy, obszerniejszy wykład jeografii kraju polskiego, z wyszczególnieniem produktów w różnych częściach.

4) Z nauk przyrodzonych: Wiadomości ogólne fenomenów codziennie zdarzających się, aby lud ustrzedz od różnych przesądów, z historyi naturalnéj o roślinach i zwierzętach użytecznych, które w rólnictwie mogą być chodowane.

5) Z nauki lekarskiéj: O różnych przesądach gminnych i zachowaniu zdrowia, poda się pierwsze środki zaradcze w chorobach, o zakładach lekarskich i policyi lekarskiéj i t. d.

6) Z Technologii: O różnych rękodziełach o rzemiosłach cechowych, o fabrykach krajowych i zagranicznych, o materyałach surowych, których rólnik dostarcza, ile to rąk zatrudniają różne wyroby wełny, żelaza i t. d.

7) Z Rólnictwa: Różne systemata rólnictwa, różnica dawnego od teraźniejszego rólnictwa i korzyści ztąd wypadające, obznajmiać się będzie z odkryciami w rólnictwie, opisywać stan gospodarzy wiejskich za granicą, jak we Francyi, Anglii, Niemczech i t. d.

8) Z Nauki Prawa i Administracyi: O różnych formach rządu, o administracyi krajowéj, poda się ogólny zarys prawa cywilnego i kryminalnego i rady, jak sobie postępować w interesach administracyjnych.

9) Poezya ludowa.

10) Rozmaitości, Powiastki i różne ciekawości ku zabawie służące.

Minister oświecenia wydał następujące rozporządzenie do wszystkich szkólnych kolegiów prowincyonalnych i regencyi:

Udział powszechny w rozwijaniu się stosunków politycznych w naszém państwie, wniknął we wszystkie życia politycznego warstwy: sama nawet szkoła temu wpływowi uległa. Tłómaczymy to sobie bardzo naturalnie. Wszakże chodzi tu o to, by sprawie publicznéj nie poświęcić wyłącznego szkoły zadania. Zadaniem zaś szkoły, począwszy od szkółek elementarnych i wiejskich aż do gimnazyów jest: powierzonych sobie uczniów nie tylko zaopatrywać w wiadomości, któ-

re w dalszém ich życiu rozszerzać i uzupełniać się mają, ale nadto, a co najważniejsza, wychowywać ich na obywateli, którymby religia, moralność i prawo były świętemi, ojczyzna i panujący nietykalnemi, którzyby posiadali wolę i siłę kierowania sprawami domowemi, umiejąc takowe na rzecz ogółu i państwa w razie potrzeby poświęcić. Rodzice, gminy i obwody, dla których szkołę ustanowiono, wymagają i słusznie, aby ona temu zadaniu swemu odpowiedziała godnie.

Rzeczą rządu jest, starać się o to, aby instytuta jego celowi, a organa, którym wychowanie powierzono, swemu powołaniu godnie odpowiedziały.

Szkólnictwo pruskie, jak to i obcy przyznali, doznawało ze strony rządu szczególniejszych zawsze względów. Tak i nadal doznawać ich będzie, a spodziewać się należy, że to, czego mu dotychczas mimo wielkich jego zalet nie dostaje, po ustaleniu praw zasadniczych nowéj państwa konstytucyi i wydaniu specyalnych jeszcze ustaw, o ile tego warunki powodzenia się ludzkich zabiegów dozwolą, uzupełnioném zostanie. —

Rząd J. K. Mości i wśród ruchów nowszego czasu nie zaparł się woli szczerego udziału w pomyślném rozwijaniu się szkoły. Owszem, przez urządzenie obrad nauczycieli wszystkich kółek nauczycielskich podał sposobność do wyłożenia życzeń spostrzeżeń i każdego z osobna, w nowéj konstytucyi państwa zapewnił szkole wiejskiéj stanowisko godne i pełne wpływu na zewnątrz; prócz tego zajmie się najszczerzéj ustanowieniem dla stanu nauczycielskiego wszelkiego rzędu odpowiedniego jego potrzebom utrzymania.

Wszakże pomyślny skutek tych zabiegów, by ze wszech miar w zadowalniający sposób dzisiajszym wymagalnościom szkoły mógł odpowiedzieć, zależy od tych w szczególności, ktorym kierownictwo szkoły, nauczanie i wychowanie powierzonemi zostały. Wymagalności, jakich się po nich żąda, wcale nie są małe. Nauczyciel szkoły publicznéj powinien oprócz wykształcenia naukowego posiadać i moralne, by tym sposobem pod wszelkim względem uczniowi swemu mógł za wzór posłużyć. Nad obrany zawód nic innego przekładać nie powinien; tak przy nauczaniu, jak w obejściu się z uczniem unikać powinien wszystkiego, coby naturalne i zdrowe rozwijanie się młodzieży tamować mogło, czegoby ona należycie pojąć i uszanować nie umiała, a nadewszystko powinien się strzedz naruszać przekonania religijnego, coby na to, co jest szlachetném i dobrém, niekorzystny wpływ wywrzeć mogło. Kto tych nie posiada przymiotów, a o ich nabycie się nie stara, jako nauczyciel swemu powołaniu nie odpowiada.

Rząd z wdzięcznością wszakże przyznać musi, że o wiele większa część dyrektorów i nauczycieli swojemu powołaniu odpowiada i z godnością szkołę od szkodliwego świeżych

politycznych wstrząśnień wpływu ochronić umiała. Mimo to niestety byli i tacy, którzy o swych zapomnieli obowiązkach i nie tylko czynném w stronniczych machinacyach występowaniem granicę prawa przekroczyli, ale nadto tak dalece swego nadużyli urzędu, iż niezgodne z obecnym w państwie porządkiem przekonanie własne niedojrzałéj narzucali młodzieży. Co więcéj, bywało nawet, iż się odzywano do młodzieży szkólnéj ze zdaniami, których jedynym celem było podkopywanie wszelkich uczuć moralności i patryotyzmu.

Na tak wyraźne niepoznanie się na swoich obowiązkach jako nauczyciela, szczególniéj gdzie takowe czynnie się objawiło, władza okiem obojętném patrzeć nie powinna.

Konstytucya państwa dość obszerne pole osobistéj przekonania wolności zakreśliła, w jego obrębie i stan nauczycielski przestronne ma dla siebie miejsce. Za osobiste przekonanie, o ile to nie objawia się w postępowaniu nauczyciela jako takiego, żadna władza do odpowiedzialności nikogo pociągać nie może, choćby się takowe w istocie z zasadami państwa zgadzać nie miało.

Przekroczenie prawa we względzie polityki, któregoby się nauczyciel po za szkołą dopuścił, należy wyłącznie do sądów, a wtenczas tylko wpływ to wywrzeć może na jego stanowisko, jeżeli kara, któréj obżałowany ulega, jest tego rodzaju, iż się z godnością jego urzędu nie zgadza, a przez to samo dalszego onegoż sprawowania nie pozwala.

Co się zaś tyczy brania się w urzędowaniu nauczycieli, to kraj ma prawo wymagać, ażeby młodzież do karności i moralności nawykała, znała szacunek dla praw i porządku w państwie istniejących.

Minister, któremu najwyższe zakładów szkólnych powierzono kierownictwo, jest za to odpowiedzialnym reprezentantom kraju, ażeby niezmiennych tych wszelakiego wychowania młodzieży zasad ściśle przestrzegano. Oświadczam więc wręcz, że gdziekolwiekby nauczyciel nadużywając swojéj powagi zdanie swoje przeciwne obecnym państwa prawom młodzieży szkólnéj narzucał, a przez to ją uszanowania dla prawa i porządku pozbawiał, ja surowo w imieniu méj odpowiedzialności takie obowiązków zapomnienie karać będę na drodze dyscyplinarnéj, jeżeli przekroczenie nie ulegnie śledztwu sądowemu. Również wymagam tego po wszystkich szkólnych kolegiach prowincyalnych, aby swe postępowanie w téj mierze do tego zastosowały.

Za formę do tegoż postępowania, dopóki nowe prawo szkólne przez zgromadzić się mające izby odpowiedniejszych nie wskaże przepisów, posłużą dotychczas istniejące w téj mierze ustawy.

Wzywam przeto niniejszém królewskie rejencye i kolegia prowincyalne, aby dyrektorów i inspektorów szkólnych swojego wydziału o naszém rozporządzeniu zawiadomiły, by i ci wszystkim nauczycielom takowe zakomunikowali. Spodziewam się jednakowoż, że duch moralności i honoru, który pruski stan nauczycielski tak zaszczytnie odznacza i pojedyńczych jego członków na drodze prawéj utrzymywać a od zbłąkania ochronić potrafi.

Ladenberg
Minister spp. duchownych i oświecenia.

Objaśnienia ministra oświecenia Ladenberga dotyczące publicznego nauczania krótko zebrane.

Ustawy konstytucyjne z dnia 5 Grudnia r. 1848 dotyczące religii, stowarzyszeń religijnych i publicznego nauczania spowodowały ministra oświecenia Ladenberga do wydania w téj mierze nad niu 15go Grudnia r. 1848 następujących objaśnień. Ważne są te objaśnienia z wielu względów, tak dla kościoła jako i szkoły, ponieważ podają rozmaite sposoby zapatrywania się na stanowiska, jakie kościół i szkoła i w dobrze urządzoném państwie ma zająć. Że zaś pieczy naszéj poruczoną jest szkoła, przeto też objaśnienia ministeryalne jedynie z tego względu niniejszém zamieszczamy. Na czele ustaw konstytucyjnych dotyczących publicznego nauczania jest położony tytuł; „nauka i jéj wykład są wolne“ przez co konstytucya pruska chce dać poznać, ile szanuje nauki i oświatę ile te, się do wzrostu i potęgi państwa pruskiego przyczyniły, ile w przyszłości jeszcze od nich spodziewać się może. Nauka więc i jéj wykład nie ma podlegać żadnym innym ograniczeniom, jak tylko tym, któreby zapobiegły złemu jéj użyciu i zastosowaniu na takie przewinienia surowości praw karnych, ponieważ pod pozorem nauki równie się nie godzi występować zbrodniczo przeciw najwyższym interesom i prawom ludzkości i państwa, jak przez uzyskaną wolność mowy i druku. Dalszego zapewnienia, jak jest to zdanie „nauka i jéj wykład są wolne“ niepotrzebuje naród pruski w dokumencie konstytucyjnym; dla tago też wszystkie inne postanowienia, z odsyłaczem do osobnéj ustawy nauczania dotyczą się szczególnie szkólnictwa ludowego.

Uważając szkołę ludową jako ciąg dalszy i uzupełnienie wychowania domowego, nie można jéj nazwać wyłącznie własnością państwa, ani też chrzcić jéj szkołą państwa, gminy, lub kościoła, tylko wyrzec o niéj tak ogólnie, jak ona ogólnie wszystkie familjne pierwiastki ma kształcić. A że familia

niewystarcza w ogólności na zaspokojeniu tego, czego państwo dla swéj trwałości w oświacie i uobyczajeniu żąda, przeto szkoła ludowa okazała się jedynie takim zakładem, w którym téj potrzebie państwa zadosyć uczynić można. Do ustaw konstytucyjnych należało wypowiedzieć, jakie są w téj mierze prawa i powinności państwa i jego członków.

Jako główną zasadę musiano tu uznać prawo państwa: żądać od każdogo z swoich członków takiego wykształcenia umysłowego i moralnego, jakiemby wykonanie przynależnych mu publicznych obywatelskich praw było uwarunkowane.

Z tego względu dokument konstytucyjny trzy kierunki musiał mieć na oku:

1) Obowiązek państwa: starać się o to, aby potrzebne publiczne urządzenia były przedsięwzięte, za pomocą których, każdy z jego członków mógłby osięgnąć rzeczone wykształcenie.
2) Obowiązek członków państwa, korzystać z publicznych zakładów naukowych, albo innym sposobem, przyswoić sobie takie wykształcenie, jakiego państwo dla swego istnienia od nich żądać jest uprawnione.
3) Prawo państwa: nauczanie porządkować i pod dozorem mieć. Wydział centralny uznał niedostateczność takiego zapatrywania się na rzecz i przychylając się do postanowień niemieckiego zgromadzenia narodowego, usiłował je z wyjątkiem nieograniczonéj wolności nauczania usunąć. Szkic komisyi rządowéj postawił na czele wszystkich postanowień w art. 22. każdemu zapewnioną nieograniczoną wolność nauczania i otwierania zakładów naukowych.

Lecz równie komisya rządowa, jak i wydział centralny, mówi minister, zdają się wychodzić z tego stanowiska, jakoby wolność nauczania była prawem pierwotnem każdego obywatela w państwie. Takie zdanie jest mylnem dla interesu oświaty i celom państwa nie bardzo bezpiecznem. Bo nauczanie i wychowanie cudzych dzieci nie jest prawem pierwotnem każdego obywatela, ale pochodniem, od rodziców lub opiekunów na nauczycieli zdanem. Nawet prawo wychowywania samych rodziców i opiekunów nie jest bezwzględnie nieograniczonem. Państwo ma prawo i obowiązek, młodzież na któréj cała jego przyszłość spoczywa, w razie potrzeby wbrew woli ojca i opiekuna brać w swoją opiekę. Dla tego prawem są wymienione przypadki, w których dla moralnéj niedołężności, władza ojcowska i prawo podejmowania opiekuństwa ustaje. Prawo krajowe część II. tytuł 2 §. 225. i t. d.

Jeżeli więc przyrodzone prawo ojca i opiekuna przez same ustawy poddane jest pod pewne ograniczenia, jakże dopiero nie ma być ściśnione pochodnie prawo trzeciego? Dla tego państwo bierze nie tylko nauczanie publiczne ale i prywatne pod swój dozór, i ma prawo od każdego wychowaniem i nauczaniem się trudniącego, żądać okazania naukowych, moralnych i techniczych zdatności. Chodzi tu bowiem o to najbardziéj, aby państwo uszczerbku na tem nie cierpiało, żeby dzieci prywatne od ojca lub nauczyciela prywatnego wykształcone nie miały innych pojęć, tylko takie, jakich koniecznie cele państwa wymagają.

Jako drugi kierunek, według którego ucznictwo w dokumencie konstytucyjnym miało być opisane, został przyjęty obowiązek członków państwa, korzystania z publicznych zakładów naukowych, albo innym sposobem takiéj oświaty nabywania, któréj państwo dla swéj trwałości żądać jest uprawnione. Ustawa nauczania opisze bliżéj zakres i wymagalności tego ogólnego wykształcenia ludowego i jak sam wyraz wskazuje, zajmie szkoła ludowa daleko obszerniejsze i bardziéj narodowe stanowisko, jak dotychczas szkoły elementarne.

Przez nieopłacanie nauk w publicznéj szkole ludowéj ma się rozumieć, że dotychczas w używaniu będąca opłata szkólna za każdego ucznia osobno, nadal płaconą nie będzie.

Zniesienie opłaty szkólnéj, która służyła na pensye nauczycielskie i na utrzymanie szkoły, uznaje państwo za obowiązek sprawiedliwości; bo tu kształci się człowiek nie w interesie swoim, lecz żeby w przyszłości państwu był użytecznym i otrzymał takie wykształcenie ludowe, jakiego od niego państwo żąda. Przeto też państwo bierze na siebie ciężar utrzymywania publicznych szkół ludowych.

Jeżeli zaś na ten cel w każdym pojedyńczym przypadku pryncypalnie gmina jest obowiązaną, to wynika z następujących powodów:

Najprzód posiada z małym wyjątkiem prawie każda gmina publiczną szkołę ludową, która oprócz opłaty szkólnéj, co ma być zniesiona, ma inne zasoby i dochody. Jeżeliby więc państwo chciało przyjąć na siebie utrzymanie wszystkich szkół ludowych, toby albo zagarnąć na rzecz swoją wszystkie majątki szkólne, albo je też wyprzedać musiało, aby takim sposobem opędzić wydatki, który to środek niewykonalnym i niepraktycznym się okazuje, zwłaszcza, że takim sposobem musiałyby podatki w całem państwie być inaczéj urządzone.

Daléj wypłynęłaby z takiego przedsięwzięcia centralizacya w zarządzaniu szkólnictwem, co się nie zgadza z nową administracyą krajową. A nakoniec nie przyniosłoby takie urządzenie żadnéj ulgi gminom, ponieważ wypłaty wszystkie, któreby

państwo podejmowało, musiałyby znów od gmin i ich członków być ściągane.

Gminy więc i nadal będą głównie utrzymywać szkoły swoje, a państwo wtenczas tylko zapomóżkę dawać będzie, kiedy ukażą notorycznie swe ubóstwo; bo oświata członków gminy, choć się przyczynia pośrednio do dobra narodu, przecież bezpośrednio wielce podnosi, uszlachetnia i korzyści przynosi samejże gminie.

Jako trzeci kierunek, według ktorego dokument konstytucyjnyjny miał opisać uczniclwo, jest ten, że państwo ma prawo nauczanie porządkować i dozorować.

W dozorowaniu szkół także i członkowie ze stanu nauczycielskiego będą mieli udział; ale szkoła nie może mieć prawa saméj siebie dozorowania, nie jest ona tak samodzielnym instytutem, jak jest kościół i państwo. Prawo nadzoru szkólnego służy bez żadnych ograniczeń państwu samemu, którego ono ani z ręki swéj wydać, ani jakiemu innemu instytutowi powierzyć nie może, bez powierzenia przez to samo najżywotniejszego swego nerwu w nieprzyjacielskie ręce.

To prawo nadzoru nad uczniclwem i wychowaniem jest z tego względu prawem pierwotnem państwa, obok którego także i udział przynależny gminie w jéj szkole publicznéj ludowéj się uwzględnia. W ostatnim razie powierzonem będzie gminie kierowanie zewnętrznemi sprawami szkoły ludowéj i obiór nauczycieli; w pierwszym razie zaś szkoła publiczna ludowa oddaną będzie pod dozór własnych, od państwa mianowanych władz.

Dotąd miał miejscowy dozór nad każdą pojedyńczą szkołą, zwyczajnie na wsi miejscowy ksiądz, w miastach osobna komisya szkólna albo deputacya. Miejscowy dozór nad wewnętrznemi sprawami szkoły także i na przyszłość istnieć będzie, ale nie będzie jedynie i wyłącznie sprawowany przez duchowieństwo, ponieważ zmienił się stosunek państwa do stowarzyszeń religijnych. Gmina zaś w swéj całości zewnętrznemi sprawami szkólnemi i obiorem nauczycieli także nie będzie w stanie kierować, tylko powierzy to organowi pewnemu z grona swego obranemu. Przeto zależeć będzie od postanowień ustawy nauczania, przestrzegający interesu gminy dozór tak utworzyć, żeby mu z strony państwa, czy to w całości, czy też pojedyńczym jego członkom, dozór miejscowy w wewnętrznych sprawach szkólnych powierzonym być mógł.

Obiór nauczycieli przyznany jest gminie; jednakowóż gdyby gmina miała nadużywać prawa obioru, państwo na mocy prawa nadzoru szkólnego może nieuznać za zdatnego obranego nauczyciela i nie potwierdzić go.

Przedłożony szkic do komisyi rządowéj wykluczył wyraźnie wszelki dozór kościoła nad publiczną szkołę ludową i nad wszystkiemi publicznemi zakładami naukowemi.

Przy doskonalszem badaniu rzeczy, okazuje się, że to zaprzeczne postanowienie, jeżeliby miało być zastosowane do wszystkich publicznych zakładów naukowych, byłoby niewykonalnem; ponieważ ze względu na publiczną szkołę ludową byłoby po części zbytecznem i przeczyłoby czemuś, co prawnie nie istnieje, po części ze względu na promisy i następstwa w motiwach zawarte, żagrażałoby istnieniu i działalności szkoły ludowéj. Bo najprzód jeżeliby to zaprzeczne postanowienie było rozciągnięte na wszystkie publiczne zakłady naukowe, toby tém samém wykluczało religijne stowarzyszenia od współudziału w dozorze nad teologicznemi fakultetami i seminaryami, co przy dzisiajszem usamowolnieniu kościoła od państwa nie da się wykonać. W dokumencie konstytucyjnym nie uznano konieczności tejże ustawy zaprzecznéj nawet ze względu na publiczną szkołę ludową.

Prawnie nie istniał dotąd dozór kościoła nad publiczną szkołą ludową; ale prawo nadzoru nad nauką religii w szkole ludowéj bez wątpienia kościołowi przyznawanem było. Dotychczas uznawano w państwie pruskiem szkoły za zakłady rządowe i kościół nie miał nad niemi niezależnego dozoru. Jeżeli zaś państwo bezpośrednie prawo dozorowania powierzało duchownym, to ci nie byli w tem urzędowaniu organami kościoła, lecz organami państwa. Konstytucya pruska jednakowoż przyznała kościołowi prawo dozorowania nauki religii, przez co kościoła od dozoru nad szkołą całkiem nie usunęło. Wspomniona w dokumencie konstytucyjnym ustawa, obejmująca całe pole uczniclwa, będzie w tym roku w lutym izbom przedłożona.

Wspomnione już w przeszłym zeszycie konferencye dyrektorów seminaryów w Berlinie, skończyły się nareszcie; nie obiecywaliśmy sobie wiele po nich — nasze nadzieje się spełniły. Pomimo poleceń, z jakiemi ci ojcowie radni wysłani zostali, pomimo jawnie wypowiadanych życzeń stanu nauczycielskiego, nie odpowiedziano nawet w części oczekiwaniom ogółu. Wszakże wyliczymy uchwały szanownego tego koła, a wystarczy to dostatecznie do ocenienia owoców jego:

1) Kurs w seminaryach ma być przynajmniéj trzyletni.
2) Projektu zaprowadzenia szkół preperandów przy seminaryach nie przyjęto; natomiast uchwalono, by nauczyciele za pewném wynagrodzeniem przygotowywali uczniów do seminaryum.

3) Przedmioty wykładu pozostają i nadal te same jak dotąd; historya pedagogiki może być wykładaną, wszakże tylko jako przedmiot *z łaski*, bo z wyraźnem zastrzeżeniem, jeżeli czas pozwoli. Histrorya kościelna jednakże otrzymała prawo obywatelstwa i będzie rzeczywistym przedmiotem wykładu. Plan, według którego wykładać się ma przedmiot ten, wypracował jeden z nauczycieli w Bolesławiu (Bunzlau). Ułożony przecież dla protestantów plan ten, czeka na opracowanie osobne dla katolików. Niebawem będziemy może mieli sposobność zastanowienia się bliżéj nad tym przedmiotem; zwracamy nań przeto uwagę duchownych i prosimy o łaskawe udzielenie nam swoich w tym względzie uwag.

4) Językiem wykładu w naszém Księstwie mają być języki: polski i niemiecki; ciekawość, w jakim stosunku staną oba te języki do siebie, czy przynajmniéj równouprawnione polski obok niemieckiego zajmie stanowisko. Przy sposobności nadmieniamy, że seminaryum w Trzemesznie ma być urządzone zupełnie na stopę polską. Proseminarya mają być zniesione zupełnie a gdzie takowe dotychczas istnieją, ma się je zamienić na rzeczywiste. —

Wniosek o seminarya otwarte, gdzieby uczniowie uczęszczali na nauki tylko, jak się to po wszystkich szkołach dzieje, upadł; dwa tylko głosy oświadczyły się za nim.

Z radością donosimy o nowo zawiązanem Towarzystwie pedagogicznem w Swarzędzu; liczy ono już 22. członków. Do dyrekcyi Towarzystwa obrano ks. Brzezińskiego, jako dyrektora, obywatela Śniegockiego, jako podskarbiego i obywatela Kasprowicza, jako sekretarza i bibliotekarza. Cieszymy się, że się myśl Towarzystwa naszego coraz więcéj przyjmuje; jesteśmy przekonani, że tam gdzie towarzystwa dotychczas nie zawiązano, okoliczności zewnętrzne stanęły na zawadzie; miejmy ufność, że gdy te ustąpią, to i niezadługo znów pożądane dojdą nas doniesienia.

Posiedzenie IX. Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu miało za główny przedmiot swych obrad: *rozkład nauk*, w którym to przedmiocie zdawała sprawę ustanowiona na ten cel komisya. Ks. Brzeziński, jako referent komisyi, przechodzi raz je-

szcze treść rozprawy, ważniejsze z niéj ustępy przytacza dosłownie, skreśla stanowisko, z którego się autor na rzecz zapatruje i dostrzega w niém jednostronność. Twierdzenie to swoje nadto uzasadnia komisya, że autor mając kształcić dziecko, nasamprzód stosunki, w jakich się takowe znajduje lub do jakich jest przeznaczone, miał na celu, i według tych całe układa wychowanie. Komisya zaś nieuważa tego stosunku za rzecz pierwotną, ale owszem za skutek działania dwojga osób na siebie, lub zbiegu przewidzianych lub nieprzewidzianych okoliczności; jako skutek więc, stosunek ten żadną miarą najpierwszym być nie może. Komisya więc inne wykreśla sobie stanowisko, a za *cel* wychowania stawiając doskonałe rozwinięcie wszystkich władz *umysłowych i fizycznych*, rozkłada je na pojedyńcze onychże czynniki. Psychologicznie rozbierajac władze duszy, dostrzega w niéj dary przyrodzone i nadprzyrodzone; uważając to zaś razem, rozróżnia w nich *siły moralne* i *władze umysłowe*. Do pierwszych liczy *wiarę*, *uczucie* czyli *serce i sumienie*; do drugich *umysł*, *rozum i rozsądek*. Do tych władz duszy dopiero dobierać potrzeba przedmiotów, na których się mają kształcić. I tak poczynając od sił moralnych, krzewi się wiara w sercu dziecięcia przez naukę religii bezpośrednio, i kształcenie w niem obyczajności pośrednio w ciągu łagodnego i poufnego obcowania nauczyciela z dzieckiem. Kształci się *serce* przez nauki moralności, czerpanéj z życia w przykładach historyi św. i powszechnéj. Kształci się sumienie jak w ogóle przez naukę religii i moralności, tak szczególniéj przez odbywany raz w tydzień z nauczycielem głośno rachunek sumienia. Przechodząc do *władz umysłowych*, kształci się umysł przez naukę języka ojczystego nasamprzód, a zważając na pojedyńcze umysłu czynniki, jak na *pamięć*, *pojęcie*, *wyobrażenia niższe*, *myślenie*, dobieramy najodpowiedniéjszych do ćwiczenia ich przedmiotów, jako rachunków, ćwiczeń pamięciowych, wypracowań piśmiennych, ustnego opowiadania i innych. Kształci się powtóre *rozum* przez umiejętne zastósowanie nabytych już nauk i wiedzy. Kształci się nareszcie *rozsądek* przez ćwiczenie sądu o rzeczach i przymiotach porównywanych przedmiotów. *Co do ciała*: nadanie temu przystojnéj postawy, ćwiczenie sił przez ciągłe onychże wprawianie do stopniowego dźwigania, i zręczność przez ćwiczenia gymnastyczne, łatwo osiągnąć się dadzą. —

Ks. Duliński występując z odpowiedzią, broni swojéj zasady wyrzeczonéj w rozprawie, i nie zgadza się na ten jakoby kosmopolityczny sposób wychowywania, uważając, że już w dziecku najgłówniejsze w życiu jego warunki, jako członka społeczeństwa wieku XIX., jako syna kościoła, jako przyszłego obywatela narodu i członka familii, wzgląd mieć przynależy.

Ob. Estkowski również niezgadzając się z zasadą komisyi, uważa niedokładność w jéj sposobie, zwłaszcza, że ta nie obejmując w rozkład nauk pojedyńczo wszystkich przedmiotów, stara się ogólnie rozwijać władze moralne i umysłowe, a nie podaje specyalnych nauk; a na twierdzenie komisyi, że ta chcąc rozwijać władze umysłowe, musi je samo przez się na specyalnéj nauce rozwijać i kształcić, odpowiada, że można dziecka umysłowe władze na jednéj tylko nauce także wykształcić, bez naruszenia innych.

Kiedy długie rozprawy nie doprowadziły do żadnego rezultatu, uczynił ob: Zakrzewski wniosek, aby *komisya współnie z oponentami, a na wniosek* ks. Brzezińskiego *z przybraniem jeszcze ks. Prusinowskiego, porozumiawszy się między sobą, za cztery tygodnie* raz *jeszcze tę rzecz zgromadzeniu do ostatecznego rozstrzygnienia przedłożyła,* co także przyjęto.

Następnie napisany w porządku dziennym wniosek ob. Zakrzewskiego względem urządzenia Szkół Niedzielnych przyjęto, i wyznaczono komisyą z obywateli ks. Kilińskiego, Teodora Greckiego, Stefańskiego, Zakrzewskiego, i Siega do rozrząśnięcia projektu podanego.

Na porządek dzienny następnego posiedzenia zapisują się:

I. *Odczytanie regulaminu posiedzeń wypracowanego przez ks. Brzezińskiego:*
II. *Sprawozdanie dyrekcyi z czynności w ciągu miesiąca;*
III. *Sprawozdanie komisyi szkół niedzielnych,*
IV. *Sprawozdanie komissyi do wypracowania elementarza.*

Poznań d. 14. Lutego 1849.

Teofil Zakrzewski. Prezes. *Prusinowski.* Sekretarz.

W tych dniach wyszedł w księgarni Kerna w Wrocławiu pierwszy kurs dziełka elementarnego języka polskiego przez prof. *J. H. Fritza,* który nam daje nowy dowód, ile pracuje nad tem, aby skarbić co raz więcéj zwolenników do naszego żywiołu. Autor znany z przywiązania swego do Polaków, od dawna ubolewał nad tém, że język polski tak zaniedbany jest w zakładach wrocławskich; nie szczędzi przeto pracy, by władze przekonać o koniecznéj potrzebie uczenia się tego języka, szczególnie dla Szlązaków. Starania jego takim nakoniec były uwieńczone skutkiem, że ten przedmiot w trzech gimnazyach przez niego już jest wykładany. Zdawało się nam po-

winnością, żeby publicznie zrobić wzmiankę o tak zaszczytnych dążnościach męża, który przybywszy do kraju dla szukania u nas swego utrzymania, nie wysługiwał się obmową i oczernianiem narodu naszego, jak wielu innych, lecz miał za obowiązek: wywdzięczyć się za doznane przyjęcie i wyświadczoną mu przychylność oddaniem nam sprawiedliwości i bronieniem nas, gdziebykolwiek nas chciano krzywdzić. Niech nie stygnie w chwalebnych swych zamiarach i niech będzie przekonany, że każdy Polak należycie umie takowe ocenić.

Rozbiór książek elementarnych.

Powiedzieliśmy w przeszłym zeszycie, że czém są narzędzia sztukom, tém są wychowania publicznego książki elementarne, podręczne dla nauczycieli skazówki i dzieła dydaktyczne i metodyczne. Aby takie książki, skazówki i dzieła, zwłaszcza w języku ojczystym napisane, poznać, dobre ich przymioty i wady wykryć, skutecznego ich użycia nauczyć i drogę nowym a doskonalszym torować, rozbierać je będziemy w piśmie naszém z kolei, począwszy od elementarzy.

W ostatnich czasach wielu rzuciło się pisarzy do układania elementarzy. Znaczny takowych poczet wyszedł w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i innych większych miastach tak w kraju, jak za granicą. Jedne z nich przeznaczone są do użytku prywatnego, drugie dla szkół publicznych. Zaczynamy rozbiór od ostatnich.

Po owem abecadle, ktore dotychczas po jarmarkach i odpustach w Polsce kongresowéj sprzedają, a które zaczyna się od „*Rano wstawszy*“ i kończy wieczorem „*Rószczka Duch ś. dziatcczki bić radzi*“ — najdawniejszym elementarzem jest znana powszechnie.

„*Nauka czytania, część pierwsza*“. Ta Nauka czytania złączona była pierwotnie z drugą częścią, znaną pod nazwiskiem „*Kasperek*“ w jednę książkę, którą podobno z polecenia Towarzystwa Elementarnego gorliwy o oświatę ludu naszego arcybiskup Wolicki wypracował. Późniéj rozdzielono dwie te części na osobne książki, zmieniono je nieco i pozaprowadzano do szkół elementarnych w księstwie. Dla szkół katolickich dostarcza dotychczas Nauki czytania, części I., księgarnia Rejznera w Poznaniu, dla szkół ewangelickich księgarnia Mittlera także w Poznaniu. Mittlerowską zmodyfikował zmarły niedawno Kassiusz.

Jak wszystkie zwykle elementarze, tak i Nauka czytania części I., podzielona jest na dwie części: pierwsza zawiera

ćwiczenia mechanicznego czytania początkowego, opartego na zgłoskowaniu, druga ćwiczenia mieszczące w sobie wiadomości pożyteczne.

Dziecko uczy się tu w pierwszéj części — po dawnemu — najpierw poznawania głosek małych i wielkich, czyli abecadła, potem zgłoskuje na wyrazach ustawionych nie stopniowo, ale według porządku alfabetycznego, a więc dowolnie; daléj czyta jednogłoskowe i nakoniec wielozgłoskowe wyrazy. Lubo porządek ten po sobie następujacych ćwiczeń na pozór prostym się być zdaje, nic odpowiada przecież wcale nowszym zasadom metodyki, która nie stósuje dziecka do nauki, do przedmiotu zewnętrznego, ale naukę do dziecka. Ćwiczenia te nie są wcale oparte na stopniowem kształceniu się organu mowy i dla tego na samym początku podają zbyt trudne dla dziecka rzeczy, które nużą młody umysł, słabéj jeszcze wprawie języka same podają trudności i dla tego instynktowy w dziecięciu wzbudzają wstręt do nauki czytania. Dzieci obdarzone z natąry chwytną pamięcią, nauczą się szybko na pamięć wyrazów po sobie następujących, czytają biegle takowe, nie znając często ani głosek jeszcze i tym sposobem łudzą tylko siebie i nauczyciela. Podrą zwykle książkę, zanim istotnie wyrazów czytać się nauczą, często nawet, zanim głoski poznają. Jak według zdania naszego, pierwsze stopnie do czytania ułożone być powinny, powiemy przy rozbiorze Elementarza Łukaszewskiego.

Za to nie mniéj dobra jest druga połowa powyższéj Nauki czytania. Dzieli się takowa na jedenaście ćwiczeń, które zawierają wiadomości pożyteczne, czyli opisy: ziemi, rzeczy ziemnych, słońca, księżyca, gwiazd, człowieka i zwierząt, roślin, rzeczy kopalnych, czasu, potrzeb człowieka, spółeczności i duszy ludzkiéj. Wyjąwszy Komeńskiego *Świat malowany* (Orbis pictus), nie znam ni w polskim, ni w niemieckim języku elementarza, któryby więcéj dobrych wiadomości, więcéj treści dzieciom podawał i nauczycielowi więcéj nastręczał sposobności do pożytecznych z uczniami rozmów, jak Nauka czytania części I. Przy rozbiorze innych elementarzy przekonamy się dowodnie, jak to niestosowne a częstokroć śmieszne nawet podają dzieciom rzeczy.

Mimo jednak pierwszeństwa, jakie przyznajemy Nauce czytania wśród szeregu elementarzy, nie możemy powiedzieć, że jest oprocowana na ścisłych zasadach metodycznych; nie wypełnia ona głównych warunków pierwszéj książki do czytania. *„Nauka czytania“* o któréj mówimy, lubo wiele treści w sobie zawiera, mieści przecież takową w zbyt ogólnych zdaniach i nie przestrzega psychologicznego porządku rzeczy. Mówi o

gólnie o przedmietach zbiorowych, podaje zdania z pojęciami rodzajowemi (*Gattungs-Begriffe*) zamiast piérw rozwijać niższe pojęcia, zamiast opisywać jednostki czyli przedmioty pojedyńcze.

Zastanówmy się n. p. nad pierwszemi zdaniami ćwiczenia drugiego, zawartego w Nauce czytania części I. str. 3. (wydanie 6. u Mittlera):

„Na ziemi widzimy góry, doliny, wody, pola, lasy, wsi, miasta.“

„Góry wznoszą się nad ziemię, i więcéj z góry niż z dołu widzieć możemy.

„Miejscami są góry, z których czasem ogień wybucha: te się nazywają wulkany; ale ich nie masz na naszéj ziemi.“

Pełno w tych kilku zdaniach ogólnych pojęć, mało zaś opisowości, szczegółów, malowniczości. Poprzedzać takie zdania powinien osobny opis ziemi, osobny opis góry, doliny. wody, osobny opis lasu, pola, osobny opis wsi, miasta. Jest tu nawet ogromny skok, bo już mowa o wulkanach, które jako rzeczy dalsze, cudzoziemskie był autor na późniéj odłożyć powinien, i zamiast zbycia ich jednym ogólnikiem, należało się podać ciekawemu dziecku ciekawy opis tych cudownych gór ognistych. Gdy powiem, że wulkany są góry, z których ogień wybucha, nie zaspokoję wcale ciekawości uczniów, nie wykształcę bynajmniéj jasnego ich wyobrażenia o górze wulkanicznéj; a dziwnym, cudownym tym zjawiskiem natury można żywo zająć wyobraźnią dziecka i jego podziw, można wzniecić roje w niém myśli. Baczny nauczyciel może i powinien z tak dobréj sposobności korzystać, ażeby uczniów nauką zająć i wtajemniczać je w cuda natury, które świadczą o potędze Boga wszechmocnego. Żyjemy na ziemi, pod któréj skorupą palą się nieustannie ognie i czasem hukiem i trzęsieniem siedliska naszego, rozsadzają ziemię, wyrzucając z jéj wnętrzności wezbrany żywiół ognisty.

Czytając dziecko, że *miejscami* sa góry wulkaniczne, że ich nie ma na *naszéj ziemi*, czy jest zdolne pojąć: co znaczy *miejscami*, co znaczy, że miejsc tych nie ma na naszéj ziemi? — gdzież więc są? — alboż dziecko zna nienaszą ziemię? — ono wie tylko o jednéj ziemi, t. j. o téj, która się około niego znajduje, ktoréj granice widzi tam, dokąd jego wzrok na okół siebie zasięgnie; ale wyobraźnia o ziemi całéj, na któréj są doliny, góry, rzeki i t. d. mieć ono jeszcze nie może. Ileż to pracy potrzeba i jaką to ścisłość stopniową w nauce zachowywać należy, ażeby młodemu uczniowi dać

pojąć: czém jest ta ziemia, jak wygląda, jak jest ogromna, jak się rozciąga, co się na niéj znajduje?

Widzimy więc, jak trudno w sposób naturalny stopniowo rozszerzać jego wyobrażenia, jak łatwo podawać mu rzeczy, o których nic sobie jeszcze pomyślić nie może, jak trudno przenieść się w duszą rozwijającego się dziecka, jak najpiękniejszą naukę, jaką jest nauka o pięknéj i cudownéj ziemi, zamienić można w naukę czczą i suchą, jeżeli ją uczynimy pamięciową nauką powierzchownych pojęć ogólnych. Dla tego też tak trudną jest rzeczą, napisanie dobréj książki do czytania dla dzieci, gdy takowa ma zawierać nie powieści, ale pożyteczne i kształcące wiadamości z nauk. Dla tego też *„Nauka czytania“* część I. nie odpowiada swemu celowi. Treść jéj ujęta w ogólny zarys, rozłożona być powinna na szczegółowe opisy, następujące po sobie w miarę psychologicznego rozwijania się dziecka. Zanim n. p. opis ogólny zwierząt nastąpi, trzeba piérw opisać konia, wołu, psa, bociana, czaplę, lisa, motyla, pszczołę, szczupaka; ponieważ pojęcie zwierzęcia jest wyższe, jest pojęciem rodzaju i powstaje ze zachwytu wspólnych znamion, zdjętych z jednostek do jednego rodzaju należących. Nadto trzeba najpiérw opisywać rzeczy bliskie, potém dalsze; piérw swojskie, a późniéj zagraniczne; piérw przedmioty natury a potem dopiero rzeczy ręką ludzką zdziałane. Opisy te powinny być takie, jaką jest dusza dziecięcia, zatém świéże, ciekawe, miłe, powabne. Należy się podsuwać uczniom coraz nowsze rzeczy, a każdą rzecz ze wszech stron poznać, ażeby wykształcić ich uwagę, cierpliwość i wytrwałość; należy się ich myśl wprowadzać coraz głębiéj w poznawanie przedmiotów, umysł zawsze zatrudniać, często nawet już natężać, kształcić wszechstronnie całą duszę, zatem rozum, pamięć, wyobraźnię, bystrość, dowcip, sąd o rzeczach, uczucie, smak estetyczny i t. d.

Takiego zadania nie wypełnia *„Nauka czytania“* część I.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

O szkołach niedzielnych.

Gorliwy członek Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu, ob. Teofil Zakrzewski podał projekt założenia z poręki towarzystwa szkół niedzielnych po prowincyi. Projekt ten wywołał żywe dyskusye na posiedzeniu pedagogicznem. Oddano go komisyi na ten cel wybranéj, któréj nauczyciel Sieg

swój także projekt przedłożył. Zebrawszy wszystkie tym sposobem objawione zdania w jednę całość, sądzimy, że w następujący prosty sposób urządzić możnaby szkoły niedzielne.

Dziedzic lub ksiądz, albo obaj razem, lub też cała gmina zakupuje: Wielkopolanina, Krakowską Szkołę Ludu, Szkółkę niedzielną, Wieczory pod lipą, książki popularne o rólnictwie n. p. Nowaka i tym podobne pisma i książki, kształcące lud religijnie, moralnie, narodowo, politycznie i w zawodzie rólniczym.

Ksiądz, dziedzic, nauczyciel i inne zdatne we wsi osoby *dają sobie słowo*, że wspólnie pracować będą nad oświecaniem swego ludu. W tym celu starają się zachęcić członków gminy płci męskiéj tak doletnich, jako i tych, którzy szkołę elementarną odwiedzać już przestali, do regularnego co niedzielę i święto zbierania się na godzinę lub dwie do szkoły, lub do innego stósownego miejsca. Tu z kolei jedna z powyższych osób czyta wymienione pisma i książki, bacząc pilnie na to, żeby lud jasno rozumiał to, co mu czyta; żeby obudzać w nim uczucie godności człowieka, uczucie religijne i narodowe, miłość wzajemną i braterstwo; żeby go oświecać w toczących się przed oczyma naszemi rzeczach politycznych i w prawach i obowiązkach obywatelskich i żeby go pouczać w jego zatrudnieniach rólniczych i codziennych, aby praca jego większe przynosiła mu korzyści, niż dotąd.

Lud z chęcią i w dobréj wierze na taką naukę przychodzić będzie, bo on pragnie dowiadywać się: co słychać w świecie, jaka nadzieja zabłysła dla nas; bo chętnie i z wdzięcznością przyjmuje każdą pożyteczną naukę; bo do jego poczciwéj duszy żywo przemawia wszystko, co tchnie ciepłem religii, lub zacnością obyczajów, albo też miłością polską.

Szkoła niedzielna posiadać nadto powinna biblioteczkę z dobrowolnych darów, z któréj czytać umiejącym rozdają się książki i pisma do czytania. Zarządem téj czytelni gminnéj lub parafialnéj najstosowniéj nauczyciel miejscowy zająć się może.

Dowodzić użyteczności takich szkół niedzielnych, byłoby to samo, jak gdybym chciał dowodzić, że słońce świeci i grzeje. Kto nie wierzy, że słońce świeci i grzeje, tego pewnie o téj prawdzie nie przekonasz. Tak też nie przekonasz o potrzebie szkół niedzielnych, o potrzebie oświecania i wychowywania ludu tego, kto nie chce znać szkół tych użyteczności. Zatem nie sadzimy się na to, ażeby wśród niechętnych zjednać sobie zwolenników szkół niedzielnych. Dosyć uczyniliśmy, żeśmy tę potrzebę oświecania ludu przypomnieli starszym i światlejszym obywatelom naszym, żeśmy w téj sprawie narodo-

wéj podali proste i jasne dla każdego środki. Sądzimy, że znajdzie się dostateczna liczba takich, którzy nie dosyć, że uznawają potrzebę szkół niedzielnych, lecz którzy będą mieli tyle ducha poświęcenia, iż takowe niezwłocznie w życie wprowadzą.

Znając wygodnictwo wielu, lubo zacnych zresztą osób, dodajemy tylko jeszcze, że nienależy się wszystkich prac a więc i pouczania ludu w szkołach niedzielnych, na barki spracowanego przez cały tydzień nauczyciela miejscowego wkładać. I ten niezawodnie dołączy pracę swą do prac szanownego proboszcza lub dziedzica wsi; ale obowiązek pouczania, kształcenia i wychowywania dorosłych lub dorastających członków gminy, ciąży przedewszystkiem na kapłanie, jako duchowynm ojcu parafii i na dziedzicu lub jego zastępcy, jako patryarchalnym ojcu gminy. Ci dwaj więc najpierw są obowiązani, jako pilni ogrodnicy, w ogrodzie swym, t. j. w gminie, wypleniać chwasty, a sadzić i pielęgnować owoc rodzące drzewa, pożyteczne rośliny i piękne kwiaty, narodowi na pożytek a Panu na chwałę.

Gdzie Towarzystwa pedagogiczne już się zawiązały i do grona swego liczą duchownych, dziedziców, dzierzawców lub inne zdatne i prac się nie leniące osoby, tam starać się należy o zobowiązanie członków do zakładania szkół niedzielnych tam wzajemnie zastanawiać się trzeba: czego i jak w tych szkołach uczyć i jak lud po wsiach uobyczajać i uszlachetniać.

Ten tylko nie kłamie patryotyzmu i szczęścia narodowego pragnie, kto choć nie wielką ale pewną pracę szlachetną dla dobra publicznego podejmuje. Nie dość w chwilach stanowczych pójść za prądem wszystkich porywającym; więcéj służy poczciwéj sprawie ten, kto w ustroniu z szczeréj woli pracuje w winnicy ojczystéj.

Spis książek ofiarowanych przez członków Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu celem założenia biblioteki pedagogicznéj.

Od ks. Kilińskiego: 1) Uwagi nad zakładem Fellenberga.
2) Historya powszechna dla szkół narodowych.
3) Jeografia p. Seltena.
4) Marynia, czyli rozmowy o pierwszych zasadach religii.
5) Nauki religijno-moralne.

Od ks. Kilińskiego: 6) Podania i legendy.
7) Pamiętnik o Samuelu Zborowskim.
8) Wiadomości o konfederacyi barskiéj.
9) Wykład na Lament Jeremiasza p. Kuczborskiego.
10) Krzyżacy i Polska.
11) Żywot Karóla Marcinkowskiego.
12) Tablice do historyi polskiéj.
— ks. Dulińskiego: 13) Pedagogika p. Sierocińskiego.
— klcr. Talaczyńskiego: 14) Wieczory pod Lipą przez L. Siemieńskiego.
— — Andersza: 15) Pedagogika p. Sierocińskiego.
16) *Der katholische Jugendbildner.*
— — Laskowskiego: 17) Dzieła Trembeckiego.
18) dito Szymanowskiego.
19) dito Drużbackiéj.
20) Zasady myśli p. Bochwica.
21) Obraz myśli mojéj p. tegoż.
— — Bankieta: 22) Do matek Polek.
— Estkowskiego: 23) *Der pädagogische Volksfreund* p. Mende.
24) *Allgemeine Schulzeitung.*
25) Rozmowa Solt. z sąsiadami o Lidze.
— Sikorskiego: 26) Ogólny rys Encyklopedyi przez Milewskiego.
— Malczewskiego; 27) O wychowaniu dzieci przez Dziekońskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Grodziska. — Na drugiém zgromadzeniu pedagogiczném w Grodzisku przedstawiono, aby każdy nauczyciel i ksiądz trzymał dla siebie „Szkołę Polską,“ — prócz tego, aby jeden egzemplarz zapisano dla biblioteki towarzystwa. Przedstawienie to zostało jednogłośnie przyjęte. Dodano jeszcze, aby nauczyciele zbyt ubogo wyposażeni porozumieli się co do pisma tego z dozorami szkólnemi; te bowiem mając wolną nad kasą szkólną dyspozycyą, z łatwością mogą potrzebie zaradzić. W tym razie, jak się samo przez się rozumie, stanie się pismo własnością szkoły. — Na trzecie zgromadzenie pedagogiczne zaproszono *kilku* znaczniejszych obywateli miejscowych. Ci nietylko że przybyli, lecz nawet z chęcią przystąpili do towarzystwa z składką miesięczną. Liczba stowarzy-

szonych wynosi obecnie 24; pomiędzy nimi znajduje się 2. księży, 14 nauczycieli, 8 obywateli miejskich. Spodziewamy się, iż za staraniem dyrekcyi liczba członków wkrótce się powiększy, mianowicie przystąpieniem księży zamiejscowych.

Wiśniewski Tomasz.

Od Redakcyi.

Oświadczamy niniejszém, że w przeszłym zeszycie Szkoły Polskiéj, na str. 56 — 5, nie chcieliśmy zaczepić żadnéj osobistości i mieliśmy na celu ogólne tylko wyrzeczenie zasady; najmniéj zaś dotknąć chcieliśmy przewodnika owéj konferencyi, którego osobę i zasady pedagogiczne szanujemy.

Rozbiór szanownego T. W. z G. umieścimy, gdy przy rozbiorze książek elementarnych koléj przyjdzie na nauki przyrodzone. Za rozprawę o nauce religii dziękujemy bardzo; umieścimy ją później, ponieważ artykuł téj saméj treści już w niniejszym zeszycie jest umieszczony.

Szan. A. K. z B., autora nadesłanéj nam przez Dyrekcyą Towarzystwa pedag. w Buku rozprawy o nauce historyi kościelnéj upraszamy, ażeby ogólnie postawione zasady tego tak ważnego przedmiotu, zechciał więcéj szczegołowo i praktycznie t. j. ściśléj metodycznie opracować i rozprowadzić. Potrzebny bowiem jest bardzo metodyczny, i dydaktyczny plan i rozkład téj nauki. Wypracowania dydaktyczne i metodyczne takie tylko w piśmie naszém umieszczać postanowiliśmy, które albo nowy, naturalniejszy kierunek całéj nauce nadają, albo też jéj główne zasady tak szczegółowo i treściwie rozwijają, że rozprawy takie za podręczne służyć mogą nauczycielowi skazówki.

Sądzimy, że szan. autor przychylić się zechce do naszéj propozyci.

Rozprawę szan: Głaź. przez Redakcyą Gazety Polskiéj nam nadesłaną, o tyle w piśmie naszém w wyjątkach umieścimy o ile takowe są treści pedagogicznéj.

Błędy drukarskie w poszyciu pierwszym.

Strona	5	wiersz	13	zamiast	*uczynił*	czytaj	*wyczynił*
	5	—	25	—	*klasy*	—	*klany*
	8	—	2	—	*wytrawną*	—	*wytraconą*
	8	—	4	—	*z tego*	—	*tego*
	20	—	18	—	*organizując*	—	*ograniczając*
	22	—	34	—	*przeciągliwość*	—	*przyciągliwość*
	28	—	11	—	*moralną*	—	*mozolną*

Nauka o Narodowości,

czyli

Ethnologia.

Są w języku wyrazy pewne, na pozór tak zrozumiałe, tak jasne, że się nikt o ich znaczenie nie pyta, a każdy — jak chleba powszedniego przynajmniéj kilka razy o dzień ich używa. — Nadchodzi przecie czas, gdzie treść wyrazów tych okazuje się tak wezbraną, a stosunki życia tak nią przesiąkłe, że w końcu niechcąc na oślep do celów nieznanych dać się od losu poganiać — widzimy się zmuszeni bliżéj do wnętrza wyrazów tych zajrzeć, zakres znaczenia ich ściśléj sobie oznaczyć.

Do takich wyrazów, jak Bóg, Ludzkość i t. p. należy także Narodowość. Jest to wyraz snem sfinksa zjęty od wieków, niezbyt dawno na świat dobyty a na pozór tak jasny i przystępny, że przez długi czas ani komu na myśl przyszło, żeby o bliższe jego znaczenie się spytać. — Tymczasem dziś koléj i na niego przyszła. Przypłynęliśmy



z prądem czasu do tego miejsca, gdzie — jak niegdyś o Boga — tak dziś o Narodowość — gotowa jest ludzkość w krwawe pójść z sobą zapasy: taka na świecie wrzawa, takie w potoku dziejowym wezbranie.

Rewolucya z Lutego pod hasłem Narodowości nową erę świata poczęła a ludzie do tego doszli przekonania, że wolność dopiero bezpieczną będzie i prawdziwą natenczas, gdy na posadach Narodowości grunt dla siebie stały zdobędzie, i skoro na podstawie Narodowości powszechną świata całego zostanie własnością.

Wolność zbiegła się więc na jednym z Narodowością stopniu i uczyniła ją niezbędną, nieukojoną żądzą i potrzebą ludzkości. Narodowość stała się dziś ideałem, wedle którego wszystkie stosunki Europy, a przynajmniéj Słowiaństwa, już odtąd stanowczo układać się będą; stała się myślą, co nietylko dziś, ale w późne jeszcze wieki rzeszę europejską najsilniéj poruszać będzie.

Czyż nie czas, żeby Narodowość przynajmniéj w umiejętności swój tryumf zaświęciła? Wszakże filozofia dziejów, którą ziomek nasz z taką świetnością na stopień historyozofii wyniósł, naucza, że Narodowość całego dziejowego życia człowieczeńskiego kardynalną i główną stanowi podstawę, że narody będą chciały i musiały odtąd żywot swój jako osoby pojedyncze a zupełne, wieść z całą onegoż świadomością. Czy przeto o przyrodzeniu i życiu saméjże Narodowości nie będą chciały i potrzebowały najdokładniejszéj powziąść wiadomości?

Narodowość osobliwie nasza w najstraszliwszy zagrożona dziś sposób. Azaliż ocali się, wzmoże i ożywi skutecznie, jeśli nie będziemy wiedzieli: *gdzie, co i jak* dla niéj uczynić należy, jeśli się nie przekonamy, gdzie czego jéj nie dostaje, jeśli nie ujrzymy, gdzie i dokąd w jéj zapędach przyrodzonych zaszliśmy, a gdzie nam jéj budowę wykończyć należy?

Liga nasza polska, ta nowa matka i opiekunka narodowości naszéj, będzież mogła skutecznie rozwinąć działanie swoje, będzieli mogła obfitego na niwie ojczystéj spodziewać się plonu, jeżeli zamysły i rozporządzenia jéj na twar-

dą trafiać będą opokę, jeśli promienie jéj w nieprześwietlone padać będą zarośla, jeśli przez należyte roztrząśnienie i wyświecenie jéj zadania, przez rozjaśnienie sobie natury Narodowości nie przygotujemy dla niéj serc i umysłów naszych, jeśli nie sprawimy godnie niwy ojczystéj na jéj zasiéw?

Młodzież nasza — odbierzeż gruntowne wykształcenie narodowe, — jak sobie tego życzymy — jeśli nie damy jéj tego, co najistotniejszą i najwłaściwszą wykształcenia narodowego stanowi podstawę, jeśli nie damy jéj wiedzy i pojęcia saméjże Narodowości? Będzieli ze świadomością jak na człowieka wykształconego, jak na obywatela dzisiejszego przystoi, umiała kiedyś strzedz Narodowości swojéj, krzepić ją i rozwijać, jeśli nie nabierze widzenia jasnego wszystkich jéj zakresów i rozczłoń, jeśli nie poweźmie wyobrażenia o jéj organiźmie i przyrodzonym jéj życia procesie?

Nie; bez rozjaśnienia, bez pojęcia natury Narodowości już dziś ani na krok świadomie ruszyć się nie możem; wszystko nas do tego zniewala. Od ludzkości, od jéj dziejów powszechnych zacząwszy, Narodowość kardynalną dziś zasadą w polityce, Narodowość kamieniem węgielnym w umiejętności, Narodowość główném życia naszego zadaniem, Narodowość jedynym lepszéj przyszłości zadatkiem, Narodowość zgoła wszystkich dzisiajszych stosunków duszą i istotą ożywczą. Wszystko nią oddycha, wszystko nią przesiąkłe; natura jéj tak wzmożona, tak wezbrana, że krańce dotychczasowych warunków świata już jéj istoty nadal powstrzymać i krępować nie zdołają, a wszystko wróżyć się zdaje, że jesteśmy na wstępie do nowéj ery, która po straszliwéj powodzi ludów na posadach Narodowości nowy, uroczy, bujny raj nam zwiastuje.

Narodowość stała sie powszechną świata potęgą. A mamyż należytą onéj świadomość? Mamyż ową kotwicę, na któréjbyśmy arkę naszą przymierza między staremi a nowemi laty bezpiecznie oprzeć zdołali w onéj zbliżającéj się zawiei, w onéj powodzi powszechnéj, która wnet wszystkie stosunki świata ogarnie? Mamyć wiarę, gorącą nadzieję i miłość, mamy

instynkt szlachetny, mamy czuciową przeznaczeń naszych świadomość, ale czy to wszystko wystarcza? Czy to wystarczy w obec rafinowanych rozumu podstępów, w obec izabiegów interesu, w obec zimnéj polityki i dyplomacyi. Nareszcie, czy będzie między nami stateczna jedność w dążeniu i sprężystość potrzebna, jeśli wedle przeczucia ciemnego ten w tę, ów w ową — dla niego najponętniejszą i najprzystępniejszą stronę będzie chciał arkę bytu ojczystego przeciągać, jeśli nie będziem mieli tak pewnego i oczywistego o Narodowości pojęcia, że się wszyscy jak na prawdę matematyczną będziem na nie jednomyślnie zgadzali? — A w końcu rzeczywistość, wszakże tylko ostrzem rozumu da się na obraz i podobieństwo ideałów przekształcać. —

Wszakże brak takiego o Narodowości pojęcia, wszakże niedostateczne jéj natury zgłębienie było i jest jedynym powodem, żeśmy tak rozmaite a przeróżne o Narodowości objawiali dotąd zdania, żeśmy jéj istotę to na godłach, to na szatach, to na powinowactwie rodzinném, to na niepodległości i upaństwieniu narodu, to na języku ojczystym wyłącznie zasadzać chcieli; żeśmy nareszcie ligi naszéj zadanie w najrozmaitszy pojmowali i oznaczali sposób, jak się to w końcu jeszcze na zjeździe kórnickim okazało.

Był czas przed rokiem 46tym, gdzie w całéj Słowiańszczyźnie z długiego letargu ockła się świadomość Narodowości. Było to pierwsze epoki niniejszéj zaranie. I u nas wtenczas umysły z toru cudzoziemskiego wróciwszy, na tór rodzimy, zaczęły o pojęciu Narodowości marzyć. Przemawiali na onczas o niém Mickiewicz, Trentowski, Libelt i inni. Świadczą o niém rozprawy naukowe, w Tygodniku literackim, w ***Roku*** 1843 i w Orędowniku, artykuły naczelne w Gazecie W. Ks. Pozn:, w których szczególniéj rozwijano stosunek Wiary do Narodowości, i stosunek prowincyonalizmu do Narodowości. (Gaz. W. Ks. Pozn. 1845, No. 250). Jakaż tam zdań o Narodowości rozmaitość, jaka jeszcze w pojmowaniu jéj embryoniczna niejasność. Był to pierwszy pojęcia Narodowości promyk pierwszy w pojmowaniu jéj okres i nigdzie w Europie daléj nie postąpiono.

Nastała druga — téjże umiejętności epoka: wzbił się głos wieszczy *Przedświtu*, zadźwiękła arfa Dawida w *Trzech psalmach przyszłości*, odezwał się w historyozoficznych pomysłach za Narodowością Cieszkowski i powstał mało dotąd znany *Ojcze-nasz*, największe epoki dzisiejszéj dzieło.

Ktokolwiek choć przeczuć zdołał głębokość i rozmiar pomysłów utajonych w tych dziełach, kto choć tylko z lekka] zetknął się z ich właściwą istotą, ten zaiste w swoich o Narodowości wyobrażeniach szerzéj oświecony i mocniéj utwierdzony, z tą niechybną wyjść z nich musiał otuchą, że Narodowość nietylko tryumf odnieść musi na świecie, ale że zbliża się czas, w którym my, jakośmy dotąd najbliżsi jéj byli sercem, tak odtąd najpierwsi i najbliżsi jéj będziemy rozumem.

Pierwszy rozbłysk i poczucie się nowe Narodowości zdołały, jeśli nie wywołać to rozpowszechnić rewolucyą Lutego, czegoż nie należy się spodziewać po uczuciu, skoro osadzone na nieprzepartem przekonaniu, ugruntowane na niewzruszonéj wiedzy, buchnie jasnym świadomości płomieniem? Jak rozpowszechnioném i ugruntowaném jest uczucie i ufność do Narodowości — tak równie powszechną i gruntowną stać się winna o niéj wiedza. Trzeba, żeby jak serca miłością tak równie rozgorzały umysły nasze nieukojoną żądzą do pojęcia Narodowości. Trzeba, żebyśmy kwestyą Narodowości jak najczęściéj i najwszechstronniéj między sobą poruszali. Trzeba, żeby z wiedzy o Narodowości, choćby na świecie jeszcze nie była, osobna, udzielna zrobiła się u nas nauka; trzeba iżby ta nauka nie tylko w ogólności upowszechniła się w narodzie, ale trzeba dążyć do tego, iżby stała się niezbędną, integralną częścią wykształcenia młodzieży po wszystkich uczelniach, szkołach i szkółkach naszych. — Wszakże dziś umiejętność rzeczy narodowych między nami jest tak fragmentarną i dorywczą tylko, iż niegodna jest imienia umiejętności; jednostronne zaś kierunki i dążności w zabiegach narodowych nie w czém inném, jak właśnie w téj niedokładnéj i dorywczéj tylko wiadomości rzeczy narodowych główny swój mają początek.

A jak nas sprawa nasza narodowa do takowéj umiejętności nagli, tak zdaje się, iż są inne także państwa i narody równie koniecznością gnane do zapoznania się bliższego z naturą Narodowości.

Już to przed kilku laty, obok względów politycznych zapewne i potrzeba bliższego poznania Narodowości, spowodowała niektóre rządy do założenia katedr słowiańskich w Paryżu, w Berlinie, w Wrocławiu, w Charkowie i t. d. Dziedzina nauk i umiejętności doznała przez to nowego a potrzebnego uzupełnienia, choć nie przyszło jeszcze do tego, żeby dla nauki o samejże Narodowości osobną gdzie założono katedrę.

Widzimy daléj, że filozofia dziejów z umiejętności wykazującéj postęp państw, została umiejętnością wykazującą postęp narodów; że z filozofii historyi, została historyozofią, któréj zadaniem jest wykazywać postęp ludzkości na posadach Narodowości. Jakże się więc obejdzie bez nauki trudniącéj się z osobna Narodowościami? Bez niéj czy będzie miała niezbędną dla siebie historyozofia podstawę? W dziedzinie nauk, jak w budowli wszelkiego gmachu, szczyt bez podstawy ostać nie może a wszędzie nieprzerwany panować musi związęk. Skoro jedna nauka na krok postąpi, postęp jéj natychmiast pociąga za sobą zmianę nauki następnéj; i t. d.

Póki historya była historyą państw, póty prawnicza nauka o państwie (n. p. *Staatsrecht* lub *Völkerrecht*) mogła być jéj najbliższą podstawą. Dziś została nauką postępu narodów i narodowości Podstawą jéj przeto nie może już być żadna teorya prawa, ale raczéj nauka, któréj nie widzimy jeszcze na całém polu umiejętności. W jeografii tylko odnoga jedna pod nazwą Etnografii, w sposób ziemiopisarski, lub nakształt historyi naturalnéj opisuje zewnętrzne piętna, przymioty i osobliwości pojedyńczych narodów, i daje przeto rozmaite rozrzucone, i emopiryczne o Narodowości poślaki.

Obok teoryi praw chronologia i jeografia były jeszcze pomocniczemi historyi naukami. Ale obie były tylko pomocami zewnętrznemi, pobocznemi; etnografia zaś, jako

drobna cząsteczka jeografii w kąciku zapomniana, zwykle odłogiem leżała. Dziś stosunek się zmienia. Narodowości dziś główną wszelkiego dążenia ludzkiego stanowią metę; więc etnografia z zapomnienia wyjść musi A jak obok historyi powszechnéj, istnieje filozofia dziejów, tak obok etnografii powinna powstać filozofia etnografii, która godnie historyozofii odpowiadać powinna.

Takie zaś wywyższenie etnografii o raz uproszczenie jéj i udoskonalenie, stopniowi historyozofii godnie odpowiadające, dawałoby naukę, którąbyśmy najwłaściwiéj — *Ethnologią* nazwali.

Ehtnologia, zabiera próżną dotąd między etnografią a historyozofią przestrzeń i stanowi niezbędne i konieczne w łańcuchu onych ogniwo. Jest ona szczytem etnografii a podstawą historyozofii i ma to powołanie, żeby z naturalistycznych i empirycznych materyałów etnografii, na drodze systematycznego badania i koniecznego rozumowania odsłonić normalną, organiczną Narodowości przyrodę; żeby wznieść się na stanowisko historyozoficzne i okazać we wszystkich narodowościach zastósowaną tę samą niezmienną Narodowości budowę, ten sam organiczny proces jéj życia i cel ostateczny.

Mać z nas każdy prawie, już to z mimowolnego popędu, już to z przyrodzonego uczucia i upodobania, już to z doświadczenia i rozmysłu jakieśkolwiek o Narodowości wyobrażenia i pojęcia, nietylko etnograficzne, ale i ethnologiczne; każdy prawie jakąś o Narodowości umie nawet dać definicyą.—¿Ale jakaż to wiedza? Każdy z nas inny przedmiot lub przedmiot Narodowości bierze za jéj całość, każdy ze swego stanowiska na Narodowość się zapatruje, a w tym odmęcie zdań i pojęć najrozmaitszych, a częstokroć najsprzeczniejszych z sobą, nikt się nie znalazł, coby wszystkie te przeliczne przymioty i pojęcia w jednę harmonijną zjął całość, w jedno ogólne przetopił pojęcie, coby pojęcie Narodowości od początku samego, przez środek, aż do ostatniego rozwinął końca, zawsze idąc koniecznym następstw nieodzownych torem.

Tym, którzyby mniemali, że wiedza takowa jest niepotrzebną tam, gdzie się uczucie dostateczne znajduje, — prócz tego, cośmy wyżéj już powiedzieli, jeszcze tu przypominamy, że Narodowość nietylko uczuciem jest, ale że także jest świadomością i wiedzą, — która w połączeniu z uczuciem, dopiero prawdziwą wydaje dzielność. Narodowość *istotą* jest i *objawem* jéj; a jako taka, pod karą zezwierzęcenia, ulega kardynalnéj dla istot duchowych przestrodze: nosce te ipsum!

Ktoby nakoniec mniemał, że przez umiejętne rozpoznawanie Narodowości mogłoby się ostudzić i osłabić gorące jéj uczucie w narodzie, jako się stało n. p. w on czas, gdy Rzymianie zostali najmędrszymi prawa nauczycielami na świecie, a najnikczemniéj postradali dawną chwałę i potęgę swą, albo jak nastała szkoła aleksandryńska po wiekopomnéj i olbrzymiéj chwale Aleksandra W. —, ten niechaj sobie przypomnieć zechce, iż początek jakiegoś nowego, z pełni duszy tryskającego życia, nigdy się równać nie może z końcem zasady do ostatku wysnutéj; że przez przekonanie wszelkie uczucie wzmacnia się i utwierdza; że wszelka wiara przez światło i rozum ożywia się i orzeźwia; nakoniec, że taki już wieku naszego charakter, iż wszelkie uczucie tylko przez upusty rozumu na świat wylewać się może, by snać w dzikim zapędzie nie rozlewało się bezładnie i nie zatapiało także żyznych i bujnych łanów istnienia.

Chcąc zatem okazać, iż nauka, o któréj mowa, nietylko potrzebną i zbawienną, ale oraz możebną jest, podajemy niniejszém do wiadomości publicznéj krótki, a wedle szczupłości miejsca ścieśniony onéj rozkład. Ma on całą rozległość pojęcia utajonego w czarownym wyrazie Narodowości okazać, ma wykryć umiejętny i przyrodzony tego pojęcia związek, ma ile możności aż do samego dna poruszyć jego osnowę, a w końcu, jeśli można, być dla niejednego umysłu zaciekłego w badaniu Narodowości skazówką magnetyczną, i gwiazdą przewodną. Nie może nikt po nas wymagać, iżbyśmy osnowę kilkotomowego dzieła na tak szczupłém miejscu przez wszystkie części popularnym i dla wszystkich przystępnym wyłożyli sposobem. Może taki wy-

kład stać się kiedyś przedmiotem osobnych rozprawek popularnych. Tu nam chodzi głównie o zarys całości, a zatem tylko o sam zrąb całéj nauki.

Już to z powyższego oznaczenia *Ethnologii* pokazuje się, że koniecznie na dwie części dzielić się musi, t. j. na *Ethnologią ogólną*, czyli teoretyczną i na *Ethnologią zastosowaną*, czyli praktyczną. Pierwsza z nich, ze względu na dzieje rodzaju ludzkiego, (na historyozofią), przedstawia normę ogólną wszelkiéj Narodowości, tudzież normę, wedle któréj wszelka Narodowość organicznie się tworzy; — druga część ze względu na każdy naród z osobna (na jego etnografią), okazuje normę ogólną, — czyli zrąb ogólny Narodowości, — przyobleczony w kształty i właściwości indywidualne każdego narodu z osobna.

Przejdziemy więc naprzód zarys Ethnologii ogólnéj, z tém nadmienieniem, iż nasza metoda logiczna w postępie swoim koniecznym, zasadza się tu na trzech orzeczeniach najprostszych, jakiemi są: *początek, środek* i *koniec*, zawsze zostające w nieodzownym ze sobą związku. Obraliśmy ją dla tego, iż nam się zdaje oprócz prostoty, być istotnie naszą, narodową metodą uważania rzeczy i rozwoju ich w konieczności logicznéj. Przynajmniéj język nasz taką nam daje wskazówkę.

Otóż więc *Ethnologia ogólna*, jako pojęcie zupełne, — jako umiejętność, — ma także początek, środek i koniec swój, czyli ma trzy organiczne swe części.

Pierwsza część zajmuje się początkiem, czyli zaczątkiem Narodowości, mającéj przez środek swój przewieśdź się aż do szczętu. — Na tém stanowisku poczęcia uważana Narodowość, znajduje się w samym zarodku jeszcze, — jest zarodem, który utajony spoczywa i drzymie niejako w łonie macierzy swéj, t. j. Ludzkości. — Jest to teň stan, w którym, historycznie rzecz uważając, widzimy Narodowość utajoną, n. p. w rozstrzelonych rodach i rodzinach słowiańskich, za czasów patryarchalnego żywota w całym rodzie Słowian. — Nie jest ona przeto w niniejszym objawie swoim, właściwie Narodowością, ale raczéj Rodowością tylko, — i wszystko co *rodowém* zowiemy, do tego

jéj stanowiska odnosić się winno. — Jest ona tu dopiero na stanowisku *Przeznaczenia* swojego. Przeznaczenie zaś ma trzy koleje postępowe, po których do wyjaśnienia swego dochodzi; temi są: *Powołanie*, *Posłannictwo* i *Znaczenie* narodu i narodowości w dziejach świata, — i w całéj Ludzkości. Te trzy koleje stanowią trzy główne rozdziały pierwszéj części Ethnologii ogólnéj.

Ethnologia sama na tym pierwszym stopniu swoim, z którego, nakształt bożyszcza Żywia czyli Dziewanny, (γενέθλιος δαίμων) — przygląda się tylko embryonicznemu Narodowości wzrostowi, nie Ethnologią, ale *Genetliologią* zwać się powinna.

Druga część Ethnologii ogólnéj, czyli jéj środek, zajmuje się pojęciem Narodowości jako środka, tudzież pojęciem jéj w środku jéj budowy. Środkiem zaś, kojarzącym wszelki początek z końcem; środkiem, czyli zrodkiem, źródłem wszelkiego życia i ruchu — od zarodu aż do skonu; środkiem, czyli sposobem wiodącym wszelkie *po*częcie i wszelką *przy*czynę do skutku, skątku, skonu, zgonu i końca, nie co innego zaiste jest, jak duch. Duch zatem narodowy środkiem jest i źródłem odwiecznėm Narodowości. — I Przeznaczenie i Posłannictwo i Znaczenie narodu, tylko za sprawą i przyczyną ducha narodowego mogą cel swój ostateczny osięgnąć; — również tylko za sprawą ducha narodowego budowa Narodowości może się dopełnić i uskutecznić. Duch narodowy rzeczywiście jest środkiem między celem a kresem, t. j. między krańcami Narodowości; oraz jest bodźcem, sprawcą wnętrznym całego Narodowości rozwoju. — Duch ten, potęgą wiary chrześciańskiéj do indywidualnego, narodowego życia przebudzony, widzimy w historyi tam n. p., gdzie pokrewne rody i szczepy słowiańskie zaczęły się wiązać w narody: polski, czeski, ruski i t. d. — A jak wszystko co z ducha narodowego wypływa, *rodzimém* zowiemy, tak całą Narodowość na tém stanowisku uważaną, Rodzimością zwać należy. Rodzimość jako duch narodowy, — ma trzy swoje stanowiska postępowe, po których z kolei do zupełnego rozwinięcia dochodzi. Temi stanowiskami są: *Uczucia narodowe*

(wiara, nadzieja, miłość), *Oświata narodowa* (świadomość, umiejętność, wiedza), *Charakter narodowy* (żarliwość apostolska, wytrwałość męczeńska, dzielność zmartwychwstańcza). — Ztąd wypada, że druga część Ethnologii ogólnéj ma w sobie trzy rozdziały podrzędne; a że przygląda się rozwojowi samego ducha narodowego (ἐγγενεῖς θεοί), przeto najwłaściwiéj *Engenelogią* się zowie.

Następuje wreszcie część trzecia Ethnologii ogólnéj, która ma na względzie koniec organizmu Narodowości. — Duch narodowy na szczycie dzielności swéj koniecznie przechodzi w dziejność, t. j. poczyna dziać czyli tworzyć. A nasamprzód dzieje niezbędny dla siebie samego przybytek, ciało swe. Tym zaś przybytkiem jest *Ojczyzna*. Ojczyzna nie jest ostatecznym końcem (zgonem czyli skonem) Narodowości, — ale jest tylko końcem tworzenia się jéj organizmu. — Przez Ojczyznę, Narodowość, jako słowo, staje się ciałem i przychodzi do uwidocznienia swéj treści w kształtach ojczystych. Na tym stopniu Narodowość już Narodowością zwykle nazywamy, choć rzeczywiście jest tylko Ojczystością; a wszystko co do tego stanowiska się odnosi, *ojczystém* zwać się powinno. — Tu już nie Przeznaczenie, — nie Duch, — ale Osoba narodu tworzy się i swój sobie przybytek właściwy buduje. — A jak człowiek pojedyńczy nietylko ziemską i duchową, ale głównie osobistą istotą jest, tak też i naród ziemskość, duchowość i osobistość swą ma, i w trzech tych kierunkach na swój sobie właściwy sposób rozwija się. Co naród w trzech tych kierunkach urobi, dokona i spełni, to jego właścią (po czesku wlastojczyzna) staje się i dziedziną właściwą, która po ojcach spada na synów i tak narodu Ojczyzną zostaje. — Trzema stronami istoty naszéj przemieszkujemy w Ojczyznie, trzy przeto strony i ona miéć musi; jest więc *ojczyzna ziemska;* jest *ojczyzna duchowa;* jest nakoniec *ojczyzna osobista.* A każda z tych trzech dzielnic ma swoje pewne, organiczne ustępy. — W ojczyznie *ziemskiéj:* jest kraj, są krańce, czyli granice jego, krwią przodków uświęcone; są żyzne łany i smugi, kmiotków potem od wieków zroszone; są wnętrzności ziemi solą i kruszcem darzące;

są sioła i miasta kosztowne; jest słowem dziedzina, w któréj czcigodne prochy przodków naszych spoczywaja, a z którąśmy całą ziemską istotą naszą zrośli. — W ojczyznie *duchowéj* mamy: język ojczysty, do którego duch narodu najprzód wstępuje, w którym się rusza, rozwija i wzmaga; mamy daléj literaturę ojczystą, do któréj na skrzydłach języka ojczystego, jak pszczoła do ula, przenosi naród najszczytniejsze myśli i uczucia swe i gdzie w odwiecznéj chwale przemieszkują duchy tych z pomiędzy przodków, którzy myślą lub uczuciem najwyżéj wystrzelili w narodzie; mamy nakoniec wiarę ojców, do któréj duch narodu na skrzydłach ojczystego języka tudzież na skrzydłach najwznioślejszych i najgłębszych uczuć i myśli wstępuje; gdzie spotyka się ze świętymi patronami swoimi; słowem gdzie znajduje dziedzinę, którą wiara przodków od pogaństwa aż do dni dzisiejszych sobie zdobyła i na tle wiary powszechnéj ukształtowała. — Nareszcie w ojczyznie *osobistéj*, gdzie się ujednostajnia, uspołecznia i urabia osoba narodu i osobistość jego, znajdujemy: zwyczaje, obyczaje, prawa, rządy a nakoniec dzieje ojczyste. Tu najdzielniejsze osobistości narodowe, jako osoby historyczne, występują na jaśnią dziejąc — pod wpływem ducha czasu i wedle potrzeby narodu — ziemską, duchową, lub osobistą ojczyznę. — Ta część Ethnologii, która ma tylko odbudowanie Ojczyzny (πατρίς, ἴδος) na względzie, najwłaściwiéj *Patridologią* się zowie.

Tu każdy naród może się obejrzeć po sobie, jak daleko w organicznem rozwinięciu Narodowości swéj zaszedł; czy już wszystkie ustępy w troistéj ojczyznie jego wyrosły i odznamionowały się należycie; czy już wszystkie strony bytu z istoty jego się wynurzyły, czy we wszystkich już swobodnie i wygodnie mu mieszkać.

Tu niemniéj pokazuje się, iż ludy, które przynajmniéj w głównych zarysach nie miały wszystkich tych rozczłoń Narodowości uwydatnionych, — rzeczywiście Narodowości nie miały, we właściwém znaczeniu tego wyrazu. Albowiem nie ma rozwiniętéj Narodowości tam, gdzie n. p. poważnione jeszcze rody w ustawicznéj ze sobą żyją wojnie,

jako było w Grecyi, gdzie aż do końca ważyło się panowanie między Atenami a Spartą; nie ma jéj tam, gdzie miasto jedno lub gmina, przemocą i gwałtem narzuca panowanie na rody pokrewne i na obcych ludów szczepy, jako było w Rzymie, który miejskiéj gminy, a nie narodu życie narzucił nietylko Włochom, ale całemu ówczesnemu światu; nie ma Narodowości tam, gdzie w osobie narodu głowną część jeszcze stanowią heloci i niewolnicy, jak było w starożytności; gdyż tam ani osoby, ani osobistości narodu ujednostajnionéj nie widać. — Nie ma też Narodowości tam, gdzie nie wyrosła duchowa ojczyzna, którą stanowi osobna a właściwa mowa, literatura i wiara, jak n. p. w przedchrześciańskiéj Polsce, jak poczęści dziś jeszcze na Rusi. Nie ma nakoniec Narodowości tam, gdzie nie jest ustaloną ojczyzna ziemska, jak n. p. przed Bolesławem było w Polsce itd. Słowem nie było prawdziwéj Narodowości w całém pogaństwie, a nie ma jéj za czasów naszych tam, gdzie troista ojczyzna ledwo się zarysowała. — Lubo zawsze i wszędzie, a zatem i w Narodowości początek, środek i koniec rozwijają się razem jako organizm, — to jednakże w tym ogólnym procesie rozwoju jest pewne stopniowanie, przedstawiające nam z kolei Narodowość, albo na stopniu Rodowości, albo na stopniu Rodzimości, albo też na stopniu Ojczystości.

Stósując to do czasów dzisiejszych, przekonywamy się, że Narodowość dziś jeszcze organizmu swego nie dokonała. Wszakże dziś jeszcze chodzi nam o ojczyznę. Nie, żeby téj ojczyzny nie było, ale właśnie, iż jest, — dopominamy się tego, iżbyś my, a nie kto inny, ją mieli. Chodzi nam o niepodległość; chodzi nam o to, żeby ojczyzna była swobodną i żebyśmy swobodnie mogli się w niéj rozwijać. Chodzi słowem o to, żeby Narodowości na świecie wyswobodzone, uznane zostały za żywe, organiczne członki Ludzkości. To jest krok ostatni, i w budowie Narodowości konieczny. Że zaś o Ojczyznie wszyscy myślimy, z tego widać, że Narodowość znajduje się dziś na stopniu *Ojczystości*, na ostatnim stopniu rozwoju swego. Dochodzi zatem do dojrzałości. Ale w dziedzinie Ojczystości, chodzi

nam szczególnie o dokonanie ojczyzny osobistéj, t. j. o ujednostajnienie ostateczne osoby narodu, przez równość braterstwo i demokracyą.

Zwróćmy teraz uwagę na dalszy ciąg Ethnologii. Czy przejrzawszy organiczny proces i układ Narodowości, już Ethnologia się kończy? — Czy Narodowość wykończywszy we wszystkich ustępach i zakątkach Ojczyznę swą, już zadanie swe kończy i do zgonu swego, jako do ostatecznego nachyla się końca? Czy tak już Przeznaczenie swe spełnia? — O zaiste, grubo myliłby się ten, ktoby tak sądził. Azaliż nie widzimy, że właśnie na tym ostatnim stopniu Narodowość dopiero *być* po prawdzie zaczyna? Wszakże tu dopiero przez stworzenie sobie rzeczywistego ciała, staje się strojnym i doskonałym w ręku Opatrzności narzędziem. Wszakże tak dopiero zostaje, jak wieszcz śpiewa, jedną struną w nastrojonéj arfie ludzkości. Wszakże tu, na ostatnim szczeblu swéj budowy, — z ***Przeznaczenia*** i ***Ducha*** zostawszy w ojczyznie ***Osobistością*** dziejową, — dopiero jest w stanie nadstawić ucha na rozkazanie boże, które w postaci ducha czasu z głębin ludzkości ku niéj zawiewa! Wszakże tu dopiero, na wydmuchu dziejowości stawiona, iskrzy się i płonie, jak on krzak Mojżeszów, co posłannictwem Jehowy gorzał, a do przeznaczenia lud izraelski pobudzał! Tu więc prawdziwa funkcya i działalność Narodowości dopiero na dobre się zaczyna.

Ale jak wszędzie, tak i tu koniec do początku się wraca; jak od Przeznaczenia budowa Narodowości się zaczęła, tak na odwrót, z Ojczyzny znowu wszelki żywot narodowy wychodzi, a za sprawą Ducha narodowego na Przeznaczeniu się kończy.

I to prowadzi nas właśnie do drugiéj części Ethnologii, ***do Ethnologii praktycznéj***.

Ethnologia praktyczna istotnie zaczyna się tam, gdzie Ethnologia ogólna się kończy. Przez to staje się także przystępniejszą i popularniejszą. Zadaniem jéj jest, przedstawić na ogólnym zrębie Narodowości, szczególny organizm, narodowości danéj, jak u nas n. p. Narodowości ***polskiéj***.

Zaczyna się tu rzecz od *Ojczyzny;* zatem Patridologia praktyczna, pierwszy dział téj nauki stanowi. Najprzystępniejszą zaś i najwyraźniejszą dzielnicą Ojczyzny, jest oczywiście ojczyzna *ziemska*. — Więc naprzód wykłada się, w sposób Rittera lub Wincentego Pola, jeografia Polski; t. j. daje się żywy, organiczny obraz ziemi naszéj ojczystéj, ze wszystkiemi jéj zasobami, płodami i właściwościami; daje się potém jéj obraz historyczny i polityczny pod względem granic i podziałów; daje się nakoniec obraz kultury jéj i zamożności. — Następuje potem dzielnica druga, t. j. ojczyzna *duchowa*. Tu się daje obraz budowy języka polskiego, ze wszystkiemi właściwościami jéj i osobliwościami; przechodzi się następnie do literatury polskiéj, gdzie się przedstawia rozmiar jéj chronologiczny, na epoki, — dalej rozmiar jéj piśmienniczy, na wszystkie gatunki prozy, poezyi i sztuki; w téj budowie dopiero przedstawiają się w swoim czasie i w swojém miejscu, najznakomitsze dzieła wraz z autorami, tak, że cała kraina literatury, dźwięcząca jest ciągle językiem ojczystym, — w historycznym jego biegu, świecąca wciąż najszczytniejszemi i najgorętszemi uczuciami i myślami narodowemi, wypełniona przytém duchami Górnickich, Kochanowskich, Karpińskich, Krasickich t. j., tych z pomiędzy przodków naszych, którzy najwyższą zajaśnieli chwałą i potęgą ducha w narodzie, przedstawia się, jako istne niebo ojczyste. Na skrzydłach mowy ojczystéj, a z wysokości najszczytniejszych myśli i uczuć narodowych, wzbijamy się nareszcie do przybytku wiary ojców naszych. Tu się przedstawią cały historyczny zwój wiary narodu polskiego, tudzież narodowéj wiary upostaciowanie się w obrzędach, zwyczajach i osobach Świętych. — Trzecią dzielnicą Ojczyzny, jest wreszcie ojczyzna *osobista*. Wykłada się tu naprzód etnografia narodu polskiego; pokazuje się następnie, jak ten naród historycznie i politycznie jednostajniał, społeczniał i stawał się osobą narodową; jak nakoniec wyróżniwszy się z plemienia słowiańskiego przez pobratanie się szczepów pokrewnych i sąsiednich, a daléj przez zniweczenie zapór kastowych zlał się w jednę jednolitą całość i do osobistości swéj doszedł.

Wreszcie kreśli się obraz tych potęg wychowawczych, pod których wpływem wszechobecnie zostając i w których jako w swéj ojczyznie mieszkając, naród jednostajność swą osobistość zachowywał i wzmagał. Temi potęgami ojczyzny osobistéj są: zwyczaje, obyczaje, prawa, rządy i dzieje ojczyste. Kreśli się więc obraz zwyczajów i obyczajów Polski; obraz prawa polskiego a nakoniec organiczny obraz dziejów narodu polskiego. Tu się téż pokazuje, czém są dzieje i jak je pisać i pojmować należy. Dzieje są: dzianiem właśnie ojczyzny ziemskiéj, ojczyzny duchowéj i ojczyzny osobistéj przez naród, albo przez pełnomocników jego, t. j. przez osoby historyczne. W każdéj epoce dziejów winno się okazać, kto i co zdziałał dla ojczyzny ziemskiéj, duchowéj lub osobistéj. Dzieje są więc tą dziedziną, któréj rozmiar chronologiczny dzieli się na epoki, a rozmiar materyalny na dzielnice Ojczyzny we wszystkich jéj ustępach; kraina dziejów wypełniona jest osobistościami historycznemi i czynami przez nie dokonanemi. Oprócz dziania ojczyzny własnéj, osobistości historyczne jeszcze spełniają posłannictwo narodu, a to o tyle, o ile nasuwające się z duchem czasu zadanie człowieczeństwa, w swój właściwy rozwięzują sposób. — Na tém się kończy Patridologia polska.

Ponieważ osobistość dziejowa już jest najwyższą dzielnością samego ducha, przeto od Ojczystości Ethnologia praktyczna prowadzi nas do *Ducha narodowego* do Rodzimości, do Engenelogii zastosowanéj. Tu się daje psychologiczny obraz ducha naszego narodowego, na trzech koniecznych stopniach jego rozwoju. Przechodzi się obraz *uczucia* narodowego, obraz *oświaty* narodowéj i obraz *charakteru* narodowego.

Nakoniec przychodzi się do najwyższéj krainy w narodowości polskiéj, do krainy *przeznaczenia*, *posłannictwa i znaczenia* narodowego, czyli przechodzi się Genetliologia polska, na któréj całość nauki ethnologicznéj się kończy.

I mnie już na tém rzecz niniejszą kończyć przychodzi. Oddając ją więc pod światły sąd publiczności, w przekonaniu, iż spełniam powinność obywatelską, prze-

milczeć jeszcze nie mogę przekonania mojego o wpływie, jaki nauka przezemnie wytknięta na wszelką wiedzę ojczystą stanowczo wywrzeć jest zdolna. Krom harmonijnego zaokrąglenia wszystkich nauk ojczystych i nadania im spólnego serca i środka, przekonany jestem, iż Ethnologia w niejednéj z nich stanowczą wywołać zdołałaby reformę; że mianowicie dzieje, literatura i mowa ojczysta jako nauki, zupełnego przez nią doznałyby przekształcenia a wszystkie umiejętności narodowe, przez wytknięcie stałego celu i granic im przeznaczonych, zyskałyby na pewności, jasności i życiu.

Mam niemniéj i to przekonanie, że nauka Ethnologii, choć w jedném tylko, alboli téż w kilku pokoleniach narodu naszego należycie rozpowszechniona, nie byłaby bez znacznego na sprawę narodową wpływu. Albowiem z upowszechnieniem świadomości harmonijnéj w rzeczach ojczystych, zgodność i sforność żywiołów rozlicznych w osobistości narodu naszego musiałaby oczywiście krzewić się i wzmagać; a ztąd słuszną godziłoby się mieć nadzieję, iż tym sposobem po niejakim czasie mógłby z nas urobić się naród, któryby jako osoba doskonała, zdołał jak na czas obecny przystoi, z całą świadomoscią istoty swojéj po drodze przeznaczenia swojego kroczyć. Jakkolwiek bądź, jużbym ja się za nader szczęśliwego poczytał, gdyby rozprawka niniejsza, choć tylko nader szczupły i ścisły zawiera nauki etnologicznéj zarys, zdołała przecież uwagę ziomków na ważność przedmiotu tyle umiłowanego przezemnie a zaledwie dotkniętego w niéj zwrócić i gdyby miała się stać między nami pobudką do nowego i głębszego kwestyi o Narodowości roztrząsania. Stokroć wyższém atoli serce moje przepełniłoby się szczęściem, gdybym ujrzał, że gdziekolwiek w narodzie choć jeden przez nią obudził się umysł badawczy, który wytkniętym przez nią postępując torem, nie mówię już całą umiejętność, ale choć jednę jéj gałązkę, wedle zasad etnologicznych starałby się przekształcić i przedstawić. — *Jan Rymarkiewicz*

Uwagi

nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków.

Zakreśliliśmy dotychczas tło dwóch zasadniczych i wstępnych nauk, t. j. religii i nauki o rzeczach pod zmysły podpadających. Za pomocą dwóch tych nauk uprawia matka, ojciec lub nauczyciel dopiero grunt, dopiero ocuca w dziecięciu życie, które dotąd snem zdjęte było, a które się od samego początku w dwóch kierunkach objawia, dwiema wylewa strumieniami: przez serce i rozum. Ledwo w dziecięciu wewnętrzne życie ockło, a już tam porusza się miłość; drzemiąc prawie jeszcze, wzlatuje już ku Stwórcy swemu — żywém zaczyna być serce; równie rozpoczyna żywot swój rozum z myślami, które zrywają się ze snu przez bijące na zmysły przedmioty świata ziemskiego — cały świat otaczający płynie bezustannie przez zmysły do duszy dziecka. Matka lub nauczyciel podchwytuje to dwoiste życie świeże dziecka i poddaje mu wciąż materyał do przerabiania, a zarazem kształcenia się, i to przez naukę religii i naukę o rzeczach zmysłowych. Dwie te nauki zakładają fundament do wszelkich nauk, jakie czło-

wiek przez ciąg życia swego ma poznać. Dla tego niecha będzie mocny fundament!

Gdy już przez naukę religii nauczyłeś dziecko czuć szlachetnie; gdy już na sercu jego wyryłeś niezatartemi głoskami pierwsze zasady dobrego wychowania; gdy już wznieciłeś w niem etyczne władze, ożywiłeś wiarę, czujném uczyniłeś sumienie, a niewinność i wstyd dziecięcia zasłoniłeś tarczą i wpoiłeś w nie pierwsze początki podobania sobie w tém, co jest dobre i piękne; — gdy przez naukę o rzeczach zmysłowych, przez rozmowy, opisy i powiastki władze umysłowe drobnych dziatek ożywiłeś, myślić je nauczyłeś, liczbę obrazów z świata w duszę ich przeniósłeś, wyobrażenia z grubszego uporządkowałeś, rozum nauczyłeś rzeczy różne oddzielać, rzeczy jednogatunkowe pod jeden sznur podciągać; gdy już język ich do wymowy wprawiłeś, a umysł do pojmowania ściślejszych rzeczy przygotowałeś; gdyś już rozwinął pewne ich zdolności, granice ich pojęcia poznał i nauczył się być od nich zrozumiałym; gdyś już, że się tak wyrażę, pozyskał dzieci, podchwycił ich serca i umysł, podbił ich miłość, a znajomość, zażyłość i przyjaźń wszelkiemi delikatnemi nitkami spajającemi ze sobą dusze zawiązałeś: natenczas dojrzały już o tyle dzieci, że je możesz przyjąć na rzeczywistych uczniów twéj szkoły i rozpocząć z niemi pierwsze nauki szkólne, jakiemi są: *nauka czytania, pisania i rachunków.*

Pierwsze szczególniéj dwie nauki są tego rodzaju, że ich się sam przez się nikt nauczyć nie może. Czytanie i pisanie są sztuki, zręczności, umiejętności, których się koniecznie od drugich nauczyć trzeba, które w spadku jedno pokolenie drugiemu przekazuje. Przy nauce czytania, pisania i rachunków staje się już matka nauczycielką, wychowawca nauczycielem. Jako nauczyciel powinieneś dbać głównie teraz o to, ażeby najlepszy uchwycić sposób uczenia, ażeby takiéj trzymać się metody, która nie mechanizuje ducha, która nie niszczy tych wszystkich pięknych zaczątków, jakie w dziecku żyć poczęły za sprawą nauki religii i obrazowéj, świeżéj i żywéj nauki o rzeczach pod zmysły podpadających.

Mechanizm w uczeniu jest to kosa, która podcina świéże trawki i kwiatki. Jak te kwiaty i trawy pod kosą usychają i niknie piękne życie wiosenne, tak przez mechaniczną naukę więdną dopiero obudzone, słabe jeszcze siły duszy w dziecięciu, a na miejscu bujnego życia, powstaje posucha — marnieje poczynające się życie.

Najtrudniéj jest ustrzedz się tego mechanizmu przy nauce czytania, pisania i rachunków. To też w początku tych nauk najwięcéj dzieci tępieją, a nauczyciel najczęściéj obrzydza sobie swe prace i obowiązki nauczycielskie i często bardzo staje się tylko rzemiślnikiem, najemnikiem. Traci wtenczas przywiązanie do powołania swego, nauczycielski zapał i natchnienie w nim stygną. Myśl biegnąca mu w jego pracach i dążeniach naprzód, wskazująca mu jak gwiazda owoce jego usiłowań: lepsze dzieci, rozumniejsze, światlejsze i zacniejsze pokolenie, większe szczęście na ziemi wśród ludzi, których uobyczaił, życia umysłowego, życia wyższego kosztować ich nauczył, miłość piękna i dobrego w nich wzniecił — myśl mówię taka, piękniejszą przyszłość mu ukazująca, coraz więcéj w nim się zaciera i przestaje być bodźcem, któryby go do coraz szlachetniejszych i wytrwalszych porywał prac i poświęceń się.

Zabija moralnie mechanizm tak nauczyciela, jak i dziecię. Opędzać mu się zatém trzeba, ile sił starczy. Jak więc uczyć czytania, pisania i rachunków, ażeby nas mechanizm nie powiązał, jako pająk swą siecią wiąże muchę złowioną?

Oto tak. Nim czego uczyć nauczyciel zacznie, potrzeba, by pierw poznał dobrze to, czego właśnie uczyć chce i zastanowił się pilnie na tem, jak tego uczyć. Kto machinalnie cudzy sposób uczenia przejmuje, ten najpewniéj mechanicznie uczy. A kto nie wie, jaki jest cel udzielanéj przez niego nauki, jakżeby mógł uczyć dobrze?

Aby się więc ustrzedz mechanicznego uczenia czytania, pisania i rachunków, porozumiemy się więc najpierw: jaki jest cel każdéj z tych nauk.

Jasną jest rzeczą, że na to się uczymy czytania, ażebyśmy z wynalazku druku, z książek korzystać mogli. Kto czytać nie umie, dla tego zakryty i zakopany jest skarb myśli, szlachetnych uczuć i pożytecznych nauk, jakie dla bliźnich swych złożyli w księgach mędrcy świata, szlachetni ludzie i wykształceni mężowie; dla tego nawet niedostępnemi są boskie prawdy pisma świętego; ten nie umie poznać żywota ojców, dziadów i pradziadów naszych; ten nie umie zatęsknić do wielkości i chwały przodków swoich; tego nie wiąże pamięć z przeszłością narodu; ten nie ma klucza, którymby otwierać mógł, kiedy tego zapragnie, wrota do świątyni, gdzie żyją, chodzą i działają bohaterowie zapadłego świata, gdzie patrzeć się można na obrazy, jakby rószczką czarodziejską z ubiegłych wieków wywołane, gdzie tych obrazów osoby, od naszéj kolebki począwszy, znów ożyły, poruszają się, wielkie dzieła spełniają i z nami myślą i rozmawiają. Kto czytać nie umie, ten podziwiać nie może wielkich cnót i czynów ludzi, którzy życie poświęcili dla miłości bliźniego, dla dobra ludzkości, dla wiary lub dla ojczyzny. Kto czytać nie umie, ten nie umie wznieść się nad życie codzienne, materyalne; ten nie umie pojmować szlachetniejszych dążeń człowieka do miłości, cnoty, piękności, wolności i poświęceń, ten nie może myśli swych ukształcać, ten nie umie wyjść z najniższego stopnia mowy, pełnéj — jak mowi Kopczyński — grubych błędów, prostactwa, ciemności a uprzykrzenia słuchaczom; ni zdolny jest piąć się do owego wymowy stopnia, na którym ludzie tłumaczą się poprawnie, jasno, kształtnie i roskosznie, nie zdolny jest pojąć ojczystego języka wdzięk, moc i obfitość. Kto czytać nie umie, nie może być człowiekiem oświeconym, nie może być prawie obywatelem świata dzisiejszego.

Widzimy więc, jak wielki ma cel znajomość czytania, jak koniecznym jest warunkiem kształcenia się całéj ludzkości, jak więc ważnym jest przedmiotem wśród nauk elementarnych.

Jak czytania, tak i pisania cel jasny być musi każdemu. Dla tego uczymy się czytania, ażebyśmy posiadali

klucz do korzystania z druku i kształceuia się. Dla tego uczymy się pisania, ażebyśmy myśli nasze na papierze złożyć, utrwalić mogli, jak malarz idee swoje przenosi na płótno. Konieczna potrzeba znajomości pisania w życiu spółeczném jest tak oczywista, tak powszechnie uznana, że jéj na szczęście nikomu już dowodzić nie potrzeba.

Przy czytaniu jesteśmy więcéj biernymi niż czynnymi; główną jest tu rzeczą, ażebyśmy pojęli i przyjęli te myśli, uczucia i to życie, jakie autor z siebie do książki swéj przeniósł. Przy pisaniu jesteśmy całkiem działającymi. Potrzeba w wysokim stopniu posiadać sztukę pisania, ażeby myśli swoje tak jasno i w porządku na papier przenosić, iżby czytający tak je mógł pojmować, jakeśmy pisząc myśleli.

Jeżeli nauka początkowego czytania wymaga już do pewnego stopnia rozwiniętego umysłu dzieci, to tém więcéj przysposobienia umysłowego wymaga nauka pisania.

Bo ani czytanie nie ma być gładkiém odczytywaniem głosek, zgłosek, wyrazów i zdań, lecz odczytywaniem myśli w nich zawartych; ani téż pisanie nie ma być mechaniczném ustawianiem głosek, zgłosek, wyrazów i zdań, lecz sztuką postaciowania myśli swych za pomocą piśmiennych znaków — przelewaniem myśli swych w głoski.

Jak więc przy nauce czytania od samego początku zważać na to nauczyciel powinien, ażeby dziecko nietylko głoski przed jego oczyma będące odczytywało, czyli nazwiska im nadawało, ale raczéj myśli w nich zawarte zdej.:owało i do duszy swéj przenosiło; tak i przy nauce pisania od samego początku na to przedewszystkiém baczyć powinien, ażeby uczeń nietylko głoski odpisywać i stawiać się uczył, ale raczéj myśli swe w znaki przenosił. Należy tylko pilnie przestrzegać stopniowania przy takiéj nauce.

Trzeciéj nauki elementarnéj, rachunków, głównym celem jest: doprowadzenie ucznia w biegłości rachowania tak daleko, ażeby łatwo i o własnych siłach, czy to w pamięci czy piśmiennie, zdolny był rozwięzywać wszelkie artyme-

tyczne zadania, jakie w powszedniém życiu zachodzą. W naszych szkółkach elementarnych niechcemy, jak się to dzieje w niektórych szkołach niemieckich (n. p. w instytucie Laspégo w Wiesbaden), kształcić uczniów na fachowych rachmistrzów, którzyby kosztem innych nauk tak w rachunkach postąpili, iż podziwienie sprawiają swą biegłością, że najpiérw w szkole a późniéj w życiu sztuką rachmistrzowską popisywać się mogą. My żądamy, ażeby z wszystkich nauk elementarnych tyle tylko dobrego i pożytecznego uczeń się nauczył, ile mu potrzeba, by się stał człowiekiem roztropnym, ile być może światłym i w kraju sobie i innym pożytecznym. Nie wielkie zakreślamy granice wykształceniu elementarnemu, ale natomiast żądamy, ażeby wykształcenie to było gruntowne, jaknajstaranniejsze, jaknajpewniejsze — ażeby przez wykształcenie elementarne istotny cel t. j. wyprowadzenie ludu z ciemnoty, był osiągnięty.

Tak też i w rachunkach takiego tylko wykształcenia w szkołach elementarnych żądamy, ażeby i nauka rachunków zdążała razem z innemi naukami do osiągnięcia owego celu. Lecz dla tego też właśnie przestać musi być nauką mechaniczną, jaką powszechnie jest jeszcze dotąd.

Nauka rachunków jest z natury swéj mechanizmowi przeciwna: ona najmocniéj zaostrza myśli, kształci rozum. Rachowanie jest wyższą czynnością od czytania i pisania. Dziecko czytając. zdejmuje z głosek myśli, bierze do siebie to, co mu książka podaje; pisząc, oddaje po prostu myśli swe obrazkom — głoskom. Rachując zaś, składa, rozkłada, stawia twierdzenia, wnioskuje, kombinuje; w umyśle jego wszystkie niższe władze się poruszają — myśli się roją, rozjaśniają i wyciągają pewien rezultat, pewną jasną i niezaprzeczoną prawdę. Uczeń rachując odbywa w sobie cały proces umysłowy. Ztąd pochodzi, że dzieci. z przyrodzenia ruchliwe i czynne, tyle okazują chęci do rachowania pamięciowego a taki wstręt do staroświeckiego mechanicznego rachowania na tabliczkach.

Tępi władze, mechanizuje uczniów młode umysły nauczyciel, który im każe liczyć od 1 do 10 i napowrót, od

1 do 100 i naprowrót, który im wciąż rachować każe: 1 więcéj 1 jest 2, 2 + 1 = 3, 3 + 1 = 4. i t. d.; który im każe tylko odpisywać liczby, potem ich uczy na tabliczkach mechaniki dodawania i odejmowania, mnożenia i dzielenia, mówiąc dziecku: rób tak, teraz tak a potem tak — zupełnie tak, jak majster uczy ucznia, którego nie uczy, ale mu rozkazuje, żeby najpierw to zrobił, potem owo i t. d. Dziecko robi, rachuje, pisze, bo mu każą, ale nie wie: dla czego to robi, czemu to tak być musi, czemu nie inaczéj. Taką nauką zniżamy dziecko do rzędu machin lub narzędzi. Cel ostateczny takiéj nauki, jest doskonała biegłość i zręczność, podobna do bezrozumnéj biegłości i zręczności chłopca koziołki wywijającego lub skoczka na linie.

Dzieci rachują tysiącami, milionami, a nie mają jeszcze wyobrażenia, ile jest 50 lub 100. Dodają, mnożą, dzielą, podług tradycyjnych reguł. Dopóty rachować umieją, dopóki pamiętają reguły. To też najbieglejsi tacy rachmistrze szkólni nie umieją sobie zwykle poradzić, mając rozwiązać najprostsze nieco skombinowane zadanie arytmetyczne z powszedniego życia. Przeciwnie zaś ludzie, którzy pisać, czytać i rachować się nie uczyli, ale posiadają zdrowy i bystry rozum, rozwięzują najakuratniéj często nawet bardzo zawiłe zadania i oszukać się nie pozwolą. Znam sołtysa, który pisać nie umie i liczb nie zna, a sam bez obcéj pomocy najakuratniéj rozkłada wszelkie sumy podatków na pojedyńczych członków swéj gminy.

Kto cokolwiek posiada zdrowego rozumu i myśleć umie, ten bez trudności rozwiąże wszelkie zadania reguły trzech, choć nie zna mechaniki postępowania w tym względzie, jakiéj używają po tych szkołach, gdzie uczniów nie kształcą, ale tresują.

Od samego początku strzedz się powinien nauczyciel mechanicznéj nauki rachunków; bo jaki początek, taki dalszy postęp; jeżeliś źle zaczął, źle daléj rzecz prowadzić będziesz; jeżeliś dobrze zaczął, najpewniéj, że też dobrze zakończysz.

Poznaliśmy już cel tak nauki czytania, jak pisania, jako téż rachunków; poznaliśmy, że nauki te przestają być środkiem kształcenia dziecka, jeżeli tryb ich wykładu jest mechaniczny. Trzy te nauki są początkiem wszelkich nauk szkólnych. Ażeby więc tychże uauk przygotowawczym środkiem i bezpiecznym fundamentem się stały, potrzeba ich uczyć tak, ażeby za ich sprawą dziecko bujnie się kształciło, ażeby metoda zastósowana była do celu, ażeby sama była kształcącą, rozwijającą.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Czy potrzeba uczyć historyi pedagogiki po seminaryach.

Wrodzona jest każdemu człowiekowi skłonność do zachowania tego, do czego przywykł, co z jego domowém pożyciem poniekąd zrosło, co mu prawie w drugą przeszło naturę. Nigdy nie zatrą się w naszéj pamięci cudnym oblane urokiem lata, któreśmy przeżyli w cieniu domowym pod okiem rodziców i w towarzystwie rówienników wspólnie z nami wychowanych. Jakże można się dziwić, a co gorsza, urągać z téj potęgi przeszłości i ze silnego jéj wrażenia, kiedy mieszkanie, w którém na przemian słodkie i gorzkie chwile w pewnym przeciągu czasu przepędziliśmy, tak drogiem nam się staje, że nie bez żalu z niego się wyprowadzamy, kiedy nawet suknia wytarta i zużyta, chociaż w niéj światu przedstawić się nie śmiemy, więcéj ma w naszych oczach wartości i ponęty, aniżeli inna co dopiero z igły zdjęta. *)

---

*) Ten instynkt zachowawczy (*Erhaltungstrieb*) jest cechą ludzi dorosłych a bardziéj jeszcze we wieku podeszłych,

W świecie politycznym takie samo zjawisko codziennie prawie może być dostrzeżoném. Prąd czasu porywa i obojętnych za sobą, wskazując im nieuchronny obowiązek

---

u dzieci zaś rzadko kiedy się objawia; najwięcéj zaś jeszcze u tych, co z temperamentem przeważnie flegmatycznym niezwykłą w takim wieku posiadają skłonność do skępstwa i gospodarności. Częściéj go też znachodzimy u dziewcząt; lecz chłopiec od samego niemowlęctwa z szybkością od jednéj rzeczy do drugiéj przeskakując, w tém tylko ma upodobanie, co swą nowością lub świeżością mocno go uderza i zastanawia. Z tak naturalnego popędu do coraz innych rzeczy wyrabiają się w jego duszy nader zajmujące przymioty, które pod dozorem roztropnego wychowawcy zczasem przeobrazić się na zawsze mogą w szlachetne uczucia i rzadkie cnoty. Albowiem z wskazanego wyż źródła wypływa u chłopca gotowość rozstania się na rzecz cierpiącego biedaka z tém, co za swoją uważa własność, daléj natężanie wszystkich sił a lekkomyślne narażanie własnego życia na szwank, byle coś nowego osiągnął, albo z przywłaszczoną jaką sztuką przed innymi się popisał W ręku rozsądnego i zręcznego pedagoga stają się te objawy niepoślednim materyałem do urobienia we wychowańcu niczém niezłomnego i z poświęceniem życia świętéj sprawy broniącego charakteru.

Z tém wszystkiem nie trzeba przepomnieć, że z tego samego źródła także powstają najniegodziwsze wady. Chłopiec co ustawicznie goni za nowemi przedmiotami, łatwo wyrodzić się może w młodzieńca lekkomyślnego, który pomimo przestróg ojca lub nauczyciela, nierozważnych a często bardzo szkodliwych dopuszcza się czynów. Niezbędném ztąd będzie następstwem: pogardzanie religią i obyczajami przodków, tudzież wyszydzanie wszystkiego, czego sam nie zrobił, i pomiatanie nazwiskami mężów zasłużonych.

Przeciw tymże opłakanym a dziś nierzadkim pojawom najskuteczniejszym jest hamulcem wspomniony instynkt zachowawczy, do którego w nauce wychowania dotąd nie przywięzywano takiego znaczenia, na jakie zasługuje. Baczni nauczyciele a mianowicie rodzice, starannie powinni go budzić i wzmacniać. Przedewszystkiém trzeba im skierować uwagę na drobnostki, które w prowadzeniu dzieci niesłychanie ważną przybierają wartość. Gdy dziecko nową dostaje sukienkę, chustkę, książkę, tablicę, zeszyt i t. d., stósowna wtedy nadarza się pora wpojenia w nie pwnego rodzaju wdzięczności ku podartéj sukience, niepotrzebnéj już książce, którą zazwyczaj wrzuca

zerwania z przeszłością i wznoszenia budowy społeczeństwa na odmiennéj zupełnie podstawie. Lecz aczkolwiek nie jeden czuły i dobro swego narodu rzetelnie na oku mający obywatel o konieczności zmiany jest przeświadczony, nie tai się wszelako z niewytłumaczoném a gorącém przywiązaniem do dawnych za błędne lub niewystarczające uznanych ustaw i zwyczajów. Od takowych czcigodnych i wzorowych obywateli odróżnić należy podłą zgraję krzykaczy, którzy dla zysku lub przypodobania się alboli dla wywarcia zemsty, rydwan historyczznego postępu wstecz cofnąć usiłują, nie pomnąc na to, iż na swoją własną zgubę w zapędzie go na krótki czas przytrzymać mogą, ale cofnąć ni oni ni żadna ziemska siła nie zdoła.

Każdy uczciwy Polak gani rozliczne wady przodków, potępia ich nieczułość w sprawie narodowéj, rozwolnienie obyczajów w pożyciu domowém, niepojętą pogardę, którą dla rodowitego i w niespożyte skarby obfitego języka okazywali, jakoby się wstydzili swego pochodzenia, które ich w rozmnożonéj z widocznėm błogosławieństwem bożém cnotliwéj rodzinie słowiańskiéj umieszczało. Lecz każdy uczciwy Polak pomimo tylu w życiu narodowém przeszłego stólecia zagęszczonych zdróżności, czuje w sobie silny pociąg ku tym skażonym wprawdzie, ale narodowym obrazom i gdyby Opatrzność boska dziś wreszcie nam pozwoliła odbudować ojczyznę, rozpatrywałby się z większém jeszcze upodobaniem i pilnością w przeszłości swego narodu.

---

w kąt ze wstrętem i lekceważeniem. Gdyby te przedmioty, którémi się tak długo posługiwało, kazano mu starannie i z uszanowaniem przechowywać, miałoby ztąd we względzie moralnym niemałą korzyść i daleko nawet większą, aniżeli ze zwyczaju w niektórych domach z polecenia pedagogów zaprowadzonego, wedle którego dzieci bogatych rodziców znoszone stare rzeczy pomiędzy ubogich rozdawają. Zamiast miłości bowiem i litowania się, pomnażają przez to w sobie dumę i zarozumiałość, ponieważ przywykają do spoglądania na siebie, jako na istoty wyższe i hojniéj od Boga wyposażone. Stósowniéj byłoby ze względu na moralność dziecka, kupić nową acz tanią sukienkę itp. i taką pozwolić mu darować ubogiemu.

Owo częste zwracanie uwagi ku przeszłości, owo przystrajanie tejże w świeże i urocze kolory, ma także miejsce u mężów, co w izbie szkólnéj znaczną życia część spędzili, tam może siły i zdrowie stargali, tam w bogate zapasy ciekawych doświadczeń i ważnych spostrzeżeń ducha swego zaopatrzyli. Gdy geniusz 19. stólecia w roku zeszłym szybkością błyskawicy i potęgą piorunów w spruchniały system życia politycznego uderzył i wszystkie szczeble spółeczności poruszył, nie pozostały też wolne od takowego poruszenia i chaotycznego zamięszania wyrobione zczasem zasady, na których wychowanie publiczne i prywatne spoczywało. Krzyknięto hurmem, że inny wypada nadać kierunek wychowaniu; a szkoły i ich urządzenie zaczęły w publiczności zaostrzać ciekawość i uwagę.

Dwa wbrew sobie przeciwne zdania tworzyć się i orszak zwolenników za sobą porywać poczynały. Jedni wzrok mając w przyszłości utopiony, pomiatali wyrobionemi w szkole a wiekami uświęconemi zasadami,chcąc snać li tylko z siebie wysnuć całe pasmo zasad, które miały służyć za pódstawę przyszłego wychowania.

Drudzy, tychże przeciwnicy, z tém zacęitszym oporem nabytych swych prawideł się trzymając, ani jednego z nich głośnym żądaniom strony zaczepiającéj poświęcić nie chcieli. A co rzeczą jest najciekawszą i zastanowienia godną, wszyscy prawie w uczeniu osiwiali pedagogowie i rządzcy instytutów, bez wahania się stanęli na stronie partyi nazwanéj wsteczną; którzy zaś w szkólnictwie nowicyuszami byli, lub podrzędne zajmowali stanowisko, lub też do innego należeli zawodu, silne składali stronnictwo opozycyjne. *) Tamtych winić ani posądzać nie można o samolubne cele; ich zrośnięcie z przeszłością podobne do rzewnego rozmi-

*) Konferencye prowincyonalne nauczycieli i konferencye dyrektorów seminaryów w Berlinie malują dokładnie dążności obu stronnictw; pomiędzy wnioskami tamtych napotykamy na wygórowane i częścią niepraktyczne życzenia; drudzy zaś, ściśle wziąwszy rzeczy, nic innego nie uczynili, jak że potwierdzili to, co dotąd istnieje.

łowania, z jakiém starzec okiem buja po ojczystych łanach, które mu ubiegłe czasy w pamięci odświeżają, kiedy tymczasem młodzian ze strzechy domowéj z pośpiechem wybiega, aby się puścić na szeroki a niebezpieczny gosciniec świata, bez przewodnika i opiekuna.

Bezpiecznymi przewodnikami są dla nich prace znakokomitych i w pedagogice zasłużonych nauczycieli, jako téż ich własne w skutek mnogich doświadczeń wypracowane systemy. Któż śmiałby im poczytać za występek, że na powadze pedagogów miłością ojczyzny zagrzanych, co swój zawód z zapałem rozpoczęli, z poświęceniem w nim wytrwali i świetnie do mety doszli, polegają i z nieograniczonéj wdzięczności, w ich duchu szkoły urządzają i niemi kierują? Gdyby zezwolili, iżby fundament, na którego zbudowanie wieki i geniusze się składały, z pod ich nóg się wymknął, udowodniliby podówczas niegodnosć swoją i zdradzili świętość powołania i urzędu. Albowiem tém samém podanoby w niepamięć zasługi pedagogów pierwszego nawet rzędu, którzy się stali własnością wszystkich następnych pokoleń, a z których prac i wynalazków narody powinny korzystać. Z takowego lekceważenia dawniejszych pedagogów wynika inny jeszcze niemniéj dotkliwy uszczerbek. Każdy bowiem nauczyciel ludu, — co w historyi szkólnictwa miejsce i imię sobie wysłużył, — wychowaniem, sposobem myślenia, sercem, uczuciem, zgoła całem bogactwem swéj duszy z narodem, w którym żył, którego myślał i przemawiał językiem, tak nierozerwanie był złączony, iż i stanowisko, z którego na młodzież spoglądał, częstokroć bez wiedzy jego było narodowém, i z pomysłów światu zdziwionemu przez niego objawionych przebijało indywidualne oblicze tchnienia i życia narodowego. *)

(* Że Russo był Francuzem i żył w wieku 18., możnaby bez trudności, gdybyśmy zkądinąd nie wiedzieli, dójść z jego pojęcia o wychowaniu. Pestalozzi Niemcom po wszystkie czasy dla tego pozostanie drogim, że przelał niejako w swój system niemiecką *„Gemüthlichkeit“* tak wyłącznie właściwą temu narodowi, iż w żadnym innym języku odpowiedniego na jéj oznaczenie nie ma wyrazu.

Przytaczamy przykłady z naszéj historyi, która nas, jako Polaków, przedewszystkiém zajmować powinna. Jezuici po wszystkich krajach te same mieli przepisy z góry im nadane; od tych przepisów nie wolno im było odbiegać. Jednakowoż w zastósowaniu, lubo wykształcenie narodowe mało co u nich było uwzględniane, widocznie i rzekłbym namacalnie wpływała narodowość na modyfikowanie niektórych ustaw i na zaprowadzanie zwyczajów gdzie indziéj nieznanych, bo w usposobieniu innych narodów nieugruntowanych. Czyż z walk sejmikowych po szkołach jezuickich w Polsce toczonych, nie przeglądają ówczesne sejmiki szlachty, których gwar po całym kraju się rozlegał? *) Przesiąkły makaronizmami, gdy w celu zwiedzenia obcych krajów z Polski wyjeżdżał, Konarski, skoro poznał sposób uczenia w Niemczech i we Francyi zaprowadzony, powrócił w zamiarze zreformowania szkół polskich czém prędzéj do ojczyzny, a lubo w uskutecznieniu swych planów reformatorskich na obce wzory się zapatrywał, umiał wszelako na szkołach pijarskich wybić piętno narodowości polskiéj.

Jaki wniosek wypada wyprowadzić z dotychczasowego naszego rozumowania? Czy do głosów tych wszystkich, co w dzisiejszém urządzeniu szkół wielkiéj dopatrują niedostateczności, żadnéj przywięzywać nie mamy ceny? Bylibyśmy w takim razie zgrzybiałymi pedantami lub niedołężnymi i przez bezustanne odwoływanie się do obcéj powagi ze samodzielności wytrawionymi naśladowcami. Że odzywanie się za całkowitém przekształceniem instytutów naukowych z niezaprzeczonéj wynika potrzeby, każdy uzna, co miał sposobność rozpatrzenia się zbliska i bezstronnie w przepisanym szkołom celu i w środkach doń zastósowanych. Atoli jaki inny cel w miejsce teraźniejszego postawić powinniśmy i jakie środki wynaleść, to zadanie nie tak łatwo da się rozstrzygnąć. Wedle naszego widzenia rzeczy

---

*) Kitowicz 1. 67. Sejmiki w retoryce były to mowy przez psofesora studentom rozdane w jakiéj materyi publicznéj sejmy narodowe naśladujące.

ednym tylko sposobem obie tyle sobie przeciwne strony jmożna do siebie zbliżyć a nawet i pogodzić.

Ci co ku przeszłości wzrok mają skierowany, sprawiedliwie twierdzą i dowodzą, iż z odrzuceniem bogactw zebranych w dziedzinie pedagogicznéj, usuwamy nieostrożnie z pod nóg wszelki trwały fundament, na którym możnaby bezpiecznie coraz wyżéj budować. Jednakowoż jak dziwném i niewytłumaczoném jest to zjawiskiskiem, że pomimo iż w szkolnictwie niepospolite zajmują miejsce, na żadne ważne odmiany przystać nie chcą, a najwięcéj w przedmiotach pobocznych i podrzędnych na niektóre się zgadzają ulepszenia; tak daleko dziwniejszą jest rzeczą, iż albo przepominają o jedynym środku wzajemnego porozumienia się, albo nim zupełnie pogardzają, lubo skuteczy jego wpływ znany im być powinien. —

Dokładna wiadomość o rozmaitych kolejach szkólnictwa, o mozolnie wyrobionych i kilkakrotnie doświadczanych systemach, o rozległém działaniu wszystkich wsławionych pedagogów, co od Mojżesza aż do najnowszych czasów nawzajem sobie ręce podając, różne przedstawiają ogniwa jednego ciągłego łańcucha, — tak dokładna pomiędzy wszystkimi nauczycielami rozpowszechniona wiadomość, zdoła dopiero zbyt napięte wymagania pedagogicznych radykalistów zwrócić na pole praktyczne i uchronić ich od marzeń lub jednostronności, które historya pedagogiki najtrafniéj skrytykowała i zbiła. Historya pedagogiki zamyka w sobie niewyczerpane bogactwo prawd psychologicznych, głębokich i ciekawych spostrzeżeń pedagogicznych, nadzwyczajnych wysileń ducha ludzkiego, stopniowego postępowania i wzajemnego oddziaływania. Nie przesadzamy twierdząc, że w niéj tylko uchwycić można utraconą albo obcemi kolorami napuszczoną nitkę wychowania narodowego. Czyż zapowiedziane i oczekiwane przekształcenie szkół niemieckich będzie osnute na tle narodowém i duchem czysto niemieckim ożywione, jeżeli mężowie, którym zebranie głównych zasad poruczono, wirem dziś panującym porwani, nie obejrzą się na swych najdzielniejszych pedagogów, z których prac własności ducha niemieckiego najmocniéj

przewiewają? Gdyby nam Polakom kilkakrotnie czynione, przyrzeczenia chciano wreszcie dotrzymać i zezwolić na urządzenie szkół narodowych, bylibyśmy zmuszeni starannie śledzić w duchu narodowym przedsięwzięte i wykonane zabiegi Komisyi i Izby Edukacyjnéj. Bez takowego śledzenia zaś rozerwalibyśmy nić już i tak słabo z przeszłością nas wiążącą i mogli łatwo stać się pastwą żywiołu obcego, zatruwającego zdrowe i silne życie narodowe.

Nie umiemy sobie zatem wytłumaczyć, dla czego zgromadzeni w Berlinie dyrektorowie podany wniosek, aby historya pedagogiki w rzędzie przedmiotów naukowych jedno z pierwszych miejsc zajmowała, tak dalece lekceważyli, iż jego przeprowadzenie dowolności każdego dyrektora sem. pozostawili.

Historya pedagogiki rozwija przed uczniem pewien rozumny plan, który z niéj tak wyraźnie przebija; ona napełnia go treścią a tém samém sprawia, że późniéj na posadzie nie będzie się oddawał marzeniom i próbom, które pedagogowie przed nim czynili, a których niepraktyczność a może i śmieszność sama praktyka najwyraźniéj wykazała. Ona obudza samodzielność i ułatwia zrozumienie ujętych przez nauczyciela w system i uczniowi przedstawionych zasad pedagogicznych, które tenże za jéj pomocą. jako wynik wielowiekowych spostrzeżeń, wraz z nauczycielem w sobie wyrabia i niejako do własnego przeświadczenia przybliża. W dotychczasowém zaś wykładaniu prawideł pedagogiki po seminaryach, t. j., w wykładaniu tychże bez podstawy historycznéj, uczeń pamięć obciąża rozproszonemi a często dziwnie z sobą sprzecznemi przepisami, których po większéj części wcale nie pojmuje, i staje się bezdusznym automatem, co w ręku i pod dozorem nauczyciela jako tako się porusza, lecz kiedy z pod oka nauczycielskiego wychodzi na posadę, którą mu rząd przeznaczył, występuje na jaw niedołęstwo, do którego w semiraryum został zaprawiony, i martwy mechanizm. Albowiem napchany tylolicznemi regułami pedagogiki, chciałby w pierwszym zapędzie gorliwości do wszystkich się zastósować, atoli nie mając wyższego poglądu, który historya pedagogiki udziela,

kojarząc rozstrzelone przepisy w jednym punkcie środkowym, wpada w same sprzeczności i od śmieszności uchronić się nie może. Jeżeli iskierka samodzielności w nim tliła, przytłumia ją i gasi gwałtownie takowe machinalne naśladownictwo. Otrzymałli zaś od Boga wyższą potęgę samodzielnego ducha, tak iż narzucająca się mu powaga większego doświadczenia i rozumu wyćwiczonego najdłużéj na lat kilka i to z ledwością ognistego tego młodzieńca sobie podbija, w takim razie objawiają się wnet najopłakańsze skutki owego tresowania.

Wypuszczony bowiem z rąk nauczyciela, gdy zaczyna po dziedzinie pedagogicznéj z ciekawością się oglądać, przychodzi powoli do przekonania, iż to, co weń nauczyciel jako system wykończony wlewał, na wiele napotyka wątpliwości, iż inni od jego dawniejszego przewodnika daleko słynniejsi pedagogowie, odmiennym a może wcale przeciwnym hołdując zasadom, prędzéj i skuteczniéj wszystkie władze duszy rozniecają i podnoszą i coraz świetniejsze oklaski w publiczności zyskiwają. Nie nawykły do rozstrząsania każdéj, zwłaszcza nowéj rzeczy okiem krytyczném, nie spostrzega ani chce widzieć wad w poznanym co dopiero systemie ukrytych, lecz uderzony świeżością pomysłów i świetnością wypadków, zrzuca z siebie z gniewem i pogardą pęta, któremi w seminaryum w téj myśli go krępowano, aby od przepisanéj metody przez całe życie ani na włos nie zbaczał. Dopiero w urzeczywistnieniu pomysłów, okrytych przez wyobraźnią uroczym blaskiem, następuje odczarowanie. Albowiem puścił z uwagi, że świetne wypadki i następstwa, jakiemi dawni i teraźniejsi pedagogowie we względzie uczenia zdumiewają nauczycieli i znawców, nie tyle pochodzą z właściwéj im metody, jak raczéj z ich własnej, silnéj i oryginalnéj indywidualności. Jakoż najlepszym są w téj mierze dowodem wytrawni nawet takich geniuszów zwolennicy, którzy, przywłaściwszy sobie ich system, w praktyce skrzywiony i zeszpecony na sobie odbijają obraz pierwowzoru. Tém bardziéj sfałszuje i skoślawi młody nauczyciel przejęty dokładnie z pism swego bohatera sposób, a nieposiadając wyrobionego zdania, albo upor-

czywie trzymać się będzie ponętnéj dla siebie nowości, albo przerzucając się z jednego systemu w drugi, nakoniec utraci równowagę i spokój serca. Gorące zamiłowanie stanu nauczycielskiego ostygnie po tylu cierpkich zawodach: im dzielniejszą w sobie uczuwa moc duszy, tém prędzéj zniechęci się swojém powołaniem, i ten, którego silne i sprężyste władze ducha mogłyby w szkólnictwie znakomicie się rozmagać, gdyby były w seminaryum należycie rozbudzone, ciepłem poświęcenia ogrzane i skierowane na właściwe pole, dozwala nareszcie rozszerzać się w sercu swém wstrętowi i obrzydzeniu ku obranemu zawodowi.

Takim smutnym i często powtarzającym się następstwom wykład historyi pedagogiki po seminaryach, wedle naszego przekonania najskuteczniéj zapobiedz może; wszystkie bowiem możliwe i dotąd znane systemy wychowania, tudzież metody uczenia w niéj są umieszczone. A zatem młody nauczyciel, który jako seminarysta z niepospolitemi ich zaletami, ale niemniéj z wadami, błyszczącemi z daleka, został do pewnego stopnia zapoznany, nie tak łatwo ulęgnie pokusie ani zejdzie z drogi, która z pomiędzy wszystkich dróg nawzajem się krzyżujących a przez niego pilnie badanych, najpewniéj mu się zdaje prowadzić do oznaczonéj mety. Każdy zaś nowowzrastający geniusz pedagogiczny nie będzie ani odpychał uparcie by najmniéjszéj reformy, ani lekkomyślnie wytężonym nad miarę i nie praktycznym żądaniom przyklaskiwał. Historya pedagogiki nauczy go rządzić się roztropnością i godnie osądzać wybujałe życzenia ludzi ognistych, alboli w szkólnictwie nieprzetartych.

Roztropność, doświadczenie i wyrozumiałość zdań uzasadnionych, dziś zwłaszcza każdego znamionować powinny nauczyciela, kiedy na jego głos rząd większą niż dawniéj zwraca uwagę i w dozorowaniu część udziału powierzyć mu zamyśla.

Nawet przypuściwszy, iżby wyłuszczone wyż korzyści z historyi pedagogiki nie koniecznie wynikały, nie godzi się

wszelako jéj dla innych jeszcze ważnych przymiotów, które posiada, zostawiać w dotychczasowém zaniedbywaniu.

Nauczyciel seminaryjny szeroko rozwodzi się przed uczniami nad wszystkiemi własnościami wzorowego przewodnika młodzieży, ozdabia go przymiotami religijnego i moralnego wykształcenia serca, gorącego zamiłowania stanu, niezmęczonego żadném sobkostwem poświęcenia, wytrwałości niezachwianéj, anielskiéj cierpliwości, dziecięcego usposobienia i t. d. — Te i podobne im przymioty pamięci powierzone, nie spuszczą się do serca ucznia, nie rozbiegną po wszystkich nerwach, nie odbiją w każdym ruchu, nie zatętnią w każdym z piersi wydobytym wyrazie, słowem nie zleją się z jego naturą, póki jemu w zrośnięciu swém ze sercem ludzkiém się nie przedstawią, póki z żyjących przykładów, z których je zdjęto, przezierać nie będą. Już starożytny filozof i badacz natury ludzkiéj, Seneka, powiedział, iż przepisy uczą a przykłady ciągną, a w nauce religii od dawna przekonano się, że przykład Zbawiciela i świętych skuteczniejszy na nas wywiera wpływ, aniżeli przepisy moralne, które pamięć bez użytku dla serca tak mozolnie przechowywa. *) Prawidło przez św. Franciszka Sale-

*) Z powyższego pewnika pochodzi przed niedawnym czasem objawiona a dziś rozpowszechniona dążność do zamieszczania historyi biblijnéj pomiędzy przedmiotami elementarnemi. Nie wchodzimy tutaj w to — jak religia powinna być uczoną, lecz nie będzie od rzeczy, mimochodem napomknąć, iż potrzebném jest, aby z historyą bibl. jako dalszy ciąg, łączyła się historya kościelna. Że o téj potrzebie już szczerze pomyślano, dowodzi zaprowadzony bez nakazu po seminaryach nauczycielskich zwyczaj wykładania tegoż przedmiotu sposobem popularnym. Dla tego wdzięczni jesteśmy niespracowanemu autorowi „Dziejów kościoła bożego. . . . . dla młodzieży (Leszno i Gniezno 1848)“ tém bardziéj, ponieważ żadnéj książki tego rodzaju dotąd w polskim języku nie posiadaliśmy. Jéj wartość dla nas przez to się jeszcze znacznie podnosi, iż autor z oczywistém rozmiłowaniem czytelnika zapoznawa z kolejami. które kościół katolicki w naszéj ukochanéj Polsce przez wszystkie epoki przechodził. Mamy sobie zatem za obowiązek polecić ją wszystkim nauczycielom. Jednakowoż pod

zyusza ustanowione, iż w każdym razie zapytać się należy, coby Zbawiciel, znajdując się w naszém położeniu, uczynił, nierównie większą ma praktyczną wartość od ogromnych ksiąg, w których nauka moralna wszelkie prawdopodobne rozbiera przypadki i przepisami bez końca nas obarcza.

Tak samo uczeń, co sobie obrał zawód nauczycielski, nie zaczerpnie namaszczenia ani poświęcenia z reguł sztucznie pozeszywanych, lecz z żywego opisu rozmaitych przygód owych mistrzów, co pomimo kładzionych im przeszkód w gorącém przywiązaniu do stanu nauczycielskiego nie ostygali, w postanowieniach swoich niczem nie dawali się ustraszyć, rozstrzepanych częstokroć i do nauk leniwych uczniów osobliwym darem ujmującéj serdeczności do siebie pociągali, a tém samém przyzwyczajali do pilności i wytrwałości.

Kiedy nauczyciel młodzieży rozpowiada, jakim ogniem miłości jowialny i ironiczzny Trotzendorf swych uczniów

---

względem elementarnym nie zgadzamy się na plan w niéj rozłożony. Podług naszego widzenia rzeczy, dzieje kościoła bożego począwszy od stworzenia świata aż do czasu teraźniejszego, składać się mają ze samych żywotów, tak iżby w nich wszystkie stósunki mogące dać wyraźny obraz każdoczasowego usposobienia były zestrzelone i w całość ujęte. Dla uskutecznienia téj myśli potrzeba mieć nadzwyczajną roztropność, aby z pomiędzy mnóstwa materyałów te tylko punkta wybrać, które posłużyć mogą ku uwydatnieniu obrazu, i aby z każdéj w sobie zaokrąglonéj cząstki téj pracy mozaikowéj przyświecało oblicze indywidualne. Na inném miejscu starać się będziemy dowieść, o ile takowe pojmowanie odpowiada naturze dziecka. Nie możemy przecież przemilczeć, iż w obecnym czasie, kiedy w żadnym języku jeszcze nie wyszła wedle rzeczonego planu opracowana historya kościelna dla szkół, najpraktyczniejszém nam się być wydaje, iż nauczyciel elementarny po ukończeniu historyi biblijnéj (któréj część najważniejszą stanowi życie Zbawiciela aż do wniebowstąpienia) krótki w szkołach opis życia tych świętych, co w litanii do Wszystkich świętych są wymienieni. Z jakiemi pobożnemi uczuciami śpiewałby lud tę litanią po kościołach i domach, gdyby o każdym świętym coś przynajmniéj wiedział! Dziś przy jéj śpiewaniu usta są tylko czynne.

rozpalał, jak originalne przeprowadzał pomysły, aby we wszystkich rozbudzić skłonność ku naukom, a szlachetną emulacyą utrzymywać ich w ustawicznem natężeniu, — zdaje nam się, iż takowém opisywaniem w młodocianym umyśle ciekawie przysłuchującego się seminarysty łatwiéj rozniecimy twórczość i zręczność do wynajdywania zawsze sposobów utrzymujących ciekawość dzieci, aniżeli suchém rozgatunkowaniem różnych z pedagogiki wypisanych środków, co oderwane od indywidualności, z któréj wypłynęły, ni rozumu zadowolniają ni sercu do smaku przypadają.

Aby uczeń do niezłomnéj wytrwałości zaprawił serce i dokładne o jéj potędze powziął wyobrażenie, nie tyle przyłoży się jałowe rozwodzenie nad niezbędną dla każdego nauczyciela tejże cnoty potrzebą, jak raczéj ujęcie w żywe kolory i odmalowanie w ustnym wykładzie wszystkich losów, którym ulegał Pestalozzi, nie spuszczając nigdy z oka wychowania dzieci, lubo go zwano dziwakiem i waryatem, lubo majątek mu skonfiskowano i chałupę sprzedano, lubo wszędzie mu wsparcia odmawiano, lubo na domiar sam Napoleon, co z rzadkim taktem niepospolite wyszukiwał talenta i trafnie oceniał, a sztuk i umiejętności szczerym był opiekunem, z politowaniem go temi słowy zbył, iż nie ma czasu do uczenia abacadła, kiedy tenże jako deputowany ludu szwajcarskiego do Paryża przyjechawszy, a uprosiwszy sobie u wszechwładczy ówczesnego posłuchanie przed nim wymownie i ze szlachetném współuczuciem opisywał niedolę zaniedbanego ludu wiejskiego. *)

---

*) Przyczyny tylu niepowodzeń w życiu Pestalozzego leżały poczęści w nieprzyjaznych podówczas okolicznościach, ale i sam Pestalozzi należał do rodzaju tych ludzi, co lubo uderzającemi myślami społeczeństwu nową torują drogę, i aczkolwiek z nad ludzkiém pracują wysileniem, nie-są atoli tyle mocni, iżby równe mistrzostwo w wykonaniu okazywali. Że Pestalozzi był geniuszem lecz zarazem niepraktycznym nauczycielem, o tém nie powątpiewali ani jego koledzy, ani liczni goście, którzy przez niejaki czas w instytucie Pestalozzego bawiąc, wszystkiemu z bezinteresownością się przypatrywali. Porównaj: Raumers *Geschichte der Pädag.* II, 435.

Żadne rozumowania nie utworzą tak wysokiego pojęcia o nieobrachowanym wpływie niczém niepokonanéj cierpliwości i dzielności jednego człowieka, jak owiane czułéj wdzięczności tchnieniem pszedstawienie zasług Konarskiego, co pomimo iż prostym tylko był mnichem bez znaczenia i majątku, szkoły polskie na godniejsze wyniósł stanowisko i młodzież polską podobającą sobie w próżnowaniu i zbyteczném a więc naganném przywięzywaniu do obczyzny, zachęcał do pracy, pilności i uprawy języka ojczystego.

Jakże miło uczniowi dowiedzieć się, że gdy ledwo kawałek odzyskano ojczyzny i gdy w całéj Europie po okropném rozprzężeniu i spusztoszeniu inne rządy ledwie okiem zarzuciły [na potrzeby ludu wiejskiego a tém mniéj o zakładaniu szkółek pomyślały, że w tym samym czasie Izba Edukacyjna w odezwach do obywateli kraju wystósowanych tychże błagała, aby żadnych w urządzaniu szkółek nie szczędzili ofiar. Albowiem „*żadne miasto, miasteczko ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnéj dla siebie szkoły.*“ Te na początkn wyrzeczone złote słowa były aż do chwili rozwiązaria najgłówniejszym celem jéj starań i mozołów. *)

Czyż potrzeba podniesienia ludu przez rozpowszechnienie oświaty, opartéj na godności i szczytném powołaniu człowieka, z takiego przykładu nie przemawia głosem czu-

---

1) Że wrogi nasze różnemi obelgami na nas miotają nie sprawia tyle boleści, jak że swemi obelgami się przyczyniają do sfałszowania prawd historycznych. Niemcy co z innych prowincyi do nas zapłynęli, wcale nie dbali o nauczenie się naszego języka i poznanie literatury, ale natomiast ogłaszali po całym świecie bądź w pismach publicznych, bądź w listach prywatnych, że Polacy są barbarzyńcami i że ich umysły grubą pomroką dziwacznych przesądów są osłonięte. Przypisywano tę ciemnotę wielkiemu niedostatkowi szkoł i rozwolnieniu obyczajów; a zatem kto ich doniesienia czytał, musiał ubolewać nad naszym okropnym losem i chętnie ich twierdzeniom wierzył, że rząd pruski dopiero zaczął lepszy porządek zaprowadzać i zakładaniem szkółek dźwigać jako tako oświatę. We wszystkich niemal jeografiach dla szkół w państwie pruskiém przeznaczonych czytać można, iż W. ks. Poznańskie

łym i skłaniającym każdego do uwielbienia i naśladowania? Pomijam inne poboczne korzyści zespolone z wykładem historyi pedagogiki po seminaryach, jako to: rozpoznawanie

---

chociaż oświata powoli w niém się krzewi, w téj mierze nie wyrownywa innym prowincyom, ile że dopiero od 15. roku do Prus wcielone. Słysząc o tém w szkołach niemieckich, jako o rzeczy niewątpliwéj, musieliśmy dać wiarę, i nieraz zapewne obwinialiśmy przodków, że do takiego stopnia gardzili oświatą. Czas zaiste odrzucić od siebie szkło, przez które kazano nam patrzeć na prace przodków naszych! Nie ukrywajmy ich zdróżności, ale nie ubliżajmy im też tam, gdzie z rzadką wytrwałością o dobro kraju byli troskliwi. Nie kwitnęły wprawdzie u nas w 18tym wieku szkoły polskie, tak jak dziś w Niemczech kwitną, lecz niech nam wolno będzie zapytać się sąsiadów: czy w zeszłym wieku u nich szkoły tyle co dziś były rozpowszechnione? Rządy państw niemieckich o szkoły mało co się troszczyły i gdyby prywatni mężowie, jak Franke w Halli, Basedow w Dessawie i t. d. nie byli wystąpili, do składek wciąż wzywali i niezachwianą swą odwagą powszechnego w Niemczech nie byli rozbudzili zapału, byłaby i w 18. wieku taka sama dzikość umysłów i obojętność względem krzewienia oświaty u Niemców panowała, jak w czasie 30 letniéj wojny. Że i dziś jeszcze wieśniacy niemieccy po większéj części pisać i czytać nie umieją i że uwiadomienia przez Niemców dla nas pisane w tym względzie z prawdą się mijają, każdy się przekona, kto tylko w stronach zupełnie niemieckich pomiędzy ludem niejaki czas przepędził.

Nasz chłop nie różni się wiele od chłopa niemieckiego w przedmiocie oświaty, a co do naturalnego rozumu, śmiemy nawet tamtemu przyznać pierwszeństwo. Prawda, że urzędnik nie umiejący ani słówka po polsku a mierzący całą oświatę podług biegłości w wysłowieniu się po niemiecku, krótko i węzłowato powie: *das ist ein dummer polnischer Bauer*, gdy z nim porozumieć się nie umie.

O gdyby Bóg nam był dozwolił, do dziś dnia bez przerwy samorodnie się rozwijać, byłby świat miał sposobność osądzenia, czy sąsiedzi Niemcy sprawiedliwie utrzymują, że Polska była i jest siekiem samych nieokrzesanych obyczajów i grobem oświaty. Jak wzorowe były szkoły polskie, kiedy dzisiejsze Księstwo Pozn. w roku 1793 przeszło pod panowanie rządu pruskiego, pouczy Niemców raport Gedikego, dyrektora przy gimnazyum w Berlinie, który jako wizytator zwiedziwszy je, śmiało dowodził, że szkół pruskich we wielu

różnych pomiędzy narodami obyczajów i zwyczajów, które na tle historyi wychowania przedstawione wydatniéj odbi-

---

względach z polskiemi ani równać nie można. Ile szkół zaś Izba Edukacyjna w krótkim czasie swego istnienienia pozakładała, poznać możemy z urzędowego sprawozdania przez Józefa Lipińskiego, sekretarza jeneralnego Izb. Eduk. (1812. str. 23.) Po pięcioletniém jéj urzędowaniu znajdowało się szkół:

W departamencie warszawskim.		
Z czasów rządu pruskiego,	w miastach	15
— dito	we wsiach	14
Z czasów Izb Eduk.	w miastach	8
— dito	we wsiach	48
W departamencie poznańskim.		
Z czasów rz. prusk	w miastach	23
— dito	we wsiach	43
Z czasów Izb Ed.	w miastach	42
— dito	we wsiach	53
W departamencie kaliskim.		
Z czasów rz. prusk.	w miastach . . .	14
— dito	we wsiach	16
Z czasów Izb Eduk.	w miastach	34
— dito	we wsiach	162
W departamencie płockim.		
Z czasów rz. prusk.	w miastach . . .	10
— dito	we wsiach	1
Z czasów Izby Eduk.	w miastach	3
— dito	we wsiach	20
W departamencie bydgowskim		
Z czasów rz. prusk.	w miastach	8
— dito	we wsiach wielka liczba kolonistów, co własne mieli szkoły od dawna.	
Z czasów Izby Eduk.	w miastach	14
— dito	we wsiach	32
W departamencie łomżyńskim		
Z czasów rz. prusk.	w miastach	3
— dito	we wsiach	6
Z czasów Izby Eduk.	w miastach	18
— dito	we wsiach	60
	Ogółem dawniejszych	146
	Nowo ustanowionych	494.

jają niż gdziekolwiekbądź. Atoli nie można zamilczeć, iż uczucie religijne, które dla każdego nauczyciela nieuchronnym jest warunkiem, w uczniu znacznie musi się podnosić a wreszcie serce jego wskroś przeniknąć, kiedy tenże coraz mocniéj się przekonywa, iż wszyscy prawie pedagogowie począwszy od czasów patryarchalnych, budzenie i krzewienie religijności brali za podstawę i miarę wartości wszelkiego wychowania.

Nie odmawiają wprawdzie niektórzy historyi pedagogiki nieocenionego dla przyszłego nauczyciela znaczenia, są atoli przeciwni zamieszczeniu jéj w rzędzie innych przedmiotów naukowych, które się po seminaryach wykładają, a to z dwóch przyczyn: najprzód zastawiają się brakiem czasu już i tak szczuple wymierzonego, a powtére obszernością i tudnością przedmiotu, który przewyższając pojęcie ucznia niedostatecznie przygotowanego, nie przyniósłby temu żadnych korzyści, gdyby był w skróceniu podany.

Co się tyczy braku czasu, łatwo możnaby temu zaradzić, gdyby pobyt seminarysty w instytucie o jeden rok przedłużono, co i we względzie innych przedmiotów byłoby dla niego niezmiernie korzystném; jeżeli zaś stósunki materyalne i niezbędna potrzeba większéj liczby nauczycieli, takowego rozkładu kursu naukowego na cztery lata na teraz jeszcze nie dozwalają, można od innych przedmiotów bez wielkiego uszczerbku jednę lub dwie godziny odtrącić i wspomnionéj historyi poświęcić.

Nie potrzeba więcéj jak dwóch godzin na tydzień przez jeden rok, aby w głównych skreślić zarysach metodę uczenia i działanie pedagogów pierwszego rządu, których pojęcie o wychowaniu przez zwolenników, jakich mnóstwo za sobą pociąga każdy geniusz, bliżéj zostało objaśnione, uzupełnione i w dalszych swych następstwach do szkół zastósowane. W trzech godzinach na tydzień zobowiązany jest wedle instrukcyi nauczyciel przejść całą historyą powszechną i jeografią, które acz skrócone, nie małéj są rozciągłości. Tém bardziéj przeto ukończyć można w dwóch godzinach dzieje pedagogiki. Nikt bowiem nie wymaga, aby nad każdym autorem się zastanawiano,

co kilka ledwo skleił książek dotyczących się wychowania i szkół, gdyż w takim razie trzebaby przy seminaryach poumieszczać uczonych i wytrwałych profesorów uniwersyteckich, którzy się zobowiążą jeden przedmiot rozłożyć na 20 lat i nie skończyć go jeszcze po upływie tychże. Dalecy jesteśmy żądać po nauczycielu i uczniu seminaryjnym tak olbrzymiéj a raczéj drobiazgowéj uczoności. Atoli żeby seminarystę zapoznać z najsłynniejszymi pedagogami, na to starczą dwie godziny aż za nadto.

Bez wątpienia dziś życzeniom naszym nie stanie się jeszcze zadosyć. Lecz jak każda rzecz powoli wzrasta, zanim dójdzie do dojrzałości, tak i nasz głos ściągnie z czasem może uwagę ludzi doświadczonych, że wszędzie dopominać się będą uwzględnienia po seminaryach nauczycielskich historyi pedagogiki, które jéj się sprawiedliwie należy.

Tymczasem my nauczyciele, rozpatrujmy się ze starannością po dziedzinie przeszłości, abyśmy to, czego w szkołach zaniedbują, własną pracą sobie zdobyli. Chociaż bowiem nie będziemy nigdy ministrami oświecenia, ani koryfeuszami w pedagogice, którym Trentowski (Chowanna II, 499) prawie wyłącznie obeznawanie się z przedmiotem w mowie będącym zaleca, jednakowoż nie małą przysługę wyświadczą nam historyczne te wiadomości i założą kamień węgielny do przyszłéj religijno-narodowéj i praktycznéj pedagogiki. Aby pedagogika rzeczona dwa przymioty miała a nie zulotniła się w czcze frazesy i z treści obrane ogólniki, musi się opierać na bogactwach w przeszłości złożonych. Opierając się zaś na tak pewnéj podstawie, posunie ona nas o jeden szczebel wyżéj, i my, uważani będziemy jako godni pośrednicy pomiędzy naszymi poprzednikami a następcami. „Szkoła Polska" poświęca jednę część w swych zeszytach artykułom historycznym, a więc korzystając z tego, zapuszczajmy pilnie wzrok w dzieje przeszłości i zasilajmy sumiennie ten czasopism historycznemi pracami.

Wiadomości bieżące.

Z Prus wschodnich i zachodnich. Lud słowiański, od wieków nad Baltykiem zamieszkały począwszy od ujścia Elby aż po za Królewiec, gdzie osiadło pokolenie litewskie i pokrewne mu dawno pruskie, — od czasów krzyżackich wystawiony był na pierwszy ogień germański. Zniemczono go w większéj połowie. W ostatnich szczególniéj 50 latach systematycznego niemczenia przez niemieckich nauczycieli, niemieckich księży i niemieckich urzędników, tak dużo wytępiono tam pierwiastku słowiańskiego i tak tam ukołysano ducha narodowego, że nieprzyjaciele nasi uważali szczątki tamtejszego ludu słowiańskiego za całkiem już podbite, zdobyte i pewne. Atoli Bóg, który stworzył narodowości, nie dopuścił takiéj śmierci. A choć nad Elbą, około Hamburga, Hanoweru, Regensburga (po słowiańsku Rezna), na wyspie Rugii i na Pomorzu zaginął, już lud słowiański, pozostawiwszy jedynie ślady bytu swego tamże; to przecież ockło się od kilku lat, a od roku przeszłego jędrnie objawiać i wzmagać się poczęło życie narodowe, słowiańskie, polskie, wśród polskich Mazurów około Łka, w południowych Prusach wschodnich, wśród polskiéj ludności po nad Wisłą i wśród polskich Kaszubów, którzy niegdyś, jak pisze badacz starożytności słowiańskich, Szafarzyk, państwo Lawenburskie i Bytomskie zamieszkiwali, nawet pierwotnie

daleko jeszcze po za granice państwa tego sięgali, za naszych zaś czasów tak zaszczupleli, że już tylko po nad morzem między jeziorem Gradskiém i Czarnowickiém, a wewnątrz kraju pod Kozilec (Köslin), Stojencin i Małe Janowice język ich jeszcze istnieje.

Czytaliśmy po kilka razy w Gazecie Polskiéj, że i Kaszubi już w kilku miejscach ligi polskie pozawięzywali, łącząc się tym sposobem z rodzicem swym, z resztą narodu polskiego. Wszakże mało nam dotąd jeszcze znany jest ich stan, ich życie umysłowe a mianowicie szkoły elementarne. Wzywamy i prosimy przeto przewodników tego świeżego ruchu i budzącego się życia narodowego w Kaszubach polskich, ażeby nam zechcieli nadsyłać wszelkie wiadomości o swém wychowaniu publiczném, ażeby zawiązali z nami moralny związek i wspólnie z nami pracowali nad narodowém wychowaniem wzrastającego pokolenia.

W okolicy miasta Łka (Lück) mieszka dwa kroć kilkadziesiąt tysięcy ludu polskiego, tak zwanych Mazurów, wyznania ewangelickiego. Dopiero od kilku lat zaczęto pracować około utrzymania języka i życia narodowego wśród tego polskiego szczepu, od nas bardzo zaniedbanego, a najpilniéj niemczonego zwłaszcza — jak Przegląd Poznański pisze — za trzydziestoletnich rządów Schöna, kiedy księży przymuszano, aby co drugą niedzielę miewali kazania po niemiecku — aż chłopi oburzeni z kościoła wychodzili. W roku 1842 zaczęto wydawać we Łku bardzo pożyteczne pismo dla ludu pod tytułem „*Lecki Przyjaciel Ludu.*“ Pismo to, wydawane głoskami gotyckiemi, do którego pracowali: ks. Gizewiusz,*) ks. Kraska, Marczowka, Girsz, Skubich, Olech i inni, miało głównie na celu: utrzymywanie i pielęgnowanie ojczystego języka, do którego, jak się zdaje, lud mazurski duszą i ciałem jest przywiązany. Nie wiadomo nam, czy pismo to odznaczające się prostotą i czystością języka, przywiązaniem do ziemi muzurskiéj, religijnością, stósownemi wyjątkami z pisarzów polskich i pożytecznemi naukami rólniczemi, dotąd wychodzi. Miało ono w pierwszym zaraz roku około 300 abonentów. Przytaczamy z niego następujący wyjątek:

---

*) Ks. Gizewiuszowi szczególnie zawdzięczać należy wywołanie silnéj reakcyi przeciw niemczeniu Mazurów. Słyszymy, że ten zasłużony mąż już umarł. I starzec Mrongowiusz, ks. ewang. w Gdańsku gorliwy i zasłużony Polak, także już przeniósł się do wieczności. Nie wiadomo nam. kto teraz każe po polsku w Gdańsku i kto w szkółce tamecznéj miejskiéj zastępuje miejsce zmarłego ks. Mrongowiusza i kto w niéj wykłada język polski.

„Dziwna rzecz, że garstka niemieckich urzędników pragnie tysiące mazurskich dziatek gwałtem zniemczyć, a to dla tego jedynie, żeby dogodzić niechęci Niemców do polszczyzny, albo ich przesądom. Czemuż się to uczą po francusku? — Francuzi, wkroczywszy do kraju, łatwo mogli za pomocą téj powszechnéj znajomości mowy francuskiéj, między Niemcami szpiegów znaleść i kraj tém prędzéj opanować. Dziwna rzecz, że choć Niemcy poznali, iż chciwy Francuz wyssał do krwi i naszą ojczyznę i niemiecką ziemię, jeszcze się tak bardzo kochają w ich mowie, że nawet dziewczęta niższych stanów uczą się po francusku, gardząc krajową mową polską. Bo też ta pogarda wszystkiego, co jest polskie, tak jest powszechna i tak daleko sięga, że przez czas niejaki zabraniano u nas dzieciom polskim uczyć się czytania polskiego. Jeden z owych nienawidzących mowę naszę niedopanków, nazywał mowę polską lingua barbara, to jest mową barbarzyńską, a ubogi cierpliwy, pracowity, wierny lud nasz nazywał polskiemi bestyami. Panie Boże mu odpuść, bo niewiedział co czynił!"

I tych braci naszych rodaków — jeżeli głos nasz do Mazurów pruskich dojdzie — prosimy o bliższe wiadomości szkół ich i wychowania się tyczące, abyśmy wszyscy, jak jednym, choć porozrywanym narodem jesteśmy, tak wspólnie i w miłości nad wychowaniem i wykształceniem młodzi naszéj radzili i pracowali.

Najsilniéj od 1846 a zwłaszcza od przeszłego roku, obudziło się życie narodowe pomiędzy ludnym szczepem polskim w Prusach zachodnich po nad Wisłą — od Gdańska aż po Chełmno. Aby tym prędzéj i pewniéj lud ten zniemczyć, chciano go odciąć od związku z księstwem, i w tym celu odgraniczano Polaków pruskich od Polaków w księstwie przez osadzanie kolonistów niemieckich wzdłuż granicy. Młodzież polska, która licznie przybyła do otworzonego przed kilku laty gimnazyum w Chełmnie, najpierw budzić poczęła narodowe życie w Prusach, tak przez obcowanie, jako też przez założoną czytelnię polską i przez dobrowolne prywatne udzielanie młodszym współuczniom lekcyi języka polskiego. Teraz Liga rozmaga to polskie w Prusach zachodnich życie i do jednego ojczystego ogniska je zgarnia. Ile nam wiadomo, najwięcéj dotychczas Liga w Prusach czynności energicznéj rozwinęła, a obecnie najwięcéj około szkółek i wychowania publicznego się krząta. Na zgromadzonéj 28. Lutego r. b. w Chełmnie radzie prowincyonalnéj Ligi polskiéj uchwalono następujące rzeczy w sprawie szkół:

1) Przedłożoną została petycya do ministeryum, prosząca tymczasowo o zaprowadzenie języka polskiego w niższych klasach gimnazyum chełmińskiego, jako naukowego przedmiotu. Ta petycya jest powtórzeniem wniosku już dawniéj zaniesionego do szkólnego kolegium w Królewcu. Uchwalono jednogłośnie, aby wszystkie powiaty taką petycyą do ministeryum przesłały.

2) Obradowano nad petycyą do zgromadzenia ustawodawczego, aby w szkołach elementarnych, w których dzieci religii katolickiéj przewyższają swą ilością dzieci religii protestanckiéj, zaprowadzeni byli nauczyciele katoliccy; potém, aby inspektorowie szkół wyższych i niższych katolickich, byli wyznania katolickiego. Wniosek przyjęty jednością głosów. Petycyą zaraz ułożono.

3) Zgodzono się jednogłośnie na ułożenie wniosku do ministeryum o zaprowadzenie języka polskiego w seminaryach nauczycielskich prowincyi pruskiéj, jako przedmiotu naukowego.

4) Zrobiono wniosek, aby zaniesiono prośbę do ks. biskupa chełmińskiego, o zapobieżenie upadkowi religii katolickiéj i uciemiężaniu narodowości polskiéj przez nasyłanie księży niemieckich do parafii polskich. I ten wniosek został przyjęty.

Z Bytomia w Górnym Szląsku. — Szan. redakcya Szkoły Polskiéj już po drugi raz wzywa nauczycieli i księży górnoszląskich, podając nam dłoń bratnią, do współpracownictwa na polu pedagogiczném. Mam więc sobie za miły obowiązek, objaśnić was z stósunkami szkólnictwa naszego we względzie narodowym. Położenie nasze na Górnym Szląsku bardzo jest trudne. Pole do uprawy obszerne, rola od wieków odłogiem leżąca a brak pracowników. Urzędnicy całkiem zniemczeni, nauczyciele wynarodowieni, po największéj części literatury polskiéj nie znający, księża w większéj części na podobném znajdujący się stanowisku i lubo uznają konieczność oświaty polskiéj, jednakże albo z bojaźni lub też z osobistego interesu, z małemi wyjątkami, w sprawie narodowéj nic nie czynią, dziedzice Niemcy, a lud z niedostatku oświaty bojaźliwy, nie uznał się dotąd w masie ludem polskim. Lecz nie traćmy dla tego nadziei. Szczególniéj wśród młodzieży wzmacnia się duch narodowy. Pokładamy nadzieję w przyszłości, jeżeli takowa przyniesie nam i ugruntuje wolne prawa gminne i sądowe a język polski tak do niższych, jak i do wyższych szkół wpro-

wadzi. Nie dziw, że Górnoszlązacy zapomnieli, iż są Słowianami. Każdy naród dopóty tylko żyje duchowo, dopóki ma literaturę i oświatę narodową; nas zaś tak odcięto od wszelkiego wpływu literatury ojczystéj, żeśmy bez przesady, tyle o niéj wiedzieli, ile o literaturze chińskiéj. Ludność nasza całkiem polska ma w największéj części nauczycieli Niemców; bo jakżesz nauczyciela nazwać Polakiem, który lepiéj od chłopa języka polskiego nie zna a głupstwem byłoby szukanie u niego jakiego polskiego dziełka.

Widzisz pan, że przy takiém położeniu naszém, nie bardzo wspierać będziemy mogli piśmiennictwo braci naszych poznańskich. Znajdujemy się bowiem na stanowisku uczniów; na was ciąży obowiązek, abyście rozsiewali słowo dobre, czas zaś pokaże, jakie będzie żniwo. Co do méj osoby, wszystko czynię dla popierania sprawy narodowéj. Na walném zgromadzeniu nauczycieli powiatu naszego zaproponuję otwartą odpowiedź na wezwanie wasze. Postaram się także, ile będzie można, o rozszerzenie u nas ***Szkoły Polskiéj.***

E. Smołka — nauczyciel.

Z Łużacyi. W okolicy miasta Budyszyna (Bautzen) mieszka około 142,000 Słowian, tak zwanych Łużyczan, czyli Serbów albo Wendów, częścią pod pruskiém, częścią pod saskiém berłem zostających. Są to szczątki rozmyślnie i systematycznie już od Karola W., mianowicie zaś od 30. letniéj wojny, wytępianego słowiańskiego szczepu polabskiego. Szczupły ten narodek łużysko-serbski, mówiący narzeczem do wielkopolskiego podobném, naokół niby mieszkaniec wyspy — jak mówi Szafarzyk — językiem niemieckim oblanéj, dziwnie jest niespożyty i jak kamień zwietrzeniu, tak on dziś zniemczeniu uporczywie się opiera, by ani jednego atomu ze swéj narodowości nie utracił. Łużysko-serbscy patryoci jak Jordan, Smolar, Kucharski, ks. Kączak, Haupt i inni, jak najgorliwiéj krzątają się około ogniska rodzimego, zgarniają iskierkę do iskierki i rozdmuchują ogień, by jasność jego oblała światłem aż ostatniego z ziomków i bycie ciepło jego rozgrzewało ziębnące członki od wiatru i mrozu germańskiego. Szerząc rodzimą oświatę i uprawiając literaturę narodową, zwracają przedewszystkiém uwagę na narodowe wychowanie młodego pokolenia: zbierają składki, piszą książki elementarne, własnym, t. j. składkowym kosztem je drukują i darmo szkołom elementarnym rozdają. Ta gorliwość narodowa pobratymców naszych może służyć nam,

a zwłaszcza towarzystwu naszemu pedagogicznemu, za wzór wytrwałéj roboty około wychowania ojczystego. To téż taka wiedza narodowa i takie rozmiłowanie w języku swym rozmogło się w Serbach łużyskich, że pewien pastor tamtejszéj okolicy, rodem Niemiec, tak się biedaczek użala na osłabienie powagi języka i inteligencyi niemieckiéj w Luzacyi. „*Dążenia* — mówi — *zmierzone do zlewania się i usamowolniania narodowości, spadły także, jakby z obloków na Dolno-Łużyczan i bodaj kiedy odpychali od siebie tak niemczyznę, jak teraz. Przy wesolach i chrzcinach muszą księża i nauczyciele* (Niemcy, których naturalnie i tam niebrak) *wyraźnie prosić starych: dzieci, mówcie teraz kilka słów po niemiecku! W szkole mają dzieci tylko po łużysku mówić, uczyć się, modlić i śpiewać. Odraza do niemieckiego języka przenosi się nawet i na metody uczenia i na przedmioty elementarne: bo to téż niemieckie, a co niemieckie, to z tem precz ze szkoły.*“ My zaś mówimy: niechaj Bóg nigdy nie odmawia błogosławieństwa narodowéj gorliwości pobratymców naszych.

Z Gniezna. Na dniu 10. b. m. zawiązało się u nas Towarzystwo pedagogiczne. Zgromadziło się 58 osób; pomiędzy temi 5 księży, z których sam tylko szan. ks. proboszcz Dydyński z Kłecka był zamiejscowy — ganimy przeto wzorową niedbałość księży wiejskich; 22 nauczycieli i 31 obywateli miejscowych, po większéj części rzemieślników. Z osób tych składa się obecnie nasze towarzystwo. Ze stósownemi a zagrzewającemi mowami wystąpili: ks. rektor szkoły tutejszéj Wroński, nauczyciele Guhra i Ziemkiewicz. Towarzystwo obrało sobie na prezesa honorowego: ks. kanonika Walkowskiego, na jego zastępcę ks. Rudzickiego. Dyrekcyą składają: ks. rektor Wroński, Ziemkiewicz jako sekretarz i ks. Marten, jako podskarbi, wszyscy z Gniezna. Członkowie złożywszy kwartalne składki w ilości 131 złp. i groszy 15 opuścili miejsce zgromadzenia z tém serdeczném życzeniem: by ich zamiarom Bóg błogosławił i pozwolił doczekać się upragnionych i błogich skutków z rozpoczętego dzieła.

Zgromadzenia towarzystwa odbywać się będą co 6 tygodni, posiedzenia dyrekcyi co tydzień. Na przyszłém zgromadzeniu odczyta nauczyciel Borkowski z Gniezna rozprawę: „*Czego uczyć trzeba w szkole miejskiéj?*“ a kilku nauczycieli wiejskich odczyta wypracowanie: „*Porównanie szkoły wiejskiéj z miejską i oznaczenie, czego w pierwszéj uczyć trzeba?*“

W końcu nadmieniamy, iż teraz pierwszém staraniem dyrekcyi będzie: zawiązać po powiecie dyrekcye miejscowe.

Ks. Wronski, ks. Marten, naucz. M. Ziemkiewicz.

Z Wyrzyckiego. Na ostatniém zebraniu wyrzyckiéj ligi powiatowéj, wyznaczoną została komisya do zajęcia się kwestyą wychowania elementarnego w powiecie tak, iżby w najwłaściwszy sposób pobudzić wszystkie stany do wzajemnego czuwania nad wychowaniem młodych pokoleń. Komisyą tę składają: ks. Pankau z Nakła, ob. Wolfram, ob. Leśnik z Łobżenicy, ob. Kantak z Witosławia i ob. Koczorowski z Witosławia.

Z Odalanowskiego. Na posiedzeniu dyrekcyi powiatowéj ligi na dniu 8. m. b uchwalono, aby ob. Szczepkowskiemu, nauczycielowi w Bogdaju przeznaczyć, 10 tal. na jednorazowe wsparcie, przez wzgląd na zasługi i poświęcenie obywatela tego, który pomimo że miał posadę donośniejszą przeznaczoną, przecież się jéj zrzekł, nie chcąc opuścić braci tak zaszczytnie przyświecających przykładem czynu braterskiego.

Z Żnina 4 Marca. Wczorajszego dnia odbyło się tu w pomieszkaniu szanownego obywatela ks. Polcyna piąte miesięczne posiedzenie pedagogiczne tutejszego obwodu. Mimo niepogody i złéj drogi, zgromadzenie jednak było dosyć liczne; bo nawet nauczyciele o 2 mile odlegli stawili się. Od samego zawiązku naszego stowarzyszenia szanowny ks. Polcyn zajął się tą sprawą z prawdziwém poświęceniem i wytrwałością. Obudził on nas, że tak powiem, z chwilowego letargu, starając się wszelkiemi środkami dopiąć zamierzonego celu. Nie omieszkał nawet w przeszłą środę zjechać do Szubina ($2\frac{3}{4}$ mil od Żnina) na zgromadzenie nauczycieli całego powiatu, chociaż wieczorem dopiero we wtorek z innéj dalekiéj podróży znużony do domu wrócił. Tu szczególniéj nauczycieli z okolicy Kcyni, Szubina i Łabiszyna zachęcał jak najserdeczniéj, by i oni w swych okolicach zawiązali podobne stowarzyszenia pedagogiczne i gorliwie je pielęgnowali. Nie próżne były jego przedstawienia, bo zgromadzeni nauczyciele nietylko że najszczersze chęci i gotowość w téj mierze okazali, ale co większa, piśmennie się do tego zobowiązali. Branie się takie sza-

nownego obywatela ks. Polcyna zasługuje nietylko na publiczną pochwałę, ale na konieczne i bezzwłoczne naśladowanie go przez szanownych kapłanów tutejszéj okolicy, którzy w tym tak szczytnym i świętym zawodzie czynnymi i użytecznymi stać się mogą, jeżeli się przejmą słowy p. św. Filip. IV. i II. Piotr. I. 20. Nie wiem zresztą, jak się tu da pogodzić życzenie pojedyńczych nauczycieli: wyemancypowania szkoły z pod władzy kościoła, kiedy to w odwrotném rozumieniu naocznie się dzieje!

Z Krobi. W skutek odezwy dwóch nauczycieli powiatu krobskiego, zebrało się dnia 3go m. b. kilkunastu nauczycieli, jako też kilku gorliwych obywateli miasta Krobi w tamtejszéj szkole i zawiązali filialne towarzystwo pedagogiczne polskie. — Aby zaś to małe gronko stowarzyszonych jak najprędzéj wzrosło, postanowiono walne zebranie na dzień 21go Marca w szkole miejskiéj w Krobi, na które nietylko nauczyieli tego powiatu i szanowne duchowieństwo, ale téż wszystkich obywateli, którym wychowanie młodego pokolenia nie jest obojętném, zaproszono.

Z Wrzesińskiego. Nauczyciele powiatu wrzesińskiego od dawna wyglądali stósownéj chwili do zawiązania się w filialne towarzystwo pedagogiczne. Znany z niezmordowanéj gorliwości o dobro ludu naszego An. Mrówczyński, nauczyciel z Miłosławia, miał to życzenie swoje i kolegów swych urzeczywistnić; atoli śmierć wyrwała go z naszego koła, przecięła jego szlachetne cele, pozbawiła nas najgodniejszego kolegi i powiatowego sternika nauczycieli a odwlekła złączenie się nasze w jedno ognisko. *)

---

*) Redakcya chętnie zamieszczać będzie w Szkole Polskiéj doniesienia o śmierci i opisy życia tych nauczycieli, duchownych i innych osób, którzy choć nie pozyskali głośnego w kraju lub literaturze imienia, w ustroniu spokojnie i bez pretensyi pracowali jednakże nad wychowaniem czy to dzieci, czy ludu i których pamięć żyje we wdzięcznych sercach ziomków. Ile wiemy, do liczby takich osób należał ś. p. Mrówczyński. Upraszamy przeto którego z kolegów i przyjaciół zmarłego, aby nam nadesłał krótki rys życia jego z wyszczególnieniem zasług, jakie położył dla miasteczka swego, dla okolicy i dla nauczycieli. Przyp. Red.

Wszakżesz na dniu 3go m. b. zgromadziło się w Miłosławiu 32 nauczycieli. Zawiązaliśmy towarzystwo waszemu odpowiednie i podług okręgów, na jakie tutejszy powiat jest podzielony, utworzyliśmy w myśl ustaw towarzystwa centralnego §. 3. cztery filialne:

1) w okręgu miłosławskim, pod przewodnictwem Hen. Szadkowskiego, nauczyciela z Mikuszewa;
2) w okręgu wrzesińskim, pod przewodnictwem Fajerskiego, nauczyciela z Nowéjwsi królewskiéj;
3) w okręgu wuleckim, pod przewodnictwem Woj. Chilomera, nauczyciela z Graboszewa i
4) w okręgu żerkowskim, pod przewodnictwem Ig. Portasiewicza, nauczyciela z Śmiołowa.

Aby posiadać ognisko powiatowe tych czterech towarzystw, obrano dyrekcyą powiatową i oddano takową St. Piotrowskiemu, naucz. z Nowéjwsi Podgórnéj.

St. P. nauczyciel.

Z Pleszewskiego. Jarocin. Dnia 14. Marca zebrali się tu w skutek odezwy przez obyw. ks. Lewandowskiego i Mierzejewskiego wydanéj, księża, nauczyciele i inni obywatele z okolicy w liczbie 21, celem zawiązania towarzystwa pedagogicznego. — Zabrawszy głos ks. Lewandowski, komendarz kościoła tutejszego, przedstawił trafnemi słowy żywy obraz dążeń obecnych i potrzeb budzącego się wszędzie życia narodowego. — Pokazał, jak dla skutecznego w tym względzie działania i wyrabiania właściwéj szkoły narodowéj, zespólenie sił jest konieczném i wezwał do łączenia się w towarzystwo pedagogiczne, któreby z centralném towarzystwem w Poznaniu zostawało w styczności. — Zgromadzenie uznając potrzebę takowego towarzystwa, dla ukonstytuowania onegoż przystąpiło do wyboru dyrekcyi, zgodziwszy się na to, że ta składać się ma z dyrektora, sekretarza i podskarbiego, który zarazem będzie bibliotekarzem, i obrano jednogłośnie: na dyrektora, obywatela ks. Lewandowskiego; na sekretarza, obyw. Mierzejewskiego; na podskarbiego i bibliotekarza ob. Czacherta. —

Ułożenie statutów, dla których szczegółowe niektóre ustanowienia co do składek, biblioteki posiedzeń i t. p. uchwalono, ob. Mierzejewskiemu poleconém zostało. —

Obyw. Górzeński, ks. Nowacki, ks. Barwicki, ks. Kierszniewski i Żychliński oświadczyli, że z swych księgozbiorów pożyczanym sposobem odpowiednie celowi dzieła dadzą do biblioteki towarzystwa, aby mogły być rozdawane członkom do czytania.

Towarzystwo tutejsze, jak pewne są do tego widoki, znacznie się wkrótce powiększy i spodziewać się należy, że działanie jego błogie dla szkólnictwa narodowego przyniesie owoce. *M.*

Rozbiór książek elementarnych.

(Ciąg dalszy.)

Elementarz do ćwiczenia się w polskiém czytaniu, zastósowany ile możności równocześnie do czytania i pisania, jako też głoskowania i sylabizowania przez Fr. Miernickiego, konrektora przy szkole we Świeciu. Berlin, Bydgoszcz i Poznań w komisyi u E. S. Mittlera 1848.

Elementarz polski dla katolickich szkół wiejssich i miejskich przez Łukaszewskiego. Leszno i Gniezno u Günthera, wydanie 3.

Dwa te elementarze są ze wszystkich nowszych znanych najlepsze i najmetodyczniéj ułożone, t. j. te pierwsze ćwiczenia, na których dzieci nauczyć sie mają czytania głosek, zgłosek, wyrazów i zdań, czyli mechaniki czytania aż do owego stopnia, gdzie rozpoczyna się czytanie umysłowych ćwiczeń.

Elementarz Miernickiego opiera się na metodzie łączenia pisania z czytaniem. My nie zgadzamy się z tymi, którzy sądzą, żo to najlepsza jest metoda, podług któréj od samego początku dzieci uczą się poznawać razem pisane i drukowane głoski. Wszakże nawet małych i wielkich głosek razem uczniom nie pokazujemy, ażeby ich uwagi nie rozrywać, ich słabéj wyobraźni nie za wiele powierzać. Dla czegoż ma dziecko na głos *a* dwojaki poznawać znak, dwa wyobrażenia na jednę i tę samą rzecz w głowie sobie urabiać? Według naszego przekonania, najstósowniejszą jest rzeczą, że dzieci, których siła wyobraźni i pamięci lubo chwytna, ale jeszcze zbyt młodociana, na samym początku odbierania nauk, jedne tylko znaki na wyobrażenie głosów poznają i na jednych tylko znakach z początku czytać się uczą. A że przy poznawaniu drukowanych głosek, jedynie są dzieci biernemi, zwłaszcza gdzie w masie się uczą i kiedy sprężystość nauczyciela wieloletniém powtarzaniem téj saméj nauki już osłabnąć koniecznie musiała; przeto sądzimy, że najwięcéj uniknąć można szkodliwego mechanizmu, ucząc dzieci czytania początkowego na pisanych tylko głoskach. Dzieci każdy znak podany im przez nauczyciela na wyobrażenie głosu, nietylko

wciągają w swą duszę i tu go zachowują, ale wyjmują go znów z wyobraźni i pamięci, przynoszą go sobie przed oczy i wcielają napowrót w znak. Pisząc dziecko głoskę, sprowadza najpierw sobie jéj obraz w duszę za pomocą wzroku; za pomocą myśli i woli przenosi potem ten obrazek przez palce na tabliczkę; przez rozum pórwnywa daléj ten utworzony obraz z wyobrażeniem wyrytém na duszy, i przyznaje nakoniec temu obrazowi i wyobrażeniu jednozgodność, podobieństwo, równość lub różnicę. Ileż tu zatem więcéj umysłowego działania się odbywa w umyśle dziecka, aniżeli przy poznawaniu drukowanych głosek. Poznając i pisząc dziecko głoski, zatrudnia zmysł wzroku, wyobraźnię, pamięć, rozum, wolę i ręce. Dzieci które z przyrodzenia wciążby zatrudnionemi być chciały, wolą téż przeto pisać niż czytać. Kreślić mogą wszędzie głoski: rysikiem na tabliczce lub piórem na papierze w szkole albo w domu, kredą na desce, węglem na kominie, kijkiem na piasku i t. d. Ileż późniéj zajmuje i zatrudnia żywe dziecko składanie tych znaków w zgłoski i wyrazy; jak je zadziwi i ucieszy, gdy złoży: ma-ma, wo-da, rę-ka; ileż mu sprawia radości, że o własnéj mocy te wyrazy złożyło i napisało, w których nietylko są znaki na głosy, ale które już przedstawiają pojęcia, w których to wyrazach jest już zawarta rzecz znana, myśl — i to stało się tak dziwnym sposobem; bo czyż nie cud, że wyobrażenie, że myśl takiemi znaczkami drobnemi przenosi dziecko na papier lub tabliczkę? Jeżeli uauczyciel dobrze uczy, dziecię to cudowne działanie uczuwa. — Zajęcie i przyjemności umysłowe dzieci pomnażają się o tyle, o ile te postępują coraz daléj, składając i pisząc coraz więcéj wyobrażeń i pojęć, nakoniec składając i pisząc całe zaokrąglone myśli — pisząc zdania.

Takie samo postępowanie może być wprawdzie i przy nauce czytania na drukowanych głoskach, ale w takim razie jest dziecko daleko mniéj czynne, jest tylko biernie-czynne, kiedy zaś działająco-czynném jest, gdy pisząc czytać się uczy.

Elementarz p. Łukaszewskiego ułożony jest na ścisłych zasadach głosowania i nie łączy z czytaniem pisania. Ćwiczenia równie jak w elementarzu Miernickiego, są stopniowo, w związku, słowem metodycznie ułożone. To zaś szczególniéj nam się podoba w elementarzu p. Łukaszewskiego, że w początkowych ćwiczeniach nie męczy dzieci poznawaniem po kilka spółgłosek naraz, ale podaje jednę spółgłoskę, łączy ją ze samogłoską i składa zgłoski i wyrazy. Wielką jednakże wadą elementarza tego jest to, że umysł dziecka zalewa potok prawie coraz to trudniejszych a często dziecku wcale niezrozumiałych wyrazów, któremi wię-

ksza połowa książki jest zapełniona. Nauka czytania zamiast ułatwiać, utrudnia się uczniowi. Alboż to rzeczą potrzebną, ażeby zaraz w początku nnuki czytania kazać dziecku męczyć się czytaniem wszystkich trudnych wyrazów? Zdradza to pedantyzm niemiecki. Niechaj uczeń jak najprędzéj przestanie czytać wyrazy, a natomiast nicch czyta rzeczy ujmujące jego myśl, chwytające za jego wyobraźnią, rozwijające i kształcące jego rozum; niech czyta powabne opisy przedmiotów ze świata zewnętrznego, powiastki, rozmowy, wierszyki i t. p. Alboż jak dawniéj — a podobno jeszcze i teraz — nauczyciele pół albo cały rok uczyli dzieci poznawania głosek, tak dziś cały rok męczyć je mamy czytaniem wyrazów, późniéj znów z rok jeden czytaniem zdań? Taka metoda dowodzi zbytecznego krępowania się teoryami, pedantyczném trzymaniem się pewnego systemu bez względu na dziecko, a ze względem tylko na system.

Podług naszego zdania wystarcza w elementarzu, szczególniéj jeżeli dzieci już na pisanych głoskach czytać się uczyły, z piętnascie stronnic początkowych ćwiczeń do mechanicznego czytania; najpierwsze zaś z tychże ćwiczeń oprzeć chcielibyśmy nie na zewnętrzném podobieństwie głosek, nie na podobieństwie pisanych głosek do drukowanych i t. p. — ale na pokrewieństwie organiczném głosów, na stopniowém rozwijaniu się mechanizmu organu mowy. Niechaj głosy i zgłosy tak po sobie następują, jak ich się stopniowo uczy dziecko mówić zaczynające. Tym sposobem wykształci się organ mówienia, a tém samém wykształcą się elementa, najpierwsze zasady mowy, która nas wynosi nad wszystkie utwory ziemskie, a którą równie jak rozum pielęgnować i kształcić należy. Czyżbyśmy nie mieli od kołyski saméj uprawiać tego języka naszego, téj mowy ojców naszych, która stanowi pierwszy warunek narodowości naszéj?

Druga częsć obydwóch elementarzy w mowie będących jest dość pospolita i sobie podobna. Wystarczy przedstawienie rzeczy z jednego elementarza. Druga część elementarza p. Łukaszewszkiego zawiera w sobie: zdania opracowane według zasad gramatycznych Beckera i Wursta, potem przysłowia, które w ogóle w elementarzu nie są stósowue, bo zamykają w sobie myśli głębokie, zwykle oderwane; daléj są opisy dość ciężkie, nie chwytające za wyobraźnię dziecka; w końcu następują bajki, wiersze i dodatek katechizmowy.

Obydwa elementarze a szczególnie ostatni, odznacza się staranném i pilném opracowaniem.

Nowa nauka czytania, zastósowana do metody głoskowania — przez T. Wiśniewskiego, nauczyciela w Grodzisku — Poznań u Mittlera 1846.

Niewłaściwie autor — znany wśród kolegów swych w księstwie z prac pedagogicznych i gorliwości nauczycielskiéj — nazwał elementarz swój nową nauką czytania, skoro ją opracował na metodzie głoskowania. Głoskowanie czyli sylabizowanie jest jedną z najdawniejszych metód nauki czytania. Wszakże nie myślimy powiedzieć, że głoskowanie jest metodą złą. Nie ma bezwzględnie złéj lub dobréj metody, lubo jedna może w zasadzie być lepszą od drugiéj. Zapatrując się na metody nie ze zasady, ale ze względu praktycznego, utrzymujemy, że ta jest najlepsza, którą nauczyciel najlepiéj sobie przyswoił, w którą się wmyślił i któréj się zastosowywać nauczył. Jeżeli nauczyciel z rozwagą uczy czytania, chociażby i podług metody zgłoskowania, nauczy dzieci prędko i dobrze czytać, uniknie mechanizmu i znajdzie sposobność do rozwijania umysłu dziecka.

Dla tego wcale nie potępiamy elementarzy, które nie są oparte n. p. na stopniowém rozwijaniu się organu mówienia, albo na pisaniu i t. p. dla tego nie pogardzamy bynajmniéj elementarzem powyższym, że jest do metody głoskowania zastósowany: lecz mamy prawo żądania, ażeby elementarz według jakiejkolwiekbądź metody ułożony, był zastósowany do sposobu pojmowania dziecka, aby zaczynał się od ćwiczeń najłatwiejszych, ażeby najkrótszą i najłatwiejszą drogą prowadził uczniów do dobrego czytania i rozumienia tego, co czytają. W elementarzu p. Wiśniewskiego sześć blisko stronnic zapełnionych jest samemi głoskami a blisko 30 dość drobnie drukowanych, zapełnionych jest częścią masą zgłosek, częścią wyrazami rozłożonemi na zgłoski. Tyle ćwiczeń, których się ucząc dziecko nie ma sobie co myśleć, zbyt zmechanizuje i przytępi umysł jego. Prócz tego pełno w tych ćwiczeniach znachodzimy wyrazów obcych i dziecku niezrozumiałych n. p. ekonomika, elementarny, włoskie, wytwornik, arendarka, jubileuszowy itd.

Połowa druga elementarza jest mniéj więcéj w rozkładzie i rozprowadzeniu elementarzowi Łukaszewskiego podobna.

Elementarz polski albo książka gruntowna początkowego czytania przez M. Mizgalskiego. Inowrocław 1843.

Elementarz ten wcale nie odpowiada celowi swemu. Ćwiczenia początkowe (głoski, zgłoski i wyrazy) są tak jałowe, nużące i męczące i taka ich jest mnogość (powszechna wada elementarzy), że nim je dziecko przejdzie, wy-

nudzi się i umysł swój zmechanizuje. Druga połowa elementarza, zawiera zdania, opisy, przysłowia, zdania moralne, powieści, rozmowy, trzy msze, sposób służenia do mszy po łacinie i po polsku, tabelę mnożenia i 4 stronnice wzorów. Są to w największéj części rzeczy dla dzieci na elementarzu czytających niestósowne; możnaby powiedzieć, że autor chciał świat cały zamknąć w tabakierce. Treść nietylko niestósownie wybrana, ale nawet niestósownie opracowana. I tak w pierwszym zaraz zbiorze zdań znajdujemy następujące młodocianemu umysłowi dzieci nieodpowiadające rzeczy: „*Francya, Hiszpania i Węgry obfitują w dobre wino. Najwyższa góra nazywa się Dawalagiry. Londyn, największe miasto w Europie, leży nad Tamizą. Berlin jest główne i stołeczne miasto królestwa pruskiego. Drzewo machoniowe i hebanowe rośnie tylko w ciepłych krajach. Kolomb odkrył w r. 1482 Amerykę. Planety krążą około słońca.*“ Alboż dziecko 6ścioletnie zdolne jest zrozumieć te zdania? Alboż się z nich czego nauczy? czy nauczyciel jest w stanie dać mu tu stósowne objaśnienia? czy należy się mówić dziecku zawcześnie o podobnych wyjątkach z jeografii, historyi? Ileż zrozumienie tych kilku zdań wymaga już poprzednich nauk, wiadomości i rozwiniętego umysłu! — Daléj znachodzimy w elementarzu nauką o bryłach, o przestrzeni i t. p., rozmowę o pijaństwie, powieści o wierności małżeńskiéj, o Dyogenesie, o filozofii i inne dla dzieci niezrozumiałe rzeczy.

Autor rzeczonego elementarza i inni podobni mieli wszakże czysty zamiar przysłużenia się polskim szkołom, a zapróbowawszy sił swych na elementarnych pracach piśmennych zechcą niezawodnie daléj pracować i mamy niepłonne pewno przekonanie, że niejedną pożyteczną rzeczą szkólnictwu naszemu się pyzysłużą. Nie przestawajmy tylko na naukach i wiadomościach, jakie posiadamy; kształćmy się raczéj coraz daléj, czytajmy dzieła pedagogiczne, odgrzebujmy prace Towarzystwa Elementarnego, poznawajmy dążenia Izby i Komisyi Edukacyjnéj i baczmy pilnie w szkole na siebie i na uczniów, a podniesiemy szkółki nasze i literaturę elementarną pedagogiczną na godne stanowisko. Jeden drugiego niechaj pobudza do pracy. Wiążmy się wspólném usiłowaniem i sprawmy, że każdy zdolniejszy wyjdzie z zaściankowego zakresu a zamiast gnuśnieć, chwyci się pożytecznéj pracy. Naród nasz ma pełno próżniaków, a najwięcéj takich, którzy nie są bez zdatności i nauk. Dajmy dowód, że nie chcemy pomnażać ich liczby. Praca daje czerstwość ciału i duszy; próżniactwo i obojętność wysysa krew i zabija zdolności, jakiemi z przyrodzenia Po-

lak jest wyposażony. Kto lęka się pracy czy to z zakorzenionego nałogu, czy z braku mocy nad sobą i odwagi, ten nie godzien być człowiekiem dzisiejszego społeczeństwa, zwłaszcza naszego, które przez prace w rozlicznych kierunkach dąży ku szlachetniejszemu żywotowi, i które tylko przez nieustające roboty wywalczy stan pomyślniejszy i w rzeczywistość zamieni nadzieje nasze. Niechaj głośni w słowach a próżni w czynach miotają się jak gałęzie od wiatru z różnych stron wiejącego; my bez pretensyi odbierania oklasków od hojnych w udzielaniu pochwał, pracujmy w zawodzie naszym, którego prace nie świecą na widowni głośnego świata, ale za to tém pożyteczniejsze są dla narodu.

Zbior pieśni i piosneczek szkólnych z melodyami na 2, 3 i 4 głosy zebrał, ułożył i po większéj części skomponował Teofil Klonowski, nauczyciel przy seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu. Poznań u Szerka, cena 18 groszy pol.

Pomiędzy pieśniami i piosneczkami ludowemi znajduje się wiele takich, które swą treścią ucho rażą i niewinne uczucia młodocianego wieku nadwerężają. Lud nasz śpiewa te pieśni z upodobaniem. Wymagałoby wiele pracy, aby go od takowych odzwyczaić. Tylko za pomocą dobréj nauki śpiewu w szkole, piosnki takie powoli wyrugowaćby można. Najgłówniejszém zadaniem nauczyciela śpiewu winno zatem być: przyzwyczajenie czucia i ucha młodzieży do śpiewu dobrego, tak pod względem treści, jak i pod względem melodyi: albowiem młodzież przejąwszy się już w szkole pięknym śpiewem i pieśniami, i gdy dorośnie, wynurzać będzie swe uczucia, swą radość lub boleść melodyjnemi tonami a z nałogu unikać będzie takich wierszy, które rażą delikatność uczucia lub wstyd młodzieńczy.

Wszakże wybór takich pieśni szkólnych trudném jest dla nauczyciela śpiewu zadaniem, ile, że dotąd nie mieliśmy żadnego zbioru piosnek, któreby te własności posiadały.

Znany zaszczytnie ze swych prac we względzie harmonii i nauki śpiewu autor, p. T. Klonowski, starał się wyżéj wzmiankowanym zbiorem pieśni i piosneczek zaradzić od dawna czuć się dającéj potrzebie.*) Sądzimy, iż mu się to udało i że wielką wyświadczył przysługę nauczycie-

---

*) Tym większą winniśmy wdzięczność autorowi, ponieważ wiadomo nam, jak starać się musiał o nakładcę dla swego zbioru. Nie pojmujemy, dla czego księgarze i drukarze polscy nie chcieli przyjąć w nakład powyższego zbioru pieśni i piosneczek. Przyp. Redakcyi.

lowi, który ważnością nauki śpiewu w szkole elementarnéj jest przejęty.

Polecając niniejszém zbiór ten nauczycielom, dodajemy, że melodye — powiększéj części przez samego autora skomponowane, inne już dawniéj pomiędzy ludem znane — odznaczają się prostotą i tchną młodocianą żywością.

Pieśni te są na dwa, trzy i cztery głosy ułożone. Harmonią znamionuje czystość i płynność. Zdaje nam się przecież, że dla szkółki kilkogłosowy śpiew nie jest potrzebny i stósowny; żadnej on tu korzyści nie przynosi, a nawet takowy za wykroczenie pedagogiczny uważamy. Dwugłosowy śpiew prędzéj zasługuje na uwzględnienie, ale i to wyjątkowym sposobem, przy pomyślnych tylko okolicznościach.

Tekst piosnek jest częścią religijnéj, częścią moralnéj treści; nie wszędzie atoli odpowiada wiekowi dziecięcemu, jak n. p. No. 15, wiosna. Co nie przemawia do serca młodego ucznia, to on zazwyczaj po za szkołą od siebie odrzuca. Zatem żadnéj ztąd korzyści nie odnosi.

Życzymy, aby gorliwy autor w swych usiłowaniach daléj postępował i nowym nas wkrótce udarował utworem; mocnobyśmy wszakże pragnęli, aby narodowość, historyą i życie ludu naszego przedewszystkiém miał na względzie.

W końcu prosimy Szanownego autora, ażeby zechciał pospieszyć się z wydaniem pieśni kościelnych, które jak wiemy, już ułożył i do druku przysposobił.

(Dalszy ciąg rozbioru książek elem. nastąpi).

(*Nadeslano*).

Czém się różni szkoła polska od niemieckiéj?

Z początkiem bieżącego miesiąca dostał mi się do ręki pierwszy zeszyt Szkoły Polskiéj. Zważywszy, jak to w Niemczech wychowaniem się zajmują, ile to tam o pedagogice piszą i jak wielkie uczyniono w téj mierze postępy, zdaje się może nie jednemu rzeczą niegodną: odkładać niemiecką sztukę wychowania na bok, a ośmielać się do wystąpienia z małoletnią Szkołą Polską. Ale kiedy z drugiéj strony napróżno dopatrujemy pomyślnych skutków wychowania niemieckiego wśród ludu, bezwzględnie odwrócić się musimy od tych głęboko myślących mężów niemieckich i ich filozofowania, boć słusznie im zarzucić możemy: cze-

muż to oni i ludu swego przez tak długi czas wychowywania jego nie nauczyli wyrzec o sobie, tak jak sami o sobie wciąż powtarzają: *ich bin*, *jestem!*

My Polacy w Szkole Polskiéj nie zapuszczamy się w rozszerzanie coraz to uczeńszych teoryi, bo chcemy w niéj uczuciom moralno-narodowym, jako najwyższéj w człowieku rzeczy, oddać należące się w kształceniu człowieka pierwsze miejsce. Lud polski czego łatwo nie zrozumie, uważa to zaraz za rzecz niegodną poważniejszego zastanowienia; niecierpliwość jest najistotniejszą cechą charakteru początkującego polskiego wychowańca. Jeślibyśmy więc naszego wykładu i sposobu pouczania nie zastósowali do jego pojmowania, jeżelibyśmy się obracali w samych teoryach i abstrakcyach, to i nasza Szkoła Polska pozostałaby czystém naśladowaniem pedagogiki niemieckiéj, choćby odmienną polską barwę przybrała.

Według mego zdania równie nieszczęśliwy skutek musi być wychowania takiego, którego jedynem celem jest nadanie pozoru wszechstronnego wykształcenia do położenia i powołania wychowańca niezastósowanego, jako i wykształcenia duchowi czasu nie odpowiadającego. Cóż więc czynić wypada? Oto dla utrzymania w tym względzie przyzwoitéj skromności, potrzebny jest w Szkole Polskiéj pewien punkt oparcia się w myśleniu. Prawda ta wskazaną nam już została przez męża nieustaiącego w pracy, a znanego powszechnie z odniesionych zasług w sprawie narodowéj, przez ob. Karóla Libelta, prawdziwego nauczyciela ludu polskiego.

Wykształcenie moralon-narodowe, jakie on nauczycielowi pod względem narodowym wskazuje, musi być węgielnym kamieniem prawdziwego wychowania i wykształcenia naszego.

Bracia nauczyciele Polacy! łączmy się w Szkole Polskiéj duchem, choć granicami politycznemi odosobnieni jesteśmy; pomnijmy, że szkoły nasze mają być narodowe, polskie i że nie powinny stać się warsztatami germanizacyi lub instytucyami partyi albo kasty. Przetrzejmy wszyscy oczy w któréjkolwiekbądź części Polski mieszkamy, abyśmy jasno widzieli, że nadszedł czas, gdzie narody poczuwają się w sprawiedliwém dziedzictwie przodków swoich; gdzie nie ma być już w narodzie sekt i partyi wzajemnie się trawiących i pożerających, gdzie raczéj ma być jednolite narodu poczciwe życie, gdzie wychowanie młodego pokolenia także do tego wysokiego celu z świadomością zdążać powinno.

Glażewski nauczyciel.

Skrócony protokuł z X. posiedzenia (14 Lutego) Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu.

Obecnych członków 47. Prezes posiedzeń, Teof. Zakrzewski, zagaja posiedzenie. Odczytany protokuł z ostatniego posiedzenia bez dyskusyi przyjęto. Odczytany przez ks. Brzezińskiego regulamin posiedzeń oddano do przejrzenia komisyi, złożonéj z ks. Dulińskiego, Estkowskiego i Teof. Zakrzewskiego. Następnie według porządku dziennego, odczytuje prezes a po nim Stefański, jako referent komisyi, projekt do założenia szkół niedzielnych, tudzież projekt téj samej treści podany przez nauczyciela Siega. Rozpoczynają się żywe dyskuse. W końcu na wniosek Estkowskiego odrzuca towarzystwo projekt komisyi a przyjmuje za podstawę obrad w téj materyi na następujące posiedzenie projekt Siega. Nauczyciel Rakowicz czyni nagły wniosek, ażeby wyznaczyć komisyą, któraby się zajęła spisaniem potrzeb szkół w księstwie i zażaleń nauczycieli, celem przedłożenia onych sejmowi pruskiemu przez którego z naszych deputowanych. Wniosek przyjęto a przedstawienie osób, któreby w skład téj komisyi weszły, poruczono do przyszłego posiedzenia ks. Dulińskiemu i Estkowskiemu. Na porządku dziennym następnego posiedzenia zapisano: 1, sprawozdanie komisyi do przejrzenia regulaminu posiedzeń; 2. sprawozdanie komisyi do wypracowania elementarza; 3. zatwierdzenie członków komisyi do spisania potrzeb szkół i nauczycieli i 4, miesięczne sprawozdanie dyrekyi z czynności swoich.

Skrócony protokuł z XI posiedzenia, (28. Lutego) Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu

Członków przytomnych 36. Po zagajeniu posiedzenia, odczytaniu protokułu z przeszłego posiedzenia i przyjęciu takowego, daje Rakowicz sprawę z prac komisyi do ułożenia elementarza. Prace komisyi jeszcze nieukończone. Na żądanie przez zgromadzonych członków wyłożenia zasad, na jakich komisya elementarz oprzeć pragnie, zabiera głos Estkowski, jako członek komisyi i przedstawia, że komisya elementarz układa na zasadach łączenia czytanie z pisaniem, że po dostateczném wstępném przygotowaniu dzieci przez ćwiczenia umysłowe i rozbiór zdań na wyrazy, i głosy, dzieci uczyć się mają poznawania na elementarzu razem pisanych i drukowanych głosek; że komisya uznaje wprawdzie, iż metodyczniéj byłoby uczyć dzieci, na początku, czytania i pisania tylko przez pisanie, ale ponieważ rodzice żądają, aby dziecko jak najspieszniéj elementarz do-

stało do ręki, przeto uwzględniając tę okoliczność, komisya oświadczyła się za tem, ażeby dziecko, skoro głoski poznawać zacznie, dostało zaraz elementarz, na którym i pisane i drukowane głoski znajdować się mają. Estkowski oświadcza nadto, że w komisyi nie chciał zważać na ten wzgląd, nie zgadzał się z komisyą na zasady i żądał raczéj, ażeby:

1. dzieci w początku tylko na pisanych głoskach czytać się uczyły, przyczém daleko więcéj mają zatrudnienia i przyjemnego zajęcia i

2. ażeby początkowe ćwiczenia do tak nazwanego mechanicznego czytania oprzeć nie na podobieństwie głosek, ale na powinnowactwie głosów, czyli na organie mówienia. Przedstawiając dwa te kierunki zasad dla elementarza wnosi, ażeby obydwa (tak komisyi, jak i jego) wzięło zgromadzenie pod dyskusyą. Wniosek przyjęty, a ponieważ tak zasady komisyi, jako téż Estkowskiego mocne znalazły poparcie, przeto zgromadzenie poleciło komisyi dokończenie elementarza na postawionych przez nią zasadach, Estkowskiemu, Sikorskiemu i ks. Prusinowskiemu zaś wypracowanie elementarza według zasad, które wspólnie za odpowiednie uznawali i popierali.

Następnie wzywa prezes ks. Dulińskiego i Estkowskiego, ażeby podali kandydatów do komisyi *„Potrzeb szkół i nauczycieli w księstwie.“* Przedstawieni i przyjęci zostali: ks. Tyc z Winnogóry, Dr. Ney z Trzemeszna, Sieg z Naramowic; z Poznania: ks. A. Prusinowski, Estkowski, Dr. Rymarkiewicz bibliotekarz J. Łukaszewicz, ks. kanonik Brzeziński, Woliński, Rakowicz, Hebanowski; daléj Ciszewski, Kałkowski, Dalkowski, Waliszewski, Ostrowicz, Kasprowicz, Kotecki z Kościana, Nowicki z Wągrówca, ks. Borowicz z Brodnicy i ks. dyrektor Gawrecki z Paradyża. Ks. Prusinowskiemu poruczono zorganizowanie téj komisyi.

Następnie postanowiono, ażeby przy zbliżającym się czasie egzaminów po szkołach elementarnych, zażądano z miejsc, gdzie tow. ped. już istnieje, krótkich sprawozdań, celem poznania choć w zbliżeniu stanu szkółek naszych i poruczono rzecz tę Rakowiczowi, który zda w swym czasie sprawę z swych czynności.*)

Rakowicz przyjął także na siebie obowiązek wywiedzenia się o wakujących posadach nauczycielskich i zmianach rządowych tyczących się szkół lub nauczycieli, celem podania ich do wiadomości przez „Szkołę Polską,“ **)

---

*) Upraszamy o przesyłanie takowych sprawozdań na ręce p. Rakowicza w Poznaniu na ulicy Wszystkich Świętych.

) Upraszamy także nauczycieli gimnazyalnych o donoszenia o zmianach, zaprowadzanych do gimnazyów. ***Przyp. Red.*

szkół i literatury — wszakże gruntowność i wszechstronna znajomość rzeczy historycznych, a więc i polskich, znomionuje inteligencyjnych Niemców.

Jedno nas tylko dziwi przepomnienie, jakie uczynił Wochenblatt. Czemuż to nie powstał na ów regulamin w styczniowym zeszycie „Szkoły Polskiéj" przytoczony — a podług tego modelu przecież szkoły u nas, a nie wiem, czy podług lepszego w Górnym Szląsku i Prusach wschodnich i zachodnich urządzano; czemuż to nie zbił przez nas wyrzeczonego zdania, ze przez szkoły starano się u nas niemczyć dzieci polskie? Przyjemnie nam także będzie, jeżeli Wochenblatt raczy nam odpowiedzieć: czyja to pedagogika wymyśliła najlepszą metodę germanizowania młodzieży? My wtenczas także powiemy: do czyjéj pedagogiki mamy największe zaufanie.

Zwracamy uwagę wszystkich członków i dyrekcyi towarzystwa naszego, a zwłaszcza dyrekcyi centralnéj, na potrzebę zastanawiania się *nad organicznemi ustawami* dla całego Towarzystwa i kółek pojedyńczych. Żadne w tym względzie nie objawiły się dotąd zdania i życzenia.

Od Redakcyi.

Szan. Krz... z B. dziękujemy za nadesłany artykuł i nie zaniedbamy stósownego z niego uczynić użytku.

Życzenia szan. Kre...... z B. uwzględnimy.

Sz. W. z. G. rozprawę zamieścimy w najkrótszym czasie i prosimy o dalszą pomoc piśmienną.

Szanownych Członków Towarzystwa naszego upraszamy o łaskawe rozpowszechnianie „*Szkoły Polskiéj*" pomiędzy kolegami i znajomymi; albowiem dotychczasowa prenumeta ledwo dopiero połowę kosztów druku pokrywa. A potrzebny jest nam wspólny organ. Nadmieniamy, żeśmy dla tego tak niską cenę naznaczyli na pismo nasze, iżeśmy mieli nadzieję, że przynajmniéj każdy Polak nauczyciel i duchowny trzymać je będzie a tym sposobem koszta druku opłacać i artykuły nadsyłane wynagradzać będziemy w stanie. Jesteśmy pewni, że łaskawi czytelnicy pisma naszego uwzględnić zechcą powody naszéj prośby.

Na porządku dziennym przyszłego posiedzenia zapisano: 1. odczytanie regulaminu posiedzeń; 2. rozpatrzenie się w Siega projekcie do założenia szkół niedzielnych; 3, sprawozdanie dyrekcyi z dotychczasowéj czynności; 4, podjęcie podanych na ostatniém posiedzeniu wniosków i 5, wypracowanie polecone Estkowskiemu: „Czego szczególnie uczyć po szkołach wiejskich?“

Niemieckiemu pisemeczku „*Wochenblatt*“ nie przypadła do smaku nasza „*Szkoła Polska.*“ Wcale nas to nie dziwi — nawet nie zasmuca. Wochenblatt chciałby może podjąć panowanie nad młodą, wyrabiającą się opinią wśród naszych polskich nauczycieli. Żżyma się, że my nie chcemy chodzić na niemieckich szczudłach, ale na tych własnych a zdrowych nogach, ktore nam sam Pan Bóg dał; że od ich siwobrodych pedagogów, w ich narodzie zaiste zasłużonych, ślepakiem przyjmować nie chcemy dyktowanych nam praw i zasad, ale o własnych, choć nie tak zaprawnych, siłach radzić zamierzamy nad tém, co nas samych i nas najbliżéj obchodzi; że nie myślimy pokornie głośnéj a tak obcym pożytecznéj przyjmować ich inteligencyi, ale chcemy bez cudzéj opieki tak sobie, ile sił nam starczy, oświecać się i kształcić w pięknym zawodzie narodowéj pedagogiki. Zdaje nam się, a pewnie nam się źle nie zdaje, że my niepotrzebujemy, nawet nie możemy ani powinniśmy poddawać się naukowéj powadze obcych, że możemy też sobie wyrobić własną powagę w sztuce wychowania, a przyjmując to, co jest dobrego u obcych, nie koniecznie przyjmować i ich niedostateczności albo nawet błędy. Sił mamy dosyć, podrośliśmy też już dosyć, a więc sądzę, że się obejdziemy bez matkowania tam, gdzie się zasady wyrobić mają. Zresztą nie nasza w tém wina, że nam Pan Bóg nie dał niemieckich ócz, że więc nie po niemiecku na niemiecką pedagogikę zapatrywać się możemy. Wszakżesz niemieckiemu Wochenblatowi wolno też po niemiecku zapatrywać się na prace naszéj Izby i Komisyi Edukacyjnéj, na prace i dzieła Towarzystwa Elementarnego, na pedagogikę naszego Gliczera, na zasady o wychowaniu naszego Modrzewskiego i t. d. Przyjemnie nam nawet będzie, czytać w Wochenblacie n. p. naukowy, umiejętny rozbiór tych prac i dzieł, bo się przekonamy: jak się też nasi sąsiedzi Niemcy na rzeczy tyczące się polskiego wychowania tak ich z bliska obchodzącego zapatrują, a z wdzięcznością dobre rady życzliwych sąsiadów i kolegów przyjmiemy, naturalnie rady oparte na grnntownéj znajomości polskiéj historyi

Słów kilka

o wadach pańskiego wychowania.

Ilekroć zastanowimy się nad nieszczęśliwém naszém położeniem, a zapytamy sami siebie: co w téj ciężkiéj doli naszéj począć? powtarzamy sobie: cóż począć, kiedy nam brak ludzi zdatnych. W każdym zakątku ziemi naszéj powtarza się ta skarga. Czujemy niedostatek ludzi gruntownie ukształconych, posiadających moc, wolę i charakter, zdatnych do wyższych prac i kochających pracę. Jeśli się zapytamy o przyczynę tego braku, odbieramy zwyczajną odpowiedź: znajdujemy się w nieprzyjaznych stósunkach; wykształcenie i usposobienie się na obywateli w kraju, utrudnioném jest dla nas.

Lubo zaprzeczyć nie można, że w instytucyach samych w państwie znajduje się powód, że młódź nie może się ukształcić na takich ludzi, jakich kraj potrzebuje, to przecież wina leży i w nas samych. Chociaż n. p. rząd nie jest skory do udzielania ubogiéj młodzieży polskiéj pomocy w kształceniu się, to przecież zamożniejsza młodzież mogłaby się uczyć i szkoły kończyć, bo ma potrzebne środki. A cze-



muż to ta młodzież tak mało ma do nauk zamiłowania, czemu najczęściéj grzeszy zupełnym brakiem wytrwałości lub chęci w naukowém doskonaleniu się i dla czego tak wcześnie szkoły opuszczać zwykła? Musi to być skutkiem jakiejś przyczyny.

Można daléj zrobić zapytanie; czemu w ogóle między bogatymi tak mało zamiłowania do nauk i wytrwałości w pracy, czemu nawet tak mało napotykamy talentów?

Odpowiadając na to pytanie, odkryjemy przyczynę właściwą, która leży głębiéj, bo w całym trybie wychowywania początkowego po dworach polskich. Zamierzając wytknąć wady tego wychowania, dotknąć muszę wielu narowów staro-szlacheckich; lecz uprzedzam, że obcą mi jest myśl uważania polskich panów za kastę osobną i stawiania się na stronie jakiejś wyłącznéj. Nie ma między nami różnicy, bo wszyscy jesteśmy Polakami; wszyscy mamy prawo i obowiązek wzajemnego siebie przestrzegania. To też właśnie pobudką nam być powinno do wytykania wszelkich zdrożności, gdziekolwiek je spostrzeżemy, a to w dobréj wierze, bez goryczy i uprzedzenia, jedynie w chęci służenia dobréj sprawie.

Szukając w naszéj bogatszéj młodzieży przyczyny braku zamiłowania do nauk i pracy, poruszyć muszę wychowanie pańskie po domach prywatnych. Tu bowiem widzę zaród całego złego.

Dotknę tylko niektórych szczegółów, które według mego przekonania uniezdolniają młodzież tak nazwaną pańską do nauk, które zabijają, koślawią jéj ducha, które go nawet wynarodowiają. Rzecz niewątpliwa, że aby ukształcić umysł, serce i charakter człowieka, potrzeba już w początkowém wychowaniu rozwijać wszystkie władze umysłowe dziecka, rozbudzać uczucia, ustalać wolę. Rozliczne ku temu są środki. Przedewszystkiém należy przyjść w pomoc wyrabiającéj się w dziecięciu myśli. Myśl ta ma zrazu punkt oparcia i środek pobudzający w świecie zewnętrznym, z którym człowiek za pośrednictwem zmysłów w ścisłym zawsze pozostaje związku. Przez zmysły odbieramy wrażenia od rzeczy nas otaczających. O tém wszy-

stkiém, co zmysłami poznajemy, tworzymy sobie wyobrażenia. Te wyobrażenia są dla dziecka jedynym w pierwszych latach zapasem myśli. Na ten wzgląd głównie uwagę matka, ojciec lub wychowawca zwracać powinien. Trzeba zaostrzać w dziecku uwagę i ukazywać przedmiot każdy ze stron rozmaitych. Tym sposobem nabywa o rzeczach wyobrażeń wiele i dokładnych, tym sposobem rozpoczyna dziecię pierwszą umysłową pracę, tym sposobem uzdolnia się do nauk na przyszłość.

Tymczasem patrzmy, co w tym względzie dzieje się po naszych pańskich domach. Chowają dziecko w największych pieszczotach, które nie ustają i wtenczas, kiedy myśl w niém przebudzać się poczyna. Rano ocknąwszy się dziecko ze snu, zostaje przez służebne podniesione z łóżka, umyte i ubrane. Samo nic tu nie potrzebuje robić, żadnéj sobie pracy zadawać, nawet nie potrzebuje się zastanawiać nad tém: co téż to potrzebne do ubrania, jak się to ubierać można i trzeba, jak się umyć, wyczesać i t. d. Przez dzień bawi się ono albo w salonie albo między służebnemi (bez względu na to, czy chłopczyk czy dziewczę) i chociażby nad przedmiotem jakim zastanowić się chciało, to nie może, bo czas cały zajmują albo pieszczoty rodziców i domowników, albo próżne zabawki. Nie przeczę, że zabawki dla dziecka są potrzebne, ale naprzód nie bezustanne, potém takie, któreby albo ono samo sobie wymyśliło, albo téż takie, które pobudzają do zastanawiania się. Ale na to względu nie ma. Dziecko chce się bawić, więc znoszą mu zabawki; znudzi się jednemi, przynoszą mu inne. Rzuci cacko o ziemię, to mu je podniosą; stłucze jedno, to mu dają drugie; zapłacze, to wszyscy stawają na jego usługi. Tak schodzi dzień za dniem. Zbliżył się wieczór. Dziecko powiada: chce mi się spać. W téj chwili biorą je, rozbierają i usypiają. Czegokolwiek zażąda, wszystko mu dają; jakakolwiek w niém zachęta powstaje, natychmiast jéj dogadzają; zgoła dziecko takie nic samo nie czyni, bo wszystko za nie zrobią, wyręczą je we wszystkiém; nie ma żadnéj potrzeby, nad niczém nie potrzebuje sobie główki łamać, nie przyjdzie nigdy w tę konieczność, aby

pomyślało: dla czego to lub owo tak jest a nie inaczéj? jakim sposobem to lub owo się stało? Wskazane jest na wieczne zabawy i pieszczoty, na nieustające próżniactwo i gnusność. Na przedmioty go otaczające nie potrzebuje zważać, nie ma czasu zastanawiać się nad niemi.

Każda rzecz tyle tylko dlań ma wagi, o ile do zabawy posłużyć mu może. Tym sposobem nietylko nie może zbogacać swych wyobrażeń, ale nawet nabiera fałszywego rozumienia, bo sądzi i sądzić musi, że wszystko co jest, dla niego jest. I jakież ztąd skutki wynikają? W dziecięciu usypiają się myśli, wylęgają się kaprysy, samowola, gnuśność i umysłowe niedołęztwo. Dziecko staje się despotą, samolubem, samochwałem, komenderuje dorosłymi ludźmi, nie umie być posłuszném, nie uczy się szacunku dla starszych. Takie obchodzenie się z dziećmi, takie wychowywanie, nietylko zaglusza w niém wszelkie myśli, wszelkie dobre uczucia, nietylko dopomaga obudzeniu i rozwinięciu się wszelkim narowom, ale wpaja w nie od najpierwszéj młodości pańskość.

Tak rośnie powszechnie dziecko pańskie. Matka ledwo pacierza je nauczy. Na to zaś powszechnie się nie zważa, ażeby w młode serce zaszczepić uczucia religijne, miłość Boga i bliźniego, upodobanie w tém, co jest piękne, dobre i pożyteczne.

Tak wzrasta dziecko w salonie, wśród męczących pieszczot, pomiędzy kobietami, bez wrażeń, bez uczuć, bez myśli.

Nareszcie gdy mu mija rok szósty lub siódmy, przypominają sobie rodzice, że to człowiek także czytać, pisać i czegoś więcéj uczyć się musi. Sprowadzają nauczyciela domowego albo guwernantkę. Zwykle bywa, że nauczyciele ci nie wynagradzani należycie i nie traktowani jako przyjaciele i pomocnicy rodziców, lecz jako służebni pierwszego rzędu, pełniąc tylko za pieniądze obowiązki wychowawców, nie czynią nic więcéj nad to, co w oczach rodziców najwięcéj popłaca, a co dotykalne zaraz sprowadza korzyści. Ucząc dziecko przez rok tylko, lub krócéj nawet, nie postępują sobie ściśle wedle zasad pedagogicznych, nie rozwijają młodéj duszy, lecz pragną ją tylko różnemi

a licznemi wiadomostkami zaopatrzyć, nadać dobry pozór. Jest zaś rzeczą pewną, że całe pierwotne nauczanie głównie rozwinięcie władz umysłowych w młodéj duszy na celu mieć powinno, a nie obładowywanie ją wiadomostkami. Chybia z góry celu ten, kto myśli dziecka nie rozwija, lecz naukami je trapi. Nie naukami go paść, ale do nauk przysposabiać trzeba.

Ale przypuszczam, że jest nauczyciel domowy z odpowiedniém ukształceniem pedagogiczném, posiadający dar nauczania a przytém sumienny. Ile on to w takim pańskim domu ma przeszkód do zwalczenia. Nasamprzód nie oddadzą mu rodzice dziecka pod wyłączną jego opiekę, lecz zaledwie pozostawią mu wolność w uczeniu. Po za lekcyami głównie ono jest zależne od rodziców, którzy mu owe niby mozoły nauki osładzają dziecinnemi pieszczotami i zabawkami tak, że uczeń nawet śród nauki myśli tylko o tém, jakby się czémprędzéj od nauki uwolnić, jakby się wymknąć z pod oka nauczyciela, jak się po nauce bawić. Bywa nawet często, że razem z nauczycielem nie mieszka, lecz między kobietami, które wówczas najgorszy na nie wpływ wywierają.

Powiadał mi pewien nauczyciel, że oddano mu w jednym pańskim domu siedmioletnie dziecko, wychowane po pańsku, wychowane pomiędzy samemi kobietami. Według umowy z rodzicami, dziecko wprowadziło się do niego „Gdy nadszedł czas położenia się spać, powiadał mi — przychodzą dwie panny służące, chcą rozbierać dziecinę, kłaść w łóżko i usypiać. Że zaś na to nie zezwoliłem, ale kazałem mu się sam rozebrać i rzeczy ułożyć, zaczyna grymasić, płakać, wreszcie krzyczeć i tupać nogami. Przychodzi matka, pyta o przyczynę, uspakaja przez delikatność z początku dziecko, ale gdy to uspokoić się nie da, zaczyna je prosić i całować i pieścić i wreszcie sama rozbierać. Mnie zaś wystawia, że dziecko zbyt delikatne, jeszcze za młode by taką czynność samo odbywało, nakoniec, że nie potrzebuje samo się rozbierać, bo ma kto je rozebrać — ja zaś sam się fatygować nie potrzebuję. — A że wszystkie te argumenta powodami pedagogicznemi zbijałem, ściągną-

łem na siebie gniew matki, nienawiść wychowańca i dano się z tém nawet słyszeć, że jestem człowiekiem bez wychowania, bez delikatności. Wiele trudu i pracy mnie kosztowało, zanim matkę o błędzie przekonałem a chłopca nauczyłem rozbierać się, ubierać, rzeczy składać, umywać się, czesać, szklankę wody sam sobie nalać albo przynieść i t. p. Z początku uczeń mój nawet wyobrażenia nie miał, nawet pojąć nie mógł: jak to można sobie sam to lub owo zrobić, jak rzeczy na siebie włożyć, jak sam sobie poradzić."

Takie wyręczanie dziecka we wszystkiém, nietylko szkodliwém jest ze względu, że je pieści, denerwuje, przyzwyczaja do tonu pańskiego, zasadzającego się na bezczynności i bezwładności, ale odsuwa je nadto od wszystkich potrzeb. Wiemy zaś, że potrzeba jest matką wynalazków. Jeżeli dziecko żadnéj potrzeby nie uczuje, jeżeli wszystko, czego zechce, przyjdzie mu bez trudu, to téż myśl w nim usypia się. Ztąd to pochodzi, że chłopiec tak rozpieszczony oddany do szkół, uczyć się nie chce, że uczyć się nie umie, że kilka lat w jednéj klasie siedzi, że próżnowaniu się oddaje, że namiętność, że zmysłowość tak wcześnie w nim się obudza, że nie ma w sobie mocy do odpierania pokus, że szkół nie kończy. Wraca młodzieniec ze szkół do domu zdenerwowany, nie posiadający ni nabytych nauk, ni naturalnego rozumu, umiejący tylko próżnować, bawić się i używać. Jeśli zaś wyjedzie za granicę, to resztę tam sił zmarnuje, resztę zapału w sobie wyzięli, resztę przyrodzonego rozumu zgubi, zdrowie i siły fizyczne w rozkoszach zatopi, długów narobi, w karty grać się namiętnie nauczy, pieniądze za granicą zostawi i powróci do kraju, aby być ciężarem rodzinie i ojczyznie i aby zarażać moralném zepsuciem domowników i lud.

Ztąd pochodzi, że zwykle nasi panowie naprzód pracować nie umieją, potém prac drugich nie potrafią ocenić. Gadanin, planów, wszędzie do przesytu a brak siły do ich urzeczywistnienia, brak wytrwałości do dokonania pracy rozpoczętéj.

Czy więc przy takiém prowadzeniu dzieci może nauczyciel, choćby najzdatniejszy i najchętniejszy, z wychowańca coś zrobić, chociażby nawet ciągle, nawet po za lekcyami miał go przy sobie? Chociaż stara się uwagę jego na wszelkie przedmioty zwracać i wzbogacać wyobrażenia, trudno mu jest nadzwyczajnie pobudzić go do zastanawiania się nad rzeczami, kiedy on przyzwyczajony jest do przyglądania się wszystkiemu tylko powierzchownie, kiedy uwaga jego stępiona, myśl zajęta tylko tém, jak się bawić. Gdzie zaś nie ma uwagi, tam niepodobna przyjść do poznania przedmiotów i do nabycia dobrych i obfitych wyobrażeń, gdzie wyobraźnia jałowa, tam i myśl nie pracje.

Rzecz naturalna, że nauczyciel domowy wcześnie przy uczniu takim cały zasób wytrwałości, otuchy i cierpliwości wyczerpnie, osowieje, zmitręży własną siłę ducha. I dla tego tak rzadki nauczyciel prywatny, któryby na położenie swoje nie narzekał. Nie znam człowieka dzielnego i gruntownie ukształconego, któryby światło i dzielność swoję zawdzięczał trudnieniu się przez długie czasy wychowaniem dzieci pańskich. Nie znam także wśród panów człowieka wykształconego i dzielnego, któryby to wykształcenie i tę dzielność zawdzięczał pieszczotliwemu wychowaniu domowemu. A jeżeli między nimi znajdą się ludzie wykształceni i z mocnym charakterem, to tylko są to ludzie tacy, którzy najczęściéj przypadkiem weszli na drogę właściwą, którzy się kształcili w szkołach publicznych, w których energią wzbudzili współuczniowie. W szkołach tylko publicznych można naprawić wady domowego wychowania, jeżeli chłopiec nie za późno oddany, jeżeli się dostał pod dozór energicznego a sumiennego człowieka i jeżeli nauczyciele starają się poznać w uczniach narowy domowe a posiadają zręczność i takt pedagogiczny.

Ale boli serce, patrząc na młodzież, która kończy wykształcenie na sekundzie, tercyi, kwarcie, która opuszcza w rychle szkoły publiczne, aby się jak najprędzéj wykierować na bohaterów salonowych, którzy się już nie py-

tają, co się na około nich dzieje, byle im się dobrze wiodło i hucznie się bawić mogli. Biedna Polsko! że takich żywić musisz synów. Jeżeli oni uczynią jakie poświęcenie dla sprawy narodowéj, to najczęściéj dla tego, ażeby się infamią nie okryć, a więc z obawy, w najlepszym razie, z uczucia tradycyjnego honoru. Nie wierzę zaś, aby w nich miało być namiętne pokochanie rzeczy ojczystych.

Potrzeba więc, żeby dzieci chowane były bez pieszczót i wygód osłabiających siły fizyczne i umysłowe, potrzeba, by jak najprędzéj w publicznych kształciły się szkołach, by jędrne odbierały wychowanie, by hartowały ciało a duch ich by zawczasu uczył się przezwyciężać trudności i natężać rozum, gdy potrzeba.

Lecz nie dość na tém. Jest jeszcze jeden nader ważny narów w pańskiém wychowaniu — jest nim francuzczyzna. Uprzedzam czytelników, że nie chcę ich nudzić wyrzekaniami i frazesami, które się już przyjadły. Wiadomo mi, jak wiele już w tym względzie pisano i z jakiém oburzeniem powstawano na bezrozumne a zgubne lgnięcie do cudzoziemczyzny. Nie będę tu na nowo podnosił tego głosu publicznego, odwołującego się do zdrowego rozumu ludzi nieuprzedzonych, rodziców niezaślepionych regułami mody i tradycyi.

Rzucę tylko kilka uwag opartych na spostrzeżeniach, na doświadczeniu, a osądzonych wedle zasad pedagogicznych.

Nie zatarł się jeszcze dotychczas pomiędzy panami i paniami naszemi przesąd, że koniecznym warunkiem dobrego wychowania, jest znajomość języka francuzkiego. Dla tego młode dzieci polskie, a szczególnie dziewczynki, choćby się nic więcéj nie uczyły, to po francuzku uczyć się muszą od nieodstępnych bon i guwernantek Francuzek. Powszechnie pierwsze wychowanie i nauki odbierają pańskie dzieci od Francuzek, naturalnie po francuzku. Jak to jest szkodliwém, wykażę.

Zgodzi się ze mną na to zapewne każdy, że jak we wszystkiém tak i w nauczaniu, na narodowość głównie

zważać należy. Narodowość uwidomia się w zewnętrznych objawach, jak w języku, w piśmienictwie, w zwyczajach itd; warunkiem atoli narodowości są wyobrażenia i uczucia. Jeżeli narodowość jest w duszy i sercu naszém, natenczas będzie bez wątpienia w języku i w zwyczajach i we wszystkich czynach, w całém życiu naszém. A że właśnie celem pierwszego zasadniczego wychowania jest kształcenie wyobrażeń i uczuć, wypływa ztąd, że aby narodowość we wszystkich jéj objawach zachować i krzepić jéj potęgę, potrzeba przedewszystkiém wyobrażenia te i uczucia rozwijać na rzeczach ojczystych sposobem polskim a chronić je od wpływu obczyzny. Pierwsze uczucia polskie nasze rodzime, miłe, jedynie Polka w polskiém dziecięciu roznieci, jedynie Polka polskie serce młode otworzyć potrafi. Czy jéj miejsce Francuzka tu zastąpić może? Pierwszą narodową dla dziecięcia nauczycielką, jedynie być może Polka i to Polka matka. Nie mogę tu nie przypomnieć i powtórzyć słów K. Libelta; „Przeklęte i od Boga odrzucone są te matki, które tego nauczycielstwa się zrzekają, albo co gorsza, przez wyrodne usposobienie umysłu i serca, już dziecię zaledwie przemówi, wynarodowiać zaczynają, obcym do niego szczebiocąc językiem. Z ust matki, z jéj spojrzeń czułych, z jéj pieszczot nieprzebranych, z jéj otoczenia, z jéj mów i uczynków czerpie dziecina pierwsze niezatarte nigdy wrażenia narodowości. Tu na rysach ojca i matki układają się narodowe rysy twarzy dziecięcia; tu mowa ojczysta, a raczéj macierzysta się poczyna, tu uwięzują się pierwsze wyobrażenia rodziny, domu, okolicy, czeladzi, drużyny domowéj, obyczaju i zwyczaju domowego, do którego stacza się wiara i ojczyzna; tu pierwsze budzi się pojęcie narodowości, gdy dziecię słysząc tylko w otoczeniu swojém język ojca i matki, naraz obcą, niezrozumiałą sobie mowę zasłyszy; tu wreszcie pierwsze narodowe uczucia się rozbudzają w zabawach z dziećmi, w obcowaniu ze starszymi, w uciechach dziecinnych z powodu świąt i uroczystości, na które się niewinne serca i umysły dzieci tyle cieszą, choćby tylko dla tego, że świąteczną zawdzie-

ją sukienkę. Czego w tym wieku zaczerpnie gębczata wyobraźnia dzieci, to im na całe życie zostanie.“

Ponieważ każdy naród ma swój odrębny sposób pojmowania rzeczy, przeto téż każdy inaczéj i w swojéj mowie go wyraża. Jeżeli więc dziecko polskie ma nauczycielkę lub nauczyciela cudzoziemca, to mozoli się najprzód ciężko, tresując się w obcym języku, a pobierając w tymże języku pierwsze nauki, tworzy sobie nierodzinne wyobrażenia. Skoro zaś wyobrażenia nie kształcą się narodowo, lecz na sposób cudzoziemski, rzecz jasna, iż dziecko zostaje wynarodowione. A choć ono późniéj i w polskim języku się wykształci, to barwa wyobrażeń pozostanie zawsze cudzoziemska. Podobnie jak wyobrażenia, wsiąkają także w wychowańca lub uczennicę uczucia obce, francuzkie. Dla tego też Polki nasze od Francuzek wychowane w takiém poszanowaniu mają beletrystykę francuzką a z takiém urąganiem mówią o piśmiennictwie polskiém, o bezbarwności naszego cudnego języka; dla tego tak przewrotne mają o ludziach uprzedzenia. Rodaków własnych sądzą podług francuzkich romansów. Alboż mam się jeszcze pytać, czy może być cudzoziemka lub cudzoziemiec dziecka polskiego nauczycielem?

Powie mi może kto: że przynajmniéj chłopcy rzadko już teraz przez cudzoziemców wychowywani bywają, chyba tylko lekcye biorą francuzkie od guwernantki, mają zaś swych osobnych nauczycieli Polaków. Prawda to jest — i lepiéj już dla tego. Ale pomimo to nie można przemilczeć, że wiele wynika ztąd szkody, iż się tak wcześnie zaczynają uczyć po francuzku.

Zaledwie bowiem chłopiec po polsku czytać uczyć się zacznie, jużci bierze skwapliwa cywilizatorka Francuzka i trapi go czytaniem francuzkiém. Że przez to chaos powstaje w młodym umyśle, rzecz widoczna.

Kiedy nauczyciel chłopca pisać uczy i dokłada starania aby go głosek kreślić nauczył, to już równocześnie i Francuzka daje mu papier, każe mu pisać po francuzku a pisać wiele, nawet prawi mu już o błędach ortograficznych, nie pomnąc, że o ortografii a szczególniéj francuzkiéj, dzie-

cku wyobrażenia jeszcze dać nie można; bałamuci się tylko dziecko. — Cóż daléj? Nauczyciel Polak stara się rozbudzić myśl wychowańca, pobudzając go do zastanowiania, ucząc go tworzenia i pisania zdań i t. p. przez co go do nauki ojczystego języka, czyli do gramatyki zwolna przygotowuje; zwraca szczególniéj uwagę na to, aby go niczego takiego nie uczyć, czegoby nie zrozumiał. Wystrzega się wyrazów technicznych. Tymczasem Francuzka, skoro go tylko czytać nauczyła, jużci mu prawić zaczyna o article, substantifs, adjectifs, déclinaisons, conjugaisons i t. d. czego wszystkiego dziecko nie rozumie, ale na pamięć nauczyć się musi. Nie zastanawia już się nad tém, czego się uczy, obładowuje i to nie bez natężenia, tylko pamięć rzeczami, dla niego martwemi, któreby łatwo mogło zrozumieć, gdyby nad niemi pomyśleć mogło; ależ jakże ma dziecko myśleć po francuzku, kiedy ono po polsku ledwo myśleć poczyna? Ta bierność, ta machinalność w uczeniu się przechodzi potém i do innych nauk, które w ojczystym języku pobiera.

Podczas więc gdy nauczyciel Polak duszę chłopca rozwijać usiłuje, guwernantka Francuzka zabija ją przez to, że francuzczyznę swoją machinalnie w głowę dziecka tłoczy a myślom jego pracować zabrania.

Sądzę, że to co rzekłem, dostateczne będzie do okazania, jak niepraktyczne jest pod względem pedagogicznym wczesne uczenie dzieci po francuzku. A przecież nieszczęsna ta francuzczyzna tak radykalnie przewróciła głowy naszym panom i paniom, tak wsiąkła, że tak powiem, w ich krew, iż większa część najmniejszego wyobrażenia nie ma o tém, jakby się dzieci bez francuzczyzny obyć mogły Myśl ta zupełnie dziką im się wydaje. Przecież mamy nadzieję, że rak ten francuzki już długo toczyć nie będzie naszéj narodowości, ani dzieciom pańskim w głowie przewracać. Przy dzisiejszém narodowém dążeniu niepodobieństwem jest, aby nadzieja ta nas zawiodła. Wszakże nawet wszyscy przyznają, że kto francuzkiego języka używa za codzienny, ten albo przestał być Polakiem, zaparł się swego gniazda, albo téż francuzkim językiem stara się pokryć miałkość swego rozumu.

Nie zaprzeczam bynajmniéj, że francuzki język jest wykształconemu człowiekowi, podróżującemu, lub mającemu rozległe stosunki, koniecznie potrzebny; nie jestem przeciw uczeniu się jego. Ale utrzymuję, że uczyć powinna go się młodzież wtenczas dopiero, gdy już początki nauk w ojczystym języku odebrała, wtenczas, gdy uczenie się go przyczyniać się także będzie mogło do rozwijania myśli. Jeżeli powstaję przeciw francuzczyznie, rozumiem przez to wyrażenie tylko to co przez wiele lat aż do dzisiejszego czasu koślawiło i wynarodowiało uczucia i wyobrażenia naszych panów, zrodzonych na ziemi polskiéj a, posiadających duszę nie szczero polską, ale niby francuzką.

Zapytajmy się cieni naszych bogatych a zacnych panów z wieku 15go i 16go, którzy w poselstwach z kraju za granicę wysyłani, wykształceniem swojém, polorem, naukami i biegłością w językach zdumiewali dwory obce, czy w dzieciństwie odbierali takie częścią miękkie, zniewieściałe, gnuśne, częścią francuzkie wychowanie, jakie dzieciom w naszym wieku dajemy? A wszakże umieli się znaleść na salonach królów i cesarzów.

Jeżeli powrócić chcemy do téj jędrności ducha, do téj pewności w życiu, do tego mocnego charakteru, jakim był nacechowany Polak w świetnych czasach naszéj przeszłości; to odsuńmy od chłopców naszych wychowanie niewieście, pieszczoty kobiece, gnusność i próżniactwo, to nie tępmy ich talentów mechanizmem zawczesnéj francuzczyzny, ale dajmy im hartowne a troskliwe, dajmy im nasze polskie wychowanie, i niedopuśćmy, ażeby jako młodzieńcej w środku drogi naukowéj stanęli i stawali się ciężarem dla siebie i dla kraju.

Język polski po szkołach i szkółkach.

Jak religia wiąże nas z Bogiem i serce nasze uzacnia, tak mowa łączy nas z ludźmi i podnosi ducha naszego. „Do języka — jak powiedział Libelt w zeszycie lutowym pisma naszego — staczają się wszystkie pierwiastki duchowe i wszystkie duchowe potęgi. Wszystkie i wszelkie myśli narodu w języku się wyraziły.“ To téż po religii największém jest dobrem dla człowieka mowa. Bez mowy nie byłoby społeczeńskiego życia. Mowa nas wynosi nad zwierzęta. Mowa jest, jak mówi Kopczyński, najpiękniejszą i najpospolitszą sprawą człowieka. Ona jest razem tłómaczem najskrytszych myśli i uczuć naszych i jedynym a dzielnym srodkiem rozwijania się, kształcenia i udoskonalania. Mowa jest objawem bogactwa i kwiatem całego umysłowego życia naszego; ona jest ową wstęgą z nieba, wiążącą nas ziemskich mieszkańców w jednę rodzinę. Jedynie za pomocą mowy możemy dawać i odbierać wszelkie nauki. Gdybyśmy nie mieli téj cudownéj mowy, bylibyśmy jako zwierzęta leśne: matka nie mogłaby wychowywać dzieci, nauczyciel nie mógłby uczyć młodzieży, ksiądz nie mógłby ludowi opowiadać świętych prawd ewangelicznych.

A jakże to drogim upominkiem jest *ojczysty język*, zostawiony nam w puściźnie po praojcach naszych! Wszelkie wrażenia, myśli, uczucia i zdobyte prawdy przekazały nam wszystkie przeszłe pokolenia narodu naszego w języku. Tym tylko językiem pojmujemy i rozumiemy myśli, życzenia, uczucia i wolę żywych i umarłych braci naszych, współdomowników ojczyzny naszéj.

Naród miłujący swą narodowość, miłuje nadewszystko język swoj; gotów za niego, równie jak za wiarę, wszystko poświęcić: mienie, zdrowie i życie. Wyrodek tylko i zdrajca wyrzec się jest zdolny ojczystéj mowy, porzucić własny, a przyjąć język obcy, uczynić mowę cudzoziemców, tłumaczem swych myśli bezecnych. Nie może człowiek szlachetnie myśleć i czuć, jeżeli dobrowolnie wzgardził mową swéj matki, swego ojca i swych przodków.

„Losy bytu naszego — pisał już Kopczyński — bardzo go chylą ku zgubie i język téż za sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O miłości ojczyzny! o żądzo narodowéj sławy, o zacności polskiego języka, czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie?“

Pamiętajmy, żeśmy w latach przeszłych wiele bogactwa, wdzięku, mocy, obfitości, pięknych zwrotów z języka naszego uronili; widzieliśmy jego koślawienie, patrzeliśmy na jego upadek powolny. Czuł dotkliwie naród cały szkodliwe skutki zaniedbania uprawy mowy naszéj. Język nasz dzisiejszy nasiąknął obczyzną, odbiegł daleko od owéj czystości i krzepkości rodziméj, jaka go znamionowała za Zygmuntów. U nas Wielkopolanów najwięcéj podobno doznał szwanku. Nie mówimy, nie piszemy dziś już czystą a jędrną mową naszego Wujka.

Póki w szkołach naszych nauczyciele przemawiali do uczniów po polsku, póki nauki udzielali młodzieży słowem polskiém, póki w szkołach język nasz pielęgnowali jako przedmiot główny; póty kwitnęły specyalne nauki jako kwiaty na łące ojczystéj, póty jędrnie wzmagała się literatura nasza, póty rozlewało się jasne, niezamglone, pożyteczne światło na naród, póty szkoły wydawały wielkich pi-

sarzów narodowych, póty młodzież nasza odznaczała się pożytecznemi wiadomościami, póty jaśniała wykształceniem nawet na zagranicznych uniwersytetach. Lelewel, Mickiewicz, Libelt i wszyscy wielcy pisarze naszego czasu są jeszcze polskich szkół uczniami, szkół byłéj Komisyi i Izby Edukacyjnéj.

Odkąd po zajęciu polskich ziem rząd pruski zniósł polskie przepisy i ustawy dla szkół narodowych, a zaprowadził do takowych niemiecki rozkład nauk, obsadził posady niemieckimi nauczycielami i po niemiecku młodzieży polskiéj nauki wykładać nakazał; odkąd język polski wypędzony z publicznych zakładów, skryć się musiał do ustronia domowego: odtąd zatrzymał się u nas postęp w umiejętnościach, odtąd szkoły u nas przestały wydawać ludzi takich, jakimi byli Śniadeccy; odtąd nauki i oświata nasza zgubiła wydatne piętno polskie, odtąd charakter polski zacierać się począł, a z nim zdrowe i rodzime życie, odtąd nieznacznie wsiąkała trucizna w duszę i krew polską, odtąd talenta zamilkły albo zmalały, odtąd rozszerzać się zaczął nad krainą naszą umiejętny pozór, dziwny obłęd; wykształcenie było niewyraźne, wychowanie tak męzkiéj jak żeńskiéj młodzieży stawało się jałowém, dał się uczuć i dotąd uczuć się daje w mężczyznach brak polskości, hartu, szczerości plemiennéj, w kobietach zaś brak owych pięknych cnót polskich, jakiemi się przez wszystkie wieki Polki wśród kobiet europejskich odznaczały; odtąd zagnieżdżała się w umysłach czczość, w sercach gnusność. Ogień polski gasł w narodzie a większa część ludzi obrzydziła sobie poważną pracę. Młodzież, choć trawiła cały wiek młody w szkołach niemieckich na naukach, była znúdzona, albo gubiła się w obcych teoryach, traciła równowagę umysłową po ukończeniu wykształcenia nie czuła w sobie ponęty aby się daléj poświęcać naukom i pracować. Traciła płodność ducha, a naród nie miał żadnych owoców z jéj mozolnych nauk. Powtarzaliśmy: Jan lub Józef ma wykształcenie ogólne, uniwersalne. A czemże to jest takie uniwersalne wykształcenie? Oto rozlaniem się ducha na obszar nieograniczony, oto rozkołysaniem ducha, który tylko marzyć po-

trafi i w pięknych ale niepożytecznych frazesach sobie lubuje — czyli sam siebie usypia. Umysły nasze były podobne do stanu, w jakim się znajduje człowiek, który opium zażył. Nie było wewnętrznéj spójni, nie było jednego w głowach i sercach ogniska, któremu ognia dostarczają wyłącznie tylko pożyteczne, specyalne nauki, a udzielane i trawione w ojczystym języku.

Oto są smutne skutki wypędzenia ze szkół polskich polskiego języka! Zapłakaćby trzeba!

I cóż teraz począć mamy? Czy siadłszy nad gruzami ducha naszego i nad potrzaskaną świątynią nauk i umiejętności naszych i nad zrujnowanym gmachem języka ojczystego, załamywać ręce i płakać? Czy spuściwszy głowy ku ziemi, ręce na kieszeni założywszy, a odpędziwszy, jak komary od ciała, owe myśli do duszy kołające i głosy sumienia do pracy nas wzywające, oddać się losowi i pozwolić się zalać nieustannie lejącemu się z zachodu potokowi na nas? Alboż za sto lat nie ma tu po nas zostać śladu? Czy mamy tak zniknąć, jak znikł szczép i język słowiański od Elby aż po za Odrą?

Ani płakać, ani żale rozwodzić, ani głowy ku ziemi nachylać, ani rozumu odbiegać, ani ślepemu losowi się poddawać, ani śmierci i zagłady języka naszego obojętnie oczekiwać nie godzi się.

Oto wyprostujmy dusze, a rozpocznijmy prace. W naszém ręku jest wykształcenie nas samych, oddanie się jednemu zawodowi, poświęcenie się jednéj specyalnéj nauce, poznanie języka ojczystego, przezwyciężenie gnusności i wstrętu do pracy. Od nas zawisło: czy młodzież naszą pozostawić chcemy taką, jaką dotąd była, lub téż wydoskonalić ją w znajomości języka ojczystego i w naukach pożytecznych.

Ale takeśmy odbiegli od rzeczy ojczystych, że nawet nie wiemy: jak się uczyć, gdzie się uczyć, i przez co się uczyć języka ojczystego. Nawet nie wiemy: jak po szkółkach wiejskich uczyć po polsku i polskiéj mowy.

A przecież były szkoły polskie, uczono w nich języka polskiego i wykładano nauki po polsku. Musiały więc być

ustalone metody, zaprowadzone książki elementarne i używane przez nauczycieli skazówki. I zaiste były a były dobre. Komisya i Izba Edukacyjna, nietylko z urzędu, ale i z uczucia ludzkości i z gorliwości obywatelskiéj zajmująca się oświatą ludu i rozszerzaniem światła w narodzie, urządziła najlepsze szkoły i szkółki w Europie, przepisała metody i zaprowadziła książki szkólne. Ależ z rozwiązaniem przez nowy rząd Izby Edukacyjnéj, rozproszyły się i poszły w zapomnienie polskie książki elementarne, metody i podręczne dla nauczyli skazówki. Trudno dziś pozbierać te drogie dla nauczyciela polskiego skarby — a możnaby ich dziś najlepiéj użyć. Droga, która już była utorowaną, na nowo cierniem zarosła a my ją dziś znów od początku ubijać musimy, nie chcąc błąkać się manowcami. Musimy znów zastanawiać się nad zasadami nauk elementarnych i nad trybem ich udzielania; potrzeba, abyśmy się jęli znów pracy około książek elementarnych i podręcznych. Pracę taką podejmować możemy jedynie wspólnemi siłami wszystkich o wychowanie narodowe gorliwych osób, zwłaszcza nauczycieli. Praca ta jest szczególnie zadaniem członków Towarzystwa pedgogicznego.

Szkoła Polska, mająca być organem towarzystwa tego i organem wyrabiających się zasad narodowego wychowania i nauczania, ułatwiać ma tę pracę przez podawanie pod sąd publiczności naszéj, objawiających się zdań pedagogicznych. Ona powinna być ogniskiem, do którego staczają się wszystkie w kraju pomysły i przekonania wychowania się tyczące. Chcielibyśmy, aby w niéj się wymieniały wszelkie indywidualne zdania o wychowaniu narodowém i o wszelkich instytutach, w których młodzież nasza nauki odbiera.

Miło nam oświadczyć, że znalazły się już w kraju osoby, chociaż dotychczas tylko wśród nauczycieli i to wśród samych prawie elementarnych, które pojęły ten cel pisma naszego, które podzielają z nami to dążenie i pracami swemi wspierać nas nie omieszkują. I tak w przedmiocie nauki języka polskiego po szkołach elementarnych

odebraliśmy dwie rozprawy: jednę od szanownego Wiśniewskiego z Grodziska, drugą od szanownego Szafrańskiego z Trzemeszna. Obydwie z kolei udzielimy czytelnikom naszym z tą prośbą, aby nad ważnym tym przedmiotem szkólnym pilnie się zastanawiali, a jeżeli mają zdania innego przekonania, takowe nam udzielili, iżby się ustaliły zasady, na których wypracować będzie można podręczną książkę dla nauczycieli. Niechaj tym sposobem ustalą się wszystkich nauk szkólnych zasady i metody.

O nauce języka polskiego.

przez Tomasza Wiśniewskiego

(rozprawa odczytana na 4. zgromadzeniu pedagogiczném w Grodzisku.)

Po nauce religii, jest nauka języka polskiego najważniejszym w szkole polskiéj przedmiotem naukowym. Lud nie kształcąc się w języku ojczystym, nie mógłby ani sam siebie, ani dzieci swych wychowywać; z pism i książek choćby najpopularniejszych, korzystaćby niepotrafił. Nadto w szkółce całe wychowanie i wykształcenie dziecięcia na języku ojczystym się opiera. Język ojczysty jest dla nauczyciela kluczem, jedynie którym tylko otwierać może drzwi do duszy i serca uczniów swych. Dla tego też im wyżéj postąpiło dziecko w biegłości ustnego i piśmiennego wyrażenia, tém więcéj umysł jego rozwinięty, tém większy posiada zasób wyobrażeń, tém zdolniejsze jest do pojmowania nauk. Co umysł pojął, to język objawia.*)

---

*) Z tego względu najskuteczniejszą nauką języka ojczystego, jest udzielanie w nim dziecku wszystkich nauk. Nadto potrzeba, aby nauczyciel sam znał dobrze język, aby czysto przed dziećmi się wyrażał, aby unikał wyrazów prostackich, niestetycznych, aby nie był obojętnym na złe dzieci wymawia-

Podziały Polski zrządziły niemały uszczerbek dla języka wsród ludu; stały się one, jak w każdym innym względzie, wielkim hamulcem na drodze rozkrzewiania oświaty, mimo praw zagwarantowanych i najuroczystszych pzyrzeczeń. W odprawie sejmowéj do stanów W. ks. poznańskiego na piąty sejm prowincyonalny zgromadzonych, znajdują się następujące słowa króla IMĆ pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV.:

„Narodowości polskiéj przyobiecane zostały mocą traktatu wiedeńskiego i odezwy z dnia 15. Maja 1815 r. uwzględnienie i opieka. Wykonawcy traktatu wiedeńskiego postanowili chwalebną miłość każdego szlachelnego ludu do swego języka, swoich obyczojów i historycznych wspomnień, także i w Polakach szanować i cenić, a pod naszém panowaniem doznawać one będą poważenia i opieki.“

Gdyby te słowa królewskie przyszły były w wykonanie, nie mielibysmy pod względem języka narodowego nic do nadmienienia; ale wiemy, jak urzędnicy umieli fołiałami rozporządzeń różnych i instrukcyami szkólnemi prawa te ścieśniać, a to nietylko w zarządzie szkół, ale i wszędzie indziéj. Nie było sejmu, coby się na to nie użalał. Ale niestety napróżno! Przyszło tak daleko, że obecnie nie mamy żadnego zakładu naukowego, któryby na czysto polskiéj stał stopie, gdzieby w myśl woli królewskiéj narodowości naszéj słuszne było oddane uwzględnienie i prawo, gdzieby młodzież nasza kształcąc się na podstawnych wzorach tylu uczonych i znakomitych Polaków, wchodziła w szeregi przewodników naszéj literatury i oświecenia publicznego.

Tylko wielkiemu przywiązaniu i miłości do mowy ojców naszych zawdzięczamy, żeśmy w tym względzie cał-

---

nie, aby nie przedrzeźniał i wyśmiewał dzieci, które osobliwie pierwszy raz wykraczają, lecz zwolna nasuwał im kształtniejsze wyrazy i zwroty. Rozmowy uczniów z nauczycielem, który czystym i pięknym mówi językiem, bardzo ich w mowie wykształcą. Oprócz tego niech wiele czytają i piszą.

Przyp. Red.

kiem nie upadli. Szlązacy przedstawiają nam równie piękny obraz niepokonanéj miłości do mowy ojczystéj. Żyjąc oni już od tyla set lat pod władzą rządów polskości nieprzychylnych, rządów, co tam zawsze tylko germanizacyi postępowały trybem; nie utracili przecież najdroższego znamienia narodowości, mowy swych ojców; wszakże dzisiejsze ich pokolenie głośno przemawia, że chce pozostać przy języku swych przodków i nie przestać należeć do wielkiéj rodziny słowiańskiéj. Miło nam słyszeć Szlązaka po polsku rozmawiającego, miło nam dostrzegać, jak natęża głowę, szukając właściwych w pamięci wyrazów. Pisma peryodyczne i książki, mianowicie teraz wychodzące, przekonywają nas najlepiéj o nadzwyczajnym postępie języka polskiego w krainie górnoszlązkiéj. — W Prusach zachodnich wkradło się także wiele już niemczyzny w mowę polską, i to we wszystkich warstwach ludności. Ale inaczéj być nie mogło. W szkołach tak wyższych jak niższych tylko na język niemiecki uwagę zwracają, nauka języka polskiego nie ma tam żadnéj wartości albo miejsca; mało nawet znajdziesz nauczycieli, którzyby znali język polski, a choć nim mówią, to mówią polszczyzną ogromnie pokaleczoną. Klasa oświeceńsza nie jest zdolna w kwestyach ważniejszych n. p. naukowych, mówić językiem polskim bez pomocy języka niemieckiego lnb bez popełniania germanizmów, chyba że ten lub ów na drodze prywatnéj, albo po za obrębem Prus zachodnich, umiał sobie zaradzić i wyższe nabył wykształcenie w języku ojczystym. Takie położenie rzeczy nietylko że wstrzymuje postęp języka i literatury ojczystéj, lecz oraz staje się przyczyną, iż ludność polska znienacka przywyka do obcych w mowie wyrazów, do germanizmów, do nierodzinnego sposobu myślenia, do myśli i uczuć obcych — słowem, wynarodowia się. Ale równie jak w Szląsku, tak i w Prusach zachodnich rozbudziło się czucie narodowéj godności, zamiłowanie języka i dążenie do poznania go i wykształcenia się w nim.

Niech tylko nauczyciele i wszyscy ci, których szczególnie obchodzić powinno wychowanie ludu i młodzieży,

wezmą się do książek polskich i pióra, wtedy nietylko sami w języku postąpią, ale i dzieci nie wynarodowią, lecz raczéj po polsku je wychowają. Kto szczerze weżmie się do dzieła, ten największe przezwycięży trudności.

Co się tyczy dotychczasowego używania języka polskiego w szkołach W. ks. poznańskiego, opiera się takowe na instrukcyi ministra spraw duchownych, naukowych i lekarskich, z dnia 24 Maja 1842 r. dla obojga regencyi księstwa poznańskiego, wydanéj, a to w moc rozkazu królewskiego stósownie do zamiaru wyrażonego w odprawie sejmowéj dla stanów na siódmy sejm prowincyonalny zebranych. Kilka tylko przepisów przytaczam z téj instrukcyi. Kto zna stósunki i fakta, niech sobie sam robi uwagi. Nadmieniam tylko, że zważywszy na stósunki przeszłe, instrukcya ta na papierze brzmi nieźle.

„*Gdzie dzieci rodu polskiego i niemieckiego w znacznéj liczbie do szkoły uczęszczają, mają w miarę wystarczającéj liczby kandydatów nauczycielstwa, tylko takowi być nauczyciele ustanawiani, którzy w udzielaniu nauk mogą wprawnie używać języka polskiego i niemieckiego. Nauczyciele powinni w szkołach tych tak nauczać, iżby każde dziecko nauki w języku ojczystym pobierało. W szkołach, do których najwięcéj dzieci polskich chodzi, jest język polski, do których zaś najwięcéj dzieci niemieckich chodzi, język niemiecki głównym językiem naukowym. We wszystkich jednak szkołach ma język niemiecki być przedmiotem naukowym, a w gminach przeważnie niemieckich, ma nauczyciel uczyć po polsku, gdy sobie tego rodzice dziatek szkólnych życzą. W szkołach miejskich stanowi się używanie języka polskiego wedle przeważającéj rodowitości i potrzeby chodzących do szkoły dzieci. Przy tych szkołach powinni ile możności tacy być umieszczani nauczyciele, którzy obadwa języki posiadają. W wyższych zaś klasach wszystkich szkół miejskich,* — nakazuje rzeczona instrukcya — *mają być ze względu na przemawiającą za tém szczególniéj potrzebę stanu procederowego i handlowego, nauki udzielane w języku niemieckim, sta-*

rając się o to, ażeby uczniowie, opusszając szkolę, byli w stanie wyrażać się dokladnie w języku niemieckim ustnie i na piśmie."

Zwracam tu uwagę, że skutki ostatniego postanowienia okazały się nader złe, gdyż dzieci polskie opuszczając szkołę, ani dobrze po niemiecku, ani dobrze po polsku się nie wykształciły i stały się, że tak powiem, napiętnowanemi istotami obrzydłego sposobu wychowania, sposobu, co tak mocno bije przeciw zdrowym pedagogiki zasadom.

Co się tyczy seminaryów nauczycielskich powiedziano: „*Ponieważ seminaryści rodu polskiego bez ciągłego ćwiczenia się w języku niemieckim, nie mogą nabyć tyle umiejętności w takowym, ile potrzeba dla ich przyszłego zawodu, zaczém nauki po seminaryach, wyjąwszy naukę religii i historyi biblijnéj, mają jak dotąd, w języku niemieckim być udzielane. Powinni jednak nauczyciele we wszystkich przedmiotach naukowych, w języku niemieckim dawanych, ciągle jak najstaranniéj na to baczyć, czyli też wszyscy uczniowie polskiego rodu wykład ich należycie i we wszystkich szczegółach zrozumieli. Gdzieby w tém wątpliwość mieli, winni swym uczniom to, co im po niemiecku wykładali, jeszcze raz powtórzyć po polsku, i kazać tymże powtarzać tak po polsku, jako też po niemiecku, o ile potrzeba by wykład takowy pojęli.*"

Niechaj ci, co się w seminaryach nauczycielskich ks. poznańskiego kształcili powiedzą, czyli nadmienione postanowienie wykonywane bywało,*) gdyż ja kształcąc się w Grudziądzu, nie chciałbym na opowiadaniach samych, twierdzenia mego opierać. W Grudziądzu, gdzie prawie sami polscy byli uczniowie, nie znalazłem nic więcéj, jak tylko warsztat germanizowania; nawet naukę religii, ów najważniejszy przedmiot naukowy, w niemieckim udzielano

*) Nie dawne jeszcze temu czasy, kiedy uczniom instytutu nauczycielskiego w Poznaniu, nawet z sobą rozmawiać po polsku nie wolno było i kiedy tym przyszłym nauczycielom wszystkie przedmioty, i *zasady religii*, udzielane były po niemiecku, jak to wielu poświadczyć może.

Przyp. Red.

języku— przedmiot, który w ojczystym tylko języku wykładany być może ze serca i do serca. Kto po niemiecku uczy polskich wychowańców kochać Boga i bliźnich, i zachowywać prawa boskie i kościelne, ten pewno chybi celu i uczniów nie uczyni ani pobożniejszymi, ani oświeci ich w wierze.

Tak to nawet zakłady naukowe, które powinny być wzorem wychowywania i kształcenia młodzieży, z których ta młodzież wychodzić powinna zdrowa na sercu i na umyśle, zamiast kształcić, przekształcają, zamiast podnosić, przygnębiają ducha młodocianego, zamiast zdrowie wzmacniać, chorobliwość w serca zaszczepiają a zwłaszcza tam, gdzie są nauczyciele z namiętną ku Polakom nienawiścią, albo gdzie ubiegają się o pochwały i nagrody za dokonane czyny germanizacyi, za położone zasługi w ohydném dziele bezbożnego wynarodowiania.

W drugim zeszycie Szkoły Polskiéj czytamy w rezultacie konferencyi dyrektorów seminaryów w Berlinie wiadomość, że w księstwie naszém mają być jezyki polski i niemiecki wspólnie wykładowemi. Przyznać muszę, że nie czynię sobie z tego wielkich nadziei; wreszcie lepiéj nie spodziewać się wielkich z tego korzyści, gdyż przynajmniéj serce nie tak mocno zaboli, gdy się oczekiwania nie spełnią.

Przystąpmy teraz do ważniejszéj części rozprawki niniejszéj, i zapytajmy się najprzód: jaki jest cel nauki języka polskiego w szkole elementarnéj? Opowiadam tak. Dzieci opuszczając szkołę powinny tyle posiadać wykształcenia w swym języku, iżby umiały dobrze się wysłowić, myśl innych, czy to ustną czy piśmienną, dobrze zrozumieć i oddać tak ustnie, jak piśmiennie. Nauka powinna być przeto w każdym razie praktyczna. Teorya w szkole elementarnéj bezwzględnie traktowana, nie kształci, ale zabija ducha dziecięcego, a nic nad to nie ma gorszego. Oględny nauczyciel w każdéj nauce do praktycznych zdąża rezultatów, bo nie na teoretycznych, lecz na praktycznych mamy młodzież naszą wychować ludzi. Z boleścią wyznać jednakże musimy, iż dotychczas ma-

ło gdzie udało się i udaje nauczycielom młodzież polską tak kształcić, dla przyczyn, które albo bezpośrednio z organizacyi dotychczasowéj szkół, albo z innych stósunków wypływają.

Aby umieć dobrze się wysłowić i wypisać, trzeba koniecznie dobrze myśleć; aby więc innych nauczyć dobrego wysłowienia się i wypisania, trzeba ich nauczyć myślenia. To jest najgłówniejszy warunek do dopięcia celu nauki języka polskiego; bo człowiek nie umiejący myśleć, nie posiadający wykształconéj wyobraźni, nic logicznego, nic rozsądnągo nie powie ani napisze. Kto się umie dobrze wysłowić i wypisać, o tym twierdzić można, że to co inny powie lub napisze, zrozumie należycie i oceni. Chcąc nauczyciel w tym duchu uczyć, niechaj żadnéj nie opuści sposobności co rozwijania i kształcenia umysłu młodzieży. Wszelki błąd gramatyczny, wszelkie zdanie nielogiczne dziecięcia, niechaj prostuje, a przyjemność mu sprawiać będzie, gdy będzie spostrzegał: jak się dziecko natęża, aby porządną myśl z siebie wydobyć i właściwemi ją oddać słowy, jak się logiczne w nim myśli rozwijają, jak jedna myśl rodzi drugą, jak cała jego dusza pracuje, tworzy i wciela. Większa to jest dla myślącego wychowawcy rozkosz, niżeli radość ogrodnika patrzącego się na wzrost i rozkwitanie pielęgnowanéj rośliny.

Co do objętości nauki języka polskiego w szkołach elementarnych, ta powinna, podług mego zdania, zastósować się do stopnia, na jakim szkoła stoi; im wyżéj postąpiła tym większy i w nauce języka uczynić powinna postęp. Postęp szkoły zawisł zawsze od okoliczności i stósunków miejscowych. Gdzie bez uszczerbku najpotrzebniejszych wiadomości i zręczności szkólnych, w nauce języka polskiego, dla lepszego zrozumienia ćwiczeń praktycznych, teoretyczne zasady, prawidła gramatyczne, rozwinięte być mogą, tam niechaj nauczyciel to uczyni podług najlepszego własnego widzenia i rozpoznania rzeczy; boć tym lepiéj dla ucznia, gdy praktyczna biegłość jego w ustném i piśmienném wyrażeniu się, jasnemi bywa popierana do-

wodami. Pole to jest jeszcze nieopracowane i zbywa nam obecnie na dziełku podręcznem, praktycznem. *) Co do mnie, wystawiam sobie przez wzgląd na różne stopnie szkół naszych, dwie metody, dwie drogi dla przedmiotu w mowie będącego: jedna ściślejsza, druga obszerniejsza. Obszerniejszy bieg naukowy różni się od ściślejszego tém, iż kiedy ostatni prawie same praktyczne w sobie zawiera ćwiczenia językowe, pierwszy udowodnia i objaśnia te ćwiczenia bardziéj gramatycznemi i stylowemi orzeczeniami, naturalnie zawsze do zdolności pojęcia dziecięcego zastósowanemi, czyli uczy języka na prawidłach gramatycznych.

Ćwiczenia rozumu i mowy podają nam nader wyborny środek do popierania nauki języka polskiego, byleśmy przy ich udzielaniu nietylko materyą, ale i stopniowość gramatyczną mowy naszéj uwzględniali. Znowu wypada mi napomknąć o potrzebie dziełka, coby téj myśli odpowiadało. Drogę metodyczną nauki języka polskiego podzieliłbym na trzy stopnie, podług oddziałów, na jakie zwyczajnie szkoła elementarna się dzieli.

Na stopniu I wystarczy, gdy dzieci będą poznawały rzeczy, ich przymioty i gdy się będą stopniowo w pojedyńczych ćwiczyły zdaniach o rzeczach pod zmysły podpadających. Niechaj jak najwięcéj przykładów ustnie i piśmiennie tworzą. Mamy praktyczne na to dowody, iż nauczyciele łączący czytanie z pisaniem, z łatwością przyprowadzili dzieci już klasy najniższéj tak daleko, że te przy małéj pomocy i bez wielkiego natężenia, umiały tworzyć i pisać pojedyńcze zdania, nawet bez ortograficznych błędów. Każdy pilny i obrotny nauczyciel tak daleko dzieci starsze w najniższéj klasie doprowadzić może, byle tylko zważał nie jedynie na staranne kreślenie

---

*) Dziełko takie niebawem oddane będzie do druku, skoro wielostronniéj objawią się wśród nauczycieli naszych zdania co do zasad, na jakich naukę języka ojczystego oprzeć jest najstósowniejsza i skoro przedmiot ten ważny, większy niż dotychczas wzbudzi interes wśród osób, elementarnem wykształceniem się trudniących. Przyp. Red.

głosek, znaków, ale także na oddawanie myśli za pomocą pisma.

Stopień drugi. Dzieci ćwiczą się w dalszém tworzeniu zdań pojedyńczych. W zdaniach tych określają różnicę rzeczy, ich przymioty rozliczne, tworzą od pierwotnych wyrazy pochodnie, ale zawsze takie tylko, które im są zrozumiałe, dalej tworzą i piszą zdania rozszerzone; na końcu każdego zdania kładą kropkę, a po kropce lub od początku piszą wielką głoskę.

Błędnéj pisowni zapobiega nauczyciel częstém wystawianiem i poprawianiem błędów na tablicy szkólnéj. Dla zaostrzania uwagi przez rozmaitość w zatrudnieniu, każe nauczyciel niekiedy odpisywać ustępy z książki do czytania, nauczy dzieci krótkich zajmujących wierszy, na których nam dzięki Bogu nię zbywa i każe im takowe z głowy przepisywać.

Na stopniu trzecim, dla którego trzy ostatnie lata szkólne przeznaczam, rozwijają się zdania coraz treściwiéj. Od zdań gołych i pojedyńczych przechodzi się do złożonych. Uczniowie piszą jak najwięcéj zdań i jak najrozmaitsze, a czucie mowy dopomódz im tu musi. Uczą się poznawać, gdzie prócz kropki, innych znaków pisarskich użyć należy. Nauczyciel zwraca uwagę na niektóre trudniejsze reguły pisowni, wyjaśnia takowe w sposób jasny, na każdą regułę każe wiele tworzyć i pisać przykładów; opowie raz po raz krótką powieść, którą dzieci najpierw ustnie powtarzają a potem ją kreślą. Od najliczniejszych i najrozmaitszych opisów rzeczy pod zmysły podpadających, od przepisywania ustępów z książek, od przepisywania z pamięci wierszy, powiastek i powieści, przechodzą uczniowie do pisania najpierw krótkich, potem treściwszych listów; dalej uczą się wypracować kwit, zaświadczenie i wszelkie inne rzeczy piśmienne, w życiu praktyczném codziennie zachodzące.

Dobrą jest rzeczą, gdy sobie nauczyciel założy zbiór powiastek, wierszy, listów, kwitów, świadectw, podań, tudzież różnych charakterów pisma i da niekiedy dzieciom coś z tego do czytania. Tym sposobem nabiorą łatwo-

ści w czytaniu pism obcych i korzystają pod każdym względem wiele, jeżeli zbiór dobrany.

Gdzie stósunki dozwalają, zwracać nauczyciel powinien uwagę uczniów na części mowy, wykazać im ich istotę i stósunki do siebie, dać im krótką naukę o zdaniach w sposób przystępny i stopniowy, zwracać uwagę na niektóre piękności mowy naszéj, objaśniać im bliskoznaczność niektórych wyrazów, tak zwanych synonimów.

Dla wzbudzenia smaku i chęci do czytania, nie powinno żadnéj szkole zbywać na biblioteczce, która już i z wielu innych względów koniecznie jest potrzebną. Z tego, co wyżéj powiedziałem, każdy się dorozumie, że nie jestem za tém, aby pisownią uważać za przedmiot odrębny nauki języka polskiego. Nasza pisownia jest dla Polaka tak łatwa do pojęcia, że żal byłoby czasu, któryby się dla niéj poświęcał.

Nie wiem, czyli myśl moja odpowiada przekonaniu doszanownego zgromadzenia. Kto zna praktyczniejszy, dokładniejszy bieg dla nauki języka polskiego, niechaj nie szczędzi słów; wszakże wzajemne porozumiewanie się i pouczanie będzie nietylko na korzyść naszéj młodzieży polskiéj, ale nawet na korzyść nas samych: bo im prostszą i naturalniejszą sobie wyrobim drogę nauki języka polskiego, tém łatwiejsza i przyjemniejsza będzie praca nasza a użyteczniejsza w swych skutkach. *)

---

*) W dniu posiedzenia nikt w tym przedmiocie głosu nie zabrał. Skoro później o nim pomówimy, nie omieszkam o rezultacie dyskusyi donieść Sz. Redakcyi Szkoły Polskiéj.

Przyp. autora.

UWAGI

nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków

(Dokończenie).

Ażeby uchronić się od szkodliwego mechanizmu w nauce czytania, pisania i rachunków, a uczyć tak jak cel każdéj z tych nauk wymaga, potrzeba trzymać się pewnych zasad, zachować pewien stały tryb w uczeniu, poznać sposób uczenia przez najlepszych pedagogów wynaleziony a przez praktykę wypróbowany i ustalony — słowem trzeba poznać metodę.

Zaczynamy od przedstawienia metody początkowego czytania. Czytania można uczyć nie na jeden tylko spósób; dla tego téż kilka jest metod nauki czytania. Powiedzieliśmy już na inném miejscu, że ta metoda jest najskuteczniejsza a zatem i najlepsza, którą nauczyciel najlepiéj poznał, podług któréj długie lata już uczył i w którą się najbardziéj wżył. Mając wzgląd ten na uwadze, przedstawimy tu wszystkie znane główniejsze metody nauki czytania, a zostawiamy rozsądkowi, woli i nabytemu doświadczeniu nauczycieli, obranie sobie téj, która każdemu z nich najlepiéj do przekonania przemówi.

Nie rozwiniemy tu przed umysł czytelników nowych rzeczy, ale podamy w krótkości już przez biegłych nauczycieli rozważone, osądzone, wypróbowane i opracowane metody nauki czytania. Trzymać się zaś będziemy przedewszystkiém — według naszego zwyczaju — polskich aczkolwiek nielicznych książek pedagogicznych. Tym sposobem oprócz obeznania publiczności naszéj z różnemi metodami, osiągniemy i drugi cel, t. j. zapoznamy ją z naszemi polskiemi książkami, traktującemi o wychowaniu kształceniu młodzieży.

Na to się pewno wszyscy zgadzamy, że nie możemy zaraz rozpocząć nauki czytania z dziećmi, które surowe, umysłowo nierozwinięte, myśleć nieumiejące, w wysłowieniu niewprawne do szkoły przychodzą. Zanim czytać się uczyć zaczną, trzeba je piérw nauczyć myślenia i mówienia. Dla tego w rozprawie: „*Kilka wstępnych słów o najpierwszéj nauce elementarnéj*“ staraliśmy się przekonać czytelników, że podstawą wszystkich nauk elementarnych, mianowicie zaś czytania, pisania i rachunków, jest nauka o rzeczach pod zmysły podpadających. Szczególniéj jest ona wstępném przygotowaniem do początkowéj nauki czytania, jeżeli czytanie nie ma się odbywać mechanicznym sposobem. Przez naukę o rzeczach zmysłowych ma nauczyciel oswoić uczniów, zaostrzyć ich władze poznawania, rozwinąć ich wyobraźnię, wzbogacić zapas ich wyobrażeń, wykształcić władzę myślenia i zaprawić język ich do wymowy. Nauka ta jest nietylko dla wychowawcy, ale i dla każdego myślącego człowieka, dla każdego, kto lubi zastanawiać się nad przyrodzoném rozwijaniem się psychologiczném człowieka, przedmiotem ciekawym i zajmującym.

Wszakże nie mamy tu zamiaru, mówić osobno o nauce o rzeczach pod zmysły podpadających, ale mówić o niéj o tyle tylko, o ile ona jest przygotowaniem do nauki czytania. Nim więc przystąpimy do metód, przejdźmy pierw przygotowanie do czytania.

Komisya i Izba Edukacyjna potrafiły taki w narodzie obudzić interes dla sprawy wychowania publicznego, że

za ich wpływem pięknych wiele wyszło dzieł dydaktycznych, metodycznych i elementarnych. Do takich należą także:

„Przepisy dla nauczycieli dających naukę początkowego czytania. Warszawa 1811.“

Przepisy te zebrał i ułożył Konstanty Wolski i oddał pod rozstrząśnienie Towarzystwu ksiąg elementarnych. Izba Edukacyjna poleciła takowe wszystkim szkół elementarnych nauczycielom.

W tychże przepisach jest rozwinięte całe przygotowanie dzieci do czytania, a następnie cała metoda tejże nauki. Takich stopniowych przygotowań jest tam siedem; sama nauka czytania jest rozłożona na osiem ćwiczeń. Podajemy czytelnikom treść tych przygotowań.

W pierwszém przygotowaniu i w pierwszéj lekcyi przygotowniczéj do nauki czytania, tak mówi autor:

„Ośmielanie dzieci do mówienia przez rozmowy, zapytania i opowiadanie rzeczy ciekawych.“

„Mając nauczyciel powierzony sobie urząd oświecania klasy tych ludzi, którzy jeszcze z rąk natury nie wyszli, powinien umieć zniżyć się do ich wieku, zdolności w nich rozwiniętych, poznać granice ich pojęcia, chwytać wyobrażenia już im znajome, prowadzić zręcznie do tych, które z pierwszemi najbliższy mają stósunek, i to to jest, co się nazywa: wziąść się z łatwością do nauczania dzieci. Z łatwością tak dla niego samego, aby w tłumaczeniu się dzieciom był pewnym, że może być od nich zrozumianym, z łatwością dla dzieci samych, aby zbytniego natężania uwagi (do czego jeszcze nie są sposobne) nie potrzebowały na zrozumienie tego tłómaczenia się i aby się trudnością samą pojęcia, lub rozwlekłością w opowiadaniu nie zraziły zaraz do niego.“

„W tym celu powinien nauczyciel poznać, z jakiego stanu ma uczniów, uważać, jakie wyobrażenia i wyrazy mogą im być znajome, te w nich podchwytywać niejako, a z nich wydobywając inne, samą zrozumiałością ośmielać je do poufałéj z sobą rozmowy.“

„Pierwsze więc lekcye z niemi poświęci rozmowie pełnéj poufałéj otwartości względem nich, w materyi, jaką mu widok obecny tychże dzieci nasunie, jaką dla nich znajdzie najinteresowniejszą, n. p. o ich zabawach wiejskich, o zatrudnieniach rodziców w domu, o ich powodzeniu, o zdrowiu, o chorobach zwyczajniéj między niemi panujących, o sposobach jakiemi ich leczono, lub się sami leczyli, o osobach z jakiemi żyją lub żyli i t. d.“

„Nie będzie nigdy suchym sposobem tych rozmów prowadził. Jeżeli chce dzieci ożywić, sam ożywionym być powinien, jeżeli chce ich zainteresować, powinien w rozmowie z niemi okazać, że się interesuje do ich losu i powodzenia.“

„Nie będzie dzieciom nigdy złego humoru pokazywał, a osobliwie wchodząc do szkoły i zaczynając naukę; wesołą twarzą zachęci do niéj uczniów i ich sobie zniewoli. Nadewszystko unikać będzie wyrazów grubijańskich i prostackich w mówieniu z niemi; a używane przez nich przebaczać im w początkach, zwolna nasuwać im inne kształtniejsze, bez żadnego z nich pośmiewiska. Ostra przygana ich grubijaństwa, połajanie lub wyśmiewanie i przedrzyźnianie dzieci, które osobliwie pierwszy raz wykraczają, wcale nie powinny mieć miejsca w szkole z strony nauczyciela.“

„Z takich i tym podobnych rozmów, będzie sobie wbijał w pamięć każdego pojętność, dowcip, sposób wymawiania i inne tym podobne okoliczności, których znajomość potrzebna mu jest do dalszego ich prowadzenia.“

Następnie podaje autor kilka rozmów nauczyciela z dziećmi, wprawdzie nie tak doskonałych, jakich wymaga stopień psychologicznego rozwinięcia, stan umysłowy wiejskiéj dziatwy, ale zawsze dość dobrych. Są to rozmowy o zaczęciu szkoły, o zabawach dziecinnych i jak one po pracy są miłe, o dziecięciu chcącém się zawsze bawić, katechetyczny téjże powieści rozbiór, o Henryku

przywykłym do pracy i trudów i rozpieszczonym Tomaszu; powieść osnata na zdaniu, że kto nie pracuje, nie powinien jeść, że praca jest miłą i pożyteczną zabawą i t. p.; nakoniec rozmowa o naturalnéj sposobności, z jaką człowiek rodzi się do mówienia.

Rozmowy te mają na celu nietylko kształcenie umysłu dziecka, ale zaszczepianie zarazem w niém zasad dobrego wychowania, prawd moralnych i nauk sięgających w praktyczne życie. Dla braku miejsca nie przytaczamy tutaj tych rozmów, zresztą wiemy, że każdy myślący nauczyciel sam sobie takowe ułoży i wyjmie czy to z życia dzieci, lub też z książeczek dla młodzieży pisanych.

Wolski przestrzega nauczyciela, żeby po mechanicznemu tych tylko rozmów ślepo nie używał, ale raczéj z nich brał miarę: jak w tém pierwszém ćwiczeniu przygotowniczém z uczniami sam z siebie ma rozmawiać i postępować, aby ich zainteresował, zaufanie ich i przywiązanie sobie zjednał, a naukę tym przyjemniejszą dla nich uczynił.

„Jeżeliby zaś – mówi autor — chciał użyć tych samych, które tu na wzór się kładą, powinien to zrobić w tym sposobie, z tém ożywienieniem i interesem, jak gdyby one w momencie obcowania z dziećmi sam w swém uczuciu czerpał. Powinien dla tego przejąć ducha, jakim tchnie każdy, gdy z drugim poufale rozmawia. Broń Boże! aby obojętnym sposobem mówienia dał poznać dzieciom, że on tylko po mechanicznemu cudze słowa powtarza. Albo co gorsza by było, żeby ustawicznie do książki zaglądał w czasie rozmawiania z dziećmi, lub opowiadania i rozbierania jakiéj powieści opowiedzianéj.“

Na owych rozmowach kończy Wolski pierwsze przygotowanie do czytania. My dodajemy jeszcze kilka trafnych uwag i zdań z Chowanny o témże przygotowaniu.

„Nie spiesz się wcale z nauką czytania. Im późniejszy tu początek, tém łatwiéj rzecz pójdzie. Wszakże przed tą nauką wiele bardzo masz do uczynienia. Powinieneś wprzód rozum dziecka wykształcić, wprzódy

nauczyć je sposobem zupełnie praktycznym wiele rzeczy z jeografii, historyi naturalnéj i historyi polskiéj, nim dasz mu w ręce elementarz. Inna rzecz natura, a inna sztuka. Prędzéj dziecko nauczysz całéj historyi naturalnéj, pokazując mu zwierzęta i rośliny czy to w naturze, czy na malowanych obrazkach, niż zrobisz je porządnym czytelnikiem. Sztuczne litery nie są obrazami przedmiotów natury i dla tego nie mają dla dzieci żadnego powabu. Powab ten dopiero powstać w nich może z rozwikłaniem rozumu i obudzoną chęcią do gruntowniejszéj wiedzy, do zbierania pięknych kwiatków z książek. Lecz nie dość! Dzieci mają się nauczyć piérw ojczystéj mowy i mówić nią naleyżcie, nim zdolne będą do nauki czytania. Jeżeli nie mówią czysto po polsku, trudno sobie wystawić, jakich trudności doznają, ucząc się czytać. Wystaw sobie dziecko z Mazowsza, Podlasia lub Rusi, wystaw sobie dziecko mówiące grubém narzeczem wielkopolskiém, kaszubskiém w polskich Kaszubach, mazurskiém w Prusach wschodnich, pokaleczoném narzeczem w Prusach zachodnich lub w Górnym Szląsku! Jego mowa, a mowa zaprowadzona do polskich książek, to dwa inne języki. Jakże wymagać od takiego dziecka, aby wnet nauczyło się czytać w tym języku, którego jeszcze nie zna? Wszakże ono inaczéj mówi, a inaczéj czytać musi. Jeżeli więc w domu dzieci już nie nauczyły się ani przywykły do mowy czystéj, nieprowincyonalnéj, natenczas obowiązkiem jest nauczyciela, pierwéj nauczyć je dobrze mówić, nim czytać uczyć je zacznie."

Piękna mowa nasza godna jest tak wczesnéj uprawy, a wszystkich nauczycieli i wychowawców narodową jest powinnością, przez jednakowe po wszystkich ziemnicach Polski kształcenie języka ojczystego, spajać rozerwany naród i wzmacniać związek przyrodzony.

„Chłopiec powinien mieć lat siedem a dziewczę pięć lub sześć, nim abecadło pokazywać mu zaczniesz. W tym czasie spodziewać się można, że rozum ich już czynniejszy i niejedną nauką ze zwyczajnego życia wykształco-

ny, że więc dzieło, które rozpoczynasz, snadniéj się powiedzie.“

Po takiém umsłowém i językowém przygotowaniu dzieci do czytania, zaczynają niektórzy nauczyciele naukę czytania, dając dzieciom do poznawania abecadło; inni każą im zaraz czytać zdania całe i na tych uczą poznawania wyrazów, zgłosek i głosek; inni uczą piérw całéj mechaniki czytania umysłowo, bez używania obrazków przedstawiających głosy; niektórzy łączą, inni rozdzielają naukę czytania od pisania; inni jeszcze żądają, aby w początku dziecko tylko pisać się uczyło i na pisanych głoskach czytało, a późniéj dopiero poznało druk.

Ztąd powstały: metoda głoskowania czyli sylabizowania; Oliviera analityczna metoda głosowania; syntetyczna metoda głosowania Wilhelma Wittmera; nowa przez dzisiejszych pedagogów niemieckich, a szczególnie przez Diesterwega udoskonalona metoda łączenia czytanie z pisaniem, czyli raczéj metoda, podług któréj nauczyciel przez pismo dzieci początkowego czytania uczy. P. Trentowski podaje także metodę czytania, przez niego nazwaną nie głoskowania, ani głosowania, ale metodę czytania. Wszystkie powyższe metody jasno i dostatecznie rozebrał p. Trentowski w Chowannie. Rozbiór ten z niektóremi odmianami i uwagami podajemy tu w całości.

„Najstarożytniejszy sposób w nauce czytania — mówi autor Chowanny — polega na sylabizowaniu i zowie się metodą zgłoskowania. Tu pokazuje nauczyciel dzieciom nasamprzód abecadło w zwyczajnym porządku, t. j. a. b. c. d. e. f. g. i. t. d.; później składa pojedyńcze głoski czyli litery w zgłoski, t. j. w sylaby, jak np. ba, be, bi, bo, bu, ca, ce, ci, co, cu, i t p. Składanie to idzie długo przez elementarz i zatrudnia dziecię kilka miesięcy. Skoro dziecię tego się już nauczyło, sylabizować musi jednozgłoskowe wyrazy np. pan, Bóg, las, dno i t. d. daléj dwuzgłoskowe np. baba, pani, lato, żniwo, daléj trzyzgłoskowe, np. niedziela, robota, południe; daléj cztero- i więcéj-zgłoskowe np. poniedziałek, ubóstwienie, upośledzenie, najprzewiele-

bniejszy. Teraz następuje sylabizowanie zdań całych coraz dłuższych, w końcu bajek i powiastek. Gdy już dziecko dobrze sylabizuje, uczą je czytać.

„Metoda ta ma wiele przeciw sobie. Nasamprzód czyta ona spółgłoski fałszywie, t. j. be, ce, de, ef, ge, ha, i. t. d. zamiast b. c. d. f. g. h. Tym sposobem zamąca głowę dziecku i robi mu sylabizowanie rzeczą niesłychanie mozolną. Trzeba się przenieść w duszę pięcio-lub sześcioletnią, aby pojąć, jak to trudno zrobić np. z er, a, ka, rak, z el, o, es, los. Właściwie tak potrzebaby wymawiać całość, jak wymawiamy jéj cząstki, zaczem nie rak ale eraka, nie los, ale eloes. Lecz to jeszcze fraszka! Skoro dziecię sylabizuje już dobrze, jak tu przejść do czytania? Między sylabizowaniem a czytaniem leży przepaść szeroka bez granic, i nie podobna jéj ani zamknąć, ani mostem jakim połączyć. Jest to skok niesłychany, którego niejedno dziecię uczynić nie zdoła, który je przynajmniej wiele czasu i pracy kosztuje. Przy takowych okolicznościach nic dziwnego, że upłynęło nieraz lat kilka lub kilkanaście, nim szkółka wiejska nauczyła się czytać.“

„Jednakże długie czasy trwała metoda zgłoskowania i trapiła biedne dzieci. Dopiero w przeszłym wieku starano się coś lepszego na jéj miejsce wprowadzić. Poznano jéj błędy, trzeba więc było je usunąć. Postanowiono tedy nie wymawiać spółgłosek: be, ce, de; ef, ge, ha, i. t. d. ale je głosować, t. j. podawać ton ich czysty, bez samogłoski na końcu lub początku. Postanowiono daléj nie sylabizować, t. j nie zgłoskować liter, ale je także głosować, to jest wprost czytać. Tym sposobem miejsce metody zgłoskowania, zajęła metoda głosowania.“

„Wiedziano już zatem, co uczynić potrzeba, chcąc naukę czytania dzieciom ułatwić. Ale jak to wykonać? Pytanie to było powodem do powstania szkół kilku. Szkoły te, biorąc rzecz w ogóle, podają albo analityczną, albo syntetyczną głosowania, metodę. Dajemy czytelnikowi obraz ich w krótkości.‘

„Olivier wynalazł i zaprowadził analityczną metodę głosowania. Napisał literami w druku przyjętemi na tablicy

pewno zdanie krótkie, np. *matka moja jest chora*, przeczytał je głośno i kazał całéj szkole powtarzać. Później pisał każdy wyraz pojedyńczy osobno na tablicy i jeden pod drugim, mówiąc: to znaczy *matka*, a to *moja* i. t. d. Teraz wywoływał dzieci do tablicy, i kazał im czytać tak zdanie całe, jako też pojedyńcze jego słowa, a to nie po kolei, ale raz od dołu, drugi raz z środka i t. p. Dalej rozbierał pojedyńcze wyrazy na zgłoski i pisał jednę pod drugą, mówiąc: to znaczy *mat*, a to *ka*, to *mo*, to zaś *ja* i t. d. Znnowu dzieci czytały zdanie całe, pojedyńcze słowa i zgłoski od dołu do góry i wyrywkiem. Wreszcie rozkładał zgłoski na głoski i pisał każdą z osobna, zowiąc je np. w wyrazie matka, *mö*, *a*, *tö*, *kö*, itp. Obrał dyftong *oe*, jako pomoc do wymówienia spółgłosek dla tego, że w nim jako w grubym tonie, najlepiéj daje się słyszeć brzmienie spółgłosek, i że w nim, w niemieckim języka zwłaszcza, stapiają się wszystkie samogłoski. Dzieci występowały znowu przed tablicę i czytały zdanie, słowa, zgłoski i każdą głoskę. Tym sposobem dał poznać Olivier cel czytania i pisania już na najpierwszym przykładzie, oraz uczynił naukę tę szkółce swéj nader przyjemną i uciesznq. Gdy dzieci uczyniły pierwszy przykład, pisał drugie zdanie, w którém nowe zgłoski i głoski zachodziły, późniéj trzecie i czwarte. W czterech tych zdaniach wyczerpał cały alfabet. Drugiego zdania nauczyły się dzieci nader łatwo, a trzeciego i czwartego jeszcze łatwiéj. Teraz dał im stósownie do swéj metoty przygotowany elementarz do ręki. W elementarzu tym stały także przez czas pewien naprzód zdania, późniéj zgłoski, wreszcie głoski. Po takowém ćwiczeniu następowały same tylko zdania, które dzieci rozbierać musiały na zgłoski i głoski. Tak nauczyła się szkólna dziatwa czytać od razu, a to w kilka tygodni, i sąma nie wiedziała jak do tego przyszła. Metoda Oliwiera daje się dziś jeszcze napotkać po pensyach i innych elementarnych zakładach w Niemczech.“

„Kto był właśnie wynalazcą sławnéj dziś i śród Niemiec powszechnie prawie zaprowadzonéj syntetycznéj

metody głosowania, niewiadomo. O rzeczy téj dowiedzieć się mogliśmy ledwie tyle, co następuje. W roku 1792 uczono w Szpeyer pod rektorem Mateuszem Folz wedle téj metody. Tutaj tak postępowano. Takie jedynie dzieci przyjmowano do szkoły, co znały już dobrze abecadło, równie wielkich jak małych głosek, a to po kolei, od początku, od końca i na wyrywki.

Na pierwszéj lekcyi uczono je czytać spółgłoski bez wymawiania końcowych samogłosek, a więc nie be, ce, de, ef, ge, ha, ale b. c. d. f. g. h. Szło tu o uchwycenie prawdziwego spółgłoski tonu. Zaczynano od s. c. i innych głosek syczących, jako łatwiejszych do wymówienia bez samogłoski. Dzieci nauczyły się tego w czasie jednéj godziny. Wyszedłszy ze szkoły, bawiły się one wymawianiem czystém liter, i każde z nich usiłowało lepiéj je oddawać od swych towarzyszów. Nazajutrz dostały stósowny elementarz do ręki, na którym uczyły się zwolna głosować, t. j. czytać króciutkie słowa, n. p. mak, ja, już i t. p.; późniéj zaś dłuższe, wreszcie zdania. We dwa tygodnie czytało każde dziecko dość płynnie. W r. 1800 nazwaną została ta metoda Hoffmanową dla tego, że ją niejaki Hoffmann napisał i drukiem ogłosił, co przyczyniło się wiele do jéj rozprzestrzenienia. Stefani przyłożył się do jéj wzrostu, wydawszy tablice i elementarz w tym celu. Od niego zowie się ona tu i owdzie dziś jeszcze metodą Stefaniego. Krug zmodyfikował ją po swojemu i połączył naukę czytania z nauką pisania; ztąd metoda Kruga."

„Rejowodem i ojcem syntetycznéj metody głosowania stał się nakoniec Wilhelm Wittmer, nauczyciel w Rasztacie, w wielkiém księstwie badeńskiém. Ten przyjął następne zasady: „Dobra metoda postępować powinna od rzeczy znanych do nieznanych, przechodzić od rzeczy pojedyńczych do złożonych, kiedy te znajomsze są od pojedyńczych. Jest ona ciągłym łańcuchem i nie cierpi ani przerwy w rzeczach, ani nagłego przeskoku. Tak ona urządza przedmiot, że uczeń sam pomiarkuje cel nauki i za małą początkową nauczyciela pomocą iść może

samodzielnie, t. j. o własnych siłach. Zła tam metoda, gdzie uczeń nie potrafi ani jednego kroku uczynić bez przewodniczącéj ręki ochmistrza.“ Na tych zasadach oparłszy się, podaje Wittmer nową metodę, którą opisujemy.“

„Mówienie znajomsze jest dzieciom od czytania, ponieważ mówić umieją, a czytać dopiero uczyć się im trzeba. Rezpoczynaj zatem naukę czytania od mówienia, t. j. dzieci mają pierwéj nauczyć się abecadła na wyrazach, które wymawiają, nim pojedyńcze głoski ujrzą na tablicy Jakim sposobem da się to uczynić? Bierz pięć wyrazów z natury oczom odsłonionéj, zaczynających się od spółgłosek najłatwiejszych do wymówienia i odróżnienia, n. p. ***rak, byk, sak, mak, szyk***. Czemu pięć wyrazów? Bo doświadczenie pokazuje, że to dla dzieci w czasie jednéj lekcyi ani za mało, ani za wiele. Teraz pytaj się dzieci: skoro mówię ***rak***, od jakiego głosu słowo to się zaczyna? Dzieci nie wiedzą jeszcze, czego żądasz właściwie, więc powiesz im: od ***r***, nie zaś od ***er***, t. j. dasz im poznać brzmienie téj litery. Teraz każesz im naśladować ustnie to brzmienie. Daléj pytasz: od jakiego głosu wychodzi słowo ***ryk?*** Wszystkie dzieci zawołają: także od ***r***. A od jakiego głosu zaczyna się ***rana, ryba, rumak?*** Także od ***r***. Powiedzcież mi same teraz kilka innych wyrazów zaczynających sią od ***r***. Dzieci wołać będą n. p. ***ranek, rąbać, ręka***, i t. p. Gdyby im po pierwszym przykładzie i na pierwszéj godzinie nie udało się przytoczyć ci wiele podobnych wyrazów, to wróciwszy do szkoły po południu. przyniosą ci ich niesłychane mnóstwo.“

„Możesz im to polecić, a tymczasém postępujesz daléj. Nauczyłeś więc ich głosu ***r***. nie na tablicy, lecz w mowie i ustnie. Mają już one o głosie tym doskonałe wyobrażenie, chociaż okiem go jeszcze nie znają. W podobnym rodzaju postępujesz z wyrazami: ***byk, sak, mak, szyk*** i uczysz dzieci brzmień, ***b. s. m. sz.***, które one na pierwszym przykładzie przygotowane, same już odkryją. Późniéj, t. j. na drugiéj. lekcyi, bierzesz nowe pięć wyrazów, poczynających się od innych liter,

i tak daléj na następnych lekcyach, aż poznają w myśli całe abecadło. Dla tém lepszego ich ćwiczenia, każesz poznawać im głosy na końcu wyrazów, pytając się: jakim głosem kończy się słowo *ryk?* Głosem *k*, a słowo *mur?* a słowo *las?* Głosem *r*. głosem *l*. Skoro dzieci nauczyły się już poznawać głosy początkowe i końcowe, poznajesz z niemi środkowe, a to na tychże samych wyrazach. Tu od jednozgłoskowych i z trzech głosów złożonych zaczynać potrzeba, n. p. od *rak*, *byk*, i t. d.; dla tego takie wyrazy wybierzesz do najpierwszego przykładu. Tak nauczysz ich samogłosek. Późniéj stawiać będziesz dwie spółgłoski obok siebie, jak n. p. w *bruk*, i pytać się: jakie znajdują się głosy między *b*, a *k*, t. j. początkiem a końcem? Dajcie mi podobne przykłady; dzieci zawołają *mruk*, *kruk* i t. p. Teraz bierzesz słowa dwu- i trzygłosowe, rozkładasz je na zgłosy i głosy. Dzieci poznają całą konstrukcyą czytania tym sposobem, choć jeszcze żadnéj głoski nie widziały. Jest to najgruntowniejsze przygotowanie do czytania."

„Gdy dzieci wedle niniejszéj metody dobrze do czytania usposobione, napisz im pięć głosek na tablicy, będących słów początkiem, od których naukę twą wyprowadziłeś, t. j. *r*, *b*, *s*, *m*, *sz*, mówiąc, pierwszy obrazek znaczy głos, od którego zaczyna się *rak*, drugi jest początkiem w słowie *byk*, trzeci w słowie *sak*, i t. d. Potém wywołujesz dzieci do tablicy i każesz im gloski te nazywać. Jeżeli je zapominają, wyrysujesz pod *r*, raka pod *b*, byka, pod *s*, sak. i t. d. Po tym rysunku przypominać sobie będą wyraz, a z wyrazem początek jego brzmienia t. j. głos. Tak postępując, a to wedle pewnego naprzód ułożonego i ciągle jednostajnego planu, nauczysz dzieci wkrótce abecadła. Gdy to nastąpiło, piszesz całe słowa na tablicy: *rak*, *byk*, *sak*, każesz poznawać początkowe, końcowe i środkowe głoski, wreszcie cały wyraz czytać. Teraz otwierają się dzieciom nagle oczy, jakby błyskawica z nieba je dotknęła, bo są już u celu. Dajesz im więc elementarz w rękę, i czytają ku twemu i własnemu zadziwieniu. Metoda ta już panuje od da-

wna po szkołach wielkiego księstwa badeńskiego, w Wirtembergi, Bawaryi, Szwajcaryi i innych krajach.“

„Metoda Wittmera charakteryzuje przedziwnie naród niemiecki. Nawet czytać uczyć się tu potrzeba pierwéj a priori niż a posteriori, pierwéj w myśli niż w książce, pierwéj w duchu niż w rzeczywistości! Jest to metoda spekulacyjna i dla tego rozszerzyła się najłatwiéj po spekulacyjnych Niemczech! Przecież nie wszystko jest dobre i prawdziwe, co niemieckie. Metoda Wittmera ma ten błąd wielki, że zamiast raz, dwa razy dzieci czytać naucza t. j. pierwszy raz w myśli, drugi raz na tablicy, jest więc w gruncie bardziéj utrudnieniem niż ułatwieniem. Ona wyszła ze zdania, że mówienie znajomsze jest dzieciom niż czytanie. Zdanie to zupełnie prawdziwe, jednakże ztąd nie wynika wcale, ażeby uczyć czytać na mówieniu, bo czytać można nie uchem, ale okiem, nie na basetli, ale na książce, tablicy, papierze. Metoda ta nic wiedząc o tém, stoi z prawem swém w głównych zasadach wyrażoném, kilkakroć w sprzeczności. Dziecię bowiem jest zmysłowe, jest empirycznéj natury, łatwiéj więc z niém poczynać a posteriori, niż a priori, t. j, prędzéj ono pozna znaczenie głoski, skoro ją widzi na tablicy, niż skoro ją w oderwaniu od wszelkiego obrazu wystawiać sobie, myśleć musi. Rzeczy widzialne łatwiéj dzieci poznać mogą, niż rzeczy niewidzialne, niż to, co sobie tylko myśleć mogą. Tu więc postępuje metoda ta od rzeczy nieznanych do znanych, zaczem przeciw najpierwszéj swéj zasadzie. Czemu rozłączać rzecz ucha od rzeczy oka, brzmienie głoski od jéj postaci? Nielepiejże i nienaturalniejże związać tu brzmienie głoski z jéj postacią? Dziecko jest okiem, a ucho, ten organ, którym dusza obca przepływa do naszéj duszy, długo zostaje pzd względem wychowania rzeczą obojętniejszą! Rzeczy widziane głębsze robią na dzieci wrażenie, niż rzeczy słyszane. Zaczynać tedy naukę czytania od słuchu, a nie od wzroku dzieci, jest przeciw wszelkim pedagogicznym przepisom. Tu przechodzi się od rzeczy trudniejszych do łatwiejszych, przeto niedydaktycznie.

Samogłoski są pojedyńczéj a spółgłoski złożonéj natury, bo wymówić ich bez samogłosek niepodobna. Że zaś ta metoda zaczyna od spółgłosek, a kończy na samogłoskach, przeto postępuje bez koniecznéj potrzeby, naturą samą usprawiedliwionéj, od rzeczy złożonyzh do pojedyńczych, czyli przeciw własnéj zasadzie. — Wedle téj metody uczą się dzieci wprawdzie gruntownie czytać, ale dla trudności w niéj leżących, niemal tak długo, jak wedle staréj sylabizującéj metody."

„Naszém, przekonaniem jest że ze wszystkich dotąd objawionych metod głosowania, najdoskonalszą była najpierwsza i najstarsza t. j. metoda, wedle któréj Folz w Szpejer nauczać kazał. Jednakże wszystkie te metody są niedostateczne i nienaturalne, bo wymagają rzeczy niepodobnéj. Jakim sposobem wymówić b. c. d. f. g. h. i t. d. tak, żeby żadnéj samogłoski przy nich nie słyszyć?"

„Byłem nieraz świadkiem tego głosowania liter, i wyznać muszę, że nie wiedziałem, czyli śmiać się z téj komedyi niemieckiéj trzeba, lub téż mieć litość nad niemieckiemi dziećmi. Ileż tu pisku i syku, aż uszy bolą, a przecież wyjąwszy, s. sz. f. w. r. żadnéj spółgłoski należycie oddanéj nie słyszałem. Spółgłoska jest właśnie dla tego spółgłoską, że jéj bez innéj głoski, t. j. bez samogłoski wymówić nie można. Niemcy więc wymagają tu rzeczy niepodobnych i znajdują się w błędzie."

„Nieraz zastanawiałem się, jak tu zaradzić złemu; doszedłem wreszcie do własnéj metody. Jakim sposobem? Za pomocą następnego rozmyślania. Biorąc rzecz ściśle, znajdują się do dziś dnia dwie tylko nauki czytania metody: stara głoskująca i nowa głosująca. Pierwsza jest empirycznéj, druga spekulacyjnéj natury, jedna jest ostatecznością względem drugiéj. Musi tedy koniecznie znajdować się trzecia metoda, będąca obudwu powyższych jednością. Ta jedynie może być prawdziwą."

„Błędem empirycznéj metody zgłoskowania jest, że wymawia spółgłoski fałszywie: *be, ce, de, ef, ge, ha,* i t. d. zamiast *b. c. d. f. g.,* a błędem spekulacyjnéj metody gło-

sowania, że pragnie spółgłoski bez samogłosek głosować, co jest oczywistém niepodobieństwem. Niemcy wpadli tu z jednéj ostateczności w drugą. Ponieważ tedy spółgłoski wymawiać, czyli głosować wcale się nie dają, więc ich nie wymawiaj, nie głosuj. To prosta metoda nauczania czytać. Teraz bliżéj ją rozwijamy.“

„Czy to pisząc na tablicy, czy kreśląc na powierzchni piasku, czy też biorąc w pomoc osobne litery, drukowane na kartkach podobnych do grania, mniejsza o to, ale połóż przed oczy uczniów nasamprzód samogłoski: *a, e, i, o, u, y!* Nazwiéj każdą z nich wyraźnie i głośno! Uczniowie mają nazwę tę powtórzyć. Późniéj dawać im będziesz każdą z nich wyrywkowo i każesz ją nazywać. W pół godziny nauczą się sześciu tych liter wszystkie dzieci. Teraz składasz te same głoski np. *ae, ai, ao, au, ay,* i każesz je czytać. Czytanie to łatwe, bo polega na naturalném wymówieniu każdéj samogłoski z osobna, daje jednakże prawdziwy obraz dalszego czytania. Skoroś to skończył, przystępujesz do spółgłosek i oświadczasz dzieciom, że liter tych bez pomocy samogłosek ani nazwać, ani wymówić nie podobna, że więc stawiać je potrzeba obok samogłosek i wprost czytać! Bierzesz tedy *b* i stawiasz je przed samogłoskami po kolei, a późniéj po samogłoskach, czytając; *ba, be, bi, bo, bu, by;* potem zaś, *ab, eb, ib, ob, ub yb.* Dzieci powtórzą, wnet się nauczą i pomiarkują, jak się rzecz ma z czytaniem. Bierzesz znowu *c*, stawiasz przed *a*, i wymawiasz *ca.* Ledwieś to wymówił i dzieci powtórzyły, czytać same dalej będą skoro po *c.* inne im samogłoski postawisz: *ce, ci, co, cu, cy,* oraz, *ac*, *ec, ic, oc*, *uc*, *yc.* Tak postępować będziesz przez wszystkie spółgłoski. Żadnéj z nich nie nazwiesz ani empiryczném *be*, *ce*, ani metafizyczném głosowaniem *b, c*, ale, stawiając je obok samogłosek, czytać je każesz. Metoda ta ani zgłoskuje, ani głosuje, ale czyta, dla tego zowiemy ją *metodą czytania.* Tu poznają dzieci już na drugiéj lekcyi jasną różnicę między samo- i spółgłoskami a chociaż żadnéj z spółgłosek nazwać nie umieją, czytają je przecież obok samogłosek doskonale! Skoro dzie-

ci przeszły przez wszystkie głoski to jest, od *ba, be, bi, bo, bu, by,* aż do *za, ze, zi, zo, zu, zy,* tudzież od *ab, eb, ib, ob, ub, yb,* aż do *az, ez, iz, oz, uz, yz,* postępujesz daléj przez zgłoski więcéj złożone, jak np. *bra, bar, arb* i t. p. i przez krótkie wyrazy np. *sér, nóż, nos* i t. p. do coraz dłuższych słów, a wreszcie do zdań. Że podwójne głoski nasze *sz, cz* i t. p. za jeden głos uważać będziesz, o tém dość na wspomnieniu.“

„Metoda ta szkodliwą przy późniejszém uczeniu ortografii być nie może, albowiem kto umie już czytać, bardzo snadno nauczy się zgłoskować, ale nie odwrotnie.“

„Chcąc przekonać się praktycznie o skutkach téj metody, nauczałem sztuki czytania w dwu różnych czasach dwu chłopców niemieckich. Pierwszy miał lat sześć i nauczył się czytać w dni dwanaście, drugi miał lat pięć i czytał w dni dziesięć nieźle. Różnica polega tu albo na różnéj zdolności chłopców, albo téż, że ja sam ucząc drugiego, byłem bardziéj już wprawny i umiałem lepiéj nauczać! — Ogłaszam tę metodę po raz pierwszy. Oby się znalazł jaki nasz nauczyciel, coby myśl moję uchwycił, udoskonalił i w szkółce swéj zaprowadził. Tym sposobem przyszlibyśmy do metody polskiéj, i przyjechałby może do nas niejeden niemiecki szulman, chcąc się od nas, jak to niegdyś bywało, czegoś nauczyć.“

Kończąc na tém wyjątek z Chowanny o matodach czytania, polecamy szczególniejszemu zastanowieniu się i rozwadze wszystkich nauczycieli tę w końcu przytoczoną *metodę czytania*, w głównych swych zasadach przedstawioną. Przemawia wiele bardzo względów za nią. Każdy przyzna, że *zgłoskowanie*, czyli jak dawniej mówiono, *sylabizowanie*, zbyt mechaniczną jest robotą i nienaturalną; najpierw, że dziecko fałszywie wymawia głoski, powtóre, że w téj metodzie nie ma prostego, naturalnego przéjścia od zgłoskowania do czytania. Przyznać także trzeba, że niemiecka metoda *zgłosowania* (Lautirmethode) także jest nienaturalna a niezmiernie dzieciom nasuwająca trudności; bo czy podobna wymówić czyste: *b, p, d,* i t, d. ? Jest to dopiero nastrojenie ust do wymówienia n. p. *be, pu, pa,*

de, do i t. p. A na jedno wychodzi: czy każę uczniom mówić, czytać i składać: *bé, a, té-bat;* lub też: *be, a, te - bat;* w pierwszym razie powstaje: *béaté*, w drugim: *beate*. A nawet łatwiej jest dla dzieci wymawiać: *be, a, te* i z tego złożyć: *bat*, aniżeli wymawiać: *bé, a, té* i z tego złożyć: *bat*.

Sądzę zatem, że chociażbyśmy i nadal rozpowszechnionéj po szkołach naszych trzymali się metody głosowania, ze względu na tym doskonalsze wykształcenie organu mowy uczniów i ze względu — jak niektórzy utrzymują — na ortograficzne pisanie wyrazów, nie potrzebujemy żądać koniecznie od dzieci, aby wydawały z siebie niepodobne do wymówienia: *b, d, g, k, p, t*, ale wymawiały takowe w naturalném połączeniu z *e*.

Metoda czytania usuwa tak brak przejścia od zgłoskowania do czytania, jako też trudności zachodzące przy metodzie głosowania. Lecz nie potrzeba przechodzić, jak Chowanna żąda, wszystkie szeregi zgłosek, począwszy od *ba, be, bi, bo, bu, by* aż do *za, ze, zy, zo, zu*; ale ze znanych już zgłosek, składać zaraz wyrazy i zdania. Tym sposobem przestanie być czytanie dla dzieci pracą oschłą, nienaturalną lub trudną.

Przed wyjściem jeszcze Chowanny uczyłem dzieci czytania mniéj więcéj podług zasad *metody czytania* i przekonałem się, że prędzéj, łatwiej i z większém zajęciem czytać się uczyły, niż według każdéj innéj metody. Po przygotowaniu umysłowo i w mowie surowych dzieci do czytania, nauczyłem je tworzyć zdania o wszelkich rzeczach pod zmysły podpadających; poczém nauczyłem je rozkładać zdanie te na wyrazy a wyrazy na zgłosy. Zgłosów nie rozbierałem na głosy, ale dałem im poznać samogłosy w wyrazach: *o*-ko, *a*-nioł, *u*-cho, *i*-gła, *E*-wa i t. d. Przez czas przygotowań do czytania, uczyły się dzieci kreślić rysikiem na tabliczkach różne widzialne przedmioty, n. p. koło, drabkę, krzyż, domek i t. p. Gdy więc na ucho poznały w wyrazach: oko, ucho, igła i t. d. głosy: *o, u, a, i, e,* powiedziałem im: wszystko, co widzicie, można

skreślić, czyli wyrysować na tabliczce (narysowałem pełno na tabłicę figur różnych i pytałem, co każda z nich wyobraża). Lecz nietylko rzeczy widzialne kreślić można, ale także i te głosy, zgłosy, wyrazy i zdania, które wymawiacie, a nawet wszystko, co się mówi. Téj sztuki macie się teraz nauczyć. Uważajcie, że oto głos *o* tak się kreśli. Pytałem się potém, co każda figura znaczy i co także postać *o* wyobraża?

Tym sposobem nader łatwo, z chęcią i przyjemnością nauczyły się dzieci pisać i czytać najpierw *o*, potem *i*, *u*, *a*, *e*. Poczém przeszedłem bezpośrednio do pisania i czytania zgłosek, złożonych z jednéj spółgłoski i jednéj samogłoski, ale dzieci téj różnicy nie znały, bo zgłosów na zgłosy nie rozkładały. Wziąłem n. p. wyraz *oko* i kazałem go rozłożyć na zgłosy: *o*- *ko*. Głoskę *o* umiały już napisać; pokazałem im teraz jak się pisze *ko*. A tak już na drugiéj lekcyi nauczyły się pisać i czytać: o- ko. Pytałem się, ile razy jest w wyrazie oko, głoska *o*? i który znak im jest nieznany? Powiedziałem, że znak ten nazywa się *ka*. Z głoską *k* łączyłem wszystkie już znane samogłoski. Tak postępowałem coraz daléj, przechodziłem do coraz nowszych zgłosek i wyrazów, a wreszcie do zdań.

Łatwo dzieci nauczyły się pisać i czytać, a pisały ortograficznie, bo pierw musiały czysto wymówić to, co napisać miały. Postąpiły tak daleko, że tworzyły same o własnych siłach pojedyńcze zdania i takowe pisały i czytały. Poczém z łatwością nauczyły się czytać druk.

Dzieci z największym skutkiem i przyjemnością uczą się, gdy pisanie poprzeda czytanie druku. Najzdatniejsi pedagogowie i nauczyciele oświadczyli się za takim trybem uczenia. Dr. Diesterwerg, dyrektor instytutu w Berlinie dla nauczycieli szkół miejskich, jeden z najwykształceńszych teoretycznie i praktycznie pedagogów niemieckich, takie podaje powody, przemawiające za tém, ażeby początkowe czytanie zaczynało się od pisania:

„Ten sposób uczenia nazywamy naturalnym i oświadczamy się za nim. Pisanie koniecznie przed czytaniem iść powinno. Póki nie pisano, póty nie czytano

póty brakło treści. Skoro pisać zaczęto, czytano także to, co napisano; bo pisanie dzieje się dla późniejszego czytania. Jest rzeczą jasną, że kto potrafi myśli swoje napisać, potrafi je także odczytać. Z nauką pisania jest zatem koniecznie nauka czytania połączona t. j. jeżeli się więcéj czyni, niż głoski maluje, jeżeli się myśli pisze."

„Tak uczy się dziecko pisać i czytać od jednego razu, od początku zaraz pisze i czyta wyobrażenia i myśli."

„Naturalność i dobroć téj metody sama się poleca. Od samego początku pracuje dziecko z świadomością samodzielnie, unika wszelkiego mechanizmu. Nie potrzeba zaręczać, że tym trybem uczące się dzieci, z taką uciechą i z takiém rozwinięciem samodzielności, a więc z najzbawienniejszemi skutkami dla całego przyszłego wykształcenia elementarnego i w ogóle dla rozwinięcia umysłowego, do biegłości w czytaniu i pisaniu przychodzą, że korzyści te w żaden inny zposób osiągnąć się nie dadzą. Któż z nauczycieli, trzymujący się innéj metody, może się poszczycić takim rezultatem, żeby dzieci w piątym i szóstym roku wieku swego, po roku odwiedzn ia szkoły, były w stanie dyktowane zdania bez znaczniejszych błędów pisać i to co napiszą, czytać?"

„W takim biegu rzeczy — mówi Grassmann — wiąże się jedno z drugiém bez szczérb i przerwy w następującym porządku: dziecko uczy się mówić, czyni mowę przedmiotem bliższego się nad nią zastanawiania, rozbiera ją na części i przychodzi do zapoznania się z zasadniczemi jéj pierwiastkami, czuje konieczność postawienia sobie widzialnych znaków dla głosów, pracuje temi znakami samodzielnie, wiążąc je z sobą w takim porządku, w jakim mowę na ucho rozkładało, postaciuje widzialnie to, co samo wypowiedziało, lub co mu inni podpowiedzieli, uczy się z łatwością odczytywać to, co inni napisali. Bez mozołu uczy się potém poznawać głoski drukowane i druk czytać. — Jeżeli zaś po rozkładzie mowy na pierwiastki, dziecko zaraz na druku czytać się uczy, wtenczas nietylko przerywa się dowolnie naturalny postęp, ale nadto wyrywa się nagle dziecko ze stanu czynnego,

a przenosi sią w stan bierny. Każdy myślący nauczyciel przekonał się z codziennego doświadczenia, że dzieci chętniéj pisać, niż czytać się uczą, że więc samo przyrodzenie wskazuje ów naturalny bieg nauki początkowéj. Gdy już nauka do tego stopnia posunęła się, że dzieci tak drukowane jako téż pisane głoski poznały, wtenczas w osobnych godzinach, ale nieustannie prowadzi się czytanie obok pisania.“

„Nietylko względy teoretyczne — powiada Diesterweg — przemawiają za metodą łączenia czytanie z pisaniem, ale mianowicie także doświadczenie. To zaś uczy, że metoda łączenia czytanie z pisaniem nietylko naturalniejszą i prostszą drogą do celu zdąża, alej także, że dzieci wieksze postępy robią: że ucząc się podług metody w mowie będącéj, prześcigają w końcu tych uczniów, którzy osobno czytania i osobno pisania się uczyli. — Wyznać wszakże trzeba, że metoda połączonego czytania z pisaniem większéj biegłosci i zręczności po nauczycielu wymaga, niż każda inna. Dla tego nie od wszystkich nauczycieli żądać trzeba, ażeby koniecznie podług rzeczonéj metody czytać i pisać uczyli.“

Chcąc wyczerpnąć rzecz o nauce początkowego czytania, pozostaje nam tylko jeszcze przedstawienie przepisów w tym względzie Izby Edukacyjnéj, a mianowicie przepisów Wolskiego, o których na początku niniejszego artykułu wspomnieliśmy. Obawiając się jednakże, ażeby długiemi rozprawami o jednym przedmiocie nie znudzić czytelnika, odkładamy dokończenie niniejszego wypracowania na późniéj, a tymczasem wyglądać będziemy zdań mówiących za tą lub ową wzwyż przytoczoną metodą.

Pamiętajmy zaś, że najpierwsze nauki elementarne, że początkowa nauka czytania, nie są tak małoznaczącemi, tak lekkiemi rzeczami, iżby je kilku przelotnemi uwagami zbyć wystarczało, iżby nie były godne poważniejszego zastanowienia. Wszakże i ten, co dziecko uczy abecadła, kształci człowieka, a minął czas, kiedy utrzymywano, że uczenie dzieci najstósowniéj pozostawić organistom. Zaiste! kształcenie dzieci więcéj jest warte, niż hodowa-

nie jagniąt i owiec, a przecież hodowanie to zajmuje poważne także osoby. Czyż dziecię stworzone na obraz i podobieństwo boskie, mające duszę nieśmiertelną, posiadające umysłowe władze, które są zdolne do nieskończonego rozwinięcia i wykształcenia, nie jest czemś więcéj, aniżeli jagnięciem? Są przecież nauczyciele i rodzice, którzy bodaj czy nie więcéj łożą starania i podejmują troskliwości około wychowania jagniąt lub innych zwierząt domowych, niż około dzieci, tych aniołów na ziemi. To téż tak wiele jeszcze mamy pośród siebie ludzi, o których wątpić wypada, czy są nimi w istocie. A więc nie pogardzajmy żadnym środkiem wychowania, żadną nauką, przez którą dzieci wykształcić możemy na ludzi godnych przeznaczenia swego. I czytanie jest jedną z tych nauk, ale trzeba go uczyć rozumnie, trzeba go uczyć według takiéj metody, która nie mechanizuje władz umysłowych, lecz raczéj takowe budzi i rozwija. Nauka wtenczas jedynie staje się dobrą i pożyteczną, kiedy udzielać jéj umiesz stósownie.

Wiadomości bieżące.

Pedagogiczne towarzystwo polskie.

Z przyjemnością donosimy publiczności, że towarzystwo nasze coraz więcéj po kraju się rozszerza. Od ukonstytuowania się centralnego towarzystwe poznańskiego w Wrześniu r. przeszłego, zawiązały się dotychczas towarzystwa filialne: zostające z centralnem w związku, w Grodzisku, Lwówku, Żninie, Buku, Swarzędzu, Gnieźnie, Jarocinie, Miłosławiu (dla powiatu wrzesińskiego), Koźminie (dla powiatu krotoszyńskiego), w Krobi, Kościanie, Murowanéj Goślinie i Ostrowie. Dowiadujemy się na drodze prywatnéj, że ks. Basiński w Pleszewie, obywatel Koczorowski Kaźmierz z obywatelem Kantakiem Kaźmierzem w powiecie wyrzyskim, że ktoś także w powiecie inowrocławskim zajmuje się właśnie zawiązaniem towarzystw powiatowych. W Bytomiu, w Górnym Szląsku, utworzyło się także towarzystwo nauczycieli Polaków i podobno gorliwie pracami się zajmuje pod przewodnictwem czynnego nauczyciela Smołki i zasłużonego nauczyciela Lompy. Spodziewamy się, że wkrótce przystąpienie swoje do towarzystwa naszego oświadczy, że Szkołę Polską uzna także za swój organ i że wszelkie prace

i postanowienia do niéj nadsyłać zechce. *) Lubo wśród ziomków naszych w starych Prusach życie narodowe tak silnie się ockło i pięknie się rozwija, nie udało nam się przecież dotąd mimo kilku naszych zaproszeń i listów, zawiązać z nimi komunikacyą w sprawie wychowania. Jesteśmy przekonani, że nie oziębłość, ale różne tam świeżo zawiązane prace publiczne, wstrzymały w tym względzie dotychczas tamtejszych duchownych, nauczycieli i te osoby, którym wychowanie młodzieży obojętną nie jest rzeczą. Nie uwłaczając innym gorliwym w pracach narodowych osobom, których z daleka znać nie możemy, spodziewamy się szczególniéj po obywatelach: ks. prof. Knaście w Chełmnie, ks. Tułodzieckim, P. Ignacym Łyskowskim, konrektorze p. Miernickim w Świeciu i nauczycielu p. St. Szmit, że zajmą się uskutecznieniem połączenia w Towarzystwa pedagogiczne tamtejszych polskich nauczycieli i księży.

Oczekujemy także i u nas jeszcze po niektórych powiatach zawiązania się towarzystw pedagogicznych, n. p. w Trzemesznie, gdzie tylu jest polskich nauczycieli przy gimnazyum i kilku księży, gdzie więc są tak zdatne osoby do uorganizowania towarzystwa i przewodniczenib takowemu. Nie możemy się na tém miejscu wstrzymać od wynurzenia naszego ubolewania, że dotychczas tak mały udział biorą nauczyciele wyżsi w Poznaniu w pracach towarzystwa. Oprócz kilku gorliwych, reszta także duchownych ostygła w interesie dla towarzystwa. Wszakżeż pragniemy wspólnie i w zgodzie pracować z duchowieństwem. Są momenta, kiedy grzechem jest żyć w odosobnieniu, w zamknięciu.

Żaden pewno z rodaków nie zaprzeczy korzyści z prac towarzystwa dla narodu płynąć mogących. Usiłowania towarzystwa, są to zabiegi około troskliwego wychowania całéj młodzieży polskiéj, która nieodbiera, a powinna odbierać narodowe wychowanie i wykształcenie, która nie jest dosyć zabezpieczona, a powinna być zabezpieczona od wpływu systemu germanizacyj-

---

*) Upraszamy wszystkie towarzystwa filialne i ich Dyrekcye, ażeby odczytane na posiedzeniach rozprawy i ważniejsze uchwały do redakcyi „Szkoły Polskiéj" przesyłać były łaskawe. Upraszamy także wszystkie wychowaniem zajmujące się osoby o nadsyłanie nam wszelkich doniesień, które szkół, nauczycieli, i wychowania się tyczą, a ogół czytelników Szkoły Polskiéj zajmować mogą. Tylko takim sposobem wyrobi się u nas opinia pedagogiczna.

nego. Jakaż zresztą może być poważniejsza praca nad tę, któréj celem jest kształcenie, oświecanie, zaopatrywanie potrzebnemi naukami, uszlachetnianie narodu, wzrastającego pokolenia, któréj celem jest: pielęgnowanie go i umocnianie w bojaźni bożéj, zaszczepianie w niém żywota chrześciańskiego, godne usposobienie go do posług krajowych, kształcenie go na zacniejsze spółeczeństwo! Nie ma szlachetniejszego dla człowieka na ziemi zadrutnienia, jak wychowywanie, a więc uszczęśliwianie bliźniego.

Krom tego, że towarzystwo nasze wpływać najlepiéj może na podźwignienie wychowania młodzieży, mieści ono w sobie jeszcze i to dobre, że wyrywa osoby z zastarzałego odrętwienia i obojętności, że z osób wegetujących uczynić może osoby pracowite, czujące swą godność, pojmujące swoje powołanie, świadome wyższego celu, pracujące z przekonaniem i wiarą. Nietylko pojedyńcze indywidua, ale cały stan nauczycielski, który od rozbiorów Polski nie mógł zająć odpowiedniego sobie stanowiska i przeto nie miał w narodzie tego znaczenia, na jakie z powołania swego zasługuje, podźwignąć może stowarzyszenie pedagogiczne. Dźwignąć go nie może kto inny, tylko on sam siebie. Jak każda jednostka, tak i każda korporacya, tém jest, czém się sama zrobi. Sama się musi rozwinąć, sama się świadomo i samodzielnie wyrobić, sama pojąć swe przeznaczenie, wynaleść środki do spełnienia go wiodące i wydobyć z siebie dostateczną miarę sił, uczucia i woli do stósownego użycia tychże środków.

Wywołaliśmy w narodzie nową ogólną robotę, zawiązaliśmy obok tylu młodych instytucyi, jeszcze towarzystwo nad wychowaniem radzące. Poruszyliśmy jędnę ważną kwestyą i powołaliśmy ludzi do jéj obrabiania, do pracowania w jednym wyłącznym, specyalnym celu.

Ależ nie dość na tém. Każde towarzystwo wtenczas tylko, i jedynie wtenczas tylko do celu wytkniętego zdążać potrafi, kiedy się sumiennie z siłami swemi obliczy i według tego obwaruje, kiedy jasno postawi sobie cel, środki i obowiązki, kiedy się uorganizuje na niewielu, ale wyraźnych ustawach.

Dziś tak się u nas zaczęły mnożyć towarzystwa, że słuszną możemy mieć obawę, aby nie były skutkiem chwilowego uniesienia i nowości. Gdy się zastanowimy nad historyą rozlicznych dążeń naszych w ostatnich latach, widzimy że co kilka lat naszą publiczność unosi i porywa nowa myśl. Był czas, kiedy wszyscy nieomal rzucili się na zbieranie ludowych powieści, poezyi i wspomnień narodowych; niedługo potem każdy mówił, czytał i pisał tylko

o filozofii; następnie marzył, pisał i rozprawiał o ludzie i prócz ludu, nic nie widział; znów wszystkich ujął szlachetny cel Towarzystwa naukowéj pomocy, który pociągał za sobą tworzenie się innych jeszcze towarzystw; to znów ogarnęła całą społeczność naszą myśl demokratyczna, rozwinięta wśród emigracyi; nakoniec w roku ubiegłym, jakby ranny deszcz w Maju, ożywiła myśl wielkiéj instytucyi ligowéj wszystkie umysły polskie i wszyscy z zapałem rzucili się do nowéj pracy. Jest to piękna strona charakteru Polaka, który nie może przedstawać na codzienném życiu, który zawsze za wyższym, szlachetniejszym goni celem, któremu choć jednę robotę popsują, on niezwłocznie rozpoczyna drugą. Ale jeżeli zapytamy sami siebie, jakie owoce wydały owe peryodyczne dążności nasze, natenczas wyznać trzeba, że nieskończenie mniejsze, aniżeli się publiczność w początkach spodziewała. Gdybyśmy się mniéj skwapliwie rzucali w objęcia każdéj nowości, a natomiast ściśléj trzymali się jednéj zasady i konsekwentniéj ją w życie wprowadzali i rozwijali, więcéj odnosilibyśmy praktycznych korzyści. Do zrodzenia się nowéj myśli, wystarcza chwila szlachetnego uniesienia; do konsekwentnego przeprowadzenia jéj w życie, potrzeba że tak powiem, zimnéj, rozumnéj energii, która nie upuszcza celu, póki go nie osiągnie, która wyrabia ludzi na ludzi zasad, na ludzi charakteru. Dla braku téj angielskiéj energii, téj osobistéj wytrwałości, i Liga już dziś szwankuje.

Mając względy te na uwadze, nikt dziwić się nie może, że mamy obawę (lubo obecnie nie ma do tego jeszcze powodu) o przyszłość i naszego towarzystwa pedagogicznego. Aby je więc uchronić od ostygnięcia, odrętwienia a nakoniec upadku, potrzeba się ograniczyć, a specyalnie wytknąć sobie obowiązki i środki. Podajamy kilka w tym względzie wniosków.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Prus zachodnich. Korespondentów i współpracowników do pisma naszego nie mamy dotychczas z Prus zachodnich. Starać się o nich przecież nie ustajemy, bo uważamy takowych za koniecznie potrzebnych, jeżeli przynajmniéj jedno polskie pismo pedagogiczne utrzymać chcemy, jeżeli mu nadać mamy taką powagę, jakiéj wymaga ważna sprawa wychowania publicznego, jeżeli je chcemy uchronić od jednostronności, i uczynić ***wspólnym organem zasad pedagogicznych***. Wszakże nietylko w księstwie, ale

i w Prusach i na Szląsku mamy wielu teoretycznie i praktycznie ukształconych tak wyższych jak i niższych nauczycieli, którzy gdyby tylko zachcieli pracami swemi wspierać Szkołę Polską, ta niezawodnie stałaby się wielką dźwignią edukacyi narodowéj w rozstrzelonych częściach ziemi naszéj.

W braku takich korespondentów i współpracowników z Prus, umieszczamy co możemy, żeby publiczność naszą obeznać z szkólnictwem tamtejszém, umieszczamy wyjątki z chełmińskiéj *„Szkólki Narodowéj.“* P. St. Szmit, nauczyciel elementarny z okolicy Świecia, taki daje obraz szkólnictwa w Prusach starych.

„Prusy zachodnie należały dawniéj do Polski i przeszły po jéj pierwszym podziale, przed 75 laty, pod rząd niemiecki. Ten zastając w nich z małemi tylko wyjątkami ludność polską, a chcąc nową prowincyą z wielu względów dla siebie bardzo korzystną, na wiekuiste zatrzymać czasy, zamierzył ją zniemczyć. Ztąd tuż po jéj zabraniu użyto do tego stósownych środków. Władze polskie pokasowano, urzędników Polaków niezadługo usunięto, zaprowadzono wszędzie władze niemieckie, w których zasiadali ludzie z obcych prowincyi sprowadzeni nic a nic nie umiejący po polsku. Czynności po wszystkich biórach odbywano z ludem polskim li po niemiecku. I tak się już 70 lat dzieje. Dziś wszystkie urzędy są wyłącznie w rękach Niemców; poświecić między urzędnictwem Polaka, a jeżeli go gdzie znajdziesz, spostrzeżesz, że to kopia Niemca gorsza od samego oryginału, spostrzeżesz, że taki aby się przy kawałku chleba utrzymać, ciało i duszę swym przełożonym Niemcom zaprzedał, i jest w ich ręku politowania godną machiną.“ —

„Żeby koniecznie Niemcy przy dzierzeniu wszystkich urzędów pozostać mogli, postanowiono utrudnić Polakom sposobność kształcenia. Skasowano zatém liceum pojezuickie w Szotlandzie przy Gdańsku, odwiedzane zwykle przez 900 uczni, tudzież gimnazya katolickie w Grudziądzu, Toruniu, Chełmnie, gdzie jeszcze mniéj więcéj uczono po polsku, pozostawiono tylko gimnazyum w Chojnicach i liche progimnazyum we Wałczu, miastach położonych w niemieckiéj zupełnie okolicy, i lubo do tych pozostawionych naukowych zakładów uczęszczało więcéj młodzieży polskiéj jak niemieckiéj, przecież język polski był całkiem z lekcyi szkólnych wykluczony. Kurs nowo reorganizowanego gimnazyum był na lat dziewięć oznaczony, ale szczęśliwym mógł być młodzieniec polski, kiedy po dwunastu latach swego w nim pobytu złożył popis dojrzałości.“

„Odtąd nie był w stanie polski mieszczanin i wieśniak jak dawniéj synów swoich posyłać do szkoły, bo go to za wiele kosztowało, było mu za długo i za daleko. Dawniéj szkoły miał przy gębie, starał się tylko o wiktuały i skromną odzież dla syna; książek wiele dlań nie kupował, Alwar bowiem starczył do łacińskiego języka na wszystkie klasy, a innych nauk uczyli profesorowie z głowy; — opłaty szkólnéj nie płacono, bo exjezuici i exmisyonarze uczyli darmo. Dla tego też tedy w tutejszéj dyecezyi tylu synów mieczczańskich i wieśniaczych wychodziło na księży, że było ich wszędzie i dobrych podostatkiem. Dziś się to wszystko zmieniło. Teraz przy tak wielkich wymagalnościach, choć w nowszym czasie przybyło jeszcze gimnazyum chełmińskie, nie jest istotnie w stanie polski mieszczanin i wieśniak, pomimo najlepszych chęci, przeprowadzić syna swego przez szkoły gimnazyalne. Ztąd od dnia do dnia coraz większy brak księży Polaków, ztąd napływ do naszéj dyecezyi księży z niemieckich prowincyi, nie umiejących często ani słowa po polsku. I takich księży niemieckich posyłają na parafie polskie, gdzie bytują nie na chwałę, ale na obrazę boską. Albowiem ich kazania moga tylko pobudzić do śmiechu i zgorszenia słuchaczy, zamiast naprawić i skierować ich serca do Boga. Żeby jeszcze taki ksiądz Niemiec, w parafii polskiéj osiadły, przynajmniéj szczerze się brał do nauki polskiego języka, toćby go się już nareszcie z czasem i nauczył. Ale gdzie tam! drugi o tém nawet nie pomyśli. Znamy księży już po 10 lat i dłużéj po parafiach polskich będących, tak źle po polsku każących, że słysząc ich, z kościoła uciekać trzeba. Do tego rodzaju księży należą nietylko przybyli ze Szląska i Westfalii, ale i w naszéj prowincyi urodzeni księża Niemcy. Ci wszyscy nie nauczą się, póki żyć będą, dobrze po polsku. Niemiec pozostanie nazawsze Niemcem.“

„Wydalono w téj prowincyi język polski nietylko z rzeczonych wyższych zakładów, ale i z niższych. Już przynajmniéj od początku bieżącego stulecia uczą po wyższych i początkowych szkołach miejskich li po niemiecku. Że z nich dzieci ludu polskiego bardzo mało korzystają, każdy wie dobrze. Nie rozumiejąc dostatecznie naukowego języka, jakże się mają czego nauczyć? Nie przeczymy, że nauczyciel w skutku kilkoletniéj mozolnéj pracy, polskie dziecko i czegoś po niemiecku nauczyć zdoła, ale i to wiemy, że ono skoro ze szkoły wyjdzie, niebawnie wszystkiego zapomina czego się nauczyło; bo tego, co mu podawano nie rozumiało i nie strawiło, — serce jego zostało

nietkniętém. Doń tylko w języku ojczystym przemawiać, li w nim je kształcić i uszlachetniać można.“|

„Seminaryum dla nauczycieli katolickich w Grudziądzu i inne seminarya nauczycielskie protestanckie tutejszéj prowincyi, dostarczały subjektów na posady elementarnego nauczycielstwa po wsiach i po miastach. Polski młodzieniec w celu poświęcenia się stanowi nauczycielskiemu, wstępował do seminaryum, zkądj go prędzéj nie wypuszczano, aż niezłego zeń zrobiono Niemca. Ten jednak przeszedłszy późniéj na nauczycielstwo w zupełnie polską okolicę, niemieckiego języka zapomniał, i doszedł do tego, że ani po polsku ani po niemiecku dobrze nie umie. Do takich to zwykle wypadków przyprowadza polską młodzież wychowanie niemieckie! Lecz młodzieńców z domu po polsku umiejących mało tylko zostawało nauczycielami, bo wstąpiwszy z lichém naukowém przysposobieniem do seminaryum, często po kilka lat własnym kosztem w niém utrzymywać się musieli i dla niemieckiego języka w postępach wyrównywać niemieckim seminarystom nie mogli. Daleko zaś więcéj garnęło się do nauczycielstwa katolickiéj młodzieży niemieckiéj. — Takich tedy kandydatów niemieckich posyłano na miejsca zupełnie polskie. Zażalenia, skargi gmin i księży o to do władz, nie odnosiły żadnych skutków. I jakże miały odnosić, kiedy nietylko szkoły miejskie, ale i wiejskie chciano mieć zakładami niemczenia? Nie wytkniętoż im za cel, przyprowadzenie dzieci polskich do zrozumiałości i wysłowienia się dostatecznego w języku niemieckim? Kto z nauczycieli zadowolnił w tym względzie radzcę szkólnego, odbierał pochwały, nagrody pieniężne, który zaś nie, był zanotowany w czarną książkę, odbierał tęgiego nosa, brano go w karę pieniężną, a jeżeli się nie poprawił, następowała kasacya. Jednak Niemiec byle katolik, nie był jeszcze największém złem nauczycielstwa po wsiach. Bo choć już lata minęły, nim mówił od biedy po polsku, i długo polskich dzieci niczego nie mógł nauczyć, toć przynajniéj już przeciw religii katolickiéj nie wykraczał. Ale co powiedzieć na tę bezczelność, że obsadzono szkółki prawie zupełnie katolickie nauczycielami protestanckimi? *)

Że takim sposobem lud polski co do oświaty stanął nisko, i że go pod tym względem lud niemiecki wyprze-

*) W powiecie świeckim znajduje się obecnie 116 posad nauczycielskich; z tych jest tylko 30 w ręku katolickich, a 68 w protestanckich. Odjąwszy od pierwszéj ilości 10 posad nauczycielskich po miastach, gdzie równa liczba nauczycieli

dził, łatwo każdy pojmie. I miałoż być inaczéj, kiedy dzieci Niemców we własnym się wszystkiego uczyły języku, a polskie potrzeba było wprzód wynarodowić, nim z niemi do uczenia można było przystąpić? Ztąd zachwalona oświata niemiecka nie zdołała na lud polski żadną miarą wywrzeć zbawiennego wpływu.“

(Dokończenie nastąpi.)

Z Chełmna. W przeszłym zeszycie Szkoły Polskiéj donieśliśmy uchwały rady prowincyonalnéj Ligi polskiéj dla Prus zachodnich, w skutek których podano prośby do władz krajowych o koncesye dla języka polskiego po szkołach. Przyjemnie nam donieść, że prośby te zostały uwzględnione. Szlachetne i niesłabnące usiłowania ligowe braci naszych z nad Wisły, pierwszym pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. To im doda otuchy do nieustawania w pracach, do odzywania się u rządu o coraz rozleglejsze prawa przyrodzone. Te same ciężary, które ponoszą Niemcy pod rządem pruskim, ponosić musimy i my; możemy więc téż i o równe z nimi prawa się dopominać. Lecz nie godzi się ani na moment przestać dopominać się, pukać, agitować, nie przekraczając granic legalnych. Wszakże przez nieprzerwaną a energiczną agitacyą Ligi irlandskiéj wywalczył okropnie uciemiężany lud irlandzki swe prawa. Czego dopiąć nie potrafią indywidua, to dopiąć z czasem potrafi wielkie stowarzyszenie narodowe.

Nie wielkie to są jeszcze koncesye, które publiczność polska w Prusach zachodnich uzyskała, a przecież, jakżesz

---

obu wyznań jest zachowaną, przypada na wsie 106 szkół. Z tych jest 25 katolickich a 81 protestanckich. To jest bardzo uderzającém, kiedy się zwróci na to uwagę, że w powiecie świeckim więcéj jak dwa razy tyle katolików co protestantów i żydów pospołu. Po niektórych znacznych parafiach rzeczonego powiatu nie znajdziesz żadnych szkółek katolickich. Tak n. p. w parafii serockiéj nie ma żadnéj katolickiéj szkoły a 6 protestanckich; w parafii topolińsko-niewieścińskiéj także żadnéj, a 5 protestanckich; w parafii świeckiéj jest tylko jedna katolicka szkoła na wsi a 12 protestanckich; w parafii jeżewskiéj liczącéj do 2000 komunikujących, jest tylko 1 katolicka a 7 protestanckich. Po niemiecko-protestanckich wsiach, nie mających więcéj jak po 10 osad, istnieją szkoły protestanckie, do których po kilka wsi czysto katolickich wcielono.

się im cieszy! Dowodzi to wielkiego ucisku moralnego, pod jakim dotychczas dyszała.

„Z niewypowiedzianą radością — pisze Szkółka Narodowa — donosimy publiczności, że ministeryum w skutku naszego podania, któreśmy przy zawiązaniu Ligi powiatowéj chełmińskiéj, wsparte podpisami Polaków zgromadzonych wtenczas w naszéj resursie polskiéj dnia 23 Września r. p. do prowincyonalnego szkólnego kolegium w Królewcu przesłali, a późniéj przy pierwszém zgromadzeniu dyrekcyi Lig obwodowych dnia 27 Grudnia r. p. ponowili, przychylając się do naszych życzeń, postanowiło:

1) aby religia uczniom polskiego pochodzenia w wszystkich klasach gimnazyum chełmińskiego była wykładana w polskim języku, uczniom niemieckiego pochodzenia w niemieckim języku;

2) aby kazanie w nabożeństwie gimnazyalném raz w polskim języku, drugi raz w niemieckim było miane;

3) aby język polski począwszy od sexty w każdéj klasie uczniom polskiego pochodzenia, w dwóch godzinach był wykładany;

4) aby sprowadzono dla naszego gimnazyum nauczyciela, któryby dokładnie znał język polski. Dla tego nauczyciela wyznaczyło ministeryum tymczasowo 100 talarów kwartalnéj remuneracyi i zrobiło tę nadzieję, że stała posada dla polskiego nauczyciela od roku 1850 utworzoną zostanie. Nareszcie ministeryum oświadczyło, że przy mającéj wkrótce nastąpić rewizyi regulaminu abituryentów, będzie się miało na to wzgląd, aby język polski przy popisie dojrzałości miał to samo znaczenie, jakie ma w W. księstwie poznańskiém.

Byliśmy tego zdania, że nim nam sejm berliński zapewni narodowość przez osobny paragraf w konstytucyi, powinniśmy tymczasowo przynajmniéj o wyżéj podane koncesye prosić władzę prowincyonalną, i nasze żądania, jak widzicie, od rządu wysłuchane zostały. Dopiero wczoraj odebraliśmy te rozporządzenia z ministeryum. Przyjemna ta nowina rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich Polakach w Chełmnie. Wszędzie opowiadana, sprawiała wszystkim największą radość. Nasza młodzież zaś pojąć się nie może z uciechy, że odtąd będzie miała w gimnazyum chełmińskiém sposobność dokładnego wykształcenia się w języku polskim, i że tak w szkole jak i w kościele będzie słyszała swą ś. wiarę wykładaną w ojczystym języku. Zapewne wszystkim Polakom, kiedy przeczytają te słodką nowinę, serce urośnie, a po domach polskich rodzice dzie-

ciom będą ją opowiadać. Dziękujmy Bogu, że błogosławi naszym usiłowaniom.

Chełmno 22 Kwietnia. W dniu dzisiejszym pierwszy raz gimnazyalne nabożeństwo odbyło się w języku polskim. Gimnazyaści śpiewali pieśni dyecezalne, pomiędzy tęmi na cztery głosy: „*U drzwi Twoich stoję Panie.*“ Lubo mieli mało czasu do wćwiczenia się w polski śpiew, to jednak bardzo pięknie odśpiewali tę tak wzniosłą kościelną pieśń naszą. Zdaje się, że polscy uczniowie natężyli swe siły, aby pokazać publiczności, że chociaż dotąd zawsze tylko w niemieckim śpiewali języku, umieją przecież śpiewać polskie pieśni swéj dyecezyi. Po credo wstąpił nauczyciel religii na kazalnicę i przemówił do uczniów pierwszy raz z tego ś. miejsca w języku polskim. Korzystając z wielkiéj radości uczniów, zachęcał ich do tém większéj pilności w uczeniu się religii katolickiéj, i dla tego obrał za przedmiot swéj nauki wyłożenie korzyści, które na uczniów gimnazyum chełmińskiego z polskiego wykładu religii spłyną. Zgromadzony w wielkiéj liczbie lud chełmiński do kościoła pokazał swą przytomnością, radość z tego że odtąd gimnazyalne nabożeństwo i w polskim odbywać się będzie języku.

Od przeszłego poniedziałku język polski bywa w naszém gimnazyum wykładany. Również religia bywa uczniom polskiego pochodzenia w polskim, a uczniom niemieckiego pochodzenia w niemieckim udzielana języku, tak jednak, iż w tym przedmiocie seksta z kwintą, kwinta z tercyą, a sekunda z prymą jest połączona.

Chojnice (w Prusach zachodnich). Jeśli nadzwyczajną napełnieni byliśmy radością, gdyśmy rodakom donosili o koncesyi, którą ministeryum uczyniło dla gimnazyum chełmińskiego, to dzisiaj jeszcze więcéj się cieszymy, dowiedziawszy się, że rząd tę samą koncesyą zrobił dla gimnazyum chojnickiego. Treść téj koncesyi zupełnie ta sama, jak koncesyi dla gimnazyum chełmińskiego (zobacz — Chełmno). Ucieszy to zapewne wszystkich Polaków, że w gimnazum chojnickiém polska młodzież będzie miała odtąd sposobność dokładnego wykształcenia się w języku ojczystym, i że tak w kościele jak w szkole będzie religii słuchała w ojczystym wykładanéj języku. Spodziewamy się, że z pewnością i w chojnickiém gimnazyum znajdują się nauczyciele Polacy, którzy postanowienia najwyższéj władzy w życie wprowadzą i że publiczności doniosą, co w tym względzie uczynili. Dyrektor p. Bryggemann jest

tak zacnym mężem, iż im z pewnością wielką będzie pomocą.

Z Górnego Szląska. W roku zeszłym uczynił ks. Szafranek, deputowany z Bytomia, na sejmie w Berlinie wniosek o narodowe swobody dla szląskich szkół, sądu i kościoła. Wniosek jego odłożono i odrzucono a mowę jego ze śmiechem przyjęto. Tak już Niemcy są pewni dokonanego dzieła germanizacyi na Szląsku. Tymczasem lud tysiącami podpisów opatrzone petycye o prawa dla swéj narodowości posłał do Berlina na poparcie wniosku Szafranka. Sejm rozwiązano i z petycyi nie zdano sprawy. Spodziewamy się jednakże jeszcze i teraz, że rząd uwzględni narodowość dwómilionowéj ludności polskiéj w państwie pruskiém, do któréj i Górno-Szlązacy się liczą; że więc język polski o tyle przynajmniéj zaprowadzony będzie do szkół na Szląsku, o ile dozwolono go już dla szkół w Prusach starych. Jak pięknie natenczas rozwinęłaby się oświata ludu, dotąd tamowana, i jakie zbawienne powstałoby współubieganie się naukowe w trzech prowincyach pruskich, w których ludność polska mieszka.

Z Polski kongresowéj. Wyjąwszy szkoły realne, gdzie ani historyi, ani żadnego z starożytnych języków nie uczą, nie wolno tu nieszlachcie odbywać kursu szkólnego.

Poznań. Język wykładowy. Kwestya języka wykładowego w wyższych zakładach naukowych ściśle była zawsze z kwestyą narodowości w Księstwie połączoną; była ona niejako barometrem stanu narodowości polskiéj. Koncesye poczynione pierwszéj, były zarazem koncesyami dla ostatniéj. Niech czytelnicy sobie przypomną czasy prezydentury Flottwella, gdzie wychodząc z zasady, iż obcy państwu pruskiemu żywiół koniecznie z niemieckim stopić i i zlać należy, starano się po szkołach i gimnazyach już na młodzież wpływać przez wychowanie i naukę zupełnie na niemiecką stopę urządzone. Wszelkie petycye sejmowe i prośby nic nie pomagały. Dopiero wstąpienie na tron teraźniejszego króla, mowa ś. p. Raczyńskiego miana w Królewcu, odstąpienie od zarządu prowincyi Flottwella i troskliwe zabiegi najcelniejszych patryotów naszych, sprowadziły pożądaną zmianę i ulgę. Skutkiem tych zabiegów była między innemi i niżéj przytoczona instrukcya dla gim-

nazyów, z 24 Maja 1842. Nastał rok 1846 niepomyślnych skutków; rząd przypisujący może w części wypadki polityczne niewczesnemu pobłażaniu i pofolgowaniu narodowości polskiéj, cofnął dary i obietnice swoje i w sferze wychowania publicznego wrócił do dawniejszego flottwelowskiego systemu. Stan ten trwał lat dwa. — Jeszcze raz zabłysł nam promień nadziei na wiosnę 1848. Skutkiem ofiar i poświęceń i wysileń naszych, było wcielenie przeszło dwóch trzecich części księstwa do związku niemieckiego. — Gimnazyum Św. Mar. Magd. w Poznaniu, instytut, który i co do liczby uczniów i co do owoców, jakie dla prowincyi przyniósł, można uważać za metropolę wszystkich wyższych zakładów naukowych polskich pod berłem pruskiém zostających, ledwo uszedł zupełnéj zagłady. — Lecz jakby na przekorę wrogom, zaufanie publiczności do szkoły tak urosło, iż teraz liczy ona do 570 uczniów, liczba według wykazów statystycznych, jakie nam programaty podają, od lat trzydziestu niepamiętna. Konieczném tego wynikiem był podział prymy i seksty (tak iż teraz wszystkie klasy liczą po dwa współrzędne działy) tudzież przywołanie nowych nauczycieli.

— Pomimo to wszystko niedostawało tego jeszcze, co wszelką naukę ożywia i uprzyjemnia, co nauczycielowi mozoły uczenia, a uczniowi trudności nauki ułatwia i słodzi, tego co jest istotą i jądrem wszelkiego nauczania; w obszernych izbach gimnazyalnych, (oprócz dwóch klas niższych) nie rozlegały się słodkie dźwięki mowy ojczystéj. Spójnią łączącą naukowo 20 nauczycieli (z których tylko trzech nie umie po polsku) z 570 uczniami (pomiędzy tymi tylko 15 nieumiejących po polsku) był idiom germański, nie swojski.

Tymczasem deputowani zjechali śie w Berlinie. Przy sposobności rozpraw nad adresem mającym być królowi w odpowiedzi na jego zagajenie sejmu podanym, deputowani pierwszéj izby wnieśli o dodatek na korzyść narodowości i języka polskiego. W tém wchodzi na mównicę minister oświecenia Ladenberg i odzywa się w następujących słowach:

„Powiedziano tutaj, że używanie języka polskiego ogranicza się na klasy niższe. Ograniczenie takowe od ministerstwa nie wyszło, owszem używanie języka polskiego w tercyi i kwarcie dozwolone, a nawet w wyższych klasach, o ile tego potrzeba wymaga. Ministerstwa zadaniem jest poczynić wszystkie koncesye językowe, jakich się religia domaga i jakich narodowość żądać może. Niech mi

w téj mierze będzie wolno odnieść się do tego, co się dla gimnazyum Maryi Magdaleny uczyniło."

Osłupieliśmy wszyscy z podziwu, czytając te słowa. Tu mamy wskazówkę i dowód, jak zwierzchności prowincyonalne rozkazy władz najwyższych omijają, gdzie chodzi o dobro i wymierzenie sprawiedliwości pokrzywdzonemu szczepowi polskiemu. Więc ową instrukcyą, któréj najwyższa władza krajowi nigdy nie cofnęła, wyszłą zapewne z wiedzą samego króla, pozwala sobie władza prowincyonalna na własną rękę znosić i unieważniać! — Tak zostać nie mogło; pominąwszy bowiem powody prawne, i zaręczenia samego Frankfurtu, zapewniające obcym szczepom do rzeszy niemieckiéj wcielonym język i narodowość, pominąwszy, że przy sposobności obrad tyczących się reformy szkół i wychowania publicznego, trzy katolickie gimnazya w Trzemesznie, Ostrowie i Poznaniu jednogłośnie się za zaprowadzeniem języka polskiego oświadczyły, — oburzenie w publiczności doszło do wysokiego stopnia i młodzież sama głośno się domagać zaczęła. W takim stanie rzeczy zwłoka byłaby zgubą. —

Godny przeto naczelnik instytutu Mar. Magdaleny, którego staraniom około dobra szkoły wiele publiczność polska zawdzięcza, odnosząc się do wzwyż przytoczonych słów ministra, udał się do Berlina piśmiennie z zapytaniem, czego się odtąd trzymać należy, czy rozporządzeń władzy prowincyonalnéj, czy dawniejszych rozkazów ministerstwa dotychczas niezniesionych. — Odpowiedź nadeszła w kilka dni, opiewa:

„*Iż do instrukcyi wydanéj w roku 1842 natychmiast wrócić i jak najściśléj jéj odtąd trzymać się należy.*"

Taki jest tok sprawy języka naukowego. Instrukcyą ową podajemy tutaj, zamawiając sobie rozstrzygnienie pytania, czy i jak potrzebom narodowym odpowiada, na późniéj.

Wyciąg z Instrukcyi

wydanéj dnia 24 Maja 1842 dla królewskiéj rady szkólnéj i królewskich rejencyi prowincyi poznańskiéj, tyczącéj się używania języków polskiego i niemieckiego w zakładach naukowych téj prowincyi.

IV. Gimnazya.

1) Gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu i gimn. w Bydgoszczy, jako téż szkoła realna w Międzyrzeczu, odwiedzana prawie tylko przez uczniów niemieckiego pochodzenia, w stanie dotychczasowym pozostaną.

2) W gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, w gim. trzemeszeńskiém i w gimnazyum, które dla południowych

powiatów W. księstwa ma być założoném, (*) odtąd następujące przepisy zachowywane będą:

a) w rzeczonych gimnazyach na przyszłość, o ile to można uskutecznić, a szczególniéj w czterech niższych klassach, takim tylko nauczycielom posady dawać należy, którzy obudwoma językami płynnie mówią.

b) naukę religii pobiera każdy uczeń w języku ojczystym;

c) we wszystkich innych przedmiotach nauczyciele w klasach szczególnie języka polskiego jako naukowego używać mają, obok niego zaś i niemieckiego o tyle, — ile przedewszystkiém do dopięcia głównego celu wszelkiéj nauki potrzeba, — to jest aby każdy z uczniów wykład jasno i dokładnie pojmował, a najdaléj przy wyjściu z tercyi wykład w niemieckim języku łatwo i należycie zrozumiał.

d) W czterech przeto niższych klasach nauka i ćwiczenie w wysłowieniu niemieckiém tak urządzone być powinny, ażeby uczeń dla niezdolności zrozumienia niemieckiego wykładu, w promocyi do klas wyższych wstrzymanym nie był.

e) Od sekundy niemiecki język jest głównie wykładowym. Tłumaczenie autorów jednak łacińskich i greckich, według zdatności i usposobienia nauczycieli, w polskim i niemieckim języku odbywać się powinno i w tymże samym języku potrzebne objaśnienia dawane być powinny. W nauce języka i literatury polskiej, polski język wykładowym; w matematyce i fizyce, jako też we francuzkiém wolno polskiego używać i w wyższych klasach do wykładu. —

3) O ile przepisy te do gimnazym leszczyńskiego i szkoły obwodowéj krotoszyńskiéj zastósowane być mają, wtedy dopiero powiedzieć będzie można, gdy nowe gimnazyum (w Ostrowie) założone będzie, i gdy się wpływ wykaże, jaki ono na pomienione zakłady naukowe wywrze. Tymczasowo jednak tak w gimnazyum leszczyńskiém, jak w szkole obwodowéj krotoszyńskiéj, przy stanowieniu nauczycieli na biegłość ich w wysłowieniu się w obu językach szczególnie baczyć należy.

Dodatek w końcu opiewa, iż instrukcyi powyższéj nie należy za normę niezmienną uważać, że owszem według poczynionych doświadczeń albo całkowicie zniesioną, albo częściowo zmodyfikowaną ona być może. Dodatek ten dzi-

---

(*) Jest, jak to się każdy domyśli, założone późniéj gimnazyum w Ostrowie.

siaj zapewne waloru mieć nie będzie żadnego. Dobrze jednakby było, gdyby zapytano się ministrów, czy i dzisiaj jeszcze ma jakie znaczenie. Ubezpieczmy się zawczasu w posiadaniu tego, co mamy, ażeby nieprzyjaciele nasi, których złą wolę znamy, nie pokryli późniéj płaszczykiem prawa, coby tylko było gwałtem i nową krzywdą.

(*List z Poznania.*) Już to nasamprzód chcąc cię ująć dla siebie, a tém samém wyjednać zamieszczenie méj korespondencyi w piśmie twojém, muszę się pochwalić, że masz ze mnie bardzo pilnego czytelnika; raz dla tego, że się zgadzam na zasady w *Szkole Polskiéj* przyjęte, powtóre, że mnie pedagogika polska, jakkolwiek ze wszystkich nauk polskich na pozór najmniéj obrobiona, wielce zajmuje; a chociaż ojcem rodziny nie jestem, ani téż obowiązków nauczyciela nie sprawuję, wychowaniem się przecież nie mało zatrudniam, i wyznam szczerze, że to czynię z zamiłowaniem. Trzy już *Szkoły Polskiéj* wyszły z druku zeszyty była tam mowa w Wiadomościach bieżących o wielu ciekawych przedmiotach, to prawda — aleście o jedném nader ważném z pedagogiką wcale styczność mającém, a nowém w Poznaniu przedsięwzięciu zupełnie zapomnieli. *Zakład ś. Wincentego* w klasztorze pofilipińskim na Śródce, gdzie się wychowują sieroty po zmarłych na cholerę rodzicach, na wszelką zasługuje uwagę, już nie jako zakład miłosierdzia, ale jako zakład wychowania. Jak wiadomo, wychowanie i piecza nad temi dziatkami poruczone zostały Siostrom Miłosierdzia, które wylane zawsze dla kojenia niedoli cierpiącego ubóstwa, i tu z całém poświęceniem oddały się usłudze na głos miłości chrześciańskiéj zgromadzonych sierót. Miałem sposobność przypatrywania się dziełu temu od samego zaczątku aż do chwili, kiedy to piszę; byłem przy tém, kiedy Siostry z pierwszemi trzema choremi dziecinami do instytutu przybyły, patrzałem na stopniowy wzrost instytutu aż do chwili obecnéj, gdzie 80 spełna wychowuje się sierót. Czytałem niedawno w któréms z czasopismów naszych wzmiankę o różnicy podobnych zakładów, około których starania łożone są płatne a raczéj najęte a zakładów, gdzie miłość chrześciańska zapłaty dla siebie na ziemi nie szuka; tutaj różnica ta najwydatniéj się dostrzeże, zwłaszcza że rządowe płatne instytuta tuż pod okiem mamy. Wystarcza spojrzeć tylko na twarze tych dziatek; wesołość z ich lic zdrowych, świeżość niewinnéj prostoty uśmiecha się do ciebie, tak iż musisz uwierzyć w szczęście osieroconych istót, tak iż mimowolnie ujrzeć musisz szczególniejszą nad dziełem tém dobroczynném błogosławiącą Opatrzności rękę. I w isto-

cie każdy, kto instytut ten zwiedził, zgadza się na to, że zadziwiającą jest w dzieciach owych jakaś hożość i swoboda, która tak ujmuje i zachwyca, a w podobnych instytutach, niestósownem obejściem się z sierotami przytłumiona, jest rzadką. To też nie dziw, że ludzie prości, którzy zrazu nawet niechętnie, mimo nędzy w domu, sieroty oddawali, dziś tłumnie się z prośbami o przyjęcie pozostałych jeszcze zgłaszają. Co więcéj, były przykłady, że rodzice przybywali do instytutu i chętnie ponosić chcieli koszta utrzymania swoich dzieci w instytucie, byle je tylko pomieścić tam mogli. Z żalem nie można się było przychylić do prośby ich, bo pomimo tego, że dla szczupłości miejsca, nawet sierót, które w tym przypadku zawsze mają pierwszeństwo, przyjmować już nie można, władze rządowe podobnemu rodzajowi szkóły niesprzyjające, odmawiają jak słychać, pozwolenia na to. Bądź co bądź, zaufanie to rodziców okazane zakładowi w tak krótkim już czasie jego istnienia, powinno być, a i jest też niezawodnie zaspakajającą nadgrodą zachodów i trudu ponoszonego tych osób, które zakład ten do życia wywołały i do dziś dnia z niezmordowaną czynnością o utrzymanie onego się starają. Nie zapomnę tak prędko uroczystego owego wrażenia, jakie na mnie zrobiło pierwsze wystąpienie tych dziatek publicznie; było to jeszcze w zeszłym miesiącu przy sposobności pogrzebu jednego z małych niewiniątek zakładu. Szła dziatwa parami za małą trumienką, którą na ręcznikach czterech niosło chłopców. Dziewczynki w szafirowych z pelerynkami sukienkach, na szyi białe gładkie kołnierzyki, podobnież zarękawki, w świeżuteńkim czepeczku muszlinowym z drobniuchném w szczotkę obszyciem. Chłopczyki również w szafirowych bluzach, przepasani czarnemi paskami, goła szyja, biały tylko z pod niéj od koszulki kołnierz ślicznie na szafirowéj bluzie odbijał; przy rumianéj twarzyczce dzielnie wyglądała karmazynowa z czarnym barankiem graniatka. Za całym orszakiem szły zwolna z maleńkiemi dwie Siostry Miłosierdzia. Na widok ten mimowolnie łzawo się sercu zrobiło, a przytém jakaś otucha wstąpiła do duszy na wspomnienie, że to dzieło poczciwych serc polskich, które przy tak wycieńczonych siłach do tyla czuć umieją niedolę opuszczonych. Kiedy wracano z cmentarza, a Siostry dla błota dużego małe dziatki na ręku, jak to matki zwykły robić, niosły, lud poczciwy rozrzewniony, wybiegał z domów swoich, a odbierając dzieci zmęczonym już Siostrom, zanosił je do zakładu. Nie czynię nad tém żadnéj więcéj uwagi, czytelnicy twoi, jeżeli list mój umieścisz, sami je sobie porobią. Od téj chwili już kilka razy mieliśmy sposo-

bność widzenia na ulicach Poznania te sierotki; w Wielki piątek obchodziły groby pańskie po kościołach naszych, w Wielką sobotę widzieliśmy je w pałacu Arcybiskupim i u ks. Biskupa Dąbrowskiego, który podobno widokiem ich tak się rozrzewnił, iż chcąc do nich słów kilka przemówić, nie zdołał przed łkaniem jak tylko ojcowskie dać im błogosławieństwo. Na przechadzkach za miastem widzieć często możesz chłopców z klerykami wychodzących z bębnem na przodzie a hożemi pieśniami na ustach, parami w wojskowym porządku.

Przy tem wszystkiém wypada mi jescze skreślić obrazek ich postępu w naukach. Ile się dowiedzieć i przypatrzyć mógłem, uczą się tam dotychczas czytać, pisać, rachować i religii. *) Nauczaniem trudnią się od 8 tygodni z chwalebną gorliwością wyłącznie tylko klerycy, a jakkolwiek nie mieli oni sposobności nabrania pedagogicznego doświadczenia, sądząc z postępu, jaki dzieci uczyniły *przez czas tak krótki*, przyznać trzeba, że usługa ich jest niemałą. Łatwo sobie wystawić zaniedbanie tych dzieci w nędzy zrosłych, a proszę im się dziś przypatrzyć, obejrzyć ich zeszyty, przysłuchać się ich czytaniu, ich odpowiedziom na lekcyach religii, a poznamy wnet, jaka różnica między nauczaniem z musu lub potrzeby, a nauczaniem z dobréj chęci, choć zaprzeczyć nie mogę, że i prowadzenie domowe wiele się do postępu tego przyczynia. Co mnie zadziwiło, to że kar cielesnych, jak mi jedna z Siótr powiadała, nie używają tam wcale; raz dotąd jedyny, ile wiem, zdarzyło się że dziecko, w którém niestety uczucie wstydu całkiém prawie stępione, odebrało podobną karę dla przykładu za występek sprosny; jedyny sposób, jakiego używają, jest kształcenie uczucia, że tak powiem dziecięcéj godności i zawstydzenia; przeróżne mają do tego sposoby, czasem śmieszne nawet bagatele, które mimo to w oczach i dzieci wielkie mają znaczenie i nadzwyczajny odnoszą skutek. Jest to rzecz w pedagogice wcale ważna, dziwna, że mało używana.

Co do statystycznych wiadomości o zakładzie, to powtarzam: jest dzieci obojéj płci 80 spełna; dziewczynek 34, a chłopców 46, uczących się 28 dziewczynek a chło-

---

*) Prócz tego dziewczynki w chwilach wolnych od szkolnego zatrudnienia, których im się zostawia więcéj jak chłopcom, uczą się szycia białego i roboty krawieckiéj u osobnéj na ten cel nauczycielki.

pców 35; reszta albo dla młodego zbyt wieku, albo dla ciągłéj choroby jest nieczynną. Do usług tych wszystkich dzieci są 3 Siostry Miłosierdzia i 3 służące — nikt więcéj a jednak podołają, i jaka czystość w każdym kąciku! Bo i cóż miłość chrześciańska nie może? — Możeś sam jeszcze tam nie był, jeżeli tak jest, to nie odmawiaj sobie dłużéj téj przyjemności, a obacz z bliska, co widzenie warte. *)

Z Gniezna. Drugie walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego dla powiatu gnieźnieńskiego dnia 11. b. m. — Członków przytomnych 33, ale prawie tylko miejscowych; zamiejscowych nauczycieli niestety! tylko trzech! Posiedzenie zagaił Szanowny Obyw. ks. kanonik Walkowski, prezes towarzystwa, stósowną mową, w któréj nietylko oświadczył przyjęcie ofiarowanego mu urzędu, ale nadto podziękował za zaufanie w nim położone. Po zagajeniu ks. rektor Wroński w imieniu dyrekcyi dziękuje prezesowi za łaskawe zajęcie się sprawą szkoły i przystępuje zarazem do sprawozdania z działań dyrekcyi **). Wskazuje na czytelnie w okręgach miasta pozakładane, wylicza pisma w nich

---

*) Zakład ten — jakeśmy się osobiście przekonali — tak jest wzorowo urządzony, tak w nim dzieciom dobrze, swobodnie i wesoło, tak napełniony duchem miłości chrześciańskiéj, tak w nim naturalnie połączona z wychowaniem, stósownie do wieku sierót przeplatana nauka zabawami, grami różnemi i wesołemi piosnkami, że kto nie utracił jeszcze uczucia prostoty i kocha niewinność dzieci, ten najprzyjemniéj kilka godzin w tym zakładzie przepędzi, ten odejdzie z wielką czcią w duszy dla poświęcających się Stóstr Miłosierdzia. Polecamy tego acz młodego zakładu zwiedzenie wszystkim osobom, które wychowaniem się trudnią, a zwłaszcza tym, którzy mają zamiar urządzić ochronki u siebie.

Przyp. Red.

**) Nie możemy nie wynurzyć naszéj radości z powodu, że Szan. Ks. kanonik Walkowski razem z innymi Szan. Duchownymi tak szczery i czynny biorą udział w pracach towarzystwa gnieźnieńskiego, po którém też dla tego spodziewamy się takich owoców, jakie ono dla ważnéj sprawy wychowania publicznego wydać może.

Przyp. Red.

czytane i wykładane; przedstawia podizał powiatu na mające się utworzyć miejscowe towarzystwa i wzywa nakoniec majstrów: aby zechcieli przysyłać swych uczniów do szkoły tak nazwanéj rzemieślniczej, któréj plan Szanowny Obywatel Ballenstet, architekt mularski w Gnieźnie zamieszkały, odczytał. Przytomni z ukontentowaniem plan ten przyjęli *).

W skutek sprawozdań rozpoczęły się dyskussye: 1) nad podziałem miasta na okręgi czytelnicze, — zgodzono się na to, aby nie 9 lecz 7 okręgów było; 2) nad podziałem powiatu na miejscowe towarzystwa (ponieważ członkowie zamiejscowi nie byli przytomni, odłożono dyskussyę tę na przyszłe zgromadzenie); i 3) nad założeniem szkoły rzemieślniczéj. Polecono dyrekcyi: aby uczyniła odezwę do wszystkich cechów miasta Gniezna i od nich zażądała wykazu stósownych uczniów i czeladzi. Według dziennego porządku, wstępuje nauczyciel Borkowski na katedrę i odczytuje rozprawę nad odebraném zadaniem: „*Czego uczyc powinna szkoła miejska?* Po nim wstąpił na mównicę nauczyciel Regen ze Szczytnik, i w skutek nieporozumienia nie mówił nad zadaniem: *Czego uczyć w szkole wiejskiéj?* ale natomiast: *Nad niepotrzebą uczenia po niemiecku w szkołach wiejskich polskich?* — Zakończył mowę swą prośbą: aby towarzystwo zechciało w téj mierze uczynić wniosek do władz o całkowite usunięcie języka niemieckiego z polskich szkółek wiejskich. Z oklaskami radości i z jednogłośném a silném *bravo!!* przyjęło zgromadzenie wniosek mówcy. Prezes przedstawiając ważność materyi téj, proponuje: aby uczynić odezwę do dyrekcyi centralnéj naszego towarzystwa, by ta uczyniła w téj mierze do całego

---

*) Tylko takim sposobem, t. j. przez troskliwe kształcenie dzieci w szkołach elem. a później przez udzielanie stósownych nauk uczniom w szkołach rzemieślniczych, zdołamy podźwignąć nasze tak zniemczałe i zubożałe miasta i miasteczka. Wszędzie przeto, gdzie się zawiązało tow. ped. należy się zakładać rzemieślnicze po miastach szkoły, w których szczególnie uczyć trzeba języka ojczystego, historyi polskiéj, jeografii, statystyki, rzeczy tyczących się handlu i rzemiósł i nauk przyrodzonych zastósowanych. — Oby i w Poznaniu jak najprędzéj utworzyła się polska szkoła rzemieślnicza.

Przyp. Redakcyi.

księstwa naszego zapytanie, a zebrawszy głosy, wniosek do ministerstwa zanieść zechciała. *)

Na wniosek prezesa, przystąpiono do obioru komisyi, któraby rzeczone prace pod ścisłą wzięła krytykę. Obrano więc: Szanownych obywateli: ks. Budzickiego, zastępcę prezesa, ks. Wrońskiego, nauczycieli Guhrę i Ziemkiewicza. Wybór 5go członka z grona nauczycieli wiejskich odroczono do przyszłego posiedzenia walnego. Nakoniec wezwał prezes nienależących do towarzystwa, by doń przystąpić zechcieli, w skutek czego 9 nowych przystąpiło członków. — Teraz podskarbi odbiera zaległe składki. Przyszłe zgromadzenie odbędzie się w środę po Zielonych świątkach. —

Gniezno dnia 11go Kwietnia 1849.

Prezes i Dyrekcya Towarzystwa Pedagogicznego dla powiatu gnieźnieńskiego. Ks. *Walkowski. ks. Wroński. ks. Martin. M. Ziemkiewicz.*

Z Krotoszyńskiego. Na dniu 28 Marca r. b. zgromadzili się na konferencyą do Koźmina nauczyciele powiatu krotoszyńskiego a mianowicie członkowie istniejącego tu w Koźminie towarzystwa czytelni i konferencyi, celem zamienienia wspomnionego towarzystwa, na towarzystwo pedagogiczne i połączenia tegoż z centralném w Poznaniu. Zawiązano więc w dniu wspomnionym takowe pod nazwą: *Towarzystwo pedagogiczne polskie powiatu krotoszyńskiego.* Zgromadzenie wybrało dyrekcyą z następujących osób: z dyrektora księdza dziekana Gagackiego, z sekretarza i podskarbiego nauczyciela J. Bolewskiego z Bud i z bibliotekarza naucz. Apolinarego Górnieckiego z Koźmina. Na zastępców obrano: naucz. Mar. Górnieckiego z Koźmina, naucz. Teodora Ciechowskiego z Kołasa i naucz. J. Wiórek z Koźmina. Po przeczytaniu ustaw towarzystwa centralnego uchwalono, iż ponieważ jest życzeniem członków, aby przy nowo zawiązaném towarzystwie pozostawić czytelnią i konferencye, przeto potrzeba dla towarzystwa naszego obszerniejsze ułożyć

**) Rzecz ta nader jest ważna i będzie niezawodnie przedstawiona na najbliższém posiedzeniu dyrekcyi a następnie całego towarzystwa poznańskiego.

Przyp. Redakcyi.

statuta, do których wypracowania obrano: Apol. Górnieckiego, J. Bolewskiego i Seb. Podlaskiego z Zimnowody. Następne zgromadzenie odbędzie się w Koźminie w szkole katolickiéj 9 Maja o godzinie 10 z rana, na którém przejrzane i przyjęte będą ustawy.

Na zapowiedzianą konferencyą ma sobie podpisana dyrekcya za obowiązek, tak szanownych duchownych, jako i nauczycieli powiatu krotoszyńskiego najuprzejmiéj niniejszém zaprosić. Mamy nadzieję, że gorliwi o wzniecenie oświaty mężowie, zechcą nam podać swe dłonie w tak ważném przedsięwzięciu i przystąpieniem swém powiększą towarzystwo nasze.

Dyrekcya towarzystwa pedagogicznego polskiego powiatu krotoczyńskiego.

Ks. Gagacki. Boleuski. A. Górniecki.

Z Obornickiego. Na dniu 5. Marca zawiązało się w Murowanéj Goślinie towarzystwo pedagogiczne polskie dla powiatu obornickiego. Tymczasową dyrekcyą składają nauczyciele: R. Mardziński z Białężyna, Tom. Koperski z Rogoźna i K. Luziński z Słomowa.

Z Kościańskiego. Na dniu 5 Kwietnia zebrało się w Kościanie 17 nauczycieli powiatu kościańskiego w] celu zawiązania filialnego towarzystwa pedagogiczno polskiego, w myśl centralnego w Poznaniu. Wypadki zeszłoroczne wywarły wielki wpływ na wszystkie warstwy społeczeństwa a więc i na osoby czuwające nad wychowaniem młodzieży i nad oświatą ludu polskiego. Tymczasowa dyrekcya na dniu 5 Kwietnia większością głosów obrana, sądzi, że to są dostateczne dla wszystkich zajmujących się wychowaniem powody, abyśmy w teraźniejszych okolicznościach uśpionego życia narodowego wśród ludu, poczuli się do potrzeby połączenia się w jedno grono narodowe dla wspólnego radzenia nad dobrém i potrzebą wychowania publicznego. Członkiem tego stowarzyszenia może być każdy, którego wychowanie ludu naszego obchodzi, jeżeli się do ustaw większości zastósować zechce. Przyszłe zebranie odbędzie się 5 Maja o godzinie 2 po południu, w lokalu szkólnym wsi

Kiełczewa pod Kościanem, na które się uprzejmie wszystkie osoby interesowane zaprasza.

Powiatowa dyrekcya tymczasowa filialnego towarzystwa pedagogiczno-polskiego w Kościanie.

Popielewski. Lewandowski. Glażewski.

Z Ostrowa. Doszła nas na drodze prywatnéj z Ostrowa następująca wiadomość. U nas zawiązało sie towarzystwo pedag. już d. 27 Marca i od razu zapisało się na członków 33. Na d. 10 Kwietnia odbyło się pierwsze posiedzenie. Obecnie liczymy 38 członków, między tymi 23 nauczycieli, rachując w to nauczycieli gimnazyalnych: p. Jerzykowskiego, Morowskiego, Milewskiego, Szostakowiego i ks. Osmulskiego. Księży tylko jest dwóch t. j. ks. Osmulski i ks. Zawidzki z Ocięża, reszta po większéj części obywatele. Zdaje się, że księża zapewne dla wielkanocnéj spowiedzi nie zjechali na to posiedzenie. Ks. Nowakowski zdaje się chcieć utworzyć sobie jakieś partykularne towarzystwo w swéj parafii odalanowskiéj; ztąd też żaden z tamtejszych nauczycieli nie stanął. Mamy w powiecie teraz cztery kółka, którym za podstawę służą parafiie, jeżeli odalanowska i sulmierzycka do nas przystąpią, będziemy mieli takowych sześć.

Z pod Świecia. Nauczyciele Niemcy muszą uczyć języka polskiego, gdzie się patronowie tego dopominają. Dobry przykład dał w téj mierze obywatel Czapski w Bukowem pod Świeciem, który znając swe prawa i powinności, tak długo wstrzymał pensyą nauczycielowi Niemcowi, dopóki tenże od władzy wyższéj nie został zmuszony do przywrócenia języka.

Z Obornickiego. Dnia 12 b. m. odbyło się w Rogoźnie drugie posiedzenie filialnego towarzystwa pedagogicznego polskiego w naszym powiecie, na które kilku nowych członków przybyło; mianowicie szanowny kiądz dziekan Laskowski i szanowny obywatel Mielęcki, dziedzic z Nieszawy, sekretarz dyrekcyi Ligi powiatowéj raczyli nasze towarzystwo swém przystąpieniem zaszczycić. Spodziewaliśmy się, że grono nasze tą razą znacznie się powiększy, ale nas omyliły nadzieje. Nauczyciele Polacy z zachodnio-południowéj części powiatu wplątali się poprzednio

do towarzystwa nauczycieli niemieckich i uczęszczają regularnie na ich powiatowe zebrania; nasze zaś może za zbyteczne uważają. — Lecz skorośmy teraz pozyskali dla towarzystwa naszego księdza dziekana Laskowskiego i obywatela Mielęckiego, spodziewać się trzeba z pewnością, że przez te osoby nabierze towarzystwo nasze większéj powagi i stanie się ponętniejszém. Posiedzenie zagaił ksiądz dziekan Laskowski mową, w któréj pochwalając zamiar nauczycieli Polaków, zachęcał przytomnych do wytrwałości w przedsięwziętém dziele. Poczém odczytał nauczyciel Mardzinski rozprawkę o zawiązaniu towarzystw pedagogicznych polskich a następnie złożył, jako tymczasowy prezes, swój mandat, który jednogłośnie przeszedł na księdza dziekana Laskowsiego. Obrana została dyrekcya towarzystwa naszego, składa się teraz z księdza dziekana Laskowskiego jako prezesa, sekretarza i zarazem bibliotekarza Mardzińskiego i podskarbiego Luzińskiego. Ułożyliśmy ustawy, w czém nam nstawy towarzystwa swarzędzkiego za wzór służyły. Wszyscy członkowie zobowiązali się do rocznéj składki 4 złp., które w kwartalnych przedpłatach na ręce podskarbiego skladać będą.

Po ukończeniu posiedzenia pedagogicznego, zawiązało się pomiędzy przytomnymi nauczycielami towarzystwo harmonijne, które 28 b. m. w Białężynie pierwszy raz się zbierze. *)

Towarzystwo nasze składają następujący członkowie:

1) ks. dziekan Laskowski z Rogoźna.
2) obywatel Mięłęcki z Nieszawy.
3) nauczyciel Luziński z Słomowa.
4) „ „ Chmielewski z Trojanowa.
5) „ „ Krotecki z Rożnowa.
6) „ „ Czerwiński z Pacholewa.
7) „ „ Weimann z Mur. Gośliny.
8) „ „ Koperski } z Rogoźna.
9) „ „ Gayda }
10) „ „ Grześkowiak z Studzińca.
11) „ „ Nowicki z Dł. Gośliny.
12) „ „ Gniadkowski z Łopuchowa.
13) „ „ Wojciechowski z Grudny.
14) „ „ Wierzchowski z Parkowa.
15) „ „ R. Mardziński z Białężyna.

R. M.

---

*) Towarzystwo harmonijne czyli muzykalne pomiędzy nauczycielami uważamy za bardzo pożyteczne i chwalebne;

Od Redakcyi.

Sprawozdanie Sz. Dyrekcyi tow. grodziskiego zamieszczcne będzie w następnym zeszycie pisma naszego. Oczekujemy sprawozdań i od innych Dyrekcyi towarzystw filialnych.

Nadesłane artysuły S. K. z P. i S. z. N. do następnego odłożone zeszytu.

Przyjemnieby nam było, gdybyśmy wkrótce pismém naszém publiczności donieść mogli, że i w innych towarzystwach filialnych pedagogicznych zawiązały się towarzystwa harmonii.

Przyp. Red.

Społeczeństwo

i

SZKOŁA

Lamartine w swojém dziele *Voyage en Orient* powiada: „Często się siebie pytam, na czém się téż skończy wielkie to wzburzenie umysłów i dziejów, które we Francyi poczęte, obiega świat cały do koła i porywa w swém wirze wszystko, o cokolwiek po drodze zawadzi. Daleki ja jestem od tego, by sądzić, że wzburzenie to nie jest niczém więcéj, jak tylko wzburzeniem, to jest pomięszaniem i bezładem myśli; daleki od tego, by mniemać, że tu świat polityczny i moralny w ostatnich dogorywa drgnieniach, które poprzedzają śmierć i rozczyn wszelakiego żywiołu klejnego. Jest tu bowiem oczywiście poruszenie dwojakiego rodzaju: powszechnego rozczynu i organizacyi zarazem; duch twórczy buduje w miarę, o ile duch zniszczenia obala; nowy kształt wstępuje w pozostawioną próżnię po starym; wszędzie gdzie tylko przeszłość zatarła ślady po sobie, sta-



nęła przyszłość gotowa na wzruszonéj co dopiero ziemi. Przejście to powolne, a niekiedy przykre, jak każde przejście, gdzie namiętności i interesa ludzi w pochodzie walczyć są zmuszone, gdzie warstwy społeczeństwa a narodowości różne nierównym krokiem do celów zmierzają, gdzie jednostki zawrócić usiłują, choć masy wołają „naprzód!“ powstaje niekiedy zamięszanie, pył, zwaliska i ciemność na chwilę; wszakże od czasu do czasu powstaje wiatr i zmiata ten pył, który ścieszki i mety zasypał, a ci którzy są na wyżynach, rozróżniają ślady zdążających do celu, rozpoznają grunt przyszłości i widzą światło wznoszącę się do rozwinienia niezmierzonego okiem widnokręgu. Jak gdybym słyszał na około siebie słowa wciąż się powtarzające: „Ludzie nie mają jnż wiary“ wszystko wydane jest na łup indywidualnego rozumu. Znikła już wiara powszechna, nie wierzą ani w religią, ani w politykę, ani w towarzyskość. Jedyna wiara, jaką jeszcze mamy, jest spójnia narodowości; skoro ta się przerwie, nastąpi ostateczne rozprzężenie; by ratować ludy, nie masz innego sposobu, jak wiarę ich im wrócić.“ Wrócić wiarę, odgrzebać na nowo obumarłe już dawno w sumieniach ludów dogmata, jednèm słowem odnowić to, co czas już dawno zanegował — to czysty nierozum, nie byłoby to nic innego, jak walczyć przeciw przyrodzeniu, przeciw duchowi rzeczy, byłoby postępować we wstecznym kierunku, nie tak jak go zakreśliła Opatrzność. Ale czy też w istocie nie ma już światła wewnętrznego w rozumie ludzkim, ani też urazy powszechnéj w sumieniach narodów? Za prawdę, gdyby we świecie nie było już wiary, ani zdrowego rozumu, światby się dziś tak nie poruszał; z niczego nic powstać nie może, *mens agitat molem*. Owszem jest w ludach jakieś przekonanie, jest nawet wiara, wiara prawie fanatyczna, jest jakaś nadzieja; ale nadzieja nieoznaczona, jakieś parcie niepowściągliwe, które ciśnie, przyciąga i waży a wszystkie rozumy porusza; te rewolucye, te wzruszenia i upadki państw, te olbrzymie drgania członków Europy wczorajszéj, wszystko to nie jest bynajmniéj wypadkiem bez przyczyny; wszystko to ma znaczenie głębokie, choć ukryte. Znaczenie niczém inném nie jest, jak tém,

na co się ludzie żalą, że je utracili, czego w świecie dzisiejszym zaprzeczają, a przecież to jest myślą wspólną wszystkim, powszechném przekonaniem, jedném słowem wiarą. Wiarą tą jest *rozum wszystkim wspólny;* słowo jest jego organem, a prasa jego apostołem; rozbrzmiewa on po całym świecie, z siłą nowéj religii; na swój obraz i podobieństwo swoje chce poczynić religie, uobyczajenia, spółeczeństwa i prawa, które powykrzywiały błędy i niewiadomość wieków nieoświeconych — w religii chciałby położyć Boga jedynego i doskonałego jako dogmat, moralność wiekuistą, jako symbol, miłość i miłosierdzia uczynki, jako obrządek; w polityce chciałby położyć ludzkość ponad narodowościami; w prawodawstwie człowieka równego człowiekowi, człowieka jako brata bliźniego; spółeczeństwo, jako wzajemne wyręczanie się w obowiązkach wzajemnych, uporządkowanych i zapewnionych mocą prawa, jedném słowem chrześciaństwo."

Na to z uderzającą trafnością w ostatniém swojém dziełku *) odpowiada Guizot:

„Jest pewien rodzaj szlachetnego a przytem pięknego uczucia, które w spółeczeństwie naszém i w najnowszych wzburzeniach niepoślednią odgrywało rolę i dotychczas jeszcze odgrywa. Uczuciem tém jest wylanie się dla ludzkości, entuzyazm zaufania, współczucia i nadziei."

„Uczucie to w roku 1789 panowało, co więcéj, było wszechwładne u nas; wywołało ono niepowstrzymane niczém parcie téj epoki. Nie było tego dobrego, któregoby nie przypisano ludzkości, nie było takiego szczęścia, któregoby się dla niéj nie spodziewano i nie życzono. Wiara i nadzieja w człowieka zastąpiły wiarę i nadzieję w Bogu."

„Niezbyt długo potrzeba było czekać na próbę; bo nowy ten bożyszcz nie długo się ostał. Zarozumienie podkopało wnet zaufanie, a współczucie zaparło się wśród burzy wojny domowéj i w potwornéj postaci na rusztowaniu zasiadło. Spełnione nadzieje straciły całe swoje

*) De la Démocratie en France.

znaćzenie w porównaniu do tych, które jak mrzonka rozchwiały się bez skutku. Jeszcze może nigdy duma tak rychło o twardą a ostrą doświadczenia skałą się nie rozbiła."

„A przecież i dzisiejsi reformatorowie społeczeńskiego porządku na to samo się oglądają uczucie; to samo bałwochwalcze uniesienie dla ludzkości przyzywają, nie wiedząc może o tém, że w téj saméj chwili, kiedy człowieka uniesień najszczytniejszych pozbawiają i najpyszniejsze z pod ócz jego usuwają widoki, bez granic i bez miary ubóstwiają jego naturę i siłę; poniżają go najniegodniéj, bo go na saméj tylko ograniczają ziemi, na któréj ślepo weń wierzą i ufają w niego."

I cóż nam przyjdzie z tych dwóch cytacyi, zapytają? Odpowiadam na to po prostu i zwięźle: iż wiara w siebie, którą Lamartine uznał w ludzkości za najsilniejszą dźwignię całego społeczeństwa, za najpotężniejszy popęd w dziejach, iż ta wiara do tyla dojrzała, że już pierwszych jéj kosztujemy owoców — ale te owoce są zjadliwe trucizną i szerzą w ludzkości choroby, na które nie znajdziemy lekarstwa. Liviusz kreśląc na wstępie swych dziejów położenie przedchrześciańskiéj ludzkości, powiada: „Rzym wielkością swoją się chyli; a my takeśmy w złe zabrnęli, że ani lekarstwa znieść, ani z choroby powstać nie możemy." Historyk, któryby z równą głębokością po pół wieku już może miał kreślić dzieje Europy, możeby mógł na ówczesne stósunki ten sam podpisać wyrok gdyby — — — gdyby mówię miała ludzkość uwierzyć w siebie, a Boga zapomnieć! Ale tak nie będzie! Jest wiele téj wiary w siebie a niewiary w Boga w społeczeństwie, jest ztąd wielkie i bardzo wielkie do przebrnięcia niebezpieczeństwo! Na wierze w osobistość Boga i w duszy ludzkiéj osobistą nieśmiertelność, spoczywało 19 wieków chrześciańskich dziejów — dogmat wiary w rozum ludzki jako wszechwładnego Boga, dogmat raju na ziemi, jako jedyny i wyłączny szczęścia przybytek, chcą podkopać te dziewiętnastowiekowe dzieje, wysunąć z pod budowy podwalinę chrze-

ściańską a wsunąć naukę o sobie, któréj apoteozę tak wymownie skreślił Lamartine. Eksperyment ten się nie uda i udać się nie może w żaden sposób, ale łatwo być może, że wielka część budowy chrześciańskiego świata podkopana zachętą sobowierców i sama runie i budowniczych przy zbrodni swą ruiną pogrzebie. Ale i tego nawet nie obawiamy się, bo wiemy, iż ci co budują chrześciański kościół dziejów, na wzór żydów stawiających świątynię jerozolimską, jedną ręką budują a drugą bronią się przeciw napaściom nieprzyjaciół i wierzymy, iż ludzkość nie dopuści obrazobórcom zmazać na sobie obrazu i podobieństwa Boga, a zastąpić go obrazem szatana, który powiedział, żem ja Bóg, wtedy kiedy archaniołom na imie, że nikt jak Bóg!

I czegoż chce ta wiara w siebie i w rozum ludzki? Postradania w sobie i pozbawienia innych wiary w Boga, co rządzi dziejami; postradania w sobie i pozbawienia innych wiary w przyszłość nieśmiertelną i doskonałą po za grobem.

I czegoż się spodziewa ta wiara w siebie i w rozum ludzki? — Nieba na ziemi, królestwa niebieskiego w rzeczypospolitéj doczesnéj. — A cóż będzie miała ta wiara w siebie i w rozum ludzki? — Uwierzy człowiek w siebie i będzie sobie słońcem prawdy i ogniem miłości dla siebie, ale zerwie węzły wszystkie z Bogiem i ludzkością, a ciasna jego duszy granica będzie mu świata całego miarą, będzie trąwiącą gorączką pragnął wszystkiego i rosnąć będzie głód jego i pragnienie, i żądać będzie coraz silniéj i coraz więcéj, i potrzeby jego mnożyć się będą a granica ich będzie tam, gdzie jest granica wszystkich na świecie zasobów; każdy będzie chciał a nikt się nie zrzecze, i stanie się tyle panów świata, ile będzie ludzi, co w siebie wierzą. Rozwiążą się wtedy wszystkie węzły rodzinne i towarzyskie, bo wiara w siebie nie pozwala wierzyć w kogo innego, prócz w siebie. Dzieciuch wypowie posłuszeństwo rodzicom, sługa nie uzna pana a uczeń mistrza będzie nauczał, bo wiara w siebie nie nakazuje posłuszeństwa, ale panowanie —

tępi pokorę a wynosi samowiedną dumę — wykorzenia uległość a zaszczepia zarozumiałość czyli za rozumem śmiałość.

Do tego dążą wiedząc i niewiedząc, czyli w zaślepieniu lub obłudzie ci, co chcą królestwo boże, które nie jest z tego świata, ale się niebieskiéj mnazywa, urzeczywistnić w ludzkich kształtach; w zaślepieniu mówię, bo jedni nie wiedzą, że chcąc szczęścia ludzkości, odbierają jéj najpewniejszy zakład szczęścia samego — i mówię w obłudzie, bo drudzy, dla tego tamdotąd dążą, aby sami posiedli do stołu zbytków ziemskich i tam z obfitością mieli zarazem i rządy, i tam połknęli wszystko, co jest wszystkich, i wszystkich zarazem sobie ujarzmili. Pytamy się: zkąd to złe na świecie? Pytamy się, zkąd ta pogarda wszelkiéj władzy a natomiast to uwierzenie w swoją władzę, we władzę swego rozumu? — Czyli to jest istotnie postęp? Czyli to jest przynajmniéj zdrowa zasada? Czy to prawda? — Wiem dobrze, że się narażam na wielostronny zarzut o wsteczność, ale twierdzę przecież, że to nieprawda, twierdzę, że wiara w swą władzę a pogarda wszelką władzą, która ze mnie nie pochodzi, nie jest postępem ale potępieniem, nie jest prawdą ale obłędem. Więc zkądże to złe? — Tutaj nam tylko dzieje potrafią odpowiedzieć. Za czasów wprowadzenia chrześciaństwa, króle zasiadały na tronach, a przyjąwszy do tych samych form (bo monarchia, czy rzeczpospolita są tylko rozmaitemi formami téj saméj istoty), wzięli na siebie obowiązek w imie Boga sprawować urząd ojców na ziemi dla ludów i ludzi; byli oni z łaski Boga, z bożéj łaski, królami na ziemi. Ale w biegu dziejów, mianowicie od czasu trzydziestoletniéj wojny, zapomnieli o swém posłannictwie i przestali wierzyć w nie, a uważali narody, i kraje, i ludy, i ludzi, za swoją własność, i sami zaczęli naprzód wierzyć, że władza nie z Boga, ale z nich pochodzi. Ludwik XIV i Fryderyk II pruski, są reprezentantami najwyrazistszymi tego panowania własdzy królewskiéj na swym rozumie, a nie na prawdzie Boga polegającéj. Cóż dziwnego, że ludy uznały o co

chodzi? Cóż dziwnego, że kiedy królowie nie rządzili imieniem i ramieniem Boga, że ludy wtedy uznały, że oni nie są istnie z woli bożéj i z łaski bożéj królami! — Władza ta świecka, która jest wszelkich władz świeckich ogniskiem i źródłem, straciła swój żywotny ogień i swą najgłębszą krynicę — ztąd upadła wszelka władza. Rewolucya w roku 1789 jest pierwszym tego poznania w ludzkości objawieniem. Oni królowie w Boga przestali wierzyć, a w swój rozum wierzyć poczęli, lud poznał, że ich władza nie jest z ramienia bożego a nie uznał władzy, która z siebie swéj potęgi bierze początek. Tak występek zrzeczenia się władzy bożéj a uwierzenia we władzę swoją, nosił zaród swéj kary już w sobie: bo taki jest prawa bożego porządek, iż prawdy zgwałconéj siła zwraca swą potęgę przeciw fałszerzowi, z krwi wylanéj wyradzają się jéj mściciele, a ze zbrodni wyrasta cnoty obrona. Temu prawu nie uszli niewierni swemu powołaniu królowie.

I stało się przez to, że wszelka władza upadła i nikt dziś we władzę wierzyć nie chce, a każdy burzyciel władzy, zowie się prawdy męczennikiem, jeżeli w swéj gigantycznéj pracy ulegnie. Władza dziś jakabądźkolwiek, w sumieniu ludzkości potępiona, bo nie ma podstawy moralnéj, nie ma kamienia węgielnego wiary w Boga, nie ma jéj sama w sobie, nie ma jéj w sumieniu ludzkości. Władza tym, ktorzy ją postradali samochcąc, już się nigdy nie wróci; na ich czele już napisany wyrok niewidzialną ręką boskiego ramienia: „Mane, tekel, phares "(Dan V). Więc czyliż już władzy nigdy nie będzie? — Oj będzie! — Boć wszakżeż ten, który świat zwyciężył, dał nam obietnicę, iż nas nie zostawi sierotami. Bóg jest władzą władz wszelkich i ten ją posiędzie, kto ją z rąk boskich odbierze, i z bożéj łaski znów na ziemi rządzić będzie. Trudno i niepodobno przesądzać wyrokom pańskim, ale po ludzku sądząc, jest dilema postawione na świecie, które ma człowiek rozwiązać.

Jedynowładztwo dotychczasowe straciło władzę na ziemi. Przyczynę tego wskazałem; gdzie osiędzie Duch bo-

ży, który jest źródłem i potęgą wszelkiéj władzy na ziemi? Dwu do téj władzy jest pretendentów na świecie: król i lud. Władza pierwszemu odjęta, więc chwytają lud i lud włada, jedynowładztwo zmienia się na ludowładztwo, monarchia przechodzi w demokracyą. Wymówiłem wyraz znaczeniém ciężarny, a niezrozumiany, znieważony nadużyciem i oplwany szyderstwem. Cóż on znaczy? Nie będę powtarzał, co dostrzegł daleko bystrzejszy odemnie umysł Guizota a co wymowniejsze od mego pióro tego wielkiego polityka, skreśliło w dopiero co przytoczoném piśmie (De la Dèmocratie en France. Chapitre prémier; d'où vient le mal.); wyraz ten zrozumiany od każdego inaczéj, bo każdy to przezeń rozumie, co sam wyznaje i wierzy, co sam mieni być szczęściem ludu. Ściśle się trzymając jego znaczenia, zowię ja to demokracyą, aby przekonanie ludu było prawem, wiara ludu władzą. Mylą się krzykarze po rynkach i ulicach miast i wiosek obwołujący teorye z marzeń płynące, jak dzwon próżne i jak dzwon zimne i dla tego głośne; ich sofismata nie są ludu przekonaniem, rządy przez aklamacye lub uliczne zbiegowiska uchwalone, nie były władządemokratyczną. Dziś nie ma w Europie ani jednego rządu demokratycznego, bo żaden nie rządzi ludem, żaden nie ma wiary u ludu. Dziś jest bezkrólewie powszechne w świecie. Chcesz się o tém przekonać? Stań u steru i władaj kilka tygodni albo kilka dni; te same zbiegowiska, które cię na ręku unosiły, kamieniem na ciebie ciskać będą. Nie masz dziś demokracyi; ale demokracya światem rządzić będzie, bo władza dotąd z bożéj łaski u królów będąca, przeniosła się z łaski bożéj do ludu. Lud, mianowicie lud polski, jest poczciwy i pobożny, choć ubogi, nie zerwał węzła pomiędzy ludzkością a Stwórcą zawiązanego: żyje w nim wiara bezpośrednia we władzę od Boga ustanowioną. Skoro władza do niego się przeniesie, będzie ją piastował jako dar boży, a wykonywanie téj władzy religijnie sprawując, postawi władzę pełną siły, jak ją monarchia w średnich wiekach, jak ją Karól W. w natchnieniu wyższém i w uznaniu tego posłannictwa od ludów w dziejach prze-

prowadził. Tak monarchia lub demokracya są tylko formami jednéj i téj saméj myśli na ziemi — panowania bożego na ziemi.

Ale co to wszystko ma ze szkołą za styczność? — Ma styczność i bardzo ścisłą. Oto chodzi o to, aby lud dotąd w uleganiu wierny Bogu, utrzymał tę wierność i w rządach, by ulegając dotąd rządowi z łaski bożéj i w imie Boga wykonywającemu władzę wyższą, sam teraz przyjął z łaski bożéj i w imie Boga władzę tę wyższą, a nie sądził że panuje swojém ramieniem, i swojéj mocy imieniem. Polityka dzisiejsza dla tego uległa, że tylko wierzyła w rozum ludzki. Lamartine daje nam wyznanie wiary w téj mierze daleko naprzód, nim sam do steru został powołany. Guizot wyparty z rządów przyznaje, że to jest pierworodny grzech dotychczasowego panowania w polityce. — Jeżelić polityka przejdzie do ludów wiernych dotąd Bogu, trzeba ludy uchronić od zguby, trzeba zasłonić ich rządy od zasady, która potępiła rządy dawne.

Ochroną ludów i ich zasłoną winien być kościół łącznie ze szkołą. Kościół powinien wprowadzić ludy w rolę, którą oddał królom w wiekach średnich, szkoła winna wychować ludy do godnego piastowania tego urzędu. Kościół, jak jest węzłem pomiędzy wiecznością a doczesnością, ma obecnie zadanie wpoić w sumienia ludów świadomość wysokiego ich posłannictwa; szkoła ma lud uzdatnić do wychowania tego posłannictwa. Karól Wielki kształcił przy dworach swoich młodzież na sprawowanie urzędów w państwie cesarskiém, dziś każdy członek społeczeństwa jest urzędnikiem rzeczypospolitéj; powinien wiedzieć o swym obowiązku, powinien umieć go wykonać. Demokracya tak długo, póki lud nie będzie miał tego przeświadczeniu o swém powołaniu, póki nie będzie umiał tego powołania wykonywać, będzie albo ułudą albo obłudą, wybory będą intrygą, gminowładztwo będzie zapaskowiskiem zabiegów samolubnych. — Kościół i szkoła są dzisiaj najsilniejszemi dźwigniami demokracyi; przez nie prawo będzie głosem ludu — a głos ludu stanie się głosem bożym. Póki te obie instytucye nie dopełnią swego zadania, póty uda się intrygan-

tom policzkować demokracyą takim wyborem, jaki nastąpił we Francyi przez wybór Napoleona Bonapartego na prezydenta rzeczypospolitéj; póty władza zostanie tylko przemocą albo pasożytem samolubnym, którą podkopać każdy samolub i nawet każdy zuchwalszy mędrek weźmie sobie za obowiązek; bo jeżeli ulegnie, będą go opiewać, jako męczennika wolności, jeżeli zwycięży, będzie sądził, że istotnie przez Opatrzność powołany do rządów nowego świata.

Ojciec Ventura w mowie na pogrzebie O'Connnella przypuścił prawdopodobieństwo, że kościół może ochrzcić pogańską demokracyą na córę Chrystusa; ja sądzę, że kościół w wielkiém swém powołaniu to uczyni, iż to musi uczynić; bo taki bieg dziejów przez Boga prowadzonych, a biegowi temu nic się nie oprze. Niechaj więc szkoła swego dzieła dokona, niechaj usposobi ludy do pojęcia zadania i usposobi do wykonania tegoż zadania w dziejach. Kiedy ludy przyjdą do pojęcia swego stanowiska w polityce i społeczeństwie, kiedy interesa narodowe, polityczne i socyalne wyłonią się przez powszechną samowiedzę z chaosu niepojętego zagmatwania, przez ogólną wiedzę i wolę prawa przyszłego świata, wtedy odbędzie się nowe przejście w historyi, otworzy się nowa era w dziejach, odprawią się gminoruchy umysłowe; bo miecz będzie odjęty od boku jednego a inni go do lędźwi przypaszą, berło przeniesie się od tych, co pomarli, dla tego, że wyrzekli się źródła wszelkiego żywota, a tym co żyją ustawiczną z Bogiem jednością, odda je sam Bóg. A wszystko, co lud nakarmiony natchnieniem z kościoła wyczerpaném, co lud świadomy swego celu i swych środków wypowie, będzie prawem, i wtedy stanie się demokracya, nowa forma rządu bożego na ziemi. Co ona powie, co ona za prawo wyrzecze, jakie przyjmie kształty, tego nie prorokuję, bo tego nikt wiedzieć, nikt przewidzieć nie może; inaczéjby tém samém gwałcił demokracyą przed jéj narodzeniem. Niech demokracya, niech wola ludu powszechna, a ludu uświęconego i oświeconego, każe mi się korzyć przed mieczem

dyktatora, żołnierza, niech mi każe ulegać pod tronem dziedzicznym, elekcyjnym, niech mi każe dzielić się kęsem zarobionego chleba ze wszystkimi, bym w zamian od wszystkich odebrał odzież lub schronienie, niech powszechna wola ludu takiego, mądrego prawdą a gorącego miłością, wychowanego przez kościół święty a światłą szkołę, nakaże mi co chce, jak chce, kiedy chce, gdzie chce — ja jéj słuchać będę, bo to będzie demokracya boża, a wola jéj będzie prawem. „Bo żeby prawo była prawem, trzeba mu czegoś więcéj, niż to: że jest mądrém i zbawiennėm; trzeba aby miało u podległych sobie miłość i wiarę; trzeba żeby do wykonania jego, kiedy niesmaczne, nie kruki, ani żołnierze zmuszali, ale przekonanie wewnętrzne i sumienie ciągnęło.“

Pomijam tutaj bliższe zadanie kościoła w tém dziele, bo nie tutaj miejsce o tém mówić i nie mnie o tém mówić jednemu z najmłodszych i najniższych sług jego; ale jakież, pytam, przeznaczenie w spełnieniu tego dzieła szkole przypada? — Wielkie odpowiadam i bardzo wielkie. Czyliż demokracyą wpajać nauczycielom i uczniom w głowy? Zapomnieć o elementarzu, gramatyce, rachunkach, a zająć się polityką, socyalizmem, dziennikarstwem? — Porzucić ławę szkólną a wystąpić na trybunę publiczną? Nie! to nie zbawi szkoły, tego czas dla ludu od szkoły nie wymaga. Owszem szkoła ma uczyć, jeszcze raz uczyć i po trzeci raz uczyć — tylko niech nie będzie szkoła tresurą w machinalném wpajaniu czytania, w napychaniu rozmaitych drobnostek do uszu i pamięci — niech szkoła kształci całego człowieka, niech go wychowuje i uczy; niech uczy wychowaniem a niech nauką wychowuje. Owszem niech powstrzyma o ile może na czas, cisnącą się do życia publicznego młodzież, zbogacając jéj umysł w naukę, uszlachetniając jéj serce miłością, hartując jéj wolę chętném w wychowaniu posłuszeństwem — a dokona wtedy swego celu. Szkoła dzisiaj nie wychowuje ludzi, ale robi z nich automaty bez życia, rozwięzujące ślepo zadania czytania lub pisania, przedłożone nieświadomemu celu utworowi; czego się nauczymy, tego

szkole nie zawdzięczamy, to mamy z życia, do którego nas bieg wartki dziejowego potoku pociąga; ale dla tego szkoła chybia swego celu i przyczynia się do większéj spółeczeństwa ruiny. Człowiek przedewszystkiém żyć musi w każdéj życia swego epoce; szkoła do życia nie prowadzi, bo nie wychowuje, nie rozwija żywotnie; więc ze szkoły ucieka pacholę i sięga po życie, gdzie je znajduje, błąka się w polityce lub rozpuście, dokąd go pierwsza lepsza zawiedzie sposobność; wszakże tém samém zaniedbuje prawdziwego do życia przysposobienia, a obarcza towarzystwo ludzkie ciężarem niepotrzebnym niedorostków i głów pustych. — Mówię tutaj tak o szkole elementarnéj, jak o szkole wyższéj w szczególności; bo mam zwróconą uwagę na całość szkoły jako instytucyi spółeczeńskiéj. Wszystkie nauki niechaj wychowują, a niechaj wychowanie uczy; dziś tresurą uczymy bez wychowania, bez rozwijania umysłowego, bez kształcenia charakteru; pytamy dziś w krwawych zapasach, które się w dziejach odbywają, daremnie o charaktery wielkie. Ledwie oko w tém mrowisku dwie wyższe postacie Piusa dziewiątego i Cavaignaka spotyka — reszta małe i karłowate, albo w larwach karykaturom podobnych przekrzywione. Pytacie się o przyczynę tego zjawiska, że między przewrotnością, sprosnością i niedołęztwem wszystko upada? Śmiało wam niedostatek szkół, niedostatek wychowania za powód główny tego zjawiska podaję. — Zmieńcie szkoły, zmieńcie wychowanie, a dopiero wtedy lepszéj spodziewać się możecie przyszłości. Bieg dziejów tymczasem przez Opatrzność kierowany przywiedzie dni, gdzie lepszéj bo lepiéj wychowanéj młodzieży w całym obszarze cywilizowanego świata będzie potrzeba, gdzie przyjdzie bój straszny i wielki, bój niechybny pomiędzy egoizmem pragnącym i głodnym panowania i zbytków, a pomiędzy dobrą wolą, powinnością i prawem uprawnionéj demokracyi, gdzie przyjdzie chwila rozstrzygnięcia kwestyi, czy władza ma pozostać uzurpacyą narzuconych albo narzucających się samolubów, czyli własnością od Boga daną braci Chrystu-

sowych przez Chrystusa, Boga-człowieka, z niebem pogodzonych. W téj chwili stanowczéj trzeba będzie mieć lud cały przysposobiony w samowiedzę, że głos ludu jest głosem Boga — trzeba będzie mieć zaopatrzony w wiadomość, co jest głosem Boga, co jest wolą Boga, co jest myślą Boga.

Dotychczas niech się zmarnują dzikiemi wyskokami samolubne uzurpatory po trybunach ulicznych w Rzymie, Paryżu i gdziekolwiek zasiadające, przez nadużywanie hasła ludowego; dotychczas niech skona w drganiach swywolne bombardowanie Wiednia, Mediolanu, Messyny, Krakowa i Lwowa; niech stępieją Petersburgu bagnety na czatach, przed przyjściem ludowego rządu — niech to wszystko zmarnieje — a ty szkoło sposób lud w myśli bożéj i woli bożéj do objęcia rządów, kiedy go Bóg do rządów powoła. Dziś jeszcze nie chwila, bo Polska jeszcze nie zmartwychwstała! Jeszcze nie teraz, ale niezadługo.

Ks. Prusinowski.

Czego uczyć w polskich szkołach elementarnych w ogóle, a w wiejskich szczególnie?

(Wypracowanie odczytane na XIII. posiedzeniu pedagogicznem w Poznaniu.)

Szkoły są jakoby urodzajną rolą; nauki w nich udzielane, jakoby ziarnem, ktore na sprawnéj zasiewasz roli. Zasiejesz ziarno pszeniczne, sprzątać w żniwa będziesz snopy pięknéj pszenicy; zasiejesz ziarno robaczywe, kąkól, kostrzewę i plewy, sprzątać będziesz kąkól, plug i kostrzewę. Jakiemi więc są szkoły, ta wykluwająca się ojczyzna młoda i nauki w nich wykładane, takim za lat kilka będzie naród. Przeto nauczyciele, ci siewcy nauk, pilnie baczyć na to powinni, by zasiew ich, nauki udzielane, były ziarnem zdrowém. Szczególnie nauczyciele elementarni zapominać tego nie powinni, bo ich uuczniowie tyle tylko umieć będą, ile się w szkole nauczyli. Ci opuściwszy szkołę, oddani cały tydzień zatrudnieniom rólniczym lub rzemieślniczym, nie wiele będą czytali, rzadko książkę do ręki wezmą, najwięcéj że czerpać będą z tego, czego się od nauczyciela nauczyli. Ztąd wynika konieczność, żeby nauczyciel nie nudził uczniów swych fra-

szkami, ograniczonego czasu marnie nie zabijał, ale uczył takich rzeczy, które w życiu zwyczajnemu człowiekowi są najpotrzebniejsze, któremi rzeczywiście surowość z niego zetrzeć, rozum mu otworzyć, myśleć go nauczyć i uzacnić go może. Szkoły i nauki elementarne nie mają na celu: wykształcić talenta, najmniéj zaś geniusze, ale oświecić i uobyczaić ludzi powszechnych.

Natomiast te elementarne nauki, które nauczyciel w swéj szkółce wykłada, winien sobie przyswoić doskonale, winien je znać doskonale. Czego sam nie umie, tego innych nauczyć nie może; co zaś sam zna dobrze, tego i innych łatwo i dokładnie nauczy. A więc pierwszą powinnością jego: obeznać się dobrze z naukami elementarnemi, boć te a nie co innego, stanowią główną część powołania jego. Stara to już a prawdziwa zasada pedagogiczna, że jeżeli chcesz dziecię dobrze wychować, musisz sam być dobrze wychowanym, jeśli je chcesz czegoś dobrego nauczyć, musisz sam coś dobrego umieć. A więc nie leńmy się w poznawaniu naszych obowiązków. Dobrze wiedzieć, co się w zaburzonym świecie dzieje, co Węgrzy robią, ale ważniejsza dla nauczyciela rzecz, wiedzieć, czego ma w swéj szkole uczyć. Całe społeczeństwo dąży do doskonałości, niechaj i nasze szkoły w tył nię idą, a nie pójdą w tył, jeśli my, jako nauczyciele, raczym krokiem postępować nie będziemy. Kto chce być dobrym nauczycielem, nie dosyć, że słuchał pedagogiki (w niemieckim języku) w seminaryum; doświadczenie pokazuje, że trzyletni kurs w instytucie nie uzdatni jeszcze na dobrego nauczyciela; tam tylko pokazują i otwierają źródła, z których potrzebne nauki czerpać można. Koniecznie więc potrzeba *własnéj pilności i pracy*. Każda nauka na wysokiéj mieszka górze, trzeba się pocić i mozolić, chcąc ją osięgnąć. Okoliczności się zmieniły, od nauczycieli żądają dziś takich rzeczy, jakich dawniéj nie żądano; bo czas bieży a wymagalności rosną. W innym celu dawniéj rząd, a w innym celu dziś naród ku nim się zwraca i woła: powierzyliśmy wam, jako ojcom, dzieci nasze, młodzież, ten kwiat ojczyzny naszéj, nadzieję i podpo-

rę naszą; wy macie przechować dzieci te bez skazy, a w miłości chrześciańskiéj i w miłości ojczyzny wypielęgnowane, wychowane, uszlachetnione, oddać je na łono narodu. Więc téż nauki, jakie dzieciom polskim udzielać mamy, inne być muszą, aniżeli nauki przed rokiem, przed dwiema laty. Nie dość, że nam dziś wolno polskim dzieciom ojczystym ich językiem wykładać nauki, ale wolno nam i wolno być musi, i w naukach samych porobić zmiany i usłuchać w tym względzie nie jedynię — jak to bywało — głosu niemieckich szulratów, ale także głosa narodu. Dla tego najchętniéj przyjąłem do opracowania podane mi przez dyrekcyą towarzystwa zadanie: *„Czego uczyć w polskiéj szkole elementarnéj w ogóle, a w wiejskiéj szczególnie?“*

Były już u nas czasy, kiedyśmy mieć zaczynali dobre narodowe szkoły, t. j. od czasów odradzającéj się oświaty polskiéj, któréj silny popęd dał pijar Konarski; od czasów Joachima Chreptowicza, który w r. 1772 podał na sejmie myśl do Komisyi Edukacyjnéj, na wzór któréj zawiązała się późniéj Izba Edukacyjna. Izba ta następujący przepisała rozkład nauk dla szkół elementarnych: *)

„W szkole wiejskiéj uczniowie uczyć się mają:

1. czytać drukowany i pisany charakter, według metody przypisanéj;

2. pisać podług wzorów wydanych;

3. rachować na pamięć i liczbami do reguły trzech inclusive;

4. nauki moralnéj i religii;

5. w wyższéj klasie do tych nauk przydana będzie nauka o zachowaniu zdrowia;

6. o utrzymaniu i leczeniu bydła domowego i wiadomości rólniczych, jako to: zasiewu traw, utrzymywaniu pasiek i t. d.;

7. rozmiaru prostego gruntu;

8. znajomość miar, wag, pieniędzy;

9. znajomość praw wzajemnych między obywatelami;

---

*) „Zbiór uchwał i ogólnych urządzeń Izby Edukacyjnéj od czasu jéj ustanowienia.“

10. w mieście przydana będzie krótka wiadomość o rzeczach do rzemiosł i handlu służących, rysunki rzemieślnicze;

11. W miastach, gdzie szkoła przemysłowa dla dziewczyn ustanowiona będzie, nauczycielka uczyć ma wszelkich robót kobiecych, jako to: szycia, przędzy, dobrego prania, uprawy nabiału i t. d.

12. na wiosnę i w jesieni uczyć się będą dzieci sadzić, szczepić i oszkować drzewka owocowe, tudzież zasiewania i chodzenia koło wszelkich warzyw i roślin pożytecznych."

Każdy nauczyciel i inspektor szkoły przekonuje się z tego praktycznych nauk elementarnych przepisu, jak się tenże bardzo różni od niepraktycznego i pedantycznego regulaminu dla szkół elementarnych, dotychczas u nas istniejącego. *) Nie zadziwi więc nikogo, że się tak często do ustaw dawniejszych naszych władz szkólnych odwołujemy, i że zastanawiając się nad potrzebną zmianą nauk w polskich szkołach elementarnych, na czele postawiliśmy przepisy Izby Edukacyjnéj.

Gdy mówić chcemy o naukach elemntarnych, nasuwa się nam zawsze nasamprzód *nauka religii*. Bo też religia jest sercem i nerwem wszelkiego wychowania, wszelkich nauk, zwłaszcza nieprzekraczających granic elementarnych, wszelkiéj zdrowéj oświaty, wszelkiéj mądrości. Lecz nauka religii w szkołach elementarnych raczéj środkiem wychowania, środkiem uzacnienia serca i rozbudzenia szlachetniejszych dążeń w wychowańcu i człowieku, raczéj środkiem wykształcenia w nim wiary, sumienia, cnót i charakteru religijnego być musi, aniżeli nauką, specyalną wiądomością; bo sama nauka wyziębia serca i ciepło wiary, choć rozjaśnia głowę.

W dzisiejszém rwaniu się wszelkich spójni w podkopaném społeczeństwie, przy dzisiejszych dążeniach racyonalizmu materyalnego, przy dzisiejszych zabiegach materyalnych i nurtujących rewolucyach socyalnych, przy dzisiejszych rozwolnionych obyczajach i zachwianych zasadach

*) Zobacz „Szkoła Polska zeszyt styczniowy — Najpierwsza nauka elementarna."

sprawiedliwości, przy dzisiejszém rozbudzeniu wszystkich namiętności, w dzisiejszém kołysaniu się całéj Europy, wśród tych burzących żywiołach, które zburzyć pragną to, co wieki dotąd zbudowały; — w takiém przyjściu, potrzeba wielkiéj w duszy wiary, mocnych nie w głowie lecz w sercu zasad religii, bo ta jedynie tylko z tego zamętu wyprowadzić potrafi ludzi nieskalanych, niesharbionych, nienapiętnowanych zbrodnią; ona jedynie zabezpieczyć może ludzkość i narody od utraty godności, ona nie dozwoli zedrzeć i z naszego narodu — jak mówi autor Psalmów — szaty czystéj, nieskalanéj, przenajświętszéj i świetlanéj, ona jedynie wyprowadzić może masy ludu z rozrzuconych sideł.

Dla tego dziś przedewszystkiém stawiamy religią, jako podstawę nauk elementarnych; ona ma być i być powinna kamieniem węgielnym w budowie elementarnego wykształcenia. Religia chroni od zbrodni i upadków, a zapała do cnych czynów i poświeceń, których zaiste! dziś najwięcéj potrzeba. Nawet przez sam wzgląd narodowy, winna być religia głównym przedmiotem nauk elementarnych, więcéj nawet, bo zasadą tychże nauk, fundamentem oświaty ludowéj. Słusznie bowiem Libelt w pierwszym zeszycie pisma naszego powiedział: *„To życie narodowe przesiąkłe jest religią, uszlachetnione i uświęcone religią.“*

Jak uczyć religi po szkołach elementarnych, powiedzieliśmy w głównych zasadach na innném miejscu. *)

Nad nauką o rzeczach pod zmysły podpadających, nauką czytania, pisania i rachunków, jużeśmy także uwagi nasze podali. **) Wystarczy tu, gdy raz jeszcze przypomnimy, że przytępia wszystkie władze poznawania i paraliżuje umysłowe zdrowie uczniów, nauka tych przedmiotów *mechaniczna;* a powiedzmy sobie prawdę: rzadkie są szkółki u nas, gdzie mniéj tresują a więcéj wychowują i kształcą. Ucząc młodzież wyższéj klasy czytania, baczyć gło-

---

*) Zobacz lutowy zeszyt Szkoły Polskiéj artykuł pierwszy.

**) Szkoła Polska Marzec i Kwieceń.

wnie na to trzeba, żeby rozumiała co czyta i żeby czuła przyjemność w czytaniu dobranych i pożytecznych książek, żeby nietylko Wielkopolanina lub tym podobne pisma ludowe bez obcéj pomocy z korzyścią teraz lub późniéj czytać mogło, ale także i inne piękne rzeczy z literatury ojczystéj, np. Wiesława, Pieśń o ziemi naszéj, dzieje i kroniki polskie, Żywot człowieka poczciwego przez M. Reja, niektóre pieśni Kochanowskiego, Karpińskiego, Brodzińskiego, Mickiewicza i t. p., żywoty i niektóre kazania Skargi, pisma Tańskiéj n. p. Jan Kochanowski w Czarnolesie, Przyjaciel Ludu i t. d.

Pisać tyle się uczeń w szkole elementarnéj ma nauczyć, iżby bez błędów ortograficznych potrafił napisać kwit, list, podanie, załozyć sobie, czy to jako rzemieślnik lub téż jako rólnik rachunki i t. p., żeby umiał to, co innemu chce opowiedzieć, po prostu, loicznie i bez błędów ortograficznych napisać. Resztę douczy się, czytając książki, z których sobie przyswoi potrzebny zapas wyrazów i nawyknie do pisania okresów.

Również praktyczna winna być nauka rachunków. Niech się w pamięci, z myśli, nauczy uczeń dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić w okresu liczb do 100, potem do 1000, najwięcéj do 1,000,000, przy czém już trzeba wziąść do pomocy kredę lub rysik i tabliczkę; niech się w pamięci nauczy reguły trzech, jasnego rozwięzywania zadań, zamiany pieniędzy, pozna miary i wagi; niechaj wymierzać się nauczy ogrody i kawałki pola, wreszcie obliczać potrzebne na budowle materyały. Takie rachunki dostatecznie każdego ucznia szkoły elementarnéj uzdolnią do samodzielnego późniéj w życiu rozwięzywania wszelkich rachunków, jakie w powszedniém życiu ludzi zachodzą.

Religia, czytanie, pisanie i rachunki są te przedmioty elementarne, na których głównie każda szkoła opierać się musi i których się dzieci wszędzie na jeden i ten sam spsób, czy w Polsce, Niemcach, Francyi lub gdziebądź uczą. Dawniejsze szkółki parochialne przestawały na nauce katechizmu, czytania, pisania i rachunków.

Ale jak umiejętności, tak i elementarne nauki wielkie w nowszych czasach zrobiły postępy; z postępem oświaty całego narodu, postępuje i oświata ludu, postępuje także wychowanie i wykształcenie dzieci. Szczególnie z rozbudzeniem i rozwinięciem się narodowego życia, dała się uczuć konieczna potrzeba nowych nauk elementarnych, których dawniejsze szkółki parochialne nie znały. Któż dziś może żyć w ojczyznie swéj i poczuwać się jéj synem, nie poznawszy jéj ziemi, jéj płodów, jéj ludów i jéj dziejów? że zaś nauka taka rzeczy ojczystych konieczną jest potrzebą człowieka, dowodzi już to spostrzeżenie, że dziecko polskie z taką lubością przysłuchuje się opisom kraju rodzinnego, opisom jego rzek, gór, puszcz, lasów, stepów, jego roślin i zwierząt; mianowicie zaś opisom rodzinnych wsi, miasteczek, miast, okolic pięknych, prowincyi, różnych ludów, n. p. opisom myśliwskich Kurpiów, pracowitych i melancholicznych Litwinów, pobożnych Żmudzinów, łagodnych i smętnych Rusinów, wesołych Krakusów, smukłych i bitnych Górali, raźnych Kujawiaków i. t. d. Jakież to miłe, rodzinne uczucia wznieca w młodzieży dojrzewającéj „*Pieśń o ziemi naszéj*“, którą czytając, odprawiamy jakoby ciekawą i uroczą pielgrzymką po ziemi naszéj. A cóż powiedzieć o szlachetnych uczuciach patryotycznych, jakie się budzą już w drobnych dziatkach, gdy im opowiadasz o kołodzieju Piaście, o Mieczysławie, który pogańską porzuca religią, o chrobrym Bolesławie, o walecznym Krzywoustym, o Kaźmierzu królu kmiecym, o cnotliwéj i pięknéj Jadwidze, o Jagielle upokarzającym zdradzieckich i okrutnych Krzyżaków, o wielkim bohaterze Stefanie Czarneckim, który w żelaznym koszyszaku, pancerzu i hełmie, okryty grubą burką, na koniu przy szablicy, dniem i nocą wśród dzielnych wiarusów, jak grom rozbijał Szwedów, o Janie Sobieskim, pogromcy dzikieh Turków, o szlachetnym Kościuszce, o szewcu Kilińskim i. t. d.

Opisy takie nie są czém inném, jak jeografią, historyą naturalną i dziejami ojczystemi — elementarną nauką narodową. Bez téj nauki dzieci polskie już się dziś o-

być nie mogą; ona dziś koniecznie zaprowadzona być musi do każdéj szkoły i szkółki polskiéj. Po nauce religii, jest *nauka rzeczy ojczystych* najważniejszym i najpiękniejszym przedmiotem w elementarnych nauk rozkładzie. Wśród nauki rzeczy ojczystych zapalają się ogniem szlachetnéj miłości ojczyzny serca młodzieży; umysły uczniów wzlatują, jakby na skrzydłach, ku wspólnéj myśli i nadziei narodowéj. Taka to a nie inna nauka zakłada już po szkołach elementarnych fundament do oczekiwanego szczęścia i moralnéj potęgi narodu całego.

Sodziewamy się, że dziś każdy nauczyciel poskiéj szkółki, usłucha głosu publicznego i uczyć będzie swych wychowańców ojczystych dziejów, jeografii i historyi naturalnéj. Władze szkólne sprzeciwić się temu nie mogą, bo nawet żądają, aby uczyć prowincyalnéj jeografii, historyi naturalnéj i dziejów, a prowincyalnéj téj nauki wykładać nie można bez względu na całą Polskę. Jako podręczne w tym przedmiocie książki służyć mogą nauczycielowi:

„*Jeografia Polski przez Wincentego Pola*“ *i*
„*Wieczory pod Lipą, Lucyana Siemieńskiego.*“

Polska jest jednym tylko członkiem w familii wszystkich narodów, wśród całéj ludzkości. Ztąd wynika dla każdego człowieka potrzeba obeznania się z całą tą familią, i z całą ziemią, na któréj ona mieszka. Dla tego oprócz ojczystéj, trzeba także powszechną poznać jeografią, historyą naturalną i dzieje. W szkole elementarnéj wystarczy, gdy dasz starszym uczniom wyobrażenie o całéj ziemi, o morzu, lądzie, strefach, różnéj roślinności, o największych górach, rzekach, wodospadach, gorących źródłach, wulkanach i t. p. cudach natury, których nie ma na naszéj ziemi; o najważnieszych roślinach w południowéj Europie (n. p. o ryżu, oliwnych drzewach, pomarańczach, cyprysach i t. p.), w Afryce, Indyach wschodnich, Ameryce i Australii, o dziwnych niezmiernie wielkich lub bardzo małych, okrutnych lub łagodnych i t. p. zagranicznych zwierzętach lądowych i morskich, (słonie, kolibry, strusie, krokodyle, małpy, lwy, lamy, węże, wieloryby i t. d.); o różnych krajach, różnych ludach i ich

obyczajach. Samo już czytanie książek, pism i gazet, co się dziś staje codzienną potrzebą wszystkich, wymaga takiéj nauki w szkołach elementarnych.

W historyi powszechnéj wystarczy, jeżeli do historyi biblijnéj i kościelnéj dołączysz najważniejsze, *lecz tylko najważniejsze* data: np. o Cyrusie, Aleksandrze W., cokolwiek o Grekach (Sparta, Ateny, ich prawa, bohaterowie i. oświata), o Sokratesie, Rzymianach, chrześciaństwie, wędrówkach ludów, Karólu W., rozłożeniu się szczepów: germańskiego, romańskiego, słowiańskiego i tatarskiego, o najważniejszych odkryciach i wynalazkach, o reformacyi, francuzkiéj rewolucyi i Napoleonie. Lecz o każdéj z tych rzeczy podać trzeba żywy, jasny i zaokrąglony obrazek, ażeby uczeń nabrał prostego wyobrażenia: czém ludzkość dawniéj była, jakie przeszła koleje i gdzie dziś jest.

Mając wzgląd na życie nasze wśród natury, któréj niezliczone zjawiska i pod zasłoną działające siły, dla prostego człowieka nietylko że są niepojęte, ale prócz tego stają się przyczynami jego zabobonów pogańskich i zbytecznéj bojaźni; potrzeba, aby każda szkółka temu zapobiegając, wtajemniczała wychowańców swych w cudną pracownię przyrody, która tak jasno świadczy o potędze, wszechwiedzy i wszechmądrości Stwórcy. Jeżeli nauczyciel sam dobrze poznał elementarną fizykę, potrafi bardzo jasno i wyraźnie uczniom swym wyłożyć naukę o meteorologii (zjawiska natury), elektryczności, magnetyzmie, cieplika i świetle. Jak np. prowadzi myśl ucznia od małéj żołędzi aż do potężnego z niéj wyrosłego dębu, tak téż prowadzić tę samą myśl może razem z przemianami mgły wieczornéj, która unosi się w powietrze jako para, tworzy chmury, z których (wezbrawszy te wyziewy wodne) spada deszcz kroplami, wsiąka w ziemię, tworzy źródła, te znów strumyki i rzeki, z których napowrót parą woda w powietrze się wznosi, znów opada i t. d. Jako bardzo praktyczną w téj nauce książeczkę podręczną dla nauczyciela, polecamy:

„*Krótkie wiadomości z nauk przyrodzonych i niektóre ważniejsze wynalazki. Warszawa 1848.*“

Izba Edukacyjna przepisała w rozkładzie elementarnych nauk dla szkółek początkowych, *naukę o zdrowiu i o prawach wzajemnych między obywatelami*. Do ostatnich dodać pragnęlibyśmy jeszcze naukę nietylko o wzajemnych prawach, ale *i wzajemnych obouiązkach między obywatelami*. Lecz ponieważ nie mamy osobnych w tym względzie książeczek podręcznych czyli skazówek, przeto pierwszą byłoby rzeczą, aby pedagogiczne towarzystwo nasze postarało się możebnemi środkami o tychże wypracowanie i wydanie. Elementarną naukę o zdrowiu wypracowaćby mógł który z naszych lekarzy. Elementarną naukę o wzajemnych prawach i obowiązkach między obywatelami, wypracować byłoby rzeczą nie tak trudną, jeśliby autor, znając życie, zastanowił się nad prawami i obowiązkami człowieka w familii, gminie (wsi i mieście), powiecie i w kraju. Nauka taka nietylko byłaby bardzo przyjemną i ciekawą, lecz także nader pożyteczną.

Przez wzgląd na kształcenie ciała, na nadanie mu przyzwoitych ruchów i kształtu, na wzmocnienie i upiększenie jego członków, przez wzgląd na harmonijne kształcenie ciała i duszy, potrzebaby zaprowadzić do wszystkich szkół elementarnych ćwiczenia ciała. Niechby się dzieci, szczególnie chłopcy, uczyły prosto chodzić, maszerować w szyku wojskowym, zwłaszcza na częstych przechadzkach, wprawiać w zręczności wszystkie części ciała i t. p. Pęzekonać się możemy w tutejszym zakładzie ś. Wincentego, jak dobrze daje się połączyć taka nauka fizyczna z innemi naukami, jak chroni dzieci od znużenia i owisłości, jak zatrudniając i kształcąc ciało, odświeża władze umysłowe i nowéj im dodaje sprężystości, jak taką rozmaitością czyni tylko tym przyjemniejsze nauki. Dziecko siedząc pięć do sześciu godzin dziennie w szkole, koniecznie potrzebuje wytchnięcia i odświeżenia się wśród nauk.

Nie mówiliśmy jeszcze o jednym w każdéj szkółce i szkole ważnym przedmiocie, t. j. o nauce śpiewu, nad którym nieco dłużéj się zastanowić, uważam za potrzebę. Śpiew na troskliwsze, niż dotąd, po szkołach naszych

zasługuje pielęgnowanie. Najniesłuszniéj jest dotychczas zaniedbany, lekceważony i tak bez uczucia traktowany, że śpiew dzieci szkólnych jest raczéj krzykiem zamiast śpiewem, jest wydobywaniem nie z piersi ale z gardła dzikich głosów, jest machinalną i surową robotą tego organu, który posiada zdolność wydawania miłych i giętkich głosów i najpiękniejszych melodyi. Dzieci nasze po za szkołą, nasze dziewczyny i parobcy, którzy szkół nie znają, piękniéj śpiewają niż śpiewacy szkólni.

Dobrze pielęgnowany śpiew spycha zewnętrzną z uczniów surowość, dzielnie rozwija ich religijne, narodowe i estetyczne uczucia, zaprawia i kształci ich gust muzykalny i smak piękna; uzdolnia ich do lubowania sobie w czystym śpiewie, muzyce i harmonii.

Już Dawid śpiewał wzniosłe psalmy na chwałę Boga, już w pogańskich wiekach gromadził się lud około swych ołtarzy i śpiewał na cześć bogów swoich. Nasi przodkowie idąc w krwawy bój, śpiewali *„Boga rodzico“*. Śpiew szedł naprzód, jako myśl boża, przed hufcami polskiemi: w naszych budził i rozpalał poświęcenie, dodając im otuchy i męztwa, wrogów przerażał. W przeszłorocznych obozach naszych lud śpiewał na polu, przy zachodzie słońca, pieśni pobożne. Kto spaczoném życiem nie wyziębił szlachetniejszych uczuć w sercu swojém, ten nie mógł być niewzruszonym tą uroczystością pod sklepieniem niebios. — Myśl boża wstępuje w duszę twą, gdy nagle wejdziesz do kościoła, gdzie lud korząc się na kolonach, wznosi wspólne modły śpiewem do majestatu Boga. Jakież to boże uczucia zrywają się w piersi naszéj, gdy słyszymy chór ludu polskiego, śpiewającego te piękne pieśni nasze: *„Boże w dobroci — Do Ciebie Panie — Boże, coś Polskę i t. p.“*

Śpiew religijny jest więc wrodzony człowiekowi, zatem szkoła pielęgnować go winna.

Również wrodzony jest nam śpiew narodowy. Ludy słowiańskie bodaj czy nie najśpiewniejsze są w familii narodów. Śpiew jest u nich potrzebą życia. Badacze starożytności słowiańskich piszą, że w r. 590 przypro-

wadziła straż grecka przed cesarza Maurycego trzech piewców słowiańskich, którzy zamiast zbroi, nieśli zawieszone na sobie cytry czyli gęśle. Na zapytanie powiedzieli, że nie grają na trąbach, ale na gęślach, że nie mają upodobania w bitwach (w ówczas znaczyło to tosamo, co upodobanie w podbojach i łupieztwach), tylko w muzyce. Z podań ludów słowiańskich, z Wyprawy Igora na Połowców, z Rękopismu Królodworskiego widzimy, że w dawnych krainach słowiańskich chodzili od sioła do sioła Bojanie, czyli piewcy narodowi, około których zgromadzał się lud, a oni przed nim opiewali czyny i chwałę przodków i bohaterów narodowych, wyciskali mu łzy, piejąc skargi i żale nad nieszczęściem ojczyzny. Homerowskie prawie są śpiewy Słowian południowych o Kosowém polu, o królewiczu Marku i t. p. I naród polski bogaty był zawsze i jest w śpiewy narodowe. Komuż w kraju naszym nieznana pieśń Dąbrowskiego lub Kościuszki?

Więc i narodowy śpiew szkoła przechowywać, pielęgnować i kształcić powinna. Życzyć trzeba, ażeby się kto zajął zebraniem najstósowniejszych pieśni narodowych dla szkół naszych.

Prócz narodowych i pobożnych pieśni, zaniedbywać nie powinna szkoła polska śpiewu, że tak powiem, sielskiego, rodzinnego, ludowego, który przechodzi z pokolenia na pokolenie, który głównie stanowi poetyczną stronę ludu naszego. Mnóstwo pieśni takich zebrał Kolberg, Lipiński, Zalewski i inni. Łatwo byłoby z pośród tych zbiorów wybrać najpiękniejsze i zaprowadzić takowe do szkółek. Tym sposobem wpoilibyśmy już w młodzież śpiew czysty, niewinny, estetyczny, a wzbudzilibyśmy w niéj wstręt do pieśni grubasznych i sprosnych.

Kończąc rzecz o potrzebie pilniejszego niż dotąd pielęgnowania śpiewu po szkołach i szkółkach naszych, przytoczę jeszcze kilka w tym przedmiocie uwag z *Dworzanina Łukasza Górnickiego*:

„Utrzymywali tak niektórzy wielcy filozofowie, że świat przez muzykę stanął, a niebieskie biegi, obracając się podług przyrodzenia, piękny dźwięk i wdzięczną harmonią dają. Dusza nasza przez takowąż harmonią miała być stworzona, i dla tego, kiedy muzykę słyszy, to jako ze snu ockniewa się i bierze żywność i posiłek od niéj ku potwierdzeniu mocy swéj. Przetoż Sokrates, którego nic uwieść nigdy nie mogło, starzuchnym będąc, na lutni się uczył. I zdaje mi się, żem czytał, co Plato i Arystoteles piszą, iż który człowiek ma być dobrze wychowany, temu trzeba, żeby i muzykę umiał. Dziwnemi dowody pokazują to, jako muzyka wielką ma moc uczynić z nas, co chce i dla wielu przyczyn rozkazują, iżbyśmy się jéj jeszcze z dzieciństwa uczyli, nie tak dalece dla tego, iż ją lubią uszy nasze, jako dla tego, że ma tę moc odmienić nas w co lepszego, a dać nowy zwyczaj, który się ku cnocie garnie, który zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu błogosławieństwa, jako praca czyni ciało i większe i czerstwiejsze. I nietylko że nam nie wadzi, tak czasu pokoju, jak też czasu wojny, ale i owszem jest zawsze ku wielkiéj pomocy...... Muzyka serca ludzkie miękczy; kto się nią bydzi albo jéj smaku nie czuje, temu, rzecz pewna, źle w głowie ułożono. Téjże używają też w kościele dla chwały bożéj i wielkie podobieństwo, iż jest Panu Bogu wdzięczna, a iż ją nam dał dla ochoty i niejakiéj uciechy w pracy i frasunkach naszych. Ztądże owo jest, iż kmieć w gorące dni, śpiewając sobie o lipce, mało pracy i potu czuje. Także i kmiotówna, która zimie dodnia prząść albo tkać wstaje, nie zdrzymie się śpiewając, a robotę swoją uczyni sobie miłą. Żeglarze na morzu, którym wiatr, deszcz i inny niewczas dokucza, nie mają się do czego innego uciec, jedno do muzyki. Tą się cieszy podróżny człowiek, tą więzień w ciężkich okowach. Przyrodzenie samo nauczyło mamki śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły; bo nawet dziecię uspokoi się, uśnie i zapomni płaczu.“

Ludowi naszemu wszędzie towarzyszy stósowny śpiew; przy zabawach, przy uroczystościach tak wesołych jak i żałobnych, przy pracy w polu, przy żniwie, wieńcu, w podróży. Jakże piękne, rodzime rozlegają się na wiosnę po wioskach naszych pod wieczór melodye rzewne, przeciągłe, które parobcy nasi tak zręcznie i gładko z piszczałek wydobywać umieją! Spiewność ta jedna kże coraz więcéj ustaje, w polu co rok mniéj słyszysz rozgłośne śpiewy oraczów. Szkoła więc ma obowiązek utrzymać, zachować i podnieść śpiewność ludu polskiego.

Otóż są nauki, które mieścić się powinny w każdym rozkładzie nauk dla polskiéj szkoły elemetarnéj, czy ona jest miejska lub wiejska, publiczna lub prywatna, dla chłopców albo dla dziewcząt. Jeżeli uznajemy konieczną potrzebę tych nauk w polskim języku, natenczas zadaniem towarzystwa naszego być powinno, każdą z nich stósownie do potrzeby szkoły elementarnéj w całości opracować. Wypracowania takie pilnie przejrzane, poprawione i drukiem ogłoszone, służyłyby jako podręczne książki elementarne dla każdego polskiego nauczyciela. A ponieważ towarzystwo nasze znacznie się już rozszerzyło i wystarczający na początek obudziło interes publiczny dla sprawy wychowania, przeto wnoszę, ażeby dyrekcya centralna ułożyła rozkład całéj téj pracy elementarnéj, ażeby postanowiła szczegółowe zadania i poleciła opracowanie tychże n. p. w przeciągu roku członkom kwalifikującym się tak w Poznaniu, jak na prowincyi. Rzecz jasna, że bez pracy, nie dójdziemy do żadnego rezultatu, rzecz także więcéj niż pewna, że nikt za nas téj pracy nie podejmie i że towarzystwo, które przyjęło nazwę *towarzystwa pedagogicznego*, ma obowiązek pracowania w pedagogice. Praca taka przyniesie autorom chlubę, którzy przysługując się młodzieży, oddadzą winny dług krajowi.

Przepisując elementarnym szkołom naukę religii i historyi biblijnej, czytania, pisania i rachunków, naukę rzeczy ojczystych jakiemi są: krajowa jeografia, historya i historya naturalna; najważniejsze elementa z nauk powszechnych, tj. z powszechnéj jeografii, historyi naturalnéj i hi-

storyi; najważniejsze rzeczy z fizyki, naukę o zdrowiu, o wzajemnych prawach i obowiązkach między obywatelami i nakoniec naukę śpiewu; nie mieliśmy na względzie przyszłego zawodu, zatrudnienia, stanu uczniów, lecz jedynie wzgląd na wykształcenie, jakie każdemu człowiekowi na ziemi polskiéj zrodzonemu, bez różnicy, jest koniecznie potrzebne.

Na takiém stanowisku pozostają się w ogóle, mniéj więcéj, elementarne szkoły niemieckie, z tą tylko różnicą, że nauki im przepisane są więcéj kosmopolitycznéj natury, więcéj teoretyczne, aniżeli praktyczne, więcéj uważane jako środki wykształcenia władz umysłowych, aniżeli zarazem jako wiadomości każdemu człowiekowi do nabycia potrzebne. Kto o tém wątpi, niechaj zajrzy do niemieckich dydaktyk, n. p. do rozpowszechnionéj u nas pedagogiki Barthla. I mybyśmy na tych naukach poprzestali, gdybyśmy nie mieli względu na przyszłe zatrudnienie młodzieży szkoły elementarne zwiedzającéj. —

Młodzież nasza po ukończeniu szkoły elementarnéj, albo oddaje się zatrudnieniom rólniczym, albo uczy się rzemiósł, i tego wszystkiego, czém się trudnią mieszkańcy miast; lub téż idzie do wyższych szkół sposobić się do zawodów, które wymagają więcéj nauk, dłuższego kształcenia, przez które wstępują w klasę tak zwaną ludzi światłych, uczonych. Nikt nie zaprzeczy, że do elementarnego przygotowania się do tych trzech głównych zawodów w życiu, potrzeba osobnych, specyalnych nauk. Mając te zawody na uwadze, podała dyrekcya dwa pytania do rozwiązania po wszystkich kołach towarzystwa pedagogicznego: a), czego szczególnie uczyć w szkołach wiejskich? b), czego szczególnie uczyć w szkołach miejskich? Nie podała trzeciego pytania: czego szczególnie uczyć, ażeby przygotować uczniów do zawodu naukowego? bo zadanie to wychodzi już po za granice szkółki elementarnéj, bo ono jest zadaniem szkół gimnazyalnych i realnych. Zresztą mamy takie przekonanie, że wyższe szkoły wtenczas dopiero będą dobre, kiedy two-

rzyć wspólnie będą jeden system, jeden organizm stopniowy, którego podstawą będą szkoły elementarne. Uczeń skończywszy zwyczajną szkołę elementarną, będzie dostatecznie przygotowany do gimnazyum, jeżeli to nie będzie jak dotąd, postawione osobno, ale oprze się na szkole elementarnéj.

Przystąpmy teraz do specyalnego zadania wiejskich szkółek. Szkółki te zwiedzają dzieci ludu rólniczego, który składa może więcéj niż $\frac{4}{5}$ ludności całéj. Jak dziś ojcowie po wsiach uprawiają rolę, hodują bydło, pszczoły i drobiazg, tak i dzieci ich nietylko po opuszczeniu szkoły, ale już podczas jéj odwiedzania zaprawiają się w te same zatrudnienia. I one pędzą i pędzić będą większą połowę życia swego na wolnym świecie, wśród życia przyrody, przy pługu w roli, wśród zboża na polu, na łąkach, i t. p.

To rólnicze życie, jest niezawodnie poetyczne życie, pełne niewinnego uroku dla nieskażonéj duszy, pełne zawsze świeżych wrażeń, tchnące miłą prostotą. Lecz nietylko piękne jest to życie rólnicze i prace jego; wymaga ono także zastanawiania się, rozumu, przygotowania, przemysłu. Z tego to właśnie względu wynika potrzeba, ażeby po szkołach wiejskich zawsze młodzież do przemysłowego w rólnictwie życia sposobić. Że nie wystarcza dla syna to, czego się potocznie od ojca w rólnictwie nauczył, okaże się z dalszego rozprowadzenia przedmiotu.

Rólnictwo w ostatnich czasach takie zrobiło postępy, iż aby się o tém przekonać, dość spojrzeć na rolę zagospodarowanego rólnika w księstwie i w kongresówce, dość porównać chociaż tylko z opisów rólnictwo krajowe i zagraniczne. Ziemia mieści w sobie skarby nieprzebrane, ale trzeba umieć takowe z niéj wydobywać. Do tego potrzeba znajomości, przynajmniéj elementarnego przysposobienia. Postępem w rólnictwie jest: płodozmian, sztuczne pomnażanie mierzwy, tego najważniejszego artykułu w gospodarstwie, uprawa koniczyny i traw pastewnych, znajomość leczenia bydła, hodowanie pérek i buraków, będących najlepszą paszą dla inwentarza, osuszenie mokrych, poprawienie słabych gruntów, ulepszanie łąk

i t. p. Wszystko to przy elementarnéj znajomości rólnictwa przemysłowego, przez najprostsze środki da się osiągnąć. Dosyć, gdy nauczysz rólnika zastanawiać się nad jego zatrudnieniem, gdy zwrócisz jego uwagę na ulepszone gospodarstwo, gdy ożywiając w nim wrodzone już zamiłowanie do jego powołania, odkryjesz mu najprostsze sposoby powolnego poprawiania i udoskonalania gospodarstwa.

Jak proste jest np. sztuczne pomnażanie mierzwy, o którą nasi wieśniacy zbyt jeszcze mało dbają, wyprzedając słomę, zostawiając mierzwę na upale słońca, nie wywożąc jéj w stósownym czasie na rolę i t. p. Czy na to nie trzeba zwracać uwagi już chłopców starszych w szkole elementarnéj? Czy to rzecz tak trudna, czy to nauka tylko formalna, czy nie pożyteczna? Lecz nie dość na tém. Jak mało jeszcze rólników wie o tém, że przyorana koniczyna po drugiém jéj skoszeniu doskonale umierzwia ziemię; że darna, którą kopią w rowach i na drogę lub na rolę wyrzucają, wrzucona do obory lub w stós mierzwy, doskonałym jest materyałem do jéj pomnożenia a nawet ulepszenia, bo sprawia, że ta prędzéj kwaśnieje; jak mało o tém wie, że wszelkie zielsko wyrywane w ogrodzie, liście na jesień opadłe w sadzie, szlam w rowach i sadzawkach, glina i gruzy wybornie na mierzwę zamienić się dadzą? Któryż z naszych rólników na chubie założył u siebie gnojownię, która nie dozwala rozpraszania się, wysychania i wymakania mierzwy; do któréj wszystko się wrzuca, co tylko gnić może lub gnić dopomaga? Któż z nich umie polepszać kawałek po kawałku murszu przez osuszanie i nawóz gruzy i gliny, piasczystą ziemię przez wyleżałą na powietrzu glinę, która się często na jego roli, tuż przy nieużytecznym gruncie znajduje? Ażeby do takiego ulepszania ziemi zachęcić, dość zwrócić na to uwagę i wskazać proste środki. Gdyby przemysł rólniczy więcéj niż dotąd się u nas rozwinął, nie mielibyśmy tyle pól jeszcze odłogiem leżących, tyle piasków nawet nieobsadzonych

drzewem, nie mielibyśmy ani téj biedy pomiędzy ludem wiejskim.

Jak proste są sposoby pomnażania mierzwy, tak prosta jest nauka i o innych gałęziach gospodarczych, nauka, któréj tu czas i miejsce nie dozwala szczegółowo rozprowadzić.

I wątpi jeszcze kto, że potrzeba takiéj nauki praktycznéj i elementarnéj uczyć w szkole wiejskiéj? Dla tego powtarzam tu znów wniosek już raz przezemnie uczyniony, ażebyśmy koniecznie starali się o ułożenie przepisów téj nauki dla nauczycieli wiejskich, o wydanie w tym względzie dla nich skazówki. Wypracowanie tych przepisów jest łatwe. Wystarczy zebrać najważniejsze rzeczy z książek gospodarskich, np. z Nowaka, z Szkółki niedzielnéj i z tym podobnych książeczek i pism.

Komisya Edukacyjna urządzająca tak praktycznie szkółki elementarne, przepisała dla tego w planie nauk dla szkół wiejskich, że tu jeszcze raz powtórzę jéj słowa, „*naukę o utrzymaniu i leczeniu bydła domowego i wiadomości rólniczych, jako to: zasiewu traw, utrzymywaniu pasiek i t. d.; naukę o rozmiarze prostego gruntu*“ nakazała „*ażeby na wiosnę i w jesieni uczyły się dzieci sadzić, szczepić i oczkować drzewka owocowe, tudzież zasiewania i chodzenia około wszelkich warzyw i roślin pożytecznych*“, tam zaś, gdzie szkoły przemysłowe dla dziewcząt ustanowione, nakazała „*ażeby nauczycielki uczyły dziewcząt wszystkich robót kobiecych, jako to: szycia, przędzy, dobrego prania, uprawy nabiału i t. d.*“

Wszystkie te nauki są ściśle złączone z życiem rólniczém ludu wiejskiego i wszystkie tak potrzebne, że każda szkółka wiejska uczyć ich powinna. Np. jak to jest potrzebna nadmieniona nauka przemysłowa dla dziewcząt! Powszechnie uznaną jest prawdą, że wiejskie kobiety polskie zwykle odznaczają się nieporządkiem, niegospodarnością, brakiem niejako jednego zmysłu w radzie domowéj, w zakresie dobréj gospodyni. Wiadomo zaś każdemu, kto własny dom prowadzi, jak dobra gospody-

ni i przy skromnym dochodzie przez gospodarność i porządek dobro domowe pomnaża, zła przeciwnie i przy największym dochodzie, nędzę i wieczny niedostatek w dom wiedzie. „*Przy dobréj żonie* — jako mówi Rej — *wszystkoć się sporzyć i mnożyć będzie około ciebie, jakoby wianki wił.*“ Trzeba więc zawczasu córki, dziewczęta, uczyć i wezwyczajać do porządku, pilności, oszczędności, gospodarności i wszelkich zręczności i cnót, jakie zdobią dobrą gospodynię i dobrze wychowaną kobietę.

Izba i Komisya Edukacyjna wszystkiemi starała się sposobami podnieść wiejskie rólnictwo i gospodarstwo domowe. Z jéj polecenia pracowano nad praktycznemi w tym względzie książkami i przepisami dla nauczycieli i dla ludu, np. wypracowano pożyteczną *Naukę dla włościan*. Komisya Edukacyjna obsyłała po wszystkich szkółkach modele udoskonalonych i użytecznych narzędzi rólniczych, które nauczyciele chłopcom starszym pokazywali i do robienia podobnych pobudzali. Chłopcy nasze prawie z natury lubią różne rzeczy nożem wyrzynać. Z takich zmyślnych chłopców stają się późniéj kołodzieje, tak zwani po folwarkach porządkowi i cieśle wiejscy. Lud nasz bardzo przemyślny; trzebaby tylko umieć przemysł ten już w szkole w pożyteczną stronę skierować. Szkółki bardzo tu zbawienny wpływ wywrzeć mogą i powinny. Sam odbierałem pierwszą naukę w takiéj wiejskiéj szkółce, gdzie się starsze chłopcy uczyły ręcznych robót, t. j. prócz chodzenia około drzewek i ogrodnictwa, także robienia koszyków, sieci, kapeluszy słomianych i t. p.

Cóż dziś robi parobek polski przez długie wieczory zimowe? Zwykle próżnuje, najwięcéj, jeżeli piérze drze. Nie byłoby więc pożytecznie, aby nauczył się takich robót, któremiby z korzyścią dla siebie i dla gospodarza wypełnić mógł czas próżny?

Potrzebna także w domowém gospodarstwie znajomość najważniejszych rzeczy z technologii, np. znajomość robienia mydła, octu, napoi z owoców, z miodu, jęczmienia i innych rzeczy. Wolickiego *Nauka dla włościan i t. d.*

Wolickiego *Nauka dla włościan* podaje wiele w tym względzie bardzo pożytecznych nauk i korzystaćby mógł ktoby układał przepisy dla nauczycieli, przepisy, o jakicheśmy wzwyż nadmienili.

Tak więc, według mocnego naszego przekonania, wypełni elementarna szkoła polska godnie cel swój, gdy harmonijnie w swym rozkładzie nauk połączy początki nauk ogólnych i nauk ojczystych z naukami sposobiącemi wychowańców do ich przyszłego zawodu, do ich zatrudnień. Początki nauk ogólnych, jakiemi są: religia, historya ś., czytanie, pisanie, rachunki i nauki przyrodzone, mają strącić z uczniów surowość, a półdzikie życie ugłaskać, maią wychowańca uczynić godnym obrazem Boga, człowiekiem okrzesanym, rozsądnym, czułym, chrześcianinem rzeczywistym; nauki ojczyste, jakiemi jest: poznanie i ukochanie ziemi swéj, jéj bogactw, jéj przyrody, czyli narodowéj jeografi i historyi naturalnéj, poznanie narodu swego, jego historyi, jego literatury na stósownych wyjątkach, nauki te ojczyste mają wychowańców usposobić na godnych synów kraju swego, na godnych obywateli do posług krajowych; mają rozniecić i wykształcić w nich uczucie się Polakami, żywą miłość ojczyzny; mają wzbudzić w późniejszym, dorastającym już człowieku tyle woli, iżby tenże czuł się zdolnym do poświęcenia się w potrzebie dla dobra swych braci. Uczniowie powinni się dla tego prawie na pamięć nauczyć wyborowych miejsc ze sławnych mówców i poetów narodowych i nauczyć się cenić wysoko wszystko to, co było i jest w narodzie piękne, wzniosłe i dobre. Nauki ojczyste powinny w wzrastającém pokoleniu wzbudzić zapał do dalszego kształcenia się, jakie i wiejski obywatel kraju, kmieć, osiągnąć w oświeconym narodzie powinien. Nakoniec nauki zastósowane do praktycznego zawodu wychowańców, jakiemi są w szkole wiejskiéj zasady rólnictwa, gospodarstwa, rządu domowego, zasady industryi miejskiéj, mają uczniów usposobić do pewnego zatrudnienia, powołania w życiu, mają ich wy-

kształcić na pracowitych, i przemyślnych obywateli, którzy się zawczasu sposobić powinni, że tak powiem, do pożytecznego rzemiosła. Na pamięci wypadałoby nam mieć ciągle ową ustawę Solona pod względem wychowania dzieci, *Dzieci nie są obowiązane utrzymywać na starość biednych swych rodziców, jeżeli ci nie kazali wyuczyć ich pożytecznego rzemiosła*"

Lecz aby szkółki polskie były tak pożytecznemi, aby tak specyalnie sposobiły młodzież do życia praktycznego, uczciwego i obywatelskiego; potrzeba, by się nauczyciele sami wpierw specyalnie, praktyczynie dokształcali w swym zawodzie, by się jęli szczerze pracy, wzgardzili dyletantyzmem, szukali światła prawdziwego i odbywali swe obowiązki nie z musu lub od niechcenia, ale z przekonania i przywiązania do stanu nauczycielskiego.

Takim sposobem zacny stan elementarnych nauczycieli, pracując z przekonaniem, szczerością i zamiłowaniem stanu swego, nad kształceniem serc i umysłów młodzieży] i sposobiąc ją wcześnie do żywota zapełnionego pożyteczną pracą, stanie się prawdziwém zbawieniem ludu, bo go nauczy od młodości żyć tak, ażeby nie obrażał Boga surowością obyczajów, ażeby miał dostateczny zapas szkólnych nauk i wiadomości, z którychby całe życie korzystać mógł i ażeby nie stał się ciężarem dla kraju, nie usposobiwszy się do żadnego zatrudnienia zabezpieczającego życie.

Tak wychowany, uobyczajony, ukształcony i z bogatéj naszéj gleby korzystać nauczony lud polski, uczuje się szczęśliwym na naszéj ziemi, o któréj Klonowicz powiedział:

„Lecz miła Polska na żyznym zagonie
„Zasiadła, jako u Boga na łonie;
„Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
„Gdy pilnie orze."

Przysposobiony od młodości lud nasz do przemysłu rólniczego więcéj wtenczas potrafi, niż tylko orać, trzo-

dę paść, strzydz owce i sér robić; rzecz ważna potrafi zabezpieczyć się przemysłowém gospodarstwem od nędzy, która mu dziś nie dozwala wznieść się wyżéj, która mu dziś nie da nic więcéj uczuć, jak ciężar tego mizernego życia.

Nad moralném i fizyczném polepszèniem losu ludu pracować, jest najwyższem szczęściem szlachetnego serca. Takie szczęście może stać się każdego nauczyciela elementarnego udziałem.

O SZKOLE NORMALNEJ

w Harlem (w Holandyi).

Gdy Pan domu nie zbuduje, próżno się człek oń kusi. — —

Usiłowaniom naszym tylko duch poświęcenia zapewnia niewątpliwe pożytki, bez niego Pan domu niezbuduje. Instytuta i instytucye dobroczynne są owocem chrześcianizmu. — Myśl ich nie powstała w ludzkości przed nim, ani dotąd znają je ludy niechrześciańskie, chyba jako naśladownictwo, bo dopiero chrześcianizm zrodził ducha poświęcenia i ofiary dla ludzkości. W samém nawet chrześciaństwie, instytucye dobroczynne, w kształcie, w jakim je dziś znamy, nie zbyt daleki mają początek. Czy one są dalszém rozwinięciem chrześciańskiego miłosierdzia, nauki Zbawiciela, czy już jego upadkiem w indywiduach chrześciańskich, jest dla mnie wątpliwością nie łatwą do rozwiązania. Zastanawiając się nad nią, skwapliwiéj się skłaniam ku drugiemu. — Gdyby bowiem ta nauka Pańska, była jako nałóg obecną w sercu na-

szém, myśl stowarzyszeń dobroczynnych w rozumie by
nie powstała. Rodziny, a najdaléj gminy kościelne
wszystkiemu by zaradziły, wszystkiemu wystarczyły; i ro-
zmaite upośledzenia ludzkie nie naraziły by się na natrę-
ctwa, pogardę i poniewieranie. Słowo Boże ciałem w lu-
dziach, wszystko by do siebie przygarnęło, przytuliło,
wcieliło. —

Zakony, jako miłosierdze Boże w czynie, wyprzedziły
dzisiejsze stowarzyszenia dobroczynne. — Pierwotnie wy-
wołały je wiara, miłość i duch indywidualnego poświę-
cenia ożywiał — Z powołania, służąc jedynie Bogu, słu-
żyli ludzkości, nie myśląc, że ją wspierają, że są dobro-
czynni. — Zasługa ich była u Boga nie u ludzi; nagro-
dą niebo, nie poklaski i druki. Czysta pobożność skła-
dała do ich rąk ofiary dla Boga; a oni byli tylko szafarzami
widomymi niewidoméj Opatrzności. Pełni wiary i pokory
wiarę i pokorę rozdawali przy szafowaniu darów pobożnych;
a przyjmujący nie czuł się poniżonym, wierząc, że jest
pod opieką samego Boga i szafującą rękę błogosławił ja-
ko Jego narzędzie.

Ale ułomna ludzka natura! w zakonnikach jako ludziach
upadły wiara, nadzieja, miłość i duch poświęcenia uleciał.
Bóg szafarstwo swojéj Opatrzności usunął świat ukarał
nieufnością, domagając się kontroli z pobożnych darów;
téj nie było; i one upadły we czci ludzi, skoro upadły
w poświęceniu się. Znowu rozmaite upośledzenia ludzkie,
tém liczniejsze, że bez wiary, znalazły się w prost na
niepewnéj łasce ludzi. — Jako natręctwo z fałszem
w sercu, a Bogiem na ustach domagały się wsparcia, i po-
wstały towarzystwa dobroczynne. Wywołała je nie już
pobożność, ale litość ludzka, może poniekąd pobu-
dzona uniknieniem natręctwa — są one wsparciem
ludzkości, a nie jéj usługą dla miłości nieba. Fun-
dusze ich po większéj części są to raczéj spekulowa-
nia na rozmaitą próżność ludzką, niż dary pobożne miło-
sierdza; bo one wynikły z pojęć i środków rozumu ludz-
kiego, a nie z uczucia prawdy ewangelicznéj, prawdy
wiary — nieufność ludzka jest już dowodem upadku wia-

ry — obsiadła ona jako ludzi, towarzystwa dobroczynne. — Muszą one przed ludźmi rachować się z funduszów na ich próżność wyspekulowanych; i aby same nie były oszukane, muszą kontrolować, czy udający się pod ich opiekę, jest istotnie upośledzonym, czy upośledzającym się; bo ludzie utraciwszy wiarę ścierają wstyd z czoła i natręctwem spekulują na litość drugich. Do takiéj kontroli powstały konieczne formy, które upośledzeni przebywać muszą, i trafić się musi, iż nie jeden nim je przebędzie, stanie się ofiarą nędzy. Ale już być inaczéj nie może. Co wiara i miłość w ludzkości wydadzą, rozum przez interes usiłuje formami utrzymać, aż nim z upadkiem gorliwości, duch się ulotni. Taka to niedoskonałość naszéj natury. Z tąd pomimo usiłowań, starannych zabiegów, stowarzyszenia wszelkiéj nędzy skrzydłem swojéj opieki ogarnąć nie mogą. Niedołęztwo przez brak pokory i wiary przykrzy sobie w domach przytułku, ucieka z nich, woląc się swobodnie poniewierać i natręctwem żebrać u przechodniów, niż przy jakiémkolwiek zatrudnieniu korzystać z dobroczynnéj opieki. Konieczna instytucyjna policya jest dla niewierzącego niewolą. Przydajmy, że i opieka może nie być ożywiona miłosierdziem. — Płatny rządzca zakładu formy tylko dopełnia — formami usiłujemy zastąpić brak poświęcenia; dopełniając je można zaspokoić zwierzchność dobroczynną. Bez miłości nie ma w formach ducha — czy może być co w rozumie dla ludzkości wznioślejszego, nad urządzenie dzisiejszych więzień — owych szpitali na moralne choroby, aby uleczone członki wrócić społecznemu ciału — Ale one tam tylko cel osiągły, gdzie zarządzający miłością swojego powołania był ożywiony. — Miłość, i jedynie miłość, jest rodzicielką wszelkich pomysłów dobroczynnych i mistrzynią ich wykonania, a wiara namaszcza je wytrwałością, gorliwością. —

Nikt wyrozumiały, kto zechce do końca doczytać, nie obwini mię, żebym przez moją wątpliwość, ubliżał zakładom dobroczynnym, owszem uwielbiam je, uwielbiam ludzi dobrych chęci, którzy ze środkami, jakie są

w ich możebności, usiłują nieść ulgę nędzy ludzkiéj; bo powołać korporacyą pobożną, z całą prawdą poświęcenia nie jest w naszéj mocy: ani ja czuję się być winnym, wierząc, że środki najbaczniéj przez rozum obmyślane, będą zawsze w skutkach jałowe, póki ich duch wiary nie namaści, będą zawsze tylko *od biedy* (pis aller)

Trzy są, główne rodzaje zakładów dobroczynnych, któremi pod pieczołowitością rządową, filantropijne stowarzyszenia dobra publicznego, szczególniéj się zajmują:

Przytułki rozmaitego rodzaju kalectwa i niedołęztwa fizycznego lub moralnego.

Więzienia czyli szpitale moralne, usiłujące skażone indywidua wrócić społecznemu ciału.

Szkółki elementarne ludowe.

Te ostatnie pomyślnie w duchu chrześciańskim rozwinięte, znaczniéby umniejszyły potrzebę zakładów tamtych, bo niedołęztwa ludzi są po większéj części owocem ich winy; wynikają one z braku religijnego oświecenia; pojmują to rządy, czują stowarzyszenia dobra publicznego i całą ku temu wytężają swoją inteligencyą, jakby zasady chrześciańskie, nałogiem w obyczaje wprowadzić, bo nie każdemu daném jest, mądrość Pańską w sobie jako czystą wiedzę wyrobić. — Maluczcy, ubodzy w duchu, w przódy wszystko przyjmują wiarą, nawet prawdy podrzędne, stosunkowe, z jakiéj bądź nauki wynikłe, nim je rozum jako własność przyswoi. Ale najlepsze instytucye, niemogą się ostać bez ludzi, bo nic dla człowieka nie przychodzi bez człowieka. Pomyślność instytucyi zależy od składu osób, co je bezpośrednio prowadzić lub pośrednio rządzić mają. — Szkółki elementarne, ażeby wydały pożądane owoce, muszą otrzymać nauczycieli zdolnych, chętnych, temu jedynie całkiem oddanych. Otóż i wynikła konieczność usposobienia takowych i powstały szkoły normalne, w których się usposobiają nauczyciele do szkółek elementarnych. — Nauka jest to rozum działający, gdy ta ma wejść w życie społeczne, w zastosowanie; domaga się ludzi specyalnych. — Specyalność jest również potęgą rozumu, lecz jeszcze nie jest

poświęceniem się — rozum ludzki pospolity nic z siebie nie wydobywa; nadzwyczajność w nim, co zowiemy intuicyą, jest dziełem szczególniejszéj łaski opatrznéj; jest ojéj natchnieniem w człowieku: co intuicya osiągnie i objawi, pospolity rozum ludzki naśladuje, rozwija, rozszerza, stósując do użytku; nim w dorastajacéj ludzkości Opatrzność przez nową łaskę, da w kim natchnienie nowego promyka swojéj mądrości. Taką drogą prowadzi ona ludzkość ku dalszym marzalnym tylko przez nas, ale nigdy rzetelnie niezbadanym swoim celom. Miłosierdzie w czynie jest intuicyą chrześcianską — Ona ku temu zrodziła ducha poświęcenia — Rozum naśladuje środki stósując do użytku i tworzy miłosierną specyalność, a tą drogą korzysta z łaski wybrańcom udzielonéj.

Rząd francuzki, aby pomyślnie rozwinął wychowanie ludu przez najświatlejsze swoje oczy zapatrywał się na szkółki elementarne ludowe oświeceńszéj Europy. W tym celu jeszcze w 1811 roku wysłany był sławny Cuvier do Niemiec i Hollandyi, a w 1836 r. ponowił tęż samą filantropijno - uczoną podróż P. Cousin par Francyi, członek instytutu, dyrektor szkoły normalnéj. —

Niemcy, Holandya, Szwajcarya, wyprzedziły Francuzów w wychowaniu ludu, chociaż ci ostatni przewodniczyli Europie większą liczbą swoich uczonych, nadając polor warstwom społecznym nadgminnym — Ludzkość w naturze jest jakby drzewo społeczne organicznym prawom podległe; a siłą jego roślinienia jest duch Boży; ztąd cząsteczki jego wolą obdarzone, czując się przez boleść lub rozkosz, muszą się szamotać, gdy drzewo nieorganicznie wzrasta. Konwulsyjne wstrząśnienia społeczne są dowodem tego defektu — Natura bowiem wszędzie i we wszystkiém dąży do równowagi — W Mądrości Pańskiéj zapewne prawa ducha i natury są jedne i tylko nasza tu nieudolność będzie je zawsze rozdzielać — Natura jest robotnikiem pańskim, jego mądrością zmysłom człowieka objawioną, którą on o tyle tylko rozumem swoim zbadać może, o ile go promień łaski z góry oświeci — Ta łaska jest w nim wiedzą — jeżeli przez miłość, między

innych się rozdziela; inaczéj ślepém, nieświadomém o sobie narzędziem *„Na tom cię w zbudził, aby poznano moc moją na tobie, żem ja Pan“* (ś. Paweł do Rzymian). Duch Boży jako organiczne światło i ciepło społecznego drzewa, przez obdarzone indywidua, utrzymuje coraz wyższe jego roślinienie. Winą jest woli samolubnéj, gdy to swiatło ciepłem miłości nie jednako po całym organizmie rozchodzi się — Warstwy jedne kosztem innych wybujałe oddalają się od drugich, a w skutek równowagi musi nastąpić eksplozya — Wtenczas pękają jedne warstwy dla zrobienia w organizmie miejsca drugim, odpadają dawne gałęzie i wyrastają nowe: drzewo społeczne wzrastać nie przestaje, tylko obdarzeni promieniem Bożego światła muszą zdać ze swojego samolubstwa sprawę za pognite warstwy, odpadłe gałęzie i wzrost opóźniony — *„Nie ja lecz uczynki wasze sądzić was będą“* — Gdy te uczynki z słowami zgodne niebyły — bogobojny badacz dziejów widzi nieomylnie, jak to kłopotliwe pracowanie się ludzkości jest skutkiem, gdy miłość, światła Bożego nie rozprowadza, stósownie do organizmu społecznego. Najoświecensi Francuzi domowym przykładem nauczeni starają się gdzieindziéj rozpoznawać środki, przez jakie miłość usiłuje światło po wszystkich warstwach organicznie rozprowadzać.

Miłosierdzie w czynie jest intencyą chrześciańską i jest poświęceniem w tych, przez których ten promień ducha został dla ludzkości zesłany. Tak powołanych wszystkie żądze są w miłości bliźnich skupione, ani znają nad swoje posłannictwo innéj rozkoszy — Wzory, przychodzą z góry — Nauka ich musi być wypracowaniem. „Człowiecze w pocie twojego czoła chleb twój pożywać będziesz.“ Udzielone światło człowiek przez dane mu rozum i wolą, na ciągłe dobro swoje obracać powinien. Rozum przeto uczy się środków i sposobów, naśladując, co w posłannikach było intuicyją i wolą skierować ku powołaniu. Specyalność musi być ofiarą dla społeczeństwa, w któréj rozum wyższy ogólny pracuje, jakby wolą indywidualną wziąść pod swoją władzę i

ku dobru powszechnemu skierować, nie dozwalając żądzom gdzieindziéj jéj rozpraszać.

Z takiego właśnie stanowiska przenikliwy Cuvier, zwiedzając Niemcy i Holandyą, zapatrywał się na środki usposobienia nauczycieli do szkółek elementarnych ludowych — W epoce jego zwiedzań Holandyi taki był środek w użyciu. Wszkołach publicznych obserwowano i wybierano dzieci okazujące bystrzejszą pojętność, zatrzymywano je dłużéj w szkole, układając, iż tak powiemy do ich przyszłego rzemiosła, za pomocą nauk specyalnych, wykładnych im wieczorami, bo we dnie zatrudniano je praktycznie, to jest: byli oni użyci w szkółkach jako pomocnicy nauczycieli z małém wynagrodzeniem: późniéj po pewnéj wprawie, z większém, jako adjunkci; aż nakoniec otrzymali wakujące posady, kiedy już mogli z wyrobionémi siłami, sami przez siebie prowadzić szkołę. Ta metoda i dotąd się jeszcze zachowuje z odmianą, jaką czas i doświadczenie przynieść mogły. — Zachwalał ją w swoim raporcie Cuvier, nie zaprzeczając przyszłemu ulepszeniu w dalszém rozwinięciu — Podług niéj tanim kosztem kształcili się bakalarze i nic więcéj tylko bakalarze, bo uczono ich tylko tego, co nieodbicie było potrzebném do przyszłego ich powołania.

Wykarmieni zwyczajami i nałożeniami szkoły, nie rzucani myślą w pożądliwą od ludzi lepszość; nie mając jéj żądzy, nie wzdychają do niéj, szkoła jest ich pożądanym światem, i chętnie w niéj przepędzają całe życie. Kształceni większym kosztem i starowniéj, przez środki wyszukańsze, możeby niechętnie znosili trudny a nie błyskotny w świecie swój stan: odbywaliby obowiązki jako mus, od biedy; zawsze marząc o wymknięciu się, gdy się trafi co lepszego. —

P. Cousin pochwalając ten sposób rutyniczny zarzuca wszakże, iż przy nim rozwinięcie szkółek postępowych będzie opieszałe. Błędy bowiem, jednéj szkoły rozkrzewiać się będą w innych; uczeń je ślepo przyswajając, wiernie je potém innym szkołom jako nauczyciel oddawać będzie: i może przeminąć kilka pokoleń instytutorow

nim instrukcya elementarna zrobi krok naprzód. Nieprzeczy on, że główną jest rzeczą niewynosić młodych nauczycieli nad ich profesyą, ale się niegodzi przykowywać jakby do gleby szkólnéj. Chce on przez wyższą uprawę umysłu i duszy mieć w nich ludzi oświeconych, zdolnych z kolei drugich oświecać, nadać im pewien sposób brania się, jeżeli nie wytworny, przynajmniéj przyzwoity, przez co otrzymają więcéj powagi w nauczaniu, więcéj godności w utrzymaniu stósunków z władzami i familijami i szkółkom przez siebie prowadzonym nadadzą wyrazistszość. —

Z tych to względów zdaniem P. Cousin powstała w Niemczech idea szkół normalnych, która za czasow Cuviera jeszcze się nie była dostała do Holandyi, i chociaż on znał ją w Niemczech, ale widząc tak pomyślne skutki metody rutynicznéj w Harlem, lubo bezwarunkowo nie odrzucał szkół normalnych, zdawał się jednak w swoim raporcie ich lękać. P. Cousin jest wyraźnym stronnikiem seminaryów czyli pensyonatów niemieckich, i w nich upatruje przyszłe pomyślne wychowanie ludu, bo i Holandya, mówi on, doskonaląc system instrukcyi elementarnéj przyszła do pewnego rodzaju szkół normalnych w tém tylko różniących się od niemieckich, że są eksternatami — mniema on, iż sam P. Cuvier, gdyby dziś widział owoce wydane, gdyby słyszał oświadczenia wszystkich inspektorów, iż one jakby przepostaciowały młodych nauczycieli, a z nimi szkółki elementarne, pogodził by się z nimi.

Wszakże P. Cousin uwielbiając w swoim raporcie system szkół normalnych, chce w nich mieć dopełnione dwa warunki, bez których one, przyznaje, więcéj byłyby szkodliwe, niż użyteczne — 1) Aby nadając młodym nauczycielom wyższą uprawę, niżby ją znaleść mogli w szkółkach elementarnych nie zatrzeć ogładą pewnéj surowości, co się nie zraża trudném a nie błyskotném powołaniem. 2) Szkoła normalna głównie winna być praktyczna przy nauczaniu teoretyczém. — Ale warunki łatwiéj przewidzieć, ułożyć i podać, niż je wykonać; mniéj jest trudności z wyćwiczeniem naszego rozumu, niż z na-

gięciem woli — W tém właśnie, zdaje mi się, bystrzéj widział badacz natury od badacza ducha — Cuvier pod pozłotą lękał się szychu — przywdziana ozdobniejsza nad stan szata najczęściéj do stanu nas zniechęca — Jestto pospolita słabość. Jakże się rzadko trafia ażeby ten, co trochę więcéj liznął wiadomości, nie mniemał, iż on zdolnym jest do nierównie wyższych przeznaczeń niż jego powołanie aktualne, a odbywając je z niesmakiem przymusowo, od biedy, może jest mniéj użyteczny od ukształconego niżéj. Dobrowolne poświęconie w ludziach jest nader rzadkie. Rozum powszechny domaga się ofiar; inaczéj zrodzona przezeń specyalność chybiłaby celu i nie była rozumem, zostawując indywidualność woli. — Rozum najwyższy powszechny, gdzież ludzkość, jako niezaprzeczony fakt objawia? Oto w ustawach, prawach, instytucyach, organizacyi. — A czemże one są, jeżeli nie hamulcem na wole indywidualne? Ani się spodziewam, żeby mogło w zakresie ludzkości, póki ona będzie w ciele, przyjść do niepotrzeby tego hamulca. —

P. Cousin tak żarliwy stronnik szkół normalnych w pansyonat czyli w seminaryum urządzonych, jakie widział w Niemczech mianowicie w Prusach, eksternaty uważa jako od biedy, gdzie niema dostatecznych funduszów na założenie tamtych. Warunki jednak swoje zdjął żywcem ze szkoły Harlemskiéj, która jak się zaraz przekonamy, jest eksternatem. Ja przeciwnie, z jego tylko relacyi wnosząc powiedziałbym, i pensyonaty są od biedy: bo tacy ludzie jak Van den Ende i Prinsen, którzy w swojéj osobie zawarli i urządzenie i system są zjawiskiem; utworzyć ich nie jest w ludzkiéj mocy. Pierwszy czczony jest w Holandyi, jako ojciec wychowania ludu; drugi znanym jest ze swoich dzieł pedagogicznych. Oba z bezwarunkowém poświęceniem, łączą szczególniejszą powagę i nieugiętą surowość w samych rysach wybijającą się. Te nieodbite na ich posadach przymioty, uwielbiał p. Cuvier w swoim raporcie 1811 roku i takie bez przesadzenia znalazł w nich p. Cousin w r. 1836. Pierwszy 1816 r. urzą-

dziś szkołę harlemską, drugi obecnie ją prowadzi. Obadwa zawód swój rozpoczęli od pospolitych bakalarzy.

Pan Prinsen lubo zna język francuzki, ale nim nie mówi; Cousin porozumiał się z nim za pośrednictwem p. Schreuder, przydanego mu z ministeryum oświecenia członka, do obejrzenia wszelkich zakładów naukowych, a który dawniéj był dyrektorem szkoły normalnéj w Sierre. W téj pośredniczéj konwersacyi chciał naprzód dowiedzieć się o konstytucyi szkoły harlemskiéj, w sobie saméj i w jéj zasadach, a potém obejrzeć ją w czynie, czyli naprzód chciał poznać piśmienne urządzenie, potém wypadki.

Na to uśmiechnąwszy się lekko p. Prinsen odpowiedział, iż nie ma urządzenia innego tylko w jego osobie.

Oto jest krótki wyciąg z ich pośredniczéj konwersacyi. Szkoła normalna w Harlem jest eksternatem, elewi sami się w mieście utrzymują z płacy przez króla przeznaczonéj. Przed skończonym piętnastym rokiem nikt przyjętym być nie może. Oprócz etatowych 40 jest zawsze pewna liczba młodych na własnym koszcie, lub instytutorów, już umieszczonych, żądających dopełnienia instrukcyi.

Elewi przybywają z rozmaitych stron królestwa, przypuszczeni na mocy raportów właściwych inspektorów, a mianowicie przez ministra. Trzy miesiące zostają tu na próbie, przez który to czas dyrektor zapoznaje się z nimi, doświadcza i sądzi o ich zdolności; poczém przedstawia raportem ministrowi, który ich ostatecznie mianuje elewami i odtąd dopiero rozpoczynają szkołę.

Kurs całkowity wymaga czasu cztery lata i prędzéj odbyć się nie może, bo tu nie idzie o teoryą lecz o praktykę; i właśnie jéj ćwiczenia najwięcéj elewom zabierają czasu. W Holandyi, gdzie instrukcya elementarna na wysokim jest szczeblu, stopień uzupełnionego nauczyciela na odbytych wypróbowaniach i ścisłym egzaminie nie może być osiągnięty przed dwudziestym piątym rokiem wieku. Jest to niby *doktorat* ale nie jest warunkiem otrzymania posady, nie wszyscy o ten stopień się ubiegają.

Głównym interesem państwa są szkółki elementarne, dla nich jedynie normalne pracują, chociaż dają nauki wyższe. Nauki — pedagogika, historya, fizyka, uważane jako trudniejsze od innych, w przeciągu czteroletniego kursu, wykładają się podwojnym nawrotem, czyli pwtórzeniem. Inne wiadomości jak matematyka, jeografia, historya naturalna, rysunek, kaligrafia i śpiew raz tylko i następnie. —

Nie ma tu dogmatycznego nauczania religii, właściwego temu lub owemu wyznaniu, tylko historya biblijna jako podstawa wszelkich wyznań. Ona się wykłada regularnie z przydaniem maksym, jakie się w tém zdarzeniu nastręczą.

Nie ma również specyalnego kursu moralności, ani tak zwanéj religii naturalnéj; byłaby to metafizyka, któréj się unika. Moralność nie jest doktryną. Duch jéj i duch religijny ciągle jest pobudzany, podsycany i utrzymywany przez wszystkich nauczycieli, we wszystkich okolicznościach. Wszyscy nauczyciele w ogóle uczą moralności, nikt szczególnie; bo ona nie jest profesyą. Do szkoły na elewów przybywają katolicy, protestanci i żydzi nawet. Ci ostatni są tylko obecni przy wykładzie starego testamentu. Oni są późniéj nauczycielami szkółek żydowskich dla dzieci swojego wyznania.

Najważniejsze kursa szkoły normalnéj wykłada sam Prinsen, z jednym tylko adjunktem. Kursa odbywają się wieczorami. Nie one bowiem, lecz praktyka jest rzetelną nauką normalną. Przez całe dnie elewi zajmują się w szkółkach, jako pomocnicy, jako adjunkci, a nawet jako czasowi dyrektorowie, w miarę potrzeby i osiągniętego usposobienia. W Harlem jest dwa tysiące trzysta uczących się dzieci; mnoga przeto liczba szkółek, dostarcza elewom sposobność do praktycznych kolejnych w nich ćwiczeń. Wreszcie szkółki nie powinny obejmować wielkiéj liczby uczniów, boby ich nauczyciel korzystnie dojrzeć nie potrafił; a nadto większa ilość szkółek jest konieczną i dla tego, ażeby otworzyć częściejsze posady

dla elewów kończących nauki; inaczéj oczekując długo mogliby się zniechęcać i porzucać swój zawód.

Karność. Ponieważ elewi dobrowolnie wchodzą do szkoły normalnéj, aby się wydoskonalić w zawodzie, jaki sobie za cel życia obrali, jest on przeto ich najgłówniejszym interesem i zajęciem. Ztąd, wewnętrznie już usposobieni do porządku, i nie potrzebują surowości ścisłéj pensyonatu: bo każdy jest pod karną strażą swoich moralnych usposobień, które do szkoły przyniósł. Ten zaś, co niema tych usposobień, wyda się w trzechmiesięcznéj próbie i nie będzie przyjęty. Przyjęci zaś po wytrzymanéj próbie, wiedzą, że za najmniejszy błąd będą surowo ukarani, że zupełnie zależą od dyrektora, że ich oddalenie będzie skutkiem najmniejszego nieukontentowania, jakiegoby z ich przyczyny doznał. Nie wolno im bywać w żadném miejscu publiczném, mianowicie téż w domach, gdzie się trunki sprzedają; raz tam który dostrzeżony bywa surowo upomniany, a za powtórzeniem oddalony. Ani na jedną noc nie mogą się wydalić z miasta bez pozwolenia dyrektora. Mieszkania sam obiera dyrektor: sam za nie płaci. Przyjmujące elewa familie na utrzymanie, mają własny interes wchodzić w widoki dyrektora, bo jest zaszczytem i korzyścią familii uboższéj, gdy jest wybraną do przyjęcia elewa szkoły normalnéj. Za najmniejszém podejrzeniem odbiera się im ucznia. Elewi w ich domu są uważani, jakby należeli do rodziny, ulegają wszelkim jéj regułom i zwyczajom. Familia musi codziennie wiedzieć, gdzie się elew o któréj godzinie znajduje. —

Dyrektor odwiedza domy najmniéj co dni piętnaście. Wreszcie znosi się z policyą i zawsze wie urzędownie, co się może trafiić. Nakoniec położywszy rękę na sercu dodał Prinsen, sumiennie oświadczając, iż w tym porządku rzeczy w ogólności, przykłady nieporządku są tak rzadkie, iż ich nie można uważać jako wypadki systematu. Potwierdził to samo i towarzyszący p. Schreuder, który dawniéj był na czele szkoły normalnéj w Sierre, że eksternat nie pociągnął za sobą żadnych nieprzy-

zwoitości. „Wierzę odpowiedział p. Cousin; pod takiemi jak wy, bez podchlebstwa, zarządcami, każdy system jest dobry, bo w waszych osobach leży i system i urządzenie.

Chcąc z nich wybadać opinią, co do elewów, zamkniętych w pensyonaty, których był sam zwolennikiem i z własnego przeświadczenia i z owoców, jakie podobne urządzenia wydały w Prusach, zakłady w Poczdamie i Brühl, chociaż i w Prusach spotykał, dobre normalne szkoły z eksternów; oświadczył im w tym względzie i swoje i najcelniejszych pedagogów niemieckich mniemanie, że tylko pensyonaty najkorzystniéj wpłynąć mogą na wychowanie młodych nauczycieli, bo tu dyrektor bliższą i ciąglejszą ma styczność, ztąd nawyknienie do twardszéj karności, zwłaszcza gdzie nie ma usługi i elewi sami wszystko oprzątać muszą; we wspólnictwie żywiéj jest pobudzana emulacya i zdolności lepiéj się objawią. Wreszcie duch chrześciański podniecany ćwiczeniami, zdaje się tego wspólnictwa domagać; rozumie się iż potrzeba przy podobnym zakładzie, mieć kilka szkółek elementarnych, w którychby elewi kolejną odbywali praktykę —

Na to otrzymał taką odpowiedź: „Jesteśmy przekonania zupełnie przeciwnego. Młodzian, który lat kilka przepędził w zamknięciu seminaryjném, gdy z niego wyjdzie, długi czas sam się prowadzić nie umie; gdy tymczasem w naszym systemacie, jest nałożonym do życia z drugimi, bo tu jego życie i prowadzenie się jest niejako terminowaniem życia i prowadzenia się przyszłego.

P. Cousin uznając te przyczyny słusznemi, wnosi ostatecznie w swoim raporcie, iż mu trudno jest wybierać pomiędzy dwoma systematami; jeden i drugi dobry podług kraju, czasu a szczególniéj człowieka, który jest powołany w czyn go wprowadzić. Na tém bowiem się kończy usiłowanie ludzkie, iż tyle wart wszelki zakład, ile wart człowiek, co go ma prowadzić. Lecz szczególniéj dyrektor szkoły normalnéj eksternów musi być człowiekiem wielkich zalet, człowiekiem poświęcenia, inaczéj cel chybiony. Na to godzimy się z p. Cousin, iż takich ludzi, jakich on napotkał w Harlem, a których jeszcze przed

25. laty uwielbiał Cuvier, trzeba szukać ze świecą; bo to są prawdziwi posłannicy. Może też tam urząd człowieka, nie człowiek urzędu szuka? Przekonany bowiem jestem, iż, gdziekolwiek jest podobnie, Opatrzność jest hojniejszą w posłanników, są oni zawsze byle ich szukać.

Zgadzając się z p. Cousin iż pomyślność instytucyi zależy od przymiotów człowieka, co nią rządzi, dodałbym tylko z własnego doświadczenia, jakie niedogodności prowadzi za sobą koszarność, czyli odosobnienie w pensyonatach. —

1. Usunięta sposobność do objawienia się skłonnościom, jakie mogą mieć ludzie młodzi, bynajmniéj ich nie wytępia, owszem dłużéj tajone, gwałtowniéj na wolności wybuchną: zwierzchność je tylko przed sobą utajając, nie umie im zapobiedz i wspólnie z wolą młodego kierować niemi, lub wcześniéj nie dającego się nagiąć, oddalić —

2. Ustawiczne zetknięcie się Dyrektora z elewami naraża na spoufalenie: on oswoi się z pustotami, których się więcéj trafia we wspólnictwie, bo jeden drugiego popobudza i staje się więcéj niż się godzi, pobłażliwym — niby to słabościom wielu wyrozumiałym. Ciągła surowość przy miłości jest prawie niepodobna. — Oni się oswoją z upominaniem ciągłém, które się w gdyranie bezskuteczne zamieni. Pojmuję iż to być nie powinno — ale nie zapominam, że i dyrektor jest człowiekiem.

3. Leży w naturze młodzieńczéj pustoty, czuwającą nad sobą mądrość oszukiwać — we wspólnictwie wesołość nabiera życia; jeden podaje ją drugiemu, nie raz ona przybiera postać niesforną, niewłaściwą porządkowi seminaryjnego systematu — potrzeba ją skarcić; ale w kim duch wspólniczéj jedności (esprit du corps) nie wyda podbudziciela? Solidarność kary wszędzie nie jest właściwą, tém bardziéj tu puszczenie płazem osłabi powagę. Niewykrycie podżegacza wzmocni ducha jedności, skwasi wzajemną przychylność. To się trafia mimo największego poszanowania, jakie przez swój charakter przełożony rozbudza. Nie trafia to się w eksternatach, gdzie jest pod własną strażą i sam za siebie odpowiada.

Tego jestem przekonania, iż sprężysty i czynny dyrektor karną surowość pomyślniéj rozwinie w eksternatach i że w seminaryach częściéj się trafi zamaskowana, pozorna, niż rzeczywista sumienna uległość.

Widzimy, iż w Harlem system szkoły Normalnéj, jest zupełnie tenże sam, co go zastał Cuvier 1816 r., tylko udoskonalony stósownie do swego ducha, to jest uczniowie do jednego miasta zgromadzeni dla korzystniejszego pobierania wyższych nauk, coby się nie dało wykonać w szkółkach elementarnych; właśnie ich postęp domagał się wyższych naczycieli.

Przekonywamy się także, iż zakłady ich nie powinny być, tylko w mniejszych miastach dla lepszego czuwania nad nimi, tam jednak gdzieby liczba uczących się dzieci, dostarczala potrzebną ilość szkółek do konieczněj praktyki. Ale szkoły normalne są tylko środki, bo celem wychowania ludu szkółki elementarne; p. Cousin przeto w towarzystwie p. Prinsen'a i Schreuder'a zwiedzał wszystkie w mieście i okręgu, których wszystkich pierwszy jest inspektorem; interesowanego czytelnika odsyłamy do jego raportu; tam wespół z nim uwielbi owoce szkoły Harlemskiéj, bo się przekona jak młodzi elewi odbywają troskliwie, z korzyścią swoją i szkółek, rozmaite posługi instrukcyi elementarnéj, pod kierunkiem nauczycieli każdéj szkółki, którzy również powiększéj części są elewami szkoły normalnéj Prinsen'a, jakie on w nich odbiera cześć i poszanowanie. Moim było zamiarem okazać tylko, co to jest intuicya chrześciańska w czynie, co jest poświęcenie się; i jak pospolity rozum uczy się jéj środków, i składa dla siebie naukę specyalności. —

Pozostaje nam jeszcze dodać słów kilka o p. Van den Ende, dla którego z takiém uwielbieniem był Cuvier, z nim najprzód starał się poznać p. Cousin i zasiągnąć światłéj rady w swoim przedmiocie. Znalazł go już bardzo słabym, skołatanym wiekiem i troskami familijnemi, gotującym się do opuszczenia Harlem, aby reszty życia dokonać na wsi: nie mógł go przeto utrudzać długą rozmową: był on ogólnym inspektorem Szkółek elementarnych.

Van den Ende jest z tych ludzi, co by radzi w swojéj miłości całe człowieczeństwo ogarnąć; chociaż ją tylko w małém kółku rozciągnąć mogą. Ucieszyło go, że już i uczeni francuzcy z całą gorliwością zajmują się wychowaniem ludu. Żałował że prawo francuzkie z 1835 roku nie postanowiło specyalnych inspektorów, przez rząd mianowanych; uspokoił się, gdy go Cousin zapewnił, iż ta próżnia zapełniona, przez postanowienie inspektorów departamentowych. „Och! rzecze, bądźcie baczni w ich wyborze, są to ludzie których ze świecą w ręką szukać należy, oni to trzymają w swych ręku całą instrukcyą elementarną: bo śledząc usposobienia moralne i umysłowe w nadzorach i egzaminach, mogą dostarczyć szkołom normalnym doskonałych przyszłych nauczycieli; i mają ich na widoku przez cały bieg ich zawodu. Powtarzam spespecyalnych i jeszcze raz specyalnych potrzeba ludzi; nie amatorów i dyletantów.“ Słuchał uszczęśliwiony, gdy mu p. Cousin zdawał sprawę o pięknéj instytucyi kommisyi prowincyonalnych, instrukcyi elementarnéj; które się w stolicach departamentu trzy razy do roku zgromadzają, a są złożone nie z amatorów i filantropów, ale z okręgowych inspektorów. „Starajcie się, rzecze daléj, pozbyć metody wzajemnego uczenia, ona nie może uformować ludzi, a to właśnie jest cel wszelkiéj instrukcyi, bo wychowanie jest celem, instrukcya jest tylko środkiem.“ Przyjmując odwiedziny p. Cousin, oświadczył, iż w tym właśnie pokoju przed 25ciu laty przyjmował Cuvier'a; ubolewał nad zgonem wielkiego męża. Pocieszał się tém iż zostawił brata, który z równą gorliwością zajmował się wychowaniem ludu.

Co do ducha religijnego, takie było jego mniemanie. Szkółki ludu powinny być całkiem dla ludu; u nas, rzecze, w Holandyi, duch chrześciański bardzo jest rozlany, i obok tego panuje od wieków ścisła tolerancya między wszystkiemi wyznaniami, oparta na miłości Chrystusowéj. Nie godzi się rozdziału w szkółkach pomiędzy dziećmi zasiewać, one w ogóle są ściśle chrześciańskie, a w szczególności ni katolickie, ni protestanckie; przeto niema u nas

nauczania dogmatycznego, właściwego temu lub owemu wyznaniu, zostawujemy to właściwym duchownym za szkołą. W szkole zaś żaden z nich nie ma wyłącznego wpływu.

Tęż samą opinią objawił p. Prinsen objaśniając szkołę normalną. Ośmielam się podzielać ich zdanie, ażeby ze czci boskiéj nie robić profesyi, zaszczepiać w dzieciach chrześciańską miłość, nakładać ich do krzyża, jaki każdy nieść winien za Zbawicielem, a tym krzyżem jest właściwe każdemu powołanie; a Bóg sam serca i umysły wszystkich objaśni, i zgromadzi w jeden kościół katolicki; inaczéj będzie on u wielu zformułowaną tylko doktryną ludzką.

Wiadomości bieżące.

Pedagogiczne Towarzystwo polskie.

(Dokończenie.)

Ażeby towarzystwo nasze nie zabłysło i znikło, jak wiele tym podobnych już u nas towarzystw, ażeby nie zepsowało się, jako owoce niedojrzałe, ażeby rzeczywiście wpływało na wydźwignienie stanu nauczycielskiego, szczególnie elementarnego, ażeby przez dokształcenie nauczycieli pedagogiczne i narodowe nadawało odpowiedniejszy kierunek wychowaniu młodzieży, ażeby ostatecznie więc wywierało wpływ na oświecenie i uobyczajenie ludu; potrzeba całe towarzystwo utrzymywać w ciągłym ruchu, potrzeba nieustannie podsycać w niém zapał i energią, która w końcu koniecznie przelać się musi na większą część członków. I któż to życie, tę energią, to zamiłowanie celu wciąż w towarzystwie podniecać jest obowiązany? Nie kto inny, jak dyrekcye, *a mianowicie dyrekcya centralna!!* Dyrekcya jest władzą, sprężyną i ogniskiem towarzystwa. Jeżeli dyrekcya zaśnie, oniemieje, opuści się, spotka ten sam los całe towarzystwo. Jeżeli zaś dyrekcya zawsze świadoma celu towarzystwa, uprzytomni sobie, tę myśl

że towarzystwo ma kształcić nauczycieli i duchownych, jako współpracowników w wychowaniu, przez nauczycieli i duchownych dźwigać szkółki, oświecać i uobyczajać lud; jeżeli dyrekcya pojmie godność wewnętrzną stanu nauczycielskiego; jeżeli dążyć do tego nieustannie będzie, aby stan ten cały obudzić, narodowy i religijny ogień w żyły jego wlać i zapał w pełnieniu obowiązków powołania w wychowawcach obudzić; natenczas towarzystwo nie popadnie i popaść nie może w stagnacyą i wyda przynajmniéj w cząstce takie owoce, jakie wydały podobne towarzystwa zagraniczne. I tak n. p. prywatne towarzystwo przyjaciół oświaty ludu, zawiązane w r. 1784 w Holandyi, potrafiło w niedługim czasie zaprowadzić po całym kraju szkółki elementarne i nadać im najlepsze urządzenie. Rząd widząc jego owoce, sam do niego przystąpił. Towarzystwo oświaty ludu, zawiązane w r. 1811 w Londynie, na którego czele stanął arcybiskup z Kanterbury, arcybiskup z Yorku i 28 anglikańskich biskupów, złożyło w Londynie szkołę wzorową, według metody Bella i zaprowadziło po wszystkich dyecezyach wymienionych biskupów podobne szkoły; powstało wkrótce 1,000 szkół filialnych, w których odbierało wychowanie i nauki, 200,000 uczniów.

Albożby miało być prawdą, że u nas, w narodzie ujarzmionym, który tylko własną moralną siłą i stósownemi zachodami zdrowe życie utrzymać i od wynarodowienia zabezpieczyć się jest zdolen; albożby miało być prawdą, że u nas w r. 1849 nie ma tyle osób pojmujących ważności oświaty ludu, ile ich było w Anglii w r. 1811 lub w Holandyi w r. 1784? Tego nie przypuszczam i przypuścić nie chcę. Przekonany owszem jestem, że przynajmniéj te osoby, które w kraju naszym nauką najwyżéj stanęły, przystąpią do towarzystwa pedagogicznego, którego ostateczny cel: oświecenie i uobyczajenie ludu polskiego, i że towarzystwu nadać się będą starali taką powagę i taki kierunek, jakim najlepiéj wywierać będzie można wpływ na podźwignienie oświaty ludu, na lepsze urządzenie szkół, zwłaszcza elementarnych. Smutnie byłoby, gdyby Poznań, w którym koncentruje się cała inteligencya wyższa prowincyi naszéj, obojętnem patrzał okiem na towarzystwo pedagogiczne, które zaiste dobre wydać może owoce. — Cześć zaś niechaj będzie wszystkim tym osobom, które nie wachają się czynny brać udział w pracach towarzystw filialnych. Najlepszą za to nagrodą, jest zadowolnienie siebie, jest przeświadczenie o wypłaceniu winnego długu krajowi.

Ażeby nadać stósowny kierunek zawiązanym już towarzystwom pedagogicznym, ażeby nadać prosty a niewątpliwe rezultaty wydawać mogący organizm całemu stowarzyszeniu,

ażeby oddać wykonanie ustaw i organizmu wolą ogółu wybranym osobom; potrzeba jak najprędzéj zwołać walne zebranie delegowanych od towarzystw filialnych. Niechaj nie wiele będzie wybranych osób, ale natomiast delegowani niechaj będą przywiązani szczérze do dążeń towarzystwa, i niechaj będą wybierani najrozsądniejsi i najpraktyczniejsi, którzy rzeczywiście pojmować umieją towarzystwo, którzy rzeczywiście pragną oświecania ludu przez kształcenie się wzajemne nauczycieli, duchownych i tym podobnych osób i przez urządzanie jak najlepsze szkółek elementarnych. Kto będzie wybrany, niechaj się stara obeznać z podobnemi towarzystwami zagranicznemi, z pracami naszéj Komisyi Edukacyjnéj, Izby Edukacyjnéj i Towarzystwa ksiąg elementarnych.

Sądzę, że walne zebranie, na które obowiązkiem będzie dyrekcyi centralnéj zaprosić kilkanaście, a przynajmniéj kilka osób najzacniejszych i najzdatniejszych w kraju, nadać będzie mogło taką podstawę towarzystwu, że to odtąd szwankować nie będzie mogło.

Wypadki jakiebądź zagraniczne nie powinny przerywać prac towarzystwa, bo żaden wypadek, żadna przemiana, żadna choćby najbliższa nadzieja, nie zwalnia obywatela kraju od obowiązków i pracy. Komu czas niestósowny do pracy, temu niezawodnie nie chce się pracy i każdy pozór jest mu na rękę.

Zdaje mi się, że gdyby do towarzystwa naszego przystąpiło więcéj osób posiadających zaufanie ogółu i dających pewne rękojmie publiczności, że wtenczas towarzystwo pedagogiczne mogłoby wnijść w pewne stósunki z towarzystwem naukowéj pomocy, przez co, podług mego przekonania, oba towarzystwa skorzystaćby mogły — mogłyby się wzajemnie uzupełniać, bo ostatecznie, obydwóch jeden jest cel.

Nim walne zebranie delegowanych towarzystwa nada mu, że tak powiem, konstytucyą, potrzeba w celu rozbudzania interesu w jego członkach, ażeby towarzystwa filialne starały się wszelkiemi możebnemi środkami wciągać do towarzystwa opieszałych i obojętnych dotąd nauczycieli lub duchownych, ukazywać im piękny cel towarzystwa, przekonywać ich o potrzebie kształcenia się dalszego, o nowych potrzebach ich szkółek; trzeba im wskazywać gorliwość ich kolegów, dać im poznawać stan szkół elementarnych za granicą, wyższy stopień oświaty nauczycieli; trzeba we wszystkich obudzać interes w sprawie oświecania ludu; trzeba koniecznie zachęcać do czytania książek i oświecenia się w obowiązkach powołania, trzeba wszelkiemi środkami starać się o zakładanie czytelni, rozdawać im książki pedagogiczne i lepsze z literatury polskiéj

do czytania; trzeba się do nich zbliżać, okazywać im szczérość w słowach; trzeba wypytywać się tak nauczyciéli. jako też inspektorów przy potocznéj sposobności o stan miejscowéj szkółki, podsuwać myśli ku jéj podźwignieniu, zdatniejsi członkowie towarzystwa nietylko rozprawy o wychowaniu czytać na posiedzeniach powinni, ale także recenzye o przeczytanych książkach, przez co się wzbudza w słuchaczach chęć do czytania; niektórzy poważni członkowie powinni zwiedzać często z miejscowym proboszem szkółki, przez co nauczą się oceniać prace godnego nauczyciela, a dzieci zachęcą do nauk i tym podobne.

Takim sposobem podniesie się zacny stan nauczycielski, księża i panowie zainteresują się wychowaniem dzieci wiejskich, podadzą bratnią rękę i przyjacielską pomoc nauczycielowi, będzie pomiędzy nimi zgoda, nie będzie wzajemnych skarg i obrzydłéj nienawiści, nie pojawią się zachęcenia do oderwania szkoły od kościoła, a główna rzecz szkółki się podniosą, dzieci będą się wychowywały i kształciły, a zwolna rość będzie oświata ludu polskiego, wzajemna w narodzie miłość i braterstwo najpewniejsze, bo oparte na chrześciańskiém i narodowém wychowaniu.

Z Prus zachodnich.

(Dokończenie.)

W Prusach zachodnich urzędnicy Niemcy, księża i nauczyciele po większéj części Niemcy, handel i rzemiosła zwiększa w rękach Niemców; najlepsze dobra, najlepsze grunta mieszczańskie i włościańskie posiadają Niemcy! Cóż tedy pozostaje dla Polaków? Mało szlachty majętnéj, nie wiele włościan dobrze się mających, trochę więcéj ubogich, najwięcéj po wsiach i po miastach klasy roboczéj będącéj bardzo w stanie nędznym. Oto wypadek pod względem materyalnym stanu ludu polskiego w Prusach zachodnich!

Gdy zwrócisz uwagę na takie gnębienie moralne i biedne mienie ubogiego ludu polskiego téj prowincyi, niech cię nie dziwi, jeżeli w nim nie spostrzeżesz żadnego ruchu politycznego życia, żadnéj moralnéj tęgości, żadnego uczucia, ale owszem serce jak kamień i niemoralność. Bo czy też u nas może być inaczéj? Ksiądz Niemiec nie zdoła go do prawdy z niemoralnego barłogu, na którym legł, podźwignąć, a rząd niedozwalający mu dotychczas udzielać oświaty o ojczys-

téj mowie, i wydzierając mu ją prawie gwałtem, musi go robić naturalnie coraz bardziéj nieczułym i niemoralnym.

A przecież pomimo wszystkiego wynarodawania było r. 1846 nawet podług urzędowych, statystycznych tabeli 540,000 ludności polskiéj w Prusach zachodnich. Wziąwszy do téj sumy mówiących razem po polsku i po niemiecku, będących polskiego pochodzenia, których pewno w statystycznych obliczeniach do Niemców wzięto, będzie ludu polskiego w prowincyi przynajmniéj 600,000. Tak znacznéj ilości polskich mieszkańców przynależą się jak najrozleglejsze prawa pod względem narodowości i to tém więcéj, że są potomkami ludu, który od wieków na téj ziemi zamieszkał i nie jest przychodniem od wczoraj.

Tak jak obecnie, nie może się z tutejszym ludem polskim na przyszłość żadną miarą pozostać. Zachodzi przeto pytanie, jakimby sposobom ten lud tak pod względem moralnym, jako i materyalnym podźwignąć?

Co do pierwszego potrzeba tutejszemu ludowi polskiemu koniecznie gorliwych kapłanów Polaków, coby zdołali ożywić martwe serca jego, i naprowadzić go na drogę prawą, z któréj zboczył. Dla zaszczepienia oświaty w młodą generacyą, trzeba nam przedewszystkiém szkół narodowych. Niemcy mieli za czasów polskich trzy gimnazya w téj prowincyi: gdańskie, toruńskie i elbląskie, tudzież szkołę łacińską w Kwidzynie; szkółek zaś początkowych po wsiach i po miastach tyle, ile sami tylko mieć chcieli. To mieli wówczas Niemcy na ledwie czwartą część ludności, którą teraz w prowincyi tworzą Polacy. Czyżby można nazwać zbytnią wymagalnością z strony tutejszych polskich mieszkańców, gdy tymczasowo zażądali od rządu przynajmniéj jednego gimnazyum polskiego i takiegoż seminarium dla nauczycieli elementarnych, tudzież szkół narodowych elementarnych na 500 dusz przynajmniéj jednéj? Gdyby nam tylko to było daném, wtenczasby młodzież polska wzięła się z największą pilnością do nauk, i wkrótceby olbrzymie w oświacie zrobiła postępy. Dorosłym zaś pod względem oświaty trzeba przyjść w pomoc przez religijno-polityczne stowarzyszenia i zakładanie czytelni polskich. W każdém powiatowém mieście niech się zawiąże główne towarzystwo; doń powinni należeć nietylko wszyscy dorośli Polacy z powiatowego miasta, ale i lud z bliższéj jego okolicy, tudzież wszyscy zamożniejsi obywatele z całego powiatu. Tym sposobem zbierze się zgromadzenie liczne. Z dobrowolnych składek pieniężnych zamożniejszych członków głownego zgromadzenia, sprowadzać się będą polskie gazety, czasopisma polityczne i kościelne, pisemka ludowe rozmaitéj dążności,

z których niebawem powstanie mały księgozbiór. Główne towarzystwo starać sie powinno o utworzenie stowarzyszeń pobocznych po parafiach, udzielać im swych zasobów książkowych, i starać się o to, aby im były wykładane. Dyrekcye stowarzyszeń pobocznych powinny się porozumiewać bądź piśmiennie, bąć też ustnie, z dyrekcyą głównego powiatowego zgromadzenia, tudzież na wzajem się pomiędzy sobą w celu osiągnienia jak najlepszych wypadków naradzać. Bez takich stowarzyszeń niepodobna wcale przenieść oświaty do ludu prostego, który stanowi największą część ludnosci naszéj prowincyi. — Dobrych dzieł, czasopism, pisemek ulotnych i t. d. polskich dla ludu, może tyle wychodzić z druku ile chce, lecz cóż ztąd za korzyść, kiedy je ledwie tysiączny czyta? Tak np. Szkółka niedzielna, która wychodziła przez kilka lat w Lesznie, odpowiadała zupełnie swojemu celowi, a wieleż dobrego zdziałała? Bardzo mało zaiste! gdyż podobne pisemka tylko wtenczas mogą się stać użytecznemi, kiedy się zawiążą wszędzie stowarzyszenia celem rozszerzenia w prowincyi polskiego czytelnictwa i dozierania tego, aby księża, nauczyciele, lub inni światli ludzie, co niedziele przynajmniéj po 3 godziny czytali i wyjaśniali ludowi pisma pożyteczne. — Lecz cóżby pomogły jak najlepiéj urządzone zakłady naukowe i stowarzyszenia oświatę na celu mające, jeżeliby lud i nadal w tak nędznym pozostał stanie, w jakim jest dotąd? Jakim więc sposobem byt materyalny ludu polskiego w Prusach zachodnich o wiele polepszyć można, o tém rzucamy tu niektóre pomysły:

Parlament frankfurtski uchwalił, „że wszystkie narodowości obce w obrębie rzeszy niemieckiéj zostające szanowane i zachowane będą, że będą mogły samoistnie rozwijać się kształcić w swoim kierunku, że zabezpieczy im się ich język, kościół, szkoły, sądownictwo i administracya, że w tych obrębach używać będą narodowości swojéj bez żadnego uszczerbku.“

Dajmy na to, że się znajduje w tutejszéj prowincyi tyle ludności polskiéj, co i niemieckiéj. Jeżeli stósownie do powyższego postanowienia niemieckiego parlamentu sprawiedliwa podług narodowości w Prusach zachodnich nastąpi reorganizacya, przypada na Polaków połowa urzędowych posad. A niech będzie na początku choć tylko i część trzecia, to już i tak miałaby niepoślednia liczba huk Polaków przy urzędownictwie porządne utrzymanie. Również jeżeli podług narodowości będą wyższe i niższe szkoły urządzone, znajdzie wielu Polaków szczególniéj na mających być ulepszonemi posadach elementarnego nauczycielstwa jakikolwiek sposób życia. Rząd powinien natural-

nie wydatków na to nie szczędzić, aby jak najwięcéj i jak najprędzéj zdatnych do urzędowych i szkólnych posad Polaków wystawił. Jest wielu z nich z pięknemi naukowemi wiadomościami, którzyby do rzeczonych posad swe wykształcenie odbyciem odpowiedniego do przyszłego zawodu kursu, wnet uzupełnić zdołali. Gdyby nastąpiła narodowa reorganizacya, służyliby oni niezawodnie bardzo chętnie sprawie publicznéj, i tak byłby wilk syty i koza cała. Lecz pod względem dostarczenia funduszów na wykształcenie Polaków nawet w najkorzystniejszym dla nich razie za wiele od rządu spodziewać się nie można. Trzeba się tedy postarać dla tutejszéj ubogiéj młodzieży polskiéj, będącéj we wyższych szkołach, o fundusz w celu utrzymania się w nich, ażeby kończyła po tychże nauki. Było już przed parę laty słychać o zawięzującém się w Chełmnie towarzystwie naukowéj pomocy, które rokrocznie 800 talarów składać miało, zapewne ten chwalebny zamiar wkrótce przyjdzie do skutku. *)

Czas także już jest wielki, aby się zajęto polepszeniem bytu ludu. Podług naszego zdania stósunki między właścicielem dóbr a robotnikiem byłyby najlepiéj w ten sposób załatwione, gdyby robotnikom zagwarantowano pracę. Koniecznie bowiem powinien ludowi być dany zarobek i takie wynagrodzenie, aby każdy robotnik wraz z familią miał od biedy utrzymanie. —

Zbyt wielka trudność zachodzi, jakby to sprawić, żeby handel i rzemiosła a z niemi zarazem dobre mienie i zamożność przeszła po miastach tutejszych od Niemców do Polaków, i zakwitnęły w ich ręku. Stósowne do tego środki Gazeta Polska podaje.

Trzeba co trzy lub cztery lata z każdego powiatu po kilkudziesięciu chłopców z wiadomościami dobrego kwartanera oddać w naukę do biegłych rzemieślników Polaków. Po ukończonéj nauce i wędrówce do Warszawy, Krakowa, Lwowa i t. p. wskazać im miasteczka, w których osieść mają i opatrzyć ich w fundusz potrzebny do otwarcia rzemiosła.

Trzeba zdatniejszych z tych uczniów wysyłać na wydoskonalenie się w swoim zawodzie do Anglii, Belgii i Francyi.

Trzeba zdatnych i porządnych, a ubogich, już robiących rzemieślników Polaków zachęcać wsparciem, zamawianiem u nich robót i t. p., wskazywać im środki odbytu ich wyro-

---

*) Towarzystwo naukowéj pomocy dla Prus zachodnich, jak wiadomo, już się zawiązało. — Nadmieniamy także, że dochody z chełmińskiéj Szkólki narodowéj rozdzielane bywają pomiędzy ubogich gimnazyastów. Przyp. Red.

bów, nabywania tanio surowych produktów i t. d. Osadzeni po rozmaitych miastach prowincyi porządni rzemieślnicy Polacy utworzą u nas wnet przemysłowy stan kształceniem dalszém rzemieślników rodaków i staną się dzielną podporą narodowości i rólnictwa naszego; co więcéj; staną się spójnią stanu wiejskiego z wyższemi stanami.

Ludu polski w Prusach zachodnich!

Szanuj i pokochaj język twój, któryś jako dobro nieoszacowane odebrał od Boga, a to ztąd jeszcze tém bardziéj, że ten język jest u ciebie zarazem oznaką wiary twojéj; że jest wyrazem i odblaskiem duszy twojéj. Jak ci droga święta wiara twoja, tak ci powinien być drogim język twój! Nie daj go zatem sobie żadną miarą wydrzeć. Już tych, którzy w tobie bez litości ducha tępili, trafi sprawiedliwa kara bożajak ciebie spotka należyta za to nagroda, żeś ten dar boży nawet wśród prześladowań, jako rzecz świętą pielęgnował i zachował!

St. Schmidt
naucz. elem. ze świeckiéj okolicy.

Z Bukowskiego. W końcu Kwietnia odbywały się w naszéj okolicy egzamina po szkółkach elementarnych. O ile sam się przekonać i od innych osób wiadomości zasiągnąć mógłem, wielkiéj nauczyciele dokładali staranności, aby kłaść trwałą posadę oświaty narodowéj śród ludu wiejskiego. Widoczne mianowicie były postępy dzieci w historyi i jeografii polskiéj, a na duszę polską miłe robiło wrażenie, że zapał do tych przedmiotów i współzawodnictwo znajomości ich w dziatwie wiejskiéj spostrzegać się dawało. Gorliwość przeto i patryotyczna dążność nauczycieli na chlubne zasługują uznanie.

Miło mi także donieść ci szanowny Redaktorze, że nauczyciele nasi obok usilnéj pracy w swym zawodzie, i od sprawowania obowiązków obywatelskich wcale się nie usuwają, jakkolwiek wiadomo jest, że rząd nie zbyt przyjaznem na to patrzy okiem. Mają oni to słuszne przekonanie, że nie tak dla teraźniejszości pracować należy, jak raczéj pracą w teraźniejszości lepszą sobie okupywać przyszłość, naszym szczególniéj jest obowiązkiem, chociażbyśmy się nawet przez to narażać mieli. Wiemy, że okoliczności się zmienią, bo się zmienić muszą, a wtenczas przynależna część i nagroda zasłudze oddana zostanie.

Przy sposobności podaję ci szanowny Redaktorze następny projekt do osądzenia:

Wypowiedziane jest w statutach towarzystwa pedagogicznego, że celem jego jest podnoszenie szkół elementarnych. Zdaje mi się, że nie źle byłoby, gdyby towarzystwo (na prowincyi mianowicie) obok celu powyższego i ten sobie wytknęło, aby wpływać na podniesienie oświaty *) w ogóle przez utworzenie czytelni polskich. Rzeczą tą i Liga się już poczęści zajmuje, wszelako na właściwych zgromadzeniach ligowych więcéj się ma na oku kształcenie ludu polityczne, a z książek, które się tu upowszechniają, pierwsze zajmują miejsce broszury treści téj saméj. Towarzystwo zaś pedagogiczne przez czytelnie swe upowszechniałoby gruntowniejsze poznanie rzeczy ojczystych i piśmiennictwa polskiego. I takie czytelnie tu i owdzie Liga już tworzy, ale jeżeli towarzystwa pedagogiczne są poustanawiane jako ligi specyalne powinny rzecz czytelni, jako wydziału dotyczącą, pod swój wpływ podgarnąć.

Chodzi teraz o to, zkąd nabyć książek do czytelni. Nie wszystkie bowiem okolice są tak szczęśliwe, iżby składki członków na zakupienie dostatecznéj ilości książek dostarczyły. Otóż chciałbym, aby tam gdzie składek małą tylko ilość zebrać można, tworzono czytelnie z książek pożyczanych, ze składek zaś zakupowano książki tylko nowsze i najpotrzebniejsze. Nie ma téj okolicy, gdzieby nie było kilku księży lub innych obywateli, mających biblioteczki prywatne. Od tych więc dyrekcya tow. ped. raz po raz książek pożyczać i te w obieg puszczaćby mogła. Jest n. p. w okolicy 5 biblioteczek prywatnych. Dyrekcya pożycza z każdéj 10 tomów i te 50 książek między czytelników rozdaje. Gdy odczytane z kolei przez wszystkich członków czytelni zostaną, oddaje je dyrekcya właścicielom, a pożycza innych. Za zgubioną książkę czytający jest odpowiedzialny. Jeżeli ten jéj odkupić nie może lub nie chce, zostanie z towarzystwa wykluczony, a dyrekcya odkupić ją właścicielowi z kasy towarzystwa winna. Tę rękojmię wypożyczający mieć muszą.

Rozwodzić się nad tém nie potrzeba, jak konieczném jest czytanie książek i dla oświecenia się i dla poznawania literatury ojczystéj. Do tego otwiera drogę projekt powyższy na-

---

*) Towarzystwo pedagogiczne owszem wytknęło sobie cel taki; jest on ogólnie zawarty w ustawach (§. 1). Uznając jednakże za rzecz konieczną: bezpośrednie oświecanie ludu, proponowaliśmy w lutowym zeszycie Szkoły str. 123. ażeby filialne towarzystwa pedagogiczne starały się urządzić szkoły niedzielne. Rzecz tę ważną raz jeszcze naruszymy w przyszłym zeszycie isma naszego

Przyp. Red.

wet najmniéj zamożnym. Jeżeli rzecz tę Redaktorze za dobrą uznajesz, ogłoś ją drukiem. *)

Z Jarocina. Dnia 1. Maja odbyło się drugie posiedzenie naszego towarzystwa pedagogicznego. Liczba członków powiększyła się aż do 34. — Po przyjęciu nowych członków, przystąpiono do uchwalenia przedłożonych przez obywatela Mierzejewskiego statutów, które z małemi zmianami lub dodatkami przyjęte zostały.

Prezydujący przekonawszy się, że organ towarzystwa pedagogicznego, „Szkołę Polską“ 6 tylko członków trzyma, wezwał i zachęcał zgromadzenie do jak najliczniejszego zakupywania pisma tego, wykazując nietylko dążność jego i wypływającą ztąd potrzebę jego czytania przez każdego członka, ale téż i szczególniéj na to zwrócił uwagę, iż Szkoła Polska wtenczas tylko nadal wychodzić może, jeżeli dostateczną na pokrycie znajdzie liczbę prenumeratorów. Zgromadzenie uznało słuszność tych uwag i już na posiedzeniu 6 do trzymania Szkoły polskiéj się zobowiązało.

Na wniosek ks. Lewandowskiego, zgromadzenie uznało za rzecz korzystną, aby dyrekcya albo inni od tejże upoważnieni członkowie, bywali na popisach szkół okręgu, celem powzięcia wiadomości o stanie tych szkół, ogłoszenia sprawozdań o nich w Szkole Polskiéj i wpływania w sposób przyjacielskich przedstawień na polepszenie szkólnictwa a mianowicie we względzie narodowości. — Co do dzieł i pism peryodycznych z składek towarzystwa zakupić się mających, zgodzono się tymczasowo na trzymanie Przeglądu Poznańskiego; dla wspierania piśmiennictwa polskiego w Górnym Szląsku, zakupić się mają najważniejsze dzieła tamże wychodzące.

Porządek dzienny przyszłego posiedzenia będzie dyskusya kwestyi: „*czego uczyć w szkole wiejskiéj, a szczególniéj podczas lata?*“ Do opracowania tego przedmiotu wyznaczeni zostali: ob. ***Gorzeński***, ks. ***Barwicki***, ks. ***Nowacki*** i nauczyciele ***Krisan*** i ***Ogrodowski***.

---

*) Projekt ten jest obecnie najpraktyczniejszy. Czytelnie dla ludu w inny sposób, jak przez prywatne ofiary, tak długo nie będą mogły powstać, dopóki książki i pisma ludowe tańszemi niż dotąd nie będą. Jeżeli projekt, nad którym obecnie Główna Dyrekcya Ligi pracuje, przyjdzie wkrótce w wykonanie, będą mogły cztero- lub pięcioarkuszowe książeczki dla ludu przedawać się po 6 lub 9 groszy polskich. Natenczas najmniejszym funduszem będzie można zakładać czytelnie takie po kraju. Przyp. Red.

Z Wyrzyskiego. Na dniu 2. Maja zawiązało się „*Pedagogiczne Towarzystwo polskie dla powiatu wyrzyskiego,*“ które się uważa za filialne centralnego w Poznaniu. Najpierw na walném zgromadzeniu dyrekcyi lig w powiecie d. 2 Marca, wyznaczono na wniosek obyw. Adolfa Koczorowskiego komisyą do przedstawienia przyszłemu zgromadzeniu środków ku dźwignieniu wychowania elementarnego. Komisya ta złożona z obywateli: ks. Pankau z Nakła, Flor. Leśnika nauczyciela, Jana Wolframa, nauczyciela prywatnego, Kaźmierza Koczorowskiego i Kaźmierza Kantaka, przedstawiła zgromadzeniu ligowemu wniosek, ażeby dyrekcya powiatowa wraz z komisyą zwołała zgromadzenie z nauczycieli, księży i innych obywateli, celem zawiązania towarzystwa pedagogicznego. W skutek tego zebrało się 2 Maja w Witosławiu zgromadzenie dość liczne, po większéj części z nauczycieli złożone. Powszechnie żałowano, iż z pośród szanownych księży naszego powiatu, jeden tylko ks. Wieczorek z Zabartowa zgromadzenie swą bytnością zaszczycił. Po wyborze prezydującego w osobie obyw. Adolfa Koczorowskiego, zagaił posiedzenie referent komisyi, obywatel K. Kantak, poczem obyw. nauczyciel Szperkowski w krótkiéj przemowie zachęcił przytomnych do zawiązania się w towawarzystwo i pilnego starania, aby takowe zakwitło. Po odczytaniu przedyskutowaniu, i przyjęciu przedłożonych ustaw, przystąpiono do wyboru dyrekcyi towarzystwa. Większość głosów padła na obywateli: Kantaka Kaź. z Izabeli, Koczorowskiego Kaź. z Witosławia, ks. Pankau z Nakła, Ignacego Bnińskiego z Samostrzela i nauczyciela Szperkowskiego z Witosławia. Stowarzyszenie nasze składa się obecnie z 34 członkow, pomiędzy którymi jeden ksiądz, 16 nauczycieli. Pomiędzy pozostałymi znajduje się kilku gospodarzy wiejskich. Przyszłe zgromadzenie wyznaczyła dyrekcya na 30 Maja do Sadek pod Nakłem. Głównym przedmiotem obrad będzie: „*Czego przedewszystkiém uczyć w szkole elem. ze względem na młodzież miejską i wiejską.*“

Jedną z najtrudniejszych rzeczy będzie założenie stósownéj biblioteki powiatowéj dla towarzystwa, gdyż według składek małe tylko nader fundusze na to przeznaczonemi być mogą. Z przesłanych redakcyi ustaw ped. towarzystwa wyrzyskiego, zasługują następujące na szczególniejszą i innych towarzystw naszych uwagę.

Celem towarzystwa jest: kształcenie się wzajemne nauczyciel i członków stowarzyszonych — powtóre kształcenie ludu polskiego i dzieci jego w duchu narodowym.

Członkiem może być każdy nieskażony, kogo sprawa wychowania narodowego zajmuje.

Wyklucznie członka każdego czasu nastąpić może za czyny niegodne Polaka, nauczyciela i w ogóle uczciwego człowieka. Rozporządzenie dyrekcyi jest obowięzującém dla całego towarzystwa, lecz najbliższe zgromadzenie może takowe unieważnić, czyli zgromadzenie stoi nad dyrekcyą.

Zgromadzenia zwyczajne odbywają się przynajmniéj raz w miesiąc; zgromadzenia walne co pół roku, na których dyrekcya zdaje sprawę z swych czynności.

Każdy z przystępujących do towarzystwa, oświadcza podpisem ustaw swe przystąpienie i poddaje się tak ustawom, jako téż stowarzyszeniu i dyrekcyi jego.

Dyrekcya ma obowiążek odwiedzaniem szkół przez delegowanych swego grona przekonywać się o ich stanie.

Pomiędzy ustawami dla pedag. tow. w powiecie obornickim i dla towarzystwa swarzędzkiego, zasługują na szczególną uwagę następujące:

Do osiągnienia celu towarzystwa służyć będą pomiędzy innemi środkami: trzymanie pism ku nauce ludu wiejskiego i nauczycieli przeznaczonych; zaprowadzenie szkółek niedzielnych, o ile tego miejscowość dozwoli; towarzyskie pożycie i wspólne zabawy pomiędzy członkami stowarzyszonymi; odwiedzanie szkół przez dyrekcyą przynajmniéj raz w kwartał.

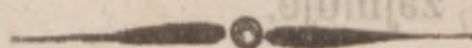
Każdy członek winien się uczciwie prowadzić, z gorliwością i poświęceniem pracować w sprawie towarzystwa i zlecenia dyrekcyi sumiennie wykonywać.

Każdy członek obowiązany jest być obecnym na każdém posiedzeniu. Trzykrotna raz po razie nieobecność bez podania słusznéj przyczyny, może być powodem do wykluczenia go z towarzystwa.

Dla utrzymania jedności i związku z centralném, wysyła towarzystwo delegowanego na walne zebranie do Poznania i posyła co kwartał przynajmniéj jednę rozprawkę, przez którego z członków wypracowaną, a przez całe zgromadzenie za stósowną do druku uznaną.

Od Redakcyi.

Dla braku miejsca, nie podobna nam było zamieścić wszystkich uwiadomień nadesłanych nam uprzejmie do Wiadomości bieżących, wszelako z wdzięcznością je przyjąwszy, pozostawiamy je do dalszych zeszytów naszego pisma.



Chrześciańskie wychowanie jakie być powinno, aby nie wyrównywało pogańskiemu lub żydowskiemu?

Małe jest serce człowieka w porównaniu do całego ciała; nikomu przecież zważającemu na jego ważne stanowisko w organiźmie ludzkim, nie przyjdzie na myśl lekce je sobie ważyć. Czém jest serce w ciele pojedyńczych ludzi, tém jest niejako młodzież w łonie wszystkich razem. Jak bowiem ciało ludzkie tęgości nabiera lub marnieje stósownie do tego, jakie siły w żyłach jego krążące wychodzą i wracają do serca; tak téż wszelka jędrność lub czczość, moc lub słabość, głębokość lub miałkość w narodzie, zależy od usposobienia kierującego nim z młodzieży wyszłego i do młodzieży znów wstępującego ducha. Pokolenia przeto nowe nie są tym jedynie owocem, który się tylko do zjedzenia używa, ale są owocem, który zerwany z drzewa narodu, ma także za na-



sienie mu do serca większego krzewienia się posłużyć; a więc troskliwego, by nie zagaił, lecz rósł w siły żywotne, potrzebuje pielęgnowania.

Czuł to zawsze mocno jak i dziś ród ludzki, i począwszy od pierwszego człowieka, którego, dopóki się sam nie wydarł, bezpośrednia prowadziła ręka Boga, wychowanie potomków Adama zawsze w pierwszym obowiązków ludzkich stało rzędzie. Likurg, ów sławny prawodawca Lacedemończyków, dawszy swym rodakom prawa jako najtroskliwsze około wychowania młodzieży przepisujące staranie, polecił je temi słowy: „Silną wprawdzie jest rzeczą natura, ale silniejsze wychowanie, które poprawia złą naturę i w dobrą zamienia.“ „Jakiemi się dzieci rodzą, nikt temu nie winien, lecz aby przez dobre wychowanie stały się dobremi, w naszéj jest mocy.“ Sokrates zapytany, czemu nie chciał mieć udziału w zarządach państwa, posiadając do tego szczególniejsze zdolności, odpowiedział: „Użyteczniejszym jest ten rzeczypospolitéj, który wiele wychowuje zdatnych do rządzenia synów, jak ten, który sam rządzi.“ August cesarz rzymski, bardzo wiele dzieci ze swojemi chować kazał. Cicero zaś z uniesieniem odzywa się: „Jakąż większą możemy rzeczypospolitéj wyświadczyć przysługę, nad kształcenie młodzieży?“ Ztąd wiele znajdujemy w czasach pogańskich szkół pod rozmaitemi nazwiskami.

W patryarchalnym zakonie, gdzie każdy ojciec był rektorem swéj familijnéj szkoły, pierwsza głowa tego narodu, Abraham, nietylko wychował swego Izaaka, ale nadto roztropną opatrzył go Rebeką. Znane są nawet szkoły: Hilel i Szamai.

Jaki zaś obowiązek zajmowania się młodzieżą, przyniósł na świat nowy, wszystko uzupełniający zakon, sam jego okazał nam założyciel, kiedy widząc apostołów, wzbraniających dzieciom przystępu do niego, rzekł: „Przypuśćcie do mnie te małe, takich jest bowiem królestwo niebieskie.“ Wzór ten Zbawiciela żywo ujął kościół boży, i jemu mamy do podziękowania, że obraz Boga na człowieku wyryty, już dawno nie stał się poniewierką

barbarzyńskich hord. Kto chce gruntowne mieć tego dowody, niech wejrzy w dzieje kościoła, a te mu okażą, co matka ta rodu chrześciańskiego wyżyła, by dzieci niebieskiego Ojca ,po wydziedziczeniu ich z rajskich dostatków, znaleść mogły na jéj łonie macierzyński zasiłek, ile łożyła starań, by raz do jéj serca przyciśnione więcéj nie stały się pastwą piekielnego węża.

Trzy rodzaje dotknęliśmy tu wychowania, to jest: pogańskiego, żydowskiego i chrześciańskiego: nie w tym przecież tylko celu, aby dawne obowiązku tego we wszystkich rodu bożego szczepach dowieść istnienie; jak raczéj dla tego, aby wyświeciwszy rozmaitość zamiarów, jakie pojedyncze te drzewa osięgnąć chciały w pielęgnowaniu swych latorośli, i odgrodziwszy je od siebie, cel chrześciańskiego wychowania ochronić od pomięszania z celem pogańskiego i żydowskiego, a tém samém prawdziwy wskazać mu kierunek.

Poganin, nie znając nad ziemię i te ciała niebieskie, które oczom jego były przystępne, żadnego obszerniejszego świata, a nad człowieka, o którego nawet duszy nieśmiertelnéj domyślać się mógł tylko, żadnéj doskonalszéj istoty, nie wynosił się z swojemi pragnieniami i dążnościami po za obręb téj doczesności, ale całe swoje szczęście, nawet swych bogów na tém tylko ziemskiém upatrywał siedlisku. Nimfy zamieszkiwały na górach, drzewach, studniach i t. d. Jowisz sam, ów grzmotami i piorunami przerażający samowładzca, nie mógł wyższego nad górę Olimp znaleść dla siebie tronu — a jeżeli Haron przewoził do Tartaru, lub téż niekiedy opatrzne bóstwo wglądało na ziemię otworem sklepionego nieba; nie były to przecież pozaświaty odrębne naszemu, ale były podobnie, jak naszéj ziemi atmosfera, nieodstępne mu przestrzenie. Wszystko to świadczy, że poganina szczęście do tego tylko przykute było świata, i im więcéj miał swobód, im więcéj świata używał, im świetniejsze było jego imie, tym bliższym mienił się być swego celu. Rąbano się więc za ojczyznę, ale — by mieć się z czego chełpić, i w czém rozpościerać; ćwiczono się

w wielu cnotach, martwiono nawet ciało, ale — by módz świata używać; spinano się na Parnas, ale — by się nad motłoch wynieść, słowem: dogadzanie człowiekowi tak w wyniosłości ducha, jak w roskoszach ciała, było największém usiłowaniem w pogaństwie, czyli: celem wszystkich poświęceń, dążności i pragnień poganina był — *człowiek.*

Naród żydowski, którego nie sam tylko oświecał rozum ludzki, ale obok niego wspierały także ustawy i objawienia boskie, w czém inném widział swoje przeznaczenie. Wiedział on, że jeden tylko *Jehowa* i przebywanie w obliczu tego Jehowy najwyższém jest szczęściem śmiertelnika — ale nie było mu także i to ukryte, że odrzuconego dla grzechu pierwszych rodziców od swego stwórcy człowieka, sam tylko z pokolenia abrahamowego i dawidowego narodzić się mający Mesyasz, był w stanie usprawiedliwić i napowrót z *Bogiem pojednać.*

Czy to więc uroczystość święcono, czy ofiary składano lub jakiekolwiek obrzędy religijne obchodzono, wszystko to zwracało uwagę na tego Mesyasza, i obudzało pragnienie jak najprędszego go oglądania. Prorok uniesiony tém pragnieniem z głębi woła serca: „Spuść się roso niebiosa z góry, otwórz się ziemio i zródź nam Zbawiciela.“ Główną więc metą narodu żydowskiego, do któréj we wszystkich swoich dążył usiłowaniach, przy któréj się widzieć, i do któréj siebie i swych potomków zaprowadzić pragnął, był Zbawiciel — *Bóg-człowiek.*

Przyszedł nareszcie czas, gdzie do odrodzonych w Chrystusie zabrzmiały słowa: „Już nie jesteście goście i przychodnie; aleście mieszczanie z świętymi i domownicy boży, wybudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym téż i wy pospołu budujcie się na mieszkanie boże w Duchu ś.“

Chrześcianin stawszy się przez chrzest ś. członkiem mistycznego ciała chrystusowego, już nie wzdycha do Zbawiciela, ale nim oddycha; nie pragnie go, ale żyje w nim, przez niego i z nim; nie dopytuje się o niego

z poganami w ziemi żydowskiéj, by go czołobitnością przywitać na tym padolu płaczu, ani nie dysputuje z nim w kościele, by z żydami przekonać się o niebieskiéj jego mądrości; ale połączony z nim w jedno ciało, nim go pozuał, oswiecony jego światłem, nim oczy otworzył, dźwiga z Cyrenejczykiem krzyż jego na górę kalwaryi, aby podzielając z nim ciężar na ziemi, podzielać z nim także i nagrodę w niebie, pomny na słowa: „Kto chce być z Chrystusem koronowany, musi być z nim krzyżowany.“ Ofiara także chrześciańska już nie wystawia Chrystusa, ale jest samym Chrystusem: nie wyraża pragnienia oglądania go między ludźmi na ziemi, ale ożywia nadzieją widzenia go wśród hórów anielskich i świętych pańskich z Ojcem i Duchem ś. królującego w niebie. Tam to z Ojcem i z Duchem ś. królującemu zasyła kościół przy swych obrzędach nabożne pienia, kończąc je zwykle: „Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi ś. itd.“ Czy to zaczyna prawy chrześcianin jaką sprawą lub kończy, zawsze uwielba Trójcę świętą: wstając, żegna się w imię Trójcy ś.; kładąc się, wyraża na sobie tajemnicę Trójcy ś., siada lub wstaje od stołu, wspomina Trójcę ś., wychodzi za próg swych przybytków, sięga wprzód ręką do kropielnicy i uzbraja się znakiem Trójcy ś., wstępuje do domu bożego również skrapia się hyzopem w imie Trójcy ś.; pacierz poprzedza wezwanie Trójcy ś. — słowem: począlkiem i szczytem wszelkich westchnień, pragnień i szczęścia prawego chrześcianina jest — Bóg w Trójcy ś. jedyny.

Jakkolwiek więc Ojciec przedwieczny wszytkim potomkom Adama jedno nadał przeznaczenie i wszystkich do jednego stworzył celu, dzieje przecież świata, niedocieczonemi i do potrzeb zepsutego stworzenia zastósowanemi rządami Opatrzności wywołane, tak na ich wpłynęły usposobienie, iż jak wyżej widzieliśmy, celem wszelkich dążnożci u pogan był człowiek, u żydów Bóg-człowiek, u chrześcian Bóg w Trójcy ś. jedyny.

Z tego krótkiego zestawienia pojedyńczych tych trzech ród lodzki obejmujących familii, pokazuje się oczywiście, najprzód jawna różnica w ich życiu zamierzonych kre-

sów, niemniéj przekonać się można, który z tych trzech szczepów do najwznioślejszego dąży celu, a nareszcie łatwo nam przychodzi osądzić, czy podobną powinno być rzeczą człowiekowi, chociażby tylko światłem przyrodzonego oświeconemu rozsądku, pomięszać te trzy cele z sobą, lub w życiu swojém jeden sobie obrać zamiast drugiego. — „Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń.“ Jeżelibyś ty, z chrześciańskiéj krwi zrodzony ojcze, wstydził się dziś być mianowany poganinem, i miał sobie za sromotę nosić imię, choć już nie długą brodą, rabińską czapką i długą sutanną odznaczającego się ale wygolonego, wyfraczkowanego w śrebro i złoto obłożonego, a nawet równie z chrześciany do praw obywatelstwa konkurującego żyda; podobnaż ci ścierpieć, aby dzieci twoje na takich się chowały? Odgródźmyż więc od siebie te trzy rodzaje wychowania, aby dla siebie zostawić chrześciańskie.

Poganin mając w sobie samym, jak się wyżéj okazało, skarb swego szczęścia złożony, miał także w sobie samym wystarczające do osiągnienia go środki. Wzywano wprawdzie pomocy bogów, ale działo się to tylko w nadzwyczajnych przypadkach i dla szczególniejszych osób — ogół poprzestawał na siłach przyrodzonych. Odgrzebywać więc w młodzieży te do jego mniemanéj szczęśliwości prowadzące wrodzone narzędzia, zaostrzać i do ręki śmiertelnęgo pasować je bohatera, całą było w wychowaniu pogańskiém do rozwiązania zagadką. Jeżeli więc młodzieniec przez rachuby matematyki i sylogizmy sofistyczne rozwinął swój rozum, już się mógł cieszyć cząstką swego szczęścia. Jeżeli zaś do tego, zbogaciwszy pamięć i zapaliwszy serce dziejami swych bogów i narodowych bohaetrów, zbliżył się w sile i zręczności jak umysłowéj tak fizycznéj do ich wielkości, już odbierał hołdy, już na laurach sławy słodko mógł w ciała i duszy spoczywać roskoszach — więcéj bowiem żądać nie pozwalał honor kukardy narodowéj. Sokrates, że się odważył wyżéj sięgnąć, padł ofiarą śmierci. Całe więc wychowanie pogańskie zasadzało się *jedynie na roz-*

wijaniu sił przyrodzonych pod sterem ograniczonego rozumu ludzkiego, a w skutkach swoich podsycało pychę równie ciała jak duszy.

Izraelita zaś nie tak siebie, jak Mesyasza, Boga-człowieka, szukał na ziemi. Aby człowieka znaleść, jak u pogan, wystarczały siły przyrodzone; lecz aby Boga w tych ziemskich poznać ciemnościach, trzeba było światła boskiego. Zapoznawać więc młodzież z pismem ś., tę mądrość niebieską zawierającém, uczyć ją na pamięć talmudu, najgłówniejszym było wychowania żydowskiego zamiarem. Sztukę tę tak też daleko umiano doprowadzić, iż żgnąć było żydowi uczonemu w talmud śpilką, potrafił odgadnąć, który wiersz, jakie nawet słowo na każdéj przebite było stronie. Uczenie zatem pisma ś., jakoby jedynego źródła wiary, odznacza wychowanie żydowskie.

Chrześcianin już nie pragnie, aby na ziemi oczami ciała ujrzał Zbawiciela, ale dąży do niego chwałą wspólnie z Ojcem i Duchem św. otoczonego w niebie. Trojca więc święta, w niebie tylko oku człowieka przystępna, jak się już poprzednio wykryło, jest jego celem téj ziemskiéj pielgrzymki. Lecz widziałże który z śmiertelników ten majestat Trójcy ś., aby go poznał, i maż moc wstąpienia do nieba, aby go oglądał i tak doszedł swego przeznaczenia? „Boga żaden nigdy nie widział, jedno syn człowieczy,“ wyrzekł o sobie Chrystus, a „gdy będę podwyższony od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.“ Mądrością więc tego syna człowieczego oświecać się, i z nim jako samym tylko zdolnym unieść nas do nieba, jak najściśléj się łączyć, obowiązkiem jest każdego chrześcianina, jeżeli chce dójść przeznaczonego sobie celu. Będzież przeto dosyć w wychowaniu chrześciańskiém rozwijać tylko siły przyrodzone młodzieńca jak u pogan, lub uczyć go na pamięć pisma ś. jak u Żydów? Chrześcianin do osiągnienia swego celu, potrzebuje sił Chrystusa nadprzyrodzonych. Jeżeli więc chce wychowanie zasłużyć sobie na nazwisko chrześciańskiego, powinno siły przyrodzone młodzieńca łączyć z siłami nadprzyrodzonemi Zbawiciela: rozum wychowańca powinien przesiąkać mądro-

ścią Chrystusa; jego serce powinno bić uczuciami Chrystusa; jego wola i moc powinna się zlewać z wolą i mocą Chrystusa tak, iżby najwyższą wdzięcznością i miłością ku Bogu uniesiony, mógł wyrzec w pokorze z Pawłem świętym: „Nie ja żyję, ale Chrystus jest, który żyje we mnie.“

Odkroiwszy materyą, mającą stanowić treść wychowania chrześciańskiego, przypasujmy ją do wychowania. Jakimże więc sposobem podobną być może wchowaniu rzeczą, wywołać to, że tak powiem, zrośnięcie się człowieka z Chrystusem? „Kościół boży święty jest, którym wy jesteście.“ Słowa te apostoła i wiele podobnych w piśmie ś. użytych obrazów, nazywających zwolennika chrystusowego już to kościołem, już to domem bożym, jużto mieszkaniem Ducha ś., niechaj nam posłużą do wskazania drogi ku połączeniu się człowieka z swym Zbawicielem.

Według przytoczonych orzeczeń pisma ś., chrześcianin jest mieszkaniem Ducha ś., czyli domem bożym, któ-ry wychowanie ma w nim zbudować. Wziąwszy więc powyżéj wymienione trzy władze, to jest: rozum, czucie i wolę, jako trzy punkta nadające stałą równość budowie wychowania, do czego nam i prawo natury, jeżli się budowa ta z jednej na drugę nie ma chylić stronę, wskazówkę daje, wznieśmy w ich granicach gmach przedsięwzięty, biorąc za meteryał wiarę Chrystusa i nauki światowe. —

Budynek przecież warowny bez fundamentu obejść się nie może. Nim więc rozpoczniem właściwe dzieło, cóż położym za fundament? „Bojaźń pańska jest początkiem mądrości,“ powiada prorok. Chrystus nawet sam idzie nam tu w pomoc mówiąc: „Uczcie się odemnie, albowiem cichy jestem i pokornego serca.“ Pokorę więc nadewszystko zalecając nam Zbawiciel, daje do zrozumienia, iż pokorę za fundament naszéj chce mieć nauki. I sprawiedliwie. Komuż bowiem nie wiadomo, iż aniołów gmach wiecznego szczęścia dla tego, że nie miał za fundament pokory, w wieczne runął przepaści? Komuż nie

wiadomo i to, że z całém Adama plemieniem takby się równie było stało, gdyby go Zbawiciela nie była wsparła pokora? Jakżeby nareszcie podobna było, myśleć mądrością Chrystusa, czuć jego miłością i oddychać jego świątobliwością, bez zaparcia się samego siebie? „Kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie.“ Słuchajcie przeto rodzice, nauczyciele, opiekuni, i t. d., których to obowiązkiem jest zakładać fundament wychowania, jakie wam przepisy daje sam niebieski nauczyciel. Okazuje się dziecko, waszéj powierzone troskliwośći, nieusłuchaném i krnąbrném przeciwko starszym, obrażającém, niezgodném i kłótliwém z równemi, leniwém do nabożeństwa a skorém do rozwiozłości? czuwajcie nad niém, aby zamiast Chrystusa pana, duch wyniosłości nie założył sobie w niém mieszkania. Chcecie zaś wiedzieć, jakimby sposobem najpewniéj zaszczepić można tę kardynalną cnotę? Oto zwróćcie uwagę na stósunek, w którym zostajecie do wychowańca, a ten wam rzecz dostatecznie wyjaśnić powinien. Jesteś nauczycielem, jesteś przewodnikiem dziecka — słusznąż więc byłoby rzeczą, gdyby w podobnym razie nie dojrzała twoja, ale dzieciny, wychowańca panowała wola? Lepiéj jednak często szybę dać z okna dziecku na pokaleczenie się, aniżeli łezkę wytrącić roszczką z oka jego, lub dom napełnić płaczem,sądzą ślepém przywiązaniem a raczéj głupią miłością upojeni rodzice. W wyższych nawet szkołach zrzeka się często nauczyciel prawdy, zapiera się najświętszego obowiązku, byleby tylko przeciwstawieniem swéj woli i powagi nie oburzyć na siebie zuchwałego wychowańca. Lecz tu niemniéj rozsądną i miłości pełną, jak z doświadczenia wziętą, dają naukę słowa:

„Roszczką Duch ś. dziateczki bić radzi, i t. d.“

Założywszy fundament, pomyślmy o ścianach. Jak ściany domu okrywają jego wnętrzności i pewne naznaczają im granice, tak też rozum człowieka obejmuje wszystkie istoty jego pojawy i w przyzwoitych utrzymuje je karbach. Rozum więc przy naszéj budowli mógłby iść w porównanie z obwodem ścian, a nauki z materyałami wypełniającemi ten obwód. Nauki te, jakżeśmy już wyżéj wspomnieli, są dwojakie, to jest: nadprzyrodzone i przyrodzone. Nam téż właśnie

dwojakiego tu potrzeba gatunku materyałów, to jest takiego, któryby wypełniał ściany, i któryby wypełniające części z sobą łączył, czyli: potrzeba nam tu cegły i cymentu. Jakież wyjaśnienie naszego przedmiotu uzyskamy z tego porównania? Przypatrzmy się bliżéj. Chce budowniczy, aby owoc jego pracy obrzydłego na siebie nie przybrał kształtu, lub też od pierwszego lepszego nie upadł zamachu, zdrowe tylko do dzieła swego wybiera cegły, odrzucając każdą nieprzydatną; wybrane troskliwie spajającym łączy cymentem.

Weź tu przykład i ty, mieszkanie Ducha ś. przez wychowanie stawiający mistrzu! Miliony nastręcza ci cegieł każda gałąź umiejętności, które obrzucając światłem wszelki proszek, w swém wszechmocném ręku trzymającéj Opatrzności, masz zbudować z nich domu bożego ściany. Że pomiędzy temi cegiełkami, jakich ci wrodzone zdolności i nabyte nauki dostarczają, znaleść się mogą i niedopalone, pokrzywione, a nawet pod kielnią twéj ręki wyszczerbić się mogące, niezaprzeczoną jest prawdą. — Jeżeli przeto nie chcesz na siebie ściągnąć gniewu i kary Boga, stawiając mu nieodpowiednie jego majestatowi mieszkanie, jeśli i właścicielowi tego domu nie chcesz ciężkiéj uczynić krzywdy, i ztąd jego gorzkich rychléj czy późniéj doczekać się wyrzutów; zgłębiaj dobrze powierzone ci do udzielania wiadomości, oglądaj sumiennie ich materyały, abyś czasem niestósownéj, a nawet pogańskiéj lub żydowskiéj w mur chrześciański nie włożył cegły; a jak dobry mistrz każdą z osobna spaja wapnem cegiełkę, tak też i ty każdy z osobna szczegół, którym masz budować młodzieńca, dobrze światłem objaśniać powinieneś Chrystusa, i aby lada powiew nieprzyjaznego wiatru na raz nie obalił kilkoletniéj twéj pracy, tém bardziéj skupiać ci ją trzeba tą wiarą, która jedyna ma tę trwałość, iż niebo i ziemia przeminą, ale jéj prawdy nie przeminą. Ze stanowiska więc wiary Chrystusa, ma być każdy szczegół budujący ucznia oświecany, roztrząsany, w swéj wartości sądzony, i wtenczas dopiero albo odrzucić, albo też na właściwém z całością wypada zestósować go miejscu

Czyż ztąd oczywiście nie pokazuje się, że, aby zadosyć uczynić temu wychowania organizmowi, nie dosyć jest w dwóch tylko lub trzech tygodnia godzinach uczyć religii, a zresztą przedmiot ten jako rzecz innym gałęziom naukowym odrębną uważać, a nawet, jak się to dziś zwykle po szkołach dzieje, powierzchownem i bez związku z chrześciańskiemi prawdami wykładaniem klasyków pogańskich wojnę mu wypowiadać? Jeżeliby takie budowanie gmachu umysłowego dobre było, natenczas trzebaby także za dobre przyjąć, gdyby kto stawiając budynek z saméj cegły, układał mury a spajać je mający cyment tu i owdzie tylko na osobne zbierał miejsca. Jeśli bez szczególnych godzin religijnych przy zakładach naukowych obejść się nie może, to potrzeba tu podobnéj tylko ulega konieczności, co wyrównanie wapnem powierzchowne i upiększenie murów.

Albowiem jak mur bez wygładzenia zewnętrznego równać się będzie szkiletowi, tak téż potoczne tylko, rozmaitemi nauk gałęziami wywołane obznajmienie z wiarą Chrystusa, bez ułożenia jéj osobnym religii wykładem w organiczny system, bezładny tylko, chwiejący się i żadnéj barwy niemający, tworzyć będzie chaos. Niechże więc wiara Chrystusa, podobnie jak wapno w murze, przesiąka i łączy wszelkie rozum młodzieńca budujące odrobiny; nauka zaś religii, przywłócząc pojedyncze cząstki w suknię nierozerwanéj całości, niechaj całéj systematyczny i doskonałością swoją uszczęśliwiający nadaje kształt budowie: a wtenczas dopiero będzie mistrz mógł być pewny, że godne domu bożego zbudował ściany.

Wpośród ścian odznacza się dom każdy ogniskiem, bez tego dom jest stodołą lub mieszkaniem nie ludzi, ale bezrozumnych stworzeń. Abyśmy i naszego budynku podobną nie uczynili karykaturą, mając już ściany, postawmy wśród nich ognisko. Że i tu ręka nasza nie twórczém, ale ukształcającém tylko być może narzędziem, oczywistą jest rzeczą Któż bowiem z ludzi stworzył ogniska w tych ciałach, z których samolubstwo, chciwość,

zazdrość, nienawiść, zemsta, lubieżność i jakie tylko być mogą najobrzydliwsze chuci nieugaszonym buchają płomieniem? Skoro występne te namiętności nietylko w cywilizowanych, ale tym bardziéj w dzikich goreją narodach; ztąd jawne mamy dowody, że już z natury jeżeli nie większą, to nie mniejszą od rozumu odgrywa czucie w człowieku rolę. Może ono także mniéj lub więcéj być przytłumione; jak przecież jednostronne go rozpuszczenie rodzi wyskoki w dobrym lub złym kierunku, tak znów oziębienie go zbyteczne suchém rozwijaniem rozumu, zbuduje w człowieku stodołę pustą, z któréj jak to przysłowie polskie niesie: nie wyleci tylko wróbel lub sowa. Najoczywistszy tego dowód dała z wszelkiego poczuciowego ciepła obrana, zimna, sucha, z martwego rozumu zrodzona umiejętność niemiecka, kiedy w niedawnych czasach przez usta na cały uczony świat słynnego mędrca, Boga w świecie, a świat w Bogu zamroziła. „(Panowie rozumu) wytracało wszystkie inne objawy duchowe, te mianowicie, które się drogą czucia, lub drogą wyobraźni manifestowały — przyjść nareszcie musiało do obecnéj posuchy świata — świata bez serca i bez kształtów — świata samych myśli, samych pojęć, samego rozumu.“ Libelt: filozofia, i krytyka. Nietylko więc rozum, ale i czucie masz ukształcać w wychowańcu, czyli w związku mówiąc naszéj osnowy, w pośród ścian domu bożego wznieść nam trzeba ognisko.

Ognisko to, jak się wyżéj wyrzekło, jest już zbudowane ręką Stwórcy we wnętrzu człowieka — wychowanie ma tylko założyć w jego obrębach ogień Westalek, nieprzestający nigdy goreć miłością Chrystusa i unosić swysh woni w górę na cześć w Trójcy ś. jedynego Boga. Jakżeż założyć ten ogień? Weźmy z Chrystusa pana przykład. Wielki to był w sercu jego ogień miłości względem Boga, kiedy dla chwały jego życie swe na krzyżu kończy. Wielki to był w sercu jego ogień miłości względem bliźnich, kiedy dla uczynienia ich szczęśliwymi, z siebie ostatnią kroplę krwi toczyć pozwala.

A gdzie początek tego ognia? „Ojcze oddal odemnie ten kielich — lecz nie moja, ale twoja niech się stanie wola.“ Rozum na własne reflektujący korzyści, wypchnął słowa: „Ojcze oodal ten kielich odemnie“ — ale czucie na wszelkie gotowe ofiary, dodało: „Lecz nie moja, ale twoja niech się stanie wola.“ Ze starcia się więc czucia z rozumem, z uderzenia, że tak powiem, serca o głowę, wytrysła iskra miłością bez granic ku Bogu i ludziom płonąca.

Otóż i nauczyciel, jeżeli nie chce z swego ucznia doczekać się zarozumiałego samoluba, który jak bałwan próżnością i pychą nadęty, chciałby aby jemu tylko wszelkie duchowne i materyalne służyły ofiary, nieczuły na potrzeby bliźnich, sobie tylko przypisując rozum, godność i wartość, drugimi radby pomiatał, o wszystkiém rezonował, wszystko odrzucał, coby w zarozumiałéj jego pomieścić się nie mogło głowie, słowem: jeźli nie chce doczekać się z wychowańca swego stworzenia, Bogu i ludziom obmierzłego; powinien ukształcać nietylko rozum, ale i serce jego, aby nietylko nauki, które nadymają, ale i miłość, która buduje, życiem jego kierowały. Do takiego zaś korzenia rozumu, a unoszenia serca — do wytracania samolubstwa, a wpajania miłości — do zamieniania martwéj refleksyi w czynne poświęcenie, cóż więcéj przyczynić się może, nad gruntowne udzielanie téj wiary, która z nieba swój początek mając, już tém samém wyższa jest nad rozum ziemski, tak jak Bóg jest nieskończenie wyższy nad człowieka, i dla tego nie tak rozum jak serce, za pierwotne swoje wymaga naczynie? Jeżeli nauczyciela mądrość z trudnością nieraz uczeń zrozumie tak, iż wiele prawd z ust jego wychodzących wiarą poczęści, to jest zaufaniem jego powadze przyswoić sobie może; jakżeż podobną miałoby być rzeczą, abyśmy mądrość nieskończenie wyższego od nas Boga, we wszystkich szczegółach rozumem naszym ogarnąć, zgłębić i aż do dna samego wyczerpnąć mogli? A cóż podobniéj: czy żeby dziecko nauczycielowi, lub téż człowiek Bogu wierzył? Gdyby

Bóg nieprawdę choć raz objawił lub zbłądził, przestałby być Bogiem — nauczyciel zaś nieraz musi się w piersi uderzyć: „moja wina“ — a przecież uczy. Chociaż przeto nie pójmie rozum ludzki macierzyństwa najczystszéj Panny, serce przecież uwielbia cudowne przyjście na świat niebieskiego jéj Syna. Tajemnicy Trójcy ś. nie jest w stanie rozum zgłębić; serce przecież, przepełnione głębokością téj prawdy, kruszy się przed jéj majestatem. Wszystko to zaś na jakim czyni fundamencie? Iż to Bóg objawił i przez kościół swój ś. do wierzenia podał. Bóg objawił, bo co wyszło z ust Zbawiciela, pochodzi od Boga; przez kościół objawił, bo do tych samych, których uczynił filarami kościoła, tenże Zbawiciel rzekł: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody i t. d.“ „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, ten mną gardzi.“ „Kto nie słucha kościoła, niech będzie jak poganin i grzesznik publiczny.“ O tych dwóch prawdach przekonać się rozumem człowiekowi (uznać, że Chrystus pan Bogiem, i że kościół za sprawą Ducha ś., którego oczami nawet ciała w ognistych na apostołów zstępującego widziano językach, nieomylnym jest krzewicielem jego zbawienia), wystarcza tak dalece, iż te raz w sercu zaszczepione, i z ostatnią kroplą krwi wysączyć się nie dadzą. Dowiodły tego strumienia krwi męczenników za wiarę kościoła wylewane. Wiara ta nie może być przecież, jak to chcą postępowi, być nazwana ślepą; boć wierzyć Bogu, czyż to jest ślepo wierzyć? Jestże wyższy rozum i rozsądek nad rozum i rozsądek Boga? Owszem taka tylko wiara zasługuje na nazwisko rozumnéj, bo nie na urojeniach i wymysłach ludzkich raz w tę, drugi raz w ową stronę się chwiejących, obalających, a nawet ginących, ale na prawdach jak Bóg stałych i nieomylnych swój żywot zasadza. Pomijając rozum przedchrześciański, na tysiączne prowadzący lud bezdroża, uważmy rozum już ze światła chrystusowego w płody rozkwitujący — rozumnież czyni ten, kto w powadze jego całą swą ufność

pokłada? Czułeś swobodę i szczęście na łonie francuzkich materyalistów, radzących ci używać świata póki służą lata? Na dnie samego ujrzeć się będziesz musiał piekła, gdy samowładztwo niemieckiego rozumu w myśleniu tylko niebo ci wskaże. Już sięgnął czaszką swoją olbrzym niemieckiéj filozofii, Hegel, tronu samego Boga — już w swém zarozumiałém przekonaniu chwycił za berło kierujące światem odwiecznego króla — już synów prochu, synów ziemskiego padołu poczynił gwiazdami niebieskiego ciała; — gdy wytchło na świat głowę dziecko słowiańskiéj filozofii — cóż się stało z szczytem niemieckiego rozumu? Z tronu Boga runął na dno wiecznych przepaści. Słowiańska bowiem filozofia, przyoblokłszy Boga w ciało, odebrała palmę niemieckiemu spirytualizmowi i francuzkiemu materyalizmowi. Wieleż przecie czasu będzie potrzeba, aby jak na wszystkich ciałach, tak i na ciele tego nowego bóstwa sprawdziły się słowa: „Wszystko się zestarzeje i jak szata zbutwieje?“ Co głowa, to rozum, co człowiek i naród, inne mogą być wyobrażenia: prawdy ogólnego rozumu, prawdy nieugięte, niezmienne, prawdy dla całego świata i na wszystkie wieki, wyjść tylko mogły z ust tego, który panując nad wieki, nad wszystkiemi rozumy, nad niebem i ziemią, powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ Że takie tylko prawdy mogą duszy człowieka nieśmiertelnéj przynieść odpowiednie szczęście, i że nie oświecając się niemi ograniczony rozum ludzki, a tymbardziéj wynosząc się nad nie, lub w zaślepieniu swém odrzucając takowe od siebie, właśnie wtenczas przestaje być rozumem, któż tego nie przyzna?

Wiara przecież ta choć będzie najrozumniejsza i zawsze z rozumem pójdzie w parze, korzenie przecież swoje szczególnie w serca zaszczepione mieć musi. „Wiara, którą z piersi méj matki wyssałem, wiara Ojców naszych“ mówi prawy chrześcianin, a mówiąc to gorliwy Polus, aż jęczy, w piersi się bije. Czyż gdzie więcéj wtenczas tę wiarę, jak w sercu ożywiającém piersi jego czuje? Jak przecież drzewo dwa ma główne organy swoich żywiołów:

korzenie i wierzchołek z liściami, tak téż wiara, biorąc sobie za podstawę serce, nie odrzuca głowy. Dostateczne w tym względzie wyjaśnienie dał autor rozprawy: „Stósunek wiary do wiedzy“ w Przeględzie Poznańskim IV. 1845. Atoli jeżeli drzewo bez wierzchołka żyć może, podobnie nie konieczną jest rzeczą, aby i wiara bez rozumowania umarłą być miała... Wiedza w stósunku do wiary jest tylko latarnią niejako, przy któréj widzieć może człowiek swą wiarę i oceniać skarb ten w sercu ukryty; chociaż przecie laternia nie ze wszystkiém jasną będzie, skarb ten jednak wiary niewidzialnym tylko staje się dla oczu wiedzy, ale zawsze w sercu przebywać, serce poruszać, ogniem niebieskiém zapalać i szczęściem, jakiego świat dać nie może, duszę napełniać jest w stanie — fides implicita. — Ogólném przeto określeniem wiary będzie zapewe, gdy powiemy: wiara jest to pewność oparta na powadze, o któréj wiemy, iż nas zawieść nie może. Wiara przeto téż tylko kościoła katolickiego, była w stanie zapalić serca ludzkie ogniem, którego potoki krwi męczenników zalać nie mogły. Wiara Europę wyprowadziła na wojnę krzyżacką. Wiara wyprowadziła pobożny lud polski pod Miłosław, Książ, Wrześnią, jak niegdyś przeciw Tatarom i Turkom. Wiara do najwznioślejszych świątyń i dzieł, które mamy, rozgrzała serce człowieka. Wiara jest tém ogniskiem, które ciepło, które życie, które ruch żywotny pełen uszczęśliwiającéj nadziei daje człowiekowi, które płomieniem ofiar, czynu i poświęcenia bucha z serca jego. Wiara jest, która trawiąc samolubstwo, rodzi miłość; tracąc rozpacz, wzbudza nadzieję; krusząc pęta, wybija na wolność; kiełznając żądze, wzbudza pragnienie; łagodząc burze, darzy pokojem.

„Ach! wy nie pamiętacie tego państwo młodzi!
Jak wśród naszéj burzliwéj szlachty samowładnéj,
Zbrojnéj, nie trzeba było policyi żadnéj;
Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława!“
Pan Tad. t. II. ks. 12, str. 251.

Przydługo może nieco rozwodziliśmy się w stósunku do innych części, nad potrzebą wpajania wiary w wychowańca; ważność przecież tego ogniska wszystkich cnót i swobód z jednéj strony, a z drugiéj strony brak go prawie powszechny w dzisiejszém wychowaniu, niech usprawiedliwi tę obszerność.

Ułóżmy nareszcie dach, a będzie mieszkanie Ducha ś. gotowe. Gdzie przez wychowanie żadnego dziecko nie nabędzie ułożenia, ale raz w tę, drugi raz w ową stronę sposób jego myślenia i postępowania przeskakiwać będzie, tam nie można powiedzieć, aby wychowanie było zupełne, tak jak niezupełna jest budowa, jeżeli dach nie będzie jéj chronił od burzy i słoty. Dziecko przez wychowanie nabrać powinno, mimo rozmaitego temperamentu, w życiu swojém pewnego kierunku, i w takie charakter jego wypada obwarować granice, iż przekroczenie ich niepodobną prawie dla niego być powinno rzeczą, a przynajmniéj do nadzwyczajnych tylko ma należeć przypadków. Jeżeli życie człowieka niczém więcej nie jest, jak objawieniem w uczynkach wewnętrznego jego usposobienia, życie według wyżéj wskazanych prawideł, jako zbudowane na zasadach tego który powiedział: „świętemi bądźcie, jako i ja święty jestem,“ będzie objawem *świątobliwości*. Świątobliwość więc podobna, daje pokrycie wychowaniu, jak dach służy za pokrycie domowi. Bez świątobliwości wystawione są wszystkie zarody dobrego w człowieku tak na pożarcie różnorodnych elementów niedowiarstwa i zgorszenia, jak się staje dom bez dachu na słoty i grady wystawiony, ofiarą zepsowania upadku.

Nie puszczaj więc nauczycielu, ojcze i matko, opiekunie i dobrodzieju, z pod twéj opieki dziecka, dopóki nie przyodziejesz go w świątobliwości szatę. Uklęknie wychowaniec przynajmniéj rano i na wieczór do pacierza? nie będzie się dopuszczał słowa i uczynku, któreby sumienie jego splamić mogły? będzie surowym przeciw sobie, a wylanym dla bliźnich? kochanym od Boga i ludzi?

wtenczas to świątobliwości sukienka zabłyśnie na nim. Chcesz zaś wiedzieć, jakim sposobem najłatwiéj ci będzie wdziać na niego tę suknię godową? Oto jak rozum rozumem, serce sercem, tak też życie życiem najwięcéj zapalić można. Chcesz więc życie świątobliwe w dziecku zaszczepić? żyj sam świątobliwie. Wiele nieraz nauczyć się można w teoryi, a gdy przyjdzie do praktyki, często przyznać sobie trzeba nieudolność. Jak przeto w budowaniu rozumu i serca potrzeba przewodnika, tak też i w uświętobliwianiu życia wzór jest niezbędną rzeczą.

Widzisz nauczycielu wysokie powołanie twoje. Ile dzieci masz w szkole, tyle znajdziesz swych odcieni w spółeczeństwie ludzkiém. Nietylko rozum i serce dzieci są czynne przy odbieraniu od ciebie pokarmu, czynniejsze nad rozum i serce są oczy dziecka. Słowo i czucie może łatwo ujść uwagi jego, ale co oczami zobaczy, to ryje się na niém i znak zostawia na długo, a nawet na całe życie — verba docent, exempla trahunt. Uczysz przeto po angielsku, a żyjesz po szatańsku? nieszczęsną jest wtenczas budowa twoja, bo i czart wierzy w Boga, a przecież dla życia bezbożnego, drzeć przed nim musi. Dziecko chrześciańskie nie drzeć przed Bogiem, ale ostateczny cel swéj nagorętszéj miłości w Trójcy ś. jedynym Bogu widzieć powinno. Najlepszą skazówką mógłby ci tu być kapłan, szczególniéj po szkołach elementarnych, któremu obowiązek ten pod ciężką odpowiedzialnością samo powołanie na barki kładzie; chociaż przecie mamy chwalebne przykłady w tym względzie, potrzebują one jednak tyle jeszcze naśladowców, iż i uwagi z innéj strony zbyteczne być nie mogą. Jeżeli zaś cel wychowania chrześciańskiego jedynie przez połączenie się z najmilszym synem Boga osięgnąć jest podobna; zaszczepiaj w wychowańcu tę pokorę, którą Zbawiciel cały świat zwyciężył; oświecaj jego rozum tém światłem, które Zbawiciel z nieba na świat przyniósł; ożywiaj serce jego tą wiarą, która góry z jednego miejsca na drugie przenieść jest w stanie; buduj życie jego w sposób, jaki podał Zbawiciel, mówiąc: „Jam wam dał z siebie przykład.“ Wten-

czas dopiero, rozświeciwszy rozum wychowańca mądrością Chrystusa, zlawszy jego wolę z wolą Chrystusa, połączywszy jego życie z życiem Chrystusa, tak iżby mógł powiedzieć: „Nie ja żyję ale Chrystus jest, który żyje we mnie,“ dasz dziecku wychowanie chrześciańskie; bo gdy pogańskie dążyło do człowieka, żydowskie, do Boga człowieka, ty połączywszy dziecko z Chrystusem, podwyższysz do tronu tam je, gdzie żyje i króluje na wieki Bóg, w Trójcy ś. jedyny.

Ks. W. awrowski
z Trzemeszna

Dalsze kształcenie młodzieży po opuszczeniu szkół elementarnych i wynikająca ztąd potrzeba szkół niedzielnych.

W przeszłym zeszycie Szkoły Polskiéj mowa była o zadaniu szkół elementarnych i o nauce, jaka w nich udzielana być powinna, ażeby młodego człowieka wychować i wykształcić na rzeczywistego chrześcianina, na uobyczajonego i ile być może światłego członka społeczeństwa, na poczuwającego się w prawach i obowiązkach obywatela ojczyzny swéj, wreszcie na człowieka w pewnym zawodzie z korzyścią dla siebie i bliźnich pracować umiejącego. Jest to cel tak ważny i rozległy, że potrzeba zdatnych a nadewszystko sumiennie poświęcających się obowiązkom powołania swego nauczycieli, ażeby młodzież sobie powierzoną do dostąpienia téj doskonałości — nie wówię — doprowadzali, ale tylko uzdolniali. Zaiste! celu tego nie osiągnie szkoła elementarna nigdy,

jeżeli wpływ swój zbawienny na uczniów do czternastego tylko roku ich życia wywierać będzie. Czémże jest człowiek skończywszy lat czternaście? Doprawdy! niczém jeszcze więcéj, jak dzieckiem. Dziecko to, choćby dotąd najtroskliwiéj chowane i kształcon,e nie może jeszcze w sobie mieć zahartowanéj mocy moralnéj, religijnéj, nie może jeszcze przyznawać się do sumienia jasnego. czujnego i w poznawaniu dobrego i złego, w zdeterminowaniu się bezwarunkowém na stronę prawdy i cnoty upewnionego, nie może jeszcze posiadać téj niezachwianéj woli i tego twardego charakteru, który nie dozwala człowiekowi zachwiać się, mocy duszy jego zwątleć, raz powziętych szlachetnych lub pożytecznych postanowień poniechać, z drogi choćby najprzykrzejszego obowiązku zejść, gdy miękkie ponęty do wrodzonéj człowieka słabości uśmiechać się zaczną, gdy złudne widoki próżność jego łechtać będą, gdy świat, jako wąż zdradziecki, zdybawszy najburzliwszą epoką jego życia, pocznie rzucać mu pod nogi zatrute kwiaty i owoce i palić ognistemi obrazami chwytną, namiętną, żywą, gorączkową jego wyobraźnię, a duszy wezbranéj życiem, odsłaniać będzie ułudne środki do wylania tego życia na rozkosze, które zrywają delikatne struny brzmiące melodyą harmonii w normalnym stanie człowieka, które leją w żyły cierpkość i gorycz, które udarzają w strunę, jęczącą najpierw smutkiem, potem żalem, potem sumienia płaczem, potem obojętnością, wreszcie ironią i wyszydzeniem cnoty, dziewiczności, szlachetności.

Wychowanie i kształcenie do czternastego tylko roku trwające, nie uchroni — doprawdy — człowieka od tego moralnego upadku. Do czternastego roku ledwo dopiero rozpoczęło się wychowanie — dopiero rzucono ziarna, które mogą wydać dobry owoc, ale wtenczas tylko, kiedy usuwać będziemy przeszkody. Kształcenie i wychowywanie człowieka przynajmniéj do 21 roku trwać powinno, bo wtenczas jest środek zabezpieczenia, jest najsilniejsze uczucie cnoty. Fellenberg nie wypuszczał uczniów za swéj agronomiczno-rzemieślniczéj szko-

ły, do któréj przyjmował dzieci opuszczone, zdziczałe i żebrackie, przed skończeniem lat 21, bo przekonał się, że piérw wypuszczony podrostek, wkrótce znów do pierwiastkowego powraca zepsucia. Gliczner, który pierwsze u nas napisał po polsku dzieło o wychowaniu dzieci (r. 1559), podaje rady i przepisy, jak prowadzić ma ojciec syna dopóki się tenże nie ożeni.

Często przyrównywają wychowańca do drzewka, a ojca lub nauczyciela do ogrodnika. Nie można lepszego zrobić przyrównania. Dziecko tak się zupełnie rozwija jak drzewko, które pozostawione samemu sobie, wyrośnie na drzewo dzikie, przez pielęgnowanie zaś człowieka, zamieni się w drzewo szlachetne. Wychowanie w szkole elementarnéj, jest jakoby młodziuchny szczep w szkółce. Czyż po wszczepieniu szlachetnéj gałązki w pieniek dziki, ustają już zachody ogrodnika około drzéwka? Właśnie wtenczas najwięcéj on około niego podejmować musi pielęgnowania. Młody szczép bez ogrodnika rozrastając się, wypuszcza razem szlachetne (ze zrazu) i dzikie (z pieńka) gałązki; te wspólnie rosną, rozrastają się w gałęzie i drzewo, któreby o jednym czasie wydawało owoc dziki i szlachetny, gdyby gałęzie dzikie, jako mocniejsze, wciągając w siebie pierwsze soki, nie odjęły gałęziom z wszczepionéj latorośli wyrosłym pokarmu. Tak więc słabną a następnie usychają gałęzie dobry owoc rodzące, drzewo powraca do stanu dzikiego i przerwana praca ogrodnika nic nie wydaje. To samo staje się z dzieckiem, w które dopiero ziarna dobrego wychowania i pożytecznych nauk zaszczepiłeś, naraz je potem opuszczasz, oddając je wyłącznie wszelkim wpływom przypadkowym.

Tak się dzieje z dziećmi, które do czternastego roku szkołę elementarną odwiedzają. Niechaj tu w nie najszlachetniejsze latorośle zaszczepią, niechaj tu najlepiéj ukształcą nauczyciele ich serca i umysły; na cóż przyda się to wszystko? jeżeli potem wychowańca jak młodziuchne poprawne drzewko, przesadzisz w dziki zagaj, na wolny świat, pomiędzy dzieci dobre i złe, w trudną szkołę życia, gdzie (człowiek ledwo 14 rok życia swego

skończywszy) oddany jest samemu sobie, przypadkowi wrażeniom i wpływom najrozliczniejszym, najrozmaitszym, sam sobie ma drogę życia torować, sam siebie umocować w cnocie, w godziwych przedsięwzięciach, sam sobie los, zawód, szczęście, spokojność sumienia zapewnić.

Uczeń opuściwszy szkołę elementarną, rośnie i rozwija się na człowieka, jak przypadek zrządzi. Nikt odtąd od niego więcéj nie żąda, jak tylko siły fizycznéj, materyalnéj pomocy. Nikogo to nie boli, że zarody dobre w nim wysychają, że karłowacieje, że dziczeje, że robactwo zdrowie duszy jego toczy, że zgorszenie jak słodka trucizna w serce jego wsiąka, że nabyte z trudem nauki, niczém niepodsycane, nikną bez śladu. Wewnętrznemu jego życiu nikt nie podaje karmi, więc téż to życie ustaje, milknie, a zaczyna się życie całkiem fizyczne, do życia zwierząt roboczych podobne.

Kto zna pospolite życie ludu, nie powie, że w tych wyrazach jest przesada. Nad podrostkiem albo czternastoletnią dziewczyną, którzy dopiéro co opuścili szkołę, gdzie uszlachetnianie ich duszy i zaopatrywanie ich umysłu w pożyteczne nauki ledwo na dobre się rozpoczęło, nie czuwa ani troskliwe oko rodziców, ani opiekunów, gospodarzy lub majstrów. Rodzice kontenci są, że wreszcie raz już im wolno rozrządzać dzieckiem, jak im się podoba, że już mogą go użyć dobrowolnie do pracy fizycznéj. A jeżeli już rodzice o tyle tylko cenią dzieci, o ile im one zapracować mogą, to gospodarz lub majster przekonanny jest, że służący mu chłopiec lub w nauce będący uczeń, niczem więcéj nie jest, jak jego własnością na czas ugodzony, jak jego narzędziem i środkiem większego zarobku. Opiekuni zaś są tylko z nazwiska opiekunami, ani myślą się troszczyć o los swych małoletnich; zwykle wtenczas tylko dowiadują się o miejscu ich pobytu, kiedy roczny zdać mają sądowi raport opiekuńczy. Nikt zaś z nich nie pojmuje nawet, że można, a tym mniéj, że trzeba pracować a przynajmniéj postarać się, ażeby pracowano około, uprawy serc i umysłów podrostków i dziewczyn.

„Nie przyjąłem go — mówią — żeby się uczył, ale żeby pracował.“ Niezawodnie, że dziecko w służbie, że syn lub córka rólnika albo rzemieślnika, przedewszystkiém na pracę ręczną są wskazani; ale dla tego nie mają zdziczeć, zezwierzęcieć, nie mają być pozbawieni wszelkiego wychowania i nauk.

Nie mogę jeszcze przestać mówić o złym wpływie okoliczności i ludzi na młodzież wśród ludu, pozbawioną nadzoru właśnie wtenczas, kiedy siły fizyczne i umysłowe, kiedy kwiat ciała i duszy się rozwija, kiedy namiętności i popędy cielesne najgwałtowniéj wstrząsają najlepszemi zasadami religii, a palącemi obrazami niszczą dobrą a jeszcze za słabą wolę. Najpiękniejszych nadziei dziecko, upada zbyt często w tym burzliwym młodzieńczym wieku — na zawsze! Szkoda, choćby tylko jednego człowieka. A jakaż strata, gdy masa upada młodzieży!

Namiętności i hucie niczém i przez nikogo niepowstrzymane, wylewają się całą siłą, zagłuszają głos sumienia, niszczą kwiaty przedwczesne, zacierają wstydliwość, spychają niewinny czysty puch z dziewiczego serca — śmiercą moralnie młodzieńca lub dziewczynę — i *upadł człowiek*.

Niemoralność wśród ludu naszego wzmaga się co rok bardziéj: pijaństwo, lubieżność i złodziejstwo niszczą sam rdzeń starodawnéj jędrności ludu polskiego. Dreszcz człowieka nieraz przechodzi, gdy widzi chłopaków, co mówię, dziewczyny nawet ledwo co z wieku dziecięcego wyszłe, jak kawał z południa, niby to z kościoła, wracają pijani i . . . . . . niechaj nie dokończę zdania, obrażającego serce czyste. Szczególnie przerażający jest widok dla nauczyciela, patrzyć się, jak niedawni jego uczniowie, dziś zgraja młodzieży obojéj płci, odurzonéj gorzałką, wraca z karczmy wiejskiéj lub z miasta i bezczelnie gorszy niewinne dzieci. Zdaje się, że jeżeli dłużéj tak pozostanie, całkiem zniknie uczucie wstydu pomiędzy ludem i skrupuły sumienia zatrą się. Bo zepsucie zbyt głęboko już korzenie swe zapuszczać poczyna, już wślizga się w dziecięce serca. Dla tego téż coraz gęstsze są wśród ludu naszego przykłady najobrzydliwszéj cho-

roby, która trapi jedynie człowieka, małpę i słonia, a o któréj pewien pisarz mówi: „Czém są liszki żarłoczne względem świeżo rozwijających się liści drzewa lub pączków kwiecia, tém jest wyblakłe widmo téj choroby dla jagody młodéj, będącéj duszy ludzkiéj siedzibą, jest owym owadem i soliterem przeniesionym w śpik pacierzowy człowieka i pożerającym jego treść, jego żywotną miazgę."

W dni pracy dzieje się mniéj zgorszeń pomiędzy podrastającą młodzieżą po wioskach i miasteczkach naszych; za to nieomal w każdą niedzielę i święto, jakoby na przekor świętości dnia uroczystego. Alboż nie trzeba temu złemu zapobiedz? Alboż nie gwałtowną jest potrzebą użycie stósownego lekarstwem na tę zarazę naturę ludzką osłabiającą? Lekarstwem takiém jedynie być może pieczołowite czuwanie nad obyczajnością dziecka, nieustające z opuszczeniem przez nie szkoły elementarnéj.

Obok obyczajowego uszczerbku, jaki młodzież ponosi przez nagłe opuszczenie szkoły elementarnéj, przez nagłe utracenie nadzoru nauczyciela w wieku najbystrzejszéj opieki wymagającym, ponosi jeszcze i tę stratę, że nagle przestaje się uczyć, że nie kontynuuje daléj nauk elementarnych. Nagłém uwolnieniem czternastoletniego podrostka i dziewczyny ze szkoły, dajemy im pochop do lekceważenia mozolnie w szkole nabytych nauk. Porzucacają oni zwykle już na zawsze szkólne książki, zeszyty, papier, pióro i t. d. Wyjąwszy książkę od nabożeństwa, nic teraz nie czytają. Ledwo rok jeden i drugi upłynie, zrób im jakie pytanie z jeografii, historyi, nawet z katechizmu, czy myślisz, że ci odpowiedzą? Chłopiec będąc w szkole, umiał napisać terminatkę, świadectwo, list, raport opiekuńczy do sądu, a spytaj go po kilku latach, czy słów kilka bez błędu napisać jeszcze potrafi? Póki chodził do szkoły, umiał ci wiele rzeczy opowiedzieć z historyi polskiéj; za lat kilka ledwo sobie przypomnieć zdoła, co to znaczy pogańskie życie przodków naszych; zamiast posiadania wyraźnych wyobrażeń, majaczeje mu tylko coś o Mieczysławie, o Chrobrym, o Krzywoustym, Łokietku, Kaźmierzu W., o Czarneckim, Sobieskim i t. d.

W kilka lat po opuszczeniu szkoły nic już nie wie, nic już nie umie; pamięć przodków w nim się zamgliła, uczucie narodowe w nim wygasło, chyba że je jakie wielkie wstrząśnienie znów obudziło. To czego się — może mechanicznie najwięcéj. — w szkole nauczył, dawno dymem z głowy wyleciało. Jak w sercu uczucia szlachetne, niewinność i wstyd wymarły, a rozgościły się w niém nizkie namiętności, nieobyczajność i surowość, tak i w głowie elementarne światło zgasło a powstała pierwotna ciemność. Zaszczepione więc do 14 roku dobre nauki i obudzone w sercu zasady lepszego wychowania, zacierają się w następnych latach bez pozostawienia prawie śladu, a z nowém obudzeniem się nizkich popędów wśród żywota li fizycznego, powraca wychowaniec do stanu surowego, jak owo uszlachetnione drzewko w dziki zagaj przesadzone i nagle pieczołowitości człowieka pozbawione.

Tak się pozostać nie może, jeżeli istotnie przez szkoły elementarne wzrastające pokolenie uszlachetnić, uobyczaić i oświecić pragniemy. Ani z pod wpływu wychowania, nadzoru, ani z pod wpływu nauczania, młodzież ludu po skoczonym 14 roku, po opuszczeniu szkoły elementarnéj, całkiem wyzutą być nie powinna. Nie jedynie na fizyczne odtąd prace ona ma być wskazana, ale trzeba także i nadal pracować nad uprawą jéj serca i rozumu. Trzeba czuwać nad nią, aby w obyczajach nie dziczała, trzeba poświęcić jéj godzin kilka na tydzień, aby nie ustuwała w rozwijaniu się umysłowém i nabywaniu pożytecznych wiadomości, lecz owszem utrzymywaną była zawsze w wyższéj sferze i w postępie tak długo, aż jéj zasady religii i obyczajności nie przejdą w soki jéj, nie zamienią się w dogmat życia, w męzką stałość i charakter, i aż nauki udzielane nie oświecą jéj rozumu tak, iż nieobłędném okiem zapatrywać się będzie na rzeczy przed nami się toczące i sąd o nich o własnych siłach zdrowy utworzyć potrafi.

Gdy zaś takiéj pracy około młodzieży podejmować nie w stanie dziś ani ojciec, ani opiekun, ani gospodarz,

ani majster, przeto przyjąć ją na siebie obowiązany jest *nauczyciel i ojciec duchowny parafii.* A że młodzież po opuszczeuiu szkoły zwyczajnéj, cały tydzień pracować musi na chléb własny, rodziców lub swych gospodarzy i majstrów, zatem nie pozostaje inny czas, jak niedziela do udzielania jéj stósownych nauk. Konieczna jest rzecz, zaprowadzenie wszędzie ***szkół niedzielnych***, do którychby uczęszczała w każdą niedzielę i święto wszystka podrastająca młodzież płci męzkiéj, razem z dorosłymi członkami gminy.

Wyraźnie powiadam, że szkołę niedzielną odwiedzać powinna młodzież płci męzkiéj, albowiem wymagają wszelkie względy obyczajności i ostrożności, iżby młodzi ludzie płci obojgiéj nie razem i wspólnie do szkoły się schodzili, jak to niedawno u nas zaprowadzoném było. Dziewczyny samém uczuciem dziewiczém zabezpieczone są więcéj od upadku moralnego, aniżeli rubaszny podrostek; prędzéj więc obejść się mogą bez dalszéj nauki moralnéj, mniéj także wystawione są na zdziczenie a najlepiéj im przy matce, jeżeli ta jest rozsądna i poczciwa. Dobrzeby jednak było, gdyby przynajmniéj do 16 i 17 roku na naukę religii, chociażby co drugą niedzielę do szkoły w osobnych godzinach przychodziły, gdzieby im także można czytać wyjątki z pism Tańskiéj i inne stósowne rzeczy, tyczące się zwłaszcza przeznaczenia i zatrudnień kobiety.

Dorośli zaś członkowie gminy z korzyścią przychodzićby mogli do szkoły niedzielnéj razem z podrostkami i dorosłymi młodzieńcami, gdzieby ksiądz lub nauczyciel wykładał naukę religii, czytał wyjątki z książek moralnych i użytecznych z historyi polskiéj, z książek o gospodarstwie, z gazet i pism ludowych. Nic łatwiejszego, jak taka nauka; wystarczy tu czytanie i objaśnianie, zwłaszcza jeżeli nauczyciel tak niepedantycznie rzecz prowadzić potrafi, iż słuchacze sami stawiać mu będą pytania i w szczérą z nim wdadzą się rozmowę. Tu byłaby sposobność zwrócenia uwagi ojców, gospodarzy i rzemieślników na ich obowią-

żek, czuwania nad dobrém prowadzeniem się ich synów lub powierzonych im służących albo uczniów.

Szkoły niedzielne po wsiach oprócz udzielania nauk moralnych i tyczących się ojczyzny naszéj, głównie w rólnictwie młodzież wiejską i dorosłych pouczać powinny, po miastach zaś zamienić się mniej więcéj w szkoły rzemieślnicze, które u nas nieodzownie są koniecznemi. Bo pytam się każdego: dla czego małe i większe miasta nasze tak mało rozwinęły dotąd przemysłu, tak zubożały, tak zniemczały i podupadły? Jedynie przez ciemnotę mieszkańców, przez brak lepszego wykształcenia, dla czego Niemcy i Żydzi przebieglejsi i wyżsi elementarną nauką, potrafili pod swe wyłącznie panowanie zagarnąć przemysł i korzyści, szczególnie przy pomocy przychylnego im rządu. Chcesz wydźwignąć nasze miasta z ciemnoty i ubóstwa, daj ich mieszkańcom więcéj światła i przygotowania do ich zawodu, wskaż im źródła korzyści i środki ciągnienia godziwewego zysku. Póki ciemnota i próżniactwo gnieździć się będą pomiędzy mieszczaństwem naszém, póty nie rozwiniemy u nas ni przemysłu ni dobrego bytu miejskiego i stękać będziemy pod przewagą obcych.

Bez wszelkich, opieszałość tylko lub złą wolę zdradzających wymówek, bez niedołężnego ociągania się, bez względu na zewnętrzne wypadki i toczący się prąd przeobrażeń starego świata, zająć się powinniśmy wśród wszelkich urządzeń i ulepszeń wewnętrznych, także zaprowadzeniem szkół niedzielnych. Czas nagli, by wszyscy pasterze nasi bez zwłoki zajęli się gorliwszém, niż dotąd w ogóle, wychowaniem ludu a przedewszystkiém młodzieży; czas nagli, by wszyscy zamożniejsi i światlejsi obywatele w kraju w oświecaniu i uobyczajaniu młodszych swych braci większy niż dotychczas udział brali. Gdy młodzież chodzić zacznie i zasmakuje sobie w obyczajowych naukach i wiadomościach tak praktycznych jako i ojczystych, wnet i starsi za ich pójdą przykładem.

Sądzę, że już nikt, kto rzeczywiście ludu i narodu szczęścia pragnie, powątpiewać nie będzie o potrzebie szkół niedzielnych. Lecz któż szczególnie zająć się ma nauczaniem?

W drugim zeszycie „Szkoły polskiéj“ zalecono, by ksiądz, dziedzic, nauczyciel i inne zdatne we wsi osoby dały sobie słowo, że wspólnie pracować będą nad oświecaniem ludu. Daj Boże, żeby żadna z tych osób od tak ważnych obowiązków uchylać się nie myślała.

Pomimo to, nauczyciel przecież, przynajmniéj główną może być osobą trudniącą się wychowaniem dorastającéj młodzieży i ludu, zwiedzającego szkołę niedzielną. Ksiądz, jeżeli zanadto obarczony obowiązkami i jeżeli mieszka o pół mili od szkoły, tedy prawie niepodobna, by porówno z nauczycielem w szkole niedzielnéj mógł pracować. Ksiądz, jeżeli co niedzielę w szkole być nie może, dopełni swego obowiązku, gdy ciągłém napominaniem czy to w kościele, czy po za kosciołem, gdy wystawieniem korzyści i zachęcaniem pobudzać będzie do odwiedzania szkoły. Prócz tego niechaj przynajmniéj raz w miesiąc odwiedza szkołę, niechaj ją i nauczyciela wspiera tak moralnie jako i materyalnie, a śmiało rzec mogę, że na głos zacnego pasterza, każdy podejmie się pracy w szkółce niedzielnéj. Co się rzekło o osobie księdza, to samo się rozumie i o każdym obywatelu, przejętym ludzkością i miłością dla młodszych swych braci rodaków Dziedzic swą częstą obecnoscią w szkole i zachęcaniem, najbardziéj prowadzić będzie lud swéj wsi do szkoły. Gdy więc ksiądz, dziedzic i inne światłe osoby wspólnie zajmą się pouczaniem, zachęcaniem, wspieraniem, natenczas w krótce powstaną i zakwitną polskie szkoły niedzielne. Żaden wówczas nauczyciel, chociaż przez cały tydzień się spracuje, nie będzie się wymawiał od świętych tych obowiązków, bo prócz tego, że się wielce przyłoży do oświecenia i uobyczajenia ludu, nastręczy mu się sposobność polepszenia sobie swego bytu materyalnego; gdyż za pracę tę tak ważną, słusznie się może spodziewać wynagrodzenia tak przynajmniéj długo, poki los jego się nie polepszy!

Jeżeli więc ksiądz z zamożniejszemi we wsi osobami zaradzi, że nauczycielowi obmyślonem będzie wynagrodzenie za prace świąteczne, jeżeli ksiądz, dziedzic i przełozeni gmin ciągle lud będą do nabywania oświaty i obyczajności zachęcali, jeżeli osoby te szczery brać bedą u-

dział w zaprowadzeniu instytutów niedzielnych; jeżeli wreszcie dla młodych ludzi wyznaczy się dzień w roku, celem odprawienia egzaminu, na który przybędą nietylko opiekunowie szkółki niedzielnéj, ale i zaproszeni starsi wieśniacy: tedy spodziewać się można, że lud nasz, jak przywykł dziś do nieczynności umysłowéj w dni świąteczne, tak przywyknie do nauk niedzielnych; że nie będzie wówczas potrzeba wyznaczać kar pieniężnych za niedbalstwa, bo z przekonania każdy do spólnéj podąży gromadki; naówczas rozpocznie się uszlachetnianie ludu, naówczas nie oświeceńsze stany zniżać się będą do ludu, ale lud podnosić się będzie ku nim; naówczas spajać się będzie w rozstrojonych wiekami członkach narodu, jak w pojedyńczych strunach lutni, jedna harmonia, która zabrzmiewając melodyą braterstwa narodowego, poprowadzi cały naród ku wyższemu życiu, ku postępowi organicznemu. Przez wzajemne a doskonałe wychowywanie się i oświecanie, zdążać będziemy do wyższéj szczęśliwości, jaka na ziemi rodowi ludzkiemu od Opatrzności jest naznaczona.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Jeżeli człowiek jednemu wyłącznie poświęci się celowi, natenczas najpewniéj użytecznym stanie się społeczeństwu. Im mniéj mamy specyalnych ludzi, tym wyżéj cenić powinniśmy tych, którzy nimi są. Klementyna z Tańskich Hofmanowa, lubo kobieta, poświęciła się jednemu zawodowi, t. j. wychowaniu dzieci, a zawód ten tak ukochała, że stałą mu była do śmierci. To téż zdziałała wiele, bardzo wiele, bo swym nieustającym wpływem przeminieła u nas wychowanie francuzkie, w wychowanie polskie; wskazała prawdziwą drogę wychowania Polek, sama idąc tą drogą; odkryła i wskazała publiczności najlepsze do tego środki, zaopatrzyła i dzieci, i podrastające dziewczęta, i dorosłe dziewice, i wychowujące swe dzieci matki, w potrzebne książki i skazówki. Przez wiele lat ona sama tylko prawie pracowała w literaturze pedagogicznéj, najobficiéj ją własnemi dziełami zbogacając. Jakkolwiek wdzięczna za to publiczność obsypywała ją

pochwałami, nigdy przecież Tańska jaśnieć nie przestawała skromnością prawdziwie kobiecą. Posiadała rzeczywiście wszystkie cnoty, jakie tylko posiadać może najzacniejsza kobieta Polka. O niéj powiada pewien znakomity pisarz: *„Szanujmy tę perlę, bo ona w kraju naszym dotąd jedyna, i czyni prawdziwą narodu naszego a szczególnie Polek ozdobę!“* W mowie na jéj pogrzebie nazwał ją znany kaznodziéj: *„Fiołkiem tulactwa polskiego, koroną płci swéj chlubą narodu naszego.“*

Jéj życie znać, a dzieła jéj posiadać, każda powinna Polka. Cała literatura nasza nie posiada równie polecenia kobietom godnych książek, nad książki Tańskiéj. Lecz także i nauczycieli szczególnie obchodzą dzieła téj zacnéj rodaczki naszéj, jako téż jéj żywot. Starać się dla tego będziemy zapoznać czytelników naszych z jéj życiem i jéj płodami.

Tymczasem zaś podajemy krótką jéj biografią, opartą na jéj własnych, niedawno drukiem ogłoszonych pamiętnikach. (Przedruk z Przeględu Poznańskiego r. b. zeszyt majowy).

Jan Czempiński dziad Klementyny z Tańskich Hofmanowéj, pojął był tertio voto, Providencyą z Fontannych. —

„Piętnaście lat miała, (są słowa autorki), kiedy się z nią ożenił, on zaś piąty krzyżyk znaczył. Ale babka nasza (z jéj ust to nieraz słyszałam) wstręt miała zupełny do młodych; gdy więc matka jéj powiedziała, że doktor domowy, stary Czempiński, o jéj rękę się oświadczył, i że ślub będzie za sześć tygodni, ucieszyła się niezmiernie, co wszystkim dziwnie się wydało, gdyż była nadzwyczajnie piękna, żywa, krotofilna i wesoła. Ślub i całe wesele odprawiło się bardzo suto i przyzwoicie (mówiła nam nieraz) i ja nic miny nie straciłam; dopiero gdy wieczorem matka mnie odwiozła do pana młodego, a wymówiwszy te słowa: oto nietylko twój mąż, ale pan i ojciec, słuchać i szanować go powinnaś! sama odeszła, struchlałam. Powiększył się jeszcze strach mój, kiedy dziad wasz otworzył do biórka z poważną miną, a za-

miast darów, których oczekiwałam, wyjął pęk ogromny kluczy i gandziarę. Trzeba imości o tém wiedzieć, powiedział, żeś została w dniu dzisiejszym gospodynią i matką, masz ich znaki, pierwszych strzeż pilnie, drugie używaj na Pawełka (pasierbka), jeśliby cię dla twéj młodości szanować nie chciał. Ochłodłam na te ostatnie słowa, obaczywszy, że gandziara nie na mnie, i śmiało powiedzieć mogę, że wtenczas dopiero, kiedy umarł mój mąż, żałowałam pierwszy raz, iż tak znaczna różnica wieku była między nami."

Szczęśliwe to stadło miało ośmnaścioro dzieci, z których wychowało się dziesięcioro. Matka autorki była piątą z rzędu. Ojciec jéj był synem Tomasza Tańskiego i Konstancyi Kurowskiéj, których zabito podczas rzezi pragskiéj w r. 1794, co całą rodzinę pozbawilo majątku. Tańscy przenieśli się na małą wioskę pod Warszawą. Autorka trzecia z rzędu, urodziła się w Warszawie 23go Listopada 1789. W czasie ciąży matka czytała romans Ryszardsona *Grandison;* tak ją zajął, że powiedziała sobie, że jeżeli syna mieć będzie, nazwie go Karólem, jeżeli córkę — Klementyną. Ochrzcono téż tém imieniem córkę nowonarodzoną. W czasie niebytności rodziców w domu, pijana piastunka upuściła niemowlę, ztąd późniejsza ułomność. Niedostatek przymusił wkrótce ojca przyjąć poboczne miejsce u księcia Czartoryjskiego w Puławach. Trzyletnią Klementynę wzięła pani Szymanowska, któréj szwagier Józef Szymanowski, znakomite posiadał stanowisko w literaturze ówczesnéj. Wychowanie to urządzone było wyłącznie wedle trybu francuzkiego. Dopiero z rokiem 1818 zaczęła się ćwiczyć w języku ojczystym „żałując mocno, że uwiedzionéj powszechnym przykładem rozum ten i to poznanie, tak późno przyszły." Mieszkała już wtedy w Warszawie z owdowiałą matką i rodzeństwem. Pierwszą jéj próbą literacką były synonimy, które umieścił Pamiętnik warszawski. Zyskane pochwały zachęciły ją do ważniejszéj pracy. Właśnie wtedy przysłano jéj z Wrocławia dzieło niemieckie Jakóba Glatza: ***Rosaliens Vermächtniss an ihre Tochter Amanda.*** To

stało się podstawą *Pamiątki po dobréj matce*. Dzieło to powszechną zwróciło na siebie uwagę. Wszędzie młodą autorkę okrywano pochwałami. Pomyślność nie upoiła jéj, lecz dodała pochopu do dzieł na rozmiar coraz większy. Napisała Powieści dla dzieci, i ułożyła plan na dzieło w kilkunastu tomach, które miało zamykać w sobie całą naukę chrześciańską, historyą religii, jéj przepisy, obrządki, w kształcie opowiadania matki dzieciom. Matką tą uczącą miała być Amelia, owa córka z *Pamiątki po dobréj matce*. Po długiéj pracy i przerabianiach spowodowanych radami mianowicie księdza Siarczyńskiego, ukazał się nareszcie pierwszy tom Amelii w Lipsku 1822.

„Chciałam ja z początku (mówi autorka) oba od razu wydać, ale nie było dosyć pieniędzy i dobrze się stało. Dwa tomy zawierające *część pierwszą* czyli *Ogólny obraz religii prawdziwéj*, składają, że tak powiem, dziełko osobne; ale tyle w nich jest wysokich myśli, że nadto byłyby zdziwienia sprawiły. Ja zawsze ze strachem do wyższego zawodu przystępuję, boję się żeby kto nie myślał, że za nadto trzymam o sobie; każdy powiedzieć może, żem się nad siły porwała, nie każdy wie, że ja znam doskonale tę śmiałość moją; im więc mniéj jest pompy i uroczystości w tém pierwszém zjawieniu się Amelii, tém lepiéj. Kobieta nie powinna wchodzić hucznie do świątyni sławy, zaledwie nieznacznie wsuwać się jéj wolno. Bóg, który czyta w sercu mojém, widzi jak daleka od pychy jestem, jak mało ufam sobie. On wie, jak ja z wolna wciągniętą byłam do tego śmiałego przedsięwzięcia."

Pierwszy tom Amelii nie wielkie zrobił wrażenie. Dopiero od wyjścia drugiego poczęły się głośne pochwały. Wnet i trzeci wykończyła i posłała Woroniczowi do przejrzenia. Z niezmierném upodobaniem ten tom pisała, a opis szczegółów patryarchalnego życia, powiększył jéj skłonność do domowych zatrudnień. Nie mogła jednak tak prędko drukować, jak tworzyła. Trzeba było te przerwy czemsiś inném zapełnić. Powzięła więc zamiar, otworzyć kurs edukacyi dla młodych dzieci i napisać te książeczki łatwym i zabawnym sposobem, ażeby dzieci polskie za-

wczasu w mowie ojczystéj zasmakować mogły. Pierwsza książeczka wyszła pod tytułem: *Wiązanie Helenki*, które przeznaczyła swéj siostrzenicy Helence na dzień jéj urodzin 25go Listopada, 1823 roku.

„*Wiązanie Helenki* (pisze autorka) udało się wybornie, ale ja żałowałem, żem niespokojność sobie kupiła, bo tak jestem przekonana, że przyszłość nasza jest w ręku Boga, że człowiek z pewnością na jeden dzień, na jedną godzinę rachować nie ma prawa, iż napisawszy i podawszy do druku w Październiku, *trzy lata skończyłaś Helenko*, zdawała mi się, żem obraziła Boga tém przedwczesném pisaniem i struchlałam, czy mnie nie ukarze za tę zbyteczną śmiałość. Za najmniejszą dziewczyniny słabością, okrutną byłam dręczona niespokojnością, ale ukontentowanie i wdzięczność rodziców, powszechne pochwały, jakie ta książeczka zyskuje, zupełnie pamięć téj nieprzyjemności zatarły."

Z tego planu wywinęło się pismo miesięczne, *Rozrywki dla dzieci*, które z początkiem roku 1824 wychodzić poczęły. Rok 1825 był dla autorki epoką pomyślności literackiéj i wielkiego domowego smutku. Poczęła pisać *Pamiętnik Krasińskiéj, Kochanowski w Czarnolesie, Historyą Polską*, przytém wydawała *Rozrywki*. Rząd ją mianował eforką, oddając jéj pod dozór dwie pensye i dwie szkoły. Towarzystwo dobroczynności wezwało ją na *opiekunkę ubogich*. Wśród tych licznych powodzeń, Bóg zabrał jéj ukochaną matkę, która umarła 20 Sierpnia. Odtąd aż do końca życia rocznica téj straty będzie dla córki powodem do głębokich medytacyi, do przystępowania do sakramentu spowiedzi i ołtarza i do rachunku z całorocznego toku życia. W następnym roku została wezwaną na profesorkę do instytutu guwernantek. Pod datą 20 Lipca znajdujemy następujące wspomnienie:

„Wracam z eksaminu instytutu guwernantek. Minister oświecenia zadał im za tema moją pochwałę. Publicznie dwadzieści i ośm piór zajęło się mną, teraz mi to miło, ale w razie nie byłam mu wdzięczną."

W 1827 odbyła podróż do Krakowa i opisała ją, skończyła tom 4ty *Amelii*, przetłumaczyła hymny Letycyi Barbauld, a przytém poczęła pisać ***Książkę do nabożeństwa dla dzieci, Tłumaczenie życia filozofów z Fenelona, Naukę moralną, Kalendarz, Katechizm.*** Rząd ją mianował wizytatorką szkół żeńskich i rocznéj pensyi 6,000 złp. przeznaczył. Było to ważną zapomogą, bo prace literackie więcéj dotąd jéj sławy, jak dochodu przynosiły; przez lat bowiem dziesięć mozolnych zachodów zaledwie z nich 40,000 złp. zebrała. ***Pamiątka i powieści okazały się najpokupniejszemi.*** Na ***Amelii*** straciła kilka tysięcy. Podratowały kasę ***Rozrywki.***

W Lutym 1820 r. poszła za mąż. Zmiana ta a późniéj obrót wypadków krajowych, ścieśniły jéj zawód literacki, ale otworzyły świetne pole dla cnót domowch i obywatelskich. Zaraz po rewolucyi założyła ***Związek dobroczynności Warszawianek*** i odtąd więcéj lazaretami, jak piórem i książką zajmowała się. Ze służby téj nie ustąpiła nawet po wzięciu Warszawy przez Moskali. Serce jéj wtedy podwójnie cierpiało.

„Pokrzepiają (pisze) moje serce kobiety, które prawdziwie godnemi nazwiska Polek się okazują. Stronią od wszelkich przechadzek, zabaw, zgromadzeń; na ulicy nie spotkasz żadnéj ubranéj ze staraniem i spotkasz ich bardzo mało; nad chorymi, nad jeńcami najtroskliwszą mają opiekę; od Moskali uciekają jak od ognia, a kiedy z konieczności z którym się spotkają, musi wysłuchać prawdy. Jedna pani Zdzarska bardzo się zajmuje jeńcami, będącymi na Pradze; idąc raz do nich, dla błota weszła na wierzch okopów. Żołnierz będący na warcie, chciał ją z nich strącić, słowem: nie wolno. Jak to nie wolno? — zawołała — te okopy my Polki usypały naszemi rękoma, to nasze. Żołnierz, czy się przeląkł, czy nie rozumiał, dosyć, że powiedział: stupaj. Taż sama rozdawała jedzenie jeńcom; pozwalają na to Moskale, ale jednak nie chętnie patrzą. Stało tedy opodal dwóch oficerów, a jeden zniecierpliwiony zbliżył się do niéj, i mówi z szyderstwem: kiedyż się ten bal skończy? Dobrze

pan mówisz, odparła natychmiast, to jeden bal, którego Polki używają od czasu jakeście tu weszli."

W połowie Października wyjechała autorka z Warszawy, i zabawiwszy czas niejaki w Wrocławiu i Dreznie, gdzie poczęła pisać *Małe powieści i rozmowy moralne*, udała się z mężem, w lecie 1832 r., przez Sztrasburg do Paryża. Opis jéj przejazdu przez Niemcy, został późniéj w Lipsku ogłoszonym. O pierwszych dniach swego w Paryżu pobytu tak mówi:

„Nie pamiętam już od dawna takiego smutku i ciężaru na sercu, przypominam sobie jednak, że to i w Dreznie tak było z początku. Póki powóz się toczy, nocleg co dzień inny, póki życie tak odmienne od tego jakie niegdyś było, póty sama różnica tęsknocie przeszkadza: ale kiedy się już zabiera do czegoś stałego, kiedy się już nigdzie nie dąży, nic nie spodziewa, serca i umysłu stan niezmiernie przykry."

Autorka zawsze ze szczególną czcią i rozrzewnieniem odwiedzała cmętarze, „to, jak zwie, państwo śmierci, tak szczupłe a tyle rozmaitych poddanych liczące." Dawniéj chodziła często do Powązek na grób babki i matki, i już sobie nawet przy ojcu w Izdebnie miejsce na wieczny spoczynek obrała. Teraz przedmiotem jednéj z pierwszych jéj wycieczek w okolice paryzkie, był cmętarz Père Lachaise. Nie przewidywała, że w trzynaście lat późniéj tam spoczną jéj zwłoki. A może téż i było w jéj duszy jakieś tajne przeczucie, bo dziwnie zachwycała się tém miejscem. Godny przytoczenia okres następujący:

„Patrząc na Paryż i na ten cmętarz, lepiéj podoba się miasto umarłych, bo zielone i kwieciste, i powietrze dobre. Wiele było osób a zwłaszcza matek z dziećmi; nic mnie tak nie rozrzewnia, jak dzieci wśród grobów. Była szczególnie jedna, może trzechletnia dziewczynka; co tu rzadko się zdarza, miała oczka niebieskie, włoski jasne, twarzyczkę białą, okrągłą, rumianą, siedziała na trawie i bawiła się wśród tych grobów; koniecznie jéj się zachciało świeżo rzuconego wieńca na grobowiec, także

dziecięcia jakiegoś. Stara kobieta która go przyniosła, może piastunka zmarłego, wymówiła: *Petite, n' y touchez pas, le bon Dieu te ferait mourir.* (Mała, nie ruszaj tego, bo Bóg zrządzi, że umrzesz). Matka, zapewnie matka bo któżby? która czytała pobliskich grobowców napisy, usłyszawszy te słowa, porwała dziecię tak spiesznie, że aż płakać zaczęło. Przejęła mnie ta obojętność dziecięcia na śmierć i ta trwoga matki.“

Postanowiła jeszcze w tym samym roku wziąść się znowu do pracy z całym zapałem lat pierwszych autorstwa. Poprawiła i przerobiła dawniéj napisaną powieść *Julisia*, przygotowała kilka artykułów do nowego ciągu *Rozrywek*, i wygotowała wstęp do Historyi polskiéj dla dzieci francuzkich. W następnym roku ułożyła ustęp *Nowy Job*, który zamierzyła umieścić na końcu swéj *Książki do modlitwy* i wykończyła powieść dla małych dzieci *Adaś i Olesia*, biorąc za wzór jedno z popularnych dzieł panny Edgeworth. Wyznaje jednak, że ją poczynały bardzo nudzić te dziecinne prace, a to dla tego, że już dzieci około siebie nie widziała, a pisząc nie była pewną, czy to się przyda. Z tego powodu powiada:

„Prace literackie, tyle dawniéj mnie zajmujące, dziś są prawie niczém, już dwa lata mija, jak żadne moje pismo na nic się nie zdało, nie ustawam, zbieram, notuję, piszę, układam, ale nie udaje się nic wydać; przytém zdaje mi się, że mój talent osłabł, a przynajmniéj gust stępiał, zapał ostygł.“

A gdzieindziéj dodaje:

„Teraz zupełnie zapomniałam o sławie i o téj personie, jaką niegdyś byłam, a przynajmniéj za jaką się miałam. Skonfiskowano mi moje literackie znaczenie, jak innym dobra.“

Jednakowoż dowiadujemy się z coraz rzadszych wspomnień w tym dzienniku o pracach literackich, że w 1835 r. skończyła *Książkę do nabożeństwa*, w 1839 r. *Karolinę*, w 1840 r. *Krystynę*. O zajęciu, z jakiém przysposobiała do druku poczęte od dawna dzieło o Kochanowskim tak pisze:

„Pisząc Kochanowskiego i obierając rok 1584 za rok mojéj powieści, pilnie badałam wszędzie tego roku i było dla mnie wielką radością, kiedym téj daty gdzie dostrzegła. Tak utkwił w mojéj pamięci, że spotkawszy dziś fiakra z numerem 1584, mimowolnie szłam za nim zamyślona, rozumiejąc że mi coś powie przydatnego. Trzeba takiego przypadku, że właśnie stanął przed domem, w którym mieszkam i przeciął moje iluzye."

Przerywały jéj pracę kilkakrotna choroba, to podróże dla poratowania zdrowia, z których główną odbyła do Szwajcaryi w 1837, to myśl założenia instytutu wychowania, za czém bezskutecznie jeździła do Poznania w 1842, to wreszcie edukacya kilku młodych osób powierzonych jéj opiece, dla których drugą matką się okazała. Wydała jednak w 1843 *Święte niewiasty*, a w 1844 posłała do druku *Pismo święte*, stary i nowy zakon w dwóch tomach z uwagami. . .

W Czerwcu 1844 wyjechała z mężem i swą wychowanką Zofią na dawno układaną podróż do Włoch. Przebyli szczęśliwie przez Belgią, okolicę Renu i Szwajcaryą. Opis téj podróży ma być umieszczonym w dalszym ciągu jéj pism pośmiertnych. Przez Simplon i Medyolan wkroczyli do Włoch. W Genui zesłabła autorka na gwałtowny ból w boku. Cierpienie to powtórzyło się jeszcze mocniéj we Florencyi. Z Florencyi pojechała do Rzymu dla rozpoczęcia radykalnéj kuracyi. Przez cały swój pobyt w Rzymie zaledwie kilka dni znalazła na wyjście lub wyjechanie z domu, resztę przeleżała na łożu, zaspokajając swą ciekawość opowiadaniem męża i przyjaciół. Dwa następujące wyjątki z jéj dziennika posiadają obecnie szczególny interes z powodu świeżego zgonu wymienionych osób.

„*X. Ryllo.* W téj chwili był u nas ojciec Ryłło, ów sławny misyonarz, dziś naczelnik propagandy; jakaż szkoda, że on nie mógł się poświęcić krajowi swemu. Ma dziś lat 43, miał 18, kiedy Polskę rzucił. Wzrostu więcéj niż średniego, twarzy ściągłéj, wyrazistéj, oczu nadzwyczaj wymownych, a oczu niebieskich. Kiedy spojrzy

w górę, zda się jakoby światło i natchnienie ciągnął. Wesoły, naturalny, prosty w mowie, bez zarozumienia żadnego, ale przecież poważny i imponujący. Rodem ze Żmudzi, głęboko ona w jego sercu i pamięci, nie zapomniał języka, zwyczajów, przesądów, piosnek rodzinnych. Włosy nosi długo, a po brodzie którą ostrzydz musiał, bardzo mu tęskno. Rozpoczął on tu kazania swoje w wstępną środę i co dzień kazać będzie wyjąwszy soboty. Zaszczyt to dla nas, że Jezuici nie znaleźli godniejszego z pomiędzy siebie na kaznodzieję. Czasem wcale co innego powie, aniżeli zamierza, a zawsze z zajęciem jest słuchany. Nigdy kazań swoich nie pisze, słucha mszy na intencyą, piję kawę, a potém zamyka się na pół godziny, rozważając co ma powiedzieć, i idzie śmiało na kazalnicę. Nie ma pięknéj wymowy włoskiéj, polska prozodya przebija; ale tak wielką ma łatwość i taki dobór słów i myśli, że mu przebaczyć trzeba. Posiada języki arabski, malteski, włoski, łaciński, angielski, polski i w każdym z nich kazać może."

„*Kardynał Mezzofanti.* Moje towarzystwo było u niego; ma lat 70, postać szczupłą, niedużą twarz pooraną zmarszczkami. Jest dumny ze swego daru i chętnie się z nim popisuje; nie lubi długo jednym mówić językiem ale zaczepia, żeby go wyzywać na najrozmaitsze: umie ich ze czterdzieści. Dla nas z tego względu zajmujący, że jak sam powiada, polcsy legioniści nie mając się przed kim spowiadać, byli pierwszym powodem, iż odkrył w sobie ten dar zadziwiajacy i zaczął od nauczania się polskiego języka. Mówi dobrze po polsku, lecz cokolwiek cedzonemi i wyszukanemi wyrazami, umie wymówić, ale często się zapomina. Mieszka w pokojach dość wielkich ale nie wspaniałych, w których nigdy nie pali; powiada że od młodości nie zna, co to jest ogrzewać pokoje. Chętnie przyjmuje odwiedziny cudzoziemców. Powiedziano mu o moim pobycie w Rzymie, o żalu że go widzieć nie mogę, i o życzeniu abym posiadała choć słówko jego ręki: — przysłał mi obrazek Matki boskiéj, z następującemi wierszami własnego układu i własnéj ręki:

„Ten ogień, który żyje w sercu twojém,
„O matko boża zapal w sercu mojém.“

Po nadaremnéj kuracyi w Rzymie, wróciła autorka w miesiącu Maju 1845 do Paryża. Choroba ustąpiła przed sztuką doskonałych lekarzów. Idąc za ich radą, dla zupełnego wyzdrowienia, przeniosła się autorka na wieś do Passy. Duch najsłodszéj nadziei wstąpił w jé piersi. Atoli w kilka tygodni osłabienie powróciło, a za niém astma coraz widoczniejsza. Zgasła, nie wydając najmniejszego znaku boleści, na dniu 21 Września. Zwłoki jéj spoczywają na cmętarzu Lachaise, naprzeciwko grobów Lafontena i Moliera, gdzie wdzięczność ziomków wystawiła jéj pomnik.

Wiadomości bieżące.

Kilka słów do Szkoły polsk. względem „Nauki o Świecie“ przez Kiszewskiego. *)

Z Paradyża. W poszycie pierwszym Szkoły polskiéj, który mi się dość późno do ręki dostał, znajduje się na stronie 59 przypisek dotykający metody mojéj *Nauki o świecie*. Chociaż daleki jestem od tego, abym miał sądzić, że dziełko to bez wady; to jednak zarzut metodzie uczyniony,

*) Szkoła Polska poświęcona jest poważnemu przedmiotowi: wychowaniu narodowemu, wyrabianiu się zasad pedagogicznych i t. p. Z tego względu, jak z jednéj strony z wdzięcznością przyjmuje sprostowania uchybień własnych, krytyki sine ira et studio, bo takim dyalektycznym procesem najlepiéj wyrabiają się zasady i wyświecają zdróżności, tak z drugiéj strony na samym początku swego istnienia wyrzekła się wszelkiéj polemiki i wszystkiego tego, co nie ma związku z jéj przedmiotem. Z tego względu pozwoliliśmy sobie, pominąć z nadesłanego nam artykułu powyższego kilka miejsc, które się nie tyczą metody *„Nauki o świecie.“* *Przyp. Red.*

tym bardziéj mnie do odparcia onegoż zniewala, im mocniejsze mam przekonanie, że właśnie metoda główną jego zaletę stanowi. Jeżeli tedy stawam w obronie N. o świecie, tedy nie w innym to czynię celu, jak aby okazać, iż rzeczy, których przypisek wymaga, nietylko są w niéj zawarte, ale są tak, jak potrzeba. Przypatrzmy się temu zbliska! W przypisku stoi: „Pedagogowie niemieccy w swéj „*Weltkunde* mają tylko wzgląd na „*Sein*“ a nigdy na „*Werden*, *Entstehen*,“ mówią o kształcie, położeniu i t. p., lecz ani wspomną o powstaniu rzeczy.“ To przypisek nazywa nauką martwą — złą metodą; powiada że téj metodzie niemieckiéj uległ i autor Nauki o świecie i wnioskuje ztąd: „Jest tam (w N. o św.) wszystko prócz życia.“ Zobaczmy, czy tak jest w istocie? Cóż tedy najprzód jest owém mniemaném życiem? Oto: raz opisy technologiczne — wzgląd na (Werden); drugi raz, odwiedzanie warsztatów — po naszemu naoczność (*Anschauung*) — z tym dodatkiem, iż lepiéj jest iść do garncarza z dziećmi, bo tam przez pół godziny więcéj się nauczą. aniżeli gdyby im nauczyciel pół dnia o tém gadał, jak się garnki robią. — To sprzeczność! Jakże albowiem można raz wymagać opisów technologicznych po książce, a drugi raz je odrzucać, przekładając nad też opisy naoczność? To błąd przeciw metodzie saméj. Metoda bowiem lepsza, jedno przyjąwszy, nie wyklucza drugiego. Same tylko opisy w książce umieszczone bez tego, aby nauczyciel odwiedzał pracownie rzemieślników z uczniami swymi, t. j. uczył naocznie, byłyby równie tak niestósowne i niepedagogiczne, jak samo odwiedzanie pracowni — bez owych opisów technologicznych w książce, zwłaszcza, gdyby książka szkólna, oprócz nauki w realiach, jeszcze na celu miała ćwiczenia w mowie ojczystéj — była zarazem praktyczną nauką mowy, któreto dwa cele założyła sobie moja Nauka o świecie. Lecz nawet i pod względem li technologicznym niepodobna, aby się książka szkólna z opisami technologicznemi bez naoczności, a taż naoczność bez opisów technologicznych w książce, obejść mogła. Czy to wszędzie i każdego czasu wolny przystęp do pracowni rzemieślników? czy można w nich trawić godziny całe z dziećmi — jak i kiedy tego potrzeba? czy w każdéj gałęzi rzemiosł jest sposobność do zobaczenia i poznania wszystkiego — zwłaszcza co do wyższego przemysłu krajowego, a mianowicie wyrobów i przerobów zagranicznych? czy wreszcie stósunki szkoły pozwalają na wszystko, jak rzecz sama tego wymaga? Zaiste — nie! Wszelkie takowe niedogodności — prędzéj czy późniéj — zastą-

pić musi książka, a gdy i w książce — dla braku miejsca i pod względem ceny — być nie może wszystkiego, nauczyciel sam słowem swojém żywotném dopełnić reszty musi. Ani więc w książce szkolnéj wyłącznie opisów technologicznych szukać nie wypada, ani też saméj żądać naoczności; ale tak jedno jak drugie ma być żywiołem, czynnikiem naukowym, środkiem do celu — naturalnie w takim rozmiarze i sposobie, jak tego stósunki szkoły i stopniowe usposobienie dziecka wymagają. Podług tych zasad opracowana moja Nauka o świecie. Zobaczmy, czy zgodny jest układ jéj z wspomnionemi zasadami i jak w tym względzie rozwiązane zadanie.

Najprzód chodzi o to, czy nauka o świecie ma wzgląd na *„Werden, Entstehen“* — na technologią? Odpowiadamy, iż jest wzgląd na to o tyle, o ile do rzeczy należy. Jedna z najgłówniejszych zasad metodycznych, każe poczynać wszelką naukę od rzeczy łatwiejszych, znajomych, a postępować do nieznajomych, trudniejszych. Kto to zna, wie przytem, że opisy czynności *) trudniejsze są od opisów rzeczy, że zatem właściwe opisy technologiczne nie są dla malców; kto wreszcie spojrzał na tytuł naszego dziełka i wyczytał z niego, że to część I, że to książka dla klasy II, dla 9—12 letnich dzieci, a z tego się domyślił, że nie tu jeszcze koniec Nauki o świecie, ale raczéj iż nastąpić musi część II, zawierająca resztę okręgów, a z niemi i to, co dla dojrzalszego jest wieku: ten zaprawdę, w téj części I dokładnych i obszernych opisów technologicznych szukać nie będzie. W swoim czasie wszystko uda się. — Ponieważ zaś jeden stopień nauki winien być fundamentem i przysposobieniem dla drugiego; ztąd i w części I Nauki o św. bez technologicznych rzeczy obejść się całkiem nie może. Są one więc i tu, ale tylko takiego rodzaju i w takiéj obojętości, jak tego usposobienie dziecka na tym stopniu i zakres dziełka szkólnego wymagają. I tak w okręgu I (człowiek) najmniéjszéj o tém nie masz wzmianki. W okręgu II (izba), ledwie kilka pytań względnie tego, jak się co robi, n. p. jak się pióro zarzyna, lub tp. Początki — łatwe rzeczy! W okręgu III (dom) już więcéj, ale też tylko u-

*) Wątpimy, czy opisy zwyczajnych czynności ludzkich trudniejsze są dla pojęcia dzieci, aniżeli opisy n. p. wewnętrznych części ciała ludzkiego (Nauka o świecie str. 21, albo psychologiczna nauka, zawarta w rozmowach o duszy (st. 29-39).
Przyp. Red.

myślnie wzmianki o zatrudnieniach bardzo zwyczajnych i po większéj części znajomych, n. p. robota w ogrodzie (str. 160), około stawiania domu (146) i niektóre inne. W okręgu 4 (siedlisko) nareszcie dosyć już dużo tego: na st. 302—5—7—8—20, a osobliwie na 346 i t. d. Nie ma przecież i tu, z małemi wyjątkami, dokładnych opisów technologicznych, ale naturalnie i metodycznie, tylko wzmianki, skazówki — tym bardziéj, iż i w tym okręgu obrazy takowe łatwo jeszcze zdjęte być mogą z natury, z życia samego, co rzeczą jest nauczyciela, nie książki. Zwracam w tym względzie uwagę na str. 346, gdzie wyraźnie stoi: główne zatrudnienie członków gminy — ogólne wyobrażenia — naocznie!

Okazawszy, iż uwzględnione są opisy technologiczne o tyle, o ile zasady pedagogiki na to pozwalają, przejdźmy do drugiego przedmiotu, tj. naoczności, i zobaczmy, jak w téj mierze Nauka o świecie zadość uczyniła przepisom metody! Byłby zaiste błąd nie do przebaczenia, gdyby książce szkólnéj zbywało dziś na tym głównym nerwie naukowości elementarnéj. Jeżeli bowiem rzeczy technologiczne jedną tylko cząstkę w wielu, w skład całości naukowéj wchodzących, stanowią; tedy naoczność jest całéj téj budowy podstawą. Ta zaś prawda opiera się na wzwyż wspomnionéj, ogólnéj zasadzie i bezpośrednio płynie z tego źródła. Skoro mamy poczynać w szkole od rzeczy łatwiejszych, tedy nie na co innego zwrócimy pierwszą naszą uwagę, jak na to, co nas otacza, co pod zmysły nasze podpada, t. j. na rzeczy najbliższe i bliskie, jako do poznania i pojęcia najłatwiejsze.

Kto tedy naukę swoją na fundamencie naoczności budowaćby chciał, ten koniecznie od rzeczy blizkich poczynać i tak daléj postępować winien. Że autor Nauki o świecie trzymał się tych zasad, na to najlepszym dowodem jest układ jego dziełka — podział na 4 okręgi: *człowiek, izba, dom, siedlisko*. Już z tego jednego ogólnego znamienia przekonać się można o tém, że naoczność fundamentem jest Nauki o świecie. Zobaczmy jednak, czy i w pojedyńczych oddziałach ta sama zachowana metoda. W I i II okręgu wszystkie przedmioty, o których może i musi być mowa, są przed oczami nauczyciela i dzieci. Jasna więc rzecz, iż tu wszelka nauka prowadzi się naocznie. W okręgu III, który jako większy już na to więcéj pozwala, rozpoczyna się taka wędrówka, którą przypisek życiem nazywa. W opisie kamienicy (str. 115 czytamy: wnijdźmy do pokoju jadalnego — chodźmy do czytelni, przejrzawszy nieledwie

wszystkie kąty i t. p. Cóż to znaczy? Daléj na stronie 156: tam znowu widzę, leży kamień; na str 157: ziemia może być pusta, jak oto powierzchnia tego podwórza, albo téż uprawna, jak tamta w ogrodzie i t. d. Na co te wyrazy: tam, widzę, oto, tamta? Daléj na str. 161 czytamy: przejdź ogrody i łąki, pola i lasy, i t. d. Czy można w książce dla dzieci dać lepiéj poznać, czego autor chce, jak na str. 182 i następnych? Wyraźnie tam zniewala do przechadzki po ogrodzie. Na str. 207 wstęp o budynkach gospodarczych nie przypadkowo umieszczony. Na str. 211 i następnych stoi: widzimy, przypatrzmy się-i t. p. Czyż to wszystko nie dość wyraźne skazówki? Nauczyciel w seminaryum wykształcony i myśleć umiejący, nie zbłądzi po tych drogoskazach, ten trafi do celu; innym zaś nietylko tyle, ale i więcéj tak pomoże, jak umarłemu kadzidło. W okręgu IV, który jeszcze obszerniejsze pole i większą sposobność działania podług téj metody podaje, częstsze téż w tym względzie znachodzimy uwagi. Niechcąc jednak nudzić przytoczeniami, zwrócę tylko uwagę na str. 283, gdzie wyraźnie stoi: chodźmy w pole, udajmy się na wzgórek, z którego widzieć można całe miasto, całą wieś i okolicę i t. d. Komuby zaś jeszcze nie było dosyć na tém, ten niech weźmie książkę samą do ręki i uważném okiem przypatrzy się rzeczy. Nadmienić tu jednak muszę, iż te skazówki metodyczne nie stoją w książce dla tego tylko, aby tam stały, ale że w Paradyżu tak w seminaryum, jako i w szkole wzorowéj, podług nich nauka się prowadzi. I tak n. p. wszelkich pojęć jeograficznych na stronie 284 i następ. umieszczonych, nie uczymy się z książki na pamięć, ale naocznie, wychodząc do ogrodu, w pole i tam na miejscu każdemu przedmiotowi się przypatrując; uważając, rozbierając, nabywamy o nim dokładnego, bo z natury saméj zdjętego wyobrażenia. I co do technologii, jako przedmiotu naukowego w szkole, nic dla nas przypisek nie objawił nowego, gdyż w Paradyżu od czasu istnienia zakładu naszego, autor Nauki o świecie rzecz tę nietylko miał na uwadze, ale zasadę w czyn — teoryą przeprowadził w praktykę, w życie — o tyle, o ile stósunki na to pozwoliły. Z tych więc uwag okazuje się dostatecznie, iż nietylko technologia ale i naoczność w przyzwoity sposób uwzględnionemi zostały, że zatem jest życie w Nauce o świecie. Zwracam jeszcze uwagę na inne dwa, niemniéj ważne momenta w mowie będącego życia: *rozmaitość i samoczynność.* Co do pierwszego, śmiem Naukę o świecie przyrównać do ogródka, rozlicznemi natknionego ziółkami, w którym oprócz nauki, miła

nastręcza się rozrywka. Te liczne i rozmaite zdania, przysłowia, bajki, wiersze i wierszyki, któremi ustępy naukowe przeplecione — czemże są, jeżeli nie okrasą dla prozy, skuteczném na nudy lekarstwem — praktycznym środkiem do obudzenia ciekawości i ochoty,! do uprzyjemnienia nauki, do ożywienia umysłu, a więc do wzbudzenia umysłowego życia!? Twierdzenie moje tém jest słuszniejsze, im bardziéj wszystkie kawałki poetyczne treścią swoją prozaicznym odpowiadają ustępom — czego w innych książkach szukać darmo. W innym więc tylko kształcie i w innéj barwie umieszczone są te ogniwa jednego łańcucha; jest zatém związek i stósunek jednych do drugich — jest węzeł życia, azatem i życie samo. — Co do drngiego, tyle tylko nadmienię, że ponieważ na owéj głównéj zasadzie pedagogicznéj: „Poczynaj od łatwiejsych i t. d.“ oparty jest układ Nauki o świecie, równie się ztąd okazuje, iż autor dziełka tego miał przedewszystkiém na uwadze tento ważny i niezbędny czynnik gospodarstwa szkólnego — *samoczynność.* Te pytania o znajome poczęści rzeczy; to dochodzenie nieznajomych rzeczy za pomocą znajomych; te porównywania, uwagi, rozmowy o tém wszystkiém, co dziecięciu łatwe, albo czego z umiejętną pomocą nauczyciela łatwo dojść może: czemże to wszystko jest, jeżeli nie życiem umysłowém? a życiem właściwém, bo życiem dziecięcia! Onoto czynne być musi ciałem i duszą w szkole; nauczyciel i książka rozbudzić i przelać w nie to życie powinni: nauczyciel metodą, oględném postępowaniem, a usposobieniem pedagogiczném, książka zaś doborem materyału i takim układem, jakiego stanowisko pedagogiki wymaga. Takiém życiem żyje moja Nauka o świecie tego życia nie można nie dostrzedz. Wreszcie przepomnieć tego nie mogę, bo do rzeczy należy, a czém Nauka o świecie przed wszystkiemi innemi dziełkami szkólnemi śmiało poszczycić się może t.j. podziałem każdego z 4 okręgów na dwie główne części: naukową i moralną. Jest wprawdzie w każdéj książce szkólnéj uwzględnioną i strona moralna dziecięcia przez rozmaite powieści, ale bez systemu, porządku i celu. Taka mięszanina równie szkodliwy wpływ na usposobienie serca wywiera, jak podobny nieład w materyale naukowym względnie wykształcenia umysłu jest bez skutku. Zakres tego artykułu nie pozwala rozwieść się nad tém tak obszernie, jakby należało. Tyle jednak ztąd wypływu, iż autorowi Nauki o świecie chodziło o wykształcenie całkowitego człowieka, nietylko o usposobienie głowy, ale i serca, nietylko o naukę, ale i wychowanie, a w sposobach i środkach, prowa-

dzących do tego celu, o porządek naturalny, system, metodę. To zaś dowodzi, iż nie mógł zapomnieć o życiu, kiedy starał się ująć i połączyć w jedno ognisko główne jego dwie strony: życie moralne i umysłowe, a nawet fizyczne, poświęciwszy temu przedmiotowi oddział osobny „Naukę zdrowia.“ —

Co się nakoniec owego posądzenia tyczy, jakoby autor Nauki o świecie uległ wpływowi niemieckiéj metody, to z całego serca życzę każdemu uledz wpływowi Pestalocego, lub Grazera — szczególnie dziełu ostatniego „*Unterricht für's Leben,*“ gdzie wyobrażenia o tém nabrać można, co się życiem mianuje w szkole i czego w tym względzie po dziełku szkólném wymagać należy.

* * *

Późniéj rozbierzemy w naszém piśmie p. Kiszewskiego „*Naukę o świecie*“ pod względem jéj treści i metody. Tymczasem zaś, spowodowani powyższym artykułem, odpowiadamy tylko: jak pojmujemy *życie* w nauce o rzeczach pod zmysły podpadających, co rozumiemy przez ową naukę *o powstawaniu rzeczy*, tak w naturze jak w przemyśle ludzkim, jak chcielibyśmy w uczniach budzić myśl twórczą, przemyśliwanie, chęć wyrabiania różnych rzeczy, ową pomiędzy ludem znaną zmyślność i zręczność, a czegośmy nie dostrzegli w „Nauce o świecie,“ Jużeśmy przedmiot ten naruszyli w drugim zeszycie Szkoły polskiéj na stronie 78, radząc nauczycielowi, aby zastanowienie dzieci naprowadzał na powstawanie klucza z kawałka żelaza, dębu z żołędzi i t. p. Jest to coś więcej, niż poznawanie zewnętrznych części, niż ich analityczny rozkład i wyliczanie. Właściwe życie jest n. p. siła utajona w zdrowém ziarnku; skutkiem téj siły ziarnko pęcznieje, czynność się w niém budzi, wzmaga, materyą przerabia w kiełki, listki, roślinkę, w harmonijny i doskonały utwór. Tę siłę, tę czynność, to rośnięcie, to powstawanie, nazywamy życiem, a przynajmniéj główną, integralną jego częścią, to po niemiecku nazywamy, „*das Werden, Etnstehen.*“ Nauka taka nie jest czém inném, jak pobudzaniem dziecięcego ducha do prostego śledzenia natury, (zastanawiając się nad jéj szczegółowemi przedmiotami), pobudzaniem myśli dziecka do zdybania natury — jak mówi znakomity pisarz — w jéj pracowni, do podsłuchania jéj, do przypatrzenia się jéj. Zasada ta tylko

w definicyi swéj nieelementarną wydawać się może; ale w zastósowaniu, w rozprowadzeniu, jest zupełnie prosta, praktyczna. Rozprowadzenia tej zasady w zastósowaniu elementarném, nie spostrzegamy ani w Grazera *„Denk- und Sprechübungen“* ani w innych o tym przedmiocie traktujących dziełach dydaktycznych niemieckich. Główną ich cechą (co stanowi ich jednostronność) jest: analizowanie przedmiotów, rozkładanie ich na części, poznanie części tych położenia, wielkości, liczby, materyału, z jakiego są zrobione, rzemieślnika, który je zrobił i ich użytku. Wszystko to dobre, ale aby uzupełnić naukę, trzeba téj ważnej nie pominąć rzeczy i dodać: jak przedmiot powstaje, jak się spajają jego części (n. p. przy wyrobach ludzkich) jak surowy materyał zamienia się przemysłem ludzkim w kształtny wyrob, dzieło. Takie budzenie myśli twórczéj i przemysłu w uczniach, miał na względzie Komeński, układając „Orbis pictus,“ którą książkę dla tego stawiamy wyżéj od wszystkich nowszych niemieckich *„Welltkunden“* albo *„Denk-und Sprechübungen.“* Dla tego powtarzamy raz jeszcze, życzylibyśmy sobie, aby w pożytecznéj, starannie wypracowanéj *Nauce o świecie* p. Kiszew., znajdowało się nie jako wzgląd poboczny, ale główny, rozprowadzenie i zastósowanie owéj zasady, któraby budząc o tyle, o ile książka szkólna przez wpływ na ucznia i nauczyciela budzić może myśl twórczą, śledczą, przemysł dziecka, tchnęła w nie czynność, życie.

Wszakże domagając się zastósowania téj zasady w naukach elementarnych w ogóle, a w nauce o rzeczach pod zmysły podpadających szczególnie, nie chcemy popaść w drugą ostateczność, jednostronność; owszem żądamy harmonijnego połączenia wszelkich względów metodycznych, użycia wszelkich środków, któremi dziecko rozwijać i kształcić można. I tak, jak dla kształcenia myśli twórczéj i przemysłu ucznia, pobudzać winien nauczyciel myśl jego do zastanawiania się nad powstawaniem rzeczy, nad rozwijaniem się rośliny; tak dla kształcenia jego uwagi, jego poznania, analizować trzeba z nim rzeczy, nazywać i opisywać one i ich części i t. p. Uczeń także kształci się nietylko na przechadzce z nauczycielem (zobacz lutowy zeszyt Szkoły polskiéj), lub patrząc na pracę rzemieślnika, ale także w szkole, przypatrując się obrazkom, modelom, przedmiotom, lub słuchając opisów o nich.

Poznań. Trzecia ochrona w Poznaniu założona była z początku w domu państwa Działyńskich: uczęszczało do niéj przeszło 200 dzieci. Późniéj dla wielkiego ciężaru, grożącego starym murom niebezpieczeństwem, musiała być przeniesioną. Dziś jest w domu Leśniewicza (ulica Szkólna No. 11). Lokal zamały, nie pozwalu mieścić jak około 100 dzieci.

Sposób uczenia jest po części lankastrowsk (wzajemnego uczenia), z różnemi odmianami i dodatkami, jakie tylko można było wymyślić dla ułatwienia i uprzyjemnienia dzieciom nauki. I tak abecadła uczą się wszyscy razem śpiewając, równie jak i składania dwóch i trzech głosek; potem dzielą się na klasy po sześć, siedem, a najwięcéj osiem dzieci; każda taka klasa ma swego dozórcę, i pod jego dowództwem udaje się do jednéj z tablic zawieszonych na ścianie w koło pokoju. Tablice są wkładane w ramki, i coraz odmieniane. W pierwszych są same abecadła, jest ich z dziesięć: drukowane, pisane, duże, małe i takie, na których w coraz innym porządku głoski są ustawione. Daléj następuje początkowe składanie głosek coraz trudniejszych, aż na końcu krótkie zdania do czytania, wyciągi z Pisma św., przysłowia, bajeczki, powieści i t. p. Ta nauka odbywa się bez śpiewu. Każda klasa udaje się do tablicy, z którą już jest obeznaną, a po kwadransie, na dany znak, przechodzi do następującéj trudniejszéj. Są także dla początkujących tabliczki z literami, utwierdzone na kijkach, które dzieci po jednéj przynoszą na ramieniu, jakby karabinki i odbywają z niemi rodzaj mustry, odmieniając często miejsce tak, aby te litery tworzyły wyrazy. Kilkoro tylko dzieci używa się do téj mustry, reszta z ławek czyta wyrazy. Późniéj dopiero zaczynają w książkach czytać. —

Pisać uczą się najprzód na piasku, potem na tablicy, późniéj na przezroczystych rogowych tabliczkach, a w końcu dopiero na papierze. Ten piasek jest także doskonałą zabawą dla najmniejszych dzieci w czasie, kiedy starsze są zajęte przedmiotami wyższemi nad pojęcie małych. —

Co do rachunków, dzieci najprzód wymieniają liczby razem, uderzając prawą rękę na lewą, póki się liczy od 1 do 10, lewą rękę na prawą od 10 do 20 i tak daléj, odmieniając na każdą dziesiątkę ruchy swoje, to uderzając ręką na kolano, to nogą o ziemię, i t. p. Potem rachują na liczydle. Jest to wielka rama stojąca na postumencie,

przeciągniętych jest w niéj 10 drutów, na każdym znajduje się 10 gałek, które nauczyciel posuwa, rachując na najwyższéj od 1go do 10ciu, na drugiéj od 10 do 20, i t. d. Wymieniając liczby, pisze kredą cyfry na tablicy, a patrzenie na odpowiednią tym cyfrom ilość gałek, niezmiernie ułatwia dzieciom spamiętanie i pojęcie wartości liczb. Nauka dodawania i odciągania odbywa się w ten sam sposób.

Żadna nauka nie trwa dłużéj jak pół godziny. Między każdą śpiewają się pieśni nabożne, piosenki wesołe; odbywa się także marsz ze śpiewem do przejścia z miejsca na miejsce, i to na komendę, jakby wojskową. Taką rozmaitością przedmiotów jest uwaga zawsze obudzona, ochota do nauki wielka. Sposób ten uczenia tak ułatwia dzieciom postępy, że nieraz dziecię po 3ch lub 4ch tygodniach nauki, dochodzi do tablic, gdzie się znajdują wybrane wyrazy trudniejsze. Ponieważ w ochronie więcéj idzie o wychowanie dzieci, jak o wielką naukę, wcale ich się nie pędzi, aby dłużéj mieć je w opiece. W tém się różni dobrze prowadzona ochrona od zwyczajnéj szkoły, że w pierwszéj najwięcéj zajmują się wychowaniem. Na świecie dużo dzieci rośnie bez nauki żadnéj, ale wychowanie, czy złe czy dobre, każde dziecko odbiera; wszystko co je otacza, na to wychowanie wpływa: i miejsce, i ludzie, i mowa, i przykłady, i nałogi otaczających je osób. W ochronie więc, gdzie się najmniejsze dzieci przyjmują, w celu ułatwienia rodzicom chodzenia na zarobek, gdzie sam wyraz *Ochrona* oznacza cel przyjęcia ich (chronić od przypadków wynikających z braku dozoru i od zepsucia), cała dążność jest zwrócona ku wywieraniu na dzieci wrażeń zbawiennych. Mnóstwo obrazków się w niéj znajduje, różnego rodzaju: z historyi św., z historyi naturalnéj, inne przedstawiają rzemiosła różne, uczynki miłosierne, albo przywary jakie i nałogi złe. — Te obrazki co kilka dni się odmieniają, aby coraz nową wzbudzały ciekawość. Nauczyciel je tłumaczy i opowiada dzieciom powieści do nich stósowne. Są także w innym miejscu krótkie wypisy z Pisma ś. tak wielkiemi pisane głoskami, że chcąc nie chcąc, każden umiejący trochę czytać, musi często na nie zwrócić oczy. Te także codzień odmieniane i objaśniane bywają, aby w pamięci dzieci utkwiły. Do nich opowiada się także stósowne powieści.

Prowadzenie dzieci jest prawdziwie rodzicielskie: pełne miłości i łagodności. Wszystko w ochronie dąży do wprawiania je w posłuszeństwo prędkie, konieczne (bo wszystkie rozkazy, jak w wojsku ruchy, na komendę się odby-

wają, gry nawet do mustry są podobne). Dzieci są zajęte ciągle, tysiączne przygotowane są sposoby celem obudzenia ich uwagi, uprzyjemnienia nauki, niedopuszczenia złego, ile tylko takowemu przeszkodzić można. Kiedy wina popełniona, staranie jest największe, aby dobrocią wzbudzić żal za tę winę, a nie jak to najczęściéj bywa, złością, rozjątrzeniem, karaniem niedorzeczném. Ileż to wad wyradza się w dziecku przez zbytnią surowość nauczyciela. Dobrocią wiele więcéj otrzymuje się od dzieci, a osobliwie od przywykłych do bicia i do słów tak twardych, że te już nie robią na nich żadnego wrażenia. Wszystkie kary cielesne i hańbiące są tu zakazane. U niektórych dzieci zawstydzenie okazuje się najskuteczniejszym środkiem, ale używa się tego sposobu z największą ostrożnością. Nic karą nazywać się nie powinno. Można najmniejszym drobnostkom nadać urok ciężkiéj pokuty, a tym sposobem przy wielkiéj łagodności, utrzymać karność ścisłą.

Nie potrzeba nadmieniać, że najpierwszém i ciągłém jest tu nauczyciela staraniem, obudzanie w dzieciach uczuć pobożnych, odnosząc wszystko do Boga. Na naukę katechizmu chodzą dzieci z ochrony do kościoła parafialnego.

W téj ochronie dzieci nie są żywione, bo gdziekolwiek ochrony zaprowadzono, po kilku latach przekonano się, że to nietylko koszt uciążliwy i niepotrzebny, ale nadto jeszcze pociąga za sobą skutki szkodliwe. Za długo byłoby je tu wszystkie wyszczególniać, ale najprędzéj do przekonania trafiający powód jest ten, że kiedy dzieci przez kilka lat chodzą do ochrony i tam się żywią, rodzice odwykną od tego starunku, a gdy dzieci, wyszedłszy z ochrony, na ich koszt wracają, wtedy zdaje im się to tak uciążliwém, że wysyłają dzieci na żebrankę, i już doprawdy wszystkie starania i koszta łożone na nie w ochronach, stają się bezskutecznemi, bo do najgorszych nałogów przywykają znów na żebrance: do próżnowania, kłamstwa, często kradzieży i spodlenia się najzupełniejszego. Rodzicom tak ubogim, że trudno im żywić dzieci, daje się żywność do domu. Dzieci ją potém od rodziców dostają. Robi się to tylko dla najuboższych, a zatém mniejszy to koszt i można jak najwięcéj dzieci przyjmować. Pożądaną byłoby rzeczą, żeby wszystkie dzieci ubogie w ochronach były wychowywane. Daj Boże, by ochrony urządzono po wszystkich wsiach i miasteczkach, i aby to nowe pokolenie w nich wychowane w uczuciach prawdziwéj bogobojności i dobrze zrozumianéj miłości Ojczyzny, wyrosła na jéj usługę i pociechę.

Z Wierzenicy pod Poznaniem. Na zjeździe delegowanych od dyrekcyi lig powiatowych w Wierzenicy w dniu 15. b. m., zauważył jeden z deleg., że jeżeli braterstwo ma być prawdą a nie pozorem tylko, powinni dziedzice, duchowni i nauczyciele odwiedzać domy włościan, wyrozumiewać ich i oświecać, dowiadywać się o ich potrzebach, słowem rzeczywiście bratnie zawierać z ludem stósunki.

Inni delegowani zrobili wniosek, ażeby utworzyć komisye szkólne po obwodach ligowych, któreby wraz z dozorami szkólnemi czuwały nad tém, aby i nauczyciele elementarni z gorliwością pełnili obowiązki swoje, znajdując za to stósowne wynagrodzenie, i aby dzieci wiejskie regularnie do szkółek uczęszczały. Powtóre wniesli, żeby dyrekcye lig popierały towarzystwo pedagogiczne, które kształci nauczycieli, obeznawa ich z obowiązkami i metodą uczenia i podnosi stan nauczycielski z upadku i poniżenia, w jakiém się obecnie znajduje. Zrobiono także wniosek, ażeby po wsiach i miastach zawięzywano towarzystwa opieki nad chorymi, do czego i kobiety należećby mogły, aby mianowicie w czasie grasujących chorób i pomoru, ludowi ubogiemu przychodzić w pomoc.

Ks. Janiszewski wniósł, ażeby dyrekcye zajmowały się zakładaniem po wsiach domów ochrony dla małych dzieci. Wniosek swój oparł na następujących powodach: dzieci drobne ludu są w wychowaniu zaniedbane a zostawiane samotnie w domu przez rodziców, narażane bywają na wiele nieszczęśliwych przypadków. Dawniejsze patryarchalne, urocze i wesołe życie ludu po wsiach, rozerwały separacye, rozrzucając pojedyńcze familie po polu. Dla tego też wesołość i swoboda ludu polskiego coraz więcéj niknie. Przez zakładanie domów ochrony po wsiach, spajałoby się na nowo to rozerwane życie. a dzieci od młodu przywykałyby znów do towarzyskości. Nadto odbierałyby lepsze wychowanie, zabezpieczone byłyby od smutnych a często wydarzających się przypadków, nawykałyby do pracy, pilności, ochędóstwa, pobierałyby pierwsze początki nauk i uczyćby się mogły rożnych praktycznych rzeczy, n. p. robót w ogródku, dziewczęta szycia, chłopcy przemysłu i t. p. Za przeszkody podał ksiądz Janiszewski: wstręt ludu do posyłania dzieci swych do ochronek, brak lokalu, zdatnych osób i funduszu. Ale wstręt ludu łatwoby się przełamał, gdyby na początek choć kilka tylko dzieci w ochronie się wychowywało. Dobre skutki pociągnęłyby drugich za sobą. W braku lokalów, założyćby na wszelki przypadek można przynajmniéj w każdym ligowym obwodzie jeden

dom ochrony. Pomiędzy kobietami wiejskiemi zdarzają się często zdatne osoby, które potrafiłyby dzieci prowadzić i uczyć ich robót. A do takich osób najprędzejby rodzice i dzieci powzięły zaufanie. Co się zaś tyczy utrzymania ochronek, to z ligowych funduszów powiatowych opłacałoby się gotowe wydatki, jedzenie na cały dzień przynosiłoby dziecko z sobą, izbę dałby dziedzic włości, jeżeli jest członkiem ligi, na deputat dla ochmistrzyni i na drzewo składałaby się gmina ligowa. Towarzystwo pedagogiczne i dozory szkólne mogą mieć opiekę nad ochronkami. Wszyscy delegowani jednogłośnie projekt ten głównéj dyrekcyi ligi przyjęli i zobowiązali się zająć założeniem po prowincyi domów ochrony.

Oby jak najprędzéj i wszędzie projekt ten wykonano! Szkoła elementarna dostaje wtenczas zwykle dzieci, kiedy te już nawykły do różnych narowów, kiedy złemu już tylko z trudnością szkoła zapobiedz może, w której zresztą dzieci więcéj się uczą, niż wychowują. Gdyby domy ochrony pozakładano, przychodziłyby z nich dzieci do szkółki elementarnéj nie surowe, nie zepsute, przynosiłyby z sobą już dobre zarody i pierwsze początki nauk. Szkoły daléj budując, wydawałyby młodzież z gruntowniejszemi zasadami obyczajowości, z zupełniejszém wykształceniem serca i umysłu. W domach ochrony, a następnie w szkołach przemysłowych dla dziewcząt, nauczyłyby się córy ludu, więcéj ochędóstwa, czystości, zręczności kobiecych i rzędności, czego dotychczas kobiety polskie z małemi wyjątkami nie posiadają.

Tam gdzie do obywatelskich obowiązków mężczyzn coraz nowe przybywają, tam i dla zacnych Polek obywatelek większe otwiera się pole do niesienia posług krajowi. Twierdzimy, że ochronkami i wychowaniem drobnych dzieci, zwłasza dziewcząt po wsiach i miasteczkach, przedewszystkiém panie nasze zająć się są obowiązane, eżeli istotnie dobrze Polsce życzą.

Z Grodziska. Na piątém posiedzeniu naszém przystąpił do towarzystwa pedagogicznego jeden z zamiejscowych duchownych. Nauczyciel Wiśniewski przywitał go w imieniu zgromadzenia mową, w któréj wystawił potrzebę łączenia się wszystkich stanów w narodzie naszym. Łączenie to uskutecznia się dziś przez różne stowarzyszenia patryo-

tyczne. Do takich należy i towarzystwo pedagogiczne. Pomiędzy innemi jest i ten cel jego, ażeby nauczyciele duchowni z świeckimi zawierali bratnią zgodę, ażeby jak jedno wspólne mają zadanie: wychowanie ludu, tak i w ich działaniu ażeby było życzliwe porozumienie i zgoda. Zakończył mowę: „Dotąd w gronie naszém dwóch tylko liczyliśmy kapłanów, wspólnie z nauczycielami w wytkniętym pracujących celu, dzisiaj liczba ta powiększyła się o jednego zamiejscowego. Oby ten przykład pobudził i innych do naśladowania.“

Na 6 zebraniu wstąpił czwarty ksiądz do towarzystwa naszego.

Z Grodziska. Towarzystwo pedagogiczne. Zawiązanie centralnego towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu, a więcéj jeszcze uznanie potrzeby obudzenia przez szkoły elementarne narodowości i podniesienia oświaty ludu, dostatecznym dla księży i nauczycieli Grodziska i okolicy były powodem, do połączenia się w stowarzyszenie pedagogiczne. Obywatelowi księdzu Kluk należy się pierwszeństwo w wykonaniu zbawiennego zamiaru. Na jego wezwanie zebrało się 6 Grudnia r. zesz. 13 nauczycieli i dwóch duchownych w Grodzisku, i ukonstytuowaliśmy się w towarzystwo. Zaraz na pierwszém tém zgromadzeniu skreślono i przyjęto ustawy, zobowiązano się zbierać na regularne co miesiąc posiedzenia i składkować miesięcznie przynajmniéj 15 gr. pol. Wybrano dyrekcyą z osób: księdza Kluka i nauczycieli: Kasprowicza i Wiśniewskiego. Jednogłośnie oświadczyli wszyscy członkowie, że najżywszy brać będą udział w działaniach towarzystwa centralnego i czytać wychodzić mające pismo pedagogiczne.

Na drugie posiedzenie dla zaszłéj niepogody tylko 11 stawiło się członków. Najpierw dyrekcya zdała sprawę z czynności swych, następnie po wystawieniu ważności pisma „Szkoła Polska,“ zobowiązał się każdy członek trzymać jeden dla siebie egzemplarz i postarać się, ażeby miesięcznik ten zakupywany był z kasy szkólnéj na inwentarz szkoły. Poczém prezydujący zgromadzenia przedstawił wypracowany przez nauczyciela Kosac rękopism pod tytułem „*Katechizm rzymsko-katolicki.*“ Oddano go pod sąd komisyi z trzech członków.

Na trzeciém zgromadzeniu przystąpiło do towarzystwa 9 obywateli z Grodziska. Po zdaniu przez dyrekcyą sprawy z czynności swych, zwrócił prezydujący uwagę człon-

ków na nowo utworzone w powiecie tutejszym pedagogiczne towarzystwo polskie w Lwówku i na potrzebę porozumienia się z témże, celem obrania wspólnéj dyrekcyi powiatowéj. W tym zamiarze postanowiono zebrać się na powiatowe zgromadzenie do Opalenicy. Przekonani, że tylko przez najściślejsze działanie wspólne pasterzy duchownych z nauczycielami osięgnąć zdołamy cel towarzystwa naszego (dotychczas dwóch tylko księży brało udział w usiłowaniach towarzystwa), wynurzyliśmy, szczególnie my nauczyciele, życzenie, aby dyrekcya zaprosiła wszystkich księży i przyjaciół oświaty ludu do łączenia się z nami. Poczém nauczyciel Kosac odczytał rozprawę: „*O sposobie udzielania nauki religii.*“ Ważną tę naukę podzielił na trzy części, stósownie do trzech klas szkoły elementarnéj. Dla klasy najniższéj przeznacza naukę o Bogu i jego przymiotach, dla średniéj historyą biblijną, dla najwyższéj naukę wiary i obyczajów w połączeniu i radzi rzecz tę traktować szczególnie jako przedmiot kształcący serce.

Wiśniewski zabiera głos w tym samym przedmiocie i dowodzi, że naukę religii zaczynać trzeba od pojęć dziecka a zasadzać ją na objawieniu; pobożność, ukształcenie serca, uważa za cel téj nauki; wystawia na przykładach zdjętych z wypadków w Galicyi i u nas, różnicę pomiędzy człowiekiem religijnie wychowanym a surowym. Prostotę przodków naszych wystawia za wzór religijnego wychowania. Prócz nauki ze starego i nowego testamentu, każe uczyć w szkole dziejów apostolskich i kościoła. Śpiew kościelny uważa za dzielny środek do wskrzeszania w młodych sercach uczuć religijnych. „Wykład nauczyciela — mówi — winien być gruntowny, wyraźny i jasny, metoda ani wyłącznie katechetyczna (pytania i odpowiedzi), ani wyłącznie akroamatyczna (wolne opowiadanie nauczyciela), lecz połączona.“ W końcu zwraca uwagę na niestósowne branie się nauczyciela w obec dzieci podczas nauki religii: karci niepotrzebne żarty, nagany, kary, osobliwie klęczenie i niektóre gesta nauczyciela.

Następnie mówi nauczyciel Klarowski o nauce języka polskiego, jako o głównym warunku pielęgnowania narodowości naszéj. Naukę myślenia, mówienia i pisania uważa za najważniejszy środek kształcenia języka w szkołach elementarnych, które go dotąd najmniéj uprawiały. „Dotychczas — mówi — nie mamy dla nauki języka polskiego żadnego oznaczonego biegu, serce tylko polskie właściwą drogę znaczyć tu sobie musi.“

Na czwartém zgromadzeniu postanowiono na wniosek ks. Kluka obierać na każde posiedzenie osobnego z grona prezydującego. Poczem obrany na prezyd. ks. Danielewicz odczytuje list od dyrekcyi centralnéj i następujący porządek dzienny: *1) o rozkładzie nauk przez Kosaca, 2) o nauce języka polskiego przez Wiśniewskiego*) i 3) o ortografii przez Kasprowicza.*

Nauczyciel Kosac wykazuje konieczną potrzebę rozłożenia sobie wszystkich nauk i upomina, aby od raz ułożonego planu, na krok nauczyciel nie odstępywał, inaczéj wpadnie na bezdróża i nauka jego żadnego nie wyda owocu. Następnie przechodzi każdy przedmiot elementarny z osobna, wskazuje materyał dla dzieci elementarnych stósowny i dotyka metody.

W końcu nauczyciel Kasprowicz dowodzi, jak potrzeba jest, ażeby przy nauce języka od samego początku baczne miał nauczyciel oko na dzieci słuch i wymowę, a późniéj dopiero oparł pisownią na pewnych prawidłach. Żaden błąd dziecka, ustnie czy piśmiennie zrobiony, uwagi nauczyciela ujść nie powinien.

W skutek użalania się kilku nauczycieli, że księża inspektorowie zajmiejscowi, mimo zaproszeń dyrekcyi, do towarzystwa pedagogicznego nie przystępują, uchwalono, raz ich jeszcze zaprosić.

Dotychczas liczy towarzystwo grodziskie 26 członków i posiada kilka już dość ważnych dzieł, służących jako środki kształcenia członków.

Z Bukowskiego. Dyrekcye ligowe zajmują się gorliwie tworzeniem po wsiach komitetów opiekuńczych dla chorych. Celem tychże jest, pielęgnowanie chorych i zakładanie apteczek, w których ma być zawsze gotowy zapas lekarstw domowych i środki n. p. przeciw febrze, na przeczyszczenie i t. p. Czynny w tém udział biorą nauczyciele. W teraźniejszéj porze zajmują się gorliwię zbieraniem ziół dla apteczki. W tym celu wychodzą z uczniami na łąki. Każde dziecko zbiera tylko jedno ziółko. Przytém dają się dzieciom stósowne objaśnienia o użytku różnych roślin i sposobie używania ich na lekarstwa. Zbierają także pijawki i muszki hiszpańskie, za które apteka dostarczać nam będzie wizykatoryi. Dzieci nietylko bardzo przyjemnie, ale i

*) Zobacz kwietniowy zeszyt Szkoły pol. *Przyp. R.*

bardzo korzystnie czas ten na polu przepędzają. Wielkie robią postępy w praktycznéj botanice.

Komitety opiekuńcze nad chorymi wywierają i ten zbawienny skutek, że tam gdzie dziedziczki wsi lub inne panie nie wzdrygają się wnijść do chaty chorego biedaka, niosąc mu pocieszenie, lekarstwo lub zasiłek, zawięzuje się najprawdziwsza miłość pomiędzy ludem i klasą inteligencyjną. Choćby się cały świat zaburzył i dzikie rozpasały namiętności, to tam spokojnie bogaci i ubodzy zasypiać będą, bo anioł miłości, jako stróż wioski, nie dopuści okropności galicyjskich.

Brudzeń pod Wągrówcem. 8 Maja r. b. zabrała nam śmierć kolegę, tutejszego nauczyciela Tomasza Golcza. Życie jego odznaczało się skromną cnotą, do któréj i innych zachęcał i gorliwém pełnieniem obowiązków powołania swego. Dla tego téż posiadał miłość u dzieci i rodziców. Najlepszym na to dowodem był powszechny płacz licznie zgromadzonych mieszkańców Budzenia, gdy ciało zmarłego z domu wyprowadzano. Młodzież szkólna zanosiła się od płaczu.

Zaiste! najpiękniejszy to nadgrobek dla ś. p. Golcza — najpiękniejszy dla nauczyciela! Nie mogę tu zamilczeć mojego żalu, że tylko 4 kolegów ostatnią nieść przyszło zmarłemu przysługę.

H.

Z Gniezna. Trzecie walne zebranie pedagogicznego towarzystwa gnieźnieńskiego dnia 30 Maja 1849. Członków przytomnych 40. Szanowny prezes ks. kanonik Walkowski otworzył posiedzenie mową, zachęcającą członków towarzystwa do pracy jednomyślnéj a wytrwałéj w sprawie oświecania drogiego ludu polskiego. Wstępuje potem na mównicę członek dyrekcyi ks. rektor Wroński i w imieniu dyrekcyi składa sprawozdanie z działań jéj: oświadcza, iż szkoły rzemieślnicze w miejscu pozakładane, i czytelnie w cyrkułach miasta rzeczywiście kwitną; wzywa obywateli, a szczególniéj cechmistrzów, by uczniów i czeladź do pilnego i wytrwałego odwiedzania szkoły z całą usilnością prawych synów ojczyzny zachęcali.

Tu prezes zabiera głos i prosi: aby obywatele, dla zachęcania uczniów do regularnego odwiedzania szkoły i nadawania im ochoty do nauk, sami niekiedy szkołę rzemieślniczą zwiedzać zechcieli. Przytomni ocywatele z ukontentowaniem przyjęli rzeczoną propozycą. Potem wnosi prezes o zmianę planu szkoły rzemieślniczéj, w skutek czego towarzystwo stanowi: by podzielić szkołę rzemieślniczą na dwie klasy, t. j. na klasę czeladzi i na klasę uczniów, dzieląc następnie każdą na dwa oddziały. Że zaś liczba nauczycieli nie wystarcza, przeto prezes przedstawia zgromadzeniu obywatela Wnukowskiego i miejscowego nauczyciela Hejmanowskiego na nauczycieli do téjże szkoły. Towarzystwo zgadza się na ten wniosek a przedstawieni obywatele oświadczają: iż z chęcią przyjmują tak zaszczytne stanowisko i starać się będą usilnie, by odpowiedzieli zaufaniu w nich przez towarzystwo położonemu. Daléj odczytuje nauczyciel Guhra, jako sekretarz i członek komisyi krytykującéj, uwagę nad mową nauczyciela Regen, mianą na przeszłéj sesyi i mówi: iż ponieważ mowa ta wnioskiem jest tylko, przeto zwraca się dyrekcyi z prośbą: by takową niebawem przesłać dyrekcyi centralnéj. Potem wstępuje na mównicę nauczyciel Regen ze Szczytnik i odczytuje bardzo mozolnie opracowaną rozprawę treści: „*Czego uczyć w szkole miejskiéj?*“ Po jéj odczytaniu wręcza ją prezesowi, który wnioskuje: by pracę tę oddać pod krytykę, przedstawiając zarazem na przyszłą sesyą nowe zadanie następującéj treści: „*Jaki jest cel szkoły miejskiéj i wiejskiéj we względzie religijnym, narodowym i obywatelskim.*“ Zadanie to polecono do opracowania nauczycielowi Błażejewskiemu z Witkowa.

Teraz przystąpiono do oboru członka komisyi krytykującéj z grona nauczycieli miejskich i wybór padł na Kliszewskiego z Niechanowa.

Sekretarz nauczyciel Ziemkiewicz odczytuje odezwę dyrekcyi centralnéj, tyczącą się prenumerowania na wielce użyteczne pismo „Szkoła Polska.“ Zalecono każdemu członkowi trzymanie pisma rzeczonego. Co się zaś tyczy doniesień o posadach nauczycielskich, otwartych w skutek przesiedleń lub śmierci nauczycieli z wyrażeniem krótkich a ważnych szczegółów życia zmarłych, przytomni koledzy nie uchylają się od zadosyćuczynienia żądaniom dyrekcyi centralnéj.

Uchwalono daléj: 1) uczynić odezwę do nauczycieli wiejskich nieprzybyłych na posiedzenie, wzywając ich do oświadczenia się, czy chcą należeć do towarzystwa lub nie; 2) w skutek dyskusyi nad podziałem miasta na cyrkuły, postanowiono, by na czas latowy czytanie po cyrkułach tylko w niedziele

się odbywało; 3) dyskusyą nad podziałem powiatu na cyrkuły odroczono do przyszłego posiedzenia.

Obywatel Gozimirski przyjmuje urząd pomocniczego sekretarza i członka dyrekcyi. Podskarbi ks. Marten wzywa do złożenia składek zaległych; co też uskuteczniono. Przyszłe posiedzenie zapowiedziane jest na dzień 11go Lipca. Według porządku dziennego, następuje przyjęcie 6ciu nowych członków, pomiędzy którymi powitano także ks. regensa Frasunkiewicza i ks. proboszcza Koszutskiego. Towarzystwo liczy obecnie członków wszystkich 60. Prezes zamyka posiedzenie i wszyscy z zadowolnieniem się rozchodzą.

Prezes i dyrekcya towarzystwa pedagogicznego polskiego na powiat gnieźnieński.

Ks. Walkowski. ks. Marten. M. Ziemkiewicz.
(sekretarz).

Z Obornickiego. (Opóźnione.) Dnia 2 Maja odbyło się w Parkowie trzecie zgromadzenie powiatowe towarzystwa pedagogicznego, na które ks. dziekan Laskowski (z pewnością dla wielu zatrudnień) nie przybył. Miejsce jego zastąpił proboszcz miejscowy ks Klawiński. Wielu nowych członków, nawet gosdodarzy rólniczych, powiększyło grono naszego towarzystwa. Ks. Klawiński przemówił do przytomnych jędrną mową, w któréj wystawił: jak szczególnie nauczyciele troskliwie w młodzież zaczszepiać powinni zasady wiary ojców naszych; jak te młode latorośle należy okrzesywać z wad a przygotowywać do pojęcia obszerniejszéj nauki głoszonéj w kościele. Potem wystawiał: jak gorliwie nauczyciele Polacy powinni kształcić dzieci w języku ojczystym, aby się w takowym już nawet dla tego samego wydoskonalić mogły, iżby nie potrzebowały poźniéj szukać i bogacić niemieckich sekretarzy, którzy sobie przywłaszczają ten przywiléj, że tylko ich rogate pismo ma znaczenie. Nakoniec zalecał, aby nauczyciele wszelkich godziwych środków używali dla zachęcenia młodzieży do regularnego odwiedzania szkół niedzielnych.
Następnie rozbierano ustawy przez komisyą na dniu 12 z. m. spisane, które z niektóremi poprawkami przyjęte zostały. Na wniosek kilku cztonków postanowiono podzielić nasze towarzystwo powiatowe na trzy okręgi z osobnemi dyrekcyami obwodowemi, ażeby odległym członkom ułatwić zbieranie się na tym częstsze posiedzenia. Okręgi mianowano: gośliński,

obornicki i ryczywolski. Członków do każdego obwodu oznaczy dyrekcya powiatowa, z którą się zawsze dyrekcye okręgowe porozumiewać będą. W końcu radzono nad tém, jakby najprędzéj założyć bibliotekę. Na to oświadczyć kazał nieprzytomny członek, obywatel Mielęcki, że już uczynił wniosek do dyrekcyi towarzystwa naukowéj pomocy, aby nam takowa przekazała swe książki czytelni wiejskiéj dla powiatu obornickiego. Także niektórzy nauczyciele oświadczyli, że stósowne książki choć tymczasowo do biblioteki złożą, a ks. Klawiński ofiarował na ten cel dość znaczną składkę. Po zakończeniu posiedzenia pedagogicznego i po gościnnym podwieczorku u księdza Klawińskiego, wracał każdy w swoją strony, a pomiędzy wracającymi toczyły się jeszcze długo po drodze dysputy, szczególnie o rzeczach pedagogicznych. Przyznać każdy musi, że z każdego względu towarzystwa pedagogiczne polskie nieocenione niosą skutki. Potrzeba tylko, aby się szanowni księża naszego powiatu więcéj tą sprawą zajęli, nauczycieli w parafiach swoich do towarzystwa zachęcali i w założeniu bibliotkki pedagogicznéj iść nam w pomoc raczyli.

Następne zgromadzenie naznaczono na dzień 30 Maja w Rogoźnie, gdzie udowodnić mają członkowie, szczególnie nauczyciele, z kim do spółki trzymają Szkołę polskę, gdzie złożyć mają dyrekcyi potrzebne wiadomości statystyczne i gdzie raz jeszcze ma być mowa o utworzeniu towarzystw okręgowych.

Mardziński.

Z Jarocina 2 Maja. Dnia wczorajszego odbyło się tutaj drugie posiedzenie towarzystwa pedagogicznego filialnego okręgu jarocińskiego pod przewodnictwem ks. W. Lewandowskiego, nauczyciela Mierzejewskiego i naucz. Czacherta. Mieszka w tym okręgu rozciągającym się od Lutyni aż do Warty, z dwunastu księży i dwudziestu i czterech nauczycieli. Pocieszającą nader jest rzeczą i dobrym zwiastunem na przyszłość, że na każdém posiedzeniu stósunkowo większość księży była obecna, bo na pierwszém było 8miu a na drugiém 7miu, gdy przeciwnie nauczycieli liczba nigdy połowy nie przechodziła, a resztę składali inni obywatele. Daj Boże! żeby ten zapał nietylko nie ustał w duchowieństwie, które przedewszystkiém powołane jest do nauczania i do zajmowania się sprawą narodowego wychowania, ale owszem żeby

się wzmagał i pobudzał resztę kapłanów do równego udziału. — Aby ułatwić podróż oddalonym nauczycielom do Jarocina uradzono, żeby księża, mający własny pociąg, swoich nauczycieli z sobą zabierali na posiedzenia, a w razie gdyby sami przybyć nie mogli, dla ważnych przyczyn ich przynajmniéj posyłali. Wszyscy bez wyjątku na to przystali, w tém przekonaniu, że i nieobecni do tego postanowienia chętnie przystąpią i dowiodą, że prawdziwą miłość i braterstwo Chrystusa Pana nie w ustach noszą, ale w czynach objawiają. Wszakżesz interes kościoła naszego' wymaga, żebyśmy się jak najściśléj z nauczycielami łączyli i nie za sługi — za *wasanów* ale za prawdziwych współpracowników w winnicy bożéj ich uważali; rozumie się tych, którzy przez dobre prowadzenie, pilność i gorliwość w swojém powołaniu na takie uwzglednienie sobie zasłużą, a nie tych, którzy przez życie rozwiozłe, lenistwo i podłe denuncyacye się odznaczą — ale takich téż wcale do towarzystwa pedagogicznego nie przyjmujemy. Wtedy dopiero rokować sobie możemy, że szkólnictwo nasze polskie błogi owoc przyniesie i stanie się ozdobą i główną dźwignią narodu.

Do członków centralnego towarzystwa pedagogicznego polskiego. *)

Nadzwyczajne posiedzenie centralnego towarzystwa pedagogicznego polskiego, a z porządku XV, odbędzie się dnia ***27go Czerwca o godzinie 2 z połuduia*** w szkole miejskiéj na ulicy Wszystkich Świętych. Zewnętrzne okoliczności dość długą spowodowały posiedzeń naszych przerwę; członkowie towarzystwa nieuczęszczaniem na posiedzenia znaczenia dzieła rozpoczętego osłabiać nie zechcą. Wzywa się przeto wszystkich członków, aby się w czasie oznaczonym na posiedzenie jak najliczniéj zebrali; zwłaszcza że zgromadzenie celem tém sprężystszego rozwinięcia czynności, cele swe ściśléj oznaczyć i prace stanowczo rodzielić zamyśla, już to przez obranie nowéj dyrekcyi, już téż, jeżeli potrzeba tego się wykaże, przez częściową zmianę dotychczasowych ustaw organicznych towarzystwa.

---

*) Odezwę niniejszą uchwalono na ostatniém (20 Czerwca) posiedzeniu pedagogiczném w Poznaniu.

Przyp. Red.

Wzywa się zarazem wszystkie komisye, a w szczególności:

a) komisyą mającą na celu roštrząśnienie przedłożonego sobie projektu ***Rozkładu Nauk***,

b) komisyą ***Szkół Niedzielnych***,

c) obiedwie komisye do wypracowania ***Elementarza***,

d) komisyą ***Potrzeb szkoły i nauczycieli w księstwie***,

aby swe prace przyspieszyć raczyły celem tém prędszego wprowadzenia w życie kwestyi rzuconych w przedmiotach tak ważnych.

Prezydium posiedzeń centralnego towarzystwa pedagogicznego polskiego.

Ignacy Prusinowski. sekretarz. ***Ks. Pluszczewski.*** prezydujący.

Doniesienia literackie.

Historyk nasz Lelewel, którego śmiało najoświeceńsze narody pozazdrościć nam mogą, pomnożył znów literaturę naszą bardzo pożądaném dziełem. W tych bowiem dniach wyszedł jego

„***Wykład dziejów powszechnych w 4 tomach, w Wrocławiu u Schlettera.***“

Wykład ten obejmuje dzieje powszechne od początku aż do r. 1790, czyli do reformy Józefa II. Są to odczyty byłego przed 20 i kilku laty profesora przy uniwersytecie w Wilnie. Szkoda, że dzieła treści poważnéj tak są drogie u nas, iż rzadki tylko nauczyciel elementarny sprawić je sobie jest w stanie. Wykład dziejów powszechnych Lelewela kosztuje 4 talary. Polecamy to dzieło czytelniom pedagogicznym.

W Poznaniu nakładem Żupańskiego wyszedł pierwszy tom „***Historyi szkół w koronie i w Wielkiém księstwie litewskiém od najdawniejszych czasów aż do r. 1794 przez Józefa Łukaszewicza.***“ Dzieło to jest bardzo ważne, szczególnie dla naszego towarzystwa pedagogicznego: bo jeżeli mamy położyć fundamenta do narodowéj pedagogiki, koniecznie piérw przeszłość szkół naszych doskonale poznać powinniśmy. Dobrzeby było, gdyby przynajmniéj w każdéj czytelni towarzystwa filialnego jeden egzemplarz „Historyi szkół w Polsce“ się znajdował.

Przedpłata na całe dzieło, które wyjdzie w trzech tomach i w tym jeszcze roku ma być skończone, wynosi 6 talarów.

Przez wzgląd na szczupłe fundusze naszych towarzystw, nakładca dla czytelni pedagogicznych raczył zniżyć cenę dzieła na 4 talary.

Z ważném tém dziełem uczonego pisarza zapoznamy bliżéj czytelników Szkoły polskiéj w przyszłych zeszytach.

August Cieszkowski wydał broszurkę „*O ochronach wiejskich.*"

Behr w Berlinie wydał „***Pisma pośmiertne*, *Klementyny z Tańskich Hoffmanowéj***" w 9 tomach. Pierwsze trzy tomy zawierają pamiętniki zasłużonéj w kraju autorki, drugie trzy o powinnościach kobiet (wybornie opracowane) a ostatnie trzy rozmaitości. Dobrze byłoby, gdyby i to dzieło jako i wszystkie prace zacnéj Tańskiéj, znajdować się mogły w czytelniach pedagogicznych. Czém są dla Niemców dzieła Pestalozzego, tém są dla nas, zwłaszcza pod względem wychowania płci żeńskiéj, prace Tańskiéj.

O wychowaniu dzieci do siódmego roku.

Im wyżéj ród ludzki postępuje, im więcéj się uszlachetnia, tym większego znaczenia nabiera życie familijne, otrząsając się z surowości, zbliżając się do ideału, który ukazuje miły obrazek skromnego szczęścia. Szlachetny i ukształcony młodzieniec, który dojrzał w charakterze, łączy się miłością z niewinną dziewicą: wchodzą narzeczeni w poważny stan małżeński, rozpoczynają życie współne, oparte na harmonii dusz i cnocie. Kwiatem i owocem ich miłości, ich harmonii, ich życia zlanego w jeden wspólny strumień cicho płynący, są dzieci ich. Dzieci są dla rodziców zwierciadłem, w którém miło im się przeglądać. W dzieciach widzą siebie na nowo odrodzonych. Dla tego téż nie masz w świecie dla człowieka, który się z uczuć nie wyzuł, dla cnotliwych rodziców, nic droższego nad owoc ich miłości. Wszystkie życzenia zlewają rodzice na dzieci swe. Co najlepszego znają, imby oddali. A cóż najlepszego dać mogą rodzice dzieciom? Zaiste! nic nad *dobre wychowanie.*

Im daléj ród ludzki w doskonaleniu się postępuje, im więcéj życie familijne się uzacnia, im więcéj dzieci nasze kochamy; tym troskliwiéj, tym lepiéj wychowywać je powinniśmy. Ponieważ zaś wychowanie odbywa się podług pewnych praw natury i moralności, ponieważ tak często napotykamy w życiu dzieci, którym zwichnięte lub całkiem fałszye dano wychowanie, ponieważ nawet rozsądni rodzice, szczególnie zbyt gorąco dzieci swe kochajęce matki, błędów w tym względzie ustrzedz się często nie umieją; przeto świętym jest obowiązkiem rodziców i wychowawców, jeżeli dzieci swych przypadkowym wpływom pozostawić nie chcą, aby się nad wadami i skutkami niebacznego wychowania zastanawiali, aby się starali poznać: na czém właściwie dobre polega wychowanie. Nietylko dobro dzieci, ale i przyszłości ojczyzny wymaga tego po rodzicach. Sądzimy przeto, że zwracając uwagę rodziców i wychowawców na wychowanie dzieci, przychodzimy im w czas i w pomoc.

Wychowanie dziecka bardzo rychło się rozpoczyna, nie wtedy dopiero, kiedy je do szkoły oddajemy. Mimo to wiele jest rodziców, którzy — jak mówi Dr. Matecki — całe ukształcenie odkładają aż do czasu, kiedy dziecko do szkoły oddadzą; przed tą chwilą albo je samemu sobie zostawiają, albo téż w prowadzeniu go według najdziwaczniejszych często kierują się wyobrażeń. Dziecko według powszechnego zdania najsławniejszych pedagogów i lekarzy, dopiero wtedy nauki szkólne rozpocząć powinno, kiedy siódmy rok skończy; prędzéj tak fizycznie jak moralnie, nie zdolne jest nauk. Do siódmego roku, nie uczyć ale wychowywać je trzeba, t. j. troskliwym wpływem dopomagać rozwijaniu się i wzmacnianiu słabego ciałka, bo w słabém ciele słaby zwykł duch mieszkać, „orzeł zrobija klatkę względem niego za słabą;“ w moralnym zaś względzie nietylko chronić należy młodziuchne dziecię, aby w nie nie wsiąkały zarody złego, ale owszem starać się, aby same wrażenia dobre wyciskały na chwytnéj duszy jego dobre przymioty.

O takiém wychowaniu mówić tu zamyślamy. Przedmiot nasz oprzemy na uwagach i radach lekarza i pedagoga, t. j. Dra Mateckiego, wyjętych z jego „Poradnika dla matek“ i na téj części Trentowskiego Chowanny, gdzie autor mówi o wychowaniu dzieci fizycznėm.

Nadmienić tu wypada, że Szkoła polska nie ubiega się za oryginalnemi pomysłami; zadaniem jéj jest raczéj: upowszechniać dobre zasady, choćby te pewnéj części publiczności znane już były.

Wychowanie dziecięcia w pierwszych latach jego młodości tak wielki i stanowczy wpływ na całe późniejsze wywiera życie, że od wychowania tego zwykle zawisło: czy człowiek stanie się dobrym lub złym, czy będzie zdolny lub nie, spełnić swe obowiązki na ziemi. Pierwsza organizacya, pierwsze usposobienie, jest kamieniem węgielnym całéj przyszłości człowieka; jest przysposobioną rolą, na którą rzucone ziarna albo zmarnieją, jeżeli rola jest niestósowną i piasczystą, albo licho tylko wypuszczą, jeżeli chwast soki potrzebne im odbierze, albo nareszcie rozrosną się w krzewy i drzewa owocowe, jeżeli rola będzie sprawna i pełna soków przyjaznych. Wielka jest władza pierwszych wrażeń; te wrastają w i istotę dziecięcia, jak ślady noża w młode drzewo. Im młodsze dziecię, tym skorzéj wsiąkają w jego duszę wrażenia i w stałe zamieniają się przymioty. Największéj też dla tego pielęgi wymagają na ziemi dzieci; wszystko w nasieniu w nich spoczywające, trzeba obudzić i życiem napełnić: dobrym zasadom dopomódz do bujnego rozwoju, złe przytłumić, wykorzenić, wytępić.

Wychowanie przecież nie jest *chodowaniem lub tresowaniem*. Chodujmy roślinę, tresujmy zwierzę, wychowujemy człowieka.

W brew téj prawdzie wiele rodziców choduje lub tresuje swe dziatki i mniema, że to dobre wychowanie. Niejedna matka sądzi, że wychowuje dobrze swą córezkę, gdy ją uczy kłaniać się machinalnie, nóżką z góry stąpać itp., lub gdy ją wcześnie przyzwyczaiła do sznurówki, ciasnych trzewiczków, albo do niemego siedzenia. Gdyby to

nazwać można wychowaniem, to zaiste! nie wymagałoby ono wielkich zachodów, ni czułéj troskliwości. Sam przecież rozum prosty powiada, że wychowanie jest czémś więcéj.

Wychowanie w pierwszych latach młodości, jest częścią *fizyczne*, częścią *moralne*. Główne jednak rodzice w tym wieku troskliwi być powinni o wychowanie ciała, téj kapliczki ducha. W wieku dziecinnym, t. j. od urodzenia aż do siódmego a przynajmniéj do szóstego roku, mało mowy być może o czynném, wyraźném wychowaniu moralném, mniéj jeszcze o nauce, bo czas tu przedewszystkiém na ukształcenie ciała obrócony być winien.

Człowiek albowiem, będący najwyższym szczeblem wszystkich stworzeń, w chwili przyjścia na świat, najwięcéj jest od natury opuszczony i upośledzony. Ma wszystko i nic nie ma, bo to co ma, nie czyni mu téj posługi, do jakiéj jest przeznaczone. Ma oko, ucho, nos, język, a nie umie widzieć, słyszeć, wąchać, smakować. Dusza zaś całkiem w niém drzymie. Wszystko w niemowlęciu jest niedoskonałe, niedokończone i słabe. Wszystko dopiero pod czułą pieczą matki żyć poczyna, rozwija się, udoskonala i wzmacnia. Przyrodzenie w inny sposób tu potrzebie zaradziło, aniżeli u innych tworów. Nowego człowieka, w którém jak w kłębku wszystkie nitki życia są zwinięte, oddała natura pieczy istot rozumnych, pieczy matki, któréj miłość, czucie i łagodność, wprost z nieba pochodzić się zdają. Te trzy przymioty nietylko nadają każdéj kobiecie urok mężczyzn zachwycający, ale czynią ją nadto najnaturalniejszym opiekunem, którego starunkom Bóg najwyższe swe dzieło powierzył. Każda też matka, byle zbytkiem miłości rozsądku swego nie mgliła, najlepszą być może matką.

Chowając młode dziecię, najgłówniéj starać się winna o utrzymanie ciałka jego przy zdrowiu i sile. Jak młoda roślinka, tak nowo narodzone dziecię rośnie, rozwija się i wzmacnia stósowną karmią, ciepłem, powietrzem i czystością. To są warunki życia. O każdym z nich słów kilka powiemy.

Żywienie. Natura sama przeznaczyła mleko matki za pierwszy, jako najlepszy, najstósowniejszy, najzdrowszy pokarm niemowlęcia. Szczęśliwe dziecię, które nie do piersi obcéj mamki, ale do piersi własnéj matki przysadzoném zostaje; szczęśliwa matka, co dopełnia długu natury i własném mlekiem karmi swe dziecię. Od obowiązku tego uwolnić ją tylko może choroba, która z matki przenieśćby się mogła w dziecię. Wszyscy lekarze zalecają, aby tylko zdrowe matki karmiły swe dzieci własną piersią; choréj i skrufulicznéj natychmiast odjąć je należy, a oddać zdrowéj i cnotliwéj mamce. Zdrowéj mamki pokarm, może w takim razie uśmierzyć zarody macierzyńskiéj choroby w dziecięciu.

Wypada tu zwrócić uwagę na pewną przestrogę lekarzy. Lubo karmienie własnego dziecka jest czynnością najnaturalniejszą, a tém samém do zdrowia tak matki jak dziecka przyczyniającą się, lubo większa część matek, dopełniając obowiązku tego, nietylko nie osłabia się, ale owszem zupełnéj czerstwości doznaje, to z drugiéj strony zaprzeczyć nie można, iż są między niemi i takie, co wprawdzie dostarczają pokarmu zdrowego i obfitego, ale które dla źle zrozumianego poświęcenia, same się niszczą, coraz więcéj z ciała opadają, a często nawet własném życiem to dobro ssących przypłacają. Powodem tak smutnego wypadku jest po największéj części zbyteczna skwapliwość, z jaką się niektóre matki karmieniu oddają. Ucieszone, że karmić mogą, czego z serca sobie życzyły, zapominają o sobie, zapominają o świecie, o rozrywkach, które każdemu zgoła człowiekowi są potrzebne, zapominają, iż obok matki, inne jeszcze mają obowiązki; ale we dnie i w nocy, w każdéj chwili czasu, oddają się wyłącznie żywéj swojéj pupce, z nią się pieszczą, dla niéj snu, przechadzki, rozrywki, towarzystwa i należnego posilenia i wczasu sobie odmawiają, dla niéj nawet niknących sił nie miarkują, i dla tego nie dziw, że w końcu przesadzonéj troskliwości uledz muszą. Przeto zalecają lekarze karmiącym matkom dbać o własny organizm, który już sam dostatecznego posiłku wymaga, już téż do-

starczać go musi niemowlęciu, którego ciało właśnie w tym wieku najbujniéj się rozwija. Powinny więc matki karmiące dostateczny brać do siebie pokarm, takowy należycie trawić, a przez zatrudnienie, przechadzki i regularne życie, starać się o dobry apetyt. Brak snu spokojnego, głębokiego, kilka nieprzerwanie trwającego godzin, pokrzepiającego zmęczone siły, najczęściéj niszczy matki nierozstropnie troskliwe, a niszczy powolnie. Dostają słabości nerwowéj, doraźliwości, gubią smak, wpadają w niemoc. Uniknąć tego nie mogą matki, które ze zbytku strachu o owoc swéj miłości, za każdém przebudzeniem się dziecka, za każdém jego kwileniem, bądź we dnie bądź w nocy, do piersi je biorą. Dla tego konieczną jest rzeczą, aby matka karmiąca zrzekła się karmienia nocą. Pod żadnym zaś warunkiem nie powinna śpiąc mieć przy boku dziecięcia, bo niestety niejedna już z ocknieniem trupa obok siebie znalazła. Wśród snu nikt nie jest panem siebie.

Ile razy matka daje persi dziecku, tyle razy winna jedynie niém się zająć; z jéj oblicza miłość, czułość i łagodność tchnąć powinny na dziecię. Jéj dusza powinna jaśnieć przez oko szczęściem i spokojem nieba, radością, przywiązaniem, gotowością, poświęceniem i cierpliwością, nadto rozsądkiem, wolą i całą godnością matki. Albowiem oblicze jéj są źródłem, z którego duch niemowlęcy, patrząc się na matkę, pokarm swój czerpie i według niego się rozwija; bo oblicze matki są księgą żywą, w któréj niemowlę wciąż czyta i pierwszą naukę odbiera.

Także karmiąca matko umiéj znosić krzyk dziecięcia twego; nie na każde zakwilenie pospieszaj mu z piersią, bo nie każdy krzyk jego pochodzi z jakiéj dolegliwości, z głodu lub pragnienia, bo krzyk jest konieczny dziecku, gdyż rozwija piersi jego i do mowy je sposobi. Jeżeli sądzisz, iż ma dość pokarmu, jeśli przekonałaś się, że leży wygodnie, czysto i sucho, i ze żadna słabość mu nie dolega, w takim razie złóż je spokojnie w łóżeczko i pozwól mu krzyczeć do woli; inaczéj znarowisz je, w złośnika zamienisz i staniesz się dla niego gorzéj niż nie-

wolnicą. Z drugiéj zaś strony godna pogardy byłaby matka, która z obojętności i niedbalstwa o dziecię, pozwoliłaby się zanosić od płaczu, a płaczu tego powodem byłby głód, zimno, uciskające posłanie, niewygodna odzież, lub zbyt gorąca kąpiel.

Co się tyczy jeszcze karmienia dzieci piersią, to radzą lekarze i pedagogowie przyzwyczajać je do pewnego, ale nie pedantycznego porządku. Z takiego karmienia liczne wynikają korzyści. Najpierw przyzwyczaja się wcześnie, po już ssące dziecię do pewnéj regularności i daje mu się czas, jakiego do trawienia pokarmu potrzebuje; następnie zapobiega się licznym a rychło już budzącym się kaprysom i złym nałogom niemowlęcia. Matce zaś pozostaje więcéj czasu do zatrudnień i dopełnienia innych obowiązków, lub na przechadzki i stósowne rozrywki.

Samą piersią zalecają karmić dziecię aż da wyrznięcia się pierwszych ząbków, które same najlepszą są skazówką, że oprócz mleka matczynego, innego jeszcze potrzebuje pokarmu. Zresztą zbytek pokarmów zawsze działa na osłabienie tak słabego jeszcze ciała, jest powodem licznych chorób, a szczególnie kurczów i wyrzutów skórnych, które znów inne za sobą pociągają słabości.

W każdym razie zwolna tylko przechodzić można do innych pokarmów, a to dając je stopniowo w coraz większéj, ilości i rozmaitości w miarę rozwijania się i. wzrostu dziecka, tak aby w końcu pokarm matki zupełnie zastąpiły.

Najlepszym pokarmem jest najprzód świeże mleko od krowy, późniéj pokarmy roślinne, nakoniec mięsne. Przy tém sztuczném karmieniu zachować winny żywicielki największą cierpliwość i łagodność. Zwrócić tu uwagę wypada na ów dość powszechny a obrzydliwy zwyczaj, gdzie karmicielki same piérw pokarm żują, nim go dziecku podadzą. Takie żucie żadnego nie ma celu; bo przysposobiony pokarm powinien już być należycie utarty i ostudzony. A utrzymują niektórzy, że żucie jest nawet szkodliwém dziecku, bo ślina jednego człowieka ma

być dla drugiego pewnego rodzaju trucizną, szczególnie ślina starych ludzi a najwięcéj złośliwych kobiet, ma być szkodliwa dla dzieci. W każdym względzie usuwać od dziecięcia trzeba wszystko to, co przeszkadza, aby było zdrowe i krzepkie.

Żywienie od chwili odłączenia dziecka od piersi aż do roku siódmego, uważać należy za stopniowe przejście do takiego porządku w jedzeniu, jaki dorośli zachowywać zwykli.

Pokarm zwyczajny, prosty, łagodny i lekki do strawienia, owoce, jarzyny, potrawy mleczne i z ciasta, najlepiéj posilają. Niezdrowe są rozpalające rzeczy, kwasy, tłustości, grochy, kartofle; przynajmniéj w drugim roku dawać ich dzieciom nie należy. W późniejszych latach przyzwyczajać powinni rodzice dzieci do takich potraw, jakie na ich stół przychodzą. Łakocie fizycznie i moralnie szkodzą dzieciom. Niechaj nie znają, co są tak zwane wybredy. Skoro jednak téj lub owéj potrawy jeść nie chcą, nie należy ich do jadła przymuszać; być może, iż ich natura tego znieść nie może. Roztrpność rodziców rozsądzić tu powinna. Pamiętać także trzeba, że przez niestósowne karmienie dzieci, przez dogadzanie im, przez łakocie, pokątne tuczenie, sami rodzice wykształcają w nich kaprysy, miękkość, drażliwość i inne nieznośne w dzieciach wady.

Do porządku i przystojności w jedzeniu należy je wcześnie przyzwyczajać. Niech jedzą kilka razy na dzień, ale w pewnych godzinach i śród sprawowania się przyzwoitego. Niegrzeczne dzieci oddalić należy od stołu. Po jedzeniu niechaj biegają, bawią się, hulają na świeżém powietrzu. Dzieci które lubią wiele siedzieć, tracą sprężystość i powab ciała i umysłu, stępiają, osowieją.

Kawa, herbata, piwo, szczególnie wódka i wino, według powszechnego zdania, najszkodliwszemi są dla organizmu dziecka. Osoby po wsiach i miasteczkach wpływ mające na lud odzwyczajać powinny kobiety od szkodliwego zwyczaju dawania dzieciom wódki. Przed piętnastym życia swego rokiem, lepiéj wszystkich tych napoi wcale nie

znać. Młodzian pijący wiele, rujnuje się na zawsze. Napoje zaczynają dopiero po trzydziestym roku życia naszego być potrzebą niekiedy, a przynajmniéj nie są szkodliwe, rozumie się, że przy mierném ich używaniu. Wcześniéj zaś są zwolna zabijającą trucizną. Lepiéj, że ich dzieci nigdy nie kosztują. Dzieci do złego łatwo i prędko się przyzwyczajają. Powie może kto — mówi Dr. Matecki — iż niepotrzebną czynię uwagę, bo dzieciom wódki ni korzennych rzeczy nie dają; ale temu natenczas odpowiem, iż nie zna ułomności ludzkiéj, i że wiele razy sam byłem tego świadkiem. jak dzieci z krzykiem ogromnym dopominały się wódki, mówię *wódki*, do któréj przywykły, i jak matrony poważne dzieciom wychudłym i słabym, dla pokrzepienia sił zwątlonych, jeśli nie likieru, to przynajmniéj wina doradzały. W ostatnim razie czarownie téż humor dzieci się zmienił, tak jak się zmienia humor pijaków, skoro upragniony kieliszek wódki wypiją. Zupełnie zaś do pijactwa podobnym jest stan, gdy niewinny żołądek dzieci rozdrażnisz rzeczami korzennemi, aromatycznemi, lub jakkolwiek ostremi. Gdyby ludzie pod względem karmienia się i napoju szli za zwierzętami, ale ślepo, zawsze słuchając tylko głosu natury, i gdyby dla tego żywili się głównie rzeczami, jakie ich ojczysta ziemia i klimat wydaje, niechybnieby powiększyli ilość starców, co z Metuzalem w jednym rzędzie stoją. Chrońmy więc przynajmniéj dzieci nasze od jadu, który zwolna nasze życie zatruwa i śmierć zawczesną sprowadza. — W ogóle pomnieć na to matki powinny, że nie o połechtanie podniebienia dzieci idzie, ale o ich wyżywienie, utrzymanie przy zdrowiu i czerstwości. Wychowanie w tym wieku głównie na tém polega, aby dopomódz dziecku, iżby ciało jego tak się rozwinęło i silnie rozrosło, iżby niejako stwardło, iżby następnie zdołało służyć jak potrzeba duchowi, iżby pokonać mogło wszelkie trudy, wszelkie niewygody, na jakie już młody człowiek często wystawiony być może. Nie sądź przecież, abyś mógł żyjące stworzenie przyzwyczaić do głodu, do zimna lub niespania przez to, iż już w zaczątkach życia odmawiać

mu będziesz dostatecznego pokarmu, błogiego ciepła i snu smacznego; owszem takie postępowanie osłabi go do takiego stopnia, iż już jedna noc czuwania zrobi go niedołęgą na dni kilka, że najmniejsze zimno każe mu się kurczyć, trząść i zębami dzwonić, że każda zła przygoda, każda praca podjęta, każdy brak i niedostatek, uczyni go najnieszczęśliwszym w świecie człowiekiem. Przy ciele mocném i duch mężnieje: zdrowemi i mocnemi członkami posługując się, do większéj jest zdolny pracy, wieksze dzieło podjąć może. Matki! kochacie swe dzieci, życzycie im wszystkiego dobrego, a więc dajcie im w pierwszych latach ich młodości to, co im najpotrzebniejsze: dajcie im zdrowe i silne ciało przez jędrne, niepapinkowate wychowanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O życiu Szymona Maryckiego z Pilzna i dziele jego „*de scholis*“ (o szkołach).

Wiek Zygmuntów, nazwany złotym dla nauk, wielu miał znakomitych mężów, którzy majątkiem i pracą przykładali się do rozkrzewiania w kraju naszym oświaty. Z tych jedni żadnych dzieł potomnym nie zostawiszy, utracili razem sławę i wdzięczność, jaka im się od następnych pokoleń słusznie należała; drugich, którzy przez własne pisma pamięć swoją uwiecznili, ze czcią i uszanowaniem wspominamy. Do liczby tych, którzy mimo gorliwe mozolnych prac nauczycielskich pełnienie, zostawili uczone dzieła dla rzadkości swojéj mało komu znane, należy Sz. Marycki. Urodził się w Pilznie (miasto w Galicyi) w drugiéj połowie rządów Zygmunta Igo. Z jakich rodziców i którego roku, niewiadomo. W młodości oddany na słuchanie nauk w szkole głównéj krakowskiéj, przez szczególną

zdatność, dobre postępowanie i chęć do nauk, zciągnął na siebie uwagę. *Piotr Kmita*, wojewoda krakowski i marszałek koronny, posiadający w wysokim stopniu nauki i opiekujący się uczonymi, wziął go na swoją opiekę, okazywał mu przyjaźń i szacunek, i własnym kosztem wysłał go do głośnéj wówczas szkoły padewskiéj. Tu pod sławnym filozofem, znakomitym mówcą i biegłym w starożytnych językach *Łazarzem Bonamikiem*, poznał Marycki całą moc ducha i piękność greckich i rzymskich pisarzy. Rzymski i grecki język zajął go szczególnie; dla niego poświęcił dni swoje i prace. Obadwa te języki, co stan kwitnący państwa własnego przeżyły, wielce cenił, obadwa zamiłował, obadwa widział dla siebie i ziomków swoich za potrzebne. Ale nie sama tylko znajomość starożytnych języków zajmowala Maryckiego. Pragnął on wrócić do ojczyzny zaopatrzony bogactwami filozofii, prawa, w ogóle całych nauk wyzwolonych. *Andrzéj Alciati*, który lepszy tór nadał nauce prawa, dał poznać w całéj obszerności tę naukę Maryckiemu. Ten zwiedziwszy inne Włoch akademie, przybył do Rzymu. Miasto to, świątynia nauk i siedlisko ludzi uczonych, wiele mu do dalszego doskonalenia się nasuwało okoliczności. Poufałe z uczonymi mężami pożycie, zamożne biblioteki, zbogaciły umysł jego naukami. Tu wydoskonaliwszy się w teologii, stopień doktora w téj nauce publicznie otrzymał.

Przywołany do kraju przez Kmitę, pragnąc obfite plony na obcych niwach zebrane, polskiéj powierzyć ziemi, pragnąc być użytecznym ojczyznie i wywiązać się z długu dobroczyńcy swemu, postanowił być nauczycielem. Stan wówczas nauczycieli, godny zaiste lepszego losu, zachwiał go wprawdzie, ale nie odwiódł od raz przedsięwziętego zamiaru. Objął za staraniem wojewody katedrę wymowy w szkole głównéj krakowskiéj. Zdatność, zapas naukowy, rzadka znajomość starożytnych języków i gorliwość o rozkrzewianie nauki, dawały mu do tego niezaprzeczone prawo.

Po długiéj a korzystnéj dla ziomków swoich pracy (niewiadomo dotąd którego roku objął katedrę wymowy, kiedy ją zamienił na prawną), opuścił Marycki wymowę, objął katedrę prawa. Dojrzały wiek, gruntowna znajomość filozofii, niezbędnéj towarzyszki prawa, wielka biegłość w starożytnych językach, zgłębienie pisarzów Aten i Rzymu, usuwały wszelkie zawady, jakie na téj drodze źle zaopatrzeni napotykać zwykli. Trudno wyrzec z pewnością, jaki pożytek z nauki jego zanosili do domów swoich uczniowie. Cokolwiek bądź, szczęśliwy był Marycki, bo kochany od uczniów i najznakomitszych współobywateli. *Walenty Herburt*, późniéj biskup przemyski i poseł na synod trydencki od Zygmunta Augusta; *Jan Dymitr Sulikowski*, na stolicę arcybiskupią lwowską od Stefana Batorego wyniesiony, wielu ważnemi pismami i odbytemi poselstwy do dworów zagranicznych sławny; *Jakób Wujek*, tłumacz biblii na język ojczysty; *Stanisław Słowacki*, geometryi i astronomii w akademii krakowskiéj nauczyciel czerpali w szkole Szymona Maryckiego dobry gust, światło, nauki i szczycili się tém zawsze, że byli jego uczniami. Jakoż posiadał on wszelkie przymioty i własność doskonałego nauczyciela. Cokolwiek było w greckiéj lub rzymskiéj mowie dobrze pisanego, to wszystko z dojrzałą czytał rozwagą; pojął gruntownie wszelkie piękności, znajdujące się w obudwóch tych językach. Posiadając obszerną erudycyą (znajomość starożytnych pisarzy), nie był zaciętym i dumnym, ale raczéj tak skromnym i chętnym do przysługi, że sobie to za osobliwsze zadowolenie poczytywał, kiedy mógł innych w najlepszy sposób tego nauczyć, czego się sam nie bez wielkiéj pracy i mozołu nauczył. Przez podobieństwo gustu i wyboru nauk, równie jako i przez skłonność wzajemną, łączyła go przyjaźń i zażyłość z najuczeńszymi i najsławniejszymi ludźmi w kraju. *Samuel Maciejowski*, późniéj biskup krakowski i kanclerz koronny; *Piotr Rojzyusz*, profesor publiczny prawa w akademii krakowskiéj; *Jakób Przyłuski*, mąż wielce uczony i sławny pierwszém ustaw polskich z woli Zygmunta Augusta zebraniem; *Józef Struś* Poznańczyk, zaszczyt szkoły głównéj

i imienia polskiego, sławny tłumacz Galena i za wolą senatu weneckiego, publiczny nauczyciel medycyny w Padwie; nakoniec prócz wielu innych, ***Stanisław Orzechowski***. niepospolity mówca, głośny w dziejach kościelnych i narodowych: okazywali szacunek Maryckiemu i w ścisłéj z nim żyli przyjaźni.

Kiedy i dla jakiéj przyczyny opuścił stan nauczycielski nic z pewnością powiedzieć nie można; to tylko wiadomo, że w r. 1551 przy *Janie Lubodziejskim*, biskupie chełmińskim, był kanclerzem i tam w dalszym czasie miał życie zakończyć.

Pięć dzieł zostawił po sobie Marycki, które że przedrukowanemi nie były, tak są rzadkie, iż najznakomitsze biblioteki tak publiczne jak prywatne, zaledwie jedném z nich poszczycić się mogą.*)

Ostatnie Maryckiego dzieło, w którém znajomość starożytnych pisarzów i gorliwość o rozkrzewienie nauk w naj-

---

*) Wydał Marycki:

1. Tłumaczenie na język łaciński mowy Demostenesa o pokoju: ***Demosthenis de pace oratio, Simone Maricio Pilsnensi interprete. Cracoviae. ap. vid. Flor. Ungleri. 1546 in 8vo.***

2. Tłumaczenie mowy Demostenesa za wolnością Rodyjczyków: ***Demosthenis pro libertate Rhodiorum oratio, Simone Maricio Pilsnensi interprete. Cracov. ap. Math. Scharfenberg.*** 1547 in 8o. Znał Marycki tłumaczenie téj mowy przez Krysztofa Hegendorfina, odważył się jednak wydać swoje dla użytku młodzieży, przykładającéj się chciwie do języka greckiego. Tłumaczenie to jest wierne, wymowne; łacina czysta, powiedzieć nawet można bez przesady, że w wielu miejscach co się tyczy wierności, tłumacz nasz przewyższył słusznie chwalonego Hieronima Wolfa. Obiedwie te mowy przypisał Kmicie, swojemu mecenasowi.

3. Uwagi do mowy Cicerona za Publiuszem Kwincyuszem: ***Simonis Maricii Pilsnensis in Marci Tullii Ciceronis pro Publio Quintio orationem, adnotationes. Cracoviae ex off. typ. Math. Scharfenberg. 1547 in 8vo.*** Przypisał Samuelowi Maciejowskiemu. Jestto zbiór uwag historycznych, tyczących się języka i retoryki, bez któréj dokładnie pojąć mowy niepodobna.

większym okazuje się blasku, jest o szkołach czyli akademiach, z którém bliżéj zapoznać czytelników Szkoły polskiéj, uważamy za stósowne i potrzebne. (*Simonis Maricii Pilsnensis Juriconsulti de Scholis seu Academiis, libri duo. Cracov. in off. Hieron. Szarfenberg 1551 in 8o.*)

Widział Marycki kwitnące w obcym kraju nauki, szczęśliwych nauczycieli, młodzież liczną w szkołach, gdzie nagrody i dalsze widoki od osobistego zależały udoskonalenia. Tam rządcy i urzędnicy opiekowali się naukami, wspierali uczonych, zasiadali na posiedzeniach naukowych i dysputach, nagradzali prace: otwarcie szkoły, objęcie katedry przez nowego nauczyciela, bez nich się nie obeszło, słowem wszędzie byli przytomnymi; a czynność ich sprawiała wrażenie i do dalszéj zagrzewała pracy. U nas wcale inny obraz uderzył Maryckiego. Sami prawie biskupi i wojewodowie, szczególniéj krakowscy, opiekowali się naukami i wspierali uczonych. Inni zwrócili całą uwagę swoją na powiększanie wszelkiemi sposobami majątku, lub rozrzutne użycie bogactw; drudzy będąc winni swoje wyniesienie i szczęście naukom, życie miękkie nad pożyteczną pracę przekładali. Nauczyciele bardziéj może dla złych obyczajów i gnusności niektórych, jak braku nauki, nagród i zaszczytów pozbawieni, i za najniższą prawie klasę w narodzie uważani, żyć w niedostatku lub do korzystniejszego stanu przenosić się musieli. W szkołach mała liczba uczniów, bo rzadko kto zamiłował naukę, a wielu domową edukacyą pobierało. Na to się patrząc Marycki, prócz tego za namową Herburta, wziął się do pióra, *by pokazać współrodakom swoim*,

---

4. Uwagi do dzieła Cicerona o mówcy: *Simonis Maricii Pilsnensis in Marci Tullii Ciceronis ad Quintum fratrem dialogos tres de oratore adnotationes. Cracoviae typis Scharfenberg. 1548 in 8vo.* Przypisał Walentemu Herburtowi. Kto poznał doskonale język łacinski, komu sztuka mówienia nie jest tajemnicą, ten jak Marycki, uwagami i spostrzeżeniami, jakie przez długie czytanie nabywamy a użyciem stwierdzamy, przysłużyć się może.

że nie tą drogą idzie się do świątyni sławy, że nie tym sposobem szczęście narodu zapewnioném będzie.

Na czele dzieła, które prawie z 24 arkuszy się składa, prócz *W. Herburta i Mik. Gelazyna Lwowczyka*, znajdują się wiersze łacińskie i greckie *Andrzeja Trzeciewskiego*.

Przypisał to arcyszacowne dzieło *Andrzejowi Zebrzydowskiemu*, kanclerzowi głównéj szkoły i biskupowi krakowskiemu. Przemawia do niego Marycki, że jako uczeń sławnego Erazma z Rotterdamu i wielu innych włoskich nauczycieli, jako wreszcie następca Maciejowskiego, nauk i uczonych wspierać nie zaniecha. „Wszyscy znakomici obywatele, słowa są jego, staranie mieć o naukach powinni; od biskupów jednak szczególniéj tego wymagamy. Nad ciebie, który nauką i dostatkiem celujesz, nikt więcéj dla nauk i uczonych przysłużyć się nie może."

Po dedykacyi następuje do Herburta przedmowa. Wynurza mu, jak powróciwszy z Włoch, widząc opuszczonych nauczycieli, w niedostatku prowadzących życie, nie zraził się ich niedolą, pragnąc być użytecznym ojczyznie. Składa mu potém dzięki za dobrodziejstwa, nazywając go sprawcą szczęścia swojego.*) Oświadcza nakoniec, że za jego namową wziął się do pisania o szkołach.

Dla lepszego poznania dzieła, jedynego pomnika ówczasowego stanu szkół, nauk, i po części obyczajów, nie od rzeczy będzie, dłużéj nieco nad niém się zastanowić.

Na dwie księgi podzielił swoje dzieło Marycki: w pierwszéj wykazuje, że szczęscie, całość i sława narodu z nauk czyli edukacyi wypływa, szkoły zaś czyli akademie dobrze urządzone, są jedynym środkiem do tego; w drugiéj księdze, mówi o gatunkach szkół i ich urządzeniu.

---

*) Zdaje się, że już w tym roku nie był nauczycielem Marycki. Gdzie był i czém się trudnił, nie wiadomo. Dzieło to wyszło w Kwietniu, w tymże roku opuścił chełmińską katedrę Hozyusz, mógł ją zaraz objąć Lubodziejski, i Marycki pisząc to dzieło, był już kanclerzem.

„Rozmaite zmiany powietrza, niebezpieczeństwa ze strony zwierząt żarłocznych, drapieżnego ptastwa, jadowitych gadzin i napadu mocniejszych, zmusiły pierwszych mieszkańców ziemi opuścić lasy i pieczary, które im za siedlisko służyły, a stawiać chaty i łączyć się ze sobą. Ale ów co pierwszy związek towarzyski doradził, więcéjby się stał zgubnym jak użytecznym rodzajowi ludzkiemu, gdyby nie wynalazł był środków zachowania osad i familii w pokoju. Nauki były tém niebieskiém lekarstwem. One nie dopuszczały psuć się umysłowi człowieka, trzymały ludzi w zatrudnieniu, a przez to tamowały drogę do nierządu dzikości lub zguby. Najpierwsi prawodawcy, nakazywali ćwiczyć umysł i ciało; ztąd różnego rodzaju igrzyska i szkoły. W pierwszych i drugich nieustannie ścierano się z sobą i dla tego ciało nabierało mocy, umysł się doskonalił i coraz nowszych nabywał wyobrażeń. Tà wzajemna walka doprowadzała do wysokiego stopnia filozofią. Owe *stoików z akademikami i perypatetykami* zapaśnictwa uprawiły i przygotowały wiekom naszym Arystotelesa naukę, tak zgodną z samą naturą. Cycero, ojciec wymowy, radził ziomkom swoim, ażeby schylającéj się już do upadku Grecyi, równie jak nauki i sztuki, tak i sławę z dysput do Rzymu przenieśli. Bodajby i Polacy chwalebny ten zwyczaj dysputowania i miłość do nauk z Włoch, równie jak suknie i nienajchwalebniejsze obyczaje, przejęli; zaiste w krótkim czasie, albo bardzo mało, albo nic wcale włoskiéjbyśmy nauki nie potrzebowali. Nie zbywa Polakom za zdatności wrodzonéj (ingenium), przebiegłości i skrzętności szczególniejszéj; tém tylko jedném niższymi jesteśmy od innych narodów, że więcéj starania około ciała, jak około uprawy umysłu łożymy. (Ks. I. r. 1)“

„Dwojakim sposobem rzeczpospolita wzmocni się i w kwitnącym stanie zostawać będzie: przez podzielenie ludzi na klasy, żeby ci podług możności zaradzali potrzebom kraju i podług tego mieli znaczenie w narodzie; powtóre, na rozradzaniu się familii. Lecz dzieci nasze jeżeli ich w dobrych sztukach nie wyćwiczymy, jeżeli nie

wykształcimy umysłu naukami, mniéj użyteczne a może jeszcze szkodliwe staną się ojczyznie. Plato, Arystoteles, Xenofon, Cycero, Juwenalis i wielu innych, jasno tego w dziełach swoich dowiedli. Ćwiczyć więc młodzież w naukach potrzeba, do czego szkoły dobrze urządzone jedynym są środkiem, i źródłem szczęścia nazwać się mogą. Ztąd bowiem święty stan kapłanów i biskupów, ztąd sędziów mądrość i nieskażoność, biegłość wodzów, posłuszeństwo żołnierzy, poczciwość obywateli, początek swój bierze (rozdz. 2). Nad klasę kapłanów nie masz na ziemi świętszego nic, coby więcej pożytku lub szkody rodzajowi ludzkiemu przynieść mogło. Cnota i nauka nakazują szanować kapłana; bez tych jest w pogardzie i i nienawiści. Wiek nasz najoczywistszym jest tego dowodem. Jeżeli kapłan piękność cnoty, niewinność życia utraci, jeżeli się nauką nie odznacza, zamiast przewodniczyć ludowi i prowadzić go do szczęścia drogą pokoju, pogardzony, staje się przyczyną zawiści, niezgód, a niekiedy nawet klęsk okropnych. Jeżeli błądzi król, zbacza z drogi cnoty senator, cierpi na tém kraj, lecz ciało tylko i majątki obywatelskie uszczerbek ponoszą; zepsucie zaś kapłanów, niewiadomość praw boskich i ludzkich, rodzi występki, które z ciałem i duszą pogrążają człowieka w nieszczęściu. Przyłożyć więc starania potrzeba, żeby do tego stanu nie z łona rodziców, lecz ze szkół dobrze urządzonych, tych jedynie przypuszczano, którzy się szczególnie nauką i dobremi obyczajami odznaczają (roz. 4)."

Określiwszy Marycki z właściwą sobie erudycyą, jakie nauki naczelnik państwa znać winien (rozdz. 5 i 6), rzuciwszy trafne myśli z filozofii czerpane o wychowaniu synów królewskich (rozdz. 7), postępuje do senatora.

„Senator, mówi on, ozdoba narodu, ze szkoły filozofii i doświadczenia brany być powinien. Zamiłowanie filozofii, gorliwość o rozkrzewianie nauk, cnota która się w czynnościach objawiać zwykła, biegłość w radzie, bezstronność, dobro narodu, wolność strofowania, napominania i radzenia wszelkiéj osobie, są jego znamieniem (roz. 8). Ale nie samym tylko władzom i rządom są nauki

potrzebne. Lud, którego świętym obowiązkiem jest pełnić wolę rządu i ściśle dopełniać obowiązków prawem przepisanych, bez edukacyi obejść się nie może. Aby dobrym być obywatelem, nie na oko tylko cnotę kochać należy. Cnota nie zakłada mieszkania swego w sercu gnuśném, przewrotném, uwikłaném w złych żądzach, nie lubi bratać się z szalonym gniewem, zgubnemi rozkoszami i samolubstwem. Przez nauki zbliżamy się do niéj, bo te nam dają poznać boskie i ludzkie prawa (roz. 9). Jest jeszcze stan, który niepoślednie trzyma miejsce w narodzie i nie mniéj jak inne przykłada się do dobra kraju. Tym jest stan wojskowy. Żołnierzem dobrym nikt być nie może, kto jest złym obywatelem. Żołnierz aby odpowiedział godnie powołaniu swemu, koniecznie w naukach wydoskonalony być powinien. Jako wódz, powinien być głębokim mówcą, jeometrą, astronomem; jako żołnierz, filozofem. Któż bowiem wierny, odważny i waleczny być może, kogo nie nauczyła filozofia, *) iż nic nie masz milszego nad ojczyznę, nic przyjemniejszego nad sławę narodu. Żołnierz z filozofią zapoznany, poświęci życie dla dobra kraju, bo będzie przekonany, że śmierć jest początkiem życia lepszego. Filozofia go nauczy, że lepiéj poledz w obronie ojczyzny, religii, przyjaciół, ojca, żony i dzieci, jak uledz przemocy i żyć w niesławie (rozdz. 10). Korzyść z nauk spływa na kraj cały. Obojętném spoglądać okiem na upadające szkoły, gnuśnym być i opieszałym w podźwignieniu nauk, jestto żądać poniżenia a może i zguby ojczyzny. Wielu jest, którzy mogą i powinni mieć o naukach pieczę, lecz jakby nie byli synami ojczyzny, nie chcą się przyłożyć do ulepszenia jéj bytu. Lecz rozpaczać nie trzeba. Zygmunt August, najlepszy nasz król, nie dopuści naukom zostawać w niedoli. Nie zechce on odradzać się od przodków swoich, zaradzi dobru obywateli, którzy albo na szukaniu

---

*) Zwracamy tu uwagę, że Marycki wyrazu *filozofia* nie bierze w dzisiejszém znaczeniu, ale używa go zamiast wyrazu *mądrość*.

nauk w obcym kraju (co się rzadko trafia), majątki swe tracą, lub dla skępstwa (jakich wielka liczba), dzieciom w nieokrzesanych obyczajach i w niewiadomości pogrążonym żyć dozwalają. Jest przekonany mądry król, że będąc naczelnikiem kraju, jest razem stróżem szczęścia narodu, że do niego należy niechętnych i opieszałych napomnieć lub ukarać surowo. Nieźleby zaiste zrobił, gdyby złączywszy się z senatem, biskupów do wzniesienia i urządzenia szkół, leniwych napominał, niechcących zmuszał, chętnych nagradzał (rozdz. 11). Do nich albowiem rozkrzewienie nauki szczególniéj należy. W kapłanów ręku, ile pamięć nasza zasięgnąć może, zostawały nauki. Oni je uprawiali, oni udzielali ludowi. Należy więc do kapłanów: młodzież od kolebki w dobrych obyczajach kształcić i doskonalić w naukach. Biskupi jako naczelnicy, przykładem swoim zachęcać do pracy powinni, tym bardziéj, że przez to staną się pożytecznymi ojczyznie, zarobią sobie na szacunek u ludu, nie dozwolą niknąć sławie narodu. — Otóż ze szkół dobrze urządzonych, podźwignionych i rozkrzewionych nauk, niezaprzeczone dla narodu szczęście. Bodajby tém pismem wszyscy, a przynajmniéj których jest obowiązkiem czuwać nad dobrem kraju, zachęcili się i wzięli do urządzenia szkół i podzwignienia nauk (rozdz. 12).“

„Początek szkół, równie jak umiejętności i sztuki, ginie w odwiecznym czasie. Egipt, Fenicya i kraina Hebrajczyków uważane są za kolebkę nauk. W Atenach, jak świadczy Dyogenes Laercyusz, pierwszy Epikur szkołę gramatyki otworzył. W Rzymie do Antoniusza Enifona szkoły, Cycero nawet rad uczęszczał; w późniejszym czasie Kwintyliana szkoła szczególniéj się wsławiła. W Rzymie przed Augustem, każdy biegły w prawie, mógł je wykładać potrzebującym. August żeby większą prawu nadać powagę i zapobiedz złemu tłumaczeniu, zalecił ażeby ci tylko byli praw nauczycielami, których on do tego upoważni. Zwyczaj ten chwalebny utrzymywał się do czasów Justyniana, który i nauczycieli prawa i miejsca do uczenia ustawami wskazał. Prócz Rzymu, Konstantyno-

pola i Berytu, nie wolno było gdzieindziéj wykładać prawa. Opuściwszy inne włoskie szkoły, w Bononii około r. 420 gimnazyum otworzone, nagrodami i przywilejami od Teodozyusza młodszego obdarzone, w kwitnącym stanie trwa do naszych czasów. Padwa wielkość i sławę swoją winna przebiegłości i czynności weneckiego senatu. W Padwie dobór nauczycieli wzniósł do wysokiego stopnia naukę prawa i medycyny, ona wielością uczni wszystkie przewyższa gimnazya. Karól W. wśród ciągłych prawie wojen, nie zapomniał o naukach. Sprowadziwszy Klaudyusza Klemensa i Alkuina Albina z Brytanii, założył akademie w Paryżu i Pawii. Równa sława należy się Alfredowi, królowi Brytanii, i Albertowi księciu Austryi. W Niemczech od dawnego czasu w każdém prawie mieście znajdują się szkoły. Lecz i Sarmatów ziemia jest uczestniczką téj sławy. Władysław Jagiełło widząc schylającą się do upadku akademią w Pradze, gimnazyum od Kazimierza W. w Kazimierzu zaczęte, roku 1400 za pozwoleniem Bonifacego IX, papieża, do Krakowa przeniósł. Szkoła ta od początku przez królów hojnie wspierana, tak w krótkim czasie we wszystkich naukach a szczególniéj w matematyce kwitnęła, iż z niektóremi stanęła obok akademiami, wiele przewyższyła. Lecz dzisiaj wyznać potrzeba, nie wiem przez jakie nieszczęście, a może przez opieszałość naczelników (proceres) kraju naszego, którzy gimnazyum to jakby obce sławie ojczyzny i własnéj uważając, dozwalają mu coraz bardziéj schylać się do upadku.“

„Jeżeli twoja, królu, ręka nie pospieszy chwiejącéj się i już wkrótce runąć mającéj szkole na pomoc, lękać się trzeba, żebyśmy jakkolwiek małéj świątyni nauk nie utracili. Nie sądź, iż podźwignienie i wspieranie nauk do ciebie nie należy. Jeżeli bowiem poprzednik twój, Władysław Jagiełło, założyciel rodu twojego, za najświętszą dla siebie i kraju poczytał sławę, publiczną szkołę otworzyć, ty Zygmuncie, wierzaj mi, jeżeli co pradziad twój zbudował, przez opieszałość twoję temu upaść dozwolisz, wielką zadasz klęskę polskiéj młodzieży, a razem przy

ćmisz sławę imienia swego i rzeczypospolitéj. Bądź przekonany, że nie większa zasługa nabyć i przygotować, jak nabyte zachować w całości. Owszem kto wynalazek do stopnia doskonałości przyprowadził, większéj nabył sławy od wynalazcy. Obawiamy się królu, żebyśmy przez twoją obojętność dla nauk, do dawnéj Scytów dzikości nie wrócili. Stawiam w oczach twoich może mniéj doskonałe wielkiego nader dzieła zarysy, przywieść je wszakże do światłości i sławy do ciebie jedynie należy. Wezwij pomocy senatu; nie odmówi ci jéj, jako kochający dobro ojczyzny, byle tylko ujrzał, żeś się tém zajął sam należycie (księga II, rozdz. 1).‘

„Szkół do pobierania nauk, równie jak ćwiczenia ciała, rozmaite są rodzaje. W ogólności nazywamy szkołą to miejsce, gdzie wolni od wszelkich innych zatrudnień, naukom się tylko poświęcamy. Edukacyą pobierać możemy prywatnie, w szkołach jakie sobie miasta i wolne osady (municipia) ku pożytkowi i wygodzie pozakładały, nakoniec w szkole publicznéj czyli akademii. Zastanówmy się nad każdą w szczególnosci (rozdz. 2). Nie obalam prywatnéj edukacyi, nie chwalę jéj wszakże, ponieważ tu ze strony niedbałych rodziców bardzo często zgubne dla młodego wieku wynikają skutki. Trzech warunków potrzeba do korzystnéj edukacyi domowéj. Najprzód, żeby pedagog nieskażonych był obyczajów, z którego mów i czynów czerpałby młody zbawienną dla siebie naukę. Powtóre, żeby w wysokim stopniu posiadał nauki. Potrzecie, młodzieniec w szkole domowéj długo trzymany być nie powinien. To zapobieży zbytecznemu o sobie rozumieniu, przyzwyczai się młody wcześnie żyć z ludźmi i tych uważać za braci swoich, nakoniec przez emulacyą, jako jedyny środek postępu w naukach, ustrzeże się gnusności, za chwalebną rzecz uważając: jednych przewyższyć, z drugimi zaś stać obok.“

„Drugi rodzaj szkół są te, które pojedyńcze miasta wolne dla ćwiczenia młodzieży w zasadach świętej religii za pozwoleniem kapłana lub senatu pozakładały. Szkoły te niegdyś w niemieckich krajach, teraz w Polsce liczne, we

Włoszech zupełnie są w zaniedbaniu. Na zborze lateraneńskim za Inocentego III, papieża, taka *o szkołach miejskich* stanęła ustawa. „Gdy jedni dla ubóztwa, drudzy dla braku nauczycieli, pozbawieni są edukacyi, uchwalono na zborze lateraneńskim, ażeby przy każdym katedralnym kościele nauczycielowi, którybv kleryków tegoż kościoła i inną ubogą młodzież nauczał, niczego od nich nie wymagając, przyzwoitą nagrodę obmyślono. Ponieważ zwyczaj ten w wielu kościołach zarzucony, my (słowa są Aleksandra papieża) potwierdzając uchwałę, przydajemy, żeby nietylko w każdym katédralnym kościele, lecz w innych nawet, które są w stanie, prałat z kapitułą obrał nauczyciela zdatnego, któryby kleryków swego kościoła i obcych, w gramatyce i innych naukach, nic od nich nie wymagając, doskonalił. Ma już metropolitalny kościół *teologa*, któryby kapłanów i innych uczył pisma świętego i tych nauk, które pasterzowi są nieodbicie potrzebne. Każdemu z nauczycieli kapituła przeznaczyć ma dochód z jednéj prebendy, a to z metropolitalnego kościoła, nie żeby przez to był kanonikiem, lecz żeby ten dochód pobierał, dopóki będzie pełnił obowiązki nauczyciela. Jeżeli zaś przypadkiem kościół metropolitalny dwoma nauczycielami nadto obciążony będzie, *teologowi* w sposób wyżéj opisany niech fundusz obmyśli; gramatyka zaś przy innym kościele miasta swego lub dyecezyi, któryby był w stanie, umieścić powinien.“ — Przyzwoitą zaiste nagrodę i sposób utrzymania się mieliby nauczyciele teologii i gramatyki, gdyby uchwała papieżów wiernie pełnioną była. Przodkowie nasi utrzymywali przy kościołach nauczycieli *nieskażonych obyczajów*, którzy młodzież w nauce i bojaźni bożéj ćwiczyli. Lecz teraz naczelnicy nasi, żadnego na to nie dają baczenia. Nie tym, ktorzyby i mogli i chcieli nauczać, lecz którzyby za mniejszą nagrodę podjęli się téj pracy, bez względu na obyczaje, miejsce to powierzają. Zamiast teologa i gramatyka, już dawniéj przeznaczono dwóch innych. Jeden (magister) wszystkim uczniom wykłada przepisy uczciwego postępowania, ćwiczy ich w języku łacińskim, daje wyobra-

żenie o sztukach, najwięcéj jednak zajmuje się gramatyką, dyalektyką i retoryką. Drugiego (cantoris) obowiązkiem jest doskonalić młodzież w tém wszystkiem, co do muzyki i śpiewania należy (podług Modrzewskiego i w matematyce). Taki jest początek szkół miejskich. Zastanówmy się teraz, jakie być powinny i do jakiego stopnia nauki w nich posunięte być mogą (rozdz. 3). Dobroć szkół miejskich od wyboru nauczycieli i doskonałego uczniów prowadzenia zależy. Uczniowie będą dobrzy, jeżeli w nauczycielu widzieć będą sprawcę szczęścia swojego, który z miłością ojcowską umysł naukami, serce dobremi przymioty zbogacać będzie. Co się tyczy instrukcyi, sądzę, iż w *w siedmiu wyzwolonych naukach* ćwiczyć szczególniéj młodego potrzeba, tak jednak, żeby trzy pierwsze (gramatyka, dyalektyka i retoryka), które się także umysłowémi nazywają, znał doskonale, inne zaś cztery: (arytmetyka, geometrya, astronomia i muzyka) żeby mu przynajmniéj obce nie były. Był zwyczaj do tego czasu, naznaczać na pamięć uczniom wiersze moralne Katona. Nie ganię ja tego; do uczciwego bowiem życia i obyczajności, krótkością i pięknością swoją, umysł młodego szczególniéj pociągają. Niektórzy z umysłu do Katona przyłączają w języku greckim tak zwane złote wiersze (χρυσεα ἔπη) Pitagoresa, już dla podobieństwa materyi, już żeby uczniowie z greckim i łacińskim językiem obeznani, śmieléj do Wirgiliusza i Homera przystąpili. Lępiéjby, przynajmniéj jak mnie się zdaje, było, gdyby nauczyciele od samego Homera grecki, od Wirgiliusza łaciński język zaczynali i naznaczali wiersze tych dwóch poetów na pamięć, jak niegdyś prawa 12 tablic młodzież rzymska uczyć się musiała. *) Czytać prócz tego należy i Hora-

---

*) Łatwo wnieść można, do jakiego stopnia język grecki w tego rodzaju szkołach był posunięty. Benedykt Herburt z Samborza, wezwany ze szkoły lwowskiéj przez usilne żądanie magistratu krakowskiego na rządcę szkoły Panny Maryi, takie względem języka greckiego téj szkole zostawił urządzenie. W niedziele i święta czas wolny od nauki, na słu-

cyusza; rady jego filozoficzne i układ wiersza bardzo się łatwo w ucznia zostają pamięci. Nie opuszczać trzeba i komedyi Terencyusza dla przyjemności i czystości języka. Tu przestrzedz ucznia wypada, że komedye są zwierciadłem życia; wiele w nich do naśladowania, więcéj do chronienia się pisarz przedstawia. Do tego przydać można Cycerona, szczególniéj o powinnościach, przyjaźni, starości i listy. Nie wyrzucam i historyi ze szkół miejskich, dla tego Liwiusza starszym uczniom zalecam: ztąd nabiorą łatwości w mówieniu, poznają ducha języka, zrozumieją historyą rzymską, bez któréj do pisarzów łacińskich przystąpić nie można. Niech odczytają dzieło *o piękności języka łacińskiego* Wawrzyńca Waki. Niech nie wypuszczają z rąk Gelliusza, Makrobiusza i Kwintyliana; z tych bowiem nader wiele wyczerpnąć mogą wiadomości, sądu o dawnych pisarzach nabyć i poznać sztukę mówienia. Słowem wszelkiego rodzaju pisarze, byle zgodni z wiekiem i usposobieniem młodego, znajomi w tych szkołach uczniom być powinni (rozdz. 4). Mylą się zaiste, którzy sławę akademii na wystawieniu przepysznych gmachów jedynie zakładają, gdy ta właśnie od uczonych nauczycieli i wielkiéj liczby uczniów zależy.

---

chanie mszy ś. i kazania uczniowie poświęcić winni; po południu skończywszy tłumaczenie ewangelii na język polski i niemiecki, czytać należy w greckim języku listy lub część ewangelii. W poniedziałek czas przedpołudniowy ma być obrócony na grecki język, przez pięć kwadransy czytanie i powtarzanie greckiéj gramatyki — przez pół godziny mówić mają z pamięci — na etymologią godzinę jednę — na składnią i prozodyą pół godziny. — Jeżeli czas pozwoli, odmawić mają z pamięci przepisy gramatyki. W składni i prozodyi o tém mówić należy, co stanowi różnicę między łacińskim i greckim językiem. W sobotę gramatyka lub na jéj miejsce bajki Ezopa użyte być mogą. — Dla większéj wprawy, zdania łacińskie na grecki język przerabiać powinni. Prócz tego w niedzielę mogą odprawiać dysputy w przytomności nauczyciela (Baccalaureati) o częściach gramatyki, o znaczeniu wyrazów, i t. p. „*Benedicti Herbesti Leopolitani, Cracoviensis Scholae apud S. Mariae templum institutis. Cracoviae* 1559.

Urzędnicy we Włoszech nie maléj są godni pochwały. Używają oni wszelkich sposobów i żadnych nie szczędzą nakładów, byleby katedry prawa, sztuki lekarskiéj, wymowy i filozofii biegłymi obsadzili nauczycielami; liczną zwabiają młodzież na słuchanie nauk, zapewniając jéj swobody i zaszczyty. Nie zaniedbują wprawdzie Włosi stawiać okazałych na akademie gmachów, lecz nie chełpią się nigdy mnogością nauczycieli, przestawając na tém, kiedy każda umiejętność swego ma nauczyciela. U nas wszystko przeciwnie. Sława szkół publicznych od wspaniałych gmachów zależy. Bez względu na usposobienie i obyczaje, wszelkich przykładamy starań, żeby raz określona liczba nauczycieli zmniejszoną nie była, nie zważając na to, że ci częstokroć liczbę uczniów przewyższają (rozdz. 5)."

„Powiedzieliśmy, że szkoły składają się z uczniów i nauczycieli; zastanówmy się teraz, jakiemi pierwsi i drudzy być powinni. Zasadzać doskonałość nauczyciela na wysokiéj postawie siwemi włosami potrząśnionéj, jestto żadnego jeszcze nie mieć o naukach wyobrażenia. Nie przeczymy, że postawa, oczy, czoło, powieki, cała wreszcie twarz, są znakami wewnętrznego usposobienia; wiemy, że czerstwość ciała, żywość i moc są nieodbicie nauczycielowi potrzebne; wszystko to jednak nie daje mu prawa do tak świętego powołania. Nauczycielem ten być jedynie powinien, którego serce jest mieszkaniem cnót wszelkich, pamięć składem ogromnych wiadomości, umysł wielki, przenikający, płynna i męzka wymowa, jasne tłumaczenie się, nakoniec miłość ojczyzny, zamiłowanie nauk i żądza ich rozkrzewiania. — Lubo wszystkie nauki są potrzebne i im kto ich więcéj posiada, tym doskonalszym jest nauczycielem, rada jest moja wszakże, żeby się jednéj poświęcił, reszta żeby mu obcą nie była. W wykładaniu nauki unikać powinien zbytecznéj subtelności, szumnego tłumaczenia się; jasność i prostota są zaletami dobrego nauczyciela. Nie uważam ja tego za nuaczyciela, który rozliczne wynajdując choroby i zatrudnienia, ży-

wym umysłom młodzieży pałającéj żądzą nauki, przez lenistwo i opieszałość stygnąć dozwala, i gdyby było w mojéj mocy, powierzyłbym ten urząd miernemu raczéj w naukach, przy wielkiéj pilności, niżeli zachwalonemu jeniuszowi i wielkiemu erudytowi, którego gnusność, lenistwo, opieszałość, nieodstępnemi są towarzyszkami. Nie należy tu pominąć godnéj zaiste śmiechu a raczéj politowania zarozumiałości wielu nauczycieli. Odważają się oni głosić bezwstydnie, iż nie masz, coby się przed ich wiadomością ukryć mogło, którzy lekcye swoje zaczynają od szumnego i bezwstydnego zapowiedzenia niesłyszanéj jeszcze nauki. Cóż ztąd wynika? Przez swoją zarozumiałość niedoświadczonych uczni w błąd wprowadzają i w pogardę tego wszystkiego, czego się pierwiastkowo nauczyli. Taki jest obraz nauczyciela. Dziwić się słusznie należy, dla czego poprzednicy nasi prawo obierania nauczycieli do głównéj szkoły, samymże nauczycielom dawnym, a raczéj dziekanom tylko samym powierzyli, *) kiedy ci dla wielu i różnych przyczyn, już dla przyjaźni, już żeby wyższych i doskonalszych nad siebie nie widzieli, lada komu ten obowiązek przeznaczają (rozdz. 6)"

„Justynianin urządzając szkoły, przeznaczając nagrody i zaszczyty uczącym, trzy naznaczył stopnie, przez które każdy pragnący być nauczycielem, przechodzić był powinien. *Najprzód* stopień *bakalaureusów* (od rośliny bakka zwanéj, **) którą dawniéj wieńczono, powstał zaszczyt

---

*) Przywileje akademii krakowskiéj od królów polskich udzielone, przez rzeczpospolitą wielokrotnie stwierdzone, przez stolicę apost. uznane i poświęcone, o obieraniu nauczycieli taki artykuł mają: „Sam król profesorów do katedr mianuje, albo akademia, większością głosów przez wydziały nauk wyborowych, królowi do potwierdzenia, jako urzędników publicznego oświecenia, podaje." Obacz Sołtykowicza o stanie akad. krakow. str. 518.

**) *Bacca* wyrazem oznaczano *bobkowe*, *laurowe i mirtowe* drzewo.

(bakalaureusa) przyznaje się temu, kto dwa, lub podług ustaw Justyniana, lat cztery naukom się poświęcił i już w filozofii, prawie lub piśmie świętém niektóre trudności rozwięzywać może. *Drugi* stopień *licencyatów* udziela się tym, którzy wydoskonaleni w naukach, mogą się ubiegać (habent licentiam) o *doktorat*. Trzeci i najwyższy stopień jest *doktora*. Obowiązek jego był za czasów Justyniana nauczać młodzież i być pomocą dawnym nauczycielom. Oznaką doktora jest:

a) książka otwarta i zamknięta, ponieważ filozofia i nauka prawa, jako tajemnica, godnym tylko udzielaną być powinna;

b) pierścień, jako znak dostojności i szlachectwa od dawnych czasów.

c) biret na głowie, jako znak godności i powagi;

d) pocałowanie, jako znak pokoju i miłości.“

„Takie są stopnie i zaszczyty nauczycieli, sięgające dawnych czasów i późniejszemi upoważnione. Odmawiać ich, wydzierać nauczycielom, nie przypuszczać ich do używania swobód ztąd wynikających, jest rzeczą nieludzką; są one bowiem, że tak rzekę, bodźcem do wykonywania pilnie obowiązków (rozdz. 7.). Bez swobód i zaszczytów nie powinni być nauczyciele. Jeżeli znak doktorów i magistrów, jako też prawo noszenia pierścienia, jest godłem stanu rycerskiego, wynika ztąd, że nauczyciele jednychże z nimi swobód używać powinni. Zważać tu tylko należy, żeby prawdziwie godnym zaszczyt ten przyznawano i odbierano takowy tym, którzy przez postępowanie swoje, noszenia tak zaszczytnych znaków utracili prawo. Jak źli nauczyciele karani, dobrzy nagradzani być powinni, tak podobnie między dobrymi stopnie oznaczyć należy. Równie większych warci swobód i zaszczytów publicznie uczący jak prywatnie i dla małéj liczby użyteczni nauczyciele, a co właśnie w tych czasach przeciwnie się dzieje. Żeby nauczyciele cnoty swéj i pilności nie ladakogo, lecz najwyższych urzędników świadkami i sędziami mieli. Nakoniec, żeby przypuszczani byli do u-

rzędów publicznych, tych szczególniéj, do których okażą się zdatnymi, a które uczeni tylko piastować powinni (rozdz. 8). Wprawdzie cnota żadnych nie domaga się nagród, nie ogląda się na chwałę; dopełniać przeto winniśmy obowiązków naszych dla tego jedynie, że tego porządek i szczęście życia towarzyskiego wymaga. Ale samą mając na celu cnotę, często stygniemy w chwalebnych przedsięwzięciach naszych, a zwyczaj upowszechniony, nic prawie bez przyzwoitéj nagrody robić nie każe. Jeżeli więc wszyscy sowitą za przysługę własnéj ojczyznie pobierają płacę, któż nauczycielowi poświęcającemu się szczęściu ojczyzny, znoszącemu niewygody i nieprzyjemności, sprawiedliwéj, bo za krwawą pracę odmówić może nagrody? Nauczycielów od najdawniejszych czasów sowicie nagradzano. We Włoszech płaca jednego nauczyciela 1000 czerwonych złotych przechodzi,*) u nas 40 nauczycieli (tyle ich bowiem ordynaryjnych w trzech gimnazyach krakowskich liczymy) daleko mniéj mają dochodu. *Najstarsi i emeryci* mało co więcéj jak 30 czerw. złotych pobierają; średnie trzymający miejsce, 12 do 16; ostatni 6 do 7. Przy tak lichém jednak wynagrodzeniu, trojaką powinność pełnić muszą. Najprzód bowiem jako kapłani do odmawiania pacierzy są obowiązani; powtóre do obowiązków kościelnych; nakoniec pacierzami i usługami religijnemi utrudzeni, w szkole zadosyć swemu obowiązkowi czynić muszą. Jeżeli przy największym niedostatku szkół nie opuszczają, dzieje się to dla wielu przyczyn: już że od początku oddawszy się tylko naukom, nie czują się dosyć zdatnymi do godnego pełnienia obowiązków, za któremi się inni tak chciwie uganiają, już że wolą raczéj cierpieć w stanie swoim niedolę, jak opuściwszy nauk świątynię, mieszkać na dworze znakomitych obywateli, być świadkami zepsucia i

---

*) W r. 1550 czerwony złoty równał się groszom naszym 480, czyli złp. 16. Czerwonych więc złotych 10 wynosi 160 złotych naszych. *Czacki o pol. i litew. prawach.*

τασ των kρατου'των α'μαθιασ φέρειν. *) Inni karmią się niepłonną może nadzieją. Jakoż Samuel Maciejowski, biskup, wielu nauczycieli, szczególniéj Rojzyusza Hiszpana jako téż i Włochów, przez hojne nagrody zachęcił do wytrwania i pracy; że jednak dla ziomków swoich wcale obojętnym się pokazał, na pochwałę zasłużyć nie może. Przez to bowiem wielu zachęcił, w wielu gorliwość osłabił. — Lecz czego zaniechał Maciejowski, dopełni bez wątpienia godny jego następca, Andrzéj Zebrzydowski; od niego bowiem stan kwitnący nauk szczególniéj zawisł (rozdz. 9.). Żeby nauczyciele gorliwie i z zapałem swe obowiązki pełnili, potrzebna jest między nimi emulacya. Nie chwalę ja włoskiego zwyczaju, gdzie do każdéj nauki dwaj przeznaczeni nauczyciele, o pierwszeństwo ścierają się z sobą; często bowiem najlepsi idąc drogą słuszności i przystojności, upadają. Dla zapobieżenia niepotrzebnym wydatkom, stronnictwom, częstokroć uporczywym kłótniom, a razem usunięcia złych dla młodzieży przykładów, zbawienną byłoby rzeczą, gdyby pracujących gorliwie i z wielką korzyścią uczących, tudzież odznaczających się dobremi obyczajami, szczególniéj nagradzano, niedbałym zaś i źle się sprawującym, zmniejszano zapłatę i do żadnych nie przypuszczano zaszczytów, a nawet z dawnych wyzuto (rozdz. 10).“

„Lecz nie o samych tylko nauczycielach pamiętać trzeba; wszelkich tu starań użyć należy, żeby młodzież licznie garnęła się do szkół i z zapałem przykładała się do nauk. Godni są naśladowania Włosi: u nich nauka tylko stanowi różnicę między człowiekiem a człowiekiem; my Włochom niepodobni, odrodziliśmy się nawet od przodków naszych. Nie nauki teraz, ale urodzenie i niegodziwe zabiegi do wszelkich urzędów duchownych i świeckich nadają prawo. Jeżeli pragniemy liczne mieć szkoły i wznieść nauki, zapewnijmy a raczéj odnówmy dawne

*) Słowa są Maryckiego w ciągu tekstu umieszczone.

swobody uczniów, nadajmy do wszystkiego prawo cnocie i nauce (rozdz. 11.). Jak nauczycielowi publicznemu przed prywatnym naznaczyłem miejsce, tak chcącemu się doskonalić w naukach przeznaczam szkoły publiczne. W tych jeżeli uczeń żąda poszukiwać nauki, powinien naprzód obrać sobie stan życia, do któregoby odnosił i zwracał wszelkie swoje dążenia i prace. — Nadto wynaleść mu trzeba drogę, którąby niemylnie doszedł do zamierzonego kresu i postępować nią mógł śmiało, mężnie zwalczając wszelkie przeciwności (rozdz. 12). Ze środków, jakie przykładają się do usposobienia ucznia, niepoślednie trzyma miejsce, czytanie książek. Lecz tu nauczyciele wielką dać baczność powinni, żeby młodzi przez czytanie złych książek, nie zgubili razem ciała i duszy. Wywołać przeto należy ze szkół rozwiozłych poetów, wyrzucić dziką i barbarzyńską naukę *Szkota*, *Wersora*, *Główczyka* *) i innych. Plato jako sam przez się i do zrozumienia Arystotelesa potrzebny, jedynie w szkołach powinien być używany; do tych przydać można Demostenesa i Cycerona (rozdz. 13.). Z czytania książek nie odnosimy należytéj korzyści, jeżeli własnych sił nie wzmacniamy i nie doświadczamy. Potrzebne są do tego ćwiczenia: te są dysputy, deklamacye i ćwiczenia w stylu. Dysputy byle uczone i umiarkowane, niemało się przyczyniają do postępu w naukach. Przez deklamacye doskonalimy i wzmacniamy pamięć, kształcimy głos, nabieramy śmiałości mówienia na zgromadzeniach. Ćwiczenie w stylu kształci nasz język, nadaje zwięzłość i zrozumiałość mowie, słowem usposabia nas na doskonałych pisarzy. Radzę więc wszystkim nauczycielom i napominam ich, żeby we wszystkich tych rodzajach młodzież doskonalili. Wymówka ich, że dysputy tylko z uczniami są obowiązani prowadzić, jak bezzasadna, tak się niczém usprawiedliwić nie da (roz. 14)."

---

*) Wszyscy ci przez dziwne marzenia i dzikie objaśnienia, przyćmili filozofią perypatetycką. —

„Oto masz Herburcie obraz szkół, właściwemi oddany kolorami. Jeżeli rzeczypospolitéj nie stanie się użyteczny i wielkich osób oczekiwaniu nie odpowie, przynajmniéj tobie, któryś mię do tego zachęcił, ile we mnie było, zadosyć uczyniłem. Wreszcie ty zachęceniem, ja pisaniem tośmy przynajmniéj sprawili, iż albo od tylu lat zaniedbana akademia podźwignioną zostanie, albo wina ztąd nie nauczycielom lecz naczelnikom kraju będzie przypisaną."

Czytając z uwagą dzieło Maryckiego o szkołach czyli akademiach, posądzilibyśmy go o zbyteczną przesadę: powiedzielibyśmy, że widząc kwitnący stan nauczycieli we Włoszech u nas w zaniedbaniu, pogardzie i nędzy, uniósł się nadto gorliwością, i obraz szkół a razem oświecenia za nadto żywemi odmalował kolorami. Lecz myśląc tak i sądząc, pokazalibyśmy się może niedosyć owych czasów świadomymi. Modrzewski w dziele O *poprawie rzeczypospolitéj* (w księdze 4. rozdz. 3.), podobne nam o swoich czasach, mówiąc o szkołach, zostawił zdanie. Pierwszy i drugi wydając dzieło na świat, kreśląc w nich obraz wieku swojego, zwracając często mowę do współczesnych sobie, odznaczając się nauką i rozumem, nie chciałby kazić ust swoich fałszem i obłudą.

Dzieło Maryckiego, o któremeśmy obszerniéj mówili, lubo nie może stanąć obok *Lokka, Niemeyera i innych*, jest przecież nieoszacowanym pomnikiem dążeń naukowych w wieku Zygmunta Augusta. Zaleca się ono prócz ważności przedmiotu, trafnością rozkładu, szczęśliwém rzeczy wykonaniem, jasnością i czystością języka; a erudycya i dowody na najznakomitszych pisarzach Aten i Rzymu opierane, stawiają Maryckiego w rzędzie posiadających doskonale starożytne języki. Modrzewski, który także o szkole napisał księgę jednę, takie dał zdanie o pracy Maryckiego: „Niedawno Simon Maricius z Pilzna, nasz Polak, dosyć mądrze i ochędożnie o szkołach dwoje ksiąg napisał, a wszystek początek szkół, postanowienie i sposób, z wielką pilnością wynalazł i na piśmie pokazał." —

Życzyć należy, aby to ważne dzieło Maryckiego przynajmniéj w tłumaczeniu upowszechnioném zostało. Obawa o zatracenie *), i nader wielki pożytek dzieła, zachęcić kogo powinny do zajęcia się pracą.

---

*) W Załuskich bibliotece, podług świadectwa Janeckiego (Nachricht v. rar. pol. Büch. 2 Theil. s. 104) były 3 całkowite, dwa defektowe egzemplarze. Z biblioteki uniwers. krakow. jedyny egzemplarz, jak z żalem wspomina Sołtykowicz (O akad. krakow), przez niewierne ręce do obcéj przeszedł biblioteki. Publiczna biblioteka przy uniwer. warszaw. chlubi się posiadaniem jednego egzemplarza.

Żurowski J.

Rysunki w szkole elementarnéj.

Czy rysunki mają być także przedmiotem nauk w szkole elementarnéj? Trzy zwykle powody podają przeciw temu ci, którzy nie są za rysunkami. Najpierw powiadają tacy, że wystarcza dla szkoły elementarnéj nauka czytania, pisania, rachunków i religii; powtóre utrzymują, że w szkole elementarnéj brakuje czasu do rysunków, a nakoniec, że prostemu, zwyczajnemu człowiekowi nauka rysunków na nic się nie przyda.

Powody te są częścią niedostateczne, częścią nieprawdziwe. Jasna jest rzecz, że religia, czytanie, pisanie i rachunki są najważniejszemi przedmiotami elementarnemi, bo tworzą, że tak powiem, wiązanie w budowie elementarnego wykształcenia. Lecz głos publiczny wyraźnie powiada, że to nie dosyć; głos publiczny nakazuje zapoznawać młode pokolenie ludu z ojczystą ziemią i jéj płodami, ze swym narodem i jego dziejami, z całą kulą ziemską i

z jéj cudami, płodami i bogactwami, z głównemi datami historyi ludzkości; głos publiczny nadto wyraźnie się domaga, aby nauczyciele po wsiach uczyli początków rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa i t. p., a po miastach zasad przemysłu, handlu i rzemiosł. I są gorliwi u nas nauczyciele, którzy słuchając tego głosu, skutecznie uczą wymienionych przedmiotów, bynajmniéj przez to czytania, pisania, rachunków i katechizmu niezaniedbując. Sposobią wzrastające pokolenie na światlejszych i cnotliwszych obywateli kraju, którzy poznawszy i nauczywszy się wiecéj, więcéj téż dla społeczeństwa i siebie dobrego uczynić są zdolni. Przed 500 lub 600 laty, wystarczała w ówczesnych naszych szkółkach parochialnych nauka czytania, pisania, rachunków i katechizmu. Ale o ile od czasu tego naród postąpił w oświacie, o tyle i przygotowanie elelmentarne rozszerzyło swe granice. Zważmy na postęp oświaty ludu naszego od roku, jaki wyraźny, znaczny. Postęp ten jawnie dziś domaga się więcéj nauk, więcéj pożytecznych wiadomości, więcéj ukształcenia serca i umysłu dla dzieci ludu. Nie jest więc dostateczny powód wykluczenia rysunków z nauk elementarnych dla tego, jakoby dzieci ludu prócz czytania, pisania, rachunków i katechizmu, więcéj nauk, więcéj wiadomości i ukształcenia nie potrzebowały.

Słuszniejszym jest drugi powód: brak czasu w szkółce. Rzeczywiście, ograniczony czas w szkole elementarnéj, tylko na najpotrzebniejsze nauki i wiadomości obrócony być powinien. Dziecko wiejskie całe lato przepędza w polu przy pasance, w tygodniu ledwo przez kilka godzin w szkole się uczyć może. Całą naukę latową w szkółkach wiejskich uważa się więcéj jako powtarzanie tego, czego się dzieci przez zimę nauczyły, aniżeli jako ciąg dalszy wykładanych przedmiotów. Z tém wszystkiém utrzymuję, i każdy szkółki nasze znający przyzna mi to, że gdyby i w tym czasie, który dzieciom wiejskim do nauk, mianowicie przez całą zimę, pozostaje, nie uczono drobnostek, fraszek, gdyby dzieci godzin nie marnowały na mechanicznych zatrudnieniach; nietylkoby je-

szcze dosyć pozostało wolnego czasu dla nauk rzeczywiście pożytecznych, ale i na naukę rysunków jedna na tydzień godzina obróconą byćby mogła. Proszę zważyć tylko na to, ile czasu w szkole elementarnéj dzieci marnują nad kaligrafią, nad mechanicznemi rachunkami (nad dodawaniem, odejmowaniem, mnożeniem i dzieleniem milionów), nad tłoczeniem sobie w pamięć nazwisk, miast, rzek, gór; nad uczeniem się na pamięć granic Prus, ludności krajów i miast, co po wielu szkołach elementarnych nazywać się ma nauką jeografii. Dzieci jak papugi gadać przymuszane są o rzeczach, o których najmniejszego nie mają wyobrażenia. Ileż to czasu tracą nad podobną historyą naturalną, a przedewszystkiém nad nauką języka niemieckiego, ale nie mogę mówić nad nauką języka niemieckiego, nie! lecz nad machinalną nauką niemieckiego czytania i niemieckiego pisania. Biedne dzieci! Zamiast uczyć się pożytecznych rzeczy, tresują się, jako nierozumne stworzenia. Przychodzą do szkoły po nauki, po rozum, po światło, po zdrowy pokarm: a tu dają im wióry, każą im żuć opadłe liście, w którém nie ma ani życia, ani siły, ani posilenia; oczy ich zarzucają piaskiem, duszę ich obwijają w pakuły i pajęczynę. Gdybyśmy wypędzili ze szkółek wszystko drobne, zbyteczne, niepotrzebne, umysł nużące, ducha zabijające, pozostałoby nam dosyć czasu na nauki pożyteczne, oszczędziłaby się na tydzień choć jedna godzina dla rysunków.

Najmniéj zaś słuszny jest trzeci powód wydalenia nauki rysunków ze szkół elementarnych, jakoby rysunki dzieciom ludu na nic się nie przydawały. Owszem na wiele one im się przydadzą. Pielęgnujemy w szkółkach śpiew nie dla tego, żeby tenże jak n. p. nauka o rolnictwie, materyalne dzieciom przynosił korzyści, ale dla tego, że dobra nauka śpiewu spycha surowiznę z nieugłaskanego człowieka, że surowe namiętności i dzikie wybuchy nieugłaskanéj natury przemienia w szlachetne uczucia, w pewną rzewność i czystość duszy, otwierając ów zmysł, który lubuje sobie w harmonii, w cichéj miłéj melodyi. Również nauka rysunków wzbudza i kształci zmysł

piękna, kształtu, formy, ładu; uczy kosztować niewinnych uciech, pielęgnuje estetyczną stronę natury ludzkiéj, uzacnia zmysły, uduchownia człowieka. Dziecko, które chociaż tylko początków rysowania się uczyło, umie zrobić różnicę pomiędzy rzeczą kształtną a niezgrabną, przekłada rzeczy foremne, piękne, nad rzeczy surowe, niekształtne, nieładne. Nauka rysunków popiera piękne pisanie i uczy dzieci we wszystkie swe czynności wprowadzać pewien ład. „Śród nauki rysunków — mówi autor Chowanny — nabiera młodzież zwolna smaku do foremności kształtów, a smak ten objawia się natychmiast na piśmie. Rozszerza się wkrótce daléj i widać go nawet na ubiorze, na porządku w sprzętach szkólnych i książkach. Rysunek wprowadza młodzież w kraj estetyczności.“ Sądzę, że umniejszyłoby się wiele niedbalstwa i nieładu pomiędzy ludem naszym zakorzenionego, gdyby dzieci uczyły się początków rysowania, gdyby przez rysunki wzniecano w nich smak porządku i ładu. A porządek i ład jest duszą każdéj czynności człowieka; porządek i ład przysparza człowiekowi czasu i zgromadza rozliczne korzyści; porządek i ład w duszy człowieka, sprawia zadowolenie, wesoły humor i jest podnietą do prac pożytecznych. Wzbudzony i do pewnego stopnia ukształcony w dziecku smak, porządek i ład, objawi się późniéj u rolnika w polu, w narzędziach rolniczych, w podwórzowém urządzeniu i gospodarstwie, w izbie i rządzie domowym. „Przyjdą i u nas czasy — są słowa przytoczonego autora — że dla ludu wiejskiego wychodzić będą pożyteczne pisma peryodyczne (w których podawane n. p. będą rysunki ulepszonych narzędzi gospodarczych). Kmiotek będąc żołnierzem, lub innym jakim przypadkiem zabłąkawszy się do cudzego kraju i w obce okolice, ujrzy pług nieznany, nierównie lepszy od używanego w jego stronie. Potrzeba mu więc będzie pług ten wyrysować, żeby go umiał zrobić, skoro wróci do ojczystéj zagrody.“ Wspomnieliśmy już raz w piśmie naszém, że Komisya Edukacyjna obsyłała po szkółkach elementarnych modele ulepszonych narzędzi rolniczych, ażeby starsze

chłopcy modele te naśladując, uczyły się przemysłu, zawczasu sposobiły się do sporządzania sobie o własnych siłach narzędzi, których każdy rolnik potrzebuje. Nauka rysunków ułatwiałaby niezmiernie wyrabianie takowych modeli i uczyłaby przemyśliwania.

A jeżeli już wieśniakowi w wielu względach pomocniczemi byłyby początki rysunków, to nierównie więcéj potrzebnemi są rzemieślnikowi. Gdyby w ogóle mieszczanie nasi byli więcéj nauk i oświaty odbierali w szkółkach, nie byłby tak bardzo żywioł niemiecki zalał miast naszych, mielibyśmy więcéj zdatnych rzemieślników rodaków. Im więcéj kto nauk posiada, tym téż więcéj udoskonalić może swe rzemiosło. Rysunki są niezawodnie taką nauką, która najwięcéj udoskonala cieślę, budowniczego, malarza, stolarza, a nawet krawca, szewca i innych rzemieślników. Każdy żąda, aby rzecz jaka nietylko trwale, ale i zgrabnie, kształtnie była zrobiona. Żeby zaś zrobić coś kształtnie, foremnie, ładnie, trzeba posiadać dobry smak, trzeba znać symetryą, najlepszy stósunek jednéj części do drugiéj. Smak ten i symetrya głównie kształci się przez rysunki. Aby więc uzdolnić chłopców po miastach na dobrych rzemieślników, ażeby więc podźwignąć podupadłe i zaniedbane rzemiosła nasze, a przez to podźwignąć żywioł polski wśród mieszczan, starajmy się oprócz kształcenia w ogóle najstaranniejszego młodzieży miejskiéj, uczyć ją także rysunków. Jeżeli dla wzbudzenia dobrego smaku, ładu, porządku i symetryi wystarczy jedna godzina rysunków na tydzień w szkółce wiejskiéj, to w każdéj szkole miejskiéj przynajmniéj dwie godziny na tydzień przedmiotowi temu przeznaczyć należy.

Sądząc że nauczyciele i inspektorowie szkół, zwłaszcza miejskich, uznają potrzebę zaprowadzenia do szkółek swych nauki rysunków, i pragnąc przyjść im w téj nauce w pomoc, podajemy im plan i skazówkę wykładania w mowie będącego przedmiotu.

Bieg w nauce rysunków elementarnych.

Nauka rysunków w szkole elementarnéj, nie ma ucznia sposobić na malarza lub sztukmistrza, ale jak każdy przedmiot którego celem jest kształcić władze umysłowe, dążyć ma do tego, aby budzić i rozwijać ukryte i uśpione w dziecku zdolności do tworzenia i składania, o własnéj mocy ducha, pewnych form i kształtów. Zdolności tych rozwijanie, budzi następnie uczucia piękności i symetryi, z tego zaś wypływa koniecznie uczucie czystości, ładu i porządku. Prócz tego ma uczeń nabywać wprawy i zdatności do rysowania tego wszystkiego, czego po nim stosunki, w których żyć będzie i przyszły zawód jego wymagają. Nauka rysunków i dla tego konieczným jest przedmiotem w szkole elementarnéj, że każde dziecko, bardzo już wcześnie, okazuje chęci i zdolności do kreślenia i rysowania. Nauczyciel zaś wszelkim odzywającym się zdolnościom iść powinien w pomoc, podsycać je i w pewnym kształcić kierunku. Jest to konieczny warunek, chcąc zachować harmonią w całém kształceniu i wychowaniu młodego człowieka.

Z tego cośmy o zadaniu rysunków elementarnych powiedzieli, wypada, że nie można téj nauki, jak zwykle bywa, ograniczać na samém kopiowaniu wzorów. Kopiowanie uważać należy więcéj jako dodatek do głównych ćwiczeń, jako rzecz poboczną. Na kopiowaniu zaprawiać sobie mogą w początkach dzieci rękę; późniéj służyć ono może jako rozrywka, jako środek urozmaicenia dzieciom nauki rysunków. Na kopiowaniu obrazków, kółek, gwiazdek, krzyżyków, drabeczek i tym podobnych łatwych figur, sposobić się mogą początkujący uczniowie do pisania; boć żądać od dzieci nie można, aby zaraz kreśliły głoski, gdy pierwszy raz rysik i tabliczkę do ręki wezmą. Ale niezadługo kopiowanie zamienić się winno w rysowanie jeometryczne, z głowy i techniczne, aby dążyć do głównego celu nauki rysunków, t. j. aby uczeń wcześnie

wprawiał się w samodzielne tworzenie rozmaitych figur, aby przez naukę rysunków rozwijała się w nim czynność i twórczość ducha, aby obrazy przedstawiające i rodzące mu się w duszy, uczył się przenosić na papier; późniéj niech się uczy zdejmować obrazy z przedmiotów natury.

Trojaki jest rodzaj rysunków:

1) *kopiowanie*, podług wzorów;
2) *rysowanie jeometryczne*, rysowanie z głowy, czyli tworzenie form jeszcze nieistniejących, jakotéż składanie nowych form z form już znanych, istniejących i
3) *rysowanie techniczne*, rysowanie przedmiotów z natury, zdejmowanie obrazów z natury.

Nadmieniam tu jeszcze raz, że ponieważ drugi i trzeci rodzaj rysowania nader jest ważny, przeto szczególniejszą nań zwrócić powinien nauczyciel uwagę. Koniecznością jest także, ażeby uczeń piérw uczył się rysunków jeometrycznych, prócz tego tworzył formy i składał figury, a potém dopiero uczył się rysowania z natury.

Następujący rozdział określi nieco bliżéj plan ćwiczeń rysunkowych, następujących po sobie od początku aż do przystąpienia do rysunków podług natury. Ćwiczenia te według rozmaitości linii, dzielą się na dwie klasy:

1) rysowanie w prostych liniach i formach z nich złożonych i
2) rysowanie w liniach krzywych i formach z nich złożonych.

I.

Ćwiczenie w rysowaniu linii prostych i z nich składanych figur.

Ćwiczenie wstępne.

Do jakiéjkolwiek przystępując nauki, trzeba przedewszystkiém poznać jéj elementa, że tak powiem, jéj głoski, jéj abecadło, jéj skalę. Takiemi głoskami, takiém

abecadłem w nauce rysunków jest: *linia, kąt, i płaszczyzna.* Na ich poznaniu opierają się wszystkie następne ćwiczenia rysunkowe, tak jak na poznaniu głosek opiera się zgłoskowanie i czytanie. Na bryłach jeometrycznych, w braku ich na szafie, ścianie, stole, piecu i t. podobnych prostych przedmiotach, daje nauczyciel poznać dzieciom: co jest *linia, kąt i płaszczyzna.* Gdy to poznały, przystępują w następujący sposób do rysowania.

Ćwiczenie pierwsze.

Uczeń opatrzony w tabliczkę i rysik, ciągnie linie w trzech głównych kierunknch, i to z wolnéj ręki i podług taktu, n. p.

1) od prawéj górnéj strony tabliczki do lewéj dolnéj;
2) w tym samym kierunku z dołu do góry;
3) poziomo od lewéj ręki do prawéj:
4) prostopadle (pionowo) z góry na dół:
5) ukośnie z lewéj górnéj do prawéj dolnéj strony.

Dla wprawy i urozmaicenia tych ćwiczeń, każe nauczyciel:

1) ciągnąć linie we wszystkich kierunkach, począwszy od podanego punktu w środku tabliczki;
2) we wszystkich kierunkach do podanego środkowego punktu i t. p.

Zdatniejsi uczniowie mogą także ćwiczenia te kreślić kredą na tablicy.

Ćwiczenie drugie.

Przy następujących ćwiczeniach nauczyciel z największą pilnością na to uważać powinien, aby zadania przez uczniów jak najściśléj wykonywane były. Każde tu pobłażanie ze strony nauczyciela szkodzi bardzo na późniéj. Ale żeby słabsi uczniowie żądaniom nauczyciela zadosyć uczynić mogli, potrzeba téż zadania zawsze do poję-

cia uczniów zastósowywać. W samym początku pilnować trzeba dzieci, by wszystko, co kreślą i robią, nietylko robiły dokładnie, ale także czysto i z pewnym smakiem. Bo jak przez dokładne rysowanie rozwija się w uczniu symetrya, stósunkowość, porządek; tak przez staranne i czyste rysowanie kształci się uczucie ładu, czystości, piękna. Tabliczki niechaj będą czysto zmazane, kreski ciągnięte niechaj będą wyraźne, ładnie odbijające od czarnego tła tabliczki. Potrzeba więc, aby rysik ostro był zarznięty a dzieci przyzwyczaiły się tak kreślić, żeby wcale nie mazały, żeby choć prosta linijka, miły przedstawiała oku obrazek.

Uczniowie rysują opartą o stół ręką linie w rozmaitych kierunkach, to jest: pionowe, poziome i ukośne, oznaczając poprzednio każdéj linii końcowe punkta.

Z temi ćwiczeniami łączyć należy różne zestawienia:

a) z samych linii prostociągowych;
b) z samych poziomych;
c) z samych prostopadłych;
d) z samych ukośnych i
e) z rozmaitych linii.

Dla wzoru podaje nauczyciel sam kilka takich figur, które uczniowie naśladują. Inne podobne sami niech wynajdują. Do tego ćwiczenia dołącza się dzielenie linii, jako téż przedziałów pomiędzy dwiema liniami na 2, 3, 4, 6, i t. d. części.

Ćwiczenie trzecie.

Tworzenie pojedyńczych form czyli figur z prostych linii. Ćwiczenia przygotowawcze jużeśmy przeszli. Uczniowie niechaj tworzą figury w takiém następstwie:

1) ***Kąt prosty,*** składający się z linii pozioméj i pionowéj. Ostatnia spoczywać może nietylko na końcowym punkcie linii poziomėj, ale téż w każdym dowolnym tak, iżby powstały dwa kąty przyległe.

Ponieważ kąt prosty w wielu późniejszych figurach się powtarza, a zarazem jest najlepszym środkiem do ćwiczenia oka, przeto należy z nim uczniów jak najdokładniéj zapoznać.

Daléj tworzyć się uczą dzieci:

2) *trójkąty rozmaite*;
3) *kwadrat;*
4) *czworobok* i
5) *czworobok ukośny*.

Przy tych ćwiczeniach bardzo jest korzystném dla uczniów, gdy nauczyciel każe naśladować i tworzyć zestawienia poprzedzających figur. Nie zaniedbując przy żadném ćwiczeniu rozwijania w uczniach uczucia czystości, ładu i piękna, uczy ich nauczyciel upiększać to, co rysują. Upiększanie to musi być jak najprostsze; bo właśnie na tém zwykle piękność zawisła. Rysując n. p. trójkąt, niech uczniowie dwa boki zrobią cienkie, jeden bok grubszy ale równy, jednostajny. Byle linie były ostro wykonane, odbijają cienkie od grubszych bardzo dobrze.

Kopiowanie czyli rysowanie podług wzorów można do niniejszych ćwiczeń z dobrym skutkiem dołączyć. Wiele bowiem znajduje się przedmiotów, które tylko z powyższych figur są złożone.

Teraz także można rozpocząć rysowanie na papierze. Czystość, delikatność i ostrość linii jest tu nieodzownym warunkiem. Dla osiągnienia tego potrzeba:

1) ażeby papier i ołówek były dość dobre, a przedewszystkiem papier niepoplamiony, niepognieciony i czysty, ołówek zaś ostro zarznięty;
2) ażeby wymazania gumą ile możności unikać i
3) ażeby żadnéj nie ciągnąć linii, bez oznaczenia poprzednio końcowych punktów.

Z kopiowaniem łączyć należy rysowanie przednich widoków pojedyńczych przedmiotów, n. p. kostek, tablic, pieców, okien, szaf, domów i t. p. Główną tu jest rzeczą wynaleść kierunek rozmaitych kantów, i stósunek, w jakim do siobie stoją, bliżéj określić (oznaczyć). Ciemniejsze strony czyli boki przedmiot umożna zaraz grub-

szemi liniami oznaczyć, przyczem jednak uważać trzeba, ażeby te linie nie były za grube, a były równe, jednostajne.

Ćwiczenie czwarte.

Zadaniem tego ćwiczenia jest: przez dzielenie kąta prostego, przygotować uczniów do tworzenia wieloboków regularnych. Kąt prosty niech dzielą na 2, 3, i 5 części. Potém następuje:

1) *Ośmiobok.* Najłatwiejszy sposób formowania ośmioboku jest ten. Tworzą się najprzód kąty poboczne równéj wielkości, te dzielą się potém na dwie równe części tak, iżby 8 połów prostych kątów około jednego punktu powstało, końcowe zaś punkta kątów wiążą się prostemi liniami.

2) *Trójkąt* równoboczny. Przez dzielenie kąta prostego na trzy równe części, jest tworzenie trójkąta równobocznego już przygotowane; bo dwie trzecie kąta prostego tworzą trójkąt równoboczny.

3) *Sześciobok* formuje się z kątów równobocznych lub też przez zestawienie kątów takich, z których każdy wynosi dwie trzecie kąta prostego. Ostatni środek jest trudniejszy ale korzystniejszy dla wprawy.

4) *Pięciobok.* — Tworzenie pięcioboku jest przygotowane przez dzielenie kąta prostego; bo każdy kąt pięcioboku zawiera sześć piątych kąta prostego.

Obok tych ćwiczeń niech się uczniowie uczą upiększeń powyższych figur; prócz tego niech rysują z wzorów i kreślą zarysy przednich stron przedmiotów. Pilnie baczyć na to należy, ażeby upiększenia były jaknajprostsze. Uczeń powinien je wprzód na tablicy skreślić i nauczycielowi do osądzenia przedłożyć, zanim je na papier przeniesie. Nauczyciel zaś powinien często podobne zestawienia i upiększenia uczniom pokazywać i w przytomności ich sam na tablicy rysować. Aby wzniecać szlachetne w uczniach spółzawodnictwo, dobrzeby było

rysunki, które się nalepiéj udały, oprawiać za szkło i na ścianie w szkole zawieszać. „Jest to — że tu użyję słów autor pedagogiki polskiéj — nadzwyczaj silna do dalszego doskonalenia się w téj pięknéj sztuce zachęta.“

Przy rozdawaniu wzorów uważać należy na płeć, a u chłopców szczególnie na zawód, który sobie późniéj obiorą. Rysowania piórem, liniałem i cyrklem można niektórym chłopcom w osobnych godzinach dozwolić, mianowicie tym, którzy się chcą stolarce, snycerstwu, tokarstwu, budownictwu i tym podobnym rzemiosłom poświęcić.

II.

Rysowanie krzywemi liniami.

Ćwiczenie pierwsze.

Uczeń ma najpiérw nabyć wprawy w rysowaniu pojedyńczych linii krzywych z wolnéj o stół nieopartéj ręki. Nauczyciel rysuje na tablicy linie krzywe w stopniowym porządku, postępując od łatwiejszych do trudniejszych. Kreślenie krzywych linii w tym samym porządku odbywać się może, jak kreślenie prostych; n. p. poziomo, prostopadle i t. d. Uczniowie mają tu tylko naśladować nauczyciela; późniéj niechaj sami wynajdują odpowiednie tym ćwiczeniom linie. Wzbieranie i ubywanie linii co do grubości, aczkolwiek nie czyni żadnéj trudności, może być z początku pominiętém; późniéj jednakże z największą dokładnością ćwiczyć w tém uczniów należy.

Ćwiczenie drugie.

Ćwiczenie to zaczyna się od rysowania *półkola.* Rysowanie półkola jest przygotowaniem do rysowania koła. Połkole tworzy się na linii poziomej, którą prostopadła

linia połowicznéj długości linii poziroméj, na dwie równe części przedziela. Te trzy końce linii łączą się linią łukowatą. Słabsi uczniowie mogą sobie kąty przyległe jeszcze raz podzielić. Półkole powinno być rysowane w rozmaitém położeniu, jako téż w rozmaitych zestawieniach.

Ćwiczenie trzecie.

Koło tworzy się z dwóch półkól; poczém następują koła w stopniowéj wielkości z podaną średnicą jako téż pojedyńcze upiększenia i zestawienia.

Ćwiczenie czwarte.

Tu powtarza się raz jeszcze rysowanie *wieloboków*, ale za pomocą koła w następujący sposób. Koło dzieli się na tyle równych części, z ilu boków składać się ma wielobok; części te łączą się prostemi liniami i ztąd powstaje wielobok. Ćwiczenia te odbywać się także mogą odwrotnym sposobem, ciągnąc koła na około różnych wieloboków regularnych. Upiększeń i tu zaniedbywać nie należy.

Ćwiczenie piąte.

Uczniowie rysują najpierw takie koła (*pierścienie*), które mają wspólny punkt środkowy, następnie takie, które nie mają wspólnego punktu środkowego, ale w jednym punkcie z sobą się stykają. Różne i piękne dadzą się tu robić zestawienia.

Ćwiczenie szóste

Rysowanie *linii ślimakowatych i wężykowatych*. Ostatnie formują się ze stykających się półkol: Tu także ćwiczyć dzieci można w rysowaniu linii prostych, krzy-

wych, kół, linii ślimakowych, wężykowatych i t. p. pod względem wzbierania i ubywania ich grubości.

Ćwiczenie siódme.

Rysowanie ***elipsy i owalu***, czyli koła w kształcie jaja. Elipsa tworzy się z równych dwóch kół przyległych, których średnice stanowią jednę prostą linię. Koło owalne formuje się z dwóch przyległych kół różnéj wielkości, których średnice stanowią także jednę prostą linię.

Ćwiczenie ósme.

Rysowanie ***wieloboków z krzywych linii***. Wielka rozmaitość tego rodzaju figur podaje uczniowi sposobność do rozwijania talentu twórczego i do kształcenia gustu. Pokazywanie pięknych odpowiadających tym ćwiczeniom wzorów, jest tu rzeczą ważną i konieczną.

Figur ostatnich trzech ćwiczeń niech się uczniowie także z wolnéj ręki na tablicy rysować uczą; ręka nabiera przez to wielkiéj zręczności. Obok podanych ćwiczeń, każ także rysować z wzorów, które ile możności, być powinny proste, kształtne. Aby uczniowie przedłożone wzory doskonale pojęli i zrozumieli, potrzeba im takowe dobrze objaśniać. Uczeń tak powinien się przejąć obrazem, żeby go nawet bez wzoru, z własnéj głowy, w głównych zarysach oddać umiał. Nie potrzeba dowodzić, jak ćwiczenia takie są korzystne i jak bardzo kształcą władze umysłowe.

Miejsce tu także mieć może rysowanie listków, zarysów domów, kościołów, pomników, waz i urn.

Na tém zakończamy elementarną naukę rysunków. W wyższych klasach miejskich nastąpić po powyższych ćwiczeniach mogłoby rysowanie podług natury.

W najogólniejszych tylko zarysach podaliśmy plan i skazówkę nauczycielowi w nauce rysunków. Zamiarem naszym na teraz było tylko: zwrócić uwagę na ten przedmiot i na sposób, w jaki go wykładać wypadałoby. O u-

piększeniach i zestawieniach tylkośmy napomykali. Przyobiecujemy wszakże raz jeszcze, późniéj, do przedmiotu tego się wrócić i obszerniéj, ale głównie z praktycznéj strony, go przedstawić. Tymczasem zakończamy rozprawkę naszą kilku uwagami o nauce rysunków:

Niechaj rysunki nie prowadzą dzieci do kłamstwa. Kłamstwa i oszustwa uczy nauczyciel uczniów swych, kiedy na egzaminie przedstawia ich niby rysunki, a które rzeczywiście sam w większéj części, a może nawet całe rysował.

Wszystkie ćwiczenia techniczne niechaj się na tabliczce marmurkowéj odbywają. Na papierze zaś niech kopiują, rysują figury własnego wynalazku, zarysy przednich części przedmiotów i t. p. Obrazki z pilnością i staraniem wykończone, powinny sobie dzieci zachować: niech się nawet niekiedy im przypatrując, niewinnie cieszą.

Ze względu na papier, ołówek i tym podobne rzeczy przy nauce rysunków używane, wystrzegać się należy wszelkich zbytków; nawet bogatsze dzieci niech się do nich nie przyzwyczajają. Każde dziecko głęboko to przekonanie wyryć w sobie powinno, że wszędzie człowiek może najprostszemi środkami zrobić coś doskonałego, przy szczeréj chęci, wytrwałości i staranności. O téj prawdzie przekonujemy się często wśród ludu naszego. Sam widziałem najdokładniéj, nawet misternie, nożem z drzewa wyrznięty przez owczarka, w miniaturze ołtarz wielki z sztucznem wiązaniem. Wziął ten prosty snycerz wzór z parafialnego kościołka, do którego co niedzielę na nabożeństwo chodził.

Wzorów, które się dobrze nie udały, nie należy się nielitościwie w zeszytach dzieci niszczyć. Rysunek choć niedoskonały, który kosztował ucznia może wiele czasu i pilności, niszczy nieraz nauczyciel w jednéj chwili; wznieca przez to w dziecku słuszny żal a może nawet uczucie wyrządzonéj mu niesprawiedliwości.

Jak najwięcéj baczenia dać na to powinien nauczyciel, ażeby dzieci przy rysowaniu (tak samo i przy pisaniu) siedziały prosto, w należytéj odległości oczy od tabli-

czki lub papieru trzymając (mniéj więcéj 10 cali), nie garbiąc się, nie opierając słabych jeszcze piersi o krawędź stołu. Przez niedbałość nauczyciela w téj mierze często bardzo dzieci, zwłaszcza słabowite, wykrzywiają sobie na zawsze ciało, psują piersi, wzrok i t. p. Również zważać na to należy, by nie rysowały tak, iżby promienie słońca na papier padały lub brak był światła. Najostrzéj zakazać trzeba wszelkie rozmowy podczas rysowania. Przy spokojném rysowaniu najczynniejsza jest myśl, żywo igra wyobraźnia, piękne snują się myśli, kształtne, czyste i przyjemne zarysują się obrazy. Rozmowa, oglądanie się, sprawiają roztargnienie, które się natychmiast rysunkowi udziela.

Niechaj dzieci rysując najmniéj mażą i gumy do wycierania, ile możności, nie używają. Skoro uczniowie wiedzą, że nie wolno im wymazywać, usiłują zaraz rzecz dobrze zrobić.

Cokolwiek dziecko narysuje, niechaj to nauczyciel obejrzy i sąd swój o tém wypowie. Nie do darowania jest opieszałość nauczycieli, którzy nie przeglądają rysunków, ani pisma, ani wypracowań. Sami przyzwyczajają dzieci do opieszałości i niedbalstwa.

W takim tylko razie zadania rysunkowe do domu dawać można dzieciom, jeżeli te rzeczywiście mają wolny do tego czas po za szkołą i jeżeli jest nauczyciel pewny, że i bez dozoru starannie rysować będą.

Wiadomości bieżące.

Wyjątek z mowy mianéj na posiedzeniu pedagogicznêm w Gnieźnie.

Pozwólcie, szanowni członkowie, że raz jeszcze wspomnę o przedmiocie, o którym na przeszłém zgromadzeniu radzono, t. j. czy język niemiecki ma być w szkołach naszych wykładowym, czyli też przedmiotowym. Zgodzono się wprawdzie na ostatnie; jednakże żadnego w tym celu nie postanowiono środka. Zostało się przy starém, bo zgromadzenie nasze jako legalne, legalnych téż tylko ku dopięciu swego celu chwytać się może środków. To, o czém tutaj przeszłą razą mówiono, tyczyło się tylko szkoły miejskiéj; o szkole zaś wiejskiéj wcale prawie nie wspomniano; może dla tego, że tak z dziedziców i księży jako i nauczycieli zamiejscowych mało kto raczył nas swoją bytnością zaszczycić. — Stowarzyszenie nasze, jak nam to wszystkim wiadomo, ma na celu podnieść oświatę ludu ze stanowiska narodowego; przez taką bowiem oświatę jedynie dostać się możemy do szczęścia ojczyzny. Główny przy takiém dążeniu wzgląd mieć należy na lud nasz wiejski; w nim ca-

ła potęga, cała siła fizyczna. Ale w téj ludowi naszemu jeszcze wiele, bardzo wiele nie dostaje; cała siła moralna w nim dotąd drzymie, śpi. Zkąd to pochodzi, łatwo się przekonać, gdy się zastanowimy nad dotychczasowym sposobem wychowania szkólnego. Estkowski dobrze to wykazał w artykule umieszczonym w pierwszym zeszycie Szk. Polsk. Wychowanie dotychczasowe było nieodpowiednie potrzebom ludu polskiego. Czemuż to gminy a nawet uczniowie wyszedłszy ze szkoły, tak mało mają miłości i zaufania do nauczycieli? Czemuż na los ich lud jest zupełnie obojętny? a nawet ważny stan nauczycielski zdaje mu się być nieznośnym? Nie ztąd to pochodzi, że lud utrzymywać musi nauczycieli, bo i księży utrzymuje! A lubo obaj — choć nie w równym stopniu — są posłannikami Jezusa Chrystusa, czemuż tedy duchowieństwo taki szacunek i zaufanie, a nauczyciele poczęści niewdzięczność dzierżą? Przekonalibyśmy się o przyczynie, gdyby tylko księża zaczęli występować z niemieckiemi kazaniami, przekonujemy się tam, gdzie duchowny jest Niemiec. Bo powiedzcież, mi jaki użytek odnoszą dzieci polskich rodziców ztąd, że się uczą po niemiecku? Nauczył się chłopiec po niemiecku czytać, malować głoski, tłumaczyć nawet cokolwiek; lecz cóż mu po tém? Wyszedłszy ze szkoły, nietylko żadnego z téj nauki nie odnosi użytku, ale nadto wyśmiewa się z niéj. Z doświadczenia to mówię. Szkoda czasu marnie w szkole zabitego. Ile taki sposób uczenia dziecko i nauczyciela udręcza, wiedzą tylko ci, którzy z bliska i dobrze temu się przypatrzyli. Czemuż to Ślązacy wyśmiewają się z nas, mówiąc: „W szkole polskiéj kij główną odgrywa rolę.“ Bo przy takiéj nauce w szkole elementarnéj, jaką jest nauka języka niemieckiego, zniecierpliwiony nauczyciel często do pręta się ucieka, czego ja nie chwalę, tylko tłumaczę. Wielu téż nauczycieli zbyt gorliwych o język niemiecki, zupełnie odpycha serca dzieci polskich od siebie i powołanie swe piękne sobie obrzydza.

Na cóż więc pytam się, przyda się język niem. w szkołach wiejskich a czysto polskich? Czy na to ma służyć, aby nim dręczyć i męczyć nauczyciela i dzieci? czy na to, aby drogi i krótki czas zabijać? czy nareszcie na to, aby lud nasz zniemczyć, albo raczéj czynić go ni ciepłym ni zimnym? Skoro mamy kupców polskich, rzemieślników polskich, urzędników mieć mamy polskich, na cóż tedy uczyć mamy lud nasz mowy, któréj on nie potrzebuje, nie cierpi i któréj się i tak nie nauczy? Ze względu na powyższe przyczyny, ze względu, że minister oświecenia p. La-

deberg okazuje się przychylnym sprawie szkólnictwa polskiego; że niezadługo prawa tyczące się szkół i wychowania publicznego mają być izbom przedłożone; ze względu nareszcie na traktaty, przyrzeczenia uroczyste, i prawa nasze niczém nieprzedawnione, wnoszę: aby w połączeniu z Ligą, energicznie, wszystkiemi możebnemi środkami, drogą prośb, wniosków i t. p. *dążyć do tego, aby w szkołach wiejskich a czysto-polskich uczono tylko po polsku i tylko polskiego języka.* Niestety! i dziś oprócz nas *trzech* nauczycieli, nikt ze wsi się nie stawił! Pochodzi to albo z opieszałości, albo lekceważenia sprawy wychowania. Z obydwóch względów godni są nasi obywatele z powiatu politowania, godni, aby ubolewać nad nimi!!! Może się nawrócą, namyślą, zastanowią nad losem pokolenia młodego; może gorliwych jeszcze będziem z nich mieli współpracowników w towarzystwie naszém. Wy zaś tu obecni szanowni kapłani, raczcie nas nauczycieli wspierać w téj sprawie ogólnéj narodowéj. — Trzeba nam ratować i bronić tego, co jeszcze mamy, jeżeli nie chcemy i tego własną opieszałością i niedołęztwem utracić. Na nic się nie przyda Liga, na nic wszelkie inne stowarzyszenia, jeżeli to, co nam jest najdroższe, jeżeli młode pokolenie utracimy dla kraju. Wam panowie dziedzice, wam szanowni kapłani i nam nuauczycielom działać wspólnie, ręka za rękę, potrzeba. Lud nasz niechaj się przekona, że nad nim pracujemy! a pracujemy szczerze i życzliwie. Lud ten patrzy na nas. Zapał wywołany mową, kazaniem, jest tylko chwilowy, przeminie jak błyskawica. Ale działając na młody rozum, rzucając w młodą duszę dobre a pożyteczne nauki, jako ziarna pszeniczne, pielęgnując z tych ziarn wyrastające roślinki zachodami, troskliwością, niezmordowaném pouczaniem i wychowywaniem, gotujemy żniwo pewne, obfite, sposobimy ojczyznie ludzi, mówię ludzi, obywateli, zraszamy ziemią polskę niebieską rosą, po któréj bujnie nadzieje nasze rość będą. Nie entuzyazmujmy, ale oświecajmy, pouczajmy, kształćmy tak młode pokolenie jako i lud nasz. Niczém tak nie podźwigniemy ojczyzny naszéj, jak wychowaniem narodowém i chrześciańskiém

---

List o Galicyi. Sprawiedliwą zrobiono uwagę, że smutną jest rzeczą, iż się u nas nie dosyć uczą rzeczy tak potrzebnych i tak nam bliskich, a uganiają się za dalekiemi; że się puszczają w podróż w dalsze kraje, a sąsiednich nie znają. Zdałoby się to nawet i do niektórych częśc

naszego kraju zastósować, których nie znamy, a jeżeli ich przeszłość znamy, to nie ich teraźniejszość; wiemy jakie ich ogrody, zamki, wszystkie wspomnienia historyczne, a nie wiemy, jakim ta a ta prowincya żyje trybem: jak się administruje, podatkuje, uczy i t. p. Wychodzą wprawdzie często ulotne pamflety, ale które pogardzają szczegółowém zagłębieniem się w rzeczy rozwinięcie, i tak n. p. żeby się nad jednym tylko zatrzymać przedmiotem edukacyi, nie wiedzą wcale u nas, jaka jest nowa edukacya w Królestwie, jaka w Galicyi, jaka na Litwie; nie wiedzą *jaka w Polsce*. A jednak takby było rzeczą zajmującą, poporównać je, wykazać, jakie i w czém ich zalety. Ani przypuścić należy, aby nie chciano korzystać z wyjaśnienia praktycznego zalet tego lub owego systematu edukacyi. Nie wszystko światło z góry przychodzi; wiele się dzieje wszędzie przez spokojny wpływ administrujących, domagających się istotnéj oświaty dla swych dzieci. Gdyby dzienniki krajowe tak o tém rozprawiały, jako n. p. czynią o gospodarstwie, naówczasby gruntowne ich wywody wywołały zbawienne reformy edukacyi. Ileż to zmian w ostatnich czazach zaszło w téj mierze, a nie mamy materyałów, jak dzieło *Kruzensterna* i krótkie wiadomości w *Bibliotece Warszawskiéj*. Co do Galicyi i Polski żaden z ziomków ich nie ogłosił.

Na Litwie, oraz w trzech południowych prowincyach przyjęto systemat konwiktów, czyli tak zwanych colleges royaux, jakie Napoleon ustanowił skoro przyszedł do władzy, a jakie dziś naśladują; albowiem wszelkie instytucye centralizacyjne tego wielkiego monarchy przez inne państwa przyjmowanemi bywają. Konwikty te podobne są do naszych dawnych jezuickich konwiktów, atoli pozbawione są sumiennego dozoru świętobliwych księży i poruczone natomiast wojskowym wyższym i niższym, którzy względu na obyczaje w żaden sposób mieć nie mogą. Nie wolno oddawać uczniów na pensye do żadnego z profesorów, ani do mieszczan; dozwoloném jest tylko dotąd, rodzicom mieszkającym w mieście mieć dzieci swe u siebie, tak że z rodzicielskiego domu do szkół uczęszczają; największa atoli część uczniów mieszka w konwikcie. Wymagało to nowych wielkich zabudowań. Niektórzy polscy obywatele nie szczędzili niezmiernych kosztów na wystawienie przepysznych gmachów, przeznaczonych na gimnazya i konwikt: przed kilkoma laty wystawił takie w *Niemirowie* na Podolu Bolesław Potocki, a w *Białéj Cerkwi* na Ukrainie Branicki. Obywatele ci wielką oddali przysługę swym prowincyom

i wdzięczność im się publiczna należy. Powiatowe szkoły w *Czarném Ostrowie* na granicy Galicyi wystawił marszałek Przezdziecki. Wstąpili oni w ślady tylu zacnych obywateli, którzy na początku tego wieku na wezwanie Czackiego tak szczodremi zapisy fundowali bursy w Krzemieńcu, które obecnie do kijowskiego gimnazyum i tamtejszego uniwersytetu ś. Włodzimierza przeniesiono. *) We wszystkich tych gimnazyach uczą głównie łaciny, matematyki oraz rosyjskiego. Celuje nad niemi liceum księcia Richelieu w Odessie, gdzie staranniéj przysposabiają do wyższych nauk. Dla technicznych nauk nie ma żadnych zakładów.

Przeciwnie się dzieje w królestwie polskiém. Tam konwikt pierwszy dopiero teraz w Warszawie zakładają; większą zaś część gimnazyów poprzemieniano na szkoły techniczne. Prócz warszawskiéj są techniczne: *kielecka* górnicza, *kaliska* fabryczna, *płocka* handlowa, *augustowska* i t. d.; — słowem całą edukacyą krajową do praktycznych celów zastósowano. O ile się rzecz ta powiodła, jeszcze nie wiadomo.

Przeciwnie w Wielkiém księstwie poznańskiém szkoły techniczne szły z oporem. *Międzyrzecka* szkoła tylko imię technicznéj nosi a prawie się od innych gimnazyów nie różni. W Poznaniu mimo hojnych ofiar ś. p. Edwarda Raczyńskiego dla tego nie założono szkoły realnéj, że chciano aby w szkole téj nauczano po niemiecku, na co słuszną Raczyński uczynił uwagę, że niewiele z niéj skorzystają polscy rękodzielnicy i rzemieślnicy.

Lwowska szkoła politechniczna dobrze idzie, acz na ukończenie nauk technicznyah do Wiednia jeżdżą.

Żadna atoli szkoła w naszym kraju nie jest urządzona na wzór szkoły centralnéj sztuk i rzemiosł w Paryżu (École centrale des arts et métiers). Powstała ona za akcye; uczeń za kursa ogromnie opłaca, bo 800 franków; atoli w cztery lata najdoskonaléj się obznajmia nietylko z zastósowaniem matematyki oraz nauk przyrodzonych do technologii, ale i z budownictwem dróg, mostów i z hutnictwem. Zgoła czego się przez ciąg sześciu lat przy wielkich trudnościach uczą w politechnicznéj, a potém w szkole inżynierów cywilnych (Ecole des polit. et chemins), albo w szkole gór-

*) Nie umiem szczegółów o Litwie dodać, ale wiadomo, jaki tam zapał był ogólny do nauki, jaki popęd był dawany przez zacnego protektora akademii, jak przewodniczyli obaj Śniadeccy obok tylu znakomitych mężów. Jeden n. p. ob. Szadzerski fundusz na 24 uczniów złożył. Fundusz ten trwa po dziś dzień.

niczéj (Ecole des mines), albo téż w szkole artyleryi (École de l'artillerie), tego się tu acz mniéj szczegółowo, w daleko krótszym czasie nauczą; mają przytém tę korzyść, że nie pojedyńczą znają gałąź, lecz wszystkie zarówno. Uczniowie więc téj szkoły mają jasne pojęcie wszystkich technicznych nauk, i dla tego taka szkoła wielceby dla nas była potrzebną. Od czasu jak książę Lubecki zniósł szkołę górniczą dla poprawienia jéj, a zaszłe zmiany nie dozwoliły jéj wskrzesić, kraj nasz przez lat kilkanaście zupełnie był pozbawiony młodych techników i wszedł w służebność niemiecką, aby się o nich wystarać i podołać znacznemu popędowi przemysłowemu, jaki ów książę, a następnie przez lat kilkanaście bank polski dawał. — W innych częściach kraju, na Litwie, w Galicyi, w Królestwie, popęd ten przemysłowy dotąd nie nastąpił, nie tak z braku funduszów, jak dla braku ludzi z techniką obeznanych. — Berlińska miejska szkoła techniczna podobnie głównie zwróciła usiłowanie na kształcenie w pojedyńczych rzemiosłach; wcale więc inny ma zakres jak paryzka.

Życzyćby wypadało, aby zebrano materyały porównawcze urządzenia szkół w różnych częściach naszego kraju i stawiono obok tego francuzkie i angielskie szkoły naukowe i techniczne, nie pominąwszy nawet takich zakładów, co n. p. jak fryburski słusznie tak wielki szacunek publiczności sobie zjednał. Spodziewając się, że to redakcya uczynić zechce, ośmielam się udzielić niektóre szczegóły, jakich względem szkół galicyjskich zasięgnąłem w porównaniu z poznańskiemi.

(Dokończenie nastąpi).

Z Galicyi.

Podajemy następujące wiadomości statystyczne o części szkół wschodniéj Galicyi, w któréj przeważa ludność ruska, świadczące o sile narodowości polskiéj wśród Rusinów.

---

*) O urządzeniu szkół w Galicyi czytaj artykuł „Szkoły w Galicyi" w Tygodniku literackim r. 1845 Nr. 39 i następ, ††)

††) W następnym zeszycie Szkoły polskiéj zamieścimy porównanie szkół galicyjskich z poznańskiemi, z czego jasno poznać będzie można wewnętrzną organizacyą szkół polskich pod panowaniem austryackiém. Przyp. R.

I. Wykaz uczniów szkół niższych we Lwowie.

Nazwisko szkoły.	Klasa.	Liczba ogólna.	Rzymsko-katolicy Polacy	Rzymsko-katolicy Niemcy.	(Rusini) Grecko-katolick. wyznania.	Ewangelicy Polacy	Ewangelicy Niemcy.	Izraelici.
1) Szkoła normalna.	I.	69	66	"	2	"	"	1
	II.	85	67	8	8	"	1	1
	III.	108	73	8	23	"	3	1
2) Miejska główna szkoła.	I.	77	44	7	26	"	"	"
	II.	65	26	5	31	"	"	3
	III.	84	45	6	31	"	1	1
3) Główna szkoła dominikańska.	I.	123	93	7	11	"	"	"
	II.	106	86	5	10	"	"	3
	III.	116	103	4	18	"	"	5
4) Szkoła trywialna *) (elem.) u ś. Mag. o 1 klas.	płci męskiéj	122	98	"	24	"	"	"
	płci żeńskiéj	61	46	"	15	"	"	"
5) Szk. try. u ś. Mikołaja	płci męskiéj	114	100	1	13	"	"	"
	płci żeńskiéj	116	104	"	12	"	"	"
6) Sz. try. u ś. Anto.	chłopców	120	105	2	13	"	"	"
7) Szk. try. u ś. Anny.	chłopców	143	119	2	21	"	"	1
8) Sz. try. u ś. Marc.	chłopców	113	78	"	15	"	"	20
9) Sz. sierót płci żeń.		77	77	"	"	"	"	"
Ogólna liczba uczniów		1699	1330	55	273	"	5	36

*) Patrz stronę 447.

II. Wykaz uczniów głównych szkół w cyrkułach z przeważająco-ruską ludnością będących pod dozorem łacińskiego konsystorza metropolitalnego (lwow.) według wyznań w latach 1846—1848.

Cyrkuł.		Miejsce głównéj szkoły.	Rzymsko-katolick. wyznania	Gre.-kat. wyz.	Akatoli.	Izraelici.
Lwowski	we Lwowie	Wzorowa główna szkoła.	1542	214	43	33
. . . . .		Miejska główna szkoła.	925	274	13	11
. . . . .		Dominikańska głów. szk.	864	170	13	32
. . . . .	w	Gródku	331	155	8	38
Żołkiewski	w	Żółkwi	460	198	6	105
Złoczowski	w	Brodach	559	185	16	307
. . . . .	w	Złoczowie	488	86	1	41
Brzeżański	w	Brzeżanach	574	217	2	16
Stryjski	w	Bolechowie	362	66	28	88
. . . . .	w	Dolinie	282	104	40	86
. . . . .	w	Stryju	407	179	39	95
Stanisławowski	w	Buczaczu	542	369	1	41
. . . . .	w	Haliczu	284	239	„	„
. . . . .	w	Stanisławowie	907	259	32	30
Kołomyjski	w	Kołomyji	621	241	26	214
. . . . .	w	Śniatynie	275	118	4	143
Tarnopolski	w	Tarnopolu	1213	514	7	„
. . . . .	w	Trębowli	306	35	„	38
. . . . .	w	Zbarażu	539	229	6	86
Czortkowski	w	Zaleszczykach	314	136	29	96
		Ogółem	11,795 [illegible]	3986	314	1500

III. *Wykaz uczniów liceów i gimnazyów w wschodnich powiatach Galicyi w r. 1849.*

		Polaków	Rusinów	Niem.	Izraeli.	Ogółem.
1) Lwowskie gimnazyum. Dominikańskie czyli pol. (W ostatnich miesiącach roku 1848., profes. i urzędni., wszelkiemi sposobami, usiłowali umniejszyć liczbę uczniów gim. polskiego, a pomnożyć liczbę uczniów gim. niemieckiego).	I. klasa gramatykalna	42	12	7	„	61
	II „ „ „	36	23	5	3	67
	III. „ „ „	35	14	5	1	55
	IV. „ „ „	46	12	6	1	65
	I. „ humanitarna	34	10	10	2	56
	II. „ „ „	30	5	6	2	43
	klasa licealna	60	11	10	4	85
	Ogółem	283	87	49	13	432
2) Lwowskie gimnazyum akademickie czyli niemieckie.	I. klasa gramatykalna	25	60	43	27	155
	II. „ „ „	34	41	49	11	135
	III. „ „ „	29	32	33	13	107
	IV. „ „ „	7	18	25	7	57
	I. „ humanitarna	7	18	25	5	55
	II. „ „ „	17	21	30	5	73
	klasa licealna	11	46	13	6	76
	Ogółem	130	236	218	74	658

		Polaków	Rusinów	Niem.	Izraeli.	Ogółem.
Gimnazyum w Przemyślu.	I. klasa gramatykalna	48	31	3	1	83
	II. „ „ „	40	29	3	2	74
	III. „ „ „	37	31	4	2	74
	IV. „ „ „	45	33	3	2	83
	I. „ humarnitarna	15	18	3	„	36
	II. „ „ „	24	20	3	1	48
	klasa licealna	39	30	3	1	71
	„ fizyczna	36	36	3	1	76
	Ogółem	284	228	25	10	545
Gimnazyum w Stanisławowie.	I. klasa gramatykalna	36	36	4	1	77
	II. „ „ „	22	14	3	3	46
	III. „ „ „	24	22	2	3	51
	IV. „ „ „	17	20	1	1	39
	I. „ humanitarna	19	23	8	1	51
	II. „ „ „	15	22	1	1	39
	Ogółem	137	137	19	10	303
Gimnazyum w Brzeżanach.	I. klasa gramatykalna	21	18	18	6	63
	II. „ „ „	18	19	3	„	40
	III. „ „ „	18	18	3	2	41
	IV. „ „ „	12	9	2	4	27
	I. „ humarnitarna	14	17	4	1	36
	II. „ „ „	7	9	3	„	19
	Ogółem	90	90	33	13	226

		Polaków	Rusinów	Niem.	Izraelit.	Ogółem.
Gimnazyum w Buczaczu.	I. klasa gramatykalna	33	9	„	„	42
	II. „ „ „	23	42	„	„	65
	III. „ „ „	19	35	„	„	54
	IV. „ „ „	29	19	„	„	48
	I. „ humanitarna	22	24	„	2	48
	II. „ „ „	19	12	„	„	31
	Ogółem	145	141	„	2	228

W r. b. uczęszcza do gimnazyów w cyrkułach wschodnio-galicyjskich, w których przeważa ludność ruska, 1069 Polaków, 919 Rusinów, 324 Niemców, 122 Izraelitów. — Z podanych tu wiadomości statystycznych widać, *że przeważająca część młodzieży, uczęszczającéj do szkół w wschodnio-galicyjskich cyrkułach, w których przeważa ludność ruska, była i jest polską.* Zkąd to pochodzi? — Otóż przyczyną tego jest, że w Galicyi nietylko za dawnéj Polski, ale, co najciekawsza, od r. 1772, więc za panowania austryackiego, język polski, — naturalnym biegiem, bez przymusowéj, sztucznéj polonizacyi — mimo tego, że niemczyzna wyrugowała go ze szkół, z urzędów, ze sądów, tak się rozszerzył, mianowicie po miastach, że mieszczanie ruscy, używali go w potoczném, nawet domowém życiu, ruskiego zapomniawszy. Więc miasta, śród ruskiéj ludności wiejskiéj, polszczały. (W Galicyi w ogóle, wielka część osiadłych Niemców i innych przybylców polszczała — bez gwałtownéj polonizacyi). Nawet duchowieństwo ruskie czyli grecko-uniackie, w ogóle, w korespondencyi, życiu potoczném i pożyciu domowém używało języka polskiego. Dopiero r. 1848 Stadion wysilił się na sztuczną resurekcyą narodowości ruskiéj — aby zawadzać polszczyznie, aby między Polakami a Rusinami, którzy aż dotąd na wspólnéj ziemi ojczystéj żyli w zgodzie obywatelskiéj, rozbudzić nieznaną dotąd nienawiść rasową za pomocą kilku zagorzałych ruskich duchownych i rakuskich urzędników rodu ruskiego. Ci zagorzalcy popędzani do Hołownoj rady ruskoj we Lwowie, układającéj lachożerczą „*Zorju Hałycku*“ (organ Rady), podżegając Rusina prze-

ciw Lachom, źle usługują narodowości ruskiéj. — Szczérze życzymy, aby język ruski w Galicyi coraz bardziéj się rozwijał, wykształcał, a w piśmiennictwie występował. Jednakże taki rozwój ruszczyzny obok polszczyzny, odbywać się powinien bez swarów, kłótni, roztérek, ku powodzeniu obojéj narodowości krajowéj. Ruszczyzna się wzniesie — a narodowość polska, jak dotąd, tak i nadal, oddziaływać będzie na tę ziemię, żyzną rodzicę tylu polskich mężów, co szablą lub piórem, w dziejach polskich zapisali Matki Ojczyzny cześć wieczną i sławę.

W czerwcu r. 1849. **Nadwiślanin.**

Wniosek p. Brettnera, delegowanego z Poznania na konferencyi nauczycielskiéj w Berlinie.

Na 21. posiedzeniu zgromadzenia nauczycieli w Berlinie, podany był do dyskusyi wniosek p. Brettnera delegowanego z Poznania, tyczący się reorganizacyi szkół wyższych W. księstwa poznańskiego na korzyść narodowości polskiéj. Wniosek to był następujący:

W okolicach zamieszkałych przez Niemców i Polaków, w których uczniowie szkoły wyższéj wyłącznie lub prawie wyłącznie do jednéj należą narodowości, język ojczysty większości uczni będzie językiem wykładowym, język ojczysty mniejszości przedmiotem naukowym. W szkołach wyższych których liczba uczni tak jednéj, jak drugiéj narodowości utworzenia odrębnych klas polskich i niemieckich wymaga, w klasach polskich język niemiecki, w klasach niemieckich język polski przedmiotem będzie naukowym.

Po dyskusyi krótkiéj zgromadzenie wezwawszy p. Brettnera do nowego sformułowania wniosku, głosuje nad zasadami jego.

1) Czy wniosek tylko Wielkiego księstwa poznańskieo się tyczy? jednogłośnie przyjęto, że tak;

2) Czy w szkołach przeważająco polskich język polski wyłącznie ma być wykładowym? — przeciw 4 głosom odrzucono;

3) Czy stopniowo w klasach najwyższych język niemiecki stanie się językiem wykładowym — przeciw 2 głosom przyjęto. —

Gdyby więc uchwały nauczycieli w Berlinie ministerstwo potwierdziło, pozostałoby się dotychczasowe urządzenie naszych szkół wyższych niezmienione. Wszakże panu

Brettnerowi należy się wdzięczność za to, że uczynił wniosek bezstronny w interesie ogółu młodzieży Księstwa, chociaż wniosek jego nie przeszedł.

Towarzystwo pedagogiczne w Poznaniu. Dnia 27 Czerwca odbyło się walne zgromadzenie centralnego towarzystwa pedagogicznego, w zwykłém miejscu posiedzeń. Przedmiotem obrad było: rozstrząsaniej ustaw, urządzenie biblioteki i obór nowéj dyrekcyi. Poprawka, żeby członka, który trzy razy po sobie bez przedłożenia słusznych powodów na posiedzenia nie przychodzi, wykluczyć z towarzystwa jako obojętnego, nie przeszła. Natomiast przyjęto poprawkę, ażeby posiedzenia odtąd odbywały się co 4 tygodnie, t. j. w każdą środę po 1wszym, a w razie przypadającego święta, w następną środę. Na każdém posiedzeniu odczytana ma być przynajmniéj jedna rozprawa pedagogiczna, która mieć będzie pierwszeństwo przed wszelkiemi innemi obradami. — Nowo obranéj dyrekcyi poruczono dobro i rozwijanie celów towarzystwa całego. Dyrekcya ta na pierwszém posiedzeniu następujący wydała okólnik do wszystkich dyrekcyi towarzystw filialnych.

Nowo, na posiedzeniu dnia 27. Czerwca r. b., wybrana dyrekcya towarzystwa pedagogicznego centralnego w Poznaniu, chcąc się ile możności przekonać o stanie stowarzyszenia naszego i według tego zastósować swe dalsze działanie, uprasza szanowną Dyrekcyą w N N. o szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowego w swym zakresie działania. Mianowicie zaś prosimy o następne szczegóły: 1) listę imienną należących do towarzystwa księży, nauczycieli i obywateli; — 2) wykaz finansowych dochodów; — 3) stan biblioteki towarzystwa i jéj użycie; — 4) krótki referat wszystkich dotychczasowych posiedzeń i czynności, wyszczególnienie rozbieranych przedmiotów a mianowicie zapadłych uchwał co do planu nauk w szkołach elementarnych; — 5) doniesienie, ilu jeszcze nauczycieli w obwodzie lub powiecie właściwym do towarzystwa nie przystąpiło; — 6) wyszczególnienie dyrekcyi obecnie urzędujących; — 7) oznaczenie stósunków do towarzystw podrzędnych lub nadrzędnych, o ile takie już zawiązane. —

Dyrekcya przez wzgląd na to, że wzajemne porozumienie się w sposobie działania, jedynie będzie mogło dodać sprężystości naszemu towarzystwu, zechce udzielenie

nam tych szczegółów, ile możności przyspieszyć tak, iżbyśmy w przeciągu dwu tygodni mieli w tym względzie dostateczne uwiadomienie.

Poznań 3. lipca 1849.

Prezydujący
ks. *Prusinowski*

Członkowie Dyrekcyi
Ks. Duliński. Rakowicz.
E. Estkowski. Ks. Kiliński.

Z Ostrowa. Na wezwanie nauczycieli: Orłowskiego, Wicherkiewicza, Jerzykowskiego, ks. Zawidzkiego i ob. Wichlińskiego, umieszczone w Gazecie Polskiéj pod dn. 17. Marca, zjechało się d. 27 tegoż m. do Ostrowa 23 nauczycieli, licząc w to 5 gimnazyalnych, 1 księdza (prócz gimnazyalnego) i 14 obywateli. Wybrano do dyrekcyi: Jerzykowskiego, Szostakowskiego i Milewskiego, na zastępców: Jaskólskiego, Wysoczyńskiego i Kuleszę. Statuta centralnego towarzystwa w Poznaniu przyjęto z tém życzeniem: a) aby liczba delegowanych z powiatów na walne zebranie, mające się odbywać w Poznaniu, stanowczo była określona i to stósownie do liczby członków — i b) aby zapisujących się członków do towarzystwa nie zmuszać do składania jednego dzieła, skoroby mu tego okoliczności nie pozwalały. Zgodzono się daléj, że posiedzenia pow. odbywać się będą co dwa miesiące, a dla sprężystszego działania, powiat podzielony zostanie na pewne kółka czyli okręgi, które według potrzeby będą się zgromadzać częściéj, jak co dwa miesiące, i przygotowywać niejako rozprawy mające być przedmiotem posiedzeń powiatowych.

Na pierwszém posiedzeniu, odbytém dnia 10 Kwietnia, zapisali członkowie składki i złożyli kilkanaście książek do bibltoteki. Potém ustanowiwszy, aby każde zgromadzenie powiatowe wybierało sobie prezydującego (ale nie z dyrekcyi) a ten przybierał sobie sekretarza, podzielono powiat na 4 okręgi, t. j. ostrowski, raszkowski, obłocki i skalmierzycki; względem okolicy odolanowskiéj i sulmierzyckiéj nic nie uchwalono, bo ztamtąd jeszcze żadnego członka nie liczymy w naszém gronie.

Daléj niektórzy obywatele ofiarowali służyć towarzystwu swemi książkami w sposób pożyczany, jeżeli bibliotekarz za takowe odpowiedzialnym być zechce. Następnie wezwano nauczycieli, aby zażalenia swoje jakiego bądź rodzaju, dowodami poparte przesłali na ręce dyrekcyi powiatowéj albo centralnéj, czego jednak dotąd żaden nie uczy-

nił, choć wielu ma najsłuszniejsze powody do uskarżenia się. Nareszcie wybrano komisyą do wypracowania porządku przy obradach i wyznaczono porządek dzienny dla przyszłego posiedzenia.

Dnia 4. Czerwca odbyło się drugie posiedzenie; przytomnych członków było 20, między tymi 15 nauczycieli i 4 księży. Na porządku dziennym był a) regulamin dla posiedzeń, który jednak odłożono do następnego zebrania z powodu, że referent wyjechawszy, spisanego projektu nikomu nie doręczył; b) sprawozdanie względem urządzenia okręgów powiatowych. Tu z boleścią powiedzieć nam przychodzi, że żaden z 4 członków, którym interes ten poruczono, nie wywiązał się z obowiązku, a trzech nawet na posiedzenie nie przybyło; dla tego i ten przedmiot musiano odłożyć, — c) jak i ile udzielać Jeografii po szkołach wiejskich. Przedmiot ten miał każdy okrąg piśmiennie obrobić i przeczytać a posiedzenie jeden z odczytow przyjąć za podstawę dyskussyi. Choć okręgi z papieru nie przyszły jeszcze w życie, trzech przecież nauczycieli przeczytało napisane rozprawki, które mianowicie ze względu na metodę żywą, wywołały dyskusyą i spowodowały towarzystwo ważny ten przedmiot jeszcze raz na przyszłém zebraniu wziąść pod rozwagę. W końcu uchwalono zapisać do biblioteki jeden egzemplarz Szkoły Polskiéj i na przyszłém posiedzeniu podać książki do zakupienia dla zakładającéj się biblioteki.

Liczba członków wynosi obecnie 44, składki kwartalne; dotychczas podpisane 6 tal. 18 srgr. 4 fen., 11 członków jeszcze nic nie podpisało.

Dyrekcya Towarzystwa pedagogicznego
dla powiatu odolanowskiego.

Jerzykowski. Szostakowski. Milewski.

Z Zagrzebia. (Agram w Horwacyi czyli Kroacyi). W Zagrzebiu zawiązało się towarzystwo kobiet, w celu ograniczenia zbytku płci pięknéj; to samo towarzystwo ma zamiar założyć *szkołę wychowania dla dziewcząt.* (Przykład godny i u nas naśladowania. Kobiety najlepiéj ojczyźnie przysłużyć się mogą troskliwém wychowaniem pokolenia młodego.)

Ze Lwowa. Znana ze swéj zagorzałéj nienawiści przeciw wszystkiemu co polskie, Główna Rada Ruska we Lwowie,

wezwała pod dniem 23 Lutego wszystkich Rusinów, którzyby się do udzielania nauk uzdolnieni czuli, ażeby się do niéj zgłosili, Rada ma ich przedstawić rządowi przy obsadzaniu nauczycielskch posad.

Z Berna w Morawii. Zawiązało się tu *„Bractwo śś. Cyryla i Metodyusza* (pierwsi apostołowie słowiańscy),“ które ma na celu, podać ludowi środki do obywatelskiego w słowiańskim duchu wykształcenia. W ustawach jego czytamy: celem bractwa jest wykształcenie morawskiego ludu, obudzenie i utwierdzenie w nim obywatelskiéj i narodowéj samowiedzy i uczucia. Jako środki ku temu użyte będą: wydawanie książek, czasopisów i dzieł sztuki; zakładanie księgozbiorów i czytelni, wspomaganie zasłużonych nauczycieli, staranie o założenie gospodarczych i rzemieślniczych szkół, tudzież naukowych gabinetów; rozstrząsanie potrzeb morawskiego ludu i środków, jakiemiby je zaspokoić można. Członkowie bractwa, podzieleni na trzy klasy, płacą rocznie: 400 złp., 20 złp., i 8 złp.

Kandydaci stanu nauczycielskiego.

Na dniu 7, 9, i 10 m. b. odbył się popis abituryentów w nauczycielskiem seminaryum w Poznaniu pod przewodnictwem nowo zamianowanego radzcy szkólnego, zacnego księdza Grandke. Uzyskało patent nauczycielski z No. **1** szym Karasiewicz, Żyniewicz i Richter: z No. **2** gim: Dymek, Gregorowicz, Hofmann, Jakubowski, Seweryn i Ignacy Jesionek, Keller, Knypiński, Koźlicki, Nawrocki, Okupnik, Siewczyński Skwierczyński, Sznyter, Wętkowski, Zbiorski i Roździński; z No. **3** cim: Grafstein, Grześkowski, Koszcząb, Łuczkiewicz i Kupietz.

O wychowaniu dzieci do siódmego roku.

(Ciąg dalszy).

Odzież. Po żywności drugie, również ważne w wychowaniu dzieci, miejsce zajmuje stósowna odzież. Roślina bez cieplika istnieć nie może, tém mniéj zwierzę, a najmniéj nowo narodzone dziécię. Zwierzęta instynktem prowadzone, ścielą dla tego gniazda lub ciałem swém ogrzewają młode. Że zaś nowo narodzone dzieci, według zdania lekarzy, zrazu wiele mniéj w sobie zawierają cieplika niż późniéj, przeto tém większa ztąd wynika potrzeba obmyślenia stósownych środków, celem dostarczenia dziecięciu tyle cieplika, ile go wymaga. Stwórca dziécię całkiem miłości i troskliwości matki powierzył, a ponieważ dał człowiekowi rozum, przeto nie widział potrzeby przywdziania go nadto jeszcze w odzież z ciałem zrosłą, tém bardziéj, że jéj konieczność żywo mu przed oczy przedstawił, pokrywając zwierzęta siercią, łuską lub włosem, ptaki kwapem i piórem i znagliwszy je instynktem do wczesnego budowania gniazd miękkich, wygodnych i ciepłych, do przenoszenia się w najodleglejsze klimaty, jakie młodemu pokoleniu są najstósowniejsze.



Niechaj się więc człowiek rozpatrzy w mądrém urządzeniu natury, a przekona się z niéj prostym rozumem, jaką musi być odzież, aby strzegła dzieci nasze od zimna i ostrości powietrza i jakiém posłanie, na którémby niemowlę, co chodzić nie umie i dziécię, co spać wiele musi, z wygodą i zdrowiem położyć się mogło. Patrząc się rodzice, a szczególnie matki na pielęgę piskląt przez ptaszynę, na troskliwość natury, która przyrządza ciepłą i wygodną odzież dla młodych zwierząt, uczują próżność i wady, które popełniają w odziewaniu dzieci swych.

Jeśli przy karmieniu dzieci przesądny zwyczaj zatruwa młode życie dziecięcia koperkami i różnego rodzaju ziółkami, daléj papkami mącznemi i ulepkiem rabarbarowym, albo manną; to przy odziewaniu próżność i zaślepienie wprowadza często w zwyczaj mnóstwo zbytecznych i wprost szkodliwych rodzajów odzieży, które raczéj przypominają nam pupkę, a nie nowonarodzonego człowieka, na obraz boski stworzonego, ktorego matka obywatelka z całą miłością i poświęceniem wychować ma na pociechę narodu. Prawdziwą i chlubną dla matki piękność dziecka stanowi nie modny krój koszulki, sukienki i czapeczki, ale regularność wszystkich części ciała; nie wstęgi i różnobarwne tasiemki, ale czerstwe, zdrowe liczko; nie koronki, ale pełne życia oko. Każde dziécię zdrowe i kształtne, jest śliczne, więc nie ubiór, zwłaszcza dziwaczny, piękność jego stanowi. Ckliwość sprawia widok małego chłopczyny we fraku lub oficerskim mundurze, albo widok małego dziewczęcia w modnéj sukni, w kapeluszu z piórami strusiemi lub gazowym welunem. Dzieci ubrane nie według potrzeby i wygody ciała, ale według prawideł mody, małpując ludzi dorosłych, są prawdziwemi karykaturami, od których odwraca się oko przywykłe do tego, co jest naturalne, proste i piękne. Kogo stanie na to, może nawet fantastycznie ubierać dzieci, byle ubiór ten nie chybiał celu swego, t. j. byle był wygodny, lekki i tak osłaniał ciało, żeby wszystkie jego członki rość mogły i świeżemu powietrzu dostępne były. Ubierz chłopca twego w strój Indyanina, Greka, w lek-

ką burkę Litwina, w siermięgę Krakowiaka, w żupan staropolski; dziewczynka wystąpić może jako wieśniaczka, jako Szwajcarka z wielkim kapeluszem słomianym na głowie; ustrój dzieci jak ci się podoba, nawet w szaty dawne Hebrajczyka, a wszystko będzie piękne i pełne smaku, skoro celowi powyższemu odpowie, skoro ubiór będzie wygodny i zdrowy.

Przynajmniéj do piętnastego roku niechaj twa córka nie wie, co strój i moda. Wówczas każda wstążeczka, którą jéj darujesz, każda lepsza sukienka, którą jej sprawisz, napełni ją radością. Jeżeli zaś przed stósownym czasem dajesz jéj złote pierścienie i tym podobne kosztowności; to późniéj żałować tego będziesz, skoro córka twa dorośnie i podobać się zapragnie. Bo cóż drogiego, pięknego i radość przynoszącego będziesz jéj mógł dać późniéj? Co już dzieckiem będąc nosiła, to dojrzawszy uważa za fraszkę i żąda czegoś lepszego i droższego. Wtedy szlochać będzie dzień i noc i wymagać n. p. kaszemirskiego szalu, który chcąc kupić, trzy zadłużone wioski sprzedać potrzeba. Wychowaj więc dzieci twe, matko zamożna, nie według prawideł mody, nie w kosztownych strojach, a córki twe niech jaknajdłużéj nie znają pretensyi, niech nie wiedzą, że pięknie ubrane, niech im wszystko przystoi po prostu i cudnie.

Lecz pod żadnym warunkiem nie godzi się dziecku dawać sukni według prawideł mody ciasnéj, bo taka jest dla rosnących jego członków prawdziwą torturą, bo tamuje wolne rozwijanie się ciała. Daj chłopcu n. p. ciasne buty a dziewczynce ciasne trzewiczki i spojrzyj za kilka miesięcy, co się z ich nogami zrobiło. Złorzeczyć będziesz twemu nierozsądkowi. To samo rozumie się o wzięciu innych członków pod istną prasę ciasnych sukien. Niektóre lekkomyślne matki, które słyszały, że dzieci w pierwszych chwilach swego życia tak prędko, jak kwiaty rosną, pragną wstrzymać wzrost nóżki i zaraz po przyjściu na świat córeczki stopkę obszywają w płótno i zostawiają je w tych dybach nienaturalnych pięć lub sześć tygodni. Matka pragnie, aby córka jéj miała ma-

łą nóżkę. Natura zaś mści się za gwałt sobie zadany, za ten wyszukany sposób robienia małych nóg. Zwyczaj ten panuje od wieków w barbarzyńskich Chinach. Ale za to kobiety chińskie tak małe i tak słabe mają nogi, że według świadectwa podróżnych ani tańczyć, ani stać bez kija, lub ramienia mężczyzny nie mogą.

Jak bogatsze klasy przesadzoną troskliwością zadają często gwałt naturze, krępują słabe ciałko i wkręcają członki dziecięcia; tak znów przeciwnie często napotkamy wśród ludu naszego niezmierną opieszałość, obojętność matek na zdrowie dziecięcia swego, niedbalstwo o najgwałtowniejsze potrzeby jego, o wzrost, zdrowie, siłę i piękność. Nie z ubóstwa często, ale z niedbalstwa matek chodzą ich dzieci często na wpół nagie; odzież odarta, popiołem, błotem, śmieciami i innemi nieczystościami przepełniona, głowa niewyczesana, strupami oblana, twarz zawsze brudna i żółta od nieporządku i t. p. To też dzieci wiejskich najwięcéj podobno choruje i umiera, zwłaszcza, jak się często trafia, jeżeli cała wieś lub okolica jest nieporządna i lud nieczuły. W takich okolicach nietylko dobrym przykładem przewodniczyć należy, ale nauczyciel nie powinien wpuszczać do szkoły dzieci brudnych i z winy rodziców odartych; nauczyciel, ksiądz, dziedzic i ktokolwiek we wsi lub miasteczku mieszka porządniejszy i chodzi mu o dobro ludu, odwiedzać powinien często lud tenże w jego mieszkaniach, karcić niedbalstwo, nieporządek, złe wychowanie dzieci i udzielać stosownych w téj mierze rad.

Co do odzieży, jaką u zwierząt znajdujem, ta zrazu bez wszelkiego ubarwienia jest miękką, lekką, łatwo od powietrza przenikliwą, a lubo z ciałem zrosłą i żywą, to przecież na żadnym punkcie rozrostowi ciała nieoporną. Taką więc w ogóle i odzież dzieci być powinna. Zamiast kolorowych, a tém samém trucizną napuszczonych materyi, lepsze są na odzież maleńkich dzieci materye koloru naturalnego, ale zawsze czyste, wolne od brudu, potu, wilgoci i wyziewów, ciepłe, miękkie, niecię̇żkie i łatwo od powietrza przenikliwe. Krój odzieży niechaj tak

do ciała przystawa, aby ta nigdzie go nie ścieśniała, aby członki dowolnie w niéj poruszać się mogły i aby wolną była od fałd, obrębków, haftek, pętlic i guzików, które dotkliwie nań leżącemu dokuczają. Aby w ogóle odzież celowi swemu odpowiadała, powinna być *dostatecznie wielka*, ażeby żadnéj zgoła części nie ściskała i żadnego nie stawiała oporu wolnemu poruszaniu się członków. Odzież taka chroni dziécię od licznych słabości a rozwojowi ciała w niczém nie stawia przeszkód. Dziecko od pierwszéj chwili przyjścia na świat, olbrzymim krokiem się rozrasta; jak jest słabe zrazu, tak jedynie przez to do sił przychodzi, iż dowolnie członkami porusza, a gdy płuca nie są jeszcze w samych początkach oddychania na tym stopniu doskonałości, jakiego późniéj nabierają, i gdy zupełny ich rozwój przez to tylko do skutku przyjść może, iż dzieci klatkę swą piersiową silnie krzykiem i mocą muskułów tak piersi jak brzucha, wolnie rozprzestrzeniają, przeto widoczną jest rzeczą, iż każde ścieśnienie żywota i piersi koniecznie szkodliwie wpływać musi na organa, które w bezpośrednim związku z samém życiem zostają. Ścieśnienie członków i któréjkolwiek części ciała staje się nadto powodem ułomności, wstrzymuje krwi obieg i nadweręża zdrowie we wszystkich kierunkach. Przez to zaś, iż wąska odzież, jakby kajdany jakie opiera się dowolnemu ćwiczeniu się muskułów, tém samém osłabia je, wątłemi czyni i następnie dziecko w niedołęgę zamienia. Ze wszech miar więc matki nie powinny ubierać dzieci swych w odzież wąską, szczupłą, niedość przestworną. Zostawcie naturze bieg wolny. Jeśli już ciasna suknia jest dziecku szkodliwa, to tém szkodliwszém jest krępowanie niemowlęcia powijakiem i sznurowanie dziéwcząt. Tylko dwa dni wolno obwinąć całe dziecię płótnem, wyjąwszy przecież głowę, ale lekko, bo to idzie o zabezpieczenie pępka jeszcze niezagojonego i o utrzymanie członków w kupie. W trzecim dniu po urodzeniu już zostaw dziecku rączki wolne. Późniéj obwijać je nie potrzeba ledwie na noc, aż wreszcie wcale nie. Powijak ten jest nietylko niepotrzebny,

ale nadto szkodliwy. Po cóż masz robić dziécię twe egipską mumią, ściskać mu żwawo rosnące członki i zamykać je przed świeżém powietrzem? Czém powijak dla niemowlęcia, tém sznurówka dla dziewcząt. Sznurówka tamuje piersi rośnięcie, jest najniebezpieczniejszą w czasie dojrzewania dziewcząt. Dobre wychowanie radzi, aby dziewica po raz pierwszy się zasznurowała, skoro przeżyła wiosen ośmnaście i zupełnie się rozwinęła.

b) *Suchą* nadto powinna być odzież dzieci. Bo wilgotna odzież parując, odbiera cieplik, który się w ciele naszém znajduje i z niego się wydobywa. Cieplik jest koniecznym warunkiem życia. A jeźli utrata jego już dorosłym szkodzi, to szkodzi ona tym więcéj dzieciom, które nie dość cieplika, tego żywiołu, wyrobić w sobie zdołają, z powodu słabego u nich oddychania, trawienia i ruchu. Zaziębienie jest skutkiem mokréj odzieży. Chcąc więc zaziębienia uniknąć, a przez to rozlicznych chorób, których przyczyną jest zaziębienie, trzeba wszelką odzież dziecięcia po wypraniu doskonale wysuszyć, wysuszoną na suchém miejscu przechować, aby wilgocią nie nasiąkała, ale dla bezpieczeństwa tuż przed użyciem jeszcze dobrze wygrzać, nie żeby ciepłą była, ale żeby z niéj wszelką wilgoć wypędzić. Rozumie się, że tu nie mówimy o dzieciach starszych, ale o niemowlętach, które najczulszéj od matek żądają troskliwości.

c) *Czysta i często zmieniana* powinna być odzież dzieci. Brudny ubiór dziecka najpierw obrzydzenie sprawia, powtóre powiada, że matka dziecięcia jest nieschludna, niedbała. Nadto jest brudny ubiór szkodliwy, jeśli w ogóle ludziom, to najbardziéj dzieciom. Płuca ich bowiem jeszcze słabe nie zdołają należycie krwi ukwasić i parę z ciała uprowadzić, co nieodzownym jest warunkiem życia. Za to ich skóra mocno działa; przez nią dziécię, że tak powiem, oddycha; ona wypełnia taką samą czynność, co płuca. Potrzeba więc aby skóry téj oddech nie był tamowany brudem. Prócz tego skóra dziecięcia jest bardzo delikatna, dotkliwa i do wyrzutów skłonna. Jeżeli zatem dziecko w brudnéj trzymasz bieliźnie, nietylko

pozatykasz otwory jego skóry, a tém samém wstrzymasz jednę z najważniejszych funkcyi żyjącego organizmu, ale nadto pobudzisz ją do rozlicznych wyrzutów, opryszczeń i owrzodzeń. A więc życząc dobrze dziecku, którego zdrowie i życie w twém jedynie ręku matko, leży, staraj się według możności o to, aby bielizna dziecka zawsze czystą była i zmieniaj ją tak często, jak często się zabrudzi lub zmacza.

Aby matki wśród ludu, kobiety wiejskie i uboższe mieszczki nasze, przyzwyczaić do porządku i czystości, do czystego chowania dzieci swych, nie ma innego na to środka jak ten, żeby nauczyciele elementarni najsurowiéj uważali na porządek i czystość w każdym względzie dziewcząt chodzących do szkoły. W szkole przemysłowéj niechaj nietylko szycia i pończoch robienia, ale porządku i czystości się uczą. Niechaj w tym względzie dobrym przykładem przewodniczą żona i cały dom nauczyciela.

Raz jeszcze mówić będziemy o utrzymywaniu dziecięcia ciała w czystości. Ale nim do tego przedmiotu przystąpimy, wypada nam jeszcze słów kilka powiedzieć o odzieży i posłaniu dzieci. Jakiego rodzaju odzież najstósowniejsza jest dla drobnych dzieci, wiedzą dobrze matki. Zwrócimy im tylko uwagę na dwie rzeczy do ubioru służące, t. j. na czapeczki i obuwie.

Do zbytkowych poczęści rzeczy policzyć należy czapeczki, które tak często różnobarwnemi wstążeczkami i koronkami matki obwieszają. Wstążeczki przyciskają zanadto uszy do głowy i wbrew prawidłom akustyki takowe z należytego kierunku i kształtu wywodzą. Koronka zaś przyciemniając lub rażąc oko, staje się powodem zezowatości, krótkiego wzroku, a przynajmniéj wzroku wielce osłabionego. Cóż zresztą czapeczka może mieć za cel, jeżeli niemowlę w izbie zostaje? Czyż główka nie jest już od natury włosami pokryta? Trudno pojąć, zkąd ta odzież główki mogła wnijść w zwyczaj, gdy owszem chłodne jéj trzymanie nader jest zbawienne, a przeciwnie ciepłemu jéj trzymaniu w części przypisać należy owo niebezpieczne zapalenie mózgowia w czasie wyrzynania się

ząbków. Nadto tasiemki, które zwykle matki pod bródką zwięzują, narażają dzieci na to, iż im się cienkie tasiemki w ciałko wrzynają a nawet często zaduszenia stać się mogą powodem, jeśli wśród snu czapeczka z główki w tył się spuści.

Nigdy mi z pamięci nie wyjdzie — mówi Dr. Matecki — przypadek z dziecięciem pani M. To w drodze zupełnie zdrowe i czerstwe, nagle kwilić poczęło. Pierś, śpiewy, kolebka, herbatki nietylko nie ukoiły kwilenia, ale owszem zamieniły je w bolesny płacz i krzyk przeraźliwy. Trzy godziny drogi, dwie poświęcone domowym lekarstwom, ciągłym strachem przejmowały matkę. Posłano po lekarza. Ten płacz kolkom przypisując z powodu prawdopodobnego zaziębienia w drodze wśród zimowéj pory, użył stósownych środków lekarskich, ale bez skutku. Po upływie blisko dziesięciu godzin powołany zostałem do rady. Przystąpiwszy do obejrzenia dziecięcia, znalazłem u główki powód płaczu i krzyku; tasiemka bowiem od czapeczki do krwi prawie była werznięta. Za jéj przecięciem znikł powód a z powodem i choroba cała. Dziecię jakby potęgą czarów w mgnieniu oka płakać przestawszy, skoro pierś pochwyciło, już po upływie ledwie kilku minut do matki pełnéj rozpaczy mile uśmiechać się poczęło.

Przykład ten niech matkom służy za przestrogę, aby czapeczek a przynajmniéj wąskich tasiemek nigdy nie używały. Późniéj dopiero gdy dziecko na wolne powietrze wynosić zaczną, można główkę przykryć, ale czapeczką lekką, nie podwiązaną, a jeżeli, to szerokiemi tasiemkami i tylko wśród zimnéj pory roku. Czapeczka na igliczkach robiona, w każdém względzie winna mieć pierwszeństwo. Aby na świeżém powietrzu uchronić dziécię od kurzawy, ukąszeń owadu, ostrości powietrza, lub zbytecznego opalenia od promieni słońca, które oko nieprzyjemnie i szkodliwie rażą, można twarz przykryć czémś lekkiém n. p. welunem.

Także z obuwiem matki spieszyć się niepowinny. Takowe wcześnie użyte, nie ma żadnego celu, ciśnie tylko

niepotrzebnie i kształtnemu rozwinięciu się nóg sprzeciwia. Bez wszelkiego obuwia zostawić należy dzieci aż do czasu, gdzie siły ich do tego stopnia rozwinięcia doszły, iż same zaczynają się na nóżkach wznosić. Przez cały ten czas dostatecznym stróżem nóg jest przydłuższa sukienka, która się na nóżki wśród noszenia zarzuca. Wielu nawet lekarzy i pedagogów radzi, aby chłopiec kilka lat boso biegał. To ma oddalać raz na zawsze przykre późniéj pocenie się nóg, a nawet katar.

Bose chodzenie powiada autor Chowanny — nie jest ani dla jaśnie wielmożnego ojca, ani dla synka jego wstydem. Sokrates i Kato występowali często na rynku i wśród walnego zgromadzenia ludu z bosemi nogami. Powiedz chłopcu, że on Sekratesem lub Katonem a chętnie boso biegać będzie (taka zachęta pewno dzieciom niepotrzebna, bo one z własnego popędu boso biegać lubią). Powiedz coś podobnego żonie i krewnéj, a nic przeciw temu mieć nie będą. Przynajmniéj z obnażonemi nóżkami ma chłopczyna biegać, bo inaczéj dostać może cienkich goleni niemieckich. Chłopiec twój niechaj się nosi à la Hamlet, t. j. bez chustki na szyi i z odsłonioną piersią. Po co mu buty, po co mu chustka na szyi? On bohaterem starożytnym, jednym z rycerzy Illiady, Ajaxem, Hektorem; niech tedy boso i bez chustki biega, jak owi wielcy młodego świata półbogowie. I córeczka mogłaby wraz z swym małym braciszkiem boso biegać; ale matka obawia się, aby przez to nie nabyła wielkiéj, szerokiéj i długiéj nogi, aby jéj nie rozdeptała. Spraw więc maleńkiéj córeczce trzewiczki, ale niech pierwsze trzy lata chodzi przynajmniéj bez pończoch i majtek, w sukience z krótkiemi rękawkami, bez rękawiczek, oraz z obnażoną szyją i wolną piersią. Tylko mróz zmienia tu ubiór. Bo czemuż masz młode, rosnące i świeżego powietrza potrzebujące ciało w trumnie sukien zamykać?

Zresztą co do odzieży, trzymając się zasad ogólnych, należy dzieci latem chłodniéj, zimą cieplej ubierać, a lubo nie trzeba ich wychować na zimolągów, co za la-

da zimnem już zębami dzwonią, to jednak z drugiéj strony dziwactwem by było, gdyby rodzice dzieci prawie nagie, wśród mrozów na świeże powietrze wysyłali. Nie każ im nigdy grzać rąk u pieca, trzymaj je z daleka od ognia i niezamieniaj ich mieszkania w łaźnię parową. Tym sposobem dostatecznie je zahartujesz na mróz i zaziębienie. Także nie godzi się zbyt obciążać i przyzwyczajać dzieci do flanelowéj odzieży, osobliwie gdy wiele chodzić zaczną; bo pocąc się ustawicznie, z każdym dniem się osłabiają.

Posłanie. Pościel nowonarodzonego dziecięcia, podobnie jak gniazdko młodych piskląt, powinna być prosta, bardzo lekka, mięka i ciepła. Najlepszą w tym względzie jest czystym kwapem wysłana poduszka. W takiém posłaniu nosi się niemowlę przez pierwsze cztery do pięciu miesięcy. Późniéj dopiero odkąd dziecię na ręku nosić zaczną; należy mu urządzić łóżeczko, wkładając spodem sienniczek, nań mięki materac włosem wysłany, jeżeli rodziców na to stanie, na niego, ale tylko w pierwszych latach, pierzem wysłany niegruby spodek, który czystém prześcieradłem się przykrywa; daléj mała poduszeczka, którą późniéj na skórzaną ale zawsze pierzem wysłaną zamienić trzeba; nakoniec w pierwszych latach, i tylko zimą bardzo lekka pierzyna, a potém na zawsze kołdra, w zimniejszéj porze roku cieplejsza, latem zaś lżejsza, stanowią całe posłanie dzieci. Na lekkość pokrycia szczególniejszą zwraca się uwagę. Zwykle rozumieją matki, iż im grubsza pierzyna, tém więcéj ciepła wydaje. Lecz fałszywém jest takie rozumowanie; bo gruba i ciężka pierzyna najpierw zamienia łóżeczko w łaźnię parową, w któréj dzieci cały czas się pocą; powtóre pościel taka, ciężąc na piersiach, oddech ich stłumia. Że pościel, jakakolwiek jest, zawsze czystą, zawsze troskliwie przetrząsaną, zawsze odświeżaną i zawsze suchą być powinna, dość zapewne o tém wspomnieć. — Niechaj matki w tym względzie przypatrzą się ptastwu i zwierzętom pielęgnującym swe młode.

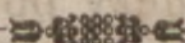
Celem uchowania dzieci od kurzawy i ukąszeń owadów, należy, kogo na to stanie, pokryć łóżeczko gazą lub krepą. Na powłokę zaś pościeli trzeba użyć materyi zbitéj, aby nieprzepuszczała przez siebie drobnego pyłku pierza, który delikatnemu zdrowiu dziecięcia bardzo szkodliwy. —

Łóżko dziecięcia niechaj nie ma po żydowsku firanek, bo te odpychają od siebie świeże powietrze i wędzą młodą istotę w własnych wyziewach. Tam gdzie dzieci śpią, niechaj nie stoją kwiaty, ponieważ one psują powietrze i upajają aromatyczném tchnieniem. Pokój, w którym dzieci sypiają, ma stać w lecie, wyjąwszy noc i to nie zawsze, ustawicznie otworem; w zimie zaś odmykaj często okna i napełniaj go świeżém powietrzem. Ranne powietrze jest najświeższe i najzdrowsze. Niech dzieci twe idą spać i wstają razem z ptastwem. Rano wstawać, to najpiękniejsze przyzwyczajenie, jakiego w domu rodziców nabyć można i należy do dobrego wychowania.

Dwoje dzieci nie należy pod żadnym warunkiem kłaść w jedno łóżko; bo to, nie myśląc nawet o niebezpieczeństwie dla moralności, już pod względem świeżego powietrza dla zdrowia jest niekorzystne. Brakiem pościeli nie zawsze rodzice uniewinnić się mogą. Bo dla dzieci zdrowych jest worek napełniony plewą, zgoninami lub pościelą, niekosztowna kołderka najwygodniejszą i najzdrowszą pościelą. Kto ma na to, niech sprawi dzieciom materace włosem końskim wypchane. Piernat i pierzyna, także siennik świeżém sianem wypełniony, są dzieciom bardzo szkodliwe, bo drażnią niebezpiecznie ciało; pierze drażni je upałem i miękkością, a siano swym upajającym i miłością roślinną zmysłowość podżegającym zapachem. Dziecko niepieszczone, niepapinkowato wychowane, odsunięte od niewieścich pieszczot do zmysłowości pobudzających, dziecko jędrne, zdrowe, zawsze w ruchu, całodziennem bieganiem utrudzone, jak najsmaczniéj wyśpi się na sienniku ze słomy i rano wstanie z liczkiem zdrowém i rumianém. Strzeżcie się matki wy-

chowywać dzieci wasze na pieszczochów, na miękkich i zniewieściałych ludzi, bo z takich ani wy, ani kraj pociechy mieć nie będzie. Rozsądnie, jędrnie i że tak powiem, zawsze świeżo od pierwszéj młodości wychowane młode polskie pokolenie, sprowadzi jedynie męzkie odrodzenie ojczyzny naszéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Praktyczna nauka języka polskiego po szkołach elementarnych

przez *Szafrańskiego.*

Pierwsza w tym przedmiocie rozprawka przez Teofila Wiśniewskiego wedrukowana jest w kwietniowym zeszycie Szkoły Polskiéj.

Dzieci w szkole mają poznać własną mowę, czyli nauczyć się władać językiem, to jest mają nauczyć się własne myśli łatwo i jasno wysłowić, a obce zrozumieć. Jaka więc myśl, takie słowo. Myślisz jasno, wysłowisz się jasno; nie rozumiesz dobrze rzeczy, nie potrafisz jéj też dobrze wyrazami oddać. Myśl jest treścią, a mowa formą; jeśli nie ma treści nie będzie i formy. Kto ubogi w myśli, obfitym być nie może w mowie. Chcąc dobrze mówić, piérw dobrze myśleć trzeba. Zatém jeżeli chcesz uczniów twych nauczyć mowy, języka, naucz ich myśleć, otwórz ich rozum.

To co myślimy, objawiamy przez ustną mowę, przez pismo i druk. W mowie, piśmie i książkach są więc myśli zamknięte. Chcąc przeto dzieci nauczyć myślenia trzeba nauczyć, jak mają rozumieć mowę, pismo i druk

Niechaj się więc nauczą czytać, nie martwe głoski i wyrazy, ale myśli w nich zamknięte.

Oto są wstępne zasady, na których oprzeć naukę mowy uważam za potrzebę.

Mówimy zwykle i we wszystkich prawie pedagogicznych o tym przedmiocie traktujących dziełkach to znajdujemy, że gramatyka, t. j. że nauka mowy w drugiéj dopiero klasie zacząć się powinna. Nie mam nic przeciw temu. Lecz nie może wtenczas, już być mowy o nauce języka, o praktyczném ćwiczeniu się w mowie, ale o nauce prawideł gramatycznych, o nauce teoryi. A nauka wszelkich teoryi, jest marnowaniem czasu w szkole elementarnéj. Czas tu ledwo starczy na praktyczne nauki. Po cóż więc nudzić jeszcze dzieci próżnemi teoryami?

Niechaj teoretycy uczą dzieci już w średniéj klasie elementarnéj rozlicznych definicyi o rzeczowniku, przymiotniku, podmiocie, orzeczeniu i t. p.; niechaj męczą siebie i dzieci deklinacyami, konjugacyami, regułami, wyjątkami; ja się zgodzić z nimi nie mogę i utrzymuję, że mowy w inny sposób uczyć trzeba, że naukę języka już w najniższéj klasie zacząć należy, ale nie głęboko naukowo, nie teoretycznie.

Aby nauczyć dobrego mówienia, trzeba nauczyć dobrego myślenia, trzeba dziecku rozum otworzyć. Skoro więc dzieci przyjdą do szkoły, zaczniéj z niemi takie rozmowy, przez które uczą się myśleć, przez które rozum się ich otwiera. To jest najskuteczniejsze przygotowanie do poznania i władania językiem. Rozmowy takie znane są pod nazwą: *ćwiczenia w mówieniu*, albo *ćwiczenia rozumu i mowy*, lub też *rozmowy o rzeczach pod zmysły podpadających.* *) Dzieci czy to odpowiadając na twe pytania czyli też same coś mówiąc lub opowiadając, niech mówią jasno, po prostu, wyraźnie. Jeżeli użyją niestósownego wyrazu, podsuń im lepszy; jeżeli jakiego słowa i wyrażenia nie rozumieją, objaśnij im takowe; jeżeli od-

---

*) Patrz lutowy zeszyt Szkoły Polskiéj.

powiadają ci słowami urywanemi, każ im tak długo odpowiedź lub zdanie powtarzać, aż go się nie nauczą zupełnie i nie wymówią bez błędu. Dzieci małe głównie się kształcą przez naśladowanie. Każ im więc jak najczęściéj dobre zdania naśladować, powtarzać. Aby miały obfitość myśli, pokazuj im coraz nowsze przedmioty i wszystkie ich części i ucz ich takowe nazywać a następnie o każdym przedmiocie i każdéj jego części pewien sąd, zdanie wydać. Takie rozmowy czyli ćwiczenia w mówieniu tak długo w wyższéj klasie prowadzić trzeba, dopóki dzieci w tworzeniu rozlicznych zdań dostatecznéj nie nabiorą biegłości. Poczém przechodzi nauczyciel z dziećmi przygotowania do pisania i czytania: uczy rozkładać zdania na wyrazy, wyrazy na zgłosy, zgłosy na głosy. Ostatnim nadaje znaki widzialne; głosy zamienia na głoski. Uczeń naśladując znak, uczy się pisać, nazywając znak, uczy się czytać. Odtąd uczą się dzieci języka gruntowniéj, na pierwiastkach, nietylko przez mowę, ale również za pomocą pisania i czytania. Ćwiczenia te idą dalszym swym trybem. *) Jest to pierwszy stopień w nauce mowy — stopień przygotowawczy w klasie najniższéj.

Przechodzimy do drugiéj klasy, czyli na drugi stopień nauki mowy. Według mego przekonania nauka mowy głównie w téj klasie na nauce czytania opierać się powinna. W wielu książkach gramatycznych, jako téż po wielu szkółkach elementarnych znajdujemy nauki mowy czyli gramatykę wykładaną podług zasad Bekkera. Lecz nauka taka jest czystą teoryą, suchą abstrakcyą. Uczą się tam dzieci definicyi zdania, poznawania podmiotu, orzeczenia, określnika, uzupełniacza i t. d.; podziału zdań na pojedyńcze, gołe, rozwinięte i złożone; ale nie pyta się tam nikt o to, jaka zmiana w treści przez dodanie określnika, uzupełniacza i t. d. zachodzi, jak się to lub o-

---

*) Patrz w kwietniowym zeszycie Szkoły pol. artykuł pod tytułem: *„Uwagi nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków.*

wo wyrażenie rozumieć ma, jakiego rozmaitego znaczenia pojedyńcze wyrazy w rozmaitém ich połączeniu nabierają? O tém ani wzmianki w owéj teoretycznéj nauce nie spostrzeżesz; a przecież to jest główną rzeczą, jest i być winno celem nauki języka. Zdaje mi się, iż już ten wzgląd jest dostateczny, aby gramatykę z czytaniem połączyć. Także dla tego połączyć wypada naukę mowy z czytaniem, że dziecko kształcąc się, najwięcéj się kształci przez naśladowanie. A czytając z rozwagą książkę, uczy się jéj mowę naśladować.

Zkądże wreszcie kształcący się człowiek czerpie owe piękne i wzniosłe myśli, zkąd bierze owe trafne i dobitne wyrażenia, jeżeli nie przez naśladowanie tego, co słyszał lub czytał? Czytanie więc, ale czytanie z zastanowieniem, czytanie z rozumem, jest głównym środkiem wykształcenia naszych myśli, rozumu i mowy.

Nim przystąpię do objaśnieni asposobu, w jaki uważam że naukę mowy z czytaniem połączyyć należy, muszę pierw jeszcze przytoczyć niektóre uwagi, celem usunięcia tu i owdzie objawiających się wątpliwości. Że nauka języka, czyli gramatyka, o jakiéj tu mowa, od zdania jako wyrażonéj myśli, zacząć się powinna, o tém nikt pewno nie powątpiewa. Ale nauka o zdaniu, może mi kto zarzucić, nie jest jeszcze gramatyką całą, do któréj należy i etymologia. Czy i w jaki sposób téj części grámatyki (etymologii) udzielać trzeba, jest pytaniem, którego jeszcze dostatecznie nie rozwiązano. Trzeba tu język rodowity rozróżnić od obcego. W obcym pierwsze miejsce zajmuje forma, bo jéj się nauczyć chcemy; w ojczystym zaś języku więcéj idzie o treść niż o formę. Nie powinniśmy wprawdzie i w rodowitym języku etymologii zaniedbywać, ale dla tego za główną część nauki uważać jéj się nie godzi. Nie potrzeba tu się trzymać pewnego jakiego systemu; każdéj sposobności stósownie użyjmy. I tak mówiąc n. p. o podmiocie, można zrobić niektóre uwagi tyczące się podziału i rodzaju rzeczowników, mówiąc o orzeczeniu, zwrócić uwagę dzieci na podział i rodzaj przymiotników i t. d. Przystąpiwszy do określnika

i uzupełniacza, nadarza nam się pora poznania wszystkich przypadków liczby pojedyńczéj i liczby mnogiéj i t. d. Rozmaite formy wyrazów są li tylko na to, aby przez nie rozmaite względy, a zatém sposoby myślenia oznaczyć; jeżeli zaś zdania są wyrażeniem myśli, a wyrazy oznaczeniem wyobrażeń i pojęć, jako części myśli, toć wyraz, jako część zdania, od nauki o zdaniu odłączonym być nie może. To samo téż powiedzieć można o powstawaniu wyrazów, o źródłosłowie. Nauka więc o zdaniu, wszystko co do gramatyki należy w sobie mieścić może i powinna, zwłaszcza w szkole elementarnéj.

Niejeden mnie może zapyta, gdzież jest taka książka do czytania, któraby była stósowna do połączenia nauki mowy z czytaniem? Na to odpowiadam, iż każda, byle dobrze napisana, jest stósowna; każdéj może nauczyciel rozumiejący rzecz użyć z korzyścią. Ale mamy i książkę taką do czytania dla szkół elementarnych, któréj zadaniem jest: przez stósowne obrobienie materyałów z nauk przyrodzonych podać nauczycielowi książkę podręczną, która ma mu zarazem służyć za przewodnika w poznaniu ojczystéj mowy. Książką tą jest: *Nauka o świecie*, ułożona przez A Kiszewskiego, nauczyciela seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu.

Jestto jedna z najszacowniejszych książek elementarnych, i nie powinnoby jéj w żadnéj szkółce brakować. Życzyć tylko trzeba, żeby szanowny autor z używaniem swego dziełka, którego najlepszym tłómaczem być może, pouczyć nas raczył. Wyrażając to życzenie, nie stósuję uwag następujących do żadnego ustępu przytoczonéj książki, lecz kładę je tylko tutaj jako ogólną skazówkę.

Przeczytawszy dzieci w drugiéj klasie powieść, rozprawkę, lub ustęp jaki z książki, (a tak daleko dzieci w téj klasie już postąpić powinny), odpytuje ich nauczyciel tak, iż dzieci wyrazami książki resp. ustępu wyraźnie i w zupełnych, pytanie nauczyciela w sobie mieszczących zdaniach, odpowiadają. Przeszedłszy tym sposobem ustęp cały, przystępuje się do bliższego objaśnienia treści takowego. Tu się wykazać musi ta nić czerwona, ciągną-

ca się przez cały ustęp, wykazać się musi cała osnowa pojedyńczych w ogólną całośc złączonych myśli. Nauczyciel usuwa wszystkie wątpliwości, niejasne miejsca i wyrażenia przez objaśnianie. Wszystko to, jak się rozumieć powinno, odbywa się sposobem katechetycznym tak iż dziecko jest właściwie objaśniającém przy pomocy nauczyciela. Tak poznaje uczeń treść tego co czytał, uczy się rozróżniać główne rzeczy od pobocznych, a zarazem przyznaje, jak to lub owo ma się czytać, co z mniejszym, a co większym przyciskiem i t. p. Czyta więc z rozumem, czyta logicznie, rozumie treść. Wiele jeszcze innych ćwiczeń z korzyścią do takiego rozbioru przytoczyć można, tylko nie naraz, lecz w stopniowym porządku z zastósowaniem się do pojęcia ucznia. I tak może nauczyciel, jak go już do tego samo wzmiankowane dziełko prowadzi, jeden i ten sam wyraz w rozmaite kombinacye wprowadzać, z czego uczniowie poznają rozmaite wyrazów znaczenie, sposoby mówienia, przysłowia, synonimy; może wywodzić familie wyrazów, z takowych tworzyć zdania i t. d.; dalćj może kazać zebrać wszystko przeczytane w krótką całość i to co się o jakiéj osobie lub o jakim przedmiocie w książce znajduje, własnemi powtórzyć wyrazami.

W końcu mogą starsze dzieci przy pomocy nauczyciela charakteryzować osoby lub rzeczy, o jakich w ustępie lub powieści była mowa. *)

W ostatniéj klasie dołączyć do takowego rozbioru można teoretyczne ćwiczenia gramatyczne, n. p. co jest zdanie, z czego się składa, jakie są rodzaje zdań i t. p. Rozbierając logicznie ustęp jaki, obznajmiliśmy ucznia ze znaczeniem każdego wyrazu i każdego zdania, pod względem treści; łatwą więc jest teraz rzeczą, wziąwszy jakie zdanie z czytanéj książki, takie rozebrać pod względem formy i objaśnić: co jest przedmiot, orzeczenie, czemu i jak orzeczenie z podmiotem połączone być musi; łatwą jest

---

*) Kellners praktischer Lehrgang für den deutschen Sprach-unterricht. Erfurt: Friedrich Wilchelm Otto. 1845.

rzeczą pokazać, gdzie jest potrzebny określnik, gdzie uzupełniacz, gdzie członek jaki zdania w tym albo w owym przypadku stać powinien. Bez trudności dziecko pojmuje że określnik, jako bliższe oznaczenie rzeczownika, ogólne wyobrażenia zamienia na bliżéj oznaczone, a przez to na jaśniejsze i zrozumialsze: że uzupełniacz wtenczas się używa, kiedy czynność osoby do jakiego przedmiotu się odnosi; że czynność pod rozmaitemi okolicznościami odbywać się może, jakiemi są: czas, miejsce, sposób i przyczyna. Takie same objaśnienia dać trzeba i o zdaniach złożonych. Uczeń bez wielkiego natężania pozna: co jest główne, a co poboczne zdanie, które współ, a które podrzędne, gdzie trzeba zdania ściągać, a gdzie skracać; co jest tryb łączący i warunkowy, i kiedy tego lub owego użyć należy. Dla umocnienia ucznia w tych ćwiczeniach bardzo skuteczną jest rzeczą wyszukiwanie jednogatunkowych zdań, rozbieranie takowych i tworzenie innych podobnych.

Kilka słów jeszcze powiedzieć wypada o ćwiczeniach w stylu. — Ćwiczenia te podzielić można na trzy okresy, to jest: a) naśladowanie w treści i formie, b) naśladowanie w treści tylko i c) twórczość czyli wolne wypracowania albo rozprawki. *) Zastósowawszy te trzy stopnie do nauki o zdaniu, może pierwszy stopień iść obok zdania pojedyńczego gołego, drugi obok zdania pojedyńczego rozwiniętego, a trzeci obok zdań złożonych. —

Rozbierając powieść, bajkę, lub ustęp jaki co do treści i co do formy, powiedzieć trzeba było wszystko, co n. p. o tulipanie lub fiołku powiedzieć należało; chcąc więc tulipan lub fiołek użyć za przedmiot ćwiczenia w stylu, chcąc go użyć do opisu w pierwszym okresie (naśladowanie w treści i formie), więcéj nic ze strony nauczyciela uczynić niepotrzeba, jak tylko dopomódz uczniowi do zebrania wszystkiego tego, co się o tulipanie albo fiołku powiedziało, w pewną i porządną całość i to pismem wyrazić.

*) Kellners Denk- u Sprech- und Schreibschule für Mittel- und Oberklassen.



Jeżeli zaś opis naśladowaniem tylko w treści być ma, wtenczas wystarczy danie uczniowi planu czyli rozkładu przedmiotu mającego być opisanym. To samo i o powieściach powiedzieć można. Jeżeli bowiem powieść jest podstawą jakiego gramatycznego rozbioru, wtenczas ta i za piśmienne wypracowanie w pierwszym i drugim okresie posłużyć może: w pierwszym naśladując ją co do treści i formy, w drugim zaś, tworząc na wzór téj inną. —

Co się zaś tyczy wolnych wypracowań; w tych nigdy uczeń elementarny do tego stopnia doprowadzonym nie będzie, aby bez pomocy nauczyciela takowe pisał: trzeba mu koniecznie treść zadania objaśnić. Objaśnienie takie wtenczas tylko nie jest potrzebném, jeżeli zadanie z ustępu już gramatycznie rozebranego jest wzięte.

Jesteśmy przekonani, że byle nauczyciel plan przez nas podany kilka razy przeczytał, jasne o nim powziął wyobrażenie i to, cośmy tylko napomknęli, szczegółowo sobie opracował, ze zastósowaniem do własnéj szkoły i stopnia pojęcia swych uczniów; że wykształciłby ich w mowie ojczystéj, tak ustnéj jak piśmiennéj o tyle, o ile przyszły rolnik lub rzemieślnik potrzebuje. Jeżeli pilnie język ojczysty po szkołach i szkółkach naszych uprawiać będziemy, nie potrzebujemy się lękać niemczenia, historycznéj dążności Niemiec, systemu rządowego, demarkacyi i t. p. Póki naród czystości języka swego nie zatraci, póty ma w sobie siłę i zdrowie i żywot jego trwać będzie. — Sądząc po gorącości miłości ojczyzny naszéj, zdawaćby się powinno, że staramy się poznać i przechować cały niepokalany skarb mowy naszéj, że w mowie ojców naszych codziennie siebie i innych ćwiczymy i doskonalimy. A jednak dotąd tak nie jest, dopiero tak być ma. Tak się stanie, jeżeli pracować, kształcić się, doskonalić w sprawach ojczystych, w mowie rodzinnéj, będziemy, jeżeli porzucimy zakorzenioną gnusność, opieszałość i niegodną człowieka a zwłaszcza nauczyciela obojętność w pełnieniu obowiązków swego powołania.



Historya szkół w Polsce.

„Każdy naród — mówi uczony autor *Historyi szkól w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém* — ma takich obywateli, jakich sobie wychowuje, a następnie tak się w publicznych i prywatnych sprawach rządzi, jakich ma obywateli. Samo tylko wychowanie młodzieży, w miarę jakiém jest, złém lub dobrém, gubi albo wznosi domy i narody całe.“ W prawdzie téj leży druga prawda, t. j. że nie ma nic ważniejszego dla narodu, jak szkoły. W szkołach bowiem wychowują się obywatele narodu, wychowuje się naród cały. Lecz nie każda szkoła wychowa dobrze naród. Dobrze urządzone szkoły, wychowają dobrych obywateli; źle urządzone szkoły, wychowają obywateli na szkodę kraju.

Nie łatwa zaś jest rzecz rozpoznać, które są szkoły dobre, a które złe, kiedy wychowanie jest dobrém, a kiedy złém, w czém poprawić trzeba urządzenie zakładów edukacyjnych. Bo trzeba poznać różnicę pomiędzy szkołami dobremi a złemi; bo trzeba poznać, kiedy w kraju jakim szkoły odpowiadały wielkiemu swemu celowi, a kiedy od celu tego młodzież, a tém samém naród cały odprowadzały. Trzeba więc poznać przeszłość, czyli historyą szkół w jakim narodzie. Poznawszy przeszłość wychowania publicznego, poznawszy wady i za-

lety dawnych szkół, łatwo ztąd poznać lepszość szkół teraźniejszych, lub też niedostateczności i wady, które doskonalszém zastąpić trzeba urządzeniem.

I tak były czasy w naszéj Polsce, kiedy szkoły dopiero pojawiać się zaczęły, a oświata w narodzie, jako pierwszy brzask dnia się pokazała. Wychowanie wtenczas było jedynie prawie przygotowaniem do stanu duchownego; miało więc cel jednostronny, bo kościelny wyłącznie. Chodziło głównie o poznanie liturgii kościelnéj, a przeto o znajomość języka łacińskiego. I w początkach inaczéj być nie mogło. To też w owym wieku całe światło posiadali księża, a utrzymywanie szkół i kształcenie młodzieży, w ich spoczywało ręku. Polska w one czasy nieustanne prowadzić musiała wojny, a jéj granice ustalać się dopiero zaczęły i różne ludy w jednę całość, w jeden naród spajały się i zrastały. Kiedy więc cały prawie naród w ciągłych znajdował się legiach, kiedy cała niemal dorosła płeć męzka w nieustających była pochodach z południa na północ, z północy na południe, z wschodu na zachód i z zachodu na wschód, wtenczas szczęściem dla kraju księża w cichości klasztornéj nietylko sami czytali, pisali i różne księgi przepisywali, ale i przyszłych swych zastępców czytać i pisać uczyli, aby wschodzące światło nie zagasło, lecz, szerząc się powoli, zwolna coraz większą liczbę ludzi w narodzie oświecało.

To też gdy spokojność narodu już nieco się ustaliła, gdy się już połączone jednoplemienne ludy w mocniejszą całość zrosły, poczęły się i szkoły i oświata szerzyć. I już szkoły sposobiły młodzież nietylko do stanu duchownego, ale także do posług krajowych. Królowie i wielcy panowie kazali synów swych sposobić w różnych naukach, oddawali ich do szkół, w których już więcéj uczono rzeczy, jakie obywatela do godnego piastowania wysokich urzędów sposobią. Kazimirz Wielki, idący w każdym względzie potrzebom narodowym w pomoc, zakłada fundament do matki szkół wszystkich, do akademii krakowskiéj. Następnie brzask światła zamienia się

powoli w piękny poranek oświecenia Polski. Szkoły się mnożą po kraju, język polski się kształci, nieznane dotąd nauki w narodzie się pokazują, oświata się szerzy, a poranek zamienia się pod Zygmuntami w jasny i pogodny dzień światła. Granice kraju naszego rozszerzają się potężnie, grono zacnych i światłych obywateli coraz liczniejsze, w sprawach publicznych i prywatnych rząd dobry, naród się uszlachetnia, bo przyświeca mu jasność a jasność tę pielęgnują i szerzą coraz liczniejsze i coraz lepsze szkoły. Błogich owoców nauk uprawionych w szkołach kosztuje nietylko już duchowieństwo, nietylko wielcy panowie, ale także liczna drobna szlachta, mieszczanie a nawet lud po wsiach. Dobrém na owe czasy wychowanie było, bo wznosiło naród. Za granicą téż wysoki znano szacunek dla światłych Polaków.

Lecz jak szkoły, których celem same nauki i dobro młodzieży i kraju, wznoszą naród, tak go wtrącają w przepaść szkoły, których celem jest dążność jakiéj partyi, które służą za środek do osiągnięcia jednostronnego zamiaru. I takie szkoły mieliśmy na nieszczęście w naszym kraju przez 200 lat, t. j. od zaprowadzenia w Polsce zakonu jezuitów aż do czasów Stanisława Konarskiego, czyli od roku 1564 do 1740. W epoce téj nie było celem szkół: pielęgnowanie nauk, szerzenie światła w narodzie, sposobienie młodzieży do posług i urzędów krajowych, do godnego wykonywania spraw prywatnych i publicznych. Nauki raczéj stały się rzeczą podrzędną, a główną wyznanie, przytłumianie rozszerzanych po kraju nowości religijnych, powiększanie powagi i wpływów hierarchii. Kierunek wychowania publicznego był jednostronny, bo zupełnie religijny a nawet fanatyczny. Szkoły więc odbiegały od przeznaczenia swego, a zamiast zbawieniem, stawały się szkodą narodu. Dalecy jesteśmy od obrzucania przeszłości naszéj obelgami; ale gdzie należy, wyznać trzeba gołą, choć gorzką prawdę, abyśmy ucząc się przeszłości naszéj, nie wpadli w podobne na przyszłość nieszczęście. Niechaj nigdy publiczne wy-

chowanie nie służy za środek stronniczych dążności. Szkoły od Zygmunta III aż do Konarskiego stały się powodem upadku narodu; bo wznosić i dźwigać go, nie było ich dążeniem. Również w dzisiejszych czasach i w przyszłości tylko na zgubę narodu byłyby szkoły, gdyby je uczynić chciano ogniskami różnych dążności politycznych, socyalnych lub tym podobnych. Przez wszystkie czasy mają szkoły jeden i ten sam cel, a tym jest: uzacnianie i oświecanie rodu ludzkiego przez nauki.

Smutny ów okres szkół i oświaty w Polsce, skreśliła zacna Tańska bez uprzedzenia, spokojnie i po prostu następującemi słowy:

„Ze smutkiem postępuję do kreślenia tego długiego wieku, wieku rychłego wieczora nietylko literatury, ale całéj świetności naszéj, który pochłonął wszystko, co poprzedni był zebrał i zeskarbił. Pierwszą przyczyną nieszczęść jego był król Zygmunt III i fanatyzm jego; zbyt gorliwy katolik, uległ zupełnie i zawierzył jezuitom. Ci dumni księża, których główném powołaniem było przeciwić się kacerstwu, jakim bądź sposobem, dokazali tego, że król prześladując różnowierców, niezgodę, intrygi w naród swój wprowadził, pozbawił Polskę nieprzeliczonego mnóstwa ludzi zdatnych i światłych, którzy z tego powodu do przychylniejszych im krain się wynieśli; nareszcie przytłumił nauki i światło, pozwalając jezuitom zająć się wyłącznie edukacyą młodzieży. Kraj zaburzony niezgodami domowemi, wnet i w oczach sąsiadów powagę stracił; zaczęły też zwolna odrywać się od Polski dawne prowincye, a Moskwa, Szwecya najazdy swe rozpoczęły. W tłumie niezgód i wojen, literatura kwitnąć nie mogła; jaśniały jeszcze czas jakiś zabytki wieku Zygmuntów, jako to: Skarga, Sarbiewski i inni, ale już to były gasnące światła. Jezuici szerzyli coraz więcéj teologiczne dysputy (po szkołach, w miejsce udzielania pożytecznych nauk), a panom im sprzyjającym nie szczędzili panegiryków (szumnych i podchlebnych pochwał i mów). Za Jana Kazimierza wzięło górę odurzające szermierstwo zapaśników teologicznych; za Jana

Sobieskiego bezsilne zżymanie się czczych panegirystów ogarnęło umysły. Ztąd poszło, że literaturę tego wieku teologiczno-panegiryczną pospolicie zowią. Utrzymywała się na téj stopie za dwóch synów Zygmunta III. za Michała Korybata i nareszcie za Jana III. Kilka tylko ludzi wyższych nad otaczających, jako to: Fredro, Lubomirski, Jabłonowski, Opaliński, Leszczyński, przypominali dawne czasy; ale słaby był głos ich wpośród téj całéj pisarskiéj gawiedzi, mało słyszany wśród wojen, zatargów o elekcye królów, intryg dworów zagranicznych, targów szlachty, zrywań sejmów; i doszło do tego, że gdy rodzina saska objęła tron polski, zmęczony naród usnął wśród biesiad i pijatyk i zapomniał tak o ojczyznie, jak i o naukach. Mało wtedy ksiąg wychodziło: rozprawy teologiczne, księgi nabożne, panegiryki, herbarze, takie jedynie są tych czasów pomniki, i to polszczyzna ich tak nastrzępiona łaciną, tak szumna i wymuszona, że rozumieć ją trudno."

Do takiego to stanu doprowadziły naród źle urządzone szkoły, publiczne źle skierowane wychowanie. Tu wyraźnie widzimy, że naród takich ma obywateli, jakich sobie wychowa, a tak się w publicznych i prywatnych sprawach rządzi, jakich ma obywateli. W téj nieszczęśliwéj epoce naszéj potwierdza się ta prawda, że złe wychowanie młodzieży gubi domy i narody całe.

Wreszcie spostrzegł się naród, że własne jego szkoły, że własne jego syny dla tego, że spaczone, fałszywe, złe odbierają wychowanie, zgubę i upadek mu gotują. Pijar Konarski poznał to najpierw i pierwszy przyłożył rękę do wytępienia złego, a w miejsce tego zaszczepienia dobrego. Założył wyższą szkołę w Warszawie. Znalazłszy w swych dążeniach i przedsięwzięciach opiekę u Stanisława Augusta, a dzielną pomoc u Czartoryjskich, przywiódł do skutku reformę szkół w Polsce, i wychowanie spaczone i fanatyczne, zwolna przemieniać zaczął w edukacyą narodową. Najzamożniejsi i najoświeceńsi obywatele znów szkołami gorliwie opiekować się poczęli. Wszelkiego rodzaju szkoły mnożyły się bardzo.

Powstała Izba Edukacyjna, potém Komisya Edukacyjna i Towarzystwo ksiąg elementarnych. Bogate fundusze szkolne porządkowano. Szkoły urządzano w duchu i według potrzeb narodowych. Śmiało sądzić można, że gdyby piorun nie był uderzył w gmach ojczysty i narodu naszego nie rozdarł i w trzy różne nie wyrzucił strony, nie byłoby dotychczas w całéj Polsce jednéj parafii a może jednéj wioski, gdzieby nie była założona szkółka elementarna, w któréjby uczono nie zbyt wiele, ale pożytecznych rzeczy.

Szczególnie od roku 1830 na nowo upadać zaczęły szkoły polskie. W ziemiach zabranych przy pierwszym i drugim podziale Polski, prawie całkiem rząd rosyjski zniósł szkoły; w królestwie wiele pokasował, inne do upadku przywiódł lub zamienić je starał się i stara w fabryki moskwiczenia i demoralizowaniu młodzieży polskiéj. Rządy austryacki i pruski szczególnie, starając się zabrane ziemie polskie zgermanizować, przerobiły szkoły polskie w warsztaty niemczenia młodego pokolenia polskiego. Od przyjęcia systemu flotwelowskiego w Księstwie, coraz więcéj wykluczano język polski ze szkół i przyszło już tak daleko, że nauczycielom elementarnym dawano po seminaryach instrukcye: *jak mają w szkołach niemczyć dzieci ludu polskiego po wsiach i miastach*, a chcecie wiedzieć przez co? oto przez naukę. I środek ten rządowy w Prusach wschodnich i zachodnich, w polskich Kaszubach, w zachodnich powiatach i w miastach i miasteczkach Księstwa, równie jak w Górnym Szląsku i około Oleśnicy doskonale prowadził do celu, jaki szkołom rząd wytknął. — Tak więc wychowanie stało się znów środkiem do osiągnięcia bezbożnego celu i równie szkodliwém było dla narodu, jak owo skrzywione wychowanie jezuickie. Patrzeliśmy się na to, jak szkoły przeznaczone dla dzieci naszych, gubiły rodziny i naród cały.

Rok 1848 strzaskał przynajmniéj te ciężkie okowy moralne, oczyścił zgniłe i obcemi wyziewami przepełnione powietrze w szkołach i rozwiązał dusze i ręce na-

sze. Głośno to wypowiadam, *że dziś dobre wychowanie młodzieży naszéj tak w wyższych jak niższych szkołach, w naszém spoczywa ręku.* Jeżeli tylko rąk na kieszenie nie założymy, wychować zdołamy i wśród dzisiejszych okoliczności dzieci nasze i młodzież naszą ku szczęściu i sławie narodu. Niechaj dzieci nasze nie powiedzą, że gnusność i niedołęztwo nasze znowu lepszy los narodu o kilkadziesiąt lat w stecz cofly. Na was rodzice i przewodnicy młodzieży zawisł duch narodu; naukami waszemi i cnotami waszemi podnoście serca i umysły synów Polski.

Obowiązkiem jest dziś wielkim każdego: rozpatrywać się w przeszłości szkół naszych, rozpoznawać, kiedy i w czém wychowanie chybiało celu swego, jakie były zalety i wady zakładów edukacyjnych w każdéj epoce historyi naszéj, jakie było przodków naszych wychowanie domowe i szkolne, w czém i kiedy było lepszém lub gorszém od dzisiejszego. Lecz niedość z wierzchu poznać charakter edukacyi w jakiéj epoce. Owszem należy się poznać wszelkie rodzaje szkół, jakieśmy mieli w naszym kraju, liczbę ich, nauczycieli którzy w nich młodzież prowadzili, nauki jakie im udzielali, młodzież jaka z nich wychodziła.

W pomoc w tym względzie przyszedł nam uczony pisarz nasz, pan Łukaszewicz, wydając niezmiernie pożyteczne dzieło „*Historyą szkół.*“ Nad zasługami autora rozwodzić się nie będziemy. Każdy je nietylko uzna, ale namaca. Dzieło to nabiera tym większéj wartości, że wydane w czasie, w którym prócz broszur i ulotnych rzeczy, mało natrafisz nowych prac poważnéj treści, i że wydane w Księstwie, w którém najmniéj podobno pisarze zajmują się specyalnemi rzeczami, wymagającemi erudycyi, wytrwałości i pracy. *Historya szkół* jest owocem prac najmozolniejszych, rozległéj znajomości historyi, literatury, bibliotek, klasztorów, zakładów, dokumentów i różnych akt.

Wiadomo nam, że nie wszystkich czytelników *Szkoły polskiéj* stanie na zakupienie tego pożytecznego dzieła,

i że nie dla każdego jest ono dosyć przystępném. Przeto postanowiliśmy podać w piśmie naszém najważniejsze z niego rzeczy i to w ten sposób, iżby i mniéj wykształcony czytelnik powziął jasny obraz szkół w każdéj epoce przeszłości naszéj. Dla czegożby i nauczyciel na posadzie wiejskiéj nie miał poznać szczegółowo kolei, przez jakie publiczne wychowanie nasze przechodziło? Dla czegóżby z téj znajomości i rozpoznania zalet i wad szkół i wychowania, nie miał zaczerpnąć dla siebie światła i podniety w dopełnianiu pięknych choć skromnych obowiązków swych, jako polski nauczyciel? Znany nam jest żywy zapał i gorąca wielu elementarnych nauczycieli żądza poznaniu rzeczy ojczystych, żądza światła, nauk i pożytecznych wiadomości; dla tego z szczerą przyjemnością podawać chcielibyśmy im pokarm umysłowy, dla tego z chęcią rzucamy się sami do poznania tych rzeczy i nauk, które im znów życzliwie oddać pragniemy, dla tego miło nam kreślić obraz dawnych szkół naszych, bo jesteśmy przekonani, że przez takich rzeczy poznanie i przez takie nauki, podźwignie się zacny stan nauczycieli niższych, że poczuje w czasie obowiązek godnego wychowania i opatrzania naukami dzieci polskich, że niosąc nrjpiękniejsze usługi ojczyznie potrzebującéj, sam dozna zadowolenia i szczęścia, a naród potrafi zasługi jego ocenić.

Cała *Historya szkół* p. Łukaszewicza zamknięta będzie w trzech tomach. Dotychczas wyszedł dopiero tom pierwszy, który zawiera *historyą szkół w Koronie i Litwie od najdawniejszych czasów aż do roku 1740*, czyli od założenia z wprowadzaniem chrześciaństwa pierwszych szkół w Polsce, aż do reformacyi podupadłych szkół przez światłego pijara Konarskiego. Długi ten przeciąg czasu dzieli autor na trzy epoki:

Epoka pierwsza sięga od najdawniejszych czasów aż do założenia akademii krakowskiéj 1364, czyli właściwiéj 1400 roku. Jest to wyjście narodu z pomroku historycznego, jest to zawiązek szkół i początek publicznego

wychowania, jest to pierwszy brzask nauk i oświaty w narodzie naszym.

Epoka druga rozciąga się od założenia akademii w Krakowie aż do zaprowadzenia zakonu jezuitów do Polski, t. j. od roku 1364, czyli raczéj 1400 aż do roku 1564. W téj epoce 200 lat trwającéj rozmnażają się szkoły po kraju, coraz większa część narodu odbiera szkolną edukacyą, a wychowanie publiczne przybiera charakter wyraźniejszy, zamienia się coraz więcéj w polskie, w narodowe. —

W historyi literatury polskiej dzielą przeciąg ten czasu na dwa okresy. Pierwszy okres zaczyna się od założenia akademii krakowskiéj, a kończy z pojawieniem się druku i pierwszych książek polskich. W tym okresie bowiem literatura była łacińsko-polska, t. j. z wyjątkiem niewielu książek nabożnych i kościelnych, wszystkie pisano wówczas w Polsce po łacinie. Tak się działo w one czasy w całéj Europie. — Drugi okres w téj epoce rozciąga się od pojawienia się druku i pierwszych książek polskich, czyli od wstąpienia na tron Zygmunta pierwszego (1506 r.) aż do zaprowadzenia jezuitow, czyli do upadku nauk i oświaty w Polsce. W drugim tym okresie święci się piękny i jasny dzień literatury polskiéj, nazwanéj Zygmuntowską, a wiek ten wiekiem złotym. Naród się oświeca, nauki kwitną, wielcy pokazują się pisarze, wychodzi mnóstwo dzieł polskich, pisanych najczystszą polszczyzną, która nam dotychczas za źródło i najlepsze wzory służy. Największych w tym wieku mamy mówców: żarliwych kaznodziejów, którzy natchnieni słowem bożém a pełni świeżéj miłości ojczyzny, potężną wymową porywają dusze i zdumiewają lud korny; mówców świeckich, którzy rozgrzani sprawą rzeczypospolitéj, najwymowniéj na sejmach i obradach krajowych, lub téż w zagranicznych dworach malują stan rzeczy i umysły słuchaczów jasnemi prawdami i wywodami naginają. To też w oświeconych tych czasach potężną była Polska; potęga jéj wyrastała ze światła, a światło z wychowania publicznego w kraju i za granicą. Mło-

dzież wtenczas nie po zabawy i choroby fizyczne i moralne, ale po światło, po nauki spieszyła za granicę.

Epoka trzecia historyi szkół polskich, epoka nieszczęśliwa, bierze nieszczęsny swój początek od wprowadzenia do kraju zakonu jezuitów, trwa 200 prawie lat, bo od roku 1564 do 1740, sprowadza ciężarne i jasności nieprzepuszczające chmury nad krajnę polską, dzień jasny zbyt rychło w wieczór i noc grubą zamienia, szkoły do upadku przyprowadza, wychowaniu kierunek fałszywy nadaje, światła i nauk pożytecznych młodzież pozbawia, język polski szpeci, ciemnotę i fanatyzm rozszerza, w skutek czego spełniają się słowa prorocze wielkiego Skargi, i gmach ojczysty rysuje się, trzeszczy i do upadku nachyla, a nie ma go wczas kto ratować, bo naród sobie nie wychował obywateli i rozumnych żeglarzy, którzyby okręt ojczysty przez niebezpieczeństwa bez szwanka przeprowadzić umieli. Biegną wreszcie prawe syny na ratunek ojczyzny, na czele ich ksiądz, mnich, zacny pijar Stanisław Konarski (1740 r.), który dopatrzywszy głównego źródła nieszczęść kraju w źle urządzonych szkołach i w złém wychowawaniu młodzieży, rozpoczyna reformę szkół najpierw swego zakonu, zaczém w ślad idzie wszystkich szkół naprawia w Koronie i Litwie. Ale szkoły te już nie zdążyły wychować obrońców i zbawców kraju, i naród rozdarto. Mimo to Stanisław Konarski kończy smutną epokę w historyi szkół i literatury polskiéj, a sprawia ich odrodzenie.

Epoka I

od najdawniejszych czasów aż do założenia akademii krakowskiéj 1364, czyli właściwiéj 1400 roku.

Światło wytryska z nauk, a nauki głównie w szkołach pielęgnują. Przed zaprowadzeniem chrześciaństwa do Polski, nie było u nas szkół. Przed zaprowadzeniem chrześciaństwa do Polski, nie mogło więc być w kraju naszym wyraźnéj oświaty. Oświata w Polsce przedchrześciańskiéj mogła najwięcéj być dorywczą, nieogól-

ną i przemienną, podobną do błędnego ognika, który w jedném miejscu gasnąc, w inném się znów na chwilę zapala: nie rozkrzewiała się bowiem przez szkoły.

Przodkowie nasi w czasach przedchrześciańskich posiadali tyle tylko oświaty, ile jéj zaczerpnęli przez ścieranie się z oświeconemi już narodami, przez stykanie się szczególnie z Rzymianami i Grekami. Z tego samego źródła czerpali oświatę Galowie (w dzisiejszéj Francyi), i Germanowie (Niemcy). Ale ci bliższi byli Rzymian i Greków. Tymczasem Lechita, Chrobat lub Rusin (ci bowiem zrośli się później w jeden naród polski) musiał się przedzierać w gminoruchach obcych sobie plemien przez mnóstwo puszcz i dziczy, albo być żołdownikiem (najętym żołnierzem) cesarzów państwa wschodniego, aby zasięgnąć cokolwiek ogłady i ponieść ją w rodzinne okolice. Temi drogami przenosiły się do ojców naszych przed szóstym wiekiem, pośrednio lub bezpośrednio od Rzymian i Greków, wyobrażenia o religii i stosunkach towarzyskich, a z niemi zarody kultury i oświaty. Ta kultura i oświata przodków naszych w zamglonych czasach przedchrześciańskich, podobna była do ogłady i oświaty człowieka, który nie odebrał szkolnych nauk i wychowania wyraźnego, ale wzrósł w stanie naturalnym i tylko przez ocieranie się niekiedy z człowiekiem wychowanymi światłym, to lub owo od niego przejął, tego lub owego od niego się nauczył. Oświata więc takiego człowieka jest zbyt powierzchowna, a często tylko pozorna.

Nie byli wszakże Słowianie, a tém samém i Polacy w pogańskim stanie bez pewnéj oświaty. Mieli oni oświatę rodzinną, bo ich zatrudnienia dowodzą tego. Lud który stałe zajął siedliska, rozpoczyna także kulturę ducha swego i łagodzenie obyczajów swych. Słowianie charakteru łagodnego, pełnego spokoju, towarzyskości i miłości, niecierpiący nigdy napadów, grabieży, łupieztwa i wojen, od niepamiętnych i nieznanych wieków mieszkali po równinach zdatnych do zasiewu zboża, zajmowali kraje takie, co leżały dzikim stepem, karczowali bory, osuszali bagna, zamieniali pustynie na zbożodajne łany.

Żniwo było ich największą uroczystością, bo uprawa roli głównem ich była zatrudnieniem. Wojny ich były li odporne. Nie zaczepiali bowiem żadnego ludu, ale bronić umieli się dzielnie przeciw napastnikom. Słowianie byli pilni, pracowici i weseli; owoców swéj pracy używali swobodnie. Dawni bizantyjscy pisarze pod obłoki wynoszą ich niewinność, dobre serce, otwartość, swobodę, zowią gościnność ich najrzadszą w świecie. Taki charakter słodki ludu niegnuśnego najbardziéj sprzyja rodzeniu się i krzewieniu oświaty rodzinnéj. To też według badaczów starożytności słowiańskich, Słowianie posiadali pewną cywilizacyą, znali różne rzemiosła, wynaleźli zapewne pismo runiczne. Herder mówi: „Wszędzie wśród wschodniéj Europy osiadali Słowianie, gdzie znaleźli kraj od innych ludów opuszczony. Kochali rólnictwo, starali się o dostatek w śpichlerzu i oborze, znali różne pożyteczne sztuki, prowadzili płodami ziemi dobroczynny handel. Budowali nadmorskie miasta, między któremi Wineta zasłynęła i długo była ich Amsterdamem. Także na lądzie zakładali miasta, jak n. p. Kijów, Nowogród Gniezno. Mieszkali zwykle po wsiach. Górnictwo, topiepienie kruszców, wydobywanie soli z morza i lądu, robienie płótna, szczepienie drzew, warzenie miodu, było rzeczą im rodzinną. Wiedli wesołe muzykalne życie."*)

Lecz jakie było pierwotnych Słowian wychowanie dzieci i w czém je ćwiczyli, trudno odgadnąć, bo na to nie ma śladów. Wychowanie i ćwiczenie ich dzieci było zapewne takiém, jakiém jest dziś jeszcze wśród ludu polskiego tam, gdzie nie ma szkółek. Dzieci przyjmowały zwyczaje, obyczaje i zatrudnienia od rodziców. Dopiero z wprowadzeniem chrześciaństwa zaczyna się wyraźniejsze wychowanie i ćwiczenie młodzieży. Rodzice przyjęli chrzest i naukę Zbawiciela. Musieli w téj nauce i dzieci swe wyćwiczyć. Matka zaczęła uczyć dzieci swe pacierza i przykazań boskich. Księża otwierali szkółki i uczyli przynejmniéj katechizmu. Przez szkoły więc chrze-

*) Chowanna, t. II, posz. II. str. 748.

ściańskie (a innych przedtém nie było) oświata, acz słabo w początku, rozkrzewiać się w narodzie poczęła.

W owym wieku na całym świecie chrześciańskim wszelkie światło i nauki księża posiadali. Oni wyłącznie prawie znali sztukę pisania i czytania; oni zakładali i utrzymywali szkoły i młodzież w nich uczyli. Oni głównie znali i kształcili się w religii chrześciańskiéj, która — jak się pięknie wyraża Michał Wiszniewski — rozpoczynając wychowanie człowieka wewnątrz, dając jasne, proste a jednak wzniosłe wyobrażenie jedynego Boga, Stwórcy wszech rzeczy, nakazując kochać bliźniego, jako samego siebie, oświeca duszę, podnosi serce i wskazuje ubity do wzniosłéj moralności gościniec. Chrześciaństwo na zachodzie rzuciło już pierwsze ziarna ewangielii pomiędzy narody, a fundament jego już się ustalił. Na ziemię słowiańską, a więc i do Polski, przyszło chrześciaństwo w 10 wieku z zachodu. Jakiém tu było, takiém wstąpiło téż do nas. Na zachodzie założyło już wtenczas chrześciaństwo szkoły *zakonu benedyktynów*, *katedralne i parafialne*. Takie też szkoły razem z chrześciaństwem weszły do nas. „Zakładane biskupstwa, opactwa, i klasztory, były ogniskiem nowéj religii, nowego oświecenia, nowych wyobrażeń, które szczepione były na gruzach dawnéj słowiańskiéj regilii, słowiańskiego duchownego życia.“ *)

W owych czasach istniały w całym świecie chrześciańskim rożne zakony. Zakony te wysyłały zwykle w różne kraje żarliwych apostołów wiary, którzy nawracali pogan, ochoczo życie na szwank wystawiając. Gdzie im się udało nawrócić, tam się osiedlali, zakładali chociaż wśród pustyń klasztory i oświecali lud okoliczny światłem ewangielii; prócz tego osuszali trzęsawiska, wycinali lasy, uczyli lepszéj uprawy ziemi, ogrodnictwa, uszlachetniania dzikich drzew owocowych, hodowania wina,**), a nawet nie-

*) Michał Wiszniewski w historyi literatury polskiéj, tom Iwszy strona 281.

**) „To pewna, iż w Polsce winnice już były w 13 w. w Trzebnicy i Zawichoście, które w Polsce jak podobnie w Marchii i na całéj północy, z upowszechnieniem gorzałki upadły.“ Wiszniewski.

kiedy rzemiosł. Celem zaś ugruntowania krzewiącéj się wiary i jak już nadmieniłem, przygotowywania młodzieży na przyszłych swych zastępców w stanie duchownym, otwierali w klasztorach swych szkółki. Ztąd się też tłumaczy, dla czego w pierwszych szkołach przedewszystkiem rzeczy kościelnych i łaciny uczono. A pamiętać trzeba, że chrześciaństwo rozeszło się na świat z państwa rzymskiego, że wszelkie obrzędy kościelne odbywały się w języku łacińskim i że wszelkie nauki w tym języku uprawiane były. Jaki zakon najpierw w kraju obcym się osiedlił, taki też najpierw otworzył szkołę, która od zakonu, nazwisko swe przyjęła. Zczasem dopiero powstały szkoły wyższe i świeckie. Klasztory przechowały dla lepszych czasów szczątki nauk.

Szkoły benedyktyńskie. Pierwszy zakon, który za Mieczysława I. do Polski się wprowadził, był zakon benedyktynów.*) Benedyktyni téż pierwsze u nas szkoły założyli — kiedy? — trudno z pewnością oznaczyć. Niezawodnie jednak już za Mieczysława. Bolesław Chrobry, dzielnie wszelkiemi środkami kraj ustalić a noród wznieść usiłujący, sprowadził r. 1006 benedyktynów do Polski i założył im klasztór *na Łyséj górze*, a w roku 1010 *w Sieciechowie.* **)

---

*) Mnisi w Europie wiele do oświecenia ludu, złagodzenia obyczajów i rozkrzewienia rólnictwa przyczynili się. Takim duchem natchnął zakony ś. Benedykt, mąż od saméj młodości serce stare mający, urodzony w Nursyi r. 480, który r. 529 założył klasztor na Monte Cassino. Śt. Benedykt prócz modlitw i śpiéwania psalmów, nakazał, aby zakonnicy, między którymi niewielu było księży, zajmowali się robotą ręczną, czytaniem i uczeniem dzieci. Wiszniewski.

**) „Bolesław I. bardzo poważał duchowieństwo, i fundacye kilku kościołów i klasztorów uczynił. Wiedząc, że nauki w innych krajach chrześciańskich na wyższym są stopniu niż w jego państwie, chciał aby je duchowieństwo do Polski wprowadziło. Nauki te zasadzały się wówczas na znajomości języka łacińskiego, na czytaniu i pisaniu tym językiem, na umiejętném w kościele śpiewaniu, czytaniu ewangielii i pisma ś., pobudzały do czytania innych książek i do pisania krajowych dziejów. Te nauki prawie tylko jedynie duchowieństwu znajome były. Duchowieństwo wzajem poważało [Bole-

Zawieruchy krajowe po śmierci Mieczysława Gnuśnego i powrót ludu do bałwochwalstwa, wygnały ich z wielu miejsc Polski. Kazimierz, odnowiciel Polski, Mnichem zwany, który wedle Lelewela w Niemczech, a według Wiszniewskiego w jakimś polskim klasztorze, dzieckiem będąc, w naukach się ćwiczył, gorliwy zakon benedyktynów na nowo do Polski sprowadził i w *Tyńcu* ich roku 1044 osadził. Poodnawiał on fundacye biskupstw, opactw, klasztorów i szkółek.*) Aaron, opat benedyktynów tynieckich, pierwszy założył znakomitą szkołę między 1046 a 1059 rokiem w *Tyńcu*, sprowadziwszy do niéj na nauczycieli mnichów z Kluniaku z Francyi. —

Tenże sam Kazimierz miał jeszcze założyć klasztor benedyktyński w *Lubliniu* w Wielkopolsce; Bolesław Śmiały w *Mogilnie* 1065 roku; With, biskup płocki, w *Płocku* 1179. Nie ma jednakże śladu, żeby w Mogilnie i Płocku benedyktyni wychowaniem młodzieży świeckiéj się trudnili. Opływając w dostatki, zajęci zarządem licznych dóbr swoich, uwolnili się wcześnie u nas od mozołu uczenia dzieci. Tak zapewne było i w dwóch innych klasztorach benedyktyńskich w Polsce, t. j. w Sieciechowie i Łyséj górze, i już w końcu 13 wieku nie było u nas zapewne szkół benedyktyńskich. — Jak człowiek pogrążony w ciężkiéj nędzy, zwykle mało dobru publicznemu się poświęca, tak częściéj jeszcze wydarza się, że czy to pojedyńczy człowiek, czy zakon, czy korporacya mająca cel nie zysku materyalnego, ale cel wyższy, moralny, jeżeli zanadto opływa w dostatki, usuwa się od prac mozolnych, traci ducha poświęcenia, obojętną jest dla sprawy publicznéj i przez gnusność wpada w zupełne odrętwienie. Tylko nauki i światło w takim razie od upadku chronią.

---

sława Wielkiego i we wszystkiém powolne i posłuszne mu było.“ Lelewel w Dziejach Polski str. 43. — Jak dawniéj tak i dziś najzacniejszą sprawą duchowieństwa jest i być powinno; pielęgnowanie nauk, szerzenie jasnego światła w narodzie i trudnienie się wychowaniem dzieci, zwłaszcza dzieci ludu.

*) Lelewel.

Szkoła kanoników regularnych. Szkoła w *Trzemesznie* najdawniejszych sięga czasow. Założyli ją w téj epoce kanonicy regularni, jeszcze za Mieczysława I do Polski sprowadzeni.

W 12 i 13 wieku licznie z Niemiec sprowadzeni zostali do nas, mianowicie do Wielkopolski, *cystersi.* *) Ale nie zajmowali się oni u nas szkołami, tylko nabożeństwem i gospodarstwem w obszernych swych dobrach, zaprowadzając w nich lepszy rząd, zakładając winnice (dotąd u nas nieznane), sady, pszczelniki, uszlachetniając rasy zwierząt domowych, zakładając nawet po niektórych klasztorach warsztaty sukiennicze. — Chociaż więc nie w szkolnych naukach, to w innych pożytecznych, mało lub wcale w Polsce wtenczas nieznanych rzeczach, oświecali cystersi lud polski.

Innych zakonników, jako to *norbertanów*, *kamedułów*, *dominikanów* i *franciszkanów*, już w 13 wieku u nas znanych, nie było z saméj reguły powołaniem, trudnienie się szkołami; nie utrzymywali ich téż w żadnym zakątku dawnéj Polski.

Do 13 wieku nie było innych przez zakony w Wielkiéj i Małéj Polsce zakładanych szkół, jak tylko benedyktyńskie i kanoników regularnych w Trzemesznie.

---

*) Mnożyły się w Polsce nowe zakony i klasztory w 13. wieku. Najwięcéj cysterskich przybyło; roku 1220 założono klasztor cystersów mogilnicki; roku 1140 czyżycki pięć mil za Krakowem; r. 1238 bledzewski nad Obrą pod Międzyrzeczem w Poznańskiém; w r. 1253 konarowski, 3 mile od Bydgoszczy; r. 1231 oberski nad rzeką Obrą w Poznańskiém; r. 1213 ołobocki nad Prosną pod Kaliszem; r. 1234 paradyski pod Międzyrzeczem w Wielkopolsce; r. 1278 przemęcki nad Obrą, 7 mil od Poznania; r. 1267 pepliński w dyecezyi pomorskiéj nad rzeką Wierzyczką; żarnowski na Pomorzu, chełmiński nad Nogatem, toruński nad Wisłą; r. 1220 henrychowski, 7 mil od Wrocławia; kamieński w dyecezyi wrocławskiéj; cyryski dwie mile od Wrocławia; nowocelniński, 9 mil za Paradyżem; rucki nad Odrą 4 mile od Ujazdu; jemielnicki w dyecezyi wrocławskiéj; wielcracki na Morawie w dyecezyi ołomunieckiéj, co przedtém (1580) do Polski było należało. W wieku 14tym już cystersów nie zakładano.“ Wiszniewski w historyi literatury polskiéj, tom I. str. 361 i 362.

Szkoły katedralne. Lecz prócz zakonnych, były w téj epoce szkoły *katedralne* i kilka lub kilkanaście szkół *parochialnych*. Zdaje się, że przy wszystkich ówczesnych katedrach (tam gdzie rezyduje biskup z kanonikami), urządzone były szkoły katedralne. W najdawniejszych kronikach i dokumentach są wzmianki o nauczycielach katedralnych, zwanych *scholastici* i *magistri*.

Już w 11 wieku była najlepsza *) natenczas w całéj Polsce szkoła przy katedrze w Gnieźnie. W niéj brał nauki ś. Stanisław i z niéj udać się miał na wyższe nauki do Paryża, gdzie już wówczas sławna była akademia. — Pierwszą szkołę katedralną w *Smogorzewie* założył *Urban*, rodem Włoch, drugi biskup wrocławski, za Bolesława Chrobrego roku 1005 do Polski przybyły; doktorów (tak wtenczas nazywano nauczycieli) i młodzież ze stołu swego karmił.**) Za Władysława Hermana, *Otton* ze Szwabii (późniéj biskup bamberski i apostoł Pomorzan) przybył do Polski, nauczył się języka polskiego i założył szkołę (pensyonat pierwszy) podobno w *Krakowie*, i tu wkrótce przyszedł do majątku i zaszczytów, zajmując się wychowaniem dzieci pańskich.***) — Były więc w téj epoce szkoły katedralne w *Gnieźnie*, *Smogorzewie*, *Krakowie;* także w *Włocławku*, *Kruszwicy* i innych miejscach Wielkiéj i Małéj Polski; prócz tego w Prusach, które równie jak Ruś, polskiemi późniéj stały się prowincyami.

Na Rusi zaprowadzić miał Włodzimierz Wielki szkoły, a Jarosław, syn jego, w *Nowogrodzie* dla 300 młodzieży. W wieku 12 miano założyć w *Smoleńsku* szko-

---

*) Wiszniewski.

**) Wiszniewski.

***) Otton, spowiednik Władysława Hermana, urodził się w Szwabii z szlachetnych, ale mniéj majętnych rodziców, którzy łożyli na jego początkowe wychowanie, ale wkrótce go odumarli. Ukończywszy pierwsze nauki, niemając o czém brać się do wyższych, udał się do Polski, gdzie jeszcze mało uczonych było. Tam założył szkołę; ucząc drugich i sam się doskonalił, zyskał dostojeństwa i majątek, nauczył się języka polskiego; przyjemny, przystojny, skromny, wszystkim w Polsce podobał się. Wiszniewski.

łę greckiego i łacińskiego języka. Szkoły te ruskie znikły zapewne w najazdach tatarskich (przez 200 lat trwających, począwszy od ujarzmienia Rusi przez Tatarów, Mogołów w r. 1240). Przynajmniéj ani Kazimierz Wielki, ani Witold, odebrawszy kraje ruskie, szkół w nich żadnych nie zastał.

„Musiały już być szkoły w Poznaniu przed końcem 11 wieku (pisze Michał Wiszniewski w historyi lit. pol. tom I. str. 228), kiedy syn wieśniaka Laurenty I., proboszcz poznański, Polak, znakomity przymiotami i cnotliwém życiem, lubo w wiejskim stanie urodzony, gdy książe Bolesław, monarcha polski, z kapitułą poznańską koniecznie żądali mieć Polaka, został roku 1006 biskupem poznańskim i rządził tym kościołem przez lat dwadzieścia. Musiał mieć potrzebne do stanu duchownego nauki, kiedy go niemającego znaczących w kraju krewnych, biskupem obrano. Jakób ze Żnina, syn włościański, został r. 1118 arcybiskupem gnieźnieńskim. Musiały być szkoły za Mieczysława Starego w 12 wieku, bo Gallus często o szkołach, Kadłubek o żakach bijących Żydów wspomina. W Gnieźnie była szkoła r. 1218, bo w przywileju Przemysława, księcia wielkopolskiego, wzmianka jest o młodzieży szkolnéj. W 15 wieku znajdujemy niewątpliwą wzmiankę o szkole przy katedze poznańskiéj w Baszkonie.“

Szkoły parochialne. Szkoły te zakładane były przy kościołach parafialnych, których naturalnie w początkach chrześciaństwa nie tyle było po kraju, co późniéj. *) Od parochii albo parafii, nazwane zostały parochialnemi albo farskiemi. Były one w części tém, czém są dzisiejsze szkoły elementarne. Kiedy powstały, gdzie były założone i ile ich było, niewiadomo. Wtenczas statystyk nie pisano. Tylko z przypadkowéj wzmianki w jakim do-

*) Istniejące dziś parochie i kościoły parochialne powstawały zwolna i dopiero pod Jagiellonami przybyło ich przynajmniéj trzy czwarte ogólnéj liczby. Wiele jest nawet parochii, które dopiero pod Wazami początek wzięły.— Łukaszewicz w historyi szkół.

dzielali. *) Pod taką uzorpacyą cesarzów ciągła niezawodnie do polskiéj także ziemi gawiedź niemiecka już za Mieczysława I. — Bolesław Chrobry najwięcéj z Niemcami wojen prowadził. Niemieckich téż najwięcéj mieć musiał niewolników. Wiadomo zaś, że wielki ten król pragnąc kraj obszerny zaludnić, osadzał jeńców wojennych na roli, ażeby się stali osadnikami, rólnikami, przez co nabywali wolność, uważani byli za kmieciów i obywateli. Za jego przykładem szli panowie.**) Z pewnością więc za Bolesława Chrobrego namnożyło się Niemców w Polsce tak przez osadzanie jeńców niemieckich na roli, jako téż przez chętne przypuszczanie tego narodu do kraju naszego. — Mieczysław II, Gnuśny, ożenił się z Niemką. Ta po jego śmierci rządząc w kraju, samym Niemcom wierzyła i ich na urzęda podnosiła. Konrad książe kujawski, sprowadził r. 1227 cały zakon niemiecki krzyżaków do Polski na ziemię chełmińską. Krzyżacy w najokrutniejszy sposób wytępiali i niemczyli dawnych mieszkańców Prus, i tak żywioł niemiecki tam rozszerzyli. Lecz najwięcéj naciągnęło Niemców do Polski po śmierci Bolesława Krzywoustego, gdy naród szarpany był nieustającemi wojnami domowemi, a liczni książęta polscy wojując ze sobą i kłócąc się z biskupami i przemożnymi panami, tak zubożeli, dochody potracili, że zaciągali długi, od Niemców pieniędzy pożyczali i dawali Niemcom, a nadewszystko margrabiom brandenburskim obszerne powiaty w zastaw. A ci margrabiowie chwytali cudze ziemie, jak łakomi i nienasyceni lichwiarze. Tak z własnéj winy utracali dawnemi czasy książęta polscy całe powiaty polskie; tak lekkomyślnie w ostatnich czasach posiedziciele nasi utracili dobra polskie, wydając ziemię ojców na łup nieprzyjaciół, a lud na zniemczenie. — „Wiele się tego narodu ściągnęło do Lechii — mówi Lelewel w Dziejach Polski — najwięcéj rzemieślników i osiadali po miastach. Było to dla kraju bardzo ko-

*) Lelewel.
**) Tenże.

rzystnie pozyskiwać lud przemyślny i pracowity; ale książęta, przez wzgląd na nich i dla przynęcenia ich, obdarzali miasta przywilejami i prawem niemieckiém. Całe tedy miasta i wiejskie gminy przestawały być polskie, stawały się niemieckiemi. Przywileje te niezmiernie się w całéj Lechii namnożyły (od r. 1250). Niektórzy książęta stali się tak dalece Niemcom przychylni, że się kuso z niemiecka stroili, po niemiecku gadali, dwór swój Niemcami napełniali. Za ich przykładem zgorszeni wielcy panowie niemczeli; bo i tym sposobem chcieli się od gminu polskiego, czyli od reszty narodu, odróżnić. Skutki niemieckiéj zarazy dały się widzieć dosyć prędko. Na Szląsku mocno się język niemiecki rozszerzył; *) gadano nim i pisano w wielkich miastach, w Poznaniu i Krakowie. Miasta, co się prawem niemieckiém rządziły, gotowe były cesarza niemieckiego słuchać, a książęta poniemczeni, cesarstwu téż przychylnymi się okazywali. Kraj cały mógł przez to niepodległość i narodowość stracić." — Tak naprowadziło się osadników niemieckich do rozmaitych dzielnic Piastów zponad Elby, Renu i innych stron. Ci posiadając już sami nabyte w ojczyznie jakiekolwiek ukształcenie szkolne, potrzebowali go także dla swoich dzieci. Gdziekolwiek więc osiedli, niekiedy w kilku tylko rodzinach wśród znacznéj ludności polskiéj, zakładali natychmiast przy kościołach parochialnych szkoły, sprowadzając do nich na nauczycieli Niemców. Tak więc mnożyły się w kraju szkoły niższe, parochialne, czyli farskie, lecz nie polskie, tylko niemieckie. W tém niebezpieczeństwie dla całego narodu, jedynie księża biskupi wzięli się gorliwie do ocalenia narodowości. Oni kierowali szkołami. Czuwali tedy, aby dzieje ojczyste w nich wykładane były. **) Pisano je podówczas po łacinie. Wymagali księża biskupi, aby je nauczyciele u-

---

*) Przyczyniła się do tego zniemczenia Szląska niemało żona Henryka Brodatego, Jadwiga, Niemka, która przez nawałę wojny tatarskiéj spustoszoną i wyludnioną krainę szląską, niemieckiemi osadziła mieszkańcami.

**) Lelewel.

czniom tłumaczyli ustnie na język ojczysty polski, *a języka niemieckiego w szkołach zakazali.* Jakób Świnka, arcybiskup gnieźnieński, założywszy w r. 1285 synod w Łęczycy, na którym się między innymi znajdowali biskupi: krakowski, włocławski, poznański i lubuski, wydał ustawę, aby na rządzców szkół *tylko znających dobrze język polski* brano.

Poznaliśmy już, jakiego rodzaju szkoły (benedyktyńskie, katedralne, parochialne i kanoników regularnych w Trzemesznie), przez kogo, kiedy, i gdzie w Polsce założone były w pierwszéj epoce historyi szkół polskich, t. j. przed założeniem akademii krakowskiéj. Wypada się teraz zastanowić nad ich organizacyą.

Nauki w szkołch parochialnych. W szkołach parochialnych i miejskich czyli farskich, zwanych mniejszemi (były to szkoły początkowe, czyli elementarne), uczono pisać i czytać, modlitwy pańskiéj, pozdrowienia anielskiego, składu apostolskiego, katechizmu, ministrantury, śpiewania psalmów (kantu), cokolwiek rachunków i gramatyki łacińskiéj na Donacie, *) języka łacińskiego na dystychach Katona. „Przy innych kościołach (w Wrocławiu) były szkoły *trywialne* mieszczan wrocławskich, za zewoleniem biskupa i kapituły wrocławskiéj założone — mowi Wiszniewski Michał. Tu dzieci uczyły się abecadła, Ojcze nasz, pozdrowienia anielskiego, Wierzę w Boga, psałterza, mianowicie siedmiu psalmów pokutnych i śpiewu kościelnego; nadto Donata, Katona i Theodula; ztąd szły do szkoły katedralnéj.“

Organizacya i nauki w szkołach katedralnych i zakonnych. Szkoły w téj epoce, tak katedralne jako téż zakonne, dzieliły się u nas równie jak szkoły w reszcie Eu-

---

*) Aelius Donatus, czyli Donat, był sławny gramatyk około 354 r. po nar. Chrystusa. Był nauczycielem św. Hieronima i napisał gramatykę łacińską w 2 tomach. Z tych to książek uczyły się dzieci gramatyki przez wieki średnie; u nas pierwszy Donat wyszedł w Krakowie 1509 (t. j. pierwszy raz po wprowadzeniu druku do Polski był drukowany) a ostatni 1795 r. Wiszniewski.

ropy na *trivium* i *quadrivium*. Dla tego tak nazywane było *trivium*, że w niém uczono *trzech* nauk, t. j. gramatyki, retoryki i dyalektyki; *quadrivium*, że w niém uczono *czterech* nauk, t. j. arytmetyki, jeometryi, astronomii (czyli astrologi) i muzyki. Językiem wykładowym była łacina; wszakże autorów łacińskich tłumaczono na język polski. Po szkołach miejskich już w 14. wieku uczono języka polskiego i niemieckiego.*) Prócz nauk objętych *trivium* i *quadrivium* w szkołach katedralnych, uczono pisma św. i ojców kościoła, kantu, liturgii, katechizmu i t. p. Przy każdéj szkole katedralnéj było dwóch nauczycieli, t. j. *scholastyk* albo *magister* i *teolog*, których kapituła obierała i za pracę chlebem duchownym opatrywała. W szkole katedralnéj, dopóki kanonicy stół wspólny mieli (do końca 14. wieku), uczył scholastyk. Potém spadł ciężar i mozół uczenia dzieci na magistra. Od tego czasu miał scholastyk tylko dozór nad szkołą i mianował magistra, nie mógł jednakże zabronić uczenia, jeśli magister zdatność udowodnił.

Szkoły katedralne nazywano u nas w téj epoce także *szkołami wyższemi* i do nich przychodzili uczniowie ze szkół miejskich, czyli farskich, na wyższe nauki. Właściwém i główném ich przeznaczeniem było: usposobić młodzież do stanu duchownego; dla tego téż obok magistra, był zwykle przy nich jeszcze drugi nauczyciel, teolog. Gdzie zaś tylko sam magister był, musiał uczniom sposobiącym się na kapłanów, wykładać teologią trybem ówczesnym.

Szkoły zakonne, obok podziału na *trivium* i *quadrivium*, dzieliły się jeszcze na wewnętrzne (*interiores*) i zewnętrzne (*exteriores*). Wewnętrzne były w klasztorze i przeznaczone były dla młodzieży do zakonu wstępującéj; zewnętrzne, przeznaczone dla młodzieży sposobiącéj się na

*) Dowodem tego są akta niektórych miast naszych, pisane na końcu 14go wieku niekiedy po niemiecku, rzadziéj po polsku. Bez uczenia się tych języków w młodości swojéj po szkołach, pisarze miejscy nie potrafiliby byli pisać w nich rozmaitych czynności urzędowych. Łukaszewicz.

kapłanów świeckich, lub też do innych zawodów życia, były w domu obok klasztoru stojącym, w którym jeden lub kilku zakonników nauki dzieciom wykładali. W szkołach benedyktyńskich wykładano wszelkie naówczas znane nauki, a nadewszystko pismo ś. i ojców kościoła.

Zatrzymajmy jeszcze nieco uwagę naszą przy szczegółowych naukach, wykładanych w szkołach katedralnych i zakonnych, bo z tego najlepiéj poznać możemy stopień ówczesnego szkolnictwa naszego, a następnie i stopień oświaty narodu. Chrześciaństwo, zakony i szkoły przyszły do nas z zachodniéj Europy; jakie więc nauki wykładano w zachodnich szkołach, takie i u nas; o ile tam dobre lub złe były nauki, o tyle i u nas. Nie wystawiajmy sobie przecież, aby pod owe czasy, kiedy ochrzcone narody dopiero z grubéj dzikości wychodzić, a surowe swe obyczaje ogładzać poczęły, nauki szkolne już były tak pewne, jasne, pożyteczne i rozległe, jak dzisiaj. Nauki w owe czasy dopiero były w kolebce (nie mówię tu o zapomnianych w te czasy naukach i oświacie starożytnych Greków i Rzymian); uprawiano je ledwie tu i owdzie. Dotychczas ogromne zrobiły postępy i jedno drzewo nauk, rozrosło i rozmnożyło się dotąd w niepoliczone prawie mnóstwo drzéw, w potężny i bujny las. Rzadki pod one czasy był człowiek, nawet tak zwany uczony, który tyle posiadał pożytecznych a prostych nauk szkolnych, ile ich posiada dziś uczeń szkoły elementarnéj. Powszechna nauka ówczesna ograniczała się na niejakiéj znajomości języka łacińskiego, na trochę pisaniu i czytaniu. Czém zaś wyższe niby nauki, uprawiane po szkołach katedralnych i zakonnych, były w całéj w tych wiekach Europie, poznamy niżéj. Jak wszystko, co jest wielkie i wzniosłe, wśród trudów, zapór, mozołów i prac i z czasami się rodzi, tak i boskie na ziemi światło, nauki. Światło i nauki nie zstępują same z nieba na ziemię; człowiek pnąc się wśród mozołów, przeszkód i pracy nieubitym gościńcem na wysoką górę, zdobywa jasność, zdobywa światło, które sieje potém pomiędzy swych braci. Nie dziwuj się więc, jeżeli tak dziwacznemi często były nauki w swych początkach, którym zawdzięczać win-

niśmy to światło i te nauki, które dziś posiadamy, któremi nawet dzieci wiejskie po szkółkach obdarzać możemy. — Mówiąc o ówczesnych naukach, oprzemy mowę naszą głównie na wiadomościach czerpanych z *Historyi literatury polskiéj uczonego Wiszniewskiego.*

Powiedzieliśmy wyżéj, że *trivium* obejmowało: gramatykę, retorykę i dyalektykę; *quadrivium:* arytmetykę, jeometryą, astronomią i muzykę. Zobaczmy, czém były wtenczas te nauki w całéj Europie.

Gramatyka. Gramatyka nie zajmowała się językiem ojczystym, nie uczyła mówić i pisać poprawnie; narodowe języki były jeszcze w pogardzie; rozumiano, że pisać lub mówić ojczystym językiem, było nieprzyzwoitością. *) Trzymano się więc uporczywie języka łacińskiego, choć już od kilku wieków żaden językiem Rzymian nie mówił. Nie dziw więc, iż z 13. wieku nie mamy żadnego dzieła w polskim języku, a z 14. same tylko przekłady psalmów i innych ksiąg nabożnych, i to podobno nie tłumaczone, lecz przerabiane z czeskiego. Dla tego téż nawet we Francyi, nietylko lud, ale i najwięksi panowie pisać wtenczas nie umieli. Listy książąt i wielkich panów pisywali księża po łacinie, a odpowiedzi tłumaczyć im musieli. Nadto pogardzając ojczystym, a ucząc się natomiast języka łacińskiego wraz z gramatyką, uczono się nie czystego, prawdziwego dawnych Rzymian języka, lecz zepsutego, z przekręconém znaczeniem, albo na wzór germańskich języków nagiętego. A jako tego języka najlepszy łacinnik nie łatwo zrozumie, tak nawzajem uczeni 13. wieku nie rozumieli dzieł czystym językiem Rzymian pisanych, n. p. Hieronima, Augustyna it.p. Nie mogąc zrozumieć starożytnych autorów, porzucano całą literaturę rzymską. Nadawano więc językowi łacińskiemu tok cudzoziemski, pożyczano coraz więcéj wyra-

---

*) Podobnie przed niewielu laty nieprzyzwoitością było w przekonaniu polskich panów, mówić zamiast francuzkim, ojczystym językiem, a w Czechach zamiast niemieckim, mówić rodzinnym.

zów garmańskich (tak samo jak u nas w Polsce od czasów Zygmunta III.), dając im tylko zakończenie łacińskie. W 13. i 14. wieku ginęli na zachodzie pisarze łacińscy; starożytnych autorów księgi coraz stawały się rzadszemi. Zakonnicy przepisywali tylko księgi liturgiczne, wulgatę, kazania, komentarze do pisma ś., żywoty świętych, legendy i t. p. Lecz ku końcowi 14 wieku ta żarliwość w zakonach ostygła; zbogaceni mnisi polubili wygody i oddali się gnusności. Benedyktyni i cystersi dla gnusności, nieoświecenia i zaniedbania się w naukach, popadli w pogardę u księży świeckich i innych zakonów.

W takim stanie ogólnym języka łacińskiego w zachodniéj Europie, nie mógł się on i w naszych szkołach podnieść na wyższy stopień. Do uczenia gramatyki nietylko po szkołach parochialnych, ale i katedralnych i zakonnych, używano, jak już wyżéj nadmieniłem, gramatyki Donata i *Alexandri Galli de Villa Dei Doctrinale Puerorum.* Ta gramatyka (mówi p. Łukaszewicz) tak była chciwie czytaną, że nie było prawie miasteczka w Polsce, gdzieby z niéj nie uczono w szkołach.

Retoryka psuła tylko styl; bo uczono mówić przez przenośnie i inne postacie mowy, pilnie wysłowienia prostego i naturalnego się wystrzegając; ztądto pisma ówczesne w Europie tak trudno przychodzi zrozumieć. Autorowie ówczesni używali nieustannie okresów z pisma ś. pożyczanych, nie jako potwierdzenie i dowód, ale do wyrażenia najpospolitszych rzeczy. Wszystkie ich pisma oszpecają zdania zwietrzałe, od ktorych rozpoczynają się bule, prawa i przywileje książąt. Z poezyi uczono się miary wierszów łacińskich i sylab; powieść stylem płaskim i barbarzyńską łaciną napisana, w któréj dla wierszy jeszcze więcéj wypaczonych i sękowatych wyrażeń się namnożyło, wchodziła w poemat. A lubo uczeni nie umieli ani widzieć natury, ani patrzeć w serce, kochali się jednak w zmyślonych baśniach, podobni do dzieci, którym się więcéj podoba rzecz osobliwsza i dziwna, niżeli prawdziwa. Ztąd poszło, iż mieli przytępiony zmysł historyczny, że w pisanych kronikach namnożyli pełno

baśni, jak n. p. i w pierwszych naszych kronikach o Lechu i Czechu. Takie skutki były ówczesnéj w Europie nauki, pod nazwą retoryki.

Do nauki retoryki (mówi p. Łukaszewicz) używano u nas zapewne Cycerona i Izokratesa, który w Polsce od dawna był znanym; może téż retoryka w *trivium* wykładana w owym czasie, niczém więcéj nie była, tylko gramatyką. —

Dyalektyka. Przez dyalektykę, czyli metodę nieskończonego rozprawiania, weszły do moralności zasady wątpliwe, chwiejące się. Doktorowie nawykli wszystko zbijać i najmniejsze chwytać prawdopodobieństwa, znaleźli téż wątpliwości i w etyce, czyli zasadach moralności; a namiętność lub chęć podobania się, łatwo ich z prawéj i bezpiecznéj sprowadziła drogi. Toczyły się spory, azali moralność jest praktyczną lub spekulacyjną? Roztrząsano bez końca o środkach i celu wolnéj woli, zaglądając nieustannie i opierając się na etyce Arystotelesa. — Takie nauki niekształcąc serca, nieoświecając rozumu, były gorsze od prostéj niewiadomości, która przynajmniéj wrodzonemu rozsądkowi, choć w ciasnych granicach, rozwijać się daje.*) Nauki 13. i 14. wieku wycieńczały tylko na próżno siły rozumu tych, co niemi się zajmowali, a w gminie nieuczonym, nie wzniecały żadnego poszanowania. Wrzaskliwe dysputy odbywały się dla popisu ze zręcznością dyalektyczną, nie dla wyświecenia

*) Podobny w części błąd popełniały i popełniają szkoły nasze, a szczególnie elementarne pod rządem pruskim. Na pozór wiele w nich uczą; lecz tresowanie w języku niemieckim wiejskich dzieci polskich, uczenie czczych definicyi, podziałów i wiadomostek pamięciowych z historyi naturalnéj, fizyki, jeografii, historyi brandenburskiéj, nie są bynajmniéj nauką kształcącą serce, a oświecającą rozum; gorsze takie nauki są często od prostéj niewiadomości, bo krzywią wrodzony rozum. Uczniowie wychodzili i wychodzą z szkół elementarnych, niepoznawszy języka ojczystego, nie nabrawszy pożytecznych wiadomości, nie uszlachetniwszy obyczai swoich. Czytaj w Iwszym zeszycie Szkoły Polskiéj: „O najpierwszéj nauce elementarnéj.“

prawdy; były to turnieje i szermierstwa uczone, na które lud jak na widowiska patrzał. Doktorowie kłótliwi, pełni próżności, obstawali przy zdaniu swojém nie z przekonania, ale przez upór. Wychowańcy takich doktorów, młodzież burzliwa z różnych narodów i różnego wieku, staczała codziennie bójki między sobą i mieszczanami po szynkowniach i domach nierządnych, uchylała się przywilejami z pod sądów krajowych. Ich wyuzdaną we Francyi swawolę, opisuje *Jakób de Vitry* jako naoczny świadek. — Młodzież ta, po większéj części dojrzałego wieku, byli to już wyświęceni księża, którzy posiadając w domu probostwa i beneficya, za oczyma swoich biskupów największych dopuszczali się zdrożności. Doktorowie odcięci od wszelkiéj rzeczywistości, od obowiązków społeczeńskich i uwolnieni od powołania swego jako duchowni, zajmowali się szperaniem po książkach i snuciem pajęczych subtelności. W teologi i tłumaczeniu pisma ś. szukali ukrytych tajemnic czy to porwani z wiekiem, który każdą prostą myślą pogardzał, czyli téż dla nieznajomości języków hebrajskiego i greckiego, historyi i archeologii (starożytności) biblijnéj.

Lecz nie godzi się wzgardliwém i dumném patrzeć okiem na te ciężkie wieki poradzania się pierwszych w Europie nauk i światła. Tę tylko z owych czasów moralną powinniśmy wyciągnąć dla siebie naukę, że nauki bez treści, że teorye a nie pożyteczne wiadomości, że szermierstwo i popisywanie się uczone, zamiast przykładanie się do tego, co jest nauczające, praktyczne, zastosowane do życia, że takie nauki więcéj szkodą niż pożytkiem stają się społeczeństwu.

Co było w naszych szkołach katedralnych i zakonnych dyalektyką *trivium* — pisze p. Łukaszewicz — trudno zgadnąć; może ograniczała ona się na przekładach Arystotelesa, na dziełach Tomasza z Akwinu i Duns Skocie.

To pewna, że dyalektyka tak się u nas pod one czasy nie rozwinęła, jak w zachodniéj Europie, że więc nie wywołała tak szkodliwych u nas skutków. Szkoły na-

sze stały wtenczas na niższym stopniu od zachodnich i w wielu względach, nie stracił na tém nic naród.

Arytmetyka, *jeometrya i astronomia* czyli *astrologia* (wykładane w *quadrivium*). Trzy te pożyteczne i ścisłe nauki mało znane i uprawiane były w Europie. Upowszechnili je dopiero wszedłszy do Europy Arabowie, których nauki nowém stały się dla zachodniéj Europy ogniskiem światła. Arytmetykę, medycynę, chemią, botanikę lekarską, architekturę i mechanikę, nauki Archimedesa, Euklidesa i Ptolomeusza, dopiero Arabowie po Europie rozkrzewili. Arabowie wraz z bogactwami krajów przez siebie zawojowanych, odziedziczyli nauki, wiadomości i kunszta Greków, Gotów, Indyanów i Chińczyków. Algebry, arytmetyki i liczb nauczyli się Arabowie od Indyan, i już w 9. wieku mieli algebraistów. Euklidesa, Archimedesa i innych matematyków greckich już w 10. wieku poznali. Wydoskonalili zegary, mieli już daleko doskonalsze narzędzia astronomiczne, jak Hipparch i Ptolomeusz; dostrzegli plam w słońcu; mieli już podobno teleskopy; już wahadła do mierzenia czasu używali. Wynaleźli użycie stycznych w astronomii, rozwiązali wiele pięknych zagadnień w trygonometryi kulistéj. Prócz wiadomości arytmetycznych, jeometrycznych i astronomicznych, posiadali Arabowie jeszcze wiele innych pożytecznych nauk. Wiadomości ich nie zaraz przecież rozeszły się po Europie. Wiszniewski utrzymuje, że w całéj Europie nikt jeszcze wtenczas jeometryi się nie uczył; ztąd doktorowie ówczesni, niewprawieni w dowodzenie, radzi wieszają się w wątpliwościach. Nauka bowiem arytmetyki i jeometryi, jak wiadomo, jest tego rodzaju, że nie dopuszcza żadnych wątpliwości; tam wszystko na włos musi być pewne, jasne, wyrachowane. Dla tego ś. Augustyn powiada: „*Niech nikt nie przystępuje do boskich i ludzkich rzeczy poznania, jeżeli się wprzód sztuki dobrze liczenia nie nauczy.*" —

Arytmetyka — mówi p. Łukaszewicz — wykładana w téj epoce w *quadrivium*, na bardzo niskim zapewne stopniu znajdowała się w Polsce. Jednakże kiedy nauka

matematyki ku schyłkowi 15. wieku w akademii krakowskiéj tak kwitnęła, że wydać mogła Kopernika, musiały być zawiązki téj nauki w szkołach polskich już w 13. i 14. wieku. Znajomość atoli i wykład arytmetyki ograniczał się w nich zapewne w téj epoce na czterech prostych działaniach i na tabliczce Pitagoresa; dalsze bowiem postępy w arytmetyce utrudniały liczby rzymskie, zastąpione u nas do piero w14. wieku arabskiemi.

Czego z jeometryi uczono, czy znanym był szkołom naszym z téj epoki który z matematyków starożytnych, tego trudno dziś dójść. Wszakże gdy młodzież nasza uczęszczała wtedy na nauki do Bononii, Padwy, Paryża i innych miejsc, w których między innemi i nauki matematyczne, czerpane u Arabów w Hiszpanii kwitnęły; gdy benedyktyni polscy sprowadzali członków zgromadzenia swego z klasztoru fuldeńskiego, w którym zakonnicy szczególnie naukom matematycznym się oddawali, niepodobna, aby znajomość tych nauk, aby ten lub ów kodeks matematyczny nie dostał się do szkół polskich.

Astronomia, stanowiąca także część nauk *quadrivium* i w téj epoce za jedno uważana z astrologią (nauką odgadywania przyszłości z gwiazd) znaną u nas była przed Kazimierzem Wielkim. Nauka astronomiczna jest potrzebna do oznaczenia czasu i świąt, do układania kalendarzów; a na 200 lat przed wynalezieniem druku były już u nas kalendarze. Pierwsze téż druki polskie zaczynają się od kalendarzy, prognostyków, opisu komet i t. p. Co dowodzi, że nauka ta była w Polsce odwieczną, przez szkoły rozkrzewianą i niezbędną potrzebą dla narodu; wyznać jednakże należy, że się coraz bardziéj w prawdziwą astrologią wyradzała.

Muzyka. Czwarta nauka w *quadrivium* była muzyka. W całym wówczas świecie w kolebce, u nas ograniczała się na prostym śpiewie kościelnym, którego się uczył ksiądz, kantor i dzieci po szkołach parochialnych, dla śpiewania w kościele i na pogrzebach. *)

---

*) Muzyka — pisze Wiszniewski w historyi lit. pol. tom II. str. 273 — była od dawna ulubioną słowiańskich ludów

Jeografia. Nie wiadomo, czy w szkołach naszych przed założeniem akademii krakowskiéj uczono jeografii. Przez cztery wieki panowania Piastów żaden z Polaków własnego nie opisał kraju. *) Jeografia, ta wielce pożyteczna nauka, bez któréj ani o własnym, ani o obcych krajach i ziemi nie można mieć wyobrażenia, która dziś nawet szkółek wiejskich niezbędną jest nauką, była w owe wieki w całéj Europie na niskim bardzo stopniu.

„Jeografii — mówi Wiszniewski — uczono się z ksiąg starożytnéj literatury, jak gdyby świat od czasów Ptolomeusza i Pliniusza (dwóch rzymskich jeografów) nie zmienił się; wyszukano tylko pilnie w Palestynie i całéj Syryi miejsca w piśmie ś. wzmiankowane. Bagdad a niekiedy Kair, poczytywano za starożytny Babilon. Nie wypytywano się mieszkańców o nazwiska i położenie rzék, gór i t. d. Ztąd poszło, iż krzyżowcy idąc do ziemi świętéj i w saméj Palestynie nieraz przez żdradzieckich przewodników, bez których nie znając topografii (miejscowości) obejść się nie mogli, nawodzeni byli na zasadzki, lub bezwodne stepy i pustynie, gdzie mimo zapału religijnego i męztwa marnie ginęli. Wszakże przy końcu wojen krzyżowych każdy pątnik (pielgrzym), co z laską w ręku i płaszczu naszytym płazami ziemię świętą nieraz jeden zwiedzał, prosty rycerz, który bez szwanku wrócił, bieglejszy był w jeografii, niż ówczesni uczeni, co nad Ptolomeuszem ślęczyli. Wiedział każdy z krzyżowców późniejszych, ile dróg do Palestyny prowadzi,

---

zabawą, namiętnością; a ta do muzyki skłonność przeżyła w Czechach różne koleje losów i wieków. I Polacy w muzyce kochali się. Gallus powiada, że po śmierci Bolesława Chrobrego na gospodach nie odzywały się lutnie w czasie żałoby. Anna Gedyminówna, żona Kazimierza Wielkiego, tak polubiła polską muzykę, iż gdy jechała konno, czy w kolebce, zawsze ją poprzedzała huczna muzyka i śpiewacy. Wreszcie muzyka kościelna na wzór włoski kształciła się.

*) Pierwszy Gallus, cudzoziemiec, zepewne Francuz, kronikarz polski, kapelan na dworze Bolesława Krzywoustego (na początku 12. wieku), na początku pierwszéj księgi daje dokładny opis jeograficznego położenia Polski.

jakie narody przebywać potrzeba, którędy stąpiwszy na ziemię azyatycką najprościéj lub najbezpieczniéj do Jerozolimy; wreszcie przechodząc południową i naddunajską Europę, przypatrywali się zbliska narodom i krajom, które uczonym tak mało były znane, jak dziś królestwa wewnętrznéj Afryki.“ *)

Fizyka — historya naturalna. Również wątpić wypada, czy uczono w szkołach naszych w téj epoce fizyki i historyi naturalnéj. Fizyka, tłumaczy i odkrywa tajemnice natury, historya naturalna, a szczególnie botanika, prowadzi do sztuki leczenia. W owych zaś wiekach sztukę leczenia przypisywano najwięcéj czarnoksiężnikom, a choroby najwięcéj leczono gusłami i zabobonnemi lekami. W te wieki ludzie tajemnic natury lękali się, tych zaś, którzy dociekli lub znali niektóre tajemnice natury, czarnoksiężnikami nazywano i o zmowę z djabłem pomawiano. Był to więc wiek naukom przyrodzonym nieprzychylny. Owczesne nauki fizyczne w Europie, tak opisuje Wiszniewski.

„Nauki fizyczne miały język techniczny, którym się osłaniała niewiadomość i którym gadano o rzeczach wszystkim wiadomych. Wreszcie jak w historyi narodów, tak w historyi natury, chętnie wierzono w baśnie i bezzasadne domysły. Jako jeografii uczono się z Ptolomeusza, podobnie fizyki, niewpatrując się w naturę przed nami stojącą, szukano w księgach Arystotelesa. Wśród takich to nauk wylęgło się uczone głupstwo i wychowali

---

*) Jak w owe czasy uczeni, tak i dziś jeszcze wielu nauczycieli niepraktycznie wykłada uczniom jeografią, którą młodzież zna na mapie i z pamięci, ale nie umie jéj zastosować do życia. Często dzieci w jeografii gadają na egzaminie o granicach Księstwa poznańskiego, albo o granicach Prus, o miastach stołecznych, o ludności Berlina, Londynu i t. p.; a wyprowadź je na dwór i spytaj, w któréj stronie leży Kraków, Warszawa, Berlin, Londyn, którędy iśćby trzeba, przez jakie kraje, miasta i wody do Rzymu, otworzą gęby i nic ci nie odpowiedzą, bo nawet twych pytań nie rozumieją. Zadaniem powinno być nauczyciela, jego największą sztuką, uczynić nauki pożytecznemi.

się uczeni głupcy, którzy gardząc światem przyrodzonym, nie chcieli ani widzieć własnemi oczyma, ani słyszeć na własne uszy, ale woleli smażyć się nad wyrazami Arystotelesa, cedzić jego wyobrażenia, niż zajrzeć w oczy naturze. Jeden tylko Rogeryusz Bakon, Anglik, franciszkan, który żył w 13. wieku, wczytał się był w pisma Arabów, a co dziwniejszego, sam wziął się do obserwacyi i doświadczeń. Już był trafił na ślad wielu tajemnic natury, gdy go niewiadomość o spółkę z djabłem, o czarnoksięztwo posądziła; całe więc długie życie w więzieniu i prześladowaniu strawił. Podobnież upodobanie w naukach przyrodzonych cesarza Fryderyka II. do win mu liczono...... W Polsce Vitelliona (zapewne Ciołka), który żył za Bolesława Wstydliwego, około r. 1270, potomność za czarownika poczytała. Tak Bakon jak Ciołek, znając język arabski, w księgach tego narodu o naukach przyrodzonych, niektóre tajemnice natury wyczytali..... Vitellion (Ciołek) robił doświadczenia optyczne przy mogile Krakusa. Lud ciemny patrząc na te doświadczenia, poczytał go za czarnoksiężnika, mniemał, jak o Twardowskim, że używa czarodziejskich zwierciadeł.*)“

Teologia wykładana po szkołach katedralnych i zakonnych (w Polsce) ograniczała się na czytaniu pisma ś., ojców kościoła i nauce historyi. W 13. i 14. wieku łączono już po szkołach naszych z teologią filozofią scholastyczną.

O nauce teologii w zachodniéj Europie pisze Wiszniewski: „Doktorowie 13. i 14. wieku nie czytali i nie rozumieli ksiąg ojców świętych, szczególnie najdawniejszych. Księgi te naówczas bardzo rzadkie, leżały ukryte po dawnych klasztorach bez żadnego użytku. Dopie-

*) Polak Vitellio napisał dzieło w 10 księgach o optyce (nauce o świetle), w którém wiele bardzo znajduje się ważnych spostrzeżeń o świetle idącém po linii prostéj i malowaniu się obrazów przez odbijanie się światła od przedmiotów, o formowaniu się cienia, o składzie oka, o złudzeniach optycznych, o skutkach światła odbijającego się od zwierciadeł wypukłych, wklęsłych i kulistych i t. d.

ro Ludwik IX. kazał przepisywać księgi kościelne, które tylko znalazł w bibliotekach różnych opactw, zbudował osobną bibliotekę przy swéj kaplicy paryzkiéj i zebrał po kilka egzemplarzy pism ś. Augustyna, ś. Ambrożego, ś. Hieronima, ś. Grzegorza i innych ojców kościoła." — Stefan, biskup Tournai, sławny prałat, opisując nauki swojego czasu w r. 1203, tak pisze: „Upadła u nas nauka pisma ś., bo uczniowie tylko nowościom dają oklaski, a mistrze więcéj dbają o sławę jak o naukę. Piszą więc coraz nowe księgi o teologii, jak gdyby pisma ojców ś. nie wystarczały. W obec wszystkich i bez uszanowania rozprawiają o bóstwie niepojętém, o trójcy i wcieleniu. Na miejscu dawnych kanonów, przedają teraz ogromny zbiór dekretaliów pod nazwiskiem papieża Aleksandra, nie uznając dawnych kanonów. Tę księgę kanonów czytają po szkołach, przedają po sklepach z wielką radością pisarzy, dla których przez to powiększyły się zyski, a zmniejszyła praca. Co do nauk wyzwolonych, młodzi ludzie, którzy jeszcze sami nic nie umieją, przywłaszczają sobie niebacznie tytuł mistrzów, a odkładając na bok prawidła i księgi autentyczne, zajmują się tylko sofizmatami i sprzeczką o słowa, które są jak pajęczyna na muchy."

Nauka pisania w szkołach polskich Iszéj epoki. Gdy były szkoły wyższe i niższe (pisze p. Łukaszewicz), wątpić nie można, że nauka pisania i czytania od 13. wieku począwszy, była u nas dosyć upowszechnioną, zwłaszcza zaś między duchowieństwem; i w téj epoce szczególnie przykładano się do pięknego pisania, które w 15. wieku bardzo zaniedbano. Dowodem tego są liczne rękopisma, pisane po klasztorach polskich, jako to: brewiarze, biblie, martyrologia i t. p. nadzwyczaj pięknym charakterem kreślone, dziś jeszcze częstokroć się nawijające. Jak pisanie już w 13. wieku pomiędzy duchowieństwem naszém upowszechnioném być musiało, wnosić można ztąd, że nie ma miasta w Polsce, któreby kodeksów, przywilejów i innych zabytków piśmiennych z 13. wieku, kreślonych przez kapłanów jako pisarzy książęcych, biskupich i miejskich

nie posiadało. Ludzie ci uczyli się pisać w szkołach krajowych.

Jakiéj metody używano w nauce pisania w tym czasie, niepodobna zgadnąć, gdy o tém milczą zupełnie doszłe nas z owych wieków pomniki piśmienne. Tablica woskiem powleczona,*) tablica czarno malowana, pargamin, rylec, pióro, kreda, atrament, były zapewne materyały, na których i któremi w szkołach młodzież pisać, a zapewne i czytać uczono.

Nauka czytania i pisania aż do 13 wieku mało bardzo była znaną pomiędzy szlachtą polską, a mniéj jeszcze po miastach. Dopiero w 14 wieku, kiedy się rozmnożyły szkoły farskie, upowszechniły się u nas bardzo pomiędzy szlachtą i mieszczanami nauki szkolne. W 13. i 14. wieku prawie tylko jeszcze biskupi posiadali nauki, duchowieństwo polskie ledwie czytać umiało; **) czemu tém łatwiéj uwierzymy, ile że i w zachodniéj Europie jedni tylko biskupi i prałaci nauki swego wieku posiadać musieli, kiedy sobor koloński r. 1260. nakazuje między innemi, aby księża przynajmniéj czytać i pisać umieli.

Język polski. Lubo *trivium i quadrivium* nie obejmowało wyraźnie nauki języka polskiego, wszakże nie podpada żadnéj wątpliwości, że go już w 13. i 14. wieku po szkołach naszych uczono. Jakób Swinka, arcybiskup gnieźnieński, nakazał r. 1285, aby na nauczycieli tylko znających dobrze język polski brano. Śpiewy kościelne, kazania i niektóre obrządki religijne, jako to: chrzty, śluby i t. p., oraz wykład katechizmu, odprawiały się w języku ojczystym; musiano go więc nabywać w szkołach, t. j. uczyć się czytać i pisać w tym języku. W aktach miast naszych zdarza się napotkać całe okresy polskie, pisane w 14. wieku. Z 14. wieku mamy już niektóre części pisma ś. na język polski przełożone, książki polskie do nabożeństwa i t. p. Uczono tędy niewątpliwie języka pol-

*) Dotąd na ratuszu toruńskim zachowują kilka takich tablic woskiem powiedzionych, rylcem w 13. i 14. wieku zapisanych.

**) Wiszniewski.

skiego po szkołach katedralnych, zakonnych i parochialnych, albowiem język ten był niezbędnie potrzebnym duchowieństwu krajowemu i w wielu innych zawodach życia. Uczono go zaś na gramatykach i autorach łacińskich, i dla tego też język nasz wyrobionym został zupełnie na krój języka łacińskiego, który to krój pomimo wpływu niemczyzny, a późniéj francuzczyzny, do dziś dnia zatrzymał. — Biskupi polscy, którzy po wszystkich dzielnicach szkoły utrzymywali, nawet po pożogach i zniszczeniach tatarskich starali się, aby nauczyciele tych szkół umieli język polski.

Język niemiecki. Obok języka ojczystego, uczono od środka 13 wieku po szkołach naszych miejskich języka niemieckiego: niemieccy osadnicy bowiem miast naszych na prawie magdeburskiém używali go przez długi przeciąg czasu w życiu domowém i w sprawach publicznych. Jak z dziejów polskich wiadomo, dopiero Kazimierz Wielki przeciął apelacye w sprawach miast polskich do Magdeburga. Znajomość języka niemieckiego potrzebną także była kupcom i rzemieślnikom polskim, albowiem mając rozmaite związki handlowe i przemysłowe z Hamburgiem, Lubeką, Norymburgiem i innemi miastami niemieckiemi, nie mogli się bez niego żadną miarą obejść. Niektóre też miasta polskie, n. p. Kraków, należąc do hanzy, musiały go u siebie troskliwie pielęgnować. *)

Nauka dziejów ojczystych. Wiszniewski zapewnia, że w szkołach naszych przed Kazimierzem Wielkim uczono

*) I my dziś uznajemy potrzebę nauki języka niemieckiego po szkołach polskich wyższych, a nawet po wielu miejskich. Szczególnie gdybyśmy mieli polskie szkoły techniczne, realne, niezbędną nauką byłby w nich także język niemiecki, obok innych żyjących. Im kto więcéj posiada języków, tym więcéj wciągnął w siebie nauki i światła. Lecz żądamy i żądać nie przestaniemy, aby najpierw język ojczysty w szkołach polskich uprawiano, aby język ten był wykładowym. Już to wynarodowiony Polak, który lepiéj zna język niemiecki lub francuzki od rodowitego. W szkołach zaś wiejskich całkiem niepotrzebny i szkodliwy jest język niemiecki.

historyi polskiéj. Jeżeli jéj uczono, to był to niezawodnie wykład kronikarzy ówczesnych. Z kroniki Kadłubka, który żył na końcu 12 i na początku 13 wieku, uczono po szkołach (ale pewno dopiero późniéj nieco) historyi krajowéj, a podobno łaciny i stylu. Kadłubka kroniki używano późniéj w akademii krakowskiéj do uczenia łaciny.

Przedstawiliśmy, ile było podobna, wszelkie nauki wykładane w polskich szkołach katedralnych, zakonnych i parochialnych przed założeniem akademii krakowskiéj (przed r. 1400). Aby tym jaśniéj poznać stan szkół, nauk i oświaty ówczesnéj w Polsce, daliśmy choć w ogólnych zarysach poznać szkoły, nauki i oświatę w zachodniéj Europie w owe wieki, bo z zachodu nauki przechodziły do Polski. Widzieliśmy, że jak w całéj Europie, tak i u nas szkołami rządzili sami duchowni. Wszystkie szkoły polskie w téj epoce znajdowały się w ręku duchowieństwa. Rząd nie mięszał się do wychowania publicznego. Z monarchów polskich w téj epoce zajmowali się rozkrzewianiem w narodzie oświaty przez szkoły, tylko Bolesław Chrobry i Kazimierz Mnich, który pierwszy podobno z monarchów polskich pisać umiał. Oni sprowadzili benedyktynów nie w innym zapewne zamiarze do Polski, jak aby im powierzyć wychowanie publiczne. Po szkołach katedralnych mianował nauczycieli z początku biskup z kapitułą, późniéj scholastyk, po szkołach miejskich magistrat a potwierdzał biskup, kapituła lub proboszcz; po szkołach wiejskich i miasteczkach nierządzących się prawem magdeburskiém, obsadzał i utrzymywał nauczyciela pleban. Dążność więc ówczesnych szkół była li religijną, hierarhiczną. W wyższych t. j. katedralnych i zakonnych, panowała od 13 wieku teologia scholastyczna. Wyższe światło ze szkół mało rozchodziło się po stanach świeckich. Wszyscy też annaliści i kronikarze, a nawet pisarze miast, byli księża. Dopiero w 13 wieku książęta rozmaitych dzielnic piastowskich odbierali wychowanie szkolne.

Dochody nauczycieli. Trudy nauczyciela przy katedrach wynagradzano w następujący sposób. Magistrowi

przy szkołach katedralnych wyznaczono w nagrodę za pracę małe dochody, przywiązane do ołtarzy, tudzież dziesięciny, małdry i t. p. Uczniowie bowiem szkół katedralnych (w myśl koncylium lateraneńskiego z r. 1179) nie opłacali nic od nauki.

Zakonnicy trudniący się szkołami, przestawali zapewne na datkach dobrowolnych, któremi ich rodzice uczniów darzyli; uposażeni bowiem znacznemi dochodami od monarchów polskich, nie mieli potrzeby szukania dochodów z uczenia młodzieży.

Po miastach rządzących się prawem magdeburskiém obsadzał i opłacał nauczycieli przy szkołach farskich magistrat; przynajmniéj tak było od niepamiętnych czasów w Poznaniu. Po wsiach i miasteczkach na prawie polskiém osadzał i utrzymywał nauczycieli przy kościołach parochialnych, jak już nadmieniłem, pleban miejscowy. Nauczyciele przy szkołach miejskich pobierali za swoją pracę w szkole, zapłatę częścią w pieniędzach, co późniéj *suchodniówką* zwano z przyczyny, że była co kwartał w suche dni dawana, częścią w żywności i opale; mieli nadto wolne mieszkania. Szkołę przy kościele ś. krzyża w Wrocławiu — mowi Wiszniewski — założył Henryk IV wraz z kościołom r. 1295. Rektor téj szkoły miał 10 marków rocznie z dóbr książęcych koło Olawy, cztery marki z ogrodów koło Nimpcz i jeszcze przeszło sześć marków od scholastyka, który rektora mianował. — Żaki (uczniowie) w szkołach farskich opłacały swym nauczycielom tak nazwane *szkolne*. Do niestałych dochodów nauczycieli miejskich należały od niepamiętnych czasów dochody za chodzenie z uczniami na pogrzeby zamożniejszych obywateli, z widowisk dawanych z uczniami podczas rozmaitych uroczystości i t. p.

Wychowonie fizyczne jakiém było w szkołach polskich w téj epoce, nie wiadomo. Że atoli dbano o zdrowie żaków czyli uczniów, dowodzi i ta okoliczność, że im zalecano używać często *łaźni*, a dla uczni ubogich wyznaczono na ten cel fundusze. I tak n. p. w księgach rezygnacyi grodu poznańskiego zapisany jest pod datą 1308

r. pewien fundusz na kąpiele w łaźni *Bogdanką* zwanéj dla 12 uczniów szkoły Maryi Magdaleny w Poznaniu co tydzień, dla wszystkich zaś co cztery niedziele.

Wielka szkoda, że zwyczaj utrzymywania łaźni, a jak dziś mówimy łazienek, które dawniéj znajdować się miały w każdéj wiosce polskiéj, wyszedł dziś z używania. Już dzieci ciało zachowuje się przy zdrowiu i hartuje częstemi kąpielami. Kiedy dziś nie ma łaźni, nauczyciele zachęcać powinni do częstego kąpania się w strugach i stawach. Osłabiona dziś natura ludzka potrzebuje koniecznie troskliwości i wzmacniania, aby stała się znów jędrną i krzepką. Dobremi w téj mierze są prócz kąpieli, zaprowadzone dziś po szkołach ćwiczenia gimnastyczne, granie w piłkę, ćwiczenia wojskowe i t. p. Błądzą ci nauczyciele, którzy dla pozornéj gorliwości w uczeniu, ciągle męczą dzieci czytaniem, pisaniem i innemi nużącemi, gdy wykluczone są ze szkoły rozrywki, naukami a zabraniają im nawet w wolnych pauzach i przed lekcyami bawić się przed szkołą w różne gry i igrzyska dziecinne. Dziecka umysł potrzebuje najwięcéj wytchnięcia, świeże siły czerpie w grach i zabawach.

Wychowanie żeńskie. Czy dziewczęta odbierały u nas jakie wychowanie szkolne w téj epoce aż do 13 wieku, trudno się dowiedzieć, gdy o tém milczą kronikarze, a śladów jakiéjkolwiek nauki kobiecéj z tego czasu nie dojdziesz w archiwach krajowych. W 13 atoli wieku były już u nas zaprowadzone rozmaite zakony niewieście, jako to: cysterki, dominikanki, franciszkanki, norbertanki i inne; u tych zapewne córki niektóréj szlachty czytać, pisać i robót kobiecych uczono. Mojecki w życiu ś. Kunegundy powiada: „Skoro czas odchowania dziecinnego minął, że już miała (ś. Kunegunda) siedem lat, przystojnego ćwiczenia dostała. Dano jéj za opiekuna i dozorcę (nauczyciela) starszego we wszystkiéj ziemi węgierskiéj, najszlachetniejszego i najświątobliwszego człowieka Mikołaja Mikla; niektóre téż białogłowy i panny przydano w towarzystwo i do posług; od tych naprzód w *łacińskim języku*, potem w bojaźni pańskiéj wypolerowaną była.

Że niektóre kobiety umiały u nas w owym czasie po łacinie, dowodzą prócz tego, a przynajmniéj na ten domysł naprowadzają przywileje przez kobiety w końcu 13 i na początku 14 wieku rozmaitym klasztorom nadawane. Zakonnice musiały się uczyć języka łacińskiego do tyla przynajmniéj, aby książki do nabożeństwa i brewiarze rozumieć mogły. Książki także do nabożeństwa dla kobiet nierozumiejących po łacinie, pisane były w ojczystym języku. Jednę z takich książek do naszych czasów doszłą odkrył profesor Motty w Poznaniu i wydał ją na widok publiczny pod tytułem: *Książka do nabożeństwa, na któréj się ś. Jadwiga modliła.* Pieśni nabożne, których się wprawdzie i bez znajomości pisma i czytania, łatwiéj atoli za pomocą téj znajomości, nauczyć można, śpiewane były w ojczystym języku po kościołach przez kobiety w 13 i 15 wieku.

Wychowanie przecież kobiet w téj epoce musiało u nas być w ogólności bardzo zaniedbaném, gdy jeszcze za panowania Zygmunta I (w pierwszéj połowie 16 wieku) rzadko która czytać i pisać umiała.

Jakże wysoko dziś posunięta oświata kobiet. W owe wieki mało znaczenia kobiety miały; ich życie niezawodnie cnotliwe i pracowite, toczyło się w kole skromnego i cichego ogniska domowego. Dla tego nie wspomina historya o kobietach z owych ubiegłych a mgłą osłoniętych wieków. Jako jasna i piękna gwiazda świeci dziś w gronie oświeconych Polek światła i zacna Tańska. Oby wszystkie nasze wykształcone kobiety, zamiast puszczać się w literackie, naukowe i filozoficzne szranki z mężczyznami, pójść zechciały użytecznym dla narodu gościńcem, jaki im Tańska wskazała i utorowała.

Uczęszczanie młodzi polskiéj do szkół zagranicznych. Ówczesne szkoły polskie nie posiadały jeszcze matki, akademii. Dla tego młodzież sposobiąca się do stanu duchownego i wyższych dostojeństw w hierarchii, nie przestając od 12 wieku począwszy na edukacyi krajowéj, zwiedzała zagraniczne akademie, mianowicie zaś włoskie i paryską, która w 13 wieku na całą Europę słynęła. Na a-

kademii w Paryżu tylu miało być w 13 i 14 wieku Polaków, że osobny naród (uczniowie w téj akademii na narody się dzielili) w niéj stanowili.

Tak szkoły polskie w téj epoce, choć nie na wysokim stały stopniu, sposobiły i wydawały w kraju światłych ludzi, których dawniéj między Polakami nie było. Przygotowywały tyle młodzieży krajowéj do stanu duchownego, że od pierwszéj połowy 12 wieku przestano używać cudzoziemców do duchownych dostojeństw. W tymże czasie Polska już tylu miała uczonych, iż w wielu akademiach, jako to: w Padwie, Bononii, Paryżu, Pradze, Polacy byli profesorami, a niektórzy nawet rektorami tych najzawołańszych w Europie akademii, jako to: Mikołaj z Krakowa, Jan Grot ze Słupca, Przecław herbu Grzymała i inni. Około tego czasu zaczęła téż mieć ojczyzna nasza i historyków swoich czyli kronikarzy: Galla, Mateusza Cholewę, Wincentego Kadłubka, Marcina Polaka, Dzierżawę i innych, którzy lubo po łacinie i w wielkiéj części baśnie w miejscu historyi pisali, zasługują przecież na nazwę pisarzy polskich pierwszego okresu literatury naszéj.

Przeszkody w zakładaniu szkół i rozszerzaniu oświaty. Jednakowoż rozszerzanie oświaty w narodzie przez szkoły, wstrzymywały w téj epoce rozmaite smutne dla kraju wypadki.

Wiadomo z dziejów krajowych, że po śmierci Mieczysława II, Gnuśnego (w pierwszéj połowie 11 wieku) stał się niezmierny w Polsce nieład. Osadnicy i rólnicy wzięli się do broni przeciw panom. Poganie głowę podnieśli, obalali kościoły i mordowali duchownych chrześciańskich. Pełno było zabójstw. Korzystali z tego sąsiedzi i wpadli na łupież: Rusini z jednéj strony, Czesi z drugiéj. Okropna była łupież. Liczny dobytek i lud bezbronny z kraju był uprowadzony; wsie i miasta palono; skarby królewskie i kościelne łupiono i zabierano. Wielka część kraju w pustynię się zamieniła. Takie okropne czasy nie sprzyjają szkołom i oświacie.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego (1139 r.) aż do wstąpienia na tron Łokietka (1319) panował znów nieład i zamięszanie. Kraj podzielony pomiędzy licznych książąt; książęta nieustanne prowadzą pomiędzy sobą wojny, jeden przeciw drugiemu sąsiadów podszczuwa; biskupi kłócą się z przemożnymi panami, których niesprawiedliwe przywileje mnożyły w kraju bezprawia; szlachta się burzy przeciw panom. Pełno w kraju nierządu i niesprawiedliwości. I ten czas sprzyjać nie mogł zawięzującym się szkołom i oświacie.

Nie dość na tem. Nowa i niespodziana klęska pada na Polskę. Do Litwinów i Jadźwinów, którzy po zawojowaniu Prusaków najeżdżali Polskę, przybyli z ostatnich krańców Azyi dzicy Mongołowie (Tatarzy), plemię srogie, okrutne, ledwie z postaci do ludzi podobne; ci palili sioła i miasta, zabierali ludzi w jasyr,*) wyludniali Polskę. Na spustoszałą i wyludnioną ziemię sprowadzali panowie Niemców i pozwolili się im rządzić prawem nie polskiém, ale magdeburskiém. Książęta Niemcom w zastaw całe powiaty oddawali. Kraj się niemczył. Tak więc od r. 1150 i 1300 nauki i oświecenie w Polsce rozerwanéj na drobne dzielnice znowu upadać poczęły. Wśród najazdów Prusaków, Jadźwingów (Jaćwieży) i Litwinów, którzy aż za Lublin i Sandomierz zagony zapuszczali, Czechów, którzy ubiegłszy Kraków, ziemię krakowską i sandomierską spostoszyli, nakoniec okrutnych Tatarów, którzy w 13 wieku co 20 lat do Polski wpadali, i przez domową między Piastami wojnę, wyludniły się miasta, zgorzały kościoły, a założone przy nich szkoły upadły.**) Grube więc ciemności powtórnie od wprowadzenia chrześciaństwa nad Polską rozciągać się poczęły, zwłaszcza iż duchowieństwo polskie dotąd cnotami chrześciańskiemi, nauką i światłem

---

*) Za panowania Leszka Czarnego (w 13 wieku) spustoszyli jak szarańcza Tatary Polskę od Sandomierza do Krakowa; oprócz różnych bogactw, jakie złupili, zabrali nadto z sobą 21,000 panienek.

**) Wiszniewski.

w narodzie przodkujące, psuć się i upadać w powadze poczęło, choć wśród rozerwania władzy najwyższéj, po śmierci Bolesława Krzywoustego, wielkiego nabyło wpływu, znaczenia i przewagi. „Nie było — mówi biskup Naruszewicz — w téj dwuwiecznéj pustyni ani praw pewnych, ani ekonomii i milicyi rządowéj, ani nauk do oświaty krajowéj stosownych, owszem ani religii czystéj a od łakomstwa, hipokryzyi i zababonów odsadzonéj. Prócz domowych kłótni i klęsk, hańbiło się królestwo ostygłością w religii, a zepsutemi obyczajami duchowieństwo. Przeszła do Polski ta zaraza z dalszych krajów a mianowicie z Niemiec. Ludzie Bogu i bliźnim z powołania poświęceni na usługi, zostali gorszącym przykładem dla narodów. Pierwiastkowa świątobliwość, zagłuszona bogatemi od książąt i prywatnych nadaniami, odmieniła się w dumę, chciwość, próżniactwo, zbytki i nierząd. Lud świecki zapatrując się na przewodnictwo mistrzów, stawał się gorszym. Powaga przodkujących dodając wziętości niecnotom, krzewiła występnych chrześcian, a szkodliwych obywateli. Naśladowano księży i gardzono nimi. Kapłani żonaci, z dawnego bardziéj zwyczaju, niżeli z przepisu praw jakowych, dbali więcéj o siebie i swoich, niżeli o domy boże. A kto żony nie miał lub na jednéj nie przestawał, szukał ugaszenia namiętności w liczbie nałożnic. Niewstyd przedzierał się za klauzury, tym winniejszy i gorszy, im się bardziéj pod ostrą pobożności przyczaił powłoką. Zagęściły się w kościele rozmaite zbytki, dające okazyą lub pretekst świeckim do potłumienia księży, zamiast ich poprawy. Hojne książąt poprzedniczych biskupom, kapitułom i zakonom nadania, wprawiły pierwszych w nieczułość o karność hierarchii, drugich w próżniactwo, kłótnie i gorszące postępki, a skarb książęcy w pomniejszenie, przez odrywki różnych włości i przez uwalnianie ich od powinności publicznéj. Obrażało najbardziéj świeckich złe zażywanie dóbr ołtarzowi poświęconych. Nie pomagały dawniejsze reformy. Płód niepewny i wzgardzony poświęconych ojców, rozrywał ich majątki. Szły kanoniczne prebendy na łupieztwo bę-

kartów, kościoły i świątynie pańskie stawały się miejscem igrzysk teatralnych, a służebnicy ołtarza Chrystusowego, kapłani z dyakonami, udawali nikczemne i śmiechu godne w przybytku Najwyższego widowiska. Ambicya infuł napełniała dwór podłościami, a kapituły intrygą, świętokupstwem i kłótniami. *)

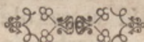
Wśród takich więc nieszczęśliwych okoliczności, wśród wojen domowych, zepsucia duchowieństwa, ustawicznych wojen międy Piastami różnych dzielnic, pożogów dziczy tatarskiéj, nieustannych wojen z Jadźwingami, Litwinami, Krzyżakami, Rusinami i częstego morowego powietrza, nietylko rozwijać się nie mogły po kraju szkoły, ale musiały upadać razem z naukami, rękopismami i księgami.

Lecz dzielne ramię Łokietka wydźwigło Polskę z upadku, a pod mądrym rządem Kazimirza Wielkiego znów zaświeciła na długo nad ziemiami Chrobrego jutrzenka szkół, nauk i oświaty 14. wieku, w skutek czego kwitły cnoty publiczne i prywatne, a naród się wznosił.

(Koniec pierwszéj epoki szkół w Polsce).

---

*) Naruszewicz. Hist. narod. Pol. tom IV. ks. II.



Wiadomości bieżące.

Sprawozdanie

Komisyi Towarzystwa pedagogicznego w Jarocinie, tyczące się rozkladu nauki religii w szkolach elementarnych.

Wyznaczeni na posiedzeniu dn. 29 Maja r. b. do wypracowania ***rozkładu nauki religii w szkołach elementarnych***, ks. ks. Radojewski i Lewandowski i nauczyciele: Mierzejewski, Sławski i Żołądkiewicz, zebrali się w Mieszkowie 16. Lipca i przystąpiwszy do przedmiotu swych obrad, na następujące rozłożyli go pytania:

1) jak rozłożyć materyał nauki religii na oddziały w szkole elementarnéj?

2) w jaki sposób wykładać naukę religii?

3) kto ma wykładać naukę religii w szkole elementarnéj?

4) Co do pierwszego pytania, uznano za rzecz konieczną, aby i w nauce religii szkoła elementarna na trzy oddziały się podzieliła, z których każdy osobno naukę tę pobierać winien. Podział taki w szkole, przy któréj jest więcéj nauczycieli, z całego urządzenia szkoły wypływający, uczynić można i tam, gdzie tylko jeden w całéj szkole pracuje nauczyciel. Trudności, jakie się tu okazać mogą w równoczesném zatrudnieniu różnych oddziałów, w części tém usunąć się dadzą, że dwa oddziały razem nauki religii słuchają, z których jednak jeden tylko jest głównie się uczącym, drugi zaś przysłuchuje się, i nauka taka jest dla niego albo powtórzeniem lub téż przygotowaniem.

Uznaną jest prawdą, że nie dość rychło zapoznać można dzieci ze Stwórcą; przeto już najmłodsze (6 — 9 letnie) dzieci szkolne, 3ci czyli ***najniższy oddział*** stanowiące, religii się uczyć powinny, w sposób jednak dostępny ich u-

mysłowym zdolnościom. Ogranicza się nauka religii w tym oddziale na nauce pacierza, w skład którego wchodzi modlitwa Pańska, pozdrowienie anielskie, skład apostolski i dziesięcioro przykazań boskich. Daléj nauczyć ich trzeba sześć prawd, wywodzonych z historyi biblijnéj; obeznać tu dzieci wypada z powieściami: o stworzeniu świata, o pierwszym grzechu, potopie, Józefie, Mojżeszu, udzieleniu przykazań boskich; daléj o zwiastowaniu i narodzeniu Zbawiciela (potocznie o ś. Janie Chrz:), o 12 letnim Jezusie w kościele, chrzcie Jezusa i poście, kilku cudach, nauczaniu modlitwy Pańskiej; potém o męce, śmierci i zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusa i zesłaniu Ducha świętego. — Takim sposobem wprowadza się dzieci w życie chrześciańskie, a nauce saméj daje się zarazem historyczną podstawę.

Drugi czyli średni oddział, składający się z 9 — 12 letnich dzieci, uczy się głównie historyi świętéj, z nią zaś razem katechizmu na historycznéj podstawie. Przeto niezbędną jest rzeczą, obeznać dzieci w tym oddziale dokładnie z wszystkiemi ważniejszemi powieściami starego i nowego testamentu. Z tych zaś za najstosowniejsze uważamy te, które zawierają i wyjaśniają naukę wiary, w styczności są z całém odrodzeniem rodu ludzkiego i wystawiają nam wzory życia z wiary wypływającego. — Oddział ten w szkole z jednym tylko nauczycielem, przysłuchuje się nauce katechizmowéj w oddziale pierwszym udzielanéj.

Pierwszy oddział, z dziećmi od 11 — 14 roku ich życia, uczy się głównie katechizmu i przysłuchuje się w drugim odziale historyi świętéj, t. j. powtarza sobie tę naukę. Objętość nauki katechizmowéj w ogóle zależeć tu wprawdzie musi od katechumenów (młodzieży uczącéj się katechizmu), przedewszystkiém jednak wymaga się, aby uczeń opuszczający szkołę elementarną, znał dokładnie szkelet nauki wiary i obyczajów Przy wykładzie zaś samym szczególnie te nauki powinny być obszerniéj rozbierane, których praktyczna ważność gruntownéj wymaga znajomości. Za takowe uważamy: naukę o grzechu pierworodnym, o Chrystusie Zbawicielu (jego osobie i dziele), o kościele, który jest ogniskiem wszelkiéj wiary i życia chrześciańskiego, o łasce, (*) sakramencie pokuty i eucharystyi. Przeci-

---

*) Nauka o łasce na pozór tylko trudna; jasne ze strony nauczyciela jéj pojęcie sprawi, że nauka jego o łasce łatwą stanie się dla pojęcia dzieci.

Przyp. Ref.

wnie w nauce o przymiotach boskich, tudzież w nauce o obyczajach, mniéj obszerny wystarcza wykład, jeżeli się tylko wszędzie i zawsze na to baczy, aby w katechumenach budzić życie wypływające z wiary, aby, nauka dogmatów prowadziła do religijnéj praktyki i aby pielęgnować życie religijne dziatek, ucząc ich nabożeństwa kościelnego i domowego. Przy téj nauce zaniedbać nie trzeba objaśnień ważniejszych obrządków i ceremonii kościelnych. Co do miejsc pisma świętego, dla poparcia nauk katechizmowych, których się dzieci na pamięć uczyć mają, wystarcza, jeżeli nauczyciel religii ograniczy się na najważniejszych i najpotrzebniejszych rzeczach.

2) Sposób czyli metoda wykładu nauki religii w ogóle zastósowana być winna do] natury przedmiotu i zdolności uczniów w rożnych oddziałach szkoły elementarnéj. Przedewszystkiém jednak na to się zwraca uwagę, że w nauce religii, z charakteru całkiem objektywnéj, nie możemy w sposób protestanckich katechetów tak nazwaną sokratyczną metodą prawd wiary wydobywać z dziecka, ale raczéj je w niém szczepić mamy. Katechetyka katolicka na téj głównéj opiera się zasadzie, aby prawdy objawione udzielać, i za pomocą danego słowa by prawdy objawione udzielać, i wnętrzne życie ucznia, i do obudzić religijne władze i we-

Stosując ogólną tę zasadę do oddziałów elementarnych, formą wykładową *w najniższym oddziale* będzie opowiadanie i kilkakrotne powtarzanie przytoczonych wyżéj powieści biblijnych i odpytywanie ich, w sposób zdolnościom odpowiedni dziecięcym. Przez częste powtarzanie, tak pacierz jak i inne prawdy moralne, które mieszczą się w powieściach, w pamięć dzieci wrosną.

Aby skuteczny był wykład historyi świętéj *w drugim oddziale*, za najpierwszy uważa się warunek, aby każdy uczeń miał historyą świętą w ręku. Ta téż na przyszłość zarazem jest jego biblią, w któréj i w późniéjszym wieku jeszcze czytać może i będzie. *) Na lekcyi zaś saméj, przeczytają dzieci kolejno albo wyrywkowo kilka razy głośno jednę albo dwie powieści, które następnie nauczyciel odpyta; potém wyjaśniwszy powieść dla logiczne-

---

*) Życzyćby należało, aby dobre wydanie historyi świętéj jakiém, jest ks: W. Lewandowskiego historya święta, nakladem Lorenza w Ostrowie (o czém powiemy na inném miéjscu więcéj), do czytania w szkołach elementarnych zaprowadzoną i przedmiot ten w części z czytaniem w drugim oddziele połączony był.

Przyp Ref.

go jéj zrozumienia, sam ją wolno opowiada i każe najprzód zdatniéjszym, potem i słabszym dzieciom powtarzać, co jeszcze i w domu sobie powtarzają, a w następnéj lekcyi czy wolno czy na pytania opowiadają. —

Jak w drugim oddziale historya święta, tak *w pierwszym* katechizm powinien być w ręku każdego ucznia. Brak katechizmu dyecezalnego, którego potrzeba powszechnie i żywo czuć się daje, może zastąpić tymczasem katechizm chełmiński. Zresztą metoda przy nauce katechizmu w pierwszym oddziale jest prosta: nauczyciel wyjaśnia odpowiedzi w katechizmie zawarte, przyczém w części i heurystycznéj metody użyć należy, uczniowie uczą się ich na pamięć i powtarzają na następującéj lekcyi.

3) Gdy nad pytaniem ***kto ma wykładać naukę religii w szkole elementarnéj?*** zastanowimy się ze stanowiska czysto pedagogicznego, że nauczyciel elementarny, będąc razem wychowawcą, wszystkie siły i władze swego wychowańca, więc i władze religijne, ma budzić i kształcić, że zatém i nauka religii jest środkiem wychowania; natenczas wyznać musimy, że tylko nauczyciel elementarny powinien być nauczycielem religii. Zważywszy zaś na początek szkoły, która wyrosła z kościoła, i na wypływający ztąd stosunek szkoły do kościoła, przyjąć jako zasadę należy: że ***z porządku rzeczy duchowny swéj parafii jest i być winien nauczycielem religii w szkole elementarnéj,*** *) ***nauczyciel zaś zastępcą jego i pomocnikiem.*** W parafii zatém, w któréj jest kilka szkółek i gdzie już dla téj przyczyny, już téż dla innych prac pastoralnych, ksiądz nie jest w stanie zadosyć uczynić obowiązkowi swemu jako nauczyciel religii; nauczyciel z polecenia jego, albo w części jako pomocnik (wykłada historyą świętą), albo całkiem jako zastępca, naukę religii wykładać ma. Że w takim przypadku nauczyciel znosić się winien z duchownym, samo się rozumie. W końcu wymaga się koniecznie, aby nauczyciel sam posiadał gruntowną znajomość nauki religii i żywą był przejęty wiarą.

List z Górnego Szląska. W podróży mojéj przez W. Ks. Poznańskie przekonałem się, że w powiecie odalano-

---

*) Przy możebnych i prawdopodobnych przyszłych stosunkach szkoły do kościoła i do rządu, najwłaściwszy i prawie jedyny środek utrzymania sobie potrzebnego wpływu na szkołę, będzie ten, że kościół sam wykład religii przez księży podejmie, dla czego większego i czynnego na przyszłość w tym względzie ze strony duchowieństwa spodziewamy się udziału. ***Pr zyp Ref***

wskim, tyle wysławianym z patryotyzmu obywateli wszelkich stanów, rzeczy tyczące się szkolnictwa polskiego nie tak świetnie stoją, jak mi opisywano.

Miasto Raszków pod Ostrowem, gdzie się podobno Liga polska zgromadza, niech posłuży za przykład. W mieście tém jest katolicka szkoła, i przy niéj dwóch nauczycieli. W potocznéj mowie z jednym tamtejszym obywatelem dowiedziałem się o położeniu tak szkoły, jak nauczycieli, w którém to położeniu, jeżeli dłużéj pozostaną, pewnie nigdy ani w myśl Towarzystwa pedagogicznego, ani w myśl Ligi polskiéj działać nie będą, ani będą mogli. Szkoła raszkowska poruczona jest opiece *dozoru szkolnego*, składającego się, proszę łaskawego nakłonić ucha:

z żandarma (ewanielika),
dwóch żydów
burmistrza — i
jednego tylko obywatela Polaka. —

Inspektorem szkoły podobno jest proboszcz miejscowy. —

O zgrozo! o hańbo! Nie mam wyrazów na oznaczenie oburzenia mego na Polaków Raszkowa i okolicy, którzy z ludzkością, równością, niepodległością i t. d. na ustach, obojętnie na to patrzą, jak młode ich pokolenie wraz z nauczycielami oddane jest pod dozór i macierzyńską opiekę Żydów, Niemców, żandarma. Czyliż to nazywamy czynném popieraniem wychowania chrześciańskiego i narodowego, sprawy narodowéj? Pytam cię, czy taka obojętność ze strony naszych nie bardziéj serce boli, aniżeli obelgi, prześladowania i razy zadawane od nieprzyjaciela? Czyż nie jest to znakiem niedo......i ograniczenia (że już nie użyję właściwszego wyrazu), że w ciągu kilkoletniego urzędowania rzeczonego *dozoru*, nikt się nie znalazł, którýby potrafił wykalkulować niekorzystny wpływ, jaki dozór w ten sposób złożony, na wychowanie chrześciańskie i polskie wywierać musi? — Nie pojmuję: jak żydzi i lutrzy reprezentować mogą w Raszkowie gminy katolickie; nie pojmuję: jak można kazać się w taki sposób reprezentować! — Ci sami, którzy żarliwością się unosili na samą myśl grożącéj emancypacyi szkoły i emancypacyą tę za „bramę piekła i przepaść, nad którą niebaczni nauczyciele młodzież stawiają“ ogłaszali, ci sami dziś spokojném i obojętném na to okiem patrzą, jak szkoła z winy naszego niedbalstwa sama się emancypuje i jak z winy naszego niedbalstwa, nieczułości na sprawę wychowania, wychowanie polskie i chrześciańskie wysuwa się z rąk naszych, a nadzieja nasza, dzieci nasze, nieszczęśliwe młode pokolenie polskie, w ojczymów opiekę przechodzi. Oj drzym-

cie ludzie, śpijcie snem głębokim, wygodnym, bo nie dosyć jeszcze nieszczęścia nad głowami waszemi nagromadziło się, bo jeszcze nie dość ciężkie kajdany, bo jeszcze nie wybiła godzina ocknienia i czuwania, bo już może niesie wam wypoczywającym jaki poczciwy lud zagórski wybawienie, bo już może niesie wam ktoś obcy pożądane szczęście, i rzuca wam je całą garścią, a wy tylko brać potrzebujecie, aby się znów po trudach, których nie podejmujecie, spać położyć i dalszego snu czekać. Wam zaś bracia, rodacy, obywatele, duchowni, nauczyciele, którzyście w szczerości myśli podjęli sprawę wychowania polskiego i chrześciańskiego, którzy pracujecie i staracie się według sił, możności i zdatności, niechaj Bóg szczęści. Czuwajcie wy, kiedy inni śpią już za życia!

List z Trzemeszna. Mam sobie za obowiązek zwrócić, Szan: Redaktorze, uwagę twą na materyą, której dotychczas jeszcze nie poruszono, a która na prace Towarzystwa pedagogicznego niemały wpływ wywrzeć może, to jest na stosunek tegoż towarzystwa do seminaryów nauczycielskich.

Wiemy to z doświadczenia i skarżymy się często na to, że seminarya nasze mało dojrzałych nauczycieli wydają; przyczyną tego jest poczęści ich organizacya, poczęści też inne nieprzyjazne okoliczności. Złe ztąd wynikające bliżej określić, nie jest rzeczą moją; chciałbym raczej wskazać nastepstwa, jakie wynikają z dzisiejszego stosunku towarzystwa pedagogicznego do seminaryów, i jakim sposobem, choć tylko w części, dalszych szkodliwych skutków uniknąć można.

Młodzieniec występujący jako nauczyciel ze seminaryum, posiada — oprócz ogólnych tylko i najpotrzebniejszych wiadomości z nauki religii, języka polskiego, niemieckiego, nauk przyrodzonych i matematyki niższej — niektóre zasady wychowania, reguły dydaktyczne i metody pojedyńczych przedmiotów naukowych, które sobie przywłaszczył, ale których strawić nie był w stanie. To co mu nauczyciel jego podał i dowodami nieco stwierdził, to ów poczynający nauczyciel uważa za dobre i tego się spokojnie trzyma. Wznieść się wyżéj, własny sąd, własne zdanie o przedmiocie, o metodzie sobie utworzyć, przechodzi siłę i usposobienie jego; do tego trzeba wykształcenia głębszego i rozległych wiadomości, a przedewszystkiem doświadczenia. — Z tego względu więc uważam za rzecz nieodbicie potrzebną, aby każdy nauczyciel, który pierwszą posadę obejmuje, pierwsze przynajmniej lata ściśle trzymał się metody téj, którą w seminaryum poznał, któréj w ostatnim kursie w instytucie sam już doświadczał,

i podług któréj sam już uczył. Skutek z wytrwałością i konsekwencyą przeprowadzonéj rzeczy pokazać mu tylko może, czy środki były dobre, lub nie. Wszelkie chwianie i przechylanie się to w tę to w ową stronę, wszelka wątpliwość i niepewność przy samém rozpoczęciu dzieła, jeżeli gdzie, to w wychowywaniu i kształceniu młodzieży jest szkodliwą. — Jeżeli przeto nauczyciel, opuściwszy dopiero seminaryum, już różnych metód doświadczać myśli, wtenczas praca jego nie wyda dobrego skutku, a w miejsce nadziei, zapału i gorliwości, z któremi zawód rozpoczął, wstąpi w niego gorycz, zwątpienie, oziębłość i gnuśność. Doświadczenie różnych sposobów uczenia dojrzalszemu wiekowi, gdzie nie imaginacyą, ale rozumem i rozsądkiem rzeczy się mierzą, zostawić trzeba.

„*Szkoła polska*“ jako organ Towarzystwa pedagogicznego, wytknęła sobie szczytny cel podawania środków do wychowania i kształcenia młodzieży w duchu narodowym służących; podawać więc też winna i zasady dydaktyczne, jako też sposoby uczenia pojedyńczych przedmiotów naukowych. Że zaś z zasadami temi nie zgadzają się częstokroć zasady wyżéj wspomnionych zakładów, a nawet poniekąd są im wbrew przeciwne, wynikające ztąd skutki łatwo obrachować. — Dopóki więc dwie te instytucye (seminarya nauczycielskie i towarzystwo pedag:) odrębnym pójdą torem, dopóty jedna drugiéj dążność tamować będzie, dopóty cel, ani z jednéj, ani z drugiéj strony osiągniętym być nie może.

Czuję to aż nadto, iż pogodzenie w téj mierze nader trudném jest zadaniem, ale czyliż dla tego miałoby być niepodobném do wykonania? Nie mowię tu o zasadach ogólnych, które bezpośrednio z organizacyi seminaryów naszych wypływają, ale o zasadach dydaktycznych i metodycznych, które głównie od przekonania osobistego nauczycieli w seminaryum zależą, a o które tutaj, jak się wyżéj pokazało, najwięcéj chodzi. — Przez zobopólne porozumienie i znoszenie się, ustalone i opracowane zasady w téj mierze, podług mego zdania, zbawienne tylko być mogą; albowiem nie będą one już wtenczas podręczną skazówką, któréj się nauczyciel na posadzie dopiero — oswobodziwszy się wprzód z tego, co sobie właśnie w seminaryum przywłaszczył — uczyć będzie musiał, ale będą tém, czém być mają: prawdziwym drogoskazem na samym wstępie w trudny ten zawód. *)

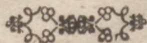
*) Szanownemu S. wdzięczność oświadczamy za zwrócenie uwagi na rzecz bardzo ważną. Oświadczamy wszakże, że dążność od same-

Podaję ci, Szanowny Redaktorze, te kilka uwag, z których, jeżeli i o ile za potrzebne uznasz, w piśmie twém, celem zwrócenia na ten przedmiot uwagi członków towarzystwa, korzystać możesz. *Szafrański.*

---

go początku Towarzystwa pedagogicznego jest i ma być tego rodzaju, że nie ma psuć dobrych ziarn zasiewanych tak w istniejących instytutach dla wykształcenia nauczycieli, jako téż w szkołach elementarnych. Towarzystwa pedagogicznego raczéj jest obowiązkiem czuwać nad tém, aby nie pruszyły się ziarna szkodliwe w szkoły dla młodzieży polskiéj. Co się zaś tyczy zasad dydaktycznych i metodycznych, to wtenczas nie będą się sobie sprzeciwiały obydwie instytuce, t. j. seminarya i towarzystwo pedagogiczne, jeżeli wszyscy nauczyciele seminaryjni Polacy przystąpią do towarzystwa i zasad swych dydaktycznych i metodycznych pilnie strzedz będą przy rozprawach pedagogicznych i gdy je dawać będą do poznania wszystkim członkom towarzystwa, czy to na posiedzeniach, czy przez Szkołę polską. Tu może jedynie zawiązać się zobopólne co do zasad porozumienie, o jakiém pan Sz. mówi. — *Szkoła* zaś *polska* pragnie i stara się podawać w każdym przedmiocie pewne, na teoryi i doświadczeniu oparte zasady dydaktyczne i metodyczne; a jeżeli dotychczas nie odpowiedziała ile potrzeba, żądaniom w tym względzie publicznym, i jeżeli nie ogłosiła zasad dydaktycznych i metodycznych, któremi kierują się nauczyciele po seminaryach naszych (w Poznaniu, Paradyżu i Trzemesznie), wychowując i instruując młodzież na przyszłych nauczycieli; to nie ciąży w tém wina na Redakcyi, ale na naszych rodakach, nauczycielach młodzież sposobiących do stanu nauczycielskiego, którzy nie wspierali dotychczas, z bardzo małym wyjątkiem, pedagogicznego pisma naszego o tyle, o ile tego słusznie po nich wymagać może tak publiczność, jako téż młodzi nauczyciele, a dawniejsi ich uczniowie, którym obowiązani są i po wyjściu ze seminaryum udzielać dobrych rad w trudnym zawodzie nauczycielskim, a mianowicie dać poznać ogółowi nauczycieli zasady i najlepszy sposób wykładania po szkółkach tych elementarnych nauk, których specyalnie w seminaryum uczą. W imię przeto wszystkich nauczycieli, zwłaszcza młodych, i w imię młodego pokolenia polskiego, łaknącego dobrych a płodnych nauk, upraszamy wszystkich nauczycieli rodaków ustanowionych przy seminaryach naszych w Księstwie, o łaskawe udzielenie nam, celem publicznego ogłoszenia, zaprowadzonych i używanych przez siebie metód tych przedmiotów, które w instytucie wykładają.

Przyp Red.



Od Redakcyi.

Wykaz miejsc, gdzie prenumerowano na Szkołę polską, i liczby zaprenumerowanych egzemplarzy na kwartał bieżący, podług raportu główněj expedycyi gazet i pism w Poznaniu.

Do Bydgoszczy odchodzi egzemplarzy Szkoły polskiéj 6, Tucholi 4, Barcina 1, Żnina 3, Borku 1, Babimostu 2, Chełmna 3, Sierakowa 1, Dolska 2, Kcyni 2, Wschowy 1, Grodziska 2, Gniezna 3, Inowrocławia 2, Kwieciszewa 1, Jarocina 9, Koźmina 4, Kostrzyna 3, Łobżenicy 1, Mewe 2, Miłosławia 5, Murowanéj Gośliny 1, Mogilna 2, Nowegomiasta 2, Ostrowa 5, Pleszewa 4, Pniew 3, Punica 4, Pelplina 1, Szamotuł 3, Strzałkowa 4, Czarnkowa 1, Śremu 1, Środy 3, Torunia 2, Trzemeszna 5, Wągrówca 2, Gniewkowa 1, Margonina 1, Międzyrzecza 2, Pogorzelicy 1, Bytomia w Górnym Szląsku 1, Leszna 1, Poznania na dworzec kolei żelaznéj 1, Gdańska 3, Gołańczy 2, Kłecka 1, Gostynia 1, Gaju 2, Krotoszyna 1, Miejskiéj Górki 3, Krobi 4, Kurnika 3, Szubina 2, Kościana 2, Chojnic 1, Uścia 1, Żerkowa 1, Buku 1, Swarzędza 2, Wrześni 1, Odalanowa 1, Strzelna 4, Kobylina 1, Rogoźna 2, Łabiszyna 1, do Świecy 1.

Rozchodzi się zatem na prowincyą Księstwa, do Prus i Gór. Szląska 150 egzem. Na opłacenie kosztów druku i introligatora potrzeba po odtrąceniu procentu pocztowego 420—450 abonentów. Szkoła polska drukuje się dotychczas w 800 egzem. Na cały rok kosztuje 2 talary — za co odbiera się 12 zeszytów, czyli 48 arkuszy druku. Dotychczasowy dochód opędza ledwo połowiczne koszta druku. Redakcya nie ma żadnego dochodu, a co najgorsza, nie ma pieniędzy na wynagrodzenie współpracowników. Redakcya w pracy bardzo słabo wspieraną bywa, nawet w miejscu. Najskromniejsze oczekiwania zawiedzione bywają. Interes dla publicznego wychowania *w ogóle* na najniższym u nas znajduje się stopniu. Z gimnazyalnych nauczycieli dotychczas jeden tylko udzielił redakcyi artykuł. W ogóle niżsi nauczyciele najwięcéj okazali interesu dla sprawy wychowynia publicznego. Redakcya wszakże nie przestanie wydawać Szkołę polską, choćby się ograniczyła na drukowaniu tylu tylko egzemplarzy, ilu będzie prenumeratorów.

Ku poczciwemu żywotowi dziecię chowane być ma.

Dziwną i niepojętą miłością do dziecka swego obdarzył Bóg matkę. Nic droższego dla kochającéj matki nad dziecię swoje. Z miłości do niego porzuca zabawy światowe. Jakby anioł stróż cnotliwego młodzieńca, tak dobra matka strzeże owocu miłości swéj, a jéj tkliwe starania około niego, z niczém porównać się nie dadzą. Przypatrzmy się.

Dziecię zakwiliło; matka porzuca zatrudnienia, towarzystwo, zabawy i spieszy się do niego. Własną piersią je karmi, na ręku nosi, do łona tuli, w wodzie kąpie, na powietrze świeże wynosi. Kiedy niemowlęciu coś dolega, to je na ramieniu huśta, wdzięcznie mu śpiewa, na łonie usypia, a ukoiwszy dolegliwość jego, składa je delikatnie na miękkie posłanie. Dawno usnęło, dusza jego igra w niedocieczonych marzeniach i snach, usteczka się do śmiechu, do wesela składają, a matka z utkwionemi w nie oczyma, w błogosławionéj postawie, stoi nieporuszona, i radość, miłość i szczęście jaśnieje na jéj obliczu.

A jakaż łzawa, jakże smutna jéj dusza, gdy dziecię jéj chorobą złożone. Nieszczęśliwa klęczy przy łóżeczku dziecięcia; wytchnięcia, snu, pokarmu odmawia sobie, dniem i nocą z nadwerężeniem własnego zdrowia czuwa jak opatrzność nad aniołem swym, dolegliwość je-



go odgadnąć usiłuje z każdego poruszenia, z każdego drgnięcia dzieciny, tchu wstrzymuje, aby mu snu nie przerwać. Chciałaby ująć własnego życia, własnego zdrowia, saméj duszy, aby dziecięciu udzielić. A gdy usteczka dziecięcia zarumienią się, gdy zdrowie na liczko choć słabo się wyleje, gdy się ocknie ze snu, wzrok jego spotka przy sobie matkę, a gdy się uśmiechnie, gdy rączki do niéj wyciągnie, o! wtenczas nie masz pojęcia o szczęściu pocieszonéj matki. Jéj dziecię, to anioł dla niéj. Ona w niém jasno widzi niewinność i błogosławiony stan anioła, czystość kropli rosy, piękność najśliczniejszego kwiatu.

Czy więc nie dziwna i niepojęta jest miłość matki do dziecięcia swego? To téż dobréj matce nawet człowiek złych obyczai poważanie i szacunek świadczy. Instynktem nie śmie dziki człowiek podnieść zbrodniczéj ręki na matkę tulącą dziecię swe do łona.

Owa niewinność dziecięcia czyni je dostojném, do anioła tylko podobném. Dusza jego skazy nie ma, grzéch nie powstał jeszcze w niém. Czysta jego dusza w niewinném ciele, jest jako czysta woda w czystém szkle. Lecz nie dość, że dziecię jako niemowlę takiém jest. W takiéj czystości, w takiéj niewinności, w takiém anielskiém dostojeństwie, które człowieka wynosi nad wszelkie stworzenia, ma dziecko także wzróść, ma je matka wychować, ojciec powagą, dobremi obyczajami i godném postępowaniem w kole życia domowego, umocować, a nauczyciel naukami i światłem wesprzeć, i to co pięknego i szlachetnego w dziecięciu drzymie, rozwinąć, w młodzieńcu w cnotę zamienić. A stanie się człowiek z męzkim charakterem, który w życiu publiczném ozdobi się cnotami obywatelskiemi, a w prywatném zacnością szlachetnych przodków swoich.

Więc chowaj matko dziecię twe w czystości, niewinności i dostojeństwie, abyś jak dziś, tak i potém radowała mu się, gdy w lata róść będzie. Skoro z niemowlęctwa wychodzić zacznie, zaraz je strzeż od grzechów, które w początku tak nieznaczne są, jak pierwsze

ledwie okiem dojrzane plamki na pączku róży, a tak je trudno odgadnąć, jak trudno odgadnąć myśl dziecka, dokąd bieży. Zbytnia miłość matki wkłada łuskę na jéj oczy, że przejrzy rodzące się wady w pierwszéj młodości dziecięcia, i dopiero je spostrzeże, kiedy w złości się zamienią. Takie odczarowanie jak przykrém wtenczas dla niéj być musi! A szczęściem tak dla dziecka jako i dla rodziców, jeśli jeszcze nie zapóźno nastąpi. — Jak człowiek strzeże oka swego, aby mu się nie zapruszyło, tak strzedz należy duszy dziecięcia od pierwszych grzechów. Bo jak łzy płyną, kiedy w oko coś niepotrzebnego wpadnie, tak łzy twoje matko płynąć i na zbolałą spadać będą duszę, kiedy dziecko twoje w grzechach wyrośnie; takiém łzawém będzie sumienie w duszy złego dziecka.

Rodzice wychować mają dzieci według przykazań boskich. Miłością do Boga niech już dusza dziecięcia płonąć zacznie. Naucz je, jak ma rano i na wieczór uklęknąć, drobne rączki złożyć, pobożnie paciórek za matką zmówić. Potém w duszy jego obudź sumienie, aby mu powiadało: co źle czyni, a co dobrze czyni. Tak rozniecone sumienie w dobrém sercu dziecięcia będzie jako anioł stróż od skazy go chroniący. O religijném kształceniu dziecka mówiliśmy już w lutowym zeszycie pisma naszego, i tam czytelnika odsyłamy.

Od pierwszéj młodości dziecię przyzwyczaić trzeba, aby we wszystkiém posłuszne i powolne matce było, aby co matka rozkaże, chętnie, grzecznie, wdzięcznie zrobiło. Jak woda w gąbkę, tak w duszę dziecięcia wsiąkają wszelkie przykłady, wyrazy, rozmowy. Niechże więc tylko dobre wsiąkają. Niech dziecię twoje ani od piastunki, ani od domowników, zgoła od nikogo nie słyszy czystość obrażających wyrazów, sprosnych śpiewek i t. p. Wszystko przed czém oczy wstydliwe zasłaniamy, niech zasłoniętém będzie przed wzrokiem dziecka. Jak na wosku, tak na miękiéj duszy wyciśnie się każde słowo nieprzystojne, każdy obraz nieczysty. A jak wężowy jad kiedy się w jedném miejscu do krwi dostanie, wszystką już zatruje, tak nieczystość raz w duszę dziecięcia się

wśliznąwszy, całą duszę grzechem zarazi. Już dziecko przestaje być niewinném, wdzięczném, do anioła podobném. Strzeżcie się więc rodzice, aby żaden szpetny wyraz, żadna klątwa, żadne zgorszenie od was do dziecka nie przeszło. Jakież to n. p. zgorszenie dla dzieci, gdy widzą ojca pijanego, gdy pomyśleć same do siebie muszą: *ojciec rozum i przytomność stracił*. A jakież okrutne zgorszenie, gdy ojciec i matka kłócą się i żyją w niezgodzie, jako drapieżne zwierzęta. Lecz najnieszczęśliwsze dziecko, którego niewinne oko patrzeć musi, jak ojciec poniewiera matkę, bije ją, za włosy targa. Dziecko ma równą miłością kochać ojca i matkę, ale widząc tak bezbożnego ojca, nie miłością lecz nienawiścią i zemstą ku niemu pałać musi. W piśmie ś. taka wszystkim, którzy gorszą dzieci, rada dana jest, że lepiéjby młyńskie kamienie u szyi sobie zawiesiwszy w wodę skoczyli. Wszystkie cnoty i wady człowieka zwyczajnie z rodzicielskiego domu początek swój biorą. Przykład rodziców jest jasném i ciepłém słońcem w świecie domowym. Na nic się nie przydadzą najlepsze nauki o cnocie, o dobrych obyczajach, skoro dzieci w domu rodziców wszystko inaczéj widzą. Przykład dobry w domu lepszy jest niż cała pedagogika ze swemi radami. Jeżeli rodzice sami w obyczajach swych są obyczajni, skromni, estetyczni, jeżeli sami bliźnich kochają, jeżeli szanują religią i godność życia ludzkiego, jeżeli sami szczérze kochają ojczyznę, natenczas i w dzieciach ich zarody wszystkich tych cnót powstaną. Najwymowniejsze nauki i przestrogi ojca lub matki, niezatwierdzone własnym przykładem, przelecą mimo uszu, jak głos dzwonu, jak czczemi są, tak i dla dziecka czczemi staną się słowami. Niech się sami rodzice przed oczyma dziatek swych tak sprawują, jakiemiby je mieć chcieli. „Zaiste — mówi Modrzewski w dziele *O poprawie rzeczypospolitéj* — ojciec pijanica nie dokaże tego, aby miał w synu trzeźwość i miłość wzbudzić; utratnik téż majętności, a na zbyteczne kosztowne szaty wysadzający się, nie zaleci dziatkom swym mierności i skromnego życia.

Także też gwałtownik, a w gniewie okrutny i krwie pragnący, i morderz, nie będzie mógł dziatkom swoim stanowić praw cichości, układności i ku ludziom skłonności, ponieważ ludzie młodego wieku mają to sobie za rzecz piękną, rodziców we wszém naśladować.“

Szczęście familijne, gdzie mąż i żona kochają i szanują się, gdzie wszelkie cnoty domowe bez obłudy się pokazują, gdzie serce bez krępów, gdzie uczucie swobodnie się wylewa, gdzie jakaś wabność, prawość i miłość wszystko ogarnia — szczęście takie familijne rozlewa pełną dłonią w dzieci ziarna wszystkich wielkich cnót późniejszych. Czém jest ciepło słoneczne dla ziarnka w ziemię rzuconego, tém w wychowaniu dzieci jest to ciepło domowe, które mile ogrzewa wszystkich domowników lub gościa, że każdemu w takim domu dobrze, swobodnie, miło. Ciepłem tém domowém jest szczerość, prostota ujmująca, bezinteresowna miłość, zacność, zgoda, słowem wszystkie te domowe cnoty, które domy wielkich naszych przodków zdobiły, kiedy obyczaje jeszcze niezatrute były, które i dziś jeszcze zdobią domy, w których żyją małżeństwa miłością i szacunkiem wzajemnym połączone. Jak słoneczne ciepło łagodném draźnieniem w ziarnku życie obudza, tak owo ciepło domowe, owo ciepło rodzicielskie, wznieca całe nasieniem w dziecięciu utajone życie, i wszystkie dobre uczucia, i wszystkie umysłowe władze, które człowiek rodząc się na świat przynosi. W takim domu dziecię jest i rośnie, jakoby w zaczarowaném miejscu, jakoby otoczone było jakąś lekką pajęczyną, która żadnéj przykrości nie sprawia, a jednak wiąże, jakoby wonią jaką oddychało. Wyciskają się na duszy jego same miłe wrażenia, które w duszę dziecka spływają z dobrych przykładów rodzicielskich. Taki poczciwy dom jest jako świątynia. Żródłem wszystkiego dobrego i szlachetnego, jest czysta harmonia pomiędzy mężem a żoną; nie rażą tam melodyjnych uszu dysonanse i fałszywe akordy. Ta harmonia małżeńska przez całe życie domowe cichą i spokojną melodyą płynie; każda jéj zmiana, każde wesołe lub smutne w kole domowém

wydarzenie, nowym wdziękiem pobrzmiewa. Ta niesłyszalnemi tonami brzmiąca harmonia w życiu familijném jest najpotężniejszym środkiem wychowującym; ta harmonia nie rozstraja, owszem dziecięce siły życia spaja, jak siła roślinna spaja listki w pączku, ona wszelkie uczucia, i siły, i władze dziecka w jeden zlewa zdrój, który wzmaga się, im dalej dziecko postępuje w rozwijaniu się, wychowaniu i kształceniu. A takiego w harmonii wychowanego, w harmonii rozwiniętego i w harmonii wykształconego człowieka życie, harmonijnym t. j. wewnętrznie ze sobą zgodnym żywot zawsze będzie.

Dziś na nieszczęście wszędzie spotykamy ludzi, zwłaszcza młodzież, któréj wewnętrzne życie całkiem rozdarte, władze umysłowe i uczucia w rozstrojeniu, a dusza w zupełnéj dysharmonii. Ognisko wewnętrzne wygasło, siły zwątlone, wola słaba jak u dzieci, przedsięwzięcia żadnego, umysł jak trzcina od wiatru kołysana bez ładu i pewnego celu na wszystkie strony chwilowo się miota, uczucia wygorzały, a mocy przekonania, sumienności ani w mowie, ani w pełnieniu obowiązku nie ma. Człowiek taki utracił płodność ducha, poważniejszego czynu nie spełni, życiem familijném znudzi się, do podjęcia prac obywatelskich odwagi nie ma, bo nie ma cnoty, która pochodzi z przekonania i mocnéj woli. Człowiek taki stracony jest dla siebie, dla familii i dla ojczyzny, i chyba pod względem psychologicznym ciekawym jest przedmiotem, przedstawiając — jak autor Zamku kaniowskiego powiedział — ruinę uczucia i umysłu. A jeżeli liczba takich ludzi w jakim narodzie wzmoże się bardzo, natenczas w narodzie samym główny nerw życia obumiera, wewnętrzna siła narodu bezwładnieje, ogień jego wewnętrzny gaśnie, życie jego nieprzyrodzonym idzie torem, i naturalnym biegiem rzeczy oddając się naród takí materyalizmowi, grubemu życiu, zdąża do upadku, albo wpada w gwałtowne choroby.

Jedynym na taką chorobę zdrowym środkiem a mocném lekarstwem, jest zacne wychowanie domowe, har-

monijne rozwijanie władz umysłowych i fizycznych młodzieży, harmonijne wzmacnianie jéj ducha przez zdrowe nauki i ćwiczenia umysłowe. Bo jak osłabiona natura nasza fizyczna gimnastycznemi, tak osłabiona natura nasza duchowa, duchowemi środkami wzmocnioną być potrzebuje. Bez najmniejszego pobłażania tępić trzeba w młodzieży gnusność i próżniactwo, a do wytrwałéj choć najmozolniejszéj pracy wezwyczajać. Niechaj z młodu polubi nietylko męzkość fizyczną, ale i męzkość ducha. Tak wychowana, w naukach wyćwiczona, przyzwyczajeniem do poważnéj pracy wzmocniona młodzież, nietylko unosić się będzie szlachetnemi ideami wtenczas, kiedy fantazya jéj budzić się zaczyna, nietylko objawiać będzie szczere i piękne zamiary, będąc na uniwersytecie, ale wszedłszy w życie praktyczne, zająwszy stanowisko, będzie zdolna powziąść cel wyższy, i będzie miała w sobie potrzebną moc do moralnych prac w osiągnięciu tegoż celu. Będą to ludzie, co się nazywa, godni i cnotliwi w życiu prywatném, i we czci będą u narodu.

Początek téj wewnętrznéj reformy nas samych danym byłby, gdyby rodzice dawać zaczęli dzieciom swym na własném życiu najlepsze wzory godności, obyczajności, poważnych zatrudnień i miłości. Przeklęty w obliczu Boga, ludzi i ojczyzny ojciec, który sprosnemi obyczajami i gnuśném życiem gorszy dzieci własne, ich dusze i serca trując. Gdzie ojciec nieczułym jest na przyszły żywot poczciwy i los dzieci swych, tam przynajmniej głos publiczny odezwać się jeszcze może do szlachetnych serc matek polskich, a pewno głos ten nie przeleci bez skutku, jakoby brzęk miedziany, bo matka niespracowana jest w gorliwości około szczęścia ukochanych dzieci, które pod sercem swém nosiła. A głos ten publiczny woła: chowajcie zacne matki dzieci wasze w świętości obyczajów staropolskich, w poczciwości i cnotach przodków naszych, w pełnieniu od pierwszéj młodości przykazań boskich.

Ojcowie tak luźnie dziś powszechnie prowadzą synów swych, że ci wypowiadają im posłuszeństwo i szacunek,

gdy ledwo w podrostków wyrosną. Więc wy matki uczcie dzieci swe od najpierwszych lat posłuszeństwa. Szacunek dzieci dla rodziców jest dziś ogólnie bardzo mdły. Pochodzi to niezawodnie z wodnistego życia ojców. Gdzie mocy i charakteru nie ma, tam i cnót nie ma. Jakieś pobłażanie i pieszczotliwość na życie prywatne rozlały się, jakoby osłabiające pachnidła, które mocy w sobie nie mają. Wywietrzała w nas tęgość życia Tarnowskich, Zawiszów, Tenczyńskich, Zamojskich, którzy w posłuszeństwie, miłości, naukach i cnotach dzieci swe chować umieli, a których życie wyraźne jest, a nie tak jak nasze drażliwe i niewieście. O hetmanie Tarnowskim powiada Orzechowski: „Gdym ja (mówi wojewoda Mielecki, siostrzeniec rodzony i owszem serce hetmana) na wuja swego patrzał w wojsku na jakiéj sprawie, albo na sądzie hetmańskim siedzącego, drżałem jako przed obcym i nieznajomym tyranem jakim; a gdym zasię na pokój do niego przyszedł, strach mnie on ominął, i nic milszego ani układniejszego nadeń w oczach moich nie było.“ Nie w srogości i grozie, ale w posłuszeństwie, w cnotach i sile młode pokolenie polskie — powtarzam — wychowywać mamy. Rodzicielskie pieszczoty z posłuszeństwem i szacunkiem rodzicom winnym, bardzo dobrze w parze ze sobą iść mogą.

Niechaj matce nie odpowiada syn: ja tego nie zrobię, zrób to matka sama. Nieposłuszne aż do uporu dziecko, rózgą ukarać należy. Rózgą Duch ś. zle dzieci bić radzi, rózga kości nie połamie, ani ciała nie pokaleczy, a posłuszeństwa nauczy, jeżeli rodzice bez gniewu i unoszenia się zapalczywością, raczéj w żalu, synka ukarzą. Lepiéj że dziecko kwadrans popłacze, gdy rózgą dostanie kiedy na to zasłuży, aniżelibyś ty matko albo ojcze w sędziwych waszych latach na nieuszanowanie i złe obyczaje dzieci waszych płakać mieli. Źle wychowany syn albo córka, taką przykrość późniéj uczuciu rodziców sprawiają, jakby im sól na oczy sypali. Ileż to dziś i pomiędzy ludem przykładów, że syn targnie się na starego ojca i siwizny jego nie szanuje.

Wychowywać także dzieci trzeba w uszanowaniu dla ubogich, starców, kaleków, nieszczęśliwych i wszelkich ludzi. Niech dziecko bogatych czy ubogich rodziców szanuje każdego człowieka, niech się od dzieciństwa ćwiczy w miłości bliźniego. Powiem tu pewną rzecz, jako osobliwość. Był ojciec, który miał jedynego syna, i pieścił go w grubéj zmysłowości. Z prawdziwéj pustoty przyprowadzał do synka służebnego chłopca, któremu stanąć kazał przed dzieckiem i mówił: uderz go w twarz. Potém pytał się: kto cię bije? Panicz mnie bije, odpowiadał chłopiec. Jakiéj pociechy doczekał się ojciec ze syna, każdy odgadnie. Syn późniéj rozpustował razem z ojcem, wreszcie w jego oczach drwił i naśmiewał się z ojca, którego za nic więcéj nie uważał, jak za niedołężnego już towarzysza roskoszy. Niechaj ten wszelkie dobre uczucia oburzający przykład posłuży za przestrogę rodzicom, którzy obojętném na to okiem patrzą, jak chłopiec rozkazuje służącym, jak po pańsku się z nimi obchodzi, jak się pierw nauczy rozkazywać, zanim posłusznym być. Nie mówi ten wcale przesady, który utrzymuje, że w wielu domach (nietylko w pańskich) najnieszczęśliwszą istotą jest sługa dzieci, bo zbyt często niczém więcéj nie jest, jak niewolnikiem w prostém znaczeniu wyrazu tego. Od takich dzieci żądać potém miłości bliźniego, niedorzecznością jest. Więc niech dziecko od niemowlęctwa nauczy się szanować każdego człowieka bez wyjątku.

Wezwyczaić od młodości dzieci trzeba, aby bezwzględnie prawdę zawsze mówiły. Z téj w młode dusze zaszczepionéj cnoty wyrośnie prawość, otwartość, szczerość w mowie i uczynkach. Dzieci dziś mówić prawdę trzeba nauczyć, ażeby dorośli i starzy słowa danego dotrzymać umieli, aby człowiek prawy na ich wyrzeczeniu lub zapewnieniu polegać mógł. Zatajanie bezbożne prawdy tak się dziś rozpowszechniło pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa naszego, że za kilkanaście śrebrników dostaniesz krzywoprzysiężcę, że pieniędzmi człowieka przekupisz, że talarami złamiesz słabych cnót ludzi, jakich nie z latarnią dziś szukać potrzebujesz, ale jakich w jasny dzień

wszędzie dosyć znaleść możesz, że, jak dziś bezbożnie mówią: za pieniądze wszystkiego dostaniesz. Tak dziś do tajenia prawdy przywykliśmy, że sami w sobie często nie wiemy: co prawda, a co fałsz. Zdaje nam się, że się dobrze bawimy, że poemat był piękny, żeśmy dobrze dzień spędzili, że ojczyznę kochamy, że publicznemu dobru siły nasze poświęcamy; ale nieobłudném okiem w siebie zajrzawszy, przekonalibyśmy się, że to fałsz, że to łudzenie się, że to pozór, że to ściany malowane. Uczmy więc młodzież mówić prawdę i kochać prawdę, aby ta gdy przyjdzie do lat naszych, mogła mówić: służę sprawie publicznéj, i aby to prawdą było; albo też aby miała odwagę powiedzieć sobie: nie mam ducha poświęcenia, nie robię nic dla dobra ogólnego, ale się też ani sam siebie, ani drugich nie łudzę.

Nauczyciele w szkółkach wiejskich wciąż także dzieciom powtarzać powinni siódme przykazanie: nie kradnij. To zaś dla tego, że wśród ludu naszego od dawna pomięszane są wyobrażenia o tém: co jest moje, a co jest twoje, i że dotychczas tych wyobrażeń nikt prawie skutecznym środkiem sprostować się nie starał. Bo zaiste kara, więzienie i t. p. nie są tym skutecznym środkiem. Niech dziecko zawsze ma na pamięci, że nie wolno brać cudzéj własności, n. p. pieniędzy, kawałka żelaza, nożyka, guzika, nawet ani jabłka ani śpilki, nawet według słów pisma świętego: ani tyle, czémby się oko zapruszyć mogło. Niechaj każdemu dziecku takie przekonanie jak najmocniéj w sumienie wrośnie. Wszelkie pobłażanie tak w tym względzie, jak i we wszelkich innych występkach, raz na zawsze wyrugowaném niechaj będzie. Pobłażanie w złém, jest dowodem słabości. Pobłażanie wszakże nie ma być srogością, grozą, ale niezłomną sprawiedliwością. Jak lekarz wrzody z ciała, tak wychowawca wady z duszy wychowańca wyrzynać powinien póki czas, i póki na całą duszę choroba, zaraza, nie rozleje się. Aby jędrną mieć młodzież, jędrnie ją wychować trzeba.

Dbać także o to nauczyciel obowiązany jest, aby chłopcy szkolni nie wyrastali na sprosnych, psotnych i rozpustnych chłopaków, którzy z pustéj swowoli drzewka nad drogami łamią lub z kory je odzierają, słabsze od siebie dzieci biją i kaleczą, kwiaty w ogrodzie cudzym zrywają, nad psem albo kotem pastwią się, chrabąszcze męczą, skrzydła im obrywając i na nić je nawlekając, ptakom gniazda psują, jajka tłuką, pisklęta podbierają i t. p. Póki dzieci są dziećmi, wszystko z nich zrobić możesz. Młode drzewko nagniesz jak chcesz, i tak ci róść będzie, jak chcesz. Ale jak Michałek wyrośnie na Michała, to wtenczas zapóźne twoje usiłowania. Dębca nie nagniesz do ziemi. Twardy kark nie ugnie się na rozkaz niedołężnego.

Wszyscy rodzice, wszyscy opiekunowie, wszyscy wychowawcy, nauczyciele i przewodnicy jakichkolwiek bądź szkół i zakładów, ćwiczyć powinni młodzież w pracy, bo ta wydobywa z człowieka moc i hart. Ani dziecko w domu, ani uczeń czy w szkole elementarnéj, czy w gimnazyum, czy gdziekolwiek indziéj niech nie próżnuje, niech nie siedzi, jak sowa na jedném miejscu i o niczém nie myśli i niczém się nie zatrudnia. Jeżeli się nie uczy i nie pracuje, niech się bawi, niech lata, biega, ściga się, niech w piłkę gra, niech ćwiczy się w gimnastyce, niech konno, jeśli może, jeździ, niech się na lodzie ślizga, na łyżwach jeździ, niech się kąpie, pływa, tylko niechaj nie próżnuje. Im swobodniéj się zabawi, na wolném powietrzu się wyhula, przyzwoitemi igrzyskami się wymęczy, tém jędrniejsze ciało, tém piękniéj się rozwija, a umysł tém zdrowszy i rozum bystrzejszy. Niechaj i córkom matki próżnować nigdy nie dozwalają, niech się bawią, niech się uczą, niech się ćwiczą w robótkach rozlicznych, tylko niech nie próżnują. Próżnowanie jest początkiem wszelkiego złego. Próżnowanie sprawia nudy, nudy osłabiają umysł, słaby umysł nie ma mocy, aby zmysłowym chęciom oparł się. Próżnowanie wznieca zmysłową wyobraźnię i prowadzi do niskich roskoszy. Młodzieniec próżnujący i dziewczyna próżnująca, w tajnych a złych myślach się wydoskonalą, a obyczaje ich nieu-

czciwe będą. Naukę i pracę dzieci przeplatać należy nietylko zabawami, ale i skromnemi żartami, opowiadaniem ciekawych powiastek i historyi, byleby takowe sprosności w sobie nie miały. Przy zabawach i igrzyskach dzieci, niechaj czuwa oko rodziców lub kogoś starszego, któregoby dzieci w uszanowaniu miały, coś nieprzystojnego zrobić lub powiedzieć wstydziły się i obawiały. Uczucie wstydu jest u dzieci delikatne i łechtliwe, niechaj zawsze tak świeżém będzie jak puch miękki, lub farba na nietkniętéj ręką niczyją śliwce.

Nie trzeba puszczać także nigdy dzieci w towarzystwo złych obyczai ludzi, sług, dzieci. Wszystko co robią i co mówią dzieci, niechaj dąży do przystojności, skromności, czci, sprawiedliwości i wszelkich cnót. Gniéw, upór, złość, mściwość, zazdrość, nadętość, zbytek, okrucieństwo, bez litości tępić i łamać w nich należy, tylko rozsądnie i z należną powagą. Aby wcześnie budzić w młodzieży wyższe cnoty, opowiadać im trzeba cnoty przodków, opisywać wielkich ludzi, dawać biografie mężów cnotliwych i zasług pełnych do czytania. To młodego do cnoty zapali, i nieznane dotąd wzbudzi w nim siły.

Tak chowane i prowadzone dzieci, czy bogatego pana, czy ekonoma, czy rzemieślnika lub wieśniaka, tak jędrnie prowadzona młodzież po wszystkich szkołach, wyda ludzi zdatnych, prawych, pracowitych i godnych tak w życiu prywatném jako i w publiczném. Taka młodzież odrodzi nas. Taka młodzież nie powstydzi się wielkich przodków swoich. Takiéj młodzieży abyśmy się doczekali, największém naszém życzeniem jest.

Porównanie szkół galicyjskich z poznańskiemi.

Najprzód idą w Galicyi *Szkoły normalne* (Normalschulen), złożone z 4 klas, nazwanych klasami niemieckiemi.

Do tych szkół normalnych, czyli klas niemieckich, przyjmują się dzieci od 6go roku. Szkoły te są przygotowawczemi do gimnazyum; prócz tego zaprowadzone po miasteczkach, zastępują miejsce miejskich szkół elementarnych, i nazywane są wtenczas powszechnie trywialnemi.

Klasa elementarna (czyli najniższa w szkołach normalnych).

Uczą w niéj sylabizowania, czytania polskiego i niemieckiego, tłumaczenia z książki elementarnéj i regułek czytania ale nie pisania. (Mniéj więcéj na wzór takiéj klasy elementarnéj, są urządzone nieliczne szkółki wiejskie w Galicyi. Od gorliwości proboszczów i nauczycieli zawisło uczyć wię-

W Poznańskiém, jak w ogóle w Prusach, nie ma szkół przygotowawczych do gimnazyum; bo elementarnych przygotowawczemi nazwać nie możemy. Każdy rodzaj szkół pruskich stoi mniéj więcéj osobno. W szkolnictwie pruskiém nie ma stopniowéj organicznéj całości, jaką tworzyły szkoły polskie za czasów Izby Edukacyjnéj. I tak pruskie, a więc także poznańskie gimnazya, nie opierają się na szkołach elementarnych. Dzieci mające iść do gimnazyum, potrzebują dla tego osobnego przygotowania; bo gimnazya nie są tak urządzone, ażeby budowały daléj tam, gdzie szkoły elementarne budować przestały. Niedostateczność ta wszędzie czuć się daje, w skutek czego okazała się potrzeba utworzenia przy niektórych gimnazyach poznańskich klasy przygotowawczéj, nazwanéj *septymą*.*)

*) W Poznaniu mają niemieccy mieszkańcy osobne szkółki prywatne, których celem jest przygotowanie chłopców do

Porównanie szkół

galicyjskich z poznańskiemi.

céj i lepiéj w tych szkółkach wiejskich).

I Klasa

(czyli druga po elementarnéj).

Katechizm mały polski z pytaniem gdzie niegdzie, i tłumaczenie katechizmu niemieckiego;

gramatyka polska i niemiecka;

pisanie po polsku i niemiecku;

rachunki i tylko z głowy (w Austryi bardzo dobrze dają te rachunki);

Komeniusz — ćwiczenia z polskiego na niemieckie, tłumaczenie ustne z niemieckiego na polskie;

ortografia języka niemieckiego.

II Klasa.

Polski albo niemiecki katechizm bez pytań. Jeżeli niemiecki katechizm wykładają, wtedy niektóre

Elementarne szkoly poznańskie z trzech klas się składają:

I Klasa czyli najniższa.

Uczyć w niéj mają podług (wątpliwych i nigdzie wyraźnie niewyrzeczonych) przepisów. religii, historyi biblijnéj, czytać po polsku i niemiecku, ćwiczeń w rozmowach po polsku i niemiecku (Denk- und Sprechübungen), pisania po polsku i niemiecku i rachunków. Tak przynajmniéj przepisuje dydaktyczny regulamin byłego dyrektora w seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu p. Nepillego.

II czyli średnia klasa.

Religia, historya biblijna, czytanie po polsku i niemiecku złączone z ćwiczeniami w rozmowach

---

gimnazyum. Potrzeba polskich szkółek przygotowawczych w Poznaniu bardzo czuć się daje. Uzdatnione osoby z młodemi siłami, znające nową metodę uczenia i posiadające sztukę wychowywania jędrnego i godnego młodzieży, powinny się starać o konsens do założenia rzeczonych szkółek polskich, coby im nawet pod względem materyalnym znaczne mogło przynosić korzyści.

Porównanie szkół

galicyjskich z poznańskiemi.

jego części aż do III klasy odkłada się;
gramatyka niemiecka i polska obszerniéj;
pisanie polskie i niemieckie i pisanie dictando z niemieckiego, a tłumaczenie z polskiego na niemieckie piśmiennie;
ortografia niemiecka obszerniéj;
w rachunkach cztery działania piśmiennie;
tłumaczenie z książki na pamięć i analizowanie słów.

III Klasa.

Katechizm wielki niemiecki; polskiego już się nie używa. (Nie potrzeba zwracać uwagi, jak jest rzeczą błędną, uczyć religii w obcym języku. Czyż jest co równie świętego jak religia, w któréj najmniejsza dwuznaczność na największe uczniów wystawia niebezpieczeństwo);
historya starego zakonu;
czytanie polskie i niemie-

po polsku i niemiecku, pisanie polskie i niemieckie, rachunki, rysunki i nauka o formach (Formenlehre), ćwiczenia rozumu i mowy (Realunterricht czyli Weltkunde), śpiewanie podług słuchu.

III czyli najwyższa klasa.

Nauka religii,
historya biblijna,
czytanie polskie i niemieckie z tłumaczeniem;
pisanie po polsku i niemiecku;
nauka o formach,
realia (jeografia, historya naturalna, historya powszechna, historya brandenburska i fizyka)*);
gramatyka (Sprachlehre — rozumie się niemiecka);
rachunki,

*) Patrz w Szkole Polskiéj, zeszycie I „*Kilka wstępnych słów o najpierwszéj nauce elementarnéj.*“

ckie i tłumaczenie na niemieckie z książki na 3cią klasę (Lesebuch);
gramatyka niemiecka;
niemieckie dictando;
ćwiczenia piśmienne z polskiego na niemieckie;
piśmienne wypracowania (schriftliche Aufsätze);
pisanie polskie i niemieckie;
rachunki proporcyi, kapitałów, reguła trzech.

W sobotę po południu czytają uczniowie ewangelią i z niéj wyprowadzają moralne nauki.

W każdéj klasie są dwa kursa pięciomiesięczne, po których następują egzamina. Aby z niższéj klasy przejść do wyższéj, trzeba przepisany złożyć egzamen.

W klasach tych uczy po kilku nauczycieli, każden innego przedmiotu. Są więc tak zwani nauczyciele wydziałowi (Fachlehrer).

Rano o 7½ bywa msza, potém o 8 zaczynają się lekcye, a trwają do 10 przed południem, po obiedzie zaś od 2 do 4, wyjąwszy czwartek, w którym przez cały dzień rekreacya.

rysowanie i
śpiewanie podług słuchu i z nót.

Rozkład tych wszystkich prawie nauk w niemieckich dydaktykach (w Poznańskiém zaprowadzonych, a nauczycielom za skazówki i przepisy danych), tak jest niepraktyczny, tak mało oparty na znajomości potrzeb ludu polskiego, tak zresztą rozległy i teoretyczny, że nie znam w Księstwie szkoły elementarnéj, w któréjby podług rozkładu tego uczono. Prócz tego na przeszkodzie stoi język niemiecki, w którym ten rozkład jest podany.

Dla braku wyraźnych przepisów: czego i jak uczyć, dla braku po polsku przepisanych planów i rozkładów naukowych, panuje po wszystkich mniéj więcéj szkołach elementarnych polskich w Księstwie powszechny nieład. Szkółki te nie mają wyraźnéj fizyognomii, i niktby sumiennie nie potrafił powiedzieć: *czego w nich uczą i jak uczą?* Nawet nie umiem powiedzieć, jak

Porównanie szkół

galicyjskich z poznańzkiemi.

W niedzielę katecheta daje naukę kościelną.

Szkoły te są bezpłatne: w większych miastach na koszcie cesarskim, w mniejszych opłaca je dziedzic i miasto.

jak w poznańskich szkołach elementarnych uczą religii? Bo ani katechizmu dyecezyalnego nie mamy. W żadnéj nauce elementarnéj nie ma nauczyciel polski stosownéj skazówki, praktycznéj książki podręcznéj po polsku napisanéj i do miejscowości zastosowanéj. Nawet nauczyciele po seminaryach książek takich nie posiadają. Dla tego w każdym instytucie nauczycielskim według własnego przekonania i zdania nauczyciel seminarzystom przedmiot swój wykłada.

W Poznańskiém.

Dla tego i po szkołach elementarnych nauczyciel według swego zdania uczy. Wprawdzie podług instrukcyi szkolnéj ma nauczyciel wypracować dla swéj szkoły co rok rozkład nauk na 4 kwartały, w którym to rozkładzie wyraźnie mają być określone wszystkie przedmioty na każdy czas, aby wiedzieć każdego czasu można: czego się dzieci dotychczas nauczyły i czego następnie uczyć się będą. Rozkład ten obowiązany nauczyciel księdzu inspektorowi do przejrzenia i potwierdzenia przedstawić. Ale nie wiadomo nam, czy przepis ten bywa wykonywany, choć jest najpraktyczniejszy, byleby nauczyciel i ksiądz rozważyli potrzeby uczniów i według tego określili: czego uczyć i jak uczyć przez cały rok, przez kwartał i przez miesiąc.

Dzieci przyjmują się do szkół elementarnych od 5

W Poznańskiem

lub 6 roku i obowiązane chodzić do 14 roku. Zimą chodzą 7 lub 8 gòdzin dziennie. W środę i w sobotę po południu jest rekreacya. Pzez lato po wsiach przychodzą starsze dzieci do szkoły tylko na 1 lub 2 godziny, co się nazywa szkołą latową. Ksiądz daje opinią, kiedy uczeń szkołę opuścić może. Ksiądz także według rozporządzeń władz duchownych ma uczyć w szkole religii.

Nauczyciela i szkołę utrzymuje gmina. W miastach odbywa się egzamen co pół roku, po wsiach raz w rok po Wielkiéjnocy. Dozór szkolny a mianowicie inspektor, przesyła władzom raport z odbytego popisu i z postępów młodzieży w każdym przedmiocie z osobna.

Gdzie jest gorliwy nauczyciel i ksiądz, tam kwitnie szkółka wiejska. W ostatnich czasach w wielu pojedyńczych nauczycielach i duchownych obudziła się ta chwalebna gorliwość. Utrzymywać i rozprzestrzeniać tę gorliwość, jest celem towarzystwa pedagogicznego.

Gimnazya czyli wyższe szkoły

dzielą się w Galicyi, jak i w Księstwie Poznańskiém na 6 klas.

Cztery niższe klasy w Galicyi zowią się *gramatykalne*, t. j.

1) Parva,

2) Jnfima,

3) Gramatyka,

Klasy w Poznańskiém zowią się:

1) Seksta (czyli 1. klasa w Król. polsk.)

2) Kwinta (czyli 2. klasa w Królestwie).

3) Kwarta (czyli 3. klasa w Królestwie).

Trzy te klasy zowią zwykle niższemi.

w Galicyi

4) Syntaksis,

Następujące ostatnie dwie klasy zowią się w Galicyi *humaniora*, t. j.

5) Poetyka,

6) Retoryka.

Te same nazwy używanemi bywają w innych dawnych zakładach, np. w konwiktach jezuitów, acz organizacya ich daleko jest lepszą niż w galicyjskich szkołach.

W galicyjskich gimnazyach uczą w *parwie* wszystkich przedmiotów przez cały rok, wyjąwszy religią. Na rok następny przechodzi nauczyciel z uczniami do *infimy*, i znowu ich uczy wszystkiego. Ci zaś, którzy się źle uczyli, w niższéj zostają klasie, a odbiera ich pod swój dozór profesor, który do niższéj przychodzi klasy.

W następnym roku znowu profesor idzie do klasy *gramatyki* wraz z swymi uczniami; w czwartym zaś roku, przechodzi z nimi do *syntaksis*, zostawując po drodze nieuków.

w Poznańskiém.

4) Tercya (czyli 4. klasa w Królestwie).

5) Sekunda poznańska (5ta klasa w szkołach Król. polskiego).

6) Pryma poznańska (6ta klasa Król. polsk.) t. j. najwyższa gimnazyalna, z któréj wychodzą abituryenci na uniwersytet.

Każda z dwóch tych klas dzieli się na dwa oddziały, w których poczęści razem, poczęści osobno uczniowie się uczą, i które zowią się wyższą i niższą sekundą i prymą.

W gimnazyum profesor uczy tylko pewnych przedmiotów, w których najlepiéj jest wyćwiczony, i uczy najprzód w kilku niższych klasach. Co rok nowym uczniom tenże sam przedmiot wykłada, więc może się najdoskonaléj z nim obeznać, i do zdolności uczniów go zastosować. Daje każden nauczyciel tygodniowo od 18—25 godzin, częstokroć po 3 lub 4 godziny po sobie następujących lekcyi.

Również się ma rzecz z nauczycielami klas wyższych.

w Galicyi.

Na rok piąty wreszcie dostaje nowych uczniów, z którymi zaczyna kurs czteroletni znów od *parwy*.

Profesor gramatykalnych klas, pobiera 500 fl. c. m. (2,000 złp.) w mniejszych miastach, a w Lwowie 100 fl. (400 złp.) dodatku. Roczna szkolna opłata, wynosi od ucznia 4 reńskie; uczniowie którzy się bardzo dobrze uczą, uwalniani bywają od opłaty szkolnéj.

Profesor daje tygodniowo godzin 18cie. We wszystkiém trzyma się przepisanych kompendyów i wypisów, autorem zwanych. Uczniowie nie czytają jak wypisy, a żadnego autora.

w Poznańskiém.

Młodzi nauczyciele zrazu się ćwiczą w niższych klasach, a potém przechodzą do wyższych; wszyscy zaś mniéj zdolni, pozostają całe życie nauczycielami klas niższych.

Ponieważ każden wyłącznie niektórych tylko przedmiotów uczy, n. p. matematyk uczy tylko matematyki a nie języków starożytnych, a historyk nie uczy matematyki, przeto się zowią nauczycielami wydziałowymi (Fachlehrer.)

Nauczyciele ci, co w niższych klasach uczą n. p. historyi naturalnéj, jeografii, arytmetyki, gramatyki łacińskiéj i t. d., nie uczą już w wyższych. Do ostatnich powołują tak nazwanych Oberlehrer t. j. wyższych profesorów, którzy złożyli egzamen do wyższych klas.

Zapłata profesorów wynosi rocznie 2400 do 3600 złp.

W każdéj klasie z osobna wykładane bywają następujące przedmioty:

w parwie:

Nauka religii;
gramatyka łacińska po niemiecku wykładana, formy

w sekscie:

Nauka religii;
gramatyka łacińska wykładana po polsku i tłuma-

w Galicyi.

mowy, tłumaczenie z łacińskiego i pensa z niemieckiego na łacińskie;
jeografia ogólna;
z arytmetyki 4 działania.

w infimie:

Nauka religi, ciąg dalszy;
gramatyka łacińska, ciąg dalszy;
tłumaczenie z niemieckiego na łacińskie;
jeografia Austryi przez cały rok;
historya Austryi;
arytmetyka, ciąg dalszy;
starożytności łacińskie po niemiecku.

w gramatyce:

Religia obszerniéj i z innéj książki.
gramatyka w łacińskim języku (uczą konstrukcyi);
wypisy łacińskie;
starożytności łacińskie;

w Poznańskiém.

czenie także na język polski; prócz tego niemiecka i polska gramatyka i wypracowania w obu językach;
jeografia ogólna, a w szczególności Niemiec;
z arytmetyki 4 działania, ułamki zwyczajne i dziesiętne;
historya świata do Chrystusa;
Kaligrafii 2 godz., rysunków 2 godz., śpiewu 2 godz. — na tydzień.

w kwincie:

To samo z religii co w Galicyi;
gramatyki łacińskiéj ciąg dalszy, po polsku, prócz tego polska i niem. gram. i wypracowania;
z jeografii 5 części świata, mianowicie Europa;
historya od początku ery chrześciańskiéj aż do pokoju westfalskiego;
nauka o potencyach;
z historyi naturalnéj zoologia.

w kwarcie:

Religii ciąg dal.
gramatyka łacińska;
wypracowania o pierwszeństwo w klasie;
francuzki język, tłumaczenie;
co tydzień polskie i niemie-

w Galicyi.

początki greckiego języka;
jeografia niemieckiéj rzeszy i Francyi;
historya tych samych narodów;
z arytm. proporcye.

w Poznańskiém.

ckie wypracowanie, oraz ćwiczenie w gram. i stylu;
jeografia Niemiec, szczególniéj Prus;
historya grecka;
z matematyki początki planimetryi;
z historyi natur. mineralogia zimą, a latem botanika z ekskursywami.

w syntaksis:

Religii ciąg dalszy;
gramatyki łaciń. ciąg dalszy, syntaksis po łacinie, tłumaczenie wypisów z Cycerona, z Liwiusza i t. d, lecz żadnych poetów;
starożytności rzymskie;
grecka syntaksis;
jeografia Hiszpanii, Anglii, Rosyi i Skandynawii;
historya tych krajów;
z arytmetyki decymalne ułamki i wyciąganie pierwiastków.

w tercyi:

Historya kościelna;
gramatyki łaciń. dokończenie;
miesięczne wypracowanie łacińskie;
uczniowie czytają Cezara i Owidyusza;
grecka gramatyka; uczniowie czytają Jakobsa, czasem początki Homera;
ćwiczenia gramatykalne są co miesiąc; polskie i niemieckie wypracowania tygodniowe;
deklamacye;
ćwiczenia w stylu;
francuzka gram. co do form regularnych i ćwiczenie w pisaniu i tłumaczeniu ustném;
historya rzymska;
jeografia Europy wschodniéj i 4 części świata;
z matematyki cała planimetrya;

w Galicyi. | w Poznańskiém.

z algebry potencye i równania;
w naukach przyrodzonych ciąg dalszy.

Z porównania tego widać, że w Galicyi nie dają wcale historyi naturalnéj, jeometryi, rysunków ani śpiewu; atoli w Lwowie chodzić uczniom wolno na język francuzki, włoski i rysunki do akademii. W łacinie widocznie na niższym uczniowie stoją stopniu niż w Poznaniu. Powodem tego jest zapewne zła organizacya nauk machinalnie dawanych i brak wszelkiéj emulacyi.

Klasy wyższe czyli *humaniora.*

W poetyce:

wykładane bywają następujące nauki:
historya starego zakonu;
w łacińskiém tłumaczą uczniowie Wirgiliusza i ćwiczą się w składaniu wierszów;
język grecki obszerniéj;
tłumaczenie Herodota;
jeografia reszty części świata, t. j. Azyi, Afryki i Ameryki;
historya tychże części świata;
z algebry początki (jeometryi wcale nie dają w gimnazyach galicyjskich).

W sekundzie:

(dwa są oddziały. Uczniowie siedzą zwykle 2 lata, przy szczególnych zdolnościach 1 rok).
historya starego zakonu;
wypracowania łacińskie;
Cicero i Wirgiliusz;
gramatyka grecka;
Cyropedia i Odyssea;
powtarzanie historyi naturalnéj i jeografii;
historya starożytna;
planimetrya;
z fizyki o własnościach ciał i mechanika;
polskie i niemieckie wypracowania, oraz nauka szczegółowo polskiej i niemieckiéj literatury;
w francuzkim języku: czytają autora i robią ćwiczenia piśmienne co 2 ty-

w Galicyi.

Retoryka.

Religia: przygotowanie do nauki religii takiéj, jaką na filozofii dają;
ćwiczenia w wymowie łacińskiéj;
Cycero, Horacy;
w greckim języku wyjątki z Homera i tragików;
jeografia starożytna;
historya starożytna;
algebry ciąg dalszy.

Profesor tenże sam prowadzi uczniów przez dwie klasy humaniorów. Lekcyi w tych dwóch klasach tylko tyle, ile w gramatykalnych klasach. W każdéj z humaniorów rok się tylko siedzi, prócz kiedy kto się źle uczy.

Opłata roczna wynosi 4 fl. reń.

w Poznańskiém.

godnie. Kończą naukę gramatyki.

W sekundzie wyższéj wykładane bywają te same przedmioty, tylko w dodatku:
język hebrajski;
w literaturach nowożytnych rozbiera się klasyków, np. dzieła Göthego; podobnież w polskiéj literaturze, i uczniowie robią miesięcznie trudniejsze wypracowania.

Pryma

(także się dzieli na dwa oddziały: wyższy i niższy. Siedzi się w niéj zawsze 2 lata. W drugim roku odchodzą abituryenci na uniwersytet).
Historya kościelna;
łacińskie ćwiczenia, ekstemporalia, wypracowania w domu robione, Horacy;
w greckiém: Demostenes i tragicy t. j. Sofokles i Eurypides, w domu uczniowie czytają Herodota;
w hebrajskiém: syntaksis, tłumaczenie i wypracowania;
literatura polska, niemiecka, francuzka i wypracowania w tych trzech językach;
trygonometrya i wypracowania matematyczne;
optyka i inne części fizyki.

w Galicyi.	w Poznańskiém.
W gimnazyum kar cielesnych nie używają. W Galicyi we wszystkich klasach nauka udziela się w 18 godzinach tygodniowo, a zatem o połowę mniéj niż w gimnazyach poznańskich. Powodem tego jest zwyczaj, że nie ma w gimnazyach galicyjskich nauczycieli wydziałowych (Fachlehrer), tylko klasowi (Klassenlehrer). Uczniowie opuszczający gimnazyum, nie są przygotowani do uniwersytetu; przeto ktokolwiek się ma poświęcić teologii, prawu lub medycynie, obowiązany jest słuchać na akademii tak zwanéj *filozofii*, która się dzieli na 2 lata, czyli na 2 działy: t. j. *logikę* i *fizykę*. Iszy rok *logika*. Wykłada się z *religii* szczegółowo naukę o sakramentach; z *filozofii* psychologią i logikę w skróceniu; z *matematyki* algebrę, a w drugiém półroczu jeometryą na prędce. Prócz tego tłumaczą autorów łacińskich, np. Senekę, lecz nie poetów i uczą historyi naturalnéj.	propedeutyka filozofii i logika; historya nowożytna i powtórzenie starożytnéj i średniowiecznéj; powtarzanie jeometryi i historyi naturalnéj. W prymie i sekundzie udziela się nauka w 35 godzinach na tydzień, w niższych klasach w 34, 33 a najmniéj w 32 godzinach. Profesorowie tych klas pobierają rocznie do 5000 złtp. Znaczna jest w tém korzyść, że w kilka lat dostają podwyżkę w pensyi. W Galicyi zaś profesora nic nie zachęca: ani przedmiot sam, ani żadna nagroda, a powołanie nauczycielskie zamienia się zupełnie w rzemiosło.

IIgi rok czyli *fizyka*. W drugim tym roku uczą religii, historyi powszechnéj i tłumaczą łacińskich prozaików. Matematyki już nie wykładają.

Opłata roczna wynosi 6 reńskich.

Tu każden profesor wykłada swój przedmiot. Profesorowie pobierają 1200 fl. c. m.

Na filozofii wykładają się nauki w 4 godzinach dziennie, tylko w poniedziałek w 5, w czwartek zaś nie ma wcale lekcyi.

O ile się różnią w Galicyi i w Poznańskiém urządzenia szkół gimnazyalnych, o tyle się różnią także urządzenia uniwersytetów.

W Galicyi są stali, niezmienni profesorowie; każden daje swój przedmiot. Opłata nauk wynosi tylko 8 fl. c. m. na rok; żadnych nie ma honoraryów. Od rządu bierze profesor 1400 fl. Nauka prawa trwa 4 lata: pierwszy rok poświęcony jest statystyce ogólnéj i austryackiéj, 2gi prawu rzymskiemu i kościelnemu i kameraliom, 3ci polskiemu prawu i t. d., 4ty procedurze.

W Prusiech czasem 5 profesorów jednocześnie jednego przedmiotu naucza. Najzdolniejsi i najwymowniejsi, najwięcéj uczniów przyciągają. Profesorów rząd opłaca; uczniowie dopłacają profesorom za każden pojedyńczy półroczny kurs po 34 złtp.; to sprawia, że profesorowie teologi miewają do 9000 złtp. rocznéj pensyi.

Wiadomości bieżące.

Rzeczy tyczące się towarzystwa pedagogicznego.

Sprawozdania filialnych towarzystw pedagogicznych z dotychczasowych ich działań.

Nowo na posiedzeniu 27 Czerwca r. b. wybrana dyrekcya centralnego towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu, aby się przekonać o stanie stowarzyszenia naszego, aby uregulować jego prace na wzajemném porozumieniu oparte, celem wywołania w członkach więcéj gorliwości, wydała pod dniem 3 Lipca r. b. odezwę do wszystkich dyrekcyi towarzystw filialnych (patrz lipcowy zeszyt Szkoły polskiéj), żądając szczegółowego sprawozdania z dotychczasowych swych prac. W skutek tego odebrała dotychczas sprawozdania od następujących 6 towarzystw filialnych: żnińskiego, gnieźnieńskiego, swarzędzkiego, jarocińskiego, koźmińskiego i grodziskiego. Nie uiściły się dotychczas dyrekcye towarzystw: bukoskiego, lwówkoskiego, wyrzyskiego, odalanowskiego, krobskiego, krotoszyńskiego, obornickiego, ostrowskiego, trzemeszeńskiego i gostyńskiego, które dwa ostatnie nawet o swém zawiązaniu się dotychczas dyrekcyi centralnéj uwiadomienia nie złożyły. Ponieważ mamy przekonanie, że dyrekcye towarzystw tych uiszczą się jeszcze ze swego obowiązku publicznego i żądane sprawozdania nadeszlą, przeto wstrzymujmy się jeszcze od podania publiczności ogólnego sprawozdania z dotychczasowych działań całego towarzystwa pedagogicznego, a ogłaszamy tym-

czasowo w skróceniu sprawozdania pojedyńczych towarzystw filialnych, ażeby publiczność dowiedziała się: gdzie ma najlepszych robotników w sprawie publicznéj, które towarzystwa filialne najgorliwiéj wywięzują się z dobrowolnie na siebie włożonych obowiązków w sprawie wychowania młodzieży polskiéj i podniesienia oświaty i uszlachetnienia ludu przez szkoły; ażeby niektórym opieszałym współrodakom dać dowód: jak i bez pieniężnych zasobów, ale przy niekłamanych chęciach, służyć można dobru powszechnemu, i ażeby nakoniec okazać władzom krajowym: że dążenia i prace naszego towarzystwa nie przekraczają granic legalnych, ale owszem usiłują iść w pomoc celowi ogólnemu, t. j. starają się uczynić szkółki praktyczniejszemi przez zastosowanie nauk elementarnych do potrzeb ludu, a wychowaniu młodzieży usiłują nadać piętno znaczniejsze przez wprowadzenie do pedagogiki praktycznéj ducha więcéj niż dotąd religijnego i rodzinnego.

I. Sprawozdanie z prac i czynności towarzystwa pedagogicznego polskiego w Żninie od czasu jego zawiązania, t. j. od 13go Października r. z. aż do dnia 30 Czerwca r. b.

Dnia 13go Października r. z. zgromadzili się nauczyciele Polacy z okolicy Żnina u księdza Polcyna, celem napisania protestacyi przeciw emancypowaniu szkoły z pod opieki kościoła. Przy téj sposobności zgodzili się na zawiązanie towarzystwa pedagogicznego, i wyznaczyli na ten cel pierwsze zgromadzenie na dzień 8go Listopada. W dniu tym zgromadziło się włącznie z dwiema miejscowymi księżmi 14 członków. Obrano dyrekcyą, złożoną z ks. Polcyna, ks. George i nauczyciela Jastrzębskiego, uchwalono miesięczne wypracowania i po 6 groszy polskich miesięcznéj składki od 50 talarów dochodu na zakupienie książek i pism czasowych.

Na drugiém posiedzeniu 16 Grudnia projekt statutów do akt złożono, aby nie tracąc czasu nad formalnościami, rozpocząć prace w myśl towarzystwa, a uchwalono, że w wątpliwych razach, zgromadzenie większością głosów rozstrzyga. Kilku nauczycieli odczytało wypracowania o emancypacyi szkoły. Po dyskusyach zgromadzenie zgadza się na to, że ze stanowiska katolickiego i w interesie narodowym, szkoła z kościołem ściśle złączoną być winna. Potem uradzono, jakie książki zapisać i w obieg puścić.

Na trzeciém zgromadzeniu 29 Grudnia stawiło się 13 członków, brakujący wylegitymowali się. Odczytano i przedyskutowano kilka wypracowań o cnotach dzieci, a w końcu odczytano rozprawę: jakim sposobem dzieci do regularnego odwiedzania szkoły przyzwyczaić.

Na czwartém posiedzeniu 3 Lutego r. b. przystąpiło do towarzystwa 4 nowych członków. Odczytano odezwę dyrekcyi centralnéj i zgodzono się na jéj wnioski, potem zastanowiono się, jak utworzyć w powiecie kółka pedagogiczne. Nauczyciele z okolicy Barcina tylko tymczasowo tu wcieleni zostali, aż w ich okolicy nie zawiążą się osobne towarzystwa. Dwóch nauczycieli z Wągrowieckiego przystąpiło dla tego do naszego towarzystwa, ponieważ w Wągrówcu konferencye w niemieckim języku się odbywają. Poczem czytano wypracowania: czy język niemiecki jest w szkole polskiéj obok polskiego potrzebny i konieczny. Po żywych dyskusyach zgodzono się na to, że głównie ćwiczyć młodzież należy w ojczystym języku, niemieckiego zaś z konieczności tyle uczyć, ile prawo wymaga. Daléj czytano wypracowania: jakim sposobem ćwiczyć dzieci w pilności (czynności) i posłuszeństwie, oraz w wesołości. Nakoniec odczytano kilka wypracowań o naukach realnych, jako niezbędnych w szkole elementarnéj.

Na piątém zgromadzeniu 3go Marca, po załatwieniu kilku pomniejszych rzeczy i po zaleceniu kilku pism peryodycznych, odczytano wypracowania o potrzebie w szkole śpiewu, szczególnie kościelnego. Uznano śpiéw kościelny i narodowy za konieczny, wskazano środki ku nauczaniu takowego i postanowiono, ażeby nauczyciele przynajmniéj w niedzielę i święto z dziećmi do kościoła regularnie chodzili, msze i pieśni z niemi śpiewali i na takie ich zachowanie się zważali, jakiego świętość miejsca wymaga.

Na szóstém zgromadzeniu (17 członków przytomnych) przystąpiło do towarzystwa 2 nowych członków z okolicy Łabiszyna z tém zastrzeżeniem, że późniéj pedagogiczne kółka w swéj okolicy utworzą. Wedle porządku dziennego odczytano wypracowania o potrzebie nauk przemysłowych czyli industryjnych. Uchwalono, że na następnych posiedzeniach członkowie zdawać będą sprawę ze zaprowadzonych w swych szkołach lekcyi industryjnych. Siedmiu nauczycieli złożyło w ręce towarzystwa statystyczne sprawozdania swych szkół. Na wniosek prezesa postawiono obowiązek złożyć za kwartał wykaz: ile ze swych szkółek nauczyciele nieregularności i t. d. usunęli. Odczytano kilka wypracowań o nieregularném odwiedzaniu szkoły i radzono nad środkami zaradczemi. W końcu proponuje prezes nauczycielom wiejskim: ażeby niejako kontrakt z swemi gminami zawarli względem szkoły latowéj, i ażeby gmina sama wyznaczyła dwie najdogodniejsze godziny codziennie, w którychby dzieci uczyć się mogły.

Na siódmém zgromadzeniu 29 Kwietnia uchwalono, ażeby dla przekonania się, czy książki członków regularnie obchodzą, takowe członkowie na każde posiedzenie z sobą przyno-

sili. Ze sprawozdań o naukach przemysłowych okazuje się, że nauczyciele uczą dzieci chodzenia około drzewek. Jeden z nauczycieli pokazał plug mały przez ucznia jego bardzo zgrabnie zrobiony; drugi fuzyą również zręcznie z drzewa dębowego wystruganą. Zalecono ćwiczenia gimnastyczne i częste przechadzki uczniów w towarzystwie nauczyciela swego. W końcu wyznaczono dzień 29 Maja na walne zgromadzenie pedagogiczne z całego powiatu.

Na osme oraz walne powiatowe zgromadzenie pedagogiczne 29 Maja stawiło się 17 rzeczywistych członków, przystąpiło do towarzystwa 3 członków: Sadowski ze Słupów, Wendorf z Marcinkowa górnego i Błachowski ze Żnina, a prócz tego przysłuchiwało się obradom kilku obywateli, pomiędzy nimi ks. dziekan Komasiński ze Szubina. Mimo osobnego wezwania pod dniem 3 Maja, wielu jednakże członków nie stawiło się. Po zwykłém zagajeniu posiedzenia, odczytaniu protokułu, oraz odezwy dyrekcyi centralnéj w Poznaniu z dnia 26 Kwietnia, i po przeczytaniu i odrzuceniu pisma od niemieckiego towarzystwa nauczycieli w Poznaniu, odczytali członkowie wypracowania: o najpotrzebniejszych nauczycielowi cnotach, następnie krytykę kilku przeszłych wypracowań. W dyskusyi uznano miłość nauczyciela ku dzieciom, jako kardynalną cnotę. Wyrażenie to treściwsze i praktyczniejsze jest od wyrażenia: zamiłowanie urzędowania, byleby miłość wzięto w pojęciu chrześciańskiém. W miejsce piśmiennych postanowiono ustne odbywać krytyki.

Na dziewiątém posiedzeniu 30 Czerwca radzono o regularném przesyłaniu książek kursujących i odczytano wypracowania o najlepszéj metodzie uczenia czytania. Po długiéj dyskusyi, w któréj każdy swoją metodę wychwalał, zgodzono się na to: że nauczyciel ma poznać różne metody, ale w praktyce jednę tylko sobie obrać i téj ściśle się trzymać. Na końcu posiedzenia wydano jak zwykle nowe książki do czytania. Z powodu nadchodzących wakacyi, wyznaczono następne zgromadzenie pedagogiczne na dzień 18go Sierpnia, na którém czytane będą rozprawy: o nauce rachunków, o szkołach niedzielnych i o domach ochrony.

Tak więc pedagogiczne towarzystwo żnińskie odbyło dotychczas 9 posiedzeń. Członków ma 23; składka dotychczasowa wynosi 16 tal. 3 śgr. i 6 fen., a rozchód 13 tal. 16 śgr. i 10 feng., które to pieniądze wydano na zakupienie 13 dzieł biblioteki członkom służącéj. Prócz tego towarzystwo pożyczyło 31 książek treści religijnéj, historycznéj i t. d., z których członkowie korzystają. W obwodzie *żnińskim* wszyscy nauczyciele polscy do towarzystwa przystąpili. W obwodzie *kcyńskim*, gdzie na d. 17 Marca r. b. pod przewodnictwem miej-

scowego ks. Plucińskiego towarzystwo pedagogiczne się zawiązało, nie wiadomo co się dzieje, bo mimo zaproszenia na zgromadzenie powiatowe i mimo zapytań przez dyrekcyą żnińską względem czynności, żadnych wiadomości nie udzielono. Nauczyciele obwodu *szubińskiego* uroczyście przyobiecali miesięczne odbywać posiedzenia, ale podobno nic jeszcze nie zrobili. W obwodzie *labiszyńskim* liczba nauczycieli polskich tak jest szczupła, że trudno będzie zawiązać tamże towarzystwo pedagogiczne, chociaż nauczyciele sami o to starać się zobowiązali. Dla pewnych powodów zdaje się, że tak w Kcyżni jak i w Szubinie wkrótce prace pedagogiczne według życzenia rozpoczną się.

II. Sprawozdanie. Wyciąg ze sprawozdania dyrekcyi towarzystwa pedag. gnieźnieńskiego.

Pedagogiczne towarzystwo w Gnieźnie zawiązało się 10go Marca r. b. Posiedzenia swe odbywa co 6 tygodni. Od Marca do 11 Lipca odbyły się cztery zgromadzenia. Członków towarzystwa jest 66, pomiędzy którymi znajdują się wszyscy nauczyciele katoliccy powiatu gnieźnieńskiego, wyjąwszy nauczycieli: ze Sławna, Siemianowa, Imielna, Skorzęcina i Jarząbkowa. Dotychczasowy dochód wynosi 22 tal. i 25 sgr. Posiedzeniom towarzystwa przewodniczy prezes ks. kanonik Walkowski, sekretarzem jest Gozimirski; dyrekcyą składają: ks. Wroński, rektor szkoły powiatowéj, ks. Marten i obywatel Gozimirski. Dyrekcya z każdego posiedzenia regularnie dyrekcyi centralnéj przesyłała sprawozdania, które każdocześnie w piśmie naszém swego czasu umieściliśmy. Zamieszczamy ostatnie sprawozdanie:

Działo się w Gnieźnie dnia 11 Lipca 1849. Na dzisiejszém zgromadzeniu brakowało wielu członków miejscowych, w części z téj przyczyny, iż dziś odbywał się sąd przysięgłych, którego nowość wielką część członków miejscowych do siebie zwabiła. Z zamiejscowych zaś widziano prawie wszystkich nauczycieli. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa towarzystwa, ks. Wroński, jako członek dyrekcyi, złożył sprawozdanie z działań jéj. Wykazał, w jakim stanie znajduje się czytelnia miejscowa, szkoła rzemieślnicza, i jakiego sposobu dyrekcya użyła, by nauczycielom pisma pedagogiczne przystępniejszemi uczynić. Poleciła w tym celu nauczycielowi Nehringowi w Kłecku i nauczycielowi Piotrowskiemu w Czerniejewie, żeby z funduszów towarzystwa zapisali dla swych okręgów tymczasowo Szkołę Polską i Jugendbildnera, pisemko pedagogiczne niemieckie. Potem odczytał nauczyciel Błażejewski z Witkowa wypracowanie: *„czego uczyć winna szkoła we

względzie religijnym, narodowym i obywatelskim." Wniosek ks. Wrońskiego o wyznaczenie w swe miejsce zastępcy lektora przy czytelni niedzielnéj, ponieważ on (ks. Wroński) w tym że samym czasie szkołą rzemieślniczą jest zajęty, nie został uwzględniony, bo jak się powyżéj powiedziało, zbywało na członkach miejscowych. Podług porządku dziennego przystąpiono do dyskusyi nad założeniem szkółek rzemieślniczych po miastach, i rólniczych po wsiach w powiecie. Przytomni nauczyciele jednomyślnie zgodzili się na ich potrzebę a zarazem i możebność. W tym celu postanowiono podzielić powiat gnieźnieński na 4 okręgi filialne, to jest: 1) w Kłecku, 2) w Witkowie, 3) w Gnieźnie i 4) w Czerniejewie, które mają się zgromadzać co 4ry tygodnie, i naradzać się nad założeniem rzeczonych szkół oraz i czytelni, gdzie takowych jeszcze nie ma, tudzież odczytywać rozprawy pedagogiczne, do których dyrekcya powiatowa zadań dostarczać będzie. Co 10 zaś tygodni zgromadzą się wszyscy członkowie do Gniezna na walne zebranie.

Dyrekcya odebrała polecenie zajęcia się uskutecznieniem tych postanowień. Zatem dyrekcya powiatowa wydała stosowne odezwy do księży proboszczów powiatu, jako i do nauczycieli, i doniesie w swoim czasie o skutkach swych zabiegów. Temat na przyszłe zgromadzenie osnowy następującéj: *„jak uczyć religii po szkołach polskich, ażeby zarazem wpa-„jać w młodzież i ducha narodowego*" przyjął do opracowania szanowny obywatel ks. proboszcz Koszutski w Gnieźnie. Poczem prezes zgromadzenie zamknął stosowną mową i naznaczył dzień 5go Września na przyszłe zgromadzenie.

Prezydujący: Ks. Walkowski. Sekretarz: Gozimirski.

Gniezno d. 1go Sierpnia 1849.

Powiatowa dyrekcya towarzystwa pedagogicznego polskiego.
Ks. Wroński. Ks. Marten. M. Zientkiewicz.

Z Pleszewa. Na dniu 18 Czerwca r. b. zawiązało się filialne towarzystwo pedagogiczne. Ułożyło dla siebie ustawy na zasadzie statutów pedagogicznego towarzystwa centralnego. Dyrekcyą towarzystwa pleszewskiego na rok wybraną składają: ks. proboszcz Basiński jako prezes, nauczyciel Mierzejewski jako sekretarz i naucz. Willcz jako podskarbi. Walne posiedzenia odbywać się będą co dwa miesiące. Każdy członek składa najmniéj do kasy towarzystwa 4 zł. polskie rocznie w przedpłatach kwartalnych, prócz tego przy wstępie dobrowolny datek na założenie biblioteki. Przyjęte ustawy tak

długo mają moc obowiązującą, dopóki nie zostanie uchwalona ustawa organiczna dla całego towarzystwa pedagogicznego.

Z powiatu wrzesińskiego. W skutek odezwy z dnia 31 Maja r. b. umieszczonéj w Nrze 48 Wielkopolanina, odbyło się tu w Miłosławiu na dniu 9. b. m. walne zgromadzenie nauczycieli powiatu wrzesińskiego, w celu zawiązania filialnego towarzystwa pedagogicznego. Prócz kilku księży i obywateli, zebrało się 25 nauczycieli, którzy wszyscy jednozgodnie do rzeczonego towarzystwa przystąpili. Akt zawiązania i przystąpienia protokularnie spisany, przesyłam w załączeniu szanownéj dyrekcyi dla wiadomości z tém oświadczeniem, że tutejsze towarzystwo jako filialne w ścisłym odtąd związku z centralném towarzystwem w Poznaniu zostawać, a mianowicie wszelkie przezeń uchwalone rozporządzenia ile możności sumiennie wykonywać i o swoich dalszych czynnościach sprawę zdawać mu będzie. — W końcu nadmieniam, że rozporządzeniu szanownéj dyrekcyi z dnia 3go b. m. we wszystkich tamże wyrażonych szczegółach w téj chwili zadosyć jeszcze uczynić nie można; w przyszłym dopiero miesiącu, gdzie pojedyncze okręgowe kółka naszego towarzystwa swoje działanie rozpoczną, obszerne szczegółowe sprawozdanie przesłaném będzie.

Miłosław dnia 20go Lipca 1849.

W imieniu dyrekcyi powiatowéj.

Ks. Tułodziecki.

Działo się na posiedzeniu nauczycielskiém w Miłosławiu dnia 9go Lipca 1849. Najprzód obrano na wniosek ks. Tułodzieckiego na prezydującego obradom obecnego tu Dr. Libelta, a na sekretarza ks. Tułodzieckiego.

Dr. Libelt jako prezes obrad zagaja posiedzenie, mówiąc o powołaniu nauczyciela.

Co do ustaw, przyjmują się statuta centralnego towarzystwa pedagogicznego.

Ks. Tułodziecki wnosi kwestyą: czy powiatowe towarzystwo rozdzielić się ma na okręgowe towarzystwa? Wnoszący jest za tém, ks. Tyc przeciw temu, rownież i nauczyciele Piotrowski i Graff. — Przyjęto wniosek ks. Tułodzieckiego, a zatém przyjęto podział na 3 okręgowe kółka: *wrzesińskie, miłosławskie* i *żerkowskie.*

Prezydujący przemawia za utrzymaniem i wspieraniem *Szkoły Polskiéj* i proponuje wybrać komisyą złożoną z członka dyrekcyi powiatowéj, z miejscowego proboszcza i z jednego nauczyciela, któraby się rozpowszechnieniem tegoż pisma zajęła. — Wniosek ten upada, a natomiast zadecydowano, aby ze względu, że każdy nauczyciel podług instrukcyi rzą-

dowéj ma prawo żądać od dozoru szkólnego dostarczania potrzebnych mu do dalszego udoskonalenia się książek, zapisać to pismo nakładem kasy szkolnéj.

Zgodzono się na to, że biblioteka ma tylko być powiatowa.

Zgromadzenia okręgowe co miesiąc odbywać się coraz w inném miejscu mają.

Zgromadzenia powiatowe ćwierćrocznie odbywać się będą.

Następuje wybór naczelników i bibliotekarzy okręgowych:

1) *w żerkowskim* okręgu obrano:
ks. Niedźwiedzińskiego na naczelnika, a naucz. Portasiewicza na bibliotekarza;

2) *w miłosławskim* okręgu:
ks. Tułodzieckiego na naczelnika a naucz. Graffa na bibliotekarza;

3) *w wrzesińskim* okręgu:
ks. Plucińskiego na naczelnika, a naucz. Michałowskiego na bibliotekarza.

Wybrani naczelnicy i bibliotekarze stanowić będą dyrekcyą powiatową. Protokół niniejszy udzieli się w odpisie każdemu kółku okręgowemu.

Tym aktem zawięzuje się *filialne towarzystwo pedagogiczne powiatu wrzesińskiego* i przyłącza się do centralnego towarzystwa w Poznaniu.

Członkami towarzystwa jest 4 księży, 25 nauczycieli; prócz tego Dr. Libelt, Seweryn Mielżyński, Braun, Bryzowski, Bukowiecki, Kollat, Tomasz Michalski, Durski, Rost i Poklatecki.

Krotoszyn 18 Lipca. Urządziwszy zaraz po Wielkiéjnocy niedzielną szkołę rzemieślniczą, w któréj jeometrya popularna i rysunki w dwóch godzinach po polsku się wykładają, odebrałem razem z nauczycielem Łuczkowskim to polecenie, abyśmy się starali dla miasta naszego, Zdunów i pobliskich parafii zawiązać towarzystwo pedagogiczne. Okólnikiem zaproszone osoby, których zajmuje sprawa wychowania młodzieży naszéj, księża i nauczyciele, dość licznie na drugie zgromadzenie się zebrali, i obrali sekretarzem towarzystwa naszego Choińskiego, nauczyciela szkoły realnéj, kasyerem i bibliotekarzem Ruszczyńskiego, nauczyciela szkoły miejskiéj, i mnie podpisanego prezesem. Na témże zgromadzeniu odebrano postanowioną na pierwszém posiedzeniu składkę miesięczną, pół złotego za Czerwiec i Lipiec wynoszącą, którą jednakże większa część członków dla swéj osoby na złotówkę co miesiąc podwyższyła. Potém uchwalono, że posiedzenia towarzystwa

regularnie co miesiąc odbywać się będą; zapisano „*Szkołę polską*“ jako organ całego towarzystwa, celem wzajemnego porozumiewania się i utrzymywania jedności w dążeniach i działaniach, daléj „*Krakowską Szkołę ludu*“ i „*Historyą szkól w Koronie i na Litwie Łukaszewicza.*“ Na porządku dziennym następnego posiedzenia w Sierpniu zapisano: 1) sprawozdanie czynności dyrekcyi za miesiąc bieżący, 2) rozprawę o szkołach niedzielnych i 3) rozprawę o bibliotekach towarzystw pedagogicznych.

W ogólności wszyscy członkowie żywy brali udział we wszystkich rozprawach, z czego najlepszą na przyszłość rokujemy sobie nadzieję. Podaliśmy wam dłoń bratnią i prosimy, żebyście się téż, skoro czas pozwoli, do nas odezwali, co nas pewno niemało pokrzepi.

Członków towarzystwa mamy przeszło dwudziestu.

Prezes towarzystwa Sekretarz
Primer, naucz. szkoły real. Choiński, naucz. szkoły real.

Piśmiennictwo pedagogiczne i inne wiadomości.

„*Powinności nauczyciela przez Grzegorza Piramowicza. Warszawa 1787.*“ Posiadamy piękne rzeczy, ale nie znamy ich. W nieznajomości własnéj literatury pedagogicznéj, uciekamy się często do dzieł i książek obcych, które zwykle dla ducha polskiego tak są niepożywne, jak dla polskiego żołądka wymyślne niby łakocie cudzoziemskie. Nasi nauczyciele posługują się powszechnie samemi pedagogikami i dydaktykami Barthlów, Graserów, Diesterwegów i innych. I dziwić im się nie można, bo naczelnicy instytutów nauczycielskich naszych, którzy przychodzą do nas z krainy niemieckiéj, języka naszego nie znają, o kraju naszym mowią że barbarzyński, a lepiéj znają biegi niebieskie, drogi mleczne, obyczaje Japonów lub miarę wzrostu Patagonów, niż to, co się tyczy kraju i narodu polskiego, oprócz że mają ten nigdy niezawodzący zmysł czujny, który im wskazuje, gdzie zysk pewny, a chleba polskiego kęs, bo mówię tacy naczelnicy instytutów polskich, idąc za przysłowiem: każda liszka swój ogon chwali, nie dadzą przyszłym nauczycielom poznać, tego co polskie, bo tego nie znają, ale szeroce wychwalają swoje niemieckie nauki i książki. Nie ubliżając ani Diesterwegowi, ani Salzmanowi, ani Graserowi, ani Szulzowi, ani Barthlowi, ani całemu gronu niemieckich pedagogów, śmiało jednak twierdzę: że więcéj się polski nauczyciel nauczy z jednego tego dziełka Piramowicza „*O powinnościach nauczyciela,*“ niż ze wszystkich ciężko uczonych pedagogik niemieckich. Czytając dziełko to, doznawaliśmy prawdziwéj radości w duszy, bo zasady w niém są

wykładane jasno a w ujmującéj prostocie, rady tak praktyczne, że je tylko w życie wprowadzić trzeba, a uwagi takie szczére, takie zacne, że je sama szczerość polska braciom podać musiała. „*Powinności nauczyciela*“ nie są żadném naśladowaniem dzieł obcych, owszem są tak szczero-polskie, rodzinne, jak to powietrze na ziemi naszéj, którém od urodzenia oddychamy. Napisał je zacny i światły Polak, kapłan polski kraj gorąco kochający, a pedagog z powołania, bo całe swe życie wychowaniu młodzieży poświęcił, a nie dla marnego chleba, jak cudzoziemcy na ziemi naszéj. Gdyby tylko choć to jedno dziełko polskie przeczytać chcieli, *nauczywszy się pierw języka polskiego*, ci którzy w ciemnéj niewiadomości, nawet w obec uczniów swoich kompromitując się, gadają, *że ci dla tego uczyć się powinni niemieckiego języka, ażeby nie byli głupimi, bo nie ma nic polska literatura, prócz elementarzyka i to źle napisanego*“ — gdyby mówię choć to jedno pedagogiczne polskie dziełko przeczytali, nie sądziliby (proszę przebaczyć że tak powiem, ale prawdy jaśniéj wyrazić nie umiem a w bawełnę obwijać nie lubię), nie sądziliby jak ślepy o kolorach, albo głuchy o wdzięcznéj melodyi*).

---

*) Niechaj boli jak chce, ale prawdę mówić trzeba; Szkoły zaś polskiéj nadewszystko obowiązkiem jest, bronić prawdy w swym zakresie. Mówimy szczerze, że nam przykro jest zachwiewać w obec przyszłych nauczycieli i w obec byłych uczniów pana dyrektora instytutu nauczycielskiego powagę, ale obowiązkiem naszym sprostować grubą pomyłkę a raczéj nieznajomość p. Nitschego. Przytaczamy z Nr. 201 Gazety Polskiéj następujące do wiadomości publicznéj podane doniesienie:

„Smutna to jest rzecz, widzieć instytut polski pod przewodnictwem nieprzyjaciela polskiego języka, jakim się okazał p. Nitsche, Szlązak, dyrektor seminaryum nauczycielskiego tutejszego. Powstał na uczniów bynajmniéj nie zaprzeczających potrzebie uczenia się języka niemieckiego, w sposób namiętny, głosem tak krzykliwym, który zdziwił i zgorszył dwóch księży: Geburowskiego i Pluszczewskiego, przypadkiem tam przechodzących, gdy te słowa usłyszeli po niemiecku powiedziane: „*Cóż to*, zawołał sz nowny dyrektor, *nie chcecie się uczyć języka niemieckiego, czy chcecie być głupimi? Cóż ma wasza literatura za dzieła, nic, prócz elementarzyka i to źle napisanego*!“ Takie postępowanie dyrektora ściągnąć musi naganę każdego słusznie myślącego. — Działo się w Poznaniu d. 31. Sierpnia 1849.“

Doniesienie to, jakeśmy się na miejscu wywiedzieli, wcale się z prawdą nie mija. Powtarzam jeszcze raz, że p. dyrektor Nitsche dał dowód zbyt grubéj niewiadomości. Pomijam nawet to, że jako człowiek, który odebrał ogólne uniwersyteckie wykształcenie, a przynajmniéj przez pobyt swój od kilku lat w Księstwie dowiedzieć się już był koniecznie powinien, na jakim stopniu, zwłaszcza w ostatnich czasach, stanęła literatura polska, a nie podobna uwierzyć, aby nie zasłyszał nic o pisarzach naszych: Krasickim, Czackim, Naruszewiczu, Śniade-

Ponieważ „Piramowicza powinności nauczyciela“ już dziś są bardzo rzadkie, przeto postanowiliśmy w następnych zeszytach pisma naszego dziełko to całkowicie przedrukować, i to w taki sposób, że po ukończeniu druku, można będzie arkusze zebrać i w osobną oprawić książkę, któréj na wstęp damy szczegóły życia zacnego jéj autora. Tymczasem tylko

---

ckich, Niemcewiczu, Brodzińskim, Lelewelu, Lindem, Mickiewiczu, Cieszkowskim, Libelcie, Trentowskim i wielu innych, którzy mają w większéj części już imię europejskie. Pomijam to. Ale darować tego nie można, aby p. Nitsche jako dyrektor, do którego należy znać i polecać przyszłym nauczycielom polskich dzieci najlepsze książki elementarne polskie, tak mało w tym względzie znał literaturę naszą, że śmiał powiedzieć: *„prócz elementarzyka źle napisanego nic nie macie.“* Jeżeli rzeczywiście zna p. Nitsche pedagogikę niemiecką i elementarze niemieckie, zgodzić się z nami i ze skargami wszystkich pedagogów i nauczycieli niemieckich na to musi, że nie ma ani w języku niemieckim jednego dobrze napisanego elementarza, ani w ogóle książki do czytania dla szkół elementarnych. Chociaż nasza *„Nauka czytania“* nie odpowiada swemu celowi, to przyznać jednak musi p. Nitsche, jeżeli ją zna, że lepsza jest od niemieckich tego rodzaju. Spodziewamy się, że p. N. przynajmniéj zna dawnego swego kolegi, t. j. pana Kiszewskiego *„Naukę o świecie“*. Lubo mamy wiele do powiedzenia przeciw rozkładowi i ułożeniu téj książki, to jednak przyznać z nami musi p. Nitsche, że nietylko w polskim języku lepszą jest *Nauka o świecie* od wszystkich książek tego rodzaju, ale nawet w niemieckim języku nie masz jeszcze równie praktycznéj książki elementarnéj, na nowszych zasadach niemieckiéj dydaktyki wypracowanéj. Jakże zaś po wyrzeczeniu słów: *„prócz elementarzyka źle napisanego nic nie macie“* może z otwartém czołem p. Nitsche zalecać przyszłym nauczycielom *Naukę o świecie*, którą to książkę elementarną kolegium prowincyonalne nawet za dobrą uznało i do szkół zaprowadzić dozwoliło? Gdyby p. Nitsche nie wzgardził naszą polską radą, a mówiąc szczérze, bardzo praktyczną, uczyniłby w interesie własnym, nauczycieli i młodzieży bardzo dobrze, gdyby zechciał jako dyrektor polskiego instytutu i jako nauczyciel pedagogiki, dydaktyki i metodyki, najpierw nauczyć się języka polskiego, ale sumiennie, a potém wziął się do przeczytania i ocenienia wszystkich polskich elementarzy, polskich podręcznych książek elementarnych, przeczytał książki Wolskiego, dzieła Piramowicza, Zasady i początki pedagogiki Chojnackiego, Głuszyńskiego instrukcyą dla nauczycieli, Wolskiego przepisy dla nauczycieli, pedagogikę Sierocińskiego, Czackiego i Kołłątaja korespondencye o urządzeniu instytutów naukowych, Glicnera książki o wychowaniu dzieci, dzieła Tańskiéj, Komeńskiego Świat w obrazach po polsku napisany i najpierw w Polsce wydany, Chowannę Trentowskiego, Historyą szkół Łukaszewicza; daléj radzilibyśmy mu, żeby się obeznał z pracami Towarzystwa do napisania ksiąg elementarnych, z uchwałami, sprawozdaniami i w ogóle pracami Izby i Komisyi Edukacyjnéj i t. d. Czyby p. Nitsche nie nazwał tego Polaka barbarzyńcem, nieukiem, nic nie znającym, któryby jakim cudownym sposobem został gdzie w Niemczech dyrektorem seminaryum nauczycielskiego, i nie znając ani języka, ani literatury niemieckiéj, gadał uczniom swym: *„nic nie macie w waszéj literaturze?“* Dalsze z tego konsekwencye każdy łatwo sam sobie zrobi.

nadmieniamy, że prace i cnoty Piramowicza zwróciły na siebie uwagę Komisyi Edukacyjnéj, skutkiem czego powołała go na członka swego i na członka Towarzystwa do napisania ksiąg elementarnych.

Piśmiennictwo elementarne w Warszawie.

Jak w ogóle najwięcéj podobno znajduje się w kraju naszym pisarzy w Warszawie, tak też najwięcéj tam jest i takich, którzy prace swoje poświęcają młodzieży. W kronikach bibliograficznych z Warszawy często czytamy doniesienia o nowych tam wyszłych książkach elementarnych. Najwięcéj znani warszawscy autorowie i autorki tego rodzaju dziełek są: *Teofil Nowosielski, Ludwik Rejszel, M. Manikowska, T. Dziekoński, Marceli Skotnicki, Elżbieta Jaraczewska* z Krasińskich, *Paulina Kraków,* która szlachetne cele zacnéj Tańskiéj we wszystkich swych pismach odżywić pragnie i t. d. Lecz pierwsze miejsce w gronie pisarzy dla dzieci niezawodnie zajmuje *Stanisław Jachowicz.* Wydał on, ile nam wiadomo, następujące książeczki:

Rozmowy mamy z Józią 1830; *Bajki i przypowieści* pierwszy raz w Płocku 1824 r. wydane, następnie w Warszawie 1826 r. — 1829 r. — 1833 r. — szóste wydanie 1842 r. Wszystkie wydania odbite były w 13,000 egzemplarzach; *Pamiątka dla Eryczka* tom 1szy 1846 r.; *Pamiątka dla Eryczka* tomik 2gi 1846 r.; *Kalendarzyk dla dzieci na rok 1849* — rok drugi. Warszawa. W drukarni Stanisława Strąbskiego. str. 72, cena zł. 2 gr. 10.

Celem zapoznania czytelników pisma naszego z Jachowiczem, podajemy z jednego ze znakomitszych warszawskich pism czasowych (z Pamiętnika Naukowego) krytykę pierwszego i drugiego tomiku *Pamiątki dla Eryczka.*

I. *Pamiątka dla Eryczka, przez St. Jachowicza. Warszawa 1846 r. str. 92 w 8ce mniejszéj. Tomik 1szy.*

W literaturze naszéj mamy szanownych pisarzy, którzy poświęcają prace swoje młodzieży, a mianowicie też dzieciom. Na czele tych pisarzy stoi szanowny Jachowicz. Warszawa nie ustępuje żadnemu innemu miejscu liczbą ksiąg elementarnych dla dzieci; szkoda wielka, że się tylko liczbą pochwalić możemy, bo co do wartości wewnętrznéj, ta jest po większéj części bardzo mała.

Przyjemnie spotykać pisarzy stanowiących wyjątek w tym względzie, a do takich bez wątpienia należy Jachowicz, którego imię powtarzają i dzieci i nie dzieci z miłością i poszanowaniem. Polecając publiczności *Pamiątkę dla Eryczka* naszego szanownego i kochanego Jachowicza, nie będziemy ob-

sypywali pisemka tego niezasłużonemi pochwałami; powiemy tylko, że to dziełko lepsze jest, niżeli wiele innych wychodzących w Warszawie, i że nic lepszego nie mamy w tym rodzaju. Jeżeli autor ma zamiar istotnie drukować więcéj tomików, prosilibyśmy go, aby mniéj pisał powiastek, które mu się nie bardzo jakoś udają, a więcéj rzeczy poważnych np. w tym rodzaju jak: rozmowa ojca ze synem o rozróżnianiu wyobrażeń od rzeczy, co jest wyborne w swoim rodzaju, a byłoby jeszcze lepiéj, gdyby autor przebiegł tym sposobem więcéj przedmiotów i dotknął coraz to trudniejszych rzeczy. Wierszyki moralne dla małych dzieci, czasem są naturalne i piękne, np.

Nauka, pobożność, praca,
Ludzi od złego odwraca.
Uwaga przyda się wszędzie,
Kto uważa lepszym będzie.

II. Pamiątka dla Eryczka. Tomik drugi z ryciną. Warszawa 1846 r. str. 118, w 12ce.

Drugi ten tomik więcéj jeszcze niż pierwszy odpowiada potrzebom dzieci i nie dzieci. Zamiarem autora było jak widać, urozmaicenie książeczki i dla tego przeplata ciągle prozę wierszami. Najlepsze chęci i dążności do rozkrzewienia pierwszych uczuć i szlachetnego sposobu widzenia rzeczy pokazują się, np. w obrazie z rzeczywistego życia (w ustępie: ojciec odwiedza z Wojtusiem pracownię szewca i t. d.). Powtarzamy raz jeszcze życzenie, aby p. Jachowicz pisał dla ukochanéj od siebie młodzieży więcéj rzeczy poważniejszych. W ogóle przy pisaniu książek dla dzieci, zwrócićby należało na to uwagę, że te stanowić powinny także i napomknienia dla osób, pod których okiem dzieci się kształcą. Zwracamy na to uwagę szanownego autora w jego powiastkach i tym podobnych urywkach maleńkich, gdzie zresztą widać bardzo wiele łatwości, bo niemało obrazków, myśli, uwag i postrzeżeń wprost z życia, i wyprowadzenia z tego myśli trafnych, które sie przyczyniają do wykształcenia uwagi.

Myśli te zwrócone do coraz poważniejszych przedmiotów, przygotowują dzieci do nabywania elementarnych wiadomości w naukach, np. rozmowa ojca z synem o wietrze, nieco o elektryczności, szybkości niektórych zwierząt, jak się Eryczek uczył rachować i t. d. — Gdyby autor ciągnął daléj rozmowę ojca z synem (w tomiku drugim rzecz o zmysłowych wyobrażeniach i ich łączeniu w myśl, jest dalszym ciągiem umieszczonéj w pierwszym: o rozróżnianiu wyobrażeń od rzeczy) zwrócićby musiał mimowolnie uwagę na coraz rozleglejsze widoki, czy to pod względem gramatyki i języka, czy pod

względem historyi naturalnej i powszechnéj. Wypadałoby zdaje się w tym rodzaju pisma ułożyć sobie plan, gdyż więcéj pożytku przynosi udzielanie wiadomości wykładanych prosto, jasno a przytém w pewnym porządku.

Czuł sam autor, że książeczkę swoją pisał więcéj dla nauczycieli niż uczniów, i dla tego umieścił ustęp: *jak uczyć małe dzieci praktycznie pisowni.*

Daléj umieścił rozmaite przysłowia i sposoby mówienia, wyjęte z dawnéj gramatyki: możnaby je przytoczyć i ze znajomych zbiorów przysłów, bo w pismach podobnéj treści jak dziełko p. Jachowicza, nie idzie tylko o oryginalności, ale i o trafność wyboru. Wyjątki z dzieł Skargi ważne są pod względem języka, a nawet i pod względem saméj rzeczy dla dzieci.

Pan Jachowicz, gdzie tylko może, stara się budzić i kształcić dzieci; nic więc do życzenia pod tym względem nie zostawia. Spodziewamy się, że autor w dalszych tomikach na coraz poważniejsze przedmioty zwracać będzie uwagę z właściwą sobie jasnością i prostotą.

Kończymy rzecz obecną powtórzeniem życzenia, aby autor zwracać zechciał uwagę i nadal na coraz rozleglejszą treść i pisał cokolwiek zwięźléj, przypuszczając w uczniach cokolwiek więcéj rozwinięcia i dając im coraz pożywniejszy pokarm uwag, myśli i postrzeżeń, branych z życia i dla życia.

Młoda Pszczółka — pierwsze myśli — pierwsze pojęcia przez Marcelego Skotnickiego. — Warszawa — w drukarni J. Jaworskiego 1846 r. — str 190 i przemowy do ojców i matek oraz pierwszych przewodników młodzieży str. XIV. z dewizą:

„Malpa naśladuje człowieka, którego się boi,
ale nie naśladuje zwierząt, któremi gardzi."
J. J. Rousseau.

Autor znany z wielu oryginalnych i tłumaczonych powieści i poezyi, znajomy czytającéj powszechności polskiéj z Redakcyi Pamiętnika sztuk pięknych i z kilku innych prac literackich, wydał teraz dziełko pedagogiczne. —

Miło nam donieść czytelnikom, iż w nowéj gałęzi piśmiennictwa, daleko korzystniéj dla ogółu i dla sławy swojéj wystąpił p. Marc. Skotnicki.

Zaraz prawie na pierwszych kartach takie zdanie autor otwiera: *„Zdarzało mi się napotykać, i nieraz w rozmowach sposób objaśnienia trudny dla dziecinnego pojęcia czysto fal-*

szywe mogący im dać wyobrażenia; w powieściach często źle zrozumiane cnoty, ich cel i dążność, co gorsza, samą treścią usposabiające do czynów szlachetnych dla korzyści, dla chwały, dla pozoru lub uniknienia kary, a tém samém do czynów niemających żadnéj zasługi; w bajkach napotykałem oprócz fałszywéj prawdy moralnéj, wyrażenia których dzieci pojąć nie mogą; zasady, które zamiast poprawy do złego je prowadzą, a często obznajmiają z wadami, których młodociane umysły i serca nie znają." —

I w drugiém znowu miejscu powiada: „*Rodzice jakże mało myślą o tém, aby dzieciom przedstawiać przed oczy czyny płynące z duszy i serca, stanowiące całą roskosz życia, czyny, dla których człowiek zapiera się siebie dla drugich, czyny, któremi wznosi się niejako do bóstwa, uszlachetnia i zadowolnienie wewnętrzne znajduje.*"

Z tych słów łatwo poznać szlachetne autora stanowisko, z jakiego patrzy na przedmioty niektóre, snadno odgadnąć cel dążący jedynie do pożytku całego społeczeństwa, do dobra ogółu. — W dwudziestu szczegółowych nauczkach, w których stara rozwijać umysł młodociany, a raczéj dziecięcy, również prawe przebijają się widoki, a lubobyśmy na niektóre szczegółowe niezgodzili się zdania, wszakże większość jest dobra. W niektórych powiasteczkach sprzeciwia się zasadom na wzór rzuconym w przedmowie np. pod tytułem: *pojęcie własności*, napomyka młodym umysłom wyobrażenie zazdrości, a nawet zawiści niczém nieusprawiedliwionéj.

Autor każdą prawie opowiadankę, albo kończy wyprowadzeniem zdania moralnego, albo zostawia wyciągnienie zastosowania bądź dzieciom, bądź ich przewodnikom; kilka jednak nietylko zdań ale i całych powiastek opuścilibyśmy w 2gém wydaniu téj książeczki, która zapewne doczeka się tego zaszczytu. Natomiast nie możemy się dość nachwalić zdań umieszczonych na końcu pogadanki (V. X. XIII. i XVII. o handlu.)

Ostatnią z nich tak kończy: „W dobrze urządzonych towarzystwach jest miejsce i zatrudnienie dla każdego; każdego praca wyżywia go i innym korzyść albo przyjemność przynosi. Lecz w towarzystwach, w które się wkradło zepsucie, w których nie ludzie ale pieniądze pracują, tworzą się 2wie klasy ludzi, to jest: zbytkujących próżniaków i prawie umierających z głodu pracowników. — Tam nieszczęście jest dotykalném. Widać go w domach, w odzieniu, w życiu i na twarzach skazanych na niewdzięczną pracę ludzi. Jak wszędzie tak i w podobnych towarzystwach jest handel; często nawet on kwitnie, lecz cierpkie są jego owoce. Nędza i pieniądz posługują do chciwości; otwierają pole nieprawym zyskom, i

jednych ubożą t. j. pracujących, a bogacą ludzi mających kapitały.“

Zamiast życiorysu Diumasa mniéj stosownego dla dzieci, wolelibyśmy w tym lub w innym celu przytoczony żywot jakiego ziomka. — Czyż to już koniecznie literat miał tu być wzorem, do tego jeszcze cudzoziemiec?

Kończymy napomnienie nasze tém, iż jeżeli gdzie, to w książce dla dzieci szczególnie wymagamy czystości i piękności języka, u naszego zaś autora skażony on nieco za częstém widać tłumaczeniem z obcych języków. Prosilibyśmy więc w imieniu dorastającéj młodzi, o wygładzenie mowy ojczystéj w drugiém wydaniu, oraz o lepszą korektę, gdyż uchybienia gramatyki i pisowni dotyczące, chętnie na karb drukarskich błędów zaliczamy.

Wyszła w Warszawie *Historya naturalna, zastosowana do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych przez Wojciecha Jastrzębowskiego, nauczyciela w agronomicznym zakładzie marymonckim pod Warszawą.*

Przytaczamy następujący zręcznością i prawdą nacechowanym ustęp z prospektu autora na wymienione dzieło, ogłoszonego przed dwiema laty.

„Zachęcony dobrém przyjęciem od świaiatłéj powszechności pierwszych moich prac naukowych, które jeszcze przed swojém rozejściem się w obieg księgarski, w większéj połowie rozebrane zostały; a do tego pobudzany ciągle od przyjaciół rzeczy krajowych i pożytecznych, abym zdał sprawę przed naszą światłą — i światła pragnącą publicznością, z innych moich podobnego rodzaju prac, a szczególniéj z tych, które mają związek z odbywanemi przezemnie po kraju od wielu lat podróżami: w celach ściągających się do Nauk Przyrodzonych w ogólności, w szczególności do Historyi naturalnéj — krajowéj i do krajowych potrzeb zastosowanéj: przystępuję do téj rzeczy tak, jak jestem do niéj przygotowany; i jak się gwoli temu, zarazem z czytania dzieł piśmiennych i z uważania dzieł przyrody usposobiłem.“

„Owocem podjętych w téj mierze przezemnie prac i badań, którym większą część mego życia poświęciłem, jest wymienione dzieło: *Historyi naturalnéj zastosowanéj do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych*. Dzieła tego wyszła już Isza część pod tytułem: *Historyi naturalnéj ogólnéj*, obejmująca to wszystko, co się tylko w ogólności da powiedzieć o naturze i użyteczności rzeczy stworzonych, czyli o ich przyrodzeniu i przeznaczeniu. Ponieważ zaś obok ogólnego zapa-

trywania się na rzeczy, i szukania w nich ogólnych korzyści, potrzebujemy jeszcze znać téż rzeczy, zwłaszcza swojskie, szczegółowo, i ze względem na szczególne nasze potrzeby: przeto po téj pierwszéj części, wypadałoby dla użytku ogólnego wydać następne."

„Cena Iéj części *Historyi naturalnéj, zastosowanéj do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych*, naznacza się Złp. 5; przedpłata na część następną, mającą obejmować w sobie najważniejszą: bo żywiącą, chleborodną, i dotąd zgoła nietraktowaną część Historyi Naturalnéj krajowéj, wynosi także Złp. 5.

„Część ta druga obejmuje w sobie rzecz o powietrzu, wodzie, ziemi, gazie jaskiniowym, błotnym, ammonii, wodach mineralnych, próchnicy, torfie, mule, marglu, wapnie, gipsie, popiołach, uratach, glinkach, glinach, ziemiach urodzajnych krajowych, i o wszystkich innych im podobnych, gazowych, płynnych i sypkich, czyli jedném słowem zmienno-kształtnych i pożytecznych rzeczach, które nazywamy ogólnie *Żywiolami* czyli *Zaczątkami* dla tego, że z nich zaczynają się i kształcą wszystkie inne, tak martwe, jak żyjące rzeczy, i niemi główw nie utrzymują swój byt. Część tę Historyi naturalnéj, dotąd przez Naturalistów zgoła nietraktowaną, albo wyłącznie do Chemii wcielaną, nazywamy z greckiego *Stichologią* od wyrazu *stichos*, — żywiół czyli zaczątek."

(Opóźnione.) Ogłoszenie przedpłaty na rok drugi *Tygodnika naukowego* z rycinami wychodzącego we Lwowie, pod nazwą: *Przyjaciel dzieci.*

Z początkiem Lipca 1849 r. będzie wychodził raz na tydzień, jako rok drugi, „Przyjaciel dzieci," pisemko ozdobione rycinami, poświęcone nauce i zabawie dzieci.

Przedpłata dla odbierających we Lwowie, w biórze redakcyi wynosi całorocz. 2 złr. 30 kr., półrocz. 1 złr. 15 kr. w m. k. Na prowincyi kosztuje z pocztową przesyłką w kuwercie, całorocz. 3 złr. 30 kr., półrocznie 1 złr. 45 kr. w m. k. Życzący się prenumerować z prowincyi, raczą przesłać przedpłatę wprost do redakcyi, pod adresem: „Przedpłata na Przyjaciela dzieci we Lwowie," i to bez żadnéj opłaty, gdyż przesyłki z prenumeratą, są wolne od opłaty pocztowéj.

Rok już upłynął od zjawienia się „Przyjaciela dzieci;" a o ile to pisemko odpowiada celowi swemu, dowodzą liczne adresy zadowolnienia nadesłane redakcyi, oraz wzywające ją do dalszéj wytrwałości; — tém zachęcony, jako téż nadzieją, że szanowna publiczność chętnie będzie wspierać tak ważne

przedsięwzięcie, ogłaszam przedpłatę na rok drugi z powyższemi warunkami.

Ufając w dobre chęci współziomków, którzy tylko w rozszerzeniu oświaty pokładają jedyną nadzieję błogiéj przyszłości, spodziewam się, że chęci moje w dobrym celu popierać, i jedni drugich do prenumerowania tak pożytecznego pisemka zachęcać będą.

Lwów dnia 1go Lipca 1849 r.

Fr. Ksawery Bełdowski.
Redaktor „Przyjaciela dzieci.“

Z Czech. W Czechach wychodzą następujące dwa pisma czasowe pedagogiczne:

1) Posel z Budče, w Pradze u Fr. Řiwnáče. Kosztuje rocznie 3 złote reńskie i 40 krajc. Redaktorami są: Josef Rehák učitel na hlawné škole Staroměstské i Fr. Tesař učitel na národni hlawni škole w Praze.

2) Prawý wychowatel détek, w Brnie (Brünn). — Prenumerata roczna 4 zł. reń. Prenumeratę przyjmuje Jan Riegner, kontroler c. k. składu solnego przy ulicy Wielkiéj Nowéj num. 47, 48, 49.

Czelakowski, były profesor języków słowiańskich przy uniwersytecie w Wrocławiu, a dziś profesor uniwersytetu pragskiego, drukuje chrestomatyą słowiańską, a potém zacznie wydawać porównawczą gramatykę słowiańską.

Doniesienie. Drugi tom „*Historyi szkól w Koronie i na Litwie pana Łukaszewicza*“ drukuje się. Przypominamy, że całe to dzieło w trzech tomach wyjdzie, że niezbędną jest koniecznością, aby je każda biblioteka pedagogiczna posiadała, że nakładca pan Żupański dla towarzystw pedagogicznych zniżył cenę jego na 4 talary i że po wyjściu drugiego tomu tylko po 9 talarów sprzedawaném będzie. Więc dyrekcye towarzystw pedagogicznych powinny przedstawić ważność tego dzieła dla nauczyciela polskiego, i za zezwoleniem członków wczas takowe zapisać. Ile nam wiadomo, posiada dotychczas pierwszy tom Historyi szkół dopiero towarzystwo pedagogiczne poznańskie, krotoszyńskie i wyrzyskie. Jak ważném jest to dzieło, pokazuje się ztąd, że je zapisały dla siebie wszystkie gimnazya w Księstwie, gimnazyum chełmińskie i chojnickie w Prusach zachodnich, duchowne seminaryum poznańskie, seminaryum nauczycielskie w Poznaniu i Paradyżu, prowincyonalna rada szkolna, regencya poznańska i bydgoska i t. d.

Spodziewamy się, że także każde polskie towarzystwo pedagogiczne. „Historyą szkół p. Łukaszewicza“ posiadać będzie. Drugi tom nadzwyczaj jest ważny, bo obejmuje historyą szkół z czasów Izby i Komisyi Edukacyjnéj, kiedy wszystkie szkoły polskie i edukacya publiczna w ojczyźnie naszéj na najwyższym stanęły stopniu. Przedewszystkiem więc tę epokę wychowania naszego każdy światlejszy Polak, każdy nauczyciel poznać powinien. W następnym zeszycie pisma naszego podamy stosowny wyjątek z drukującego się tomu Historyi szkół.

Przepełnione gimnazya polskie młodzieżą. *Zeitung des Osten* donosi z Poznania: Jak dalece uzasadnione są zarzuty, które rząd pruski tak często młodzieży polskiéj Księstwa Poznańskiego czyni, iż będąc niewytrwałą i niepilną w naukach, do służby państwa użytą być nie może, dowiedzie zapewne najlepiéj ta okoliczność, iż istniejące tutaj wyższe szkoły nie wystarczają do pomieszczenia młodzieży polskiéj naukom się poświęcającéj.

Już od kilku lat powtarza się od czasu do czasu ogłoszenie naczelnego prezydyum, zakazujące całkiem lub częściowo przyjmowania nowych uczniów do tutejszego gimnazyum ad sanctam Mariam Magdalenam, ponieważ zbyt wielka liczba uczniów już się tamże znajdując, tego nie dozwala. — Dotychczas sądziliśmy, że naczelne prezydyum z tego powodu to czyni, aby próżne gimnazya w Ostrowie i Trzemesznie zapełnić. Tymczasem dowiadujemy się z autentycznych źródeł, że liczba uczniów w Ostrowie około 400 wynosi, a że w Trzemesznie do tego już przyszło, że z przyczyny zbyt wielkiego napływu uczniów w kwarcie i sekundzie wkrótce podobno o to losować będą, którzy uczniowie mają gimnazyum opuścić, a którzy pozostać będą mogli.

Jak z jednéj strony okoliczność ta najlepsze daje świadectwo zapałowi do nauk naszéj polskiéj młodzieży, tak z drugiéj smutną nasuwa uwagę, iż ten zapał do nauk na przeszkody trafia. Komuż tedy, w razie niepomyślnego wypadku wychowania szkolnego młodzieży naszéj, będzie trzeba winę przypisać, czy chciwéj nauk, a mimo to ganionéj młodzieży, czy też niedostatkowi instytutów szkolnych?

Przepełnienie trzech gimnazyów Księstwa świadczy równie o pilności i dobrych chęciach młodzieży polskiéj, jak wykazuje konieczną potrzebę powiększenia bezpieczeństwa i ulepszenia szkół polskich, do czego jednakże według oświadczeń rządu na funduszach szkolnych zbywa. Zważywszy na boga

te klasztory i jezuickie dobra, które rząd pruski objął przy okkupacyi krajów polskich, a któremi to dobrami, rząd polski anarchicznym zwany, tak doskonale potrzebom wychowania publicznego zaradzał, nie możemy rządowi pruskiemu, składającemu winę na brak funduszów szkolnych, w tym względzie przyznać słuszności. — Zresztą widać ze strony jego daleko większą troskliwość o wychowanie młodzieży niemieckiéj: dla niéj bowiem są, jak wiadomo, przeznaczone mimo daleko mniejszéj liczby mieszkańców niemieckich w Księstwie 3 gimnazya ewangielickie i jedna realna szkoła w Międzyrzeczu, gdy tymczasem daleko liczniejsza ludność polska na trzy gimnazya ograniczona.

Co się tam nie pomieści, wskazane tém samém na ignorancyę. — Aby daléj nawiasowo pokazać, jak problematyczna jest liczba uczniów w szkołach obu narodowości, dajemy zbliżony ich do siebie stosunek. Liczba uczniów w czterech niemieckich, wyższych szkołach, wynosi najwięcéj 900 (między którymi 80—100 Polaków): liczba uczniów w trzech gimnazyach polskich wynosi z pewnością do 1500 (między któremi zaledwie 100 Niemców; w Trzemesznie n. p. jest na blisko 400 uczniów, tylko 18 Niemców i żydów.

Niechaj zaś założą, jak tego widoczna potrzeba wymaga, więcéj szkół polskich, a wtedy stosunek obu narodowości do siebie jeszcze inaczéj, a naturalnie korzystniéj dla Polaków się wykaże, i najlepiéj dowiedzie, czy młodzieży polskiéj zbywa na pilności i wytrwałości w naukach.

Szkoła rzemieślnicza w Poznaniu. Umieszczamy następującą o rzemieślniczéj szkole w Poznaniu z ***Dziennika Polskiego*** wiadomość, udzieloną przez przewodniczącego temu instytutowi.

Już od roku 1822. istnieje w Poznaniu królewska prowincyonalna szkoła rzemieślnicza, w któréj młodzież rękodzielna, poświęcająca się mianowicie budowniczym rękodziełom, odbiera nauki w godzinach wieczornych, co dzień po jednéj godzinie, a Niedzielą w godzinach od 8—12 z rana, i od 2—4 po obiedzie. Przedmiotem nauki jest fizyka, matematyka, rysunki i modelowanie. Od r. 1837. ministerstwo podwyższyło etat téj szkoły aż do 400 tal. i w skutek tego podwyższenia było ją można podzielić na dwa oddziały i dwóch nauczycieli tymczasowo ustanowić. Tym sposobem kurs matematyki i fizyki został powiększony; w algebrze doprowadzają uczniowie aż do równań kwadratowych; w geometryi przechodzą całą planimetryą i część solidometryi; w fizyce

zaś uczą się tych wszystkich działów, które rzemieślnikowi w dzisiejszych czasach są koniecznie potrzebne.

Kilku z tutejszych aptekarzy z własnego popędu i ku dobru instytutu wykładało bezpłatnie chemią eksperymentalną, a niektórzy urzędnicy z wydziału budownictwa, oraz budowniczy prywatni, uczyli młodzież robienia konstrukcyi i anszlagów na budowle.

W zachodnich prowincyach państwa pruskiego, instytuta tego rodzaju, równocześnie z instytutem poznańskim w życie wprowadzone, podniosły się do znaczenia szkół normalnych z dwoma i trzema klasami i z 6 — 8. godzinami na dzień. W Lignicy n. p. udzielane bywają nauki przez 48. godzin na tydzień; podobnie w Elberfeld, w Hagen, w Halberstadt i t. d. Gminy miejskie tameczne poznały się na wysokiéj wartości szkół takich, i wyznaczyły z funduszów gminnych, znaczne sumy na ich rozwiększenie i udoskonalenie.

W Poznaniu, gdzie dotąd niema szkoły realnéj, któréj się już od kilkunastu lat domagano, i gdzie zatém szkoła rzemieślnicza, acz fachowa, jest jedynym szkoły realnéj surogatem, nie obudził się przecież jeszcze interes do tego rodzaju instytutów. Liczba uczniów była stosunkowo nader mała, a szczególniéj Polaków, uczęszczanie nieregularne, a ztąd postępy nie takie, jakie być powinny. Uderza to tém bardziéj, że szkoła rzemieślnicza poznańska ma korzyści, jakich indziéj nieznajdujemy. I tak:

a) W szkole rzemieślniczéj poznańskiéj nieopłaca się ani wpisowego, ani szkolnego, które gdzie indziéj często aż do 16. tal. rocznie dochodzi.

b) Nauka odbywa się tylko w godzinach wieczornych, aby czeladź i uczniowie terminujący, chcący mieć udział w naukach, czasu sobie przy robocie nie mudzili.

c) Od czasu istnienia szkoły już 18. uczniów, wszyscy Poznańczycy, wysłanych zostało do wyższego instytutu rzemieślniczego do Berlina, z roczném stypendium 300 tal. i bezpłatną nauką w instytucie. Kilku z nich zostało majstrami w Poznaniu i należą do najznakomitszych rzemieślników. Obecnie jeszcze 4. uczniów ze szkoły rzemieślniczéj poznańskiéj jest na stypendyach w Berlinie.

Ważność takiéj szkoły fachowéj, widać nie wszędzie jeszcze dostatecznie została pojętą i ocenioną. Mianowicie naczelnicy rzemiosł i rękodzielni nie dosyć wywierają wpływu na czeladź i uczniów swoich, aby ich do pilnego uczęszczania do szkoły rzem. zachęcić.

Wypadki polityczne nader zgubny wywarły wpływ na stan przemysłowy i rzemieślniczy w W. Ks. Poznańskiém i



zagrażają wielu rodzinom upadkiem, a zatém obowiązkiem jest każdego rzemieślnika i obywatela w szczególności, korzystać z każdéj pory, jaka się nawija do podniesienia stanu rzemieślniczego w Poznańskiém, tak pod przemysłowym, jak pod materyalnym względem, a szkoła rzemieślnicza toruje zawczasu do tego drogę.

Rozwodzić się nad tém, powiada Dziennik Polski, że szkoły rzemieślnicze pożyteczne i konieczne są dla podniesienia rzemiosł i przemysłu, nie widzimy potrzeby. Mamy na to oczywisty dowód, że gdzie industrya i rękodzielnie kwitną, tam i szkoły rzemieślnicze prosperują. Bo im bieglejszy rękodzielnik, tém więcéj ma przekonania, że do przemysłu nauki potrzeba i dla tego do niéj czeladź i uczniów swoich popędza a dla dobra powszechnego nawet pieniądze na to łoży. Czeladnik tam także widzi, żeby bez nauki innym majstrom nie sprostał i dla tego sam się do niéj garnie i dba potém o to, aby się i jego syn i jego uczeń do niéj garnął. Przeciwnie gdzie przemysł na niskim stopniu, jak w Prusiech i w W. Ks. Poznańskiém, tam ani uznania, ani udziału dla nauki nie ma. Zgoła stan przemysłu i rękodzieł warunkuje pomyślność szkół fachowych i te na odwrót wpływają na tamte.

Toby była główna przyczyna dla któréj szkoła rzemieślnicza poznańska mało jest uczęszczana. Atoli byłby na to sposób. Gdzie niema własnego popędu do nauki, tam go trzeba stworzyć. Dwie są ku temu drogi: ułatwienie i obowiązek.

Gdyby uczeń niemógł się wyzwolić, jeżeli niedostawi świadectwa, że odwiedzał szkołę rzemieślniczą, — gdyby czeladnik niemógł zostać majstrem niezłożywszy podobnego świadectwa — jużby każdy z obowiązku uczęszczać musiał do szkoły. Lecz zaprowadzenie takiego obowiązku wymagałoby aby w każdém mieście była szkoła rzemieślnicza, a w wielkich miastach nawet po kilka. Na to trzebaby wielkich funduszów, na które się ani rząd, ani gminy nie zdobędą.

Na miejsce obowiązku prawnego trzebaby zatém postawić obowiązek moralny, to jest, żeby się w tém mieście, gdzie jest szkoła rzem., pewne cechy, lub pewni majstrowie przez asocyacyą zobowiązali nie trzymać uczni, którzyby niechcieli odwiedzać szkoły, a między czeladzią dawać pierwszeństwo uczącym się nad nieuczącymi.

Wszakże nie tyle obowiązek działa, ile własna wola, jeżeli jéj ułatwienie przychodzi w pomoc. Pod ułatwieniem rozumiemy obudzenie własnego interesu i zachęcenie uczniów do nauki przez naukę.

Na to potrzeba: 1) aby nauka nie była oderwana, ale za



stosowana i plastyczna: to jest, by jak najmniéj dawać teoryi a jak najwięcéj zastosowania w praktyce. Uczeń rzemieślniczy musi wiedzieć, jak prawidła fizyki i chemii dadzą się zastosować do rzemiosł, jak matematyka bezpośrednio na nie wpływa. Zgoła trzebaby, aby nauczyciel ucznia prowadził od praktyki do teoryi, to jest z praktycznych, danych stosunków teoryą rozwijał.

2) Uważamy technologią za konieczną część nauki rzemieślniczéj, bo bezpośrednio do rzemiosł prowadzącą.

3) Musi być podział uczniów przynajmniej na dwie, a gdyby można na trzy klasy; bo przyjąć należy nader różne elementarne przysposobienie uczniów, które w jednę klasę zebrane sprawią, że albo mniéj zdolni nie zrozumieją wykładu, albo więcéj zdolni nudzić się będą.

4) Nadewszystko u nas potrzeba wykładu w obydwóch językach, a lepiéj jeszcze osobnéj szkoły rzem: polskiéj i osobnéj niemieckiéj. Jeżeli młodzież polska dotąd mało brała udziału w nauce rzem: pochodzi ztąd jedynie, że przybywając z małém wykształceniem, a przy tém nie rozumiejąc należycie języka niemieckiego, nie rozumiała wykładu i znudzona opuszczała szkołę.

Wzgląd na to nie może być miany, że ze szkół rzemieślniczych młodzież do Berlina, do instytutu rękodzielnego wysyłaną bywa — gdyż z całéj prowincyi co rok tylko jeden tam odchodzi, a dla tego jednego trudno, aby kilkudziesięciu łamało się z trudnościami języka. Ani to nie zasługuje na uwagę, że czeladź potém do Niemiec i Francyi wędruje, bo inny jest język naukowy, a inny język rzemieślniczy. Tego ostatniego na wędrówce łatwo się czeladnik nauczy; a w potrzebie i do naukowego za granicą włoży, jeżeli już środkiem ojczystego języka z przedmiotem nauk się obeznał.

Rząd nam prawi ciągle o niemieckim przemyśle, o niemieckiéj industryi, i rzeczywiście rząd ją wszelkiemi siłami podnosi. Atoli czyniż co dla podniesienia przemysłu polskiego? Szkoła realna w Międzyrzeczu jest niemiecka; szkoła wyższa wydziałowa w Krotoszynie jest niemiecka; szkoła rzemieślnicza poznańska niemiecka. Gdzież więc młodzież polska poświęcająca się rzemiosłom udać się ma, aby się wykształciła w naukach do zawodu swego potrzebnych?

Oto Towarzystwo Naukowéj Pomocy jęło się od niespełna dziesięciu lat téj pracy, i jak mogło sposobiło do rzemiosł młodzież polską. I pokazały się już tego owoce. Co się tu prywatnymi słabymi dokazało środkami, byłoby w skutkach swoich widoczniejsze, gdyby rząd młodzieży polskiéj tak przychodził w pomoc, jak niemieckiéj młodzieży, to jest żeby i o-

na odbierala potrzebne sobie nauki środkiem macierzystego języka.

Wszakże dopóki polskiéj rzemieślniczéj szkoły nie będzie, życzymy, aby młodzież nasza rzemieślnicza nie dała się trudnościami odstraszyć, i aby nie pomijała okazyi uczęszczania do szkoły rzem: chociaż niemieckiéj, któréj dotychczasowy dyrektor równie Polakom jak Niemcom przychylny, zapewne gotów będzie wykład swój i w polskim języku uzupełnić, polskiéj młodzieży dostępnym go czyniąc. Nadewszystko zaś odzywamy się do majstrów Polaków, aby do pilnego uczęszczania do szkoły przytrzymywali uczniów swoich. Czego się człowiek nauczy, to mu nigdy nie zaginie; a tém droższym mu ten skarb będzie, im z większemi trudnościami go nabył.

Od Redakcyi.

Szanownych abonentów upraszamy, aby na następny kwartał przedpłatę w ilości 3 zł. pol. do właściwych urzędów pocztowych wczas złożyć zechcieli. *Szkoła polska* jak dotąd tak i nadal wychodzić będzie regularnie z końcem każdego miesiąca. Przyjaciół pisma naszego upraszamy o jego rozpowszechnianie między nauczycielami, duchownymi i osobami młodzież kochającemi. Kto *Szkoły polskiéj* regularnie co miesiąc nie odbiera, niechaj zechce nas natychmiast o tém zawiadomić, a obowiązkiem naszym będzie, najspieszniéj stosowną zanieść skargę do głównéj ekspedycyi poczty.

Zarazem oświadczamy, że celem zamienienia tego pisma pedagogicznego na organ całego wychowania publicznego polskiego, i celem uczynienia go także zwierciadłem czasowém całego dzisiejszego stanu edukacyi we wszystkich częściach ojczyzny naszéj, staramy się, ile siły jednego starczą, zaprządz do wspólnéj pracy na publiczną sprawę wychowania czułych nauczycieli wszelkiego rodzaju instytutów edukacyjnych. Kto w tym względzie poczuwa w sumieniu swém obowiązek dla dobra narodu, a umie pracować i nie leni się pracy, niechaj zechce przedsięwzięcie nasze wspierać swą pomocą. Ojcowie widzący moralny upadek narodu w dzisiejszém powszechném zniewieściałém a prawie żadném wychowaniu domowém, niechaj zechcą wykrywać publicznie źródło złego i jego skutki, a podawać roztropne rady. Nauczyciele elementarni i duchowni szkółkami się trudniący, niechaj podają środki ku praktyczniejszemu, i więcéj narodowemu i więcéj religijnemu wychowaniu i oświeceniu ludu przez szkoły.

Nauczyciele prywatni nieśmiało skarzący się na fałszywie prowadzone dzieci przez matki i ojców, niechaj podniosą głos publicznie w szczerości myśli i w czystym zamiarze. Nauczyciele i profesorowie wyższych instytutów, którym radość sprawia dzisiejszy zapał młodzieży naszéj do nauk, niechaj wymieniają sobie publicznie zdania i rady względem poddawania młodym umysłom najpożyteczniejszych nauk i względem wpływania równocześnie na wykształcenie serca, na dobre obyczaje młodzieży. Tylko takim sposobem przyjdziemy do samowiedzy pedagogicznéj, a wahać się nikt nie będzie w użyciu środków na dobro wychowującego się młodego pokolenia polskiego. Inaczéj nigdy edukacya młodzieży naszéj chromać nie przestanie. Niechaj życzliwy a roztropny glos ludzi do wychowania i wykształcenia młodego narodu powołanych, dochodzi do uszu ojców, przełożonych instytutów, rządu i narodu, a opinia publiczna dowie się i wiedzieć będzie, jakich reform wymaga edukacya publiczna. Niechaj się rodzice dowiedzą: jak się ich dzieci po różnego rodzaju zakładach naukowych prowadzą, wychowują, w jakich się ćwiczą naukach, jakie rokują nadzieje, czégo się naród po nich spodziewać może? Niechaj wszyscy myślący w narodzie dobrze się dowiedzą: jakie jest a być powinno wychowanie domowe dzieci; jakiemi są a być powinny szkoły elementarne; jakie znaczenie mają i do czego dążą gimnazya; w jakim względzie ważne są dla narodu szkoły realne, techniczne, rzemieślnicze; jakie korzyści przynoszą akademie handlu, agronomiczne, leśnicze: jakiém być powinno wychowanie kobiece, jak wychowywane i wykształcane powinny być panienki po instytutach żeńskich, aby te nie wykrzywiały pięknego przyrodzenia kobiety, a zamiast wychować i wykształcić ją na dobrą córkę, żonę, matkę i obywatelkę wedle zasad ewangelicznych i charakteru narodowego, nie dały jéj pozornéj edukacyi, blichtru, i fałszywemi naukami nie zaszczepiły w niéj tego fałszywego światła, które ją czyni nieznośną i nieszczęśliwą względem siebie i drugich. Niechaj wszyscy miłość bliźniego z wiedzą wyznający poznają: jak dobroczynnemi są wszelkie domy ochrony, sale dla sierot i zakłady dla dzieci po drogach i ulicach się tułających; jak koniecznemi są takie zakłady w postępie ludzkości, a postęp niczém inném nie jest, jak coraz doskonalszém uszlachetnianiem rodu ludzkiego. Niechaj światła publiczność dowie się: jakiemi są a być powinny te trzy niezmiernie ważne instytuta: seminarya nauczycielskie, seminarya duchowne i uniwersyteta. Niechaj ojciec poznawszy wszelkie szkoły i zakłady, umie rozsądnie synowi doradzić: jakim naukom, jakiemu zawodowi poświęcić się powinien; niechaj nauczy się

ojciec rozróżnić prawdziwy postęp syna w naukach od pozornego.

Kto dziś zna szkolnictwo? Któż zna stosunek jednego instytutu do drugiego, lub specyalne wpływy szkół na dobro narodu? Czy ogół zna niepowierzchownie ważność szkół technicznych n. p. dla Księstwa, i czy uznawa ich brak a potrzebę? Ż boleścią wyznać trzeba, że nie ma u nas powszechnego zdania, publicznéj opinii w sprawie szkół. Dla tego takie niewyraźne w publiczności jest uznanie zawięzującéj się szkoły realnéj w Poznaniu. Dla tego tak słabo, prawie wcale nie bywają wspierane tworzące się zakłady prywatne, jakiemi są n. p. szkoła rzemieślnicza w Poznaniu, szkółki rzemieślnicze w Gnieźnie i Krotoszynie. Dla tego tak nieczuła jest publiczność na obecną nędzę i przyszły los opuszczonych dzieci ubogich, które od dzieciństwa otoczone ciemnotą, nie patrzą się jak tylko na sprosne obyczaje, i w kale i w zbrodniach w pierwszém dzieciństwie dusze swe topią. Dla tego tak nieczuła jest publiczność na los tych nieszczęśliwych istot, że prywatne a w najszlachtniéjszym celu założone ochronki w Poznaniu, już się prawie dla braku chleba, kaszy, kartafli i trochę pieniędzy rozwięzują, a nie długo dzieci rozpuszczone rozejdą się po ulicach i przechodzącym przykrzyć się znów będą żądaniem jałmużny. Dla tego przemówienie publiczne świateego Cieszkowskiego za ochronami po wsiach, jak głos dzwona przeleciało po kraju. Głos przebiegł i znikł, a sumienie publiczności ani się poruszyło. Aby to sumienie w narodzie obudzać, a wciąż do niego kołatać aż się ze snu nie zerwie, i tak długo przypominać mu obowiązki chrześciańskie i narodowe, aż nie przystąpi do czynu, wzywamy do takiéj pracy, któréj organem jest i być ma pismo nasze *Szkoła Polska*, wszystkie z nami zgadzające się osoby, które albo same trudnią się jakim zakładem, albo takowy znają, albo są nauczycielami lub przełożonymi szkół i szkólek, albo trudnią się wychowaniem domowém. Tylko takim sposobem w omdlałém sumieniu publiczném ocucimy rzeczywisty interes dla wychowania publicznego, a Szkoła Polska stawać się będzie coraz mocniejszym organem, który nie niewieścim głosikiem, ale męzkim głosem i powtarzaniem nagiéj prawdy odrętwiałe sumienia poruszać a przygasłe uczucia odżywiać będzie. Więc kto szczerze prawdę nam przyznaje, niechaj z nami pracuje.

Sprostowanie.

Na stronie 572, wiersz 19 zamiast *zręcznością*, czytaj *szczerością*.

Rozprawa

o

SZKOŁACH NIEDZIELNYCH

przez

Tomasza Wiśniewskiego,

(odczytana na zgromadzeniu pedagogiczném w Grodzisku, 8. Sierpnia, a rozebrana 5 Września r. b. w następującéj osnowie przyjęta.)

Doświadczenie uczy, iż młodzież nasza, gdy opuśc szkołę, wiele z tego zapomina, czego się w niéj nauczyła Wiemy także, jak po większéj części do nieprzykładnych przywyka obyczajów. Przyczyny tego smutnego zjawiska łatwo można odgadnąć.

Dziecię wyszedłszy ze szkoły, wchodzi w liczniejsze jak dotąd życia towarzyskiego stosunki; wpływ tych stosunków działa częstokroć tak silnie, iż najniewinniejsze zamąci serce i najszczerszą złamie wolę.

Daléj szukać przyczyny należy albo w nauczycielu samym, albo w domowém młodzieży wychowaniu.

Nie potrzebuję się nad tém rozwodzić, jaką boleść sprawia dobremu nauczycielowi nijaki skutek szczerych jego



zabiegów i pracy, zwłaszcza gdy swych wychowańców widzi walących się na zgubne bezdroża niemoralności.

Myślący zatém pedagogowie chcąc przynajmniéj nieco młodzież opuszczającą szkołę elementarną od szkodliwych zachować wpływów, i częściowemu lub zupełnemu zapomnieniu nauk szkolnych zapobiedz, usiłowali wprowadzić w życie instytut szkół niedzielnych. Rządy popierały tę myśl, a nawet za obowiązek poczytano nauczycielom, aby się trudnieniem tychże szkół zajmowali. Zaiste koledzy, nie ma żadnego pomiędzy nami, któryby nie był przejęty ważnością tego zakładu, któryby z najszczerszą chęcią tego obowiązku nie pełnił — nie tak z nakazu, jak raczéj z własnéj pobudki i wewnętrznego przekonania.

Wypełniając i ten szczytny obowiązek, wyrządzamy społeczeństwu jednę z najważniejszych przysług, a dobre skutki naszéj pracy zrządzą nam największą pociechę, i zjednają nam u Boga największą nagrodę.

Rzuciwszy jednak okiem na istotę dotychczasowych szkół niedzielnych, nie postrzeżemy w nich nic więcéj, jak zakłady powtarzania nabytych już nauk. Rzadko bowiem brali się nauczyciele do stopniowogo rozwijania, rozszerzania i ugruntowywania nabytych w szkole elementarnéj nauk; a właśnie ten sam sposób uczenia, co w szkole powszedniéj: jednostronność nauki, czczy i często niewłaściwy dla dorastającéj młodzieży pokarm, przyprawiły nasze szkoły niedzielne o upadek, w jakim się jeszcze dotąd znajdują. Te niedokładności wypływały poczęści z nas samych, poczęści z ducha czasu, które jednakowoż w obecnych stosunkach usunąć możemy, a powinniśmy, niechcąc wystawić młodzieży na coraz większe wpływy złych obyczajów, nie chcąc nareszcie dać się wyprzedzić czasowi, i nie chcąc młodzieży polskiéj pozostawić niżéj obcych ludów w oświacie narodowéj.

Konstytucya nie stawia nam Polakom najmniejszych w téj pracy przeszkód, od nas tylko sprawa zawisła. Cieszyć się zaś będą ludy ucywilizowane, że choć w smutku i poniżeniu pogrążeni, przecież nie zaniedbujemy rozpowszechniania oświaty publicznéj.

Lecz cóż chcemy osiągnąć przez szkoły niedzielne? Otóż nic więcéj, jak utwierdzić, ubezpieczyć młodzież naszą w religii i pięknych obyczajach, jak wychować ją wpływem naszym na cnotliwych, oświeconych i użytecznych obywateli kraju. Szkoły powszednie elementarne, lubo ten sam wytknęły sobie cel, w jakiéj takiéj zupełności osiągnąć go jednakże nie mogą i nie potrafią. W zwyczajnych szkółkach elementarnych ma bowiem nauczyciel do walczenia nietylko z nauczeniem dzieci pierwszych elementów i najniezbędniejszych nauk, lecz oraz z mniéj wykształconą zdolnością uczniów w pojmowaniu i przetrawianiu rzeczy. Zdolność ta w uczniach niedzielnych musi i powinna być w ogólności więcéj wykształcona, chyba że szkoła zwyczajna z zadania swego wcale wywiązać się nie mogła, lub nie umiała.

Z tego wypływa konieczność udzielania nauk w szkołach niedzielnych, na podstawie nauk szkół powszednich. Im lepiéj w szkole zwyczajnéj nauczyciel dzieci wychował i wykształcił, tym skuteczniejsza a dla przewodnika samego tym przyjemniejsza będzie nauka, którą dawać ma w szkole niedzielnéj, tém pewniéj naukę szkoły powszedniéj dopełniać i gruntować potrafi.

Wziąwszy na uwagę, że zadaniem szkoły niedzielnéj jest utwierdzić dorastającą młodzież w życiu religijném i obyczajowém, wychować ją na cnotliwych, oświeconych i użytecznych obywateli kraju; zważywszy przytém, że podstawą szkół niedzielnych są szkoły powszednie, łatwo sobie odpowie sam nauczyciel na zapytanie: czego ma uczyć w szkole niedzielnéj. Że objętość nauki zawisła od stosunków i okoliczności, każdy także przyzna. Co do rozkładu nauk dla szkoły niedzielnéj, tyle najprzód nadmieniam, że jak we wszystkich sprawach człowieka, tak téż i tu powinna *potrzeba* mieć pierwszeństwo przed *użytecznością*. — I tak, gdyby kto uczył jeometryi a zaniedbał rachunków, błądziłby bardzo, bo rachunki są uczniom szkoły niedzielnéj potrzebniejsze niż jeometrya. Jednakowóż gdzie się nauka je-

ometryi, bez ubliżenia zasadzie potrzeby, da udzielać, tam nikt się sprzeciwiać jéj nie może. Nadmieniam także, że ponieważ czas (zwykle dwugodzinny) w szkole niedzielnéj zbyt jest ograniczony, niezbędną przeto zdaje się być potrzebą, aby nauczyciel w wykładzie nauki przynajmniéj dwa powinowate z sobą łączył przedmioty naukowe; i tak ucząc np. historyi, uczyć razem winien i jeografii; wykładając najpotrzebniejsze wiadomości z nauk przyrodzonych, dołączać zaraz powinien naukę o gospodarstwie lub rękodziełach i t. d.

Wychodząc z zasady potrzeby, trzeba w szkole niedzielnéj wykładać następujące przedmioty: religią, język polski, rachunki, historyą, jeografią, naukę o gospodarstwie i rękodziełach, śpiew, rysunki, gimnastykę.

Nad potrzebą uczenia tych przedmiotów nie będę się rozwodził, boć każdy o potrzebie ich przekonany; będę tylko usiłował dać ogólny rys tego, co szczególnie w każdym przedmiocie dotkniętém być powinno.

A. Religia.

Jeżeli w każdéj szkole zwyczajnéj nauka powinna dążyć do praktycznych rezultatów, to szczególniéj w szkole niedzielnéj zasada ta ma być najściśléj przestrzegana; bo właśnie szkoła niedzielna winna być mistrzynią, zapoznawającą młodzież z stroną praktyczną życia naszego. Mniéj zatém i w religii teoryą, wywodzeniem ogólnych zasad, dogmatów, więcéj zaś i przedewszystkiém zastosowaniem zasad ogólnych religii do życia, zastanawianiem się nad zwyczajném życiem człowieka ze względu religijnego, młodzież szkoły niedzielnéj zatrudniać trzeba. Mianowicie na przykładach i przypowieściach, wydarzeniach z życia, coraz większą rozbudzać trzeba w młodzieży miłość do Boga i bliźniego, zamiłowanie praw i wykonywanie przykazań boskich i ludzkich. Przykłady z życia Chrystusowego i świętych Pańskich, nastręczają niewyczerpane i najczystsze źródło. Często więc wypadnie mówić o sromotności tego lub owego występku, i o złych skutkach rozmaitych nałogów. Cią-

gle nastręczać się będzie nauczycielowi sposobność podawania młodzieży praktycznych skazówek, celem uchronienia się od wad i występków w burzliwém i pełném pokus życiu ludzkiém, zwłaszcza w wieku młodzieńczym.

Ważniejsze także ustępy z historyi kościelnéj, zwłaszcza z historyi kościoła w Polsce, powinny być raz po raz opowiadane; lecz zawsze w duchu miłości chrześciańskiéj, który przy wyrzeczeniu prawdy, nie draźni i nie zatruwa serc nienawiścią religijną.

Że się z taką nauką religii łączy nauka obyczajów, a lepiéj powiem, że się na takiéj nauce religijnéj kształcą obyczaje, każdy przyzna. Szczególniejszą zwracać powinien nauczyciel uwagę młodzi na chrześcijański i szczero polski sposób obcowania z ludźmi; powinien wypielęgnować pewną delikatność jéj uczucia w obcowaniu z ludźmi; powinien ją tak w nauce religii i obyczajów prowadzić, że sama z siebie uzna: jak się ma zachować względem innéj młodzieży, względem płci drugiéj, względem starszych, czy to podczas zabawy, czy też w innych życia towarzyskiego stosunkach, aby nigdy nie ubliżyć przyzwoitości, i ani własnéj ani cudzéj sławie.

Reszta, jak wszędzie, tak i tu powinna być zostawiona oględności i rozpoznaniu nauczyciela i tych, co nad szkołami dozór i opiekę mają.

B. Język ojczysty.

Język ojczysty będący pierwszym warunkiem życia narodowego, powinien w każdéj szkole do największéj rozwijać się doskonałości. W szkole niedzielnéj trzeba traktowanie tego przedmiotu zostawić roztropności nauczyciela, którego nauka, jeżeli nie ma być bezskuteczną, do stopnia wykształcenia młodzieży zastosowaną być powinna.

Im więcéj gramatycznych i stylowych młodzież poznała orzeczeń, tym trudniejsze można z nią przedsiębrać wypracowania piśmienne, zdjęte z życia praktycznego, —

i tym obszerniejszy można jéj podawać rys literatury ojczystéj. Mianowicie poznać powinna treść dzieł wydanych przez mężów, którzy się stali gwiazdą oświecenia narodowego, i najulubieńszymi nauczycielami ludu. (*)

Gdzie stopień wykształcenia młodzieży szkolnéj tego nie dozwala, tam radziłbym, aby nauczyciel odczytując lub opowiadając ciekawe i niezbyt trudne ustępy z dzieł ludowych pisarzy, zwracał uwagę uczniów na różne sposoby wyrażania się, zgłębiał znaczenie rozmaitych wyrazów, odzwyczajał od błędnego sposobu mówienia, tłumaczył czasem znaczenie przysłów polskich, a

---

*) Nie zgadzamy się w tym względzie z p. Wiśniewskim. Nauka w szkole niedzielnéj tylko do praktycznych zdążać powinna rezultatów. Tych nie osiągnie nauczyciel przez gramatyczne i stylistyczne ćwiczenia, ani przez wypracowania piśmienne. W dwugodzinnéj szkole niedzielnéj nie starczy mu nawet czasu do takiéj nauki. Zarysu literatury ojczystéj podawać młodzieży także nie może, bo taką nauką nie osiągnie rezultatów praktycznych. Trudna to jest rzecz, uczyć praktycznie języka ojczystego. Nauczyciel powinien najpierw sam mieć w swéj mocy język, a potém powinien uważać głównie nie na formę, lecz na treść, nie na wyrazy, lecz na myśl. Powtarzamy tu to, co już na inném miejscu Szkoła Polska wypowiedziała:

„Uczniowie mają poznać własną mowę, czyli nauczyć się władać językiem, t. j. mają nauczyć się własne myśli łatwo i jasno wysłowić, a obce zrozumieć. Jaka więc myśl, takie słowo. Myślisz jasno, wysłowisz się jasno; nie rozumiesz dobrze rzeczy, nie potrafisz téż oddać jéj dobrze wyrazami. Myśl jest treścią, a mowa formą; jeśli nie ma treści, nie będzie i formy. Kto ubogi w myśli, obfitym być nie może w mowę. Chcąc dobrze mówić, pierw dobrze myśleć trzeba. Zatém jeżeli chcesz uczniów twoich nauczyć mowy, języka, naucz ich myśleć, otworz ich rozum.“

„To co myślimy, objawiamy przez ustną mowę, przez pismo i druk. W mowie, piśmie i książkach są więc myśli zamknięte. Chcąc przeto uczniów nauczyć myślenia, trzeba ich nauczyć: jak mają rozumieć mowę, pismo, druk. Niechaj się więc uczą czytać nie martwe głoski i wyrazy, ale myśli w nich zamknięte.“

nawet zagadek nie pominął, które są dzielnym bodźcem do myślenia. I tu piśmiennych robot pominąć się nie godzi; jednakowoż takie tylko miejsce mieć powinny, które zdolności uczniów nie przechodzą, inaczéj nauka stałaby się mozolną, przykrą, bezowocną. Objaśnianie używanych wyrazów obcych, jest bardzo potrzebném i użyteczném; zdarza się bowiem często, że bez rozumienia jednego wyrazu obcego, zrozumieć nie można całego ustępu.

Z nauką języka polskiego powinno się łączyć zapoznawanie młodzieży z książkami ludowemi; przyczém trzeba ją zachęcać do czytania tych, które nauczyciel poleci.

Takie są zasady, na których w każdéj szkole, naukę mowy oprzeć trzeba. Uważaj, aby uczniowie twoi zrozumieli każdą myśl twoją; gdy im co opowiadasz, gdy im naukę wykładasz; aby zrozumieli książkę którą czytają, aby zrozumieli pismo, list, podanie, które im do ćwiczenia się w czytaniu różnych listów i w ogóle pisma, podajesz. Uważaj, aby uczniowie twoi mówili wyraźnie, po prostu a każdy wyraz którego użyją, aby miał znaczenie i aby go wymawiając, rozumieli. Złe ich wyrażenia poprawiaj. Każ im opowiadać w mowie wiązanéj n. p powieści z dziejów ojczystych, z historyi świętéj. Niechaj uczniowie nic nie piszą, czego pierw w głowie sobie nie ułożą. Mając co napisać, niechaj nie siedzą i piórka nie gryzą, bo to dowodzi, że nie mają jeszcze myśli, że nie wiedzą, co pisać. Więc rozbierz najpierw ustnie z nimi to, co mają napisać. Czytaj z nimi ustępy z książek, napisanych stylem prostym i czystym. Zwracaj ich uwagę na treść tego, co czytają—niechaj ci takową powtórzą własnemi słowy. Na pytania twoje, niechaj ci odpowiadają w zupełnych, pytanie twoje w sobie mieszczących, zdaniach. Zresztą gdzie jest biblioteka szkolna albo dla gminy, tam niechaj nauczyciel najlepsze z niéj książki daje uczniom do domu do czytania. Z czytania książek dobrych odnosi człowiek prócz innych jeszcze i tę korzyść, że dzielnie kształci język swój. Chociażby na lekcyach języka nic więcéj nie robił nauczyciel, tylko czytał i rozbierał z młodzieżą dobre książki, uczyniłby już bardzo wiele dla kształcenia młodych umysłów w mowie ojczystéj. Nie wymagajmy zbyt wiele od nauczyciela i młodzieży; bo lepiéj mało, niż wcale nic nie osiągnąć.

Przypisek Redakcyi.

C. *Rachunki*

są jednym z najwyborniejszych środków do kształcenia rozumu, a nieodzowną nauką ze względu na warunki życia praktycznego. Za pomocą wnioskowania w nauce rachunków, młodzież ostrzy bystrość myśli, chociażby tylko rozwięzywała zadania w obrębie czterech pierwszych działań. Lecz główną rzeczą są rachunki pamięciowe. Dla tego mniéj na tablicy, a głównie w pamięci zadania niechaj młodzież rozwięzuje. Zadania powinny być z życia praktycznego wzięte, i ile być może, do stosunków miejscowych lub familijnych zastosowane.

D. *Dzieje.*

„*Kto nie zna historyi, jest jako dziecko, które ojca i matki nie zna.*“ Powiedział Skarga.

Że nauka dziejów ojczystych iść powinna przed nauką historyi powszechnéj, prosty rozum powiada. Nie ma się w tym względzie o czém rozpisywać.

Jeżeli młodzież niedzielna już się uczyła w powszedniéj szkole dziejów ojczystych, to jest, jeżeli zna już życie i czyny najznakomitszych osób i charakterów z przeszłości naszéj; wtenczas wypada aby nauczyciel w szkole niedzielnéj te osoby i najwydatniejsze fakta zlewał w obrazy przedstawiające pewną całość, pewne epoki życia narodowego i politycznego. Przez taką naukę poznaje młodzież całe życie narodu naszego, poznaje różnicę pomiędzy przeszłością naszą a teraźniejszym stanem naszym.

Każdy wielki czyn historyczny mieści w sobie przestrogę i naukę, każdemu nietylko pożyteczną lecz potrzebną. Przy opisach osób i faktów historycznych powinien nauczyciel budzić w młodzieży zapał i wolę do naśladawania przodków naszych, powinien rozgrzewać uczucie narodowe i samowiedzę godności narodowéj. Ucząc historyi, nastręcza się nauczycielowi ciągła sposobność przemawiania do uczniów o obowiązkach względem siebie, kraju i ludzkości.

Nieodstępną od historyi narodowéj jest

E. *Jeografia.*

Co do jeografii matematycznéj, powinna młodzież poznać, co to jest: widnokrąg, jaki kształt ma ziemia, jak się obraca około siebie i około słońca, jak powstaje dzień, noc, cztery pory roku, zaćmienie słońca, księżyca i t. p. Nauka jeografii jest dla każdego ciekawa i przyjemna. Co się tyczy jeografii krajowéj, to wypada uczyć jéj pierw niż obcéj.

Z jeografią łączyć trzeba topografią, statystykę, i t. p.

F. *Nauka o gospodarstwie i rękodzielniach.*

Nauka ta mieścić w sobie powinna najprzód ogólną wiadomość o powstawaniu i stopniowém doskonaleniu się najważniejszych zatrudnień ludzkich. Przez to bowiem najlepiéj w młodzieży budzi się duch i chęć przemyśliwania Potém dawać trzeba w niedzielnych szkołach wiejskich elementarną a praktyczną naukę o gospodarstwie, w szkołach miejskich o rzemiosłach, handlu i t. p.

Aby niniejszą naukę gruntowniejszemi poprzeć dowody, potrzeba w najpraktyczniejszy sposób obeznać uczniów niedzielnych z elementarnemi zasadami nauk przyrodzonych, to jest z fizyką i historyą naturalną. Dwie te nauki głównie dźwigają i doskonalą przemysł ludzki.

Przy udzielaniu najpotrzebniejszych rolnikowi i rzemieślnikowi wiadomości fizycznych, winien zarazem nauczyciel prostować zabobonne wyobrażenia ludu, który nie znając sił natury, zwyczajne zjawiska nadprzyrodzonym mocom lub jakimś złym duchom przypisuje. Poznawszy uczniowie siły fizyczne działające w przyrodzie, uwielbiać będą mądrość i wielkość Stwórcy wszech rzeczy.

Jak daleko sięgać ma w szkole niedzielnéj elementarny wykład nauk przyrodzonych, obliczyć powinien sam nauczyciel, który zna stopień umysłowego rozwinięcia młodzieży i przyszły jéj zawód.

G. *Śpiew.*

Z doświadczenia to wiemy, że te są najmilsze pieśni i śpiewy, które albo z uczucia same płyną, albo z niém w harmonii stoją. Jak kruk nie zdoła melodyjnych słowika naśladować głosów i przy swojém zawsze pozostawać musi krakaniu, tak téż i śpiew człowieka nie może być naśladowaniem tego, co nie jest zgodne z naszém usposobieniem, co nie wylewa się z naszego uczucia, serca, przekonania, słowem z przyrodzenia naszego. Uczyć Polaka pieśni niemieckich i melodyi niemieckich, albo Niemca polskich, jest to samo, co żądać od kruka, aby śpiewał jak słowik. Stosując ogolną tę zasadę do młodzieży naszéj, uznać musimy śpiew narodowy za jedynie stosowny, polskiemu przyrodzeniu naszemu odpowiedni.

Z śpiewami narodowemi łączy się śpiew nabożny, kościelny, bo w naturze narodu naszego głęboko a widocznie tkwi i rośnie religia. I religijne pieśni nasze noszą na sobie cechę odrębną, narodową. Ucząc śpiewu kościelnego, objaśniać ma nauczyciel treść pieśni.

Przy śpiewie ciągły wzgląd mieć trzeba na pielegnowanie w uczniach uczuć religijnych, narodowych, estetycznych, czystych.

H. *Rysunki.*

Rysunki szczególnie potrzebne są po miastach, gdzie młodzież poświęca się rzemiosłom i przemysłowi. Osobliwie przyszły rzemieślnik poznać powinien piękne formy, kształty, symetryą. Niechaj pozna figury jeometryczne, niech się nauczy rysować linie, kąty, trójkąty, czworoboki i t. p. niech się nauczy w sposób najprostszy dzielić za pomocą cyrkla różne linie, kąty, trójkąty, czworoboki, wieloboki; niech się nauczy wymierzać płaszczyzny i ciała.

Przedewszystkiém starać się potrzeba wykształcić oko, aby sobie podobało w kształtach pięknych, prostych, aby umiało rozróżnić, co jest kształtne i czyste a co nieforemne i brzydkie, aby w duchu obudziła się pewna fantazya.

Gdzie czas dozwala, niechaj uczniowie niedzielni rysują różne sprzęty domowe, rzemieślnicze, gospodarcze.

Jeżeli gdzie, to osobliwie przy nauce rysunków wiąże się przyjemność z użytecznością.

I Gimnastyka.

Ćwiczenia gimnastyczne prawie wszędzie są u nas zaniedbane. Wszakże cel ich jest bardzo pożyteczny, bo kształcą i wzmacniają ciało, zdrowiu jego dopomagając. Młodzieży wiejskiéj szczególnie dla wzmocnienia, młodzieży miejskiéj szczególnie dla ukształcenia ciała, gimnastyczne ćwiczenia są potrzebne. Dwojakiego tego celu nigdy nauczyciel z oka spuszczać nie powinien. Ćwiczenia gimnastyczne, nadają ciału przystojną postawę, czynią je giętkiém, zręczném, obrzydzają postawy nieobyczajne, chronią od ułomności, od pochyłego, zgarbionego chodzenia, od krzywego stawiania nóg, kształcą muskuły, rozwijają płuca, piersi i cały organ oddychania, obieg krwi czynią żwawszym, zapobiegając chorobom piersiowym, suchotom i t. p. Dla tego ćwiczenia gimnastyczne najlepszą a ciągłą nastręczają sposobność do udzielania młodzieży nauki o zdrowiu, do wskazywania, jak ratować chorych i na pozór umarłych.

Chwalebną więc byłoby rzeczą, gdyby po wszystkich wsiach i miasteczkach, pod dozorem i przewodnictwem nauczyciela, młodzież nasza ćwiczyła się w skakaniu, bieganiu, w spinaniu się na wysokie przedmioty, w rzucaniu i chwytaniu piłki, w trzymaniu ciała w równowadze, w strzelaniu z łuku, w dźwiganiu coraz większych ciężarów, w skakaniu na koń, w pływaniu, w odbywaniu ćwiczeń wojskowych i t. p.

W końcu wypada jeszcze słów kilka powiedzieć o metodzie uczenia w szkole niedzielnéj, i o zachowaniu się nauczyciela względem młodzieży dorastającéj.

Wykład nauk w szkole niedzielnéj odbywać się głównie powinien w formie opowiadania poufnego lecz poważnego, bo takiego wymaga wiek młodzieży. Mało trze-

ba odpytywać, a skąpiéj jeszcze katechizować. Metody te najstosowniejsze w szkole codziennéj, zaczęsto używane względem młodzieży dorastającéj, mogłyby w niéj wzbudzić niechęć do nauk. Najlepiéj nauka przyjmować się będzie, jeżeli nauczyciel w młodzieży tyle zdoła wzbudzić ku sobie zaufania, że zawiąże się wzajemna rozmowa, zwłaszcza wtenczas, kiedy który z uczniów niejasno rzecz pojął i objaśnienia zażąda. Sam wykład ma być prosty, nierozwlekły, ile być może specyalny; bo taki tylko wznieci w młodzieży ciekawość, iż z upragnieniem oczekiwać będzie lekcyi, wyjaśnienia téj lub owéj rzeczy. Nauka udzielana w samych ogólnikach, więcéj szkody niż użytku przynosi. Ztąd wynika potrzeba, aby nauczyciel nie uczył tego, czego sam nie rozumie, aby na każdą lekcyą doskonale się przygotował, aby czytał dobre książki o tym przedmiocie, który chce wykładać, aby przez cały tydzień tak z książek jak z życia zbierał sobie szczegóły interesujące, i pouczające spostrzeżenia. Jeżeli nauczyciel znać będzie swój przedmiot, jeżeli w nauce dawać będzie młodzieży istotnie takie tylko rzeczy, których ta jeszcze nie zna, a uczuwa poznania ich potrzebę; natenczas nie będzie potrzeba żadnych przymusowych środków, celem znęcenia młodzi na naukę niedzielną, natenczas z własnéj woli i bardzo chętnie zdążać będzie do szkoły.

Postępowanie nauczyciela względem uczniów, powinno być rozsądne. Na rozum wziąść to ma nauczyciel: jaką ma młodzież; w żadnéj chwili zapominać się nie powinien, że uczniowie jego wyszli już z lat dziecięcych, że powagą tylko powagę w nich wzniecić potrafi. Życzliwość jego względem uczniów w każdém słowie przebijać się powinna. Niech młodzież uczuwa, że nauczyciel z duszy i serca pragnie ich dobra, ich szczęścia. Kiedy to pozna i uczuje, wtedy przywiąże się serdecznie do osoby nauczyciela, mieć go będzie we czci, a nauki i przestrogi jego do serca brać będzie. Daremna tam praca, gdzie brak jest wzajemnéj przychylności, bo młody nierozró-

żniający nauki od osoby, natychmiast straci chęć i zaufanie do nauk.

Powód do zerwania wzajemnéj przychylności, zaufania, najprędzéj podać mogą uchybienia młodzieży. Nauczyciel nieroztropny uniesie się zbytecznie, i odepchnie serca młodzieży od siebie. Wszakże uchybień dla jakiejś fałszywéj chęci przypodobania się, mimo puszczać nie powinien, ale także uchowaj Boże, aby się miał uciekać do kar cielesnych lub szkalujących wyrazów. Raczéj niechaj życzliwie napomni, źródło uchybienia i skutki jego niechaj w całéj nagości odsłoni, a słowa swoje religijnemi zdaniami poprze. *)

---

*) Na zgromadzeniu przedstawił autor rozprawy o szkołach niedzielnych następujący projekt, tyczący się występków młodzieży. Jeżeliby się zdarzyło, że który z uczniów niedzielnych uporczywie złe przykłady towarzyszom dawać będzie, wtedy niechaj wezwie pomocy osób, mających wpływ na młodzież, albo niechaj każe młodzieży wybrać zpośród siebie sąd, który wykraczającego osądzi i na ukaranie wskaże. Wykluczenie z pośród siebie uporczywie w złém trwającego, najwyższą byłoby karą. Zgromadzenie wniosku tego nie przyjęło z tego wzgędu, że łatwo mógłby nauczyciel wnijść w kolizyą z rodzicami i władzą szkolną.

O Stanisławie Konarskim.

Z drukującego się obecnie tomu IIgo *„Historyi szkół w Polsce“* podajemy ustęp traktujący o Stan: Konarskim, wpływie i działaniu jego pod względem wychowania i oświaty. Umieszczamy go w piśmie naszém, by przezeń czytelnikom Szkoły Polskiéj dać poznać dzieło znakomite i ważne pod względem szoklnictwa narodowego, oraz zwrócić uwagę ich na męża, który pierwsze rzucił nasiona odrodzenia się Polski, a rzucił pomiędzy pokolenie młodsze i rozwinął w szkole przez wychowanie oparte na lepszych, niż były dotąd, zasadach. Tom ten II. rozpoczyna się rokiem 1740, czyli otworzeniem w Warszawie konwiktu szlacheckiego przez Stan. Konarskiego.

„Widzieliśmy wyżéj, — mowi P. Łukaszewicz, — w jak opłakanym stanie było u nas wychowanie młodzieży w epoce poprzedzającéj. Wszystkie bez wyjątku nauki leżały odłogiem. Młodzież sposobiono po szkołach tylko na dewotów; zawiłościami dyalektycznemi, dziwactwami myśli i stylu, igraszką słów, subtelnościami filozofii i teologii scholastycznéj, zagważdzano najotwartsze nawet pomiędzy młodzieżą głowy. Cały naród, wyszły z takich szkół, podobnym był w wynurzaniu swoich myśli i uczuć, w czynach prywatnego i publicznego życia, do człowieka, któ-

rego zmysły trunkiem gorącym do pewnego stopnia są odurzone. Sprawy krajowe, wewnątrz i zewnątrz, przybierały coraz smutniejszą postać. W życiu prywatném i publiczném żadnego ładu i składu: anarchia, przesadzona dewocya, i nieodłączna jéj towarzyszka ciemnota, zaległy wszystkie zakątki kraju, ogarnęły wszystkie stany. Niektórzy ludzie rozumni i uczeni, jako to: Starowolski, Opaleński, Rybiński, Leszczyński i kilku innych, przypatrując się takowemu nienormalnemu stanowi kraju i biorąc skutki za przyczyny, przypisywali zepsucie, spodlenie i upadek narodu, Bóg wie nie czemu. Zaczém jeden radził w chwalebnym zamiarze ocalenia ojczyzny powściągnienie zbytków, drugi pomnożenie wojska stojącego, inni nakoniec zreformowanie trybunałów, zasilenie skarbu i t. p. Jak gdyby walący się dom w swoich węgłach, połataniem dachu podeprzeć można! Znamienici ludzie ci i prawi obywatele widzieli złe, ale źródła jego nie umieli, czy też nie chcieli *) dochodzić. Odkrycie tego źródła, wy-

*) Starowolski zdaje się, że znał dobrze to źrodło, ale jako ksiądz nie śmiał się narażać na prześladowanie wyraźném jego wskazaniem. Radzi tylko w 21 rozdziale swojéj ***Reformacyi obyczajów polskich*** (co w sto lat późniéj zrobiono), ustanowić prawo, aby wszyscy z młodu jednakie wychowanie mieli. „A ztąd każdy łacno obaczyć może, iż dla tego tak wiele złych ludzi w Rzeczypospolitéj bywa, którzy się nierządem, rozbojem, kradzieżą, łupiestwem, pijaństwem i zabójstwem bawią, że i ćwiczenie z młodych lat złe mieli, i że prawa żadnego do ćwiczenia młodzi w Polszcze nie mamy. A zatém dobrzeby było, aby jako w wielu innych rzeczach tak i w tém prawo na wychowanie z młodu, wszyscy mieli jednakie."— Opaleński zaś przypisuje zepsucie i upadek kraju, nie złemu systematowi wychowania publicznego, ale pobłażaniu nauczycieli.

„Dopierożci zaledwie po różnych przymówkach
I krewnych i przyjaciół, pośle go do szkoły,
Przykazawszy surowie i padagogowi,
I tym którzy są przy nim, aby długo sypiał,
Aby rózga na ciałku jego nie postała.
Rośnie Jaś jak cielątko, będzie wołek z niego.

korzenienie złego w samém jego gniaździe, *to jest w szkołach*, zostawionėm było młodemu kapłanowi, którego gdyby Opatrzność zesłała była Polsce pięćdziesiąt lat wcześniéj, ojczyzna nasza jaśniałaby dziś chwałą, potęgą, bogactwami i szczęściem, jak rzadko który naród w Europie. Tym kapłanem był sławny Stanisław Konarski, urodzony w r. 1700 w województwie krakowskiém. Utraciwszy w młodym wieku rodziców, za przykładem dwóch starszych braci, Andrzeja i Ignacego, wstąpił w 15 roku życia swego do zgromadzenia księży pijarów w Podolińcu na Spiżu, gdzie ukończywszy przepisane członkom tegoż zgromadzenia nauki, mając lat 21, uczył kleryków wymowy i języka łacińskiego. Po kilku latach zawodu nauczycielskiego przeniesionym został do kolegium warszawskiego na profesora poezyi. Ztąd w 25 roku życia za wolą i kosztem wuja swego, Jana Tarły, biskupa poznańskiego, wysłanym został od przełożonych na dalsze nauki do Włoch. W Rzymie przepędziwszy cztery lata, przez dwa ostatnie wykładał naukę wymowy i historyi w kolegium pijarów nazareńskiém. Tu ucząc i ocierając się o ludzi uczonych, poznał całą nicość i szkodliwość wychowania publicznego w Polsce i postanowił je za powrotem do kraju zreformować w zgromadzeniu swojém, a przez nie w narodzie. Do uskutecznienia tego zamysłu obrał dwa środki. To jest: *usposobienie nauczycieli zdatnych w zgromadzeniu księży pijarów, i obalanie pismami przesądów i uprzedzeń wiekami wkorzenionych.*

Piszą wszyscy, że się Jaś uczy arcy dobrze,
Skacze z szkoły do szkoły, bo ci, co go uczą,
Chcą się rodzicom cale w tym akkomodować.
Już przebiegł retorykę i dyalektykę.“ i t. d.

Zarzut szkołom naszym ówczesnym niesprawiedliwy, bo bito w nich dobrze, i długo *w szkołach* trzymano. Kto zaś przypadkiem prędko z *szkoły* (klasy) do *szkoły skoczył*, nie tracił na tém bynajmniéj, bo zdrowy rozsądek jego — jeżeli go miał — mniéj wypaczono.

Rozważywszy atoli, że kolegia pijarskie w porównaniu do jezuickich były i nieliczne i tylko od ubogiéj młodzieży uczęszczane, a zatém nawet najlepiéj pod względem nauk zreformowane, nieprędkoby i niepowszechnie na podniesienie oświaty w kraju, w którym wszystko od przykładu z góry zawisło było, wpłynąć mogły; postanowił nasamprzód założyć szkołę wzorową dla synów bogatszéj i wyższéj szlachty, pod nazwiskiem ***Collegium nobilium.*** Wzór takiéj szkoły znalazł w ***collegium Nazarenum*** w Rzymie, kosztem rządu założoném i utrzymywaném. Opisawszy więc najdokładniéj cały skład tego kolegium, tak co do wewnętrznego rządu, jako téż wykładu nauk, przesłał najprzód opis ten ówczesnemu prowincyałowi zgromadzenia pijarów do Warszawy, stawiając mu przed oczy, jak wielką przysługę uczyniłby narodowi, gdyby podobny konwikt w Warszawie założył. Prowincyał pochwalił wprawdzie projekt Konarskiego, ale zarazem oświadczył mu, że szczupłość miejsca i brak funduszów nie dozwalały kolegium warszawskiemu myśleć o uiszczeniu zbawiennego zamiaru. Odebrawszy takową odpowiedź od swego przełożonego, za powrotem do Warszawy posłał Konarski tenże sam opis i projekt do Litwy, gdzie kolegia pijarskie lepiéj były uposażone niż w Koronie. Tymiński, ówczesny rektor kolegium pijarskiego w Wilnie, uznał użyteczność udzielonego sobie projektu, ale uskutecznienie jego z powodu zatargów z jezuitami, o których mówiłem wyżéj, odłożyć musiał do pomyślniejszéj pory.

Tymczasem Konarski po czteroletnim pobycie w Rzymie powracając w roku 1740 do ojczyzny, zwiedził Francyą, a obejrzawszy tam sławniejsze zakłady naukowe, mianowicie zaś kolegium zwane ***de quatres nations de Plessis***, utwierdził się tym bardziéj w zamiarze rozszerzenia przez szkoły prawdziwéj oświaty w ojczyźnie swojéj.

Młodemu pijarowi odważającemu się na tak olbrzymie dzieło, trzeba było nabrać wielkiéj w zgromadzeniu swojém powagi, a wziętości w narodzie; trzeba było przysposobić pierw zdatnych pomocników i znaczne zebrać fun-

dusze. Sława, z którą Stanisław Konarski przez dwa ostatnie lata pobytu swego w Rzymie uczył wymowy, wyprzedziwszy powrót jego do ojczyzny, wielkie mu zjednała pomiędzy ówczesnymi pijarami poważanie; powiększyły je poznane zbliska tego męża rozumu i serca przymioty, a nadewszystko jego wymowa, któréj się nic oprzeć nie mogło. Wydane zaś przez niego pisma, najwięcéj do odrodzenia nauk i poprawy sposobu obrad Rzeczypospolitéj, imię jego wnet po całym kraju rozniosły. Wysoki ród i związki krwi z najpierwszemi domami w Polsce, np. z Tarłami, przyczyniły się także niemało do zjednania mu wziętości w narodzie.

Tak uzbrojony pochlebną o sobie opinią publiczną i wspierany emulacyą zgromadzenia swojego z jezuitami, zabrał się Konarski do zamierzonego dzieła. Przedewszystkiém należało przysposobić sobie pomiędzy młodymi pijarami zdatnych nauczycieli do przedsiębranéj szkół reformy. W tym celu Konarski nastręcza się sam przełożonym swoim na profesora seminaryum pijarskiego w Rzeszowie, i tam przez dwa lata kształcąc młodych pijarów, obeznał ich z wszystkiemi użytecznemi naukami, z przyzwoitym sposobem ich wykładu, i zaszczepił w nich smak dobry. Nie dość na tém. Usposobionych tak przez siebie młodych pijarów, nastręczał Konarski młodzieńcom wysokiego rodu, wysyłanym od rodziców swoich za granicę, za towarzyszów podróży i dawał im sposobność nietylko wydoskonalenia się w różnych naukach i umiejętnościach, ale też i do obeznania się ze wszystkiém, co gdzie było dobrego i w kraju naszym naśladowane być mogło. Prócz tego z funduszu 3000 dukatów, złożonego na ten cel przez starszego brata swego Ignacego Konarskiego i Samuela Wysockiego, pijarów, wysyłał do Anglii, Francyi, Włoch i Niemiec po dwóch młodych pijarów, przepisawszy im, czém się w téj naukowéj podróży zajmować mieli. Uważał naprzód, do jakiego rodzaju nauk miał każdy z wysyłanych zdatność i skłonność, i te kraje wyznaczał dla niego, w którychby więcéj znajdował sposo-

bności ćwiczenia się w swojéj nauce. Szczególniéj zaś zalecał wszystkim, aby uwagę zwracali na sposób wychowania młodzieży za granicą, tak w szkołach publicznych, jako też i po domach prywatnych. Po powrocie do kraju, każdy z młodych tych nauczycielów musiał złożyć opis miejsc, które widział, zakładów naukowych i sposobu wykładania w nich nauk. Nieprzestając na tém Konarski, postanowił zaszczepić w zgromadzeniu swojém znajomość i zamiłowanie języka greckiego, i w tym celu uprosił uczonego lekarza Mizlera Kolofa, aby sześciu młodym pijarom warszawskim naukę tego języka udzielał.

Obmyśliwszy już sposoby kształcenia młodych pijarów na zdatnych nauczycieli do konwiktu szlacheckiego, seminaryów pijarskich i szkół publicznych, należało myśleć o funduszu na tak wielki i kosztowny zakład, jakim konwikt ten być miał. Ale o to nie troszczył się bynajmniéj Konarski, przekonanym będąc, że zamiarowi jego, tak użytecznemu ojczyznie, majętniejsi i światlejsi obywatele dopomogą. Układa więc plan przyszłego konwiktu szlecheckiego, któremu za główny cel *naukę teoryczną i praktyczną życia chrześciańskiego i obywatelskiego* oznacza; powinności rektora, prefekta, profesorów, subprefektów, czyli dozorców sal i korepetytorów uczniów, i samych nawet do posługi w tym instytucie potrzebnych ludzi, przepisuje; wskazuje sposoby religijno-moralnego i fizycznego wychowania młodzieży. Przedmioty mające się wykładać w *kolegium nobilium*, w seminaryach zgromadzenia i w szkołach publicznych, te naznacza:

1) Naukę religii i moralności chrześciańskiéj.
2) Ćwiczenia w pobożności.
3) Teologią moralną. Téj, jako też teologii dogmatycznéj z prawem kanonicznémi historyą kościelną słuchać mieli seminarzyści pijarscy po ukończeniu filozofii.
4) Język, literaturę i wymowę łacińską wraz z polską. Dla seminarzystów zaś pijarskich język grecki i dla chcących się tego uczyć, język hebrajski.

5) Arytmetykę elementarną, algiebrę, jeometryą.
6) Historyą naturalną, fizykę.
7) Historyą polską, historyą powszechną, jeografią.
8) Filizofią, to jest loikę, etykę, metafizykę.
9) *Politykę*, czyli obeznawanie uczniów z dziełami politycznemi, mianowicie zaś z dziełami Bernouillego, Lipsiusza.
10) *Obeznawanie z prawami krajowemi*, mianowicie z inwentarzem Żeglickiego i woluminami praw.
11) Dla konwiktu i seminaryum zgromadzenia język francuzki, niemiecki, a ktoby chciał, i włoski. Dla samego konwiktu rysunki, architekturę cywilną i wojskową, do których się niektórzy młodzi pijarowie za granicą przykładali.

Sposoby najstosowniejsze uczenia każdego z tych przedmiotów obszernie opisuje, wylicza najlepsze dzieła do każdéj nauki, tak nauczycielom jako i uczniom potrzebne; wiele z tych dzieł z Włoch, Francyi i Niemiec sam sprowadza, sprowadzenie innych rektorom zaleca; do tłumaczenia na język ojczysty uczniom nieodzownie potrzebnych i pisania nowych dzieł nauczycieli zachęca.

Pierwsze tego urządzenia zarysy skreśliwszy, najmuje część kolegium dawnego przy ulicy Długiéj (w Warszawie), wyporządza je, w potrzebne opatruje ruchomości, przybiera kilku z ukształconych przez siebie nauczycieli pijarów do wspólnictwa pracy, i wydaną dla wiadomości obywatelów informacyą otwiera konwikt 1740 r., regensem jego od zwierzchności swojéj mianowany.

Przez kilka pierwszych miesięcy, prócz Świdzińskiego, wojewodzica rawskiego, żaden młodzieniec nie był oddany do konwiktu. Krewni i przyjaciele Konarskiego ubolewali nad nim, że próżno dom najął i wiele kosztów na urządzenie go poniósł. Ale Konarski znający dobrze ludzi, a mianowicie zaś swój naród lgnący do wszelkiéj nowości, cóż dopiero, gdy ta nowość jest dobrą i dla kraju użyteczną, zapewniał rozpaczających o jego dziele, że najęte mieszkanie wkrótce będzie zaszczupłe, i

trzeba myśleć o wystawieniu nowego daleko obszerniejszego dla konwiktorów gmachu. Jakoż w drugim już roku liczył konwikt dwudziestu z pierwszych domów młodzieńców, a Konarski zajął się cały myślą o nowéj dla sześciudziesiąt kilku uczniów budowie. Ułożył więc z najsławniejszym owego czasu budowniczym warszawskim Jakobem Fontanną plan jéj i na miedzi wyryć go kazał. Lubo zaś nie miał wtedy więcéj jak czterysta czerwonych złotych swoich i tysiąc sto jedenaście, które na zaprowadzenie matematyki do seminaryum za radą jego Józef Jastrzębski, prowincyał, zebrał, a które się pod zarządzenie Konarskiego, jako kończącego, po śmierci tamtego, prowincyalstwo, dostały; wziął od dawnego kolegium pijarskiego na czynsz wieczny część ogrodu do ulicy miodowéj przytykającego, przysposobiwszy ile na zaczęcie fabryki potrzeba było cegły i innych materyałów, pierwszy konwiktu wielkiego, przez Frańciszka Bielińskiego, marszałka w. koronnego do odbycia tego obrzędu uproszonego, w przytomności wielu senatorów i urzędników kraju, fundament uroczyście założył dnia 28 Maja 1743 roku.

Nie przestał na tém Konarski. Po dawnych szkołach polskich grywała młodzież dziwotworne dyalogi. Nie wielu tylko możniejszym panom, którzy obce kraje zwiedzali, znane były dzieła dramatyczne Kornela, Rasyna i innych. Aby i te dać poznać rodakom swoim, aby lepszy smak w narodzie zaszczepić, aby bawiąc przyjemnie i pożytecznie przez ostatnie trzy dni zapustne młodzież konwiktu i pierwsze w kraju osoby, tym skuteczniéj wytępić zakorzeniony między wyższemi zwłaszcza stanami podły egoizm, a wzniecić przytłumiony w sercach rodaków zapał do bohaterskiego poświęcenia się ojczyznie, cnocie i religii, założył także obok konwiktu i teatr, tegoż samego roku,

Przy nadzwyczajnéj tego męża czynności otworzona od niego przed trzema laty w dawném kolegium pijarskiém szkoła konwiktu i opatrzona usposobionymi dobrze ku temu

nauczycielami, coraz większéj nabierała w narodzie wziętości i coraz więcéj zyskiwała dla siebie dobroczyńców, za których wsparciem budowa także nowego kolegium szybko się posuwała. Wszakże w tym samym roku 1743 niebezpieczna słabość, przymusiła Konarskiego do wyjechania do wód w Lotaryngii. Przyszedłszy tam do zdrowia, stawiony był przed królem Stanisławem Leszczyńskim; lecz gdy od niego prócz wielkich pochwał, nic na rozpoczętą nie pozyskał fabrykę, *) udał się do Paryża, gdzie za wstawieniem się królowéj, z domu Maryi Leszczyńskiéj, otrzymał od Ludwika XV asygnacyą na pobieranie z pewnego opactwa przez lat kilka po 1948 liwrów. Tymczasem zastępował go w rządzeniu konwiktem Floryan Potkański, a gdy i ten za granicę wyjechał, Augustyn Orłowski, który po trzechletniém kształceniu się we Włoszech i Francyi, do ojczyzny powrócił. Ten w samych początkach przełożeństwa swojego wielkiego doznał smutku; w części bowiem kolegium dawnego, zamieszkanéj od konwiktorów, wszczął się pożar, który ledwie całego kolegium nie obrócił w perzynę; zniszczył dach nad tąż częścią i nad szkołami publicznemi, oraz zbiór książek, które Konarski dla seminaryów pijarskich z niemałym kosztem z zagranicy sprowadził. Tego nieszczęścia przypłacił Orłowski zdrowiem; jednakże nim zima nadeszła, zrządzoną przez ogień szkodę w dachach na-

---

*) W ogólności Stanisław Leszczyński, chociaż był Polakiem, chociaż po dwakroć na tron polski był wzywanym, chociaż nareszcie wszystko winien był Polsce, jednakże nic zgoła dla Polski nie uczynił. Testamentem przeznaczył na dobroczynne cele 7046305 liwrów, ale tylko dla Francuzów; nawet na msze za duszę swoję legował kapitał dla dominikanów francuzkich, nie polskich. Czytaj: „Stanislai I. Poloniae regis, Magni ducis Lithuaniae etc. Lotharingiae principis laudatio funebris, habita Posnaniae in templo PP. Societatis Jesu a P. Joanne Bielski ejusdem Societatis sacerdote. Anno 1766. Posnaniae. — 8. Takie zapomnienie o własnéj ojczyznie nie da się niczém wytłomaczyć.

prawił, a następnéj wiosny przerwaną nowego kolegium budowę rozpoczął. Właśnie na to nadjechał, powracając z Francyi przez Saksonią, Konarski i przywiózł wyrobiony u Augusta III w Dreźnie bawiącego przywiléj dla konwiktu przez siebie założonego, jako téż i dla szpitala Dzieciątka Jezus przez ks. Baudouin, misyonarza, w tym samym czasie założonego. Przywilejem tym król nietylko oba zakłady potwierdził, łaskę i monarszą obronę i opiekę, swojém i następców swoich imieniem zapewnił, ale téż dla przyspieszenia budowy obydwóch gmachów, loteryą otworzyć pozwolił, konwiktowi zaś jako mającemu być razem i szkołą rycerską, przyrzekł dodawać z wojska saskiego oficerów do ćwiczenia młodzieży w sztukach i naukach przyszłemu jéj powołaniu potrzebnych. Nadto za uchwałą senatu wyznaczył ze skarbu publicznego czerwonych złotych dwieście do pobierania przez lat sześć.

Oceniający należycie zamiary chwalebne Konarskiego dla kraju, wuj jego Jan Tarło, wojewoda sandomirski, dawniéj nieco większy i trwalszy zrobił dla konwiktu fundusz, zapisawszy naprzód na jego fabrykę 30,000 złotych polskich, powtóre 60,000 złotych, od których procent po 8 od sta przez cztery lata także na fabrykę, a po upływie tych na wychowanie w konwikcie trzech synów ubogiéj szlachty przeznaczył. Dorota Tarłowa, wojewodzina lubelska, wdowa, nadała konwiktowi wieś Zielonkę z folwarkami Mierziączką i Wolą sycyńską, w województwie sandomirskiém, powiecie radomskim leżące, na fundusz profesora matematyki i dwóch konwiktorów, z których jeden miał być z familii Potkańskich. Inni innemi przyłożyli się darami do wyprowadzenia murów konwiktu.

Dla ponowienia pamięci osób, które na ołtarz oświaty krajowéj ofiary chętnie poniosły, wymienię je tu w porządku, w jakim która co dała na wzniesienie konwiktu *nobilium* w Warszawie.

Jenerał Mokronowski, starosta ciechanowski. . 300 Zł.
Frańciszek Bieliński, marszałek w. koronny . . . 3600 „

Branicki, hetman w. koronny	1080 Zł.
Rzewuski, hetman . . . . . , ...	180 „
Książę Lubomirski, podstoli koronny	1800 „
Księżna Lubomirska, wojewodzina krakowska .	11700 „
Tarłowa, wojewodzina lubelska, oprócz wsi Zielonki	2700 „
Tarło, wojewoda sandomirski, oprócz funduszu 90,000	14400 „
Humiecki, miecznik koronny	540 „
Rudzińska, podczaszyna koronna	360 „
Łaszcz, koadjutor biskupstwa kijowskiego	360 „
Konarski, kasztelan sandomirski	5000 „
Rzewuska, hetmanowa wdowa	1440 „
Lipski, kardynał	800 „
Księżna Lubomirska, starościna bolimowska, w drzewie budowlowém	1800 „
Potocki, kasztelan krakowski, hetman w. koronny	10000 „
Błeszyński, chorąży sieradzki	3600 „

Otóż co miłośnicy oświecenia krajowego na wystawienie konwiktu *nobilium* w Warszawie złożyli. A że ta budowa po zupełném ukończeniu, wraz z ruchomościami istotnie konwiktowi potrzebnemi blisko trzykroć sto tysięcy złotych kosztowała, przeto zebranie reszty funduszu przyznać należy zabiegłości, rządności i gospodarności tak Konarskiego, jak następnych przełożonych konwiktu.

Skoro tylko tak wyporządzoną została część nowego kolegium, że w nich czterdziestu uczniów z dozórcami salowemi i nauczycielami można było wygodnie pomieścić, wzięto się natychmiast do przeprowadzenia téj młodéj osady z najętego do własnego siedliska, i na to dzień 24 Września 1754 r. przeznaczono. Zbierał się wtedy sejm walny. Cały senat, wszyscy niemal posłowie i przytomni w Warszawie najznakomitsi koronni i litewscy urzędnicy, a między nimi Adam Komorowski, prymas, Andrzéj Załuski, krakowski, Antoni Dąbrowski, kujawski, Sołtyk, kijowski, Ostrowski, inflancki, biskupi; Bieliński marszałek w. koron-

ny, Potocki, bełzki, August Czartoryski, ruski, wojewodowie; Kossowski, podskarbi w. koronny, uroczystość tę obecnością swoją uświetnili. Ci zacni goście po wysłuchaniu mszy w nowéj kaplicy konwiktorskiéj przez Stanisława Andrzeja Załuskiego, biskupa krakowskiego, odprawionéj, udali się na salę teatralną, gdzie Konarski w pięknéj mowie wystawił im naprzód nowe kolegium tak obszerne, tak wedle przeznaczenia swego wygodne, a ich zdaniem nawet wspaniałe, bez pewnego i zamożnego funduszu zaczęte i do połowy już ukończone, za oczywisty dowód, że najwyższa Opatrzność wspiera przedsięwzięcia, by też najtrudniejsze i w oczach ludzkich do wykonania niepodobne, kiedy te nie prywatną tylko wygodę, nie podły zysk, ani próżną chwałę, ale pożytek ojczyzny i kościoła mają na celu; daléj publicznie złożył podziękowanie tym wszystkim, którzy się jakimkolwik sposobem do przyspieszenia tego przedsięwzięcia przyłożyli, a dopiero przełożywszy słuchaczom swoim, że między obowiązkami wysokich urzędów, które piastują, najważniejsza powinna być troskliwość o dobre wychowanie młodzieży krajowéj, a zwłaszcza szlacheckiéj, jako téj w któréj ręku losy ojczyzny złożone być mają; że rzeczpospolita taka będzie, jakimi do sprawowania jéj synowie ich przystąpią; że ci takie obyczaje, taki sposób myślenia i działania na całe życie zatrzymają, do jakich zaraz z pierwszéj młodości nawykną; obszernie opisał, jakiemi w konwicie zdaniami kształcącą się młodzież napawają, od których szczególniéj odzwyczajają przesądów i przywar, jakie najwięcéj wpajają cnoty, jakiemi i w jaki sposób wykształcają naukami i sztukami wyzwolonemi, aby z nich poczciwych i dobrych ludzi, do wszelkiéj posługi krajowéj zdatnych obywatelów utworzyć.

Tak daleko doprowadziwszy jedno z najznakomitszych dzieł swoich Konarski, ukończenie jego zdał na swoich pomocników i wyręczycielów, a sam się czytaniu i pisaniu zupełnie oddawszy, radami tylko i przestrogami, tak swoje zgromadzenie, jak stojących przy sterze rządu narodowego senatorów, ministrów i posłów sejmowych o los

ojczyzny słusznie lękających się wspierał, aż do roku 1773, w którym śmierć jego okryła żałobą nietylko samo zgromadzenie pijarskie, ale i Polskę całą.

Przedsięwziąwszy Konarski wskrzesić naukę w Polsce i stosownie do tego zamiaru poprawić wewnętrzny porządek i edukacyą w zgromadzeniu swojém, przez właściwą wielkim ludziom skromność, nie chciał tego dzieła pod swojém imieniem dokonać. Zniósłszy się przeto z ówczesnym prowincyałem Cypryanem Komorowskim, bratem rodzonym Adama Komorowskiego, prymasa, wyrobił mu przez ostatniego w Rzymie w r. 1750 u Benedykta XIV brewe, którém Ojciec ś. mianował prowincyała wizytatorem swoim apostolskim i nadał mu władzę poprawienia i przerobienia z radą starszych pijarów, dawniejszych ustaw zgromadzenia i szkół jego, według potrzeby. Z tym więc Cypryanem Komorowskim i przybranymi najznakomitszymi z nauki i gorliwości o dobro publiczne członkami zgromadzenia swego, pierwiastkowe ustawy konstytucyami zwane, i liczne kapituł prowincyalnych uchwały, uporządkował, wyjaśnił, rozszerzył, do postępu nauk i ulepszonego w Europie dawania ich sposobu, do formy rządu i potrzeb kraju zastosował. Dołączył nakoniec dawniéj przez siebie napisane szczególne dla konwiktu ustawy, jako też przepisy, tyczące się wysyłania młodych pijarów za granicę. Nowy ten zgromadzenia kodeks wizytator apostolski najprzód zebranym do Piotrkowa 1753 na kapitułę rektorom i deputowanym od rozmaitych kolegiów pijarskich z Korony do przejrzenia i poprawienia, a nakoniec gdy cała kapituła kodeks wspomniony pilnie i rozważnie paragraf po paragrafie rozebrała i z małemi odmianami przyjęła, Ojcu ś. do potwierdzenia podał. Kodeks ten potwierdzony 1754 roku, nosi taki tytuł: ***Ordinationes Visitationis apostolicae pro provincia polona CC. RR. PP. M. D. scholarum piarum.***

Od ustanowienia konwiktu szlacheckiego w Warszawie, poprawienia ustaw szkolnych pijarskich i obsadzenia szkół tego zgromadzenia nauczycielami, którzy wyższe ukształcenie naukowe za granicą odbierali, zaczęła się epoka

odradzania nauk i oświaty w Polsce, około 1740 roku. Dzieło zaś tego odradzania winniśmy Konarskiemu, który zaprowadziwszy takową zbawienną reformę po kolegiach pijarskich, zmusił tém samém jezuitów do poprawy wykładu nauk do licznych bardzo szkołach ich w Koronie i w W. Księstwie Litewskiém. Nie dość na tém. Konarski niemogąc zaprowadzić wprost reformy nauk po szkołach jezuickich i akademickich, chciał przynajmniéj otworzyć oczy całemu narodowi, a zwłaszcza zgromadzeniom trudniącym się wychowaniem młodzieży, na fałszywy i szkodliwy sposób wykładania nauk po szkołach tych, mianowicie zaś wymowy. W tym celu uderzył nasamprzód na ówczesny śmieszny i dziwaczny sposób wyrażania swoich myśli i uczuć w stylu listowym, w obradach sejmowych i w wymowie kościelnéj; uderzył, mówię, w wadę, która ze szkół wyszedłszy, krzewiła się, jak bujny chwast po palestrach, kołach rycerskich, sejmikach i sejmach, trybunałach i grodach, konsystorzach i klasztorach, słowem w życiu prywatném i publiczném. Dzieło, którém głęboko zakorzeniony narów zaczepił, nosi tytuł: *De emendandis vitiis eloquentiae.* W niém wytyka słusznie szumność i czczość ówczesnego stylu, przeładowanego najwyszukańszemi wyrazami, fałszywą erudycyą, pstrocizną, bez myśli, bez ładu, bez precyzyi. Jak się łacno domyślić można, dzieło Konarskiego znalazło wielu przeciwników, zwłaszcza pomiędzy jezuitami, którzy częścią z zazdrości, że reforma nauk i szkół w Polsce nie z ich zgromadzenia wychodziła, częścią téż z nawyknienia do przestarzałych przesądów, usiłowali nieudolnie zbijać niewzruszone niczém prawdy i prawidła dobrego smaku, które Konarski w dziele tém podawał.

Tymczasem szkoły pijarskie reformowały się szybko w miarę przybywania do nich usposobionych za granicą nauczycieli i ukształconych do tychże młodych pijarów. Szkoły w Warszawie, Podolińcu, Rzeszowie, Radomiu, Łowiczu, Międzyrzeczu, najpierw uległy zbawiennéj reformie; niebawem nowy plan i tryb nauk zaprowadzono i po innych szkołach pijarskich. Bałamutny Alwar został z

nich wypędzonym, a porządna i jasna *Gramatyka pijarska* przez samego Konarskiego w r. 1741 wydana, a późniéj po wielekroć przedrukowana, zastąpiła jego miejsce. Po seminaryach i szkołach pijarskich zaprowadzono nową filozofią, któréj pierwszym zaszczepicielem w Polsce był uczeń Konarskiego, uczony pijar Antoni Wiśniewski; powiększono godziny nauk matematycznych i przyrodzonych, historyi i jeografii; zaprowadzono wypracowane ku temu przez pijarów książki szkolne; opatrzono biblioteki kolegiów w najlepsze dzieła naukowe, w mapy i globusy, w narzędzia matematyczne i fizyczne, gdzie niegdzie i w zbiory historyi naturalnéj. *)

Na tém kończymy ustęp o Konarskim, sądząc, że wystarczy, by wartość dzieła *„Historyi szkół w Koronie i Litwie“* dać poznać czytelnikom Szkoły, i uwagę ich zwrócić na czas i wpływ męża, tak znakomitego pod względem wychowania narodowego.

---

*) Nie to atoli czyniło szkoły Konarskiego szacownemi i użytecznemi dla kraju instytutami, ale duch, który je ożywiał. W poprzedniéj epoce widzieliśmy, że szkoły jezuickie i akademickie, a nawet i pijarskie sposobiły młodzież krajową tylko na mnichów. W nich wpajano w umysł młodzieży bez ustanku słowem i czynem: że na ziemi téj nie ma ojczyzny, że człowiek stworzony tylko do modlenia się, do paciorków. Szkoły Konarskiego obok zalecania młodzieży bogobojności, wlewały w serca jéj miłość ojczyzny, sposobiły na użytecznych krajowi obywateli. Przekona o tém czytelnika dziełko: „Rozmowa, na czém dobro i szczęście rzeczypospolitéj zaległo, w warszawskiém kollegium nobilium Schol. Piarum miana Roku Pańskiego MDCCLVII. W Warszawie w drukarni J. K. Mci i rzeczypospolitéj XX. Scholarum Piarum. 8vo.“ — Na zapytanie: na czém dobro i szczęście rzeczypospolitéj zawisło? odpowiadali w r. 1757 akademicy krakowscy: *na kanonizacyi św. Jana Kantego.* Pijarzy zaś: na ustanowieniu i zachowaniu dobrych praw; na dobrém wychowaniu młodzieży; na pomnożeniu siły zbrojnéj; na dobréj ekonomii politycznéj; na dobrym rządzie domowym osób prywatnych; na dobrym wymiarze sprawiedliwości i t. d. Takie święte zasady wpajali w uczniów swoich członkowie czcigodnego zgromadzenia księży Pijarów!

Wiadomości bieżące.

Mowa do młodzieży szkolnéj

miana

z okazyi urodzin królewskich dnia 15go Paźd. 1849.

przez J. R.

.... My, których ta sama około naszéj mownicy obrzędowéj zgromadziła okoliczność, dla których zbyt odległym i wyniosłym jest panowania i królowania zakres, chcąc jakokolwiek godnie odpowiedzieć pobudkom, które nas tu przywiodły, weźmiemy na uwagę ogół, ale przystępniejszy i bliższy dla pojęcia naszego. Jeśli naród w téj chwili wznosi myśl swoję do zwierzchności i władzy, która się nad nim unosi, my starać się będziem wznieść umysł nasz do narodu, który nasz ogół najbliższy stanowi, a do którego my się mamy, jak się ma część do całości.

Kiedy zaś mnie z grona nauczycielskiego przeznaczono na to, bym mową obrzędową w szkolnym zakresie zagaił uroczystość dzisiejszą, chętnie korzystać będę z podanéj mi sposobności, do przemówienia słów kilka do ciebie, kochana młodzieży, o przeznaczeniu i powołaniu twojém w narodzie. Bodajby słowa te nie przebrzmiały, jako marny wiatr — bez skutku!

O gdybyś, nie mowię pojąć, ale przeczuć tylko i wyobrazić sobie zdołała, jak pełném wagi i znaczenia, jak okazałém i wielkiém jest powołanie i stanowisko twoje w narodzie, jakże uroczym, jak ponętnym zdałby ci się natenczas zawód twój, jakże do szlachetnego wytrwania w nim zapalałaby się twoja gorliwość!

O młodzieży, wiedz o tém, że naród ma przeszłość, obecność i przyszłość swą, a ty jesteś jego przyszłością; wiedz, że ma pamiątki, czyny i nadzieje swe, a ty jesteś jego nadzieją; że ma istność, dzielność i możność swą, a ty jesteś jego możnością!

Wszystko więc, cokolwiek uroczego i ponętnego mieścić w sobie mogą wyrazy: możność, nadzieja i przyszłość, o młodzieży, z woli Opatrzności twoim stało się udziałem.

Kiedy zaś z przyszłości przez obecność powstaje ostatecznie przeszłość, kiedy z nadziei przez czyny wyrabiają się w końcu pamiątki, pomniki narodu; kiedy z możności przez dzielność ostatecznie powstaje istnienie; więc z ciebie, o młodzieży, wszelki życia narodowego idzie początek, ty zapasem jesteś przyszłego żywota narodu; ty strażą przednią we walce jego o życie, lub śmierć. Naród jest to osoba moralna, przed którą rozścielają się obszerne błonia ojczyzny, tak ziemskiéj, duchowéj, jako i obyczajowéj. Naród, jako osoba moralna, z połowicy mężkiéj i żeńskiéj złożony, ma trzy wiekiem między sobą różne, wybitne a niezbędne członki przyrodzone, któremi są: ojcowie, męże i młodzieńcy jego.

Każdemu z tych członków wskazane są od natury, tudzież od Opatrzności, w niedocieczonych zamiarach swoich powołującéj do bytu narody, pewne odrębne działania i funkcye. Ojcowie sędziwi, strzedz mają obyczaju dawnego, starego prawa i zwyczaju, czyli innemi słowy, zalegać mają obyczajową stronę ojczyzny, i przedstawiają widomie przeszłość narodu.

Męże dzielni, wedle męztwa powołani do kraju obrony, wykazują rzetelną siłę jego i najwybitniéj przedstawiają obecność narodu.

Młodzież nareszcie, rozwijająca ducha swojego, w duchowéj dziedzinie gości i widocznie przedstawia przyszłość narodu.

Z każdém pokoleniem zmieniają się te szeregi ojczyste i każdego pokolenia przeznaczeniem jest: zająć niemi ziemską, duchową i obyczajową ojczyznę narodu. Jakiémkolwiek w téj pracy okaże się szczególne przeznaczenie twoje, o młodzieży szkolna, która w szeregu młodzieńców między domową a światową młodzieżą pośrednie trzymasz miejsce, pamiętaj przedewszystkiém na to, byś nie przekraczała granic właściwych powołaniu twojemu i nie wstępowała na pole działalności prze-

znaczone dla drugich osoby narodowéj zastępów. Przez taką bowiem do obcych funkcyi przedwczesną skwapliwość, przez lekkomyślne a śmieszne niekiedy naśladownictwo, nietylko że wiklesz i psujesz postanowiony od natury w życiu narodowém porządek, nietylko że nieład i niemoc do niego wprowadzasz, ale nadto, trwoniąc siły i baczność na postronne i tém samém już zdrożne działania i funkcye, że dojrzalszemu tylko wiekowi przystojne, prawdziwy sprawie narodowéj przynosisz uszczerbek i najwyraźniéj mądrości najwyższego sprzeciwiasz się Stwórcy, bo nie wymierzasz zapędu sił swoich w tym kierunku, który on im naznaczył.

Pamiętaj o tém, że obyczajność, stojąca na odwiecznych *oświaty i moralności* posadach, w tém szczególniéj się objawia, iż każdy stan, każdy wiek i każdy w ogólności człowiek, w tych się tylko porusza i obraca granicach, które wiekowi, stanowi i godności jego właściwe są i przystojne, a nikt nie przywłaszcza sobie właściwości cudzych, ani téż innym nie zachodzi drogi. Jeżeli zaś z pozorami zachowania nie zgadza się wewnętrzna istota człowieka, panuje natenczas w sprawowaniu się jego obłuda. Obyczajny człowiek zawsze otwarty jest i szczery, bo nie przeniewierzając się w duszy swojéj sobie samemu, nie ma téż powodu osłaniać przeniewierstwa swojego za pomocą kłamstwa przed światem.

Przestrzegaj więc o młodzi, granic wielkiego i szlachetnego powołania twojego!

Jeżeli chlubne i zaszczytne jest męztwo, powołanie mężów, jeśli zaszczytną i szanowną jest sędziwość, znamię ojców narodu, o ileż wznioślejszą i szanowniejszą jest nauka i umiejętność, szczególny twój wydział, o młodzieży szkolna.

Ty duchem swoim masz rozjaśnić i odnowić ślady ducha ojców twoich, aby na wieki nie zmierzchły; ty przeznaczona jesteś na bój uporczywy z ciemnotą, która na błoniach ojczyzny duchowéj zalega; ty zdobyć i zająć masz puściznę duchową, przekazaną od przodków; tobie poruczone są przednie czaty narodu, mającego daléj iść w przyszłość! Biada narodowi, jeśli choć kęs dziedziny ojczystéj uroni, ale trzykroć jemu biada, jeśli zaniedba oświaty.

Na tobie, o młodzieży szkolna, za takie przewinienie ciężka od pokolenia do pokolenia ciężyć będzie wina! Bo jeśli rajem zwać się może ojczyzna ziemska, czyż słuszniéj niebem ojczystém zwać się nie powinna ojczyzna duchowa? Tam to w odwiecznéj harmonii dźwięczy najmilsza mowa ojczysta; tam, jak na firmamencie niebieskim, jaśnieją i goreją myśli i uczucia narodu po nad błogosławionymi cieniami tych z pomiędzy przodków naszych, którzy je z ducha swojego dobyli; tam nakoniec śród roju zwyczajów religijnych i obrzędów ojczystych

na skrzydłach wiary najżywszéj unoszą się postaci świętych naszych, co nam wiecznie drogę wskazują do nieba! Otóż twoja ojczyzna duchowa w trzech wielkich ustępach: mowy, litaratury i wiary ojczystéj!

I chciałżebyś, o młodzieńcze, dla trudu, który jéj przynieść trzeba w ofierze, wyrzec się jéj posiadania i własności? Jeśli głuchém jest serce twoje na jéj ponęty, jeśli z całych sił twoich nie pragniesz jéj odkupienia, o wyrzecz, wyrzecz się zawczasu imienia Polaka!

Jeśli zaś serce twoje prawdziwą ku niéj pała miłością, jeśli miłujesz ją istotnie jak matkę, uczep, o uczep się jéj wszystkiemi włóknami ducha i pojęcia twego, zapuść myśl z zaciekłością w jéj rozległe obszary, przeglądaj i rozpatruj się w nich pilnie, ze wszystkich sił swoich staraj się ją ogarnąć i pojąć.

A najprzód należy ci owładnąć i posiąść mowę ojczystą; nie jak szczygieł lub kanarek, którzy mowę ojców także posiadają i nigdy w niéj się nie mylą, ale jak na człowieka przystało różniącego się od zwierząt rozumem, wypada ci zrozumieć, poznać ją i pojąć we wszystkich właściwościach, we wszystkich i całéj budowy jéj częściach. Daléj objąć i poznać należy całą dziedzinę nauk, sztuk i umiejętności — czyli literaturę ojczystą; a poznać ją w całych rozmiarach czasu i przedmiotu, we wszystkich epokach jéj i gałęziach.

Jest nakoniec trzecia dziedzina, któréj ani język wyrazić, ani rozum objąć nie zdoła; jest to dziedzina wiary ojczystéj, po za strefą wszelkiéj potęgi umysłu i dowcipu ludzkiego leżąca. Tę dziedzinę objąć i ogarnąć zdoła tylko najgłębsza i najistotniejsza władza w człowieku, t. j. wiara żywa, drzemiąca na dnie duszy jego, jak wody morskie, co ze stworzeniem świata na dno morza się dostawszy, najburzliwszym wichrom statecznie się opierają. Otwórz przeto czeluści sumienia twego, tego przybytku, który sam Bóg sobie w duszy ludzkiéj zbudował; odewrzyj zapory zdroju żywego, który boskim sączy pierwiastkiem, a tak idąc torem ojców ogarniesz krainę, nad którą w dziedzinie ducha ludzkiego nic już nie ma ani głębszego ani szczytniejszego.

Ale nie dosyć na tém. Chcąc rozwinąć daléj i rozszerzyć budowę przodków naszych, trzeba nam zaczerpnąć na to wiadomości powszechnych z wiary, nauk i języków ludzkości. Jakżeby do tak wysokiego stopnia udoskonalili byli ojcowie język nasz ojczysty, gdyby dokładnie nie byli znali łaciny, greczyzny i innych języków. Czyby zdołali byli zostawić po sobie tak doskonałe utwory w literaturze, w sztukach, umiejętnościach i naukach, gdyby się nie byli zapatrywali na nieśmiertelne wzory i zasady nauki poezyi i sztuki w ogólności?

A wiara ich czy byłaby tak prawdziwą i gorącą, gdyby się na powszechném nie była oparła kościele? Bogdajbyśmy zdołali zalegnąć duchem naszym ten obszar duchowy, któren z chwałą i pożytkiem narodu oni niegdyś zalegali; bogdajbyśmy zebrali taki zasób wiadomości i języków, jaki oni w tych samych oto murach szkolnych dla kraju niegdyś skarbili; niebyłby zaiste tak niepewnym ni chwiejącym każdy krok nasz, który w ojczyznie naszéj stawiamy!

Tak rozległe pole działania leży przed tobą o młodzieży szkolna! Jakże się wywiążesz z narodowego obowiązku, jeśli dasz się oderwać od niego owéj ociężałości i gnusności ducha, co jak ciężar ciągnie nas bez ustanku do ziemi i do lubości cielesnych, albo jeśli dozwolisz pomiatać sobą owéj lekkomyślności, co jak motyl z kwiatka przelatuje na kwiatek.

Przeznaczeniem twojém jest podbój, zajęcie i opanowanie dziedziny duchowéj. Azaliż zdobędziesz się na siłę potrzebną, azali „ze stałością łamać nauczysz się za młodu“ jeśli władz twoich rozpierzchłych nie ujmiesz w karby jedności i zgody, jeśli ich nie zaciągniesz ochoczo w ordynek karności i posłuszeństwa, jeśli w powołaniu swém nie będziesz się czuła jako w szyku bojowym.

Wskazałem ci, o młodzieży, i Arkadyą twoją i pola mantynejskie, co wiecznie sławy ponętą połyskują. Naprzód więc, o święty Epaminondasa zastępie, naprzód przeciw potworowi ciemnoty i brutalstwa sparckiego, co się szeroce rozmogło na świecie; naprzód Lechu młody, w błogą ducha Lechitów krainę, przemierz orlą twych lotów potęgą milczące jéj obszary i rozgnieźdź się z lubością w gnieździe ducha przodków twoich, aby z niego lepsza kiedyś wykluła się przyszłość!

W twoim ordynku szkolnym dziś dźwięczy hasło i odzew w mowie ojczystéj, wykład nauk odbywa się w polskim języku. Jest to dobrodziejstwo, które ty sama, o młodzi szkolna, najlepiéj czuć zdołasz, a za które niech chwała i cześć będzie temu, który nam je wyświadczył!

Trzemeszno 17. Paźdz. 1849. Odpisując na list pana, zacznę od tutejszego seminaryum nauczycielskiego, które, jak ci może już wiadomo, 1go m. b. zniesioném zostało.

Zakład ten od początku istnienia swego aż do r. 1847, składał się z jednéj tylko klasy. Kurs więc był tylko jednoroczny. Młodzież po roku kształcenia się, wychodziła na posady. Osobnych nauczycieli seminaryjnych nie było; nauczyciele gimnazyalni wykładali zarazem nauki seminarzystom. Rząd jednakże już kilka lat przedtem uznał urządzenie takowe za niedostateczne. Dla tego przedstawione bywały ró-

żne plany, celem zamienienia pro-seminaryum trzemeszeńskiego na seminaryum główne. Brak funduszów, jak mówiono, najwięcéj stawał na zawadzie. Propozycye jednakże poszły ad acta. O tyle tylko instytut zmieniono, że ówczesny radzca regencyjny, ksiądz Bogedain, zamianował w r. 1846. osobnego nauczyciela, wyłącznie do wykładania nauk w seminaryum przeznaczonego. Zaraz kurs jednoroczny zamieniono na dwuroczny. Od r. 1846. przeszedł instytut ten z pod zarządu regencyi bydgowskiéj pod bezpośredni zarząd rady szkolnéj w Poznaniu.

Lecz wszystko to było złagodzeniem, a nie usunięciem złego. Bo jeden nauczyciel seminaryjny nie starczył, by kształceniu się młodzieży nadać kierunek pedagogiczny, i by w dwuletnim kursie zadosyć uczynić obowiązkom. Po kilka razy wzgląd ten radzie szkolnéj przedstawiano. Nareszcie w r. zeszłym zjechał do Trzemeszna radzca regencyjny, Dr. Brettner, ażeby się naocznie o stanie instytutu przekonać. Pan Brettner uznał za potrzebę urządzenie drugiéj klasy i przysłanie jeszcze jednego nauczyciela. Ale skończyło się znów na projekcie, i znowu brak funduszów stanął na zawadzie. Od samego przeto początku, razem z urodzeniem, konać począł ten instytut, aż wreszcie i skonał. Na wspomnienie ledwo zasłużył; przy niedostateczném swém urządzeniu nigdy bowiem zadaniu swemu odpowiedzieć nie mógł.

Przed skonaniem swoiém wydał jeszcze w r. b. czternastu nauczycieli, pięciu z Nr. II., resztę z Nr. III. Językiem wykładowym był poczęści język polski, poczęści niemiecki. Uczono następujących przedmiotów: religii, pedagogiki, języka polskiego i niemieckiego, jeografii, historyi naturalnéj, fizyki, rachunków i nauki o formach. Historyi powszechnéj i rysunków wcale nie udzielano. Praktycznie uczyli się seminarzyści udzielania dzieciom nauk w tutejszéj szkole miejskiéj, w ostatnim półroku. S.

Doniesienie literackie. W tych dniach wyszla druga część gramatyki polskiéj dla Niemców wydanéj, przez pana ***J. N. Fritz w Wrocławiu***, zawierająca naukę o słowie i o zdaniu. Metoda jéj jest bardzo praktyczną i łatwą, i ze wszech miar zasługuje na uwagę publiczną. P. Fritz jest nauczycielem języka polskiego przy gimnazyach wrocławskich, tudzież przy szkole miejskiéj. On to przez swoją gorliwość przyczynił się do tego, iż w instytutach rzeczonych dziś języka polskiego nauczają.

W dodatku dołącza się „***Piramowicza o powinnościach nauczyciela.***“

USTANOWIENIE

KOMISYI EDUKACYJNÉJ.

Wyjątek z drukującego się IIgo tomu

HISTORYI SZKÓŁ W POLSCE.

„Przy schyłku przeszłéj epoki, za przykładem Konarskiego, zaprowadzono w szkołach publicznych w Koronie i w W. Kstwie Litewskiém znaczne zmiany i ulepszenia w wykładzie nauk. Jednakże zmiany te po szkołach akademickich, jezuickich i bazyliańskich były tylko cząstkowe, niejednostajne i nierozciągające się do wszystkich szkół każdego z osobna zgromadzenia i do wszystkich przedmiotów w szkołach tych wykładanych. Zależały bowiem zupełnie od przełożonego każdego instytutu, który je w miarę swego usposobienia naukowego, w miarę interesu lub przepisów reguły zgromadzenia, do którego należał, w obszerniejszym lub szczuplejszym zakresie w szkole swojéj zaprowadzał. Ztąd, jak np. w akademii krakowskiéj albo w kolegiach jezuickich, obok zupełnie nowych metod w wykładzie tego lub owego przedmiotu,

panowała w nauce innego przedmiotu metoda z średnich wieków, bo, że użyję tego wyrażenia, omszałego wiekami gmachu gotyckiego nie zrzucano całkiem, ale tylko przydawano do niego nowoczesne ozdoby, a czasem i czcze, niepotrzebne błyskotki, jak np. po kolegiach jezuickich do alwaru i *sodalicyi* naukę tańca, jeżdżenia konno i fechtowania.

Zupełna zmiana nauk po szkołach naszych nastąpiła dopiero w epoce bieżącéj, a sposobność do całkiem nowéj, najlepszéj jaka tylko wówczas być mogła, organizacyi szkół, nastręczyło krajowi zniesienie zakonu Jezuitów roku 1773. Właśnie w ową porę odprawiał się nieszczęsny sejm pod laską Adama Łodzia Ponińskiego, posła liwskiego. Sejm wspomniony za powodem niecnego marszałka swego, zawiązawszy się nieprawnie w konfederacyą jeneralną i sprowadziwszy na naród najopłakańsze klęski, wydał przynajmniéj ten dobry owoc, że na nim pomyślano o wychowaniu lepszego pokolenia niż było wielu członków sejmu. Na wniosek bowiem Joachima Chreptowicza, podkanclerza litewskiego, ustanowiono komisyą edukacyjną i majątek pojezuicki, ruchomy i nieruchomy, na rzecz wychowania publicznego młodzieży krajowéj przeznaczono."

Pomijamy uchwałę sejmową w téj mierze a podajemy ustawę, ułożoną dla komisyi edukacyjnéj na sejmie grodzieńskim w r. 1793 za staraniem szczególném i pod wpływem Poczobuta i Jana Śniadeckiego.

Ustawa ułożona dla komisyi edukacyjnéj na sejmie grodzieńskim r. 1793.

„Biorąc pod opiekę i straż rządu krajowego wychowanie i instrukcyą młodzi narodowéj, wzrost i doskonalenie wszelkiego rodzaju nauk i umiejętności krajowi i społeczności pożytecznych, usilność i talenta ludzi około nauk pracujących, całość i prawe użycie funduszów na ten koniec przeznaczonych, komisyą edukacyjną prawem roku 1775 i 1776 ustanowioną potwierdzamy, i tę przy

władzy rządowéj i sądowniczéj wedle następujących opisów zachowujemy."

„1mo. Komisya edukacyjna zawsze pod prezydencyą najprzew. księcia prymasa zostawać ma. Składać się będzie z dziesięciu osób, wybierać się mających na sejmie z pomiędzy kandydatów, których my król dwudziestu stanom podawać będziemy; urząd ich trwać ma lat ośm."

„2do. Elekcya komisarzy odprawiać się będzie przez vota sekretne podkreśleniem, z podanych od nas króla kandydatów osób dziesięciu, zostawiwszy trzech przynajmniéj komisarzy dawnego składu."

„3tio. Komisarze edukcyjni w innych magistraturach Rzpltéj zasiadać mogą."

„4to. W przypadku wydarzonego wakansu przed czasem elekcyi, my król komisarzy nominować będziemy z liczby tych, którzy byli kandydatami na sejmie."

„5to. Wybrani komisarze wykonają na sejmie przysięgę, i w sześć dni po elekcyi sesye swoje rozpoczną. Nieprzysięgli na sejmie wypełnią przysięgę w zgromadzonym komplecie komisyi."

„6to. Oszczędzając fundusz edukacyjny znacznie uszczuplony i na rozległe koszta przeznaczony, komisarze edukacyjni żadnéj pensyi ze skarbu publicznego brać nie będą, lecz chwalebnym przykładem od ustanowienia komisyi dotąd zachowanym, poszukiwać będą nagrody swych prac i starań w wdzięczności narodu za tak ważną dla niego usługę."

„7mo. Będzie czterech asesorów, których komisya wybierze; z tych jeden będzie sekretarzem do korespondencyi zagranicznych z akademiami; tym komisya obowiązki i sesye opisze. Asesor na sekretarza do korespondencyi zagranicznych użyty, zależeć ma na ten raz od nominacyi nas króla."

„Urząd asesorów trwać ma lat cztery, i potwierdzeni nadal być mogą. Ci asesorowie mieć bedą na sesyach komisyi *Vocem informativam et consultivam.*" (Prawo wnioskowania i obradowania.)

„Rektor zaś każdéj szkoły głównéj, ile razy znajdować się będzie na sesyach komisyinych, zasiadać na nich będzie *cum voce informativa et consultiva*, a na sesyach asesorskich może prezydować.“

„8vo. Komisya mieć będzie jednego sekretarza do zapisywania wszelkich rezolucyi spraw swoich ekonomicznych i rządowych. Sekretarzowi ekonomicznemu do pomocy przydany będzie protokulista i dwóch kancelarzystów; taż komisya mieć będzie dwóch kasyerów, jednego w Koronie w Warszawie, drugiego w Litwie w mieście Wilnie. Na oficyalistę kasyera do Litwy obierać ma odtąd obywatela prowincyi litewskiéj. Tych obowiązkiem będzie utrzymywać kasę edukacyjną i interesa jéj tyczące się, jednego pisarza sądowego, jednego archiwistę, jednego plenipotenta sądowego, przydawszy każdemu z tych oficyalistów (prócz instygatora-plenipotenta) jednego do pomocy subalterna, a dwóch do archivum. Tak asesorów oficyalistów, jak i subalternów komisya obowiązki przepisze.“

„9no. Komisarze edukacyjni w żadnym sądzie suspensy brać nie mogą, a w przypadku potrzeby wykonania osobistéj przysięgi, wszelkie juryzdykcye odsyłać ich będą na miejsce odprawującéj się komisyi.“

„10mo. Żaden komisarz odtąd w czasie swego w komisyi zasiadania nie może żadnych sum edukacyjnych na swe dobra zaciągać, dóbr żadnych funduszu edukacyjnego kupować, zamieniać, brać w posesyą dożywotnią, emfiteutyczną, (czynszową) zastawną lub arędowną; nie może po skończonym urzędzie od tych, którzy za jego urzędowania w komisyi prawo do jakiéjkolwiek posesyi, sum lub dóbr edukacyjnych otrzymali, tegoż prawa nabywać, pod nieważnością wszelkich tranzakcyi i kontraktów; nie może żadnych miejsc i urzędów z funduszu edukacyjnego płatnych, beneficyów kościelnych do tegoż funduszu przywiązanych, pod jakimkolwiek pretekstem i pozorem otrzymywać. Gdyby zaś osoba wysłużona w stanie nauczycielskim była kiedy wybrana na urząd komisarza edu-

kacyi narodowéj, nie ma przez to utracać prawa do swéj emerytury i pensyi do niéj przywiązanéj.“

ROZDZIAŁ I.

Władza rządowa komisyi co do instrukcyi publicznéj zgromadzeń, osób i co do funduszu edukacyjnego.

„1mo. *Universitates* czyli szkoły główne i akademie, wszystkie kolegia, szkoły, konwikta, pensye, burse i borkarnie, wszystkie budynki i ustanowienia publiczne do nauk i instrukcyi służące, wszystkie osoby w nich rządzące, uczące i uczące się, wszystkie zgromadzenia pod jakimkolwiek nazwiskiem w krajach Rzpltéj instrukcyą młodzi narodowéj zajęte, szkoły parafialne, do zwierzchności i pieczy komisyi edukacyjnéj należeć będą.“

„2do. Nie wolno komisyi mięszać się do prywatnéj w domach obywatelskich edukacyi.“

„3tio. Chcąc, aby szkoły narodowe miały pewne i stałe prawidła swego postępowania, stanowiemy: iż statut komisyi edukacyjnéj obojga narodów szkołom co do nauk i rządu wewnętrznego przepisany, a z kilkonastoletniego doświadczenia poprawiony, jeszcze raz ma być przez komisyą edukacyjną przejrzany, dla uczynienia w nim odmian i popraw; jeżeli jakie za potrzebne uznanam królowi w radzie nieustającéj do aprobacyi podany być ma, po któréj otrzymanéj aprobacyi przepisy tegoż statutu za niewzruszone mieć chcemy i samego tylko sejmu odmianie podpadać mogące, a tymczasem niniejsze urządzenia, w statucie komisyi edukacyjnéj obojga narodów opisane, egzekucyą swoją mieć mogą.“

„4to. Szkoły główne, koronna w Krakowie a litewska w Wilnie, trwale zachowane będą i stósować się mają zupełnie do ustanowienia w powyższym artykule wyrażonogo.“

„5to. Wszystkie prawa, przywileje i prerogatywy od królów poprzedników naszych, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Zygmunta pierwszego, Zygmunta Au-

gusta, Stefana Batorego i od innych akademii krakowskiéj i wileńskiéj nadane, co do prerogatyw w mocy swojéj i egzekucyi w Koronie i w Litwie utrzymane i zachowane mieć chcemy, w czémby nie ubliżały niniejszemu prawu i przepisanym podług niego ustawom komisyi, zapobiegając wszelkiéj na zawsze wątpliwości i przeszkodom w rządzie edukacyjnym; we wszystkich prawach i przywilejach, bądź jakiegokolwiek nazwiska instytucyom edukacyjnym, świeckim i zakonnym, od początku nauk wprowadzonych do Korony i Litwy, nadanych, to wszystko znosimy i uchylamy, coby się sprzeciwiało niniejszemu prawu o komisyi edukacyjnéj, lub jéj ustawom i urządzeniom, która względem edukacyi i instrukcyi narodowéj, za zniesieniem się z radą, stanowić ma władzę.“

„6to. Prawa zaś kanclerskie i konserwatorskie biskupom, krakowskiemu i wileńskiemu, w tych przywilejach nadane, na komisyą edukacyjną przenosimy, żadnéj innéj pośredniczéj nad akademiami nie przypuszczając władzy i pieczy, prócz komisyi edukacyjnéj.“

„7mo. Ktokolwiek dopełni warunków przepisanych w przywileju Zygmunta pierwszego roku 1535, i złoży zaświadczenie szkoły głównéj w komisyi edukacyi po skończonym biegu swych prac lat szesnastu w szkole głównéj, lub lat dwudziestu w stanie naczelnictwa publicznego, komisya edukacyjna przełoży tę rzecz nam królowi w radzie, za któréj decyzyą otrzyma dyploma *nobilitationis* na siebie i na swych potomków, bez opłaty stępla i pieczęci.“

„8vo. Związek między szkołami głównemi i szkołami po województwach i ziemiach, co do porządku i instrukcyi publicznéj, komisya ustanowi.“

„9no. Sama tylko komisya edukacyjna władzę mieć będzie otwierać i przenosić wszelkie jakiegokolwiek nazwiska szkoły, szkółki i pensye obojéj płci w krajach Rzpltéj, za uznaniem przez nas króla w radzie wraz z komisyą edukacyjną potrzeby takowéj odmiany lub przeniesienia.“

10mo. Nikt w krajach Rzpltéj żadnéj szkoły publicznéj, żadnéj nauki, instytucyi i kursu, żadnéj praktyki w sztuce lekarskiéj i ceruliczéj rozpocząć, farmacyi otworzyć, nie może bez egzaminu i zaświadczenia komisyi edukacyjnéj, co do nauk tylko, bez których dowodów komisya policyi rzeczonéj praktyki pozwolić nikomu nie powinna."

„11mo. Przeznaczamy dla akademików narodowych dwa szpitale na experiencye medycyny i chirurgii, jeden w Krakowie na Wesołéj pod tytułem S. Łazarza z jego funduszami, drugi w Wilnie, już w części przez komisyą edukacyjną zafundowany i jéj kosztem nadal względnie na oszczędność wydatków utrzymywać się mający; które to szpitale pod dozorem akademiów a zwierzchnym rządem komisyi edukacyi zostawać będą, i od komisyi policyi wyjęte zostaną. Rachunek ścisły przed komisyą edukacyjną akademie z wszystkich dochodów i wydatków na szpitale zdawać będą obowiązane, a szkoły medycyny i chirurgii potrzebne i użyteczne z tych nauk dla kraju doświadczenia do komisyi policyi przesyłać będą, którym to lekarzom, chirurgom i aptekarzom, zniósłszy się komisya edukacyjna z komisyą policyi, przepiszą pewne urządzenia, ściągające się do ich założenia, dozoru i doświadczeń, i to wszystko, co z tego źródła dla kraju użytecznego i potrzebnego być osądzi."

„12. Układ w roku 1784 od rady nieustającéj szkole głównéj krakowskiéj podany o instrukcyą w medycynie, chirugii i sztuce położowéj uczniów z miast naszych wolnych wysyłanych, i kosztem tychże miast naszych litewskich w podobnych obowiązkach względem szkoły głównéj wileńskiéj rozciągniony mieć chcemy, a komisya edukacyjna zaleci szkołom głównym uskutecznić instytucyą uczniów medycyny i chirurgii ze wszystkich miast wolnych Rzpltéj, mających się do szkół głównych posyłać i tychże kosztem utrzymywać, których liczbę komisya policyi urządzi, rozkładając ich na miasta po jednym, dwóch i więcéj, podług potrzeby przez tęż komisyą policyi uznanéj, i tabele na ten koniec ułożone, za zniesieniem się z komisyą edukacyjną, szkołom gło-

wnym przeszle. Oznaczonych składek dla wspomnionych uczniów łatwy sposób przesyłania obmyśli. Osoby zaś użyte do odbierania tychże składek, obowiązane będą dawać corocznie rachunek osobom na to od komisyi policyi wyznaczonym, a to w porządku ogólnego zdania sprawy przed delegowanymi z sejmu do egzaminu téjże magistratury. Rzeczeni uczniowie, po skończonym kursie nauk swoich i praktyce w szpitalach doktorowani, a przynajmniéj w początkach téj instrukcyi patentowani w szkołach głównych, do swoich gniazdowych miast powracać i w nich osiadać mają, a najmniéj sześć lat tamtemu miejscu wysługiwać się w obrębach zdatności swojéj, patentowaniem szkół głównych zaświadczonéj, będą obowiązani. Wolno będzie dziedzicom za umówioną pensyą wysyłać z dóbr swoich uczniów do tychże nauk."

„13. Prócz osób stanu nauczycielskiego, mocna będzie komisya wezwać inne osoby duchowne, księży świeckich, za zniesieniem się z ich biskupami, lub zakonnych i jakichkolwiek zgromadzeń, za zniesieniem się z ich przełożonymi, do posługi nauczycielskiéj, kaznodziejskiéj lub innéj do tegoż celu zmierzającéj w szkołach narodowych, i też osoby wezwane we wszystkiém, co się ściąga do edukacyi publicznéj, komisyi będą posłusznemi."

„14. Prawo doktorowania i promocyi na różne stopnie w naukach szkołom głównym przywilejów służące, i tylko na osoby religii panującéj pozwolone, na osoby jakiegokolwiek wyznania i religii, prócz nauk moralnych, teologii i prawa kościelnego, rozciągnione mieć chcemy."

„15. Do rektorstw i katedr, oraz równych tym obowiązkom w szkołach głównych, tudzież do przełożeństw po wszystkich szkołach od komisyi edukacyjnéj patenta dawane być mają, do kresu w ordynacyi przez komisyą opisać się mianéj."

„16. Wizyty ordynaryjne i extraordynaryjne do szkół głównych z grona swojego, a do wojewódzkich, parafialnych i jakiegokolwiek nazwiska i wyznania, komisya edukacyjna wysyłać będzie podług swego urządzenia."

„17. Zapobiegając wszelkim nieprzyzwoitościom z łatwego młodzi bez należytych świadectw przyjmowania do posług kancelaryi i różnych funkcyi przy magistraturach, juryzdykcyach i subseliach, oraz chcąc pomnożyć pobudki do cnotliwego sprawowania się i nabywania nauk użytecznych, a pragnąc, aby pierwszy wstęp do usług ojczyzny zapewniał dla niéj godnych obyczajów i oświecenia oficyalistów i urzędników, stanowimy: aby do rzeczonych miejsc żaden bez należytego o dobrych obyczajach i nauce zaświadczenia przyjmowanym nie był, i przeto ten, który publiczną w krajach Rzpltéj brał edukacyą, zaświadczenie albo od komisyi edukacyjnéj, albo szkólnéj zwierzchności okazać powinien; który zaś prywatną miał w domu edukacyą, od komisyi porządkowéj, za wezwaniem do wspólnego podpisu przełożonego szkół najbliższych, którzy potrzebną w téj mierze wiadomość zasięgną, podpisane zaświadczenie przynosić powinien; a te atesta w aktach przyjmującéj magistratury wciągnione być mają.“

„18. Zgromadzenia zakonne, szkoły publiczne uczące lub prywatne, osoby nauki edukacyi utrzymujące obojéj płci, dla dzieci także płci obojga, pod rozrządzenie komisyi, co do nauk, oddajemy, i do posłuszeństwa, co się tyczy tylko nauk, komisyą obowiązujemy. Wszystkie zakony i klasztory, jako obowiązane z ustaw swoich do oświecenia i nauczania ludu, tak będą odtąd obowiązane przyjąć instytucye komisyi edukacyjnéj do nauczania pospólstwa ludu wiejskiego, czytania, pisania i początkowych nauk moralnych, stósownie do potrzeby tegoż ludu, i takowe nauki do pewnego stopnia dla nich opisze i stósowne do tego książki przesyłać będzie, zniósłszy się o to wszystko *cum loci ordinariis*, z którymi concordata nieodwłocznie pokończyć ma komisya.“

„19. Prócz edukacyi moralnéj i instrukcyi, należy mieć baczność i na edukacyą fizyczną, któraby układała młodego człowieka do rycerskich dzieł i zręcznego obrotu, do czego służyć ma najwięcéj musztra i inne ćwiczenia zręczność i siłę dające: przeto komisya edukacyjna

zaleci te ćwiczenia wszystkim szkołom i obmyśli wykonania ich sposób.“

„20. Wszystkie sumy funduszu edukacyjnego na dobrach zapisane i lokowane, jako długi ewikcyonalne najpierwsze, żadnéj straty i umniejszenia nigdy ponieść nie mogące, opłatę procentu od sum wszelkich, tudzież z dóbr pojezuickich na posesyą emfiteutyczną na mocy prawa 1775 i 1776 na cztery i pół procentu rozdanych, odtąd po pięć od sta *nulla attenta calamitate* determinujemy; wzajemnie rzeczonym posesorom dóbr pojezuickich pozwalamy z nich podnosić kapitały i komisyi edukacyjnéj odbierać, i na innych dobrach lokować; a dla ocalenia funduszu edukacyi, sumy po części na zawodnych lokacych umieszczone, tudzież iż zapisane ewikcye przez odpadnienie teraz krajów a z niemi dóbr, oderwane, tudzież iż przez nabycie dóbr za kapitały pomnożyć się może fundusz dla edukacyi krajowéj: komisya edukacyi zbierze takowe summy, i tabelę onych radzie poda, za któréj decyzyą kapitały podniesione obróci i przyniesie na kupno dóbr, które potém szlachcie *per emfiteusim*, albo na długoletnie arędy w całkowitéj intracie przez licytacyą z warunkami z prawa przepisanemi rozdawać będzie.“

„21. Sumy z dóbr zdjęte, w każdéj *respective* prowincyi, zkąd podniesione zostały, ulokowane być mają. Ktokolwiek posiadający dobra edukacyjne, ewikcyą za siebie podał na dobrach, które teraz w kordon odpadły, dla ubezpieczenia funduszu edukacyjnego komisya edukacyjna takowe ewikcye przejrzy, oraz dziedzicom wszystkim dyplomatycznym zaleci, ażeby natomiast ewikcyą na dobrach w Polsce będących okazali. Pozwolono także mieć będą ewiktorowie w Polsce dobra mający, którzy za posesorów dóbr uprzywilejowanych w kordon odpadłych ewikcye ręczyli, reklamować takowe ewikcye: nie wprzód jednak, aż retenta z dóbr zaległe do skarbu edukacyi opłacone zostaną.“

„22. Zalecamy komisyi edukacyjnéj, ażeby wszelkie dobra, sumy i inne fundusze szkoły głównéj akademii

krakowskiéj, jéj koloniów, burs, borkarń, w taki sposób urządziła, jak uzna niezawodnie w dochodach, a najłatwiejszy w administrowaniu i przecinający wszelkie odrywania się od istotnych obowiązków pracy około edukacyi i instrukcyi narodowéj, z których dochód, jak z innych dóbr edukacyjnych, przez delatę odbierany być ma: zostawi jednak jednę wioskę pod Krakowem leżącą, Łobzów, do wielkorządów krakowskich należącą, przez nas króla do życia naszego *universitati cracoviensi* oddaną, odtąd na zawsze szkole głównéj inkorporujemy, podług dyploma od nas króla wydać się mającego. Dla szkoły także głównéj wileńskiéj wieś zwana Wierzby, lub inna około Wilna wakująca królewszczyzna, pięć tysięcy zł. rocznéj intraty nie przenosząca, ma być przeznaczona i dyplomatem od nas króla wydanym, wiecznemi czasy na edukacyą inkorporowana. Takiemi wioskami same szkoły główne *immediate* mają zarządzać, a to dla czynienia różnych doświadczeń, rólniczych, ogrodowych i innych fizycznych, ku rozszerzeniu wiadomości i użytków ludzkich, z obowiązkiem oddania rachunku przed komisyą edukacyjną: inne wszelkie dochody do kas szkół głównych dotąd wchodzące, do dyzpozycyi szkół głównych należeć odtąd nie będą mogły, tylko podług tabeli ukazującéj potrzebę wydatków, przez komisyą aprobowanéj i podpisanéj; co się ma rozumieć nawet o dochodach z dóbr i wszelkich funduszów osobnych szkoły głównéj krakowskiéj jéj własnych, tudzież z innych jakichbolwiek funduszów, któreby szkoły główne w czasie pozyskały: te wszystkie komisya edukacyjna w masę dochodów edukacyi zbierze: a to, co było zdawna funduszem akademiów, nie na inny cel, jak tylko na opatrzenie w akademii nauk obracać będzie: ze wszelkich zaś dochodów i wydatków ściśle rachować się co rok przed komisyą edukacyjną też szkoły główne obiedwie będą obowiązane.“

„23. Fundacyą pobożną ur. Jana Lipnickiego prawem sejmu 1647 potwierdzoną, i chwalebny jéj zamiar na zastąpienie ubogich rólników w podatku, do swego prze-

znaczenia zwracamy i prawem niniéjszém potwierdzamy. Prawo zaś i sancita 1775 roku fundusz ten dla prywatnych osób odwracające, zupełnie znosimy i uchylamy. Procent od sumy do kasy edukacyjnéj składany będzie, i sposobem podatku skarbowego przez delatę egzekwowanym. A rada przepisze sposób dopełnienia zamiaru pobożnego fundatora, lub téż dla ubogich poddanych najlepszy ich pożytek, procent od takowego funduszu *salvo calculo* urządzi i kapitał na pewnych dobrach umieści, lub do pierwszego źródła powróci."

„Fundacyą także Bidzińskich, w roku 1699 sejmem aprobowaną, pod dozór komisyi edukacyjnéj oddajemy; i ażeby kapitał sto tysięcy zł. polskich na pewnéj lokacyi był ubezpieczony, komisya edukacyi doglądać będzie obowiązaną; a procent od takowego kapitału, dopełniając myśl pobożną fundatora, rada nieustająca na opatrzenie szpitalów *salvo calculo* przed sejmem obracać i rozrządzać będzie."

„24. Administracyą dochodów z funduszu pojezuickiego i akademiów prosto do kasy edukacyjnéj wchodzących, i z innych, któreby się napotém do téjże kasy przyłączyły, tak urządzi, ażeby wpływ był takowy dogodny obywatelom opłacającym należytość funduszową, a skład pieniędzy bezpieczny."

„25. Z powodu zmniejszonego znacznie funduszu edukacyjnego, komisya edukacyi nie oglądając się na przeszłość, uczyni układ ogólny pensyów i wydatków, tak na komisyą edukacyjną, oficyalistów jéj i subalternów, jako téż względem katedr akademickich i pensyi profesorów aktualnie pracujących, weźmie oraz także środki, jakie ku potrzebie nauk a pożytkowi dla kraju z oszczędnością najdogodniejsze uważać będzie."

„26. W akademiach obydwóch założy katedrę *artis veterinariae*, czyli sztuki leczenia bydląt na którą przeznaczy pewną corocznie sumę *salvo calculo*, tudzież dla nauczycielów metalorologii, mineralogii i chemii, na podróże po kraju profesorów dla doświadczenia wód, kru-

szców, soli i t. d., a pożyteczne ich postrzeżenia ku pożytkowi roztrząsać i radzie nieustającéj podawać będzie."

„27. Taż komisya edukacyjna założy w mieście stołeczném, Warszawie, szkołę pryncypalną handlu, na wzór szkół zagranicznych; zdatnych i doskonałych w téj nauce z zagranicy profesorów sprowadzi, miejsce nauk, ksiąg, i opatrzenie takowych nauk kursu oznaczy, i wspólnie z radą nieustającą stósowne do takowych nauk przepisy ułoży."

„28. Gdy oprócz nauki prawa, ustanowionéj przy szkołach głównych, byłoby z użytkiem powszechniejszym, aby katedra prawa natury, politycznego i powszechnego, otworzona była w *Lublinie*, miejscu, gdzie młódź ma sposobność praktyki tegoż prawa, aby tamże i w teoryi onego była wydoskonalona; przetoż jeżeli fundusz edukacyjny okaże się wystarczającym, zalecamy komisyi edukacyjnéj kurs lekcyi publicznych prawa tamże otworzyć, dla wszystkich w liczbie palestry osób znajdujących się i do niéj przychodzących, tudzież wszelkich osób naukę praw posiadać chcących: takowy kurs nauki prawa, w godziny od sesyi sądowych wolne, przepisany być ma. A wszyscy, co do takowych nauk, ulegać będą instytucyi komis. edukac. przez radę potwierdzonéj. Wszyscy zaś doskonalący się w nauce prawa, po odbytym kursie brać będą zaświadczenia od komisyi edukacyjnéj, które mając, pierwszymi będą we wszystkich dykasteryach w rzędzie palestry, a do osiągnienia funkcyów i urzędów sędziowskich, polowę tylko potrzebować będą czasu, jak inni powszechnie obywatele mają go do tychże urzędów i funkcyów deputackich zamierzony. Po upłynieniu zaś odtąd lat 4 ci tylko w liczbie palestry, trybunału i najwyższych magistratur znajdować się mogą, którzyby zaświadczenia o wiadomości prawa pospolitego od komisyi edukacyjnéj okazali. Toż samo do akademii wileńskiéj i trybunału litewskiego ma być stósowane."

„29. Gdy nauka wiary ważniejszym jest artykułem dla kraju i oświecenia w nim ludu, przeto komisya edukacyjna starać się będzie o utrzymanie katedr teologi-

cznych, i względem tych opatrzenia i kosztu nauczycielów oraz obmyślenia funduszu na nich; odtąd z dochodów edukacyjnych, jako niedostarczających, podjętemi być niemogące, z gorliwymi pasterzami dzisiejszemi, a mianowicie dyecezyi krakowskiéj i wileńskiéj, jak najrychléj ułoży się; sposób i dozór takowych nauk ku pożytkowi powszechnemu wspólnie opisze i pod aprobatę rady nieustającéj poda."

„30. Corocznie komisya tabelę percepty i ekspensy, oraz dokładny raport o naukach, nauczycielach i uczniach radzie nieustającéj oddawać będzie. Cokolwiekby nadto było pozostałości z oszczędzenia wydatków, to komisya wreście obróci na pomnożenie konwiktorów, ubogich studentów po województwach, które tak komisya ustanowi, ażeby młódź szlachecka tylko prawdziwie uboga mogła mieć swoje utrzymanie i edukacyą, a konwikta żeby komisya po miejscach tańszych lokowała przy szkołach wdzkich. Z ubogich zaś uczniów osoby zdatniejsze posyłane będą na wyższe nauki do konwiktów przy akademii będących."

„31. Szkołę parafialną Ś. Benona w mieście Warszawie z opatrywaniem wiktu i odzieży sierót, ubogich dzieci rozmaitego stanu, dotąd z jałmużn po większéj części przykładnie i chwalebnie utrzymywaną, pod opiekę komisyi edukacyjnéj oddajemy i z funduszu edukacyi po 1200 zł. dotąd przekładaną kwotę, niedostarczającą do 4000 zł. pol. na ten pobożny i użyteczny zamiar przeznaczamy."

„32. Fundacye miast na edukacyą komisya przejrzy, rozrządzi, stosownie do stanu i wieku dzisiejszego, w bursach, borkarniach akademii krakowskiéj i indziéj znajdujących się, myśl fundatorów ile możności do skutku przywiedzie, i jeżeli fundusze te na ubogie dzieci stanu miejskiego są przeznaczone, uczniów miejskich ubogich w proporcyą na tychże funduszach mieścić będzie; zrzeczenie się miasta Wilna *jurium patronatus* i innych miast na rzecz akademii, celem pomnożenia edukacyi ludu miejskiego, i wszelkie inne składki komisya edukacyjna przej-

rzy, i cokolwiek z dobrem powszechném i pożytkiem kraju zgodném być znajdzie, mieć będzie władzę to na zawsze ułożyć i postanowić za aprobatą rady nieustającéj."

„33. Komisya edukacyjna w ordynacyi swojéj wymierzy dla osób w posługach edukacyi pracujących czas do emerytury, przejrzy listę emerytów, tęż rozklasyfikuje; exjezuitów duchownych tylko podług prawa 1775 do pensyi pojezuickiéj emerytalnéj prawo mających, a do kolegiów kordonami nieoderwanych przywiązanych, przy pensyach emerytalnych zachowa tych tylko, którzy innych funduszów lub beneficyów kościelnych nie posiadają, ani pensyów lub jakiego innego sposobu do życia nie mają."

„34. Wejrzy także komisya edukacyjna w fundusze na edukacyą poświęcone, a to dla zainformowania się o konieczněj tego potrzebie, chcąc mieć, aby wszystkie zgromadzenia *ex instituto* uczyć powinne, osobne swoje fundusze mające, żeby one przed komisyą okazały, a nowemi wydatkami dla funduszu edukacyjnego i tak uszczuplonego, nie stawały się ciężarem."

„35. Komisya edukacyjna wyciągnie i ułoży tabelę dochodów akademii krakowskiéj właściwych, ich użycie i wydatki na potrzebę tego zgromadzenia urządzi, i na ten koniec komisyą od siebie ześle na miejsce."

„36. Funduszów duchownych na erekcyą i opłatę katedr akademii krakowskiéj inkorporowanych i nadanych, takie komisya urządzenie i umiarkowanie dla stanu duchownego uczyni i nam królowi w radzie do aprobaty poda, iżby jedne były nagrodą i zastępowały pensye profesorów duchownych aktualnie uczących, drugie wysłużonych czyli emerytów w téjże szkole głównéj. W tym celu wszystkich takowych beneficyów *jus patronatus*, które dotąd akademia krakowska miała, na komisyą edukacyjną przeniesione mieć na zawsze chcemy."

„37. Kapitały drobne i sumy na dobrach różnych zapisane, do akademii krakowskiéj należące, w jednę masę zebrać na kupno dóbr, na dochód téjże akademii zamienić komisyi edukacyjnéj zalecamy: tudzież kamienice, place, grunta i ogrody téjże akademii własne, od

ich potrzeby zbywające, na ten sam koniec przedane i obrócone mieć chcemy."

„38. Wszystkie budynki, biblioteka Rzpltéj Zaluskich, inne biblioteki pod rządem komisyi zostawione, kolegia i domy na zamieszkanie profesorów i osób w akademiach i szkołach pracujących, wszystkie burse i mieszkania ubogich studentów, od kwaterunku wojskowego i wszelkich nań składek i opłat, od zakładów magazynowych dla wojska i od wszelkiego obcego ich przeznaczeniu użycia wyjmujemy i uwalniamy; domy edukacyi poświęcone toż samo bezpieczeństwo, co miejsca sądowe mieć będą."

„39. Wolno będzie każdemu fundusze nowe na dobro nauk i instytucyi krajowéj czynić, które od komisyi edukacyi przyjęte i przez radę nieustającą potwierdzone, innego prawa na ich bezpieczeństwo potrzebować nie będą, ale wieczyście należeć mają do opieki prawa i rządu, równéj innym funduszom edukacyjnym, a w ich dozorze, użyciu i szafunku, wola fundatorów ma być wiernie w najpóźniejszych czasach dopełniona."

„40. W żadnym przypadku kaduki na majątki osób stanu nauczycielskiego wydawane być nie mogą, a wszelki majątek po osobach tego powolania, zmarłych bez testamentu i bez sukcesorów, stanie się funduszem edukacyjnym do opieki komisyi należącym, i przywiązanym temu zgromadzeniu, w którém osoba zmarła, imię fundatora nosić mająca, najdłużéj pracowała; a temu zgromadzeniu na upewnienie takowego funduszu na zawsze, my król dyploma nasze bez opłaty stempla i kancelaryi, wydać przyrzekamy, i pod rozrządzenie komisyi edukacyjnéj oddajemy."

Biblioteka Rzeczypospolitéj, Zaluskich zwana.

„Bibliotekę Rzeczypospolitéj, Załuskich zwaną, prawem r. 1775 pod rząd i opiekę komisyi edukacyi oddaną, pod dozorem, rządem i staraniem téjże komisyi edukacyi zostawujemy. A że szczególniejsze prace w dozorze takiéj wagi oddzielnéj potrzebują straży i pilności, z tych więc względów ustanowienie osobnego kuratora

nad tąż biblioteką, za nieodbitą uznajemy potrzebę, a chcąc za tak kosztowny dar dla Rzeczypospolitéj uczyniony, domowi Załuskich okazać wdzięczność, stanowiemy, żeby zawsze jeden z imienia tegoż był uprzywilejowanym od królow polskich kuratorem, tę posługę dla dobra publicznego odbywać ofiarującym się, a jako całą bibliotekę pod dozór zwierzchni komisyi edukacyjnéj oddajemy, tak zalecamy téjże komisyi, aby ta dla tegoż kuratora obowiązki przepisała, które on i wiernie pełnić, i ścisły z czynności swoich rachunek przed tąż komisyą zdawać winien będzie. Dla powiększenia zaś bibliotek publicznych, zalecamy, aby drukarnie wszystkie drukujące nowe dzieła w Koronie, każdego dzieła po dwa eksemplarze do biblioteki Rzeczypospolitéj Załuskich w Warszawie, a w Litwie po dwa eksemplarze do biblioteki szkoły główném w Wilnie oddawały. Czego pilny dozór w oddawaniu tych ksiąg komisyi edukacyi zalecamy, a w przypadku przeciwieństwa, komisya edukacyjna z komisyą policyi znosić się będzie."

ROZDZIAŁ II.

Władza sądowa komisyi edukacyjnéj.

1. „Komisya edukacyjna mieć będzie odtąd władzę sądową *supremae et ultimae instantiae* do sądzenia spraw o fundusz edukacyjny, o zgwałcenie bezpieczeństwa, lub znieważenia osób komisyi, asesorów, oficyalistów, w miejscu i czasie ich urzędowania, o naruszenie praw akademiom i osobom stanu nauczycielskiego służących, tudzież wszystkich spraw osób szkolnych, władzy swojéj podległych, od sądów szkół głównych, przez apelacyą do komisyi zaniesionych, i o zaniedbanie obowiązków tak osób składających szkoły główne, jako i niższych zgromadzeń, nie mniéj o całość bibliotek i ksiąg."

2. „Wszystkie osoby stanu nauczycielskiego wraz z uczniami pod artykułami powyższemi wzmiankowane, jak są obowiązane dopełniać wszelkich ustaw i rozrzą-

dzeń komisyi, tak należeć będą do juryzdykcyi, opieki, sądów téjże komisyi, co do karności, obyczajów, porządku, i swych obowiązków. — W takowych jednak prawach wprzód *in prima instantia* przed sądami szkół głównych, mają być sądzeni."

3. „Żadna z wyż rzeczonych osób, i jakiegokolwiek powołania, nie może się wyłamywać pod żadnym pozorem z pod juryzdykcyi komisyi edukacyjnéj, ani od obowiązków oddalać, póki się nie sprawi z obwinionych postępków swoich, i nie będzie uwolniona od komisyi."

4. „Żadna juryzdykcya świecka i duchowna w rodzajach przestępstw nauczycielskich, rzeczonych osób pociągać do siebie nie będzie mogła; sprawy zaś krymidnalne do sądów ordynaryjnych takowym sprawom właściwych, przez komisyą edukacyjną mają być odsyłane."

„5. Osoby patentowane od komisyi edukacyjnéj do rektorstw i katedr, oraz równych tym obowiązków w szkołach głównych, tudzież patentowane do przełożeństw po wszystkich szkołach, oraz za rezolucyą komisyi użyte do funkcyów na oficyalistów, nie mogą być oddalone od swoich obowiązków, tylko drogą sądu w komisyi edukacyjnéj."

„6. Osoba nawet niepatentowana w stanie nauczycielskim, oskarzona, ma prawo domagać się sądu, chybaby przypadek publicznego zgorszenia wyciągał prędszego zawieszenia téjże osoby od urzędu, do rozeznania sądowego, które w porządku przyzwoitym nieodwłocznie ma nastąpić."

„7. Sądy szkół głównych będą sądami *primae instantiae* dla wszystkich osób rządzących, uczących i uczących się, lub jakiekolwiek posługi sprawujących w szkołach głównych i szkołach ich dozorowi poruczonych. Szkoły główne do odleglejszych szkół z mocą sądzenia delegować mogą. Żadna z rzeczonych osób szkolnych w sprawie swojéj do sądów komisyi udawać się nie może, tylko przez apelacyą od sądów szkół głównych, w tych przypadkach, które ordynacyi będą pozwolone. Gdyby atoli szło o pokrzywdzenie funduszu edukacyjne-

go przez osobę szkolną, na ten czas sprawa prosto do sądów komisyi należeć będzie.“

„8. Jak komisya bez sądu nie może nikomu naruszać danych patentów i zaręczeń w ustawach opisanych, tak nikt bez wiedzy téjże od obowiązków edukacyjnych oddalać się nie może, nie dopełniwszy ich do kresu sobie zamierzonego pod odpowiedzią w sądach komisyi edukacyjnéj, podług stopniów przepisanych.“

„9. Asesorowie, oficyaliści, subalterni, i inni na posługach komisyi edukacyjnéj będący, co do obowiązków tylko funkcyi ich, to jest: *ex re male gesti officii*, do sądów komisyi edukacyjnéj należeć będą.“

„10. Władzę sądowniczą *ultimae instantiae* w dawnych przywilejach oznaczoną dla szkół głównych, niemniéj jakiekolwiek inne zwierzchnictwo wpływ *ad universitates* mające, na komisyą edukacyjną z całą jéj obszernością przenosimy. *Jus patronatus* do wszelkich beneficyów szkołom głównym służące, odtąd do saméj tylko komisyj edukacyjnéj należeć przyznajemy, które ona podług wymiaru emerytury od siebie ułożonego osobom duchownym ze stanu nauczycielskiego, bądź w szkołach głównych, bądź po innych zgromadzeniach nauczycielskich akademickich wysłużonym, nadawać będzie.“

„11. Sądy szkół głównych podług ordynacyi, którą komisya edukacyjna przepisze, do wszelkich obowiązków osób, nie zaś do funduszów, ani odmian w układach edukacyi i instrukcyi ściągać się mają.“

„12. Wszystkie dochody funduszu edukacyjnego z dóbr, sum kapitalnych, nadań i zapisów, albo prosto do kasy komisyi, albo do kasy jakiego zgromadzenia edukacyjnego wpływające, a na terminie przez posesorów niewypłacone, windykowane będą, jak podatki publiczne, sposobem dla komisyi skarbowéj przepisanym, Za podaną od kasy delatą dochodu, komisya edukacyjna wyda nieodwłocznie rekwizycyą do komisyi wojskowéj, o pomoc i egzekucyą wojskową, do sekwestru dóbr funduszowych, lub do ekstenuacyi dóbr ewikcyjnych, a komisya wojskowa za każdą komisyi edukacyjnéj rekwizycyą, takową

pomoc i egzekucyą winna będzie dostawić. Co się tyczy dóbr akademi krakowskiéj odtąd pod dozór i rząd komisyi edukacyjnéj właściwie oddanych, komisya w urządzeniu zachowa posesorów arędownych przy jéj opisach kontraktów z akademią zawartych do ich ekspiracyi; posesorów zaś dóbr akademii w roku 1784 inkorporowanych tak dyplomatycznych dawniejszych z nadania saméj komisyi, jako i tych, co późniéj po odpadnieniu pierwszych emfiiteutów nadania wieczystéj posesyi przez plus offerencyą uzyskali i prawa swoje już komu innemu odstąpili, które im sejmem dzisiejszym, mianowicie nie są uchylone, zachowa przy ich prawach i nabyciach wieczystéj posesyi na zawsze, lecz winni będą dopełnić te kondycye i warunki, jakie prawo 1775 i 1776 roku ostrzegło. Inne zaś dobra akademii, które dotąd jeszcze nikomu prawem wieczystéj posesyi wypuszczone nie były, chociaż dawniejszą rezolucyą przeszłéj komisyi edukacyjnéj, przeznaczone na czynsz wieczysty, które sama dotąd akademia administrowała, już nikomu na dziedzictwo oddane być nie mogą, lecz kontraktami czasowemi najdłużéj na lat 12 kontraktującym z warunkami, jakie komisya ułoży, przez licytacyą wypuszczone być mają. Wszystkie zaległości i intraty z dóbr, i procenta do sum kapitalnych po jezuickich, akademicznych, do kasy komisyi edukacyjnéj należące, wszyscy dłużnicy obowiązani będą prawem niniejszém, ażeby też zaległości odtąd w przeciągu do dnia ostatniego miesiąca Marca 1794 roku do kasy komisyi edukacyjnéj opłacili, oprócz regularnéj raty trzech królewskiéj, którą na terminie opłacić będą obowiązani; ktoby w czasie teraz oznaczonym nie uiścił się, i dwie raty z dóbr zaległe zatrzymał, takowe dobra przez plus offerencyą komu innemu oddane, a sumy kapitalne podniesione będą, a dezolacya dóbr, i zaległy procent na dobrach ewikcyjnych poszukiwane będą.“

13. „Sprawy zaś funduszów edukacyjnych skrzywdzonych, tudzież o niedostateczność, lub niepewność ewikcyi funduszowi edukacyjnemu na dobrach jakich za-

pisanéj, drogą ordynaryjną procesu w sądach komisyi edukacyjnéj ostatecznie sądzone być mają."

14. „Gdyby posesor dóbr funduszowych przed nastąpieniem drugiéj raty tychże dóbr z sekwestru nie uwolnił, od posesyi swojéj odpada. Dezolacya i zaległy procent z dóbr funduszowych na dobrach ewikcyjnych poszukiwany być ma."

15. „Gdyby dobra ewikcyjne znalezione były w tradycyi, w czasie zesłanéj egzekucyi do wybrania długu edukacyjnego, posesor dobra w tradycyi trzymający, należytość edukacyjną, jako dług skarbu publicznego, a tem samem pierwszy przed innemi długami, za dziedzica zastąpi, i wlewek na tęż sobie ustąpioną sumę z strony funduszu edukacyjnego otrzyma, od czego posesor tradycyjny wzbraniać się nie może, pod odpowiedzią w sądach komisyi."

16. „Wszelka ewokacya w sprawach należących do komisyi edukacyjnéj, lub szkół głównych przez kogożkolwiek czyniona, ma być na powrót do tychże sądów zwrócona, pod rygorem kar za ewokacyą oznaczonych, i w sądach komisyi edukacyjnéj poszukiwać się mających."

17. „Do wszelkich dekretów *executionis* komisyi edukacyjnéj, jako téż do dekretów szkół głównych nieapelowanych, lub od apelacyi wyłączonych, *brachium militare* zapewniamy, i wszelkie juryzdykcye ziemskie, rekwirowane na piśmie od rektorów, z przesłaniem dekretu, pomoc wojskową wyznaczać będą."

18. „Komisya dawną ordynacyą sądów swoich, w czemby ta potrzebowała odmiany i dodatku, poprawi, tudzież ordynacyą sądów szkół głównych stosownie do praw onychże ułoży, i obydwie nam królowi w radzie do aprobacyi i podpisu poda."

19. „Akta komisyi edukacyjnéj rządowe, ekonomiczne i sądowe, powagę i wiarę we wszystkich sądach i magistraturach mieć powinny. Akta także sądowe szkół głównych, jako akta publiczne we wszystkich z sądami

i aktami *primarum instantiarum* w Koronie i Litwie porównywamy."

Porządek postępowania komisyi.

1. „Sesye komisyi edukacyjnéj składane będą w mieście rezydencyi naszéj królewskiéj, dzielić się będą na sesye *ekonomiczne* w materyach instrukcyi publicznéj i funduszu, i na sesye *sądowe*. Komplet na sesyach ekonomicznych składać się będzie najmniéj z trzech, komplet zaś sesyi sądowych najmniéj z pięciu komisarzy."

2. „Wszystkie rezolucye i dekreta, gdzieby jednomyślność nie zachodziła, stanowione będą większością zdań, przez vota sekretne, w przypadku *paritatis*, prezydujący przydaną kreską równość zdań rozwiąże. Wolno jest każdemu komisarzowi rozpis swój w protokule zapisać, te jednak rozpisy tamować nie będą mogły decyzyi większością wotów zapadłych."

3. „Komisya ułoży sobie porządek sesyi ekonomicznych tak, aby w każdym czasie potrzebna do kompletu liczba komisarzy znajdowała się, i sesya za obwieszczeniem prezesa, lub w jego nieprzytomności pierwszego z porządku komisarza złożona być mogła, i aby żadna materya decyzyi potrzebująca spóźnienia nie cierpiała; każdy komisarz, w przypadkach, które nagłemi osądzi, żądać może złożenia sesyi."

4. „Chcąc dzielić prace i starania mężów około dobra edukacyi pracujących, my król ile razy nam się podobać będzie, na sesyach ekonomicznych i rządowych komisyi znajdować się będziemy."

5. „Wszystkie raporta, memoryały, reprezentacye i opinie szkół głównych do komisyi podawane, w porządku przez sekretarza ekonomicznego utrzymywane, i w protokule notowane być mają. Ekstrakty wszelkich rezolucyi ekonomicznych z pieczęcią komisyi i podpisem sekretarza ekonomicznego; ekstrakty zaś wszelkich dekretów i pism sądowych, z pieczęcią komisyi i podpisem pisarza sądowego wychodzić mają."

6. „Pieczęć komisyi edukacyi narodowéj będzie orzeł z pogonią, a w środku herb naszego króla, z napisem w około: *collegium praefectorum publicae institutioni.*“

Obowiązki komisyi względem sejmu.

1. „Komisya na każdym sejmie ordynaryjnym wydrukować każe tabelę całego przychodu do kasy swojéj wpłynionego ze wszelkiemi szczegółami i remanentami, a mianowicie szkół głównych, z których każdy kwitami usprawiedliwiony być powinien, oraz tabelę wydatku, i tę przed deputacyą od sejmu wyznaczoną usprawiedliwi.“

2. „Zda sprawę przed deputacyą ze wszystkich swoich czynów i rezolucyi, raport o stanie instrukcyi krajowéj uczyni, i o skutku edukacyi uwiadomi.“

3. „Wszystkie osoby i zgromadzenia władzy komisyi podległe, zażalenia swoje przeciwko komisyi podawać mogą do deputacyi sejmowéj; a ta w relacyi swojéj takowe zażalenia wydrukować, i wyłożyć powinna sejmowi.“

4. „Gdy czyny komisyi będą zgodne z prawem, sejm da jéj kwit, z oznaczeniem remanentu funduszowego.“

5. „Rozpisy w czynach nagannych komisyi, usprawiedliwiać będą komisarze, którzy się w tych czynach rozpisali.“

Stosunek komisyi z radą i z magistraturami rządowemi.

1. „Komisya edukacyjna winna nam królowi w radzie każdego roku raport dawać o wszelkich czynach swoich, o stanie instrukcyi krajowéj i jéj postępku, o osobach szczególniéj przez swe prace i talenta zalecosobach; na wszelkie nasze zapytania odpowiadać na piśmie, wszelkie konferencye z osobami od nas w radzie wyznaczonemi odbywać; nie dopuszczać się żadnéj odmiany w porządku i układzie szkół, bez poprzedzającéj

naszéj rezolucyi i zezwolenia; projekta na sejm w materyach instrukcyi publicznéj, lub funduszu edukacyjnego od siebie przygotowane, nam wprzód uddzielać i przekładać.“

2. „Niewdając się do obiektu innych magistratur, komisya żądać może od nich konferencyi i zniesienia się wspólnego; i wzajemnie inne magistratury, nie mięszając się do interesów edukacyjnych, żądać mogą konferencyi i porozumienia się od komisyi edukacyjnéj. Propozycya o to z podpisem prezydującego podana, odmówiona być nie może. Układy wypadające z takowego porozumienia się w protokułach stron obydwóch zapisane, i nam królowi do departamentu edukacyi w radzie narodowéj doniesione być mają. W przypadku niemożności porozumienia się, komisya edukacyjna do nas króla w radzie udać się powinna po rozwiązanie toczącego się sporu lub wątpliwości.“

3. „Komisye porządkowe niewdając się w żadne materye władzy komisyi edukacyjnéj powierzone, donosić jej tylko powinny o wszelkich funduszach na edukacyą pod jakimkolwiek nazwiskiem przeznaczonych, ukrytych, lub zaniedbanych, donosić także (jeśli takowe mieć będą od komisyi zalecenia), czyli urządzenia komisyi po szkołach głównych i wojewódzkich są dopełnione, równie, jako i wszelkie zlecenia od komisyi edukacyjnéj do siebie przysłanéj dopełniać.“

Wiadomości bieżące.

Rzeczy tyczące się Towarzystwa pedagogicznego.

III. *Sprawozdanie z prac i czynności towarzystwa pedagogicznego polskiego w okręgu swarzędzkim, od czasu jego zawiązania, t. j. od dnia 20tego Stycznia r. 1849 aż do dnia 22tego Sierpnia t. r.*

Odzyskane swobody i prawa konstytucyjne w roku przeszłym, utworzenie towarzystwa pedagogicznego polskiego w Poznaniu, wywołało myśl zawiązania podobnego towarzystwa na miasto Swarzędz i jego okolicę.

Przekonanie, iż potrzebę takiego towarzystwa każdy Polak mieszkający w W. Księstwie uzna, spowodowało też ks. Brzezińskiego, komendarza w Swarzędzu, do wydania okólnika, zapraszającego sąsiednich nauczycieli, księży i obywateli, poczuwających się do powinności wpływania na szkoły wiejskie, do zebrania się w Swarzędzu na dzień 20 Stycznia r. b. w celu zawiązania towarzystwa. Na dzień ten stawiło się w Swarzędzu 22 osób, i ukonstytuowały towa-

rzystwo z nazwiskiem: Towarzystwo pedagogiczne polskie w okręgu swarzędzkim. Okręg ten rozległy jest na 2 mile i następujące szkoły do niego należą:

A. z powiatu średzkiego:

1) szkoła w Uzarzewie,
2) „ Jankowie,
3) „ Sarbinowie,
4) „ Siekierkach,
5) „ Gowarzewie,
6) „ Tulcach.

B. z powiatu poznańskiego:

7) szkoła w Swarzędzu,
8) „ Zalasewie,
9) „ Spławiu,
10) „ Łowęcinie,
11) „ Wierzenicy,
12) „ Kicinie.

Na I posiedzeniu dnia 20 Stycznia t. r., jako posiedzeniu zawiązania się towarzystwa, zostały najprzód przeczytane ustawy przez ks. Brzezińskiego wypracowane. Najgłówniejszą ich myślą i zadaniem jest: podnieść szkoły wiejskie w okręgu za pomocą nauczycieli, księży i osób znaczenie i zaufanie posiadających. Zebrani członkowie ustawy te przyjęli i wiernie ich przestrzegać przyrzekli. Poczem stosownie do ustaw obranym został w osobie Hipolita Radońskiego z Siekierek prezydujący, któryby kierował i prowadził dyskusyą w czasie posiedzeń; do dyrekcyi zaś towarzystwa zostali obrani: ks. Brzeziński, nauczyciel Karol Kasprowicz z Swarzędza i Kaźm. Śniegocki, dziedzic Kruszewni.

Posiedzenie II dnia 23. Lutego t. r. Przedmiotem narad i dyskusyi tegoż posiedzenia było wypracowanie:

Jak zaradzić i zapobiedz nieregularnemu uczęszczaniu dzieci do szkół?

wypracowane przez obyw. Śniegockiego i nauczyc. Warzechę z Gowarzewa.

Pierwszy uważał rzecz swoją z stanowiska materyalnego i najgłówniejszą przyczynę opuszczania przez dzieci szkoły upatrywał w nieszczęśliwém a biedném położeniu ludzi służebnych i komorników, którzy przy szczupłych zasługach i miernėm wynagrodzeniu za swą pracę, usługą dzieci wyręczać się muszą około robót domowych, przez co je od chodzenia do szkoły wstrzymują. Dowodami z najnowszéj naszéj historyi wziętemi i własném doświadczeniem popierał autor to swoje twierdzenie.

Drugi rozwiązał zadanie swoje więcéj z stanowiska pedagogicznego, i starał się okazać, że wina głównie spada na inspektora, nauczyciela i dziedzica wsi; pierwszy i ostatni przez swą obojętność ku wychowaniu nie czuwają nad tém, by rodziców zachęcić albo téż zmusić do posyłania swych dzieci do szkoły; nauczyciel zaś jeśli zająć i pozyskać serca swych uczni nie umie, wywołuje w nich niechęć i wstręt do szkoły. Między materyalnemi przyczynami, które autor podał, najważniejszą była: brak wspólnego pastwiska.

Obaj autorowie wyłożywszy przyczyny nieregularnego uczęszczania dzieci do szkoły, podali w końcu środki ku zapobieżeniu temu.

Po żwawéj dyskusyi na następujące wszyscy członkowie zgodzili się punkta:

1. Panowie i dziedzice starać się powinni o polepszenie bytu materyalnego swych ludzi.
2. Inspektor, nauczyciel i osoby, które żyją pomiędzy ludem wiejskim, wpływać mają na rodziców, by w nich to wpoić przekonanie, że najświętszym jest ich obowiązkiem dbać o wychowanie szkolne swych dzieci. W czém kiądz z ambony i w konfesyonale najwięcéj uczynić może.
3. Dziecko nie powinno wprzód być uwolnione od szkoły, ażby potrzebne w życiu wiadomości osiągnęło. Dotychczasowa ustawa, że dzieci z 14 rokiem wieku swego kończą szkołę, powoduje często rodziców, iż od roku do roku odwłaczają wychowanie szkolne swych dzieci, a gdy przyjdą do lat 14, odbierają je, choć się niczego dla nieregularnego uczęszczania nie nauczyły. Nie wiek więc, ale powzięte wiadomości i nauki powinny być miarą dojrzałości dziecka, a to często i przed 14 rokiem się objawia.
4. Zamiejscowe dzieci dla zbytniéj odległości, co słuszną poniekąd może być przyczyną opuszczania szkoły, powinny być przyjmowane dopiero od 7 roku, a miejscowe tylko od 6.
5. Dozór szkolny powinien często być zawiadomionym przez nauczyciela, które dzieci do szkoły nie chodzą regularnie, a rozpoznawszy prawdziwe przyczyny tego, winien się starać, by je usunął, a dzieciom ułatwił chodzenie do szkoły. Kary pieniężne rzadko i to w konieczném tylko potrzebie powinny być ku temu używane.
6. Opuszczone godziny mają być w osobnéj książce zapisywane.

Po ukończeniu dyskusyi nad tym przedmiotem następujące zapadły uchwały:

1. Nauczyciele wszystkich szkół w okręgu, przed sesyą następującą, prześlą na ręce dyrekcyi szczegółowe wykazy dzieci regularnie i nierelugalarnie uczęszczających do szkół, z których dyrekcya czasu swego zda sprawozdanie.
2. W protokułach posiedzeń będą na pierwszém miejscu zapisywani członkowie obecni.

Posiedzenie III dnia 28 Lutego 1849 r.

Po zagajeniu sesyi przez prezesa, wystąpił w imieniu dyrekcyi ks. Brzeziński i zdał sprawozdanie z wykazów dzieci regularnie lub nieregularnie do szkół w okręgu uczęszczających, przez nauczycieli podanych. Okazało się, że w okręgu przeszło 350 dzieci, albo bardzo nieregularnie, albo wcale nie chodzą do szkoły. Uczynił potem wniosek, by wyznaczyć z grona członków osoby, któreby się osobiście przekonały o rzeczywistych przyczynach opuszczania szkoły. Wniosek jednozgodnie przyjęto, i osoby wyznaczono, które się zobowiązały na przyszłém posiedzeniu zdać sprawę z poruczonego sobie obowiązku. Uchwaliło równie zgromadzenie, aby każdy nauczyciel w okręgu na przypadek wyprowadzenia się z obwodu jego szkoły rodziców, których dzieci obowiązane są chodzić do szkoły, dowiedział się o miejscu przyszłego ich mieszkania i niezwłocznie tamecznemu nanczycielowi doniósł, iż dziecko tychże rodziców obowiązane jest jeszcze odwiedzać szkołę.

Członków obecnych na téj sesyi było 15.

Nauczyciel Karol Kasprowicz z Swarzędza i Szymański z Sarbi odczytali potém wypracowania swoje:

Jak urządzić szkoły niedzielne?

Obaj autorowie w głównych punktach jako i w rozkładzie rzeczy jednego prawie byli zdania, które w następujących podali zasadach:

1. Szkoły niedzielne, które wedle rozporządzenia rządowego mają się odbywać, już prawie wszędzie upadły i nie mogły się téż utrzymać bo:
   a, młodzież wiejska, mająca należeć do tych szkół, jest wszystka w służbie i przez cały tydzień ciężką zajęta pracą, niedzielę więc uważa za dzień odpoczynku i wytchnięcia i najmiléj jéj, dzień ten w domu własnym lub w swojéj wsi, że może przepędzić. W szkole tymczasem przy nauce nowe ją trudy czekały, tęskniła téż za zagrodą

domową i swymi znajomkami, z którymi miléj żartować i bawić się, niż na ławce i przy książce siedzieć.

b, Młodzież męska i żeńską w jedném miejscu połączona więcéj się sobą niż nauką zajmowała, zachodziły nawet zgorszenia, a postępy w naukach przy braku uwagi nie mogły być znaczne.

c, Wiek zresztą tychże uczniów nie usposabiał téż ich do zamiłowania się w suchych a mechanicznych naukach, jakiemi są nauka czytania, pisania, rachunków.

Te przyczyny, które musiały sprowadzić upadek dotychczasowych szkół niedzielnych, potrzeba usunąć, jeśli się nadal podobny instytut ma utrzymać; i tu następujące podali autorowie sposoby urządzenią szkół niedzielnych.

1. W każdéj wsi niech będzie taka szkoła urządzona, a odbywać się ma w godzinach wieczornych co niedzielę; przewodnikiem jéj będzie najlepszym ksiądz lub nauczyciel, a w braku ich uczciwy a światły obywatel, z szczeréj religijności i zaufania w gminie lub okolicy znany.
2. Celem jéj ma być oświecanie ludu w tém, czego mu najbardziéj w jego stosunkach i w czasie teraźniejszym potrzeba, do czego mianowicie posłużą: nauka religii, czytanie historyi polskiéj, najgłówniejsze wiadomości z medycyny, gospodarstwa, jeografii, praw krajowych, polityki itd.
3. Do szkoły téj wolno każdemu chodzić, czy on stary czy młody.
4. Nauki czytania, pisania, rachunków, o ile się da, nie należy równie zaniedbywać, zważać jednak przytem należy, by nią nie ostudzić interesu i przywiązania do szkoły.
5. Szkoły te mają być urządzone i prowadzone przez dyrekcyą towarzystwa pedagogicznego, które ma czuwać nad ich dobrym kierunkiem, wyznaczać nauczycieli i podawać stosowne książki do nauk.

Dyskusya, którą te wypracowania wywołały, niemal około tych samych punktów się obracała, w końcu jéj poruczoném zostało dyrekcyi, by na przyszłe posiedzenie wygotowała plan i organizacyą szkół niedzielnych, na punktach wyżéj wymienionych wypracowaną.

Dyrekcya przedłożyła potem zgromadzeniu formularz, według którego mają nauczyciele co miesiąc podawać stan szkoły swéj do wiadomości zgromadzenia. Formularz ten został oddany nauczycielom pod rozwagę. W końcu sesyi prosiła dy-

rekcya przytomnych członków, by ją uwiadomili o egzaminach publicznych, które się teraz odbędą w okręgu, aby który z członków dyrekcyi mógł na egzaminie być obecnym.

O przyjęcie do towarzystwa zgłosiło się 4 i zostali jednozgodnie za członków uznani.

Posiedzenie IV na dzień 3 Kwietnia r. b. oznaczone, nie mogło się odbyć dla braku połowy członków; zostało więc odłożoném na dzień 25 Kwietnia.

Posiedzenie V 25 Kwietnia r. 1849.

Obecnych członków było 17.

Prezes posiedzeń, obyw. Radoński, składa swój urząd z powodu, iż wedle statutów towarzystwa tylko na 3 miesiące, które już upłynęły, był obranym. Wybór jednak powtórnie wypada na niego.

Ks. Brzeziński w imieniu dyrekcyi zabiera głos w interesie poleconéj dyrekcyi na przeszłém posiedzeniu organizacyi szkół niedzielnych, i na wstępie swéj mowy oświadczył zaraz, iż dyrekcya nie chce i nie może przyjąć na się odpowiedzialności urządzania, prowadzenia i kierowania szkołami niedzielnemi, jako téż i wyznaczania stosownych z nauczycieli. Następujące tego postanowienia podał powody:

1. Trudną a nawet niepodobną jest rzeczą dyrekcyi w okręgu swarzędzkim, gdzie po większéj części dziedzice wsi są Niemcy, jako téż i ich urzędnicy, w każdéj wsi wynaleść stosownego nauczyciela, czyli kierownika szkoły niedzielnéj.
2. Przypuściwszy nawet, że dostateczna liczba takowych nauczycieli w okolicy naszéj mogłaby się znaleść, dyrekcya i w tym przypadku nie może brać na się tak wielkiéj odpowiedzialności, aby mogła zaręczyć, że nauczyciel przez nię wyznaczony, na tak rozległém polu oświaty ludowéj, sam sobie zostawiony, w czasie szkolnym nie pójdzie w nauce za popędem indywidualnego zdania i przekonania, co szczególnie w zakresie religii i polityki wydarzyć się łatwo może, a przelewając toż przekonanie w swych słuchaczów, jeśli jest szkodliwe, tak sprawie religii jak i narodowéj więcéj szkody niż pożytku swém nauczaniem przyniesie. Z czasem takowe szkoły mogłyby się łatwo wyrodzić w gniazdo zatargów, intryg i partyi tak religijnych jak i politycznych, co się sprzeciwia głównéj zasadzie życia i prac narodu uciemiężonego, w którym jedność i zgoda najważniejszą jest siłą i mocą.

3. Działanie też tych szkół, jak działanie to projekt oznaczył, zważywszy ducha czasów, w których żyjemy, byłoby przeważnie polityczne; wciągając zaś je w zakres czynności towarz. pedag, jak projekt chce, sprowadza się toż towarz. na pole obce pedagogice, na czém całe towarzystwo ucierpieć może.
4. Dla tych więc skutków, które rychléj czy późniéj wyniknąć mogą z podobnéj instytucyi, dyrekcya projekt szkół niedzielnych na przeszłém posiedzeniu podany odrzuca i natychmiast życzyłaby sobie zaprowadzenia dawnych szkół niedzielnych, gdzieby sama tylko młodzież była i tylko elementarne podawane były nauki w miarę potrzeb, wiadomości i zdolności uczniów, przy czém staraćby się trzeba, aby przyczyny, które tych szkół sprowadziły upadek, były usunięte.
5. W końcu oświadcza jednakowoż dyrekcya, że projekt szkół niedzielnych dla tego szczególnie odrzuca, iż go dyrekcya na swoję odpowiedzialność miała przeprowadzić i wykonać; jako rzecz pojedyńczéj osoby, ktora gorliwością o sprawę wychowania ludu przyjęta i duchem, życiem i wiarą tegoż ludu żyjąca, wykonanie jego na swe sumienie wziąśćby chciała, pochwala w zupełności.

Poczém nauczyciele Jurasz z Spławia i Warzęcha z Gowarzewa odczytali swe wypracowania:

Jak urządzić najlepiéj szkołę latową?
Czego w niéj przedewszystkiém uczyć, i
Jak daleko pojedyńcze przedmioty w pojedyńczych oddziałach wykładać?

Na te pytania obaj autorowie prawie jednozgodnie rozwięzując swe zdanie odpowiedzieli, i to w następujący sposób:

1. Wszystkie dzieci szkoły wiejskiéj mają być podzielone na dwa oddziały: pierwszy oddział dzieci starszych przychodzi do szkoły w godzinach rannych od 5 — 7; drugi oddział dzieci młodszych rano od 8 — 10. Tym sposobem i żądaniu rodziców, którzy swych dzieci w tym czasie potrzebują do pasanki, uczyni się zadosyć, i szkoła, o ile się da, swych obowiązków nie zaniedba.
2. Ponieważ w latowéj szkole godzin naukowych jest mało, dla tego w nauce na najważniejsze tylko przedmioty baczyć należy, a temi są: religia, czytanie w połączeniu z nauką pisania i rachunki. Zostawia się jednak woli nauczyciela, oprócz tych, wedle stosunków miejscowych, uczyć i innych nauk.

3. Szkoła latowa, jak ją dotąd mamy po wsiach naszych, jedynie powinna mieć na celu ugruntowanie w dzieciach powziętych zimą wiadomości, i ciągłe ich powtarzanie, by zostały w pamięci dziecka na zawsze. O postępie więc w naukach i dalszém ich rozwijaniu, trudno w szkole latowéj myśleć, bo mała tylko liczba dzieci chodzi do szkoły, a i te bardzo nieregularnie. Dla tego niepodobna ściśle oznaczyć, jak daleko powinien nauczyciel wiejski latem w wykładzie pojedyńczych nauk postąpić zwłaszcza, że te postępy zależą od powziętych zimą wiadomości, którebyśmy wprzód musieli tu podać, nimbyśmy mogli mówić o postępach latem czynionych.

Na te téż punkta zgromadzenie dyskusyą wprowadziło; wiele szczególnie upierano się o to, jaki czas jest najstosowniejszy do udzielania latem nauk, w końcu jednak dyskusyi większością głosów wyżéj wyznaczone godziny przyjęto.

Niektórzy z członków, którym poruczono zbadanie przyczyn właściwych opuszczania szkoły, zdali sprawozdanie, z którego się okazało, że najgłówniejszą przyczyną jest obojętność rodziców w sprawie wychowania szkólnego swych dzieci.

Posiedzenie VI dnia 14 Czerwca r. b.

Członków obecnych 12.

Przedmiotem sesyi było ks. Brzezińskiego wypracowanie: Jaki wpływ wywierają rodzice na wychowanie swych dzieci?

Główną myślą wypracowania autora było, iż wpływ szkoły dobrze urządzonéj, w duchu chrześciańskim prowadzonéj, z nauczycielami całą duszą i sercem swemu powołaniu oddanymi, daleko jest silniejszy, zbawienniejszy i trwalszy we względzie wychowania, od wpływu rodzicielskiego.

W wstępie wypracowania swego rozbierał najprzód autor znaczenie wychowania i taką podał jego definicyą: wychowanie jestto ukształcenie woli i serca w wyższém znaczeniu, w niższém ukształcenie ciała człowieka. Celem wychowania jest: samodzielność w człowieku rozbudzić i rozwinąć. Przeszedł potem do oznaczenia i ocenienia wpływu rodzicielskiego na wychowanie, i starał się udowodnić, iż wpływ ten luboby mógł być bardzo zbawiennym i stanowczym na całe życie dziecka, w rzeczywistości jednak siła jego nie jest tak wielką, i to z następujących powodów:

1. Rodzice ubodzy, a mianowicie ludzie służebni i wyrobnicy, dla całodziennéj pracy, mało mogą czasu po-

święcić na wychowanie swych dzieci; dodać do tego należy złe ich obyczaje domowe a często i niemoralność, brak taktu, przesadzoną a ślepą miłość matki, surowość ojca niewczesną, a często oburzającą, a przekonamy się, jak mało ci pierwsi nauczyciele dziecięcia dbają o dobre ukształcenie woli i serca w niém.

2. Te same wady znachodzimy i w wychowaniu dzieci pańskich. Ojciec chodząc za urzędem albo gospodarstwem, albo co gorzéj w towarzystwach czas marnując, mało mówi z swym wychowańcem, a mniéj jeszcze nad nim myśli i pracuje; matka znowu pieszczocha swego zwyczajnie pieści a nie wychowuje.

Dzieci pierwszych rodziców najwięcéj czasu przepędzają między rówiennikami swymi, a nawet między bydłem; dzieci drugich żyją a raczéj bawią się z najwięcéj głupią a niesforną gawiedzią służebną; a jakież korzyści może dziecię z podobnego odnieść towarzystwa?

Sama tylko szkoła, ale szkoła taka, jakich niestety mało w tych naszych czasach, swém ciągłém i systematyczném działaniem stanowczy a zbawienny może nadać kierunek woli i sercu swego wychowańca.

Po przeczytaniu wypracowania wszczęła się żywa nad niém dyskusya, i jedni z członków występowali w obronie wpływu rodzicielskiego na wychowanie, twierdząc iż szkoła bez poprzedniéj pomocy i pracy rodziców nad dziećmi swemi, mało uczynić może, drudzy podzielali zdanie autora. — Po ukończeniu dyskusyi zapadła uchwała, by na rzecz towarzystwa trzymać Przegląd Poznański i jeden egzemplarz Szkoły Polskiéj.

Posiedzenie VII dnia 22 Sierpnia 1849 r.

Członków obecnych 9. Przedmiotem sesyi było wypracowanie: „O początkowéj nauce czytania“ wypracowane przez nauczyciela Kasprowicza i Dobkowicza.

Pierwszy po krótkim wstępie, w którym szczególnie dotknął zdań Trentowskiego o téjże materyi, podanych w Szkole Polskiéj (poszyt z Kwietnia 1849) i ich niepraktyczność udowodnił, przedstawił potém, przechodząc do samegoż zadania, swą własną metodę, któréj w czasie swych prac nauczycielskich się trzymał. Tę metodę w następujących przedstawił zarysach:

1. Dziecko wstępując do szkoły, rozmawia nasamprzód ze mną dużo i często o rzeczach sobie znanych, a to

czynię w celu ośmielenia i pozyskania sobie dziecka.

2. Równocześnie każę dziecku rysować kreski, kółka itd. by je tym sposobem przygotować do nauki pisania.
3. Przystępując do saméj nauki czytania, uczę nasamprzód ucznia samogłosek, a pisząc je na tablicy, każę mu to samo czynić; potém dziecko składa samogłoski np. eu. au. ei., aby je tym sposobem przysposobić do składania spółgłosek.
4. Składam daléj samogłoski ze spółgłoskami i to naprzód z temi, które najczyściéj można wymówić, np. s, r, c, z, stawiając je za samogłoską. Uważam przytem podanie pojedyńczéj nazwy spółgłoski za koniecznie potrzebne.
5. Składam potem te same spółgłoski z samogłoskami, stawiając je przed samogłoską, np. ra, sa, co, ra, ko, za. Te i podobne wyrazy każę dzieciom na swoich tablicach pisać i czytać.
6. W ten sposób przechodzę wszystkie spółgłoski, łącząc je z samogłoskami, używając prócz pisanych głosek, także tablic drukowanych.
7. Przy tych wszystkich ćwiczeniach, mimo wprawy dzieci w składaniu bez głosowania, jest głosowanie często bardzo potrzebne, ażeby dzieciom głoski, które często zapominają, przypomnieć.
8. Każę składać spółgłoskę miękką, czyli ze samogłoską *i* połączoną z inną samogłoską np. ni-e, zi-e, ci-o, wi-o, wi-ą.
9. Składam dwie spółgłoski z samogłoską w środku, np. ma-m, da-m, a uczeń tak długo przeciąga pierwsze dwa głosy, aż trzeciego nie dołączy.
10. Skoro dzieci umieją dwie spółgłoski przed *i*, dwie po samogłoskach czytać i razem pisać, daję im książkę w rękę, a w kilka dni już każdego zdania w niéj czytać się nauczą, bez głosowania, czytając nie całemi wyrazami, lecz tylko zgłoskami, ponieważ ostatnim sposobem nie tak łatwo owe zdania w pamięci im zostaną. Chcąc, aby dzieci jak najprędzéj czytały, nie czekam przy każdém ćwiczeniu, aż wszystkie je będą umiały, lecz biorę te, które są bieglejsze do dalszego ćwiczenia. Tym sposobem pojętniejsze dzieci w krótkim czasie dobrze czytają na książce, a dzieci słabszych zdolności tymczasem przy nauce i składaniu dwóch głosów pozostają.

Autor drugiéj rozprawki zgodził się prawie we wszystkiem z pierwszym, co do samych ćwiczeń w nauce czytania, różnił się tylko od niego co do ćwiczeń poprzedzających

naukę czytania, w któréj to przygotowawczéj nauce przyjął prawie w zupełności zasady, wyłożne w pedagogice Barthla; oświadczył jednąk, że stan i potrzeby szkoły obecnie mu powierzonéj nie pozwalają mu iść za nauką Barthla, i że dla tego w przeciwieństwie z nim, nie zaczyna nauki czytania od nauki pisanych głosek, lecz od drukowanych.

Dyskusya, wywołana temi wypracowaniami, toczyła się około następujących punktów:

1. Czy potrzeba z nauką czytania łączyć razem naukę pisania?
2. Jak uczyć dzieci poznania głosek?
3. Czy starą metodę zgłoskowania, czyli téż nowszą głosowania lub czytania głosów przyjąć?

Po długiéj czasami żywéj dyskusyi zgodzono się w odpowiedzi na te pytania, na zasady wyłożone w wypracowaniu Kasprowicza.

Ten jest ogólny zarys prac dotychczasawych towarzystwa pedag. polsk. w okręgu swarzędzkim, od czasu jego zawiązania aż do dnia dzisiejszego. Członków liczymy dziś 30., międzу tymi 5 księży, 12 nauczycieli, 3 rzemieślników, 10 właścicieli dóbr. Biblioteka nasza składa się z następujących pism: 1. Przegląd Poznański, 2. Szkoła polska, 3. Słowa prawdy, 4. Marynia. Początek nauki religijnéj. 5. Krótka wiadomość z nauk przyrodzonych. 6. Kilka zeszytów Pisma dla ludu. 7. Kilka zeszytów Pisma dla nauczycieli. 8. O udzielaniu początkowéj religii.

Da Bóg doczekać téj zimy, wszystkie swe starania na to mianowicie towarzystwo obróci, by szkoły w okręgu podnieść, a nasamprzèd tym sposobem, aby dzieci chodziły regularnie do szkoły; co za najpierwsze ale i najtrudniejsze zadanie swych prac towarzystwo uważa. —

Swarzędz dnia 28 Sierpnia 1849.

Ks. ***Breziński***, Dyrektor.

Kasprowicz, Sekretarz.

IV. Sprawozdanie towarzystwa pedagogicznego w Koźminie.

(W skróceniu.)

Na dniu 28 Marca r. b. zamieniło się istniejące tu od dwóch lat „towarzystwo konferencyjne,“ na „towarzystwo pedagogiczne.“ Towarzystwo to w dniu rzeczonym składało się z 21 członków, to jest: z 1go księdza i 20tu nauczycieli.

W dyrekcyi zasiadają obecnie:

a. Gagacki ks. dziekan, jako prezydujący,

b. Jan Bolewski, nauczyciel z Bud, jako sekretarz,
c. Apolinary Górniecki, nauczyciel z Koźmina, jako bibliotekarz i podstarbi.

Biblioteka, która przez udzielenie nam różnych dzieł z księgozbioru ks. dziekana Gagackiego znacznie powiększoną została, składa się z 320 tomów.

Kiążki, będące własnością towarzystwa, bywają przez bibliotekarza via cursoria członkom przesyłane; książki udzielone nam przez ks. dziekana Gagackiego biorą członkowie towarzystwa wprost z biblioteki do czytania.

Odbyły się cztery posiedzenia towarzystwa, na których członkowie odczytali wypracowania z następujących tematów:

a, Pierwszy, drugi i trzeci zakres liczbowy.
b, Katechizacya pierwszego przykazania miłości.

Nadto uwzględniając stronę praktyczną, rozebrano z dziećmi: przedmowę i pierwszą prośbę modlitwy pańskiéj i uczono je pierwszego zakresu liczbowego.

Od Redakcyi.

I tą razą zabrakło miejsca do zamieszczenia w niniejszym zeszycie wszystkich wiadomości bieżących. Starać się będziemy, aby w grudniowym zeszycie wydrukowane zostały.

Szanownych prenumeratorów upraszamy, aby wczas zechcieli złożyć prenumeratę na pierwszy kwartał nadchodzącego roku; albowiem w następnym roku wydawać będziemy Szkołę Polską nie na końcu, lecz na początku każdego miesiąca; więc styczniowy zeszyt obiecujemy wyekspedyować na pocztę w pierwszych dniach Stycznia 1850 roku. Przyjaciół pisma naszego upraszamy o łaskawe rozszerzanie takowego wśród osób interesujących się wychowaniem młodzieży naszéj.

O wychowaniu dzieci do siódmego roku

SEN.

Odwieczném a mądrém prawem przyrodzenia, kto pracuje, wypocząć musi, kto czuwa, snu potrzebuje. Człowiek pracując i czuwając, zużywa tak pewne siły w sobie, jak oddychaniem zużywa powietrze, jak trawieniem zużywa pokarm. Zaś siły te odradzają się i dziwném urządzeniem natury świeże w człowieka wstępują przez wypoczęcie i sen. Sen, będący najdoskonalszém wypocznieniem, jest cudowném a tajném źródłem, z którego ciało i duch ludzki siły swe czerpie. Tajemnicza i niedocieczona jest natura snu; bo któż to wytłómaczy, że człowiek najbardziéj pracą i trudem znużony, po kilkogodzinnym śnie znów do świeżości i sił przychodzi? że zmęczony duch pracą umysłową przez sen do pierwotnéj powraca sprężystości? Sam brak zatrudnienia nie pokrzepia dostatecznie ciała i umysłu. Snu natura tém więcéj tajemniczą zdawać się nam musi, jeżeli zważymy, że wśród snu oddech i obieg krwi stają się wolniejsze, czyn-

ność trawienia i wszystkie inne działalności organizmu ludzkiego o wiele mniéj są dokładne, wzajemna wymiana części nie tak szybko po sobie następuje. A więc tajemnicą dla nas jest sen; ale mniejsza o to — dość, że bez snu człowiek żyćby nie mógł, że sen jest żywiołem, niezbędną życia naszego potrzebą. Sen jest konieczny do pokrzepienia sił osłabionych, do strawienia pożytego pokarmu, do peryodycznego przywracania organizmu do normalnego stanu; bo jak oko przez ciągłe natężenie wysila się, w końcu słabnie i utraca moc widzenia, tak samo cały organizm bez snu nie długo przy życiu utrzymaćby się zdołał.

Ile brak snu, bezsenność, osłabia i niszczy człowieka, każdy zapewne w swém życiu doświadczył. Długą bezsennością wycieńczony człowiek raczéj do trupa, niż do żywego podobien jest. Fizyczne a więcéj jeszcze moralne bóle, snem niezłagodzone, na wskroś osłabiają i niszczą nasz organizm, szybkim krokiem do obłąkania i śmierci prowadzą, a przynajmniéj na długo pozostawiają zrujnowany organizm i rozprzężoną harmonią ciała i duszy. Młodzież bądź dla zbytniéj pilności i nauk, bądź dla tajnych rozkoszy i nizkich namiętności snu sobie odmawiająca, traci wisność ciała, sprężytość ducha, marnuje fizyczne i umysłowe siły i wcześnie się starzeje. Tak mści się natura za wszelki gwałt przez lekkomyślność lub nierozsądek sobie zadany.

Przyrodzenie przeznaczyło noc do snu, jak dzień do pracy. Niestosowny czas snu niemniéj bezkarnie uchodzi. Wprawdzie świat wyższy dopiero z wieczorem żyć poczyna, ale dla tego też świata wyższego nigdy za przykład zdrowia nie bierzemy; bo zdrowie najchętniéj gości u wieśniaków, którzy najmniéj od natury odbiegają. Ile przewrotność ta jest szkodliwą, najlepiéj okaże przykład następujący. Dwóch pułkowników — mówi Dr. Matecki — długo się nad tém rozwodziło, czy dzień, czy noc odpowiedniejszą jest dla pochodu wojska wśród lata; w końcu jeden i drugi otrzymał pozwolenie uczynienia w tym względzie próby. Skutkiem tego jeden z nich odbywał marsze wśród dnia tylko, gdy drugi

przeciwnie korzystał z chłodu nocnego. Po marszu dwustu milowym okazało się, iż ostatni stracił większą część koni i wielu żołnierzy, gdy pierwszy tak tych, jak tamte, zdrowo do zamierzonego miejsca doprowadził. — Zresztą nie dziw, że nie zna różnicy spoczynku dniem lub nocą ten, kto nigdy rano nie wstał, nie zakosztował rannéj świeżości, i gdy miłując się takim jakim jest, nie widzi czerstwości jakąby miał, gdyby do porządku natury się stosował, i w dzień się zatrudniał, w nocy wypoczywał, a rano wstawał.

Jak brak tak i zbytek snu jest szkodliwy. Z przedłużanego snu, z ospałości, koniecznie wynikają: ociężałość, słabość ciała i władz umysłowych, nieudolność, pewna pustość, nieukontentowanie i drażliwy humor, który wszystkim domownikom oprzykrzeniem się staje. Ospały człowiek jest cały dzień do niczego, wstaje ospały, chodzi ospały, jé ospały, rozmawia ospały, idzie spać ospały, i całe życie jest ospały, nudny i nieznośny. Boerhaave (mówi Dr. Matecki) znał człowieka, który szukając szczęśliwości we śnie przedłużonym, nie opuszczał łóżka swego, ale dla tego téż wkrótce rozum postradał i liczbę obłąkanych powiększył. — Długość snu zależy nie od długości czuwania, ale od rodzaju i stopnia zatrudnienia, także od wieku, płci, stanu i przyrodzonego usposobienia człowieka. I tak ludzie umysłowo pracujący dłuższego wypoczęcia potrzebują, niż fizycznie zatrudnieni. Podobnie dzieci, kobiety, zwłaszcza ciężarne, ludzie powolni, zwykle dłużéj sypiają, niż dorośli, mężczyzni, kobiety nieciężarne i osoby żywego temperamentu. Dla jednych wystarcza 5 lub 6 godzin, inni 7 do 8 godzin spać potrzebują.

Po tych ogólnych o śnie uwagach, przechodzimy do snu dzieci. Nowonarodzone dziecię zrazu tylko snem żyje, ledwo na chwil kilka od czasu do czasu się obudzi; w pierwszych dniach życia ledwie godzinę na dzień czuwa; w następnych tygodniach po półgodzinném a najwięcéj godzinę trwającém czuwaniu, następuje zwykle sen trzy albo cztero-godzinowy, i to bez względu na

dzień i noc; od szóstego blisko miesiąca śpią dzieci ryczałtem przez szesnaście godzin, a przez pozostałe ośm godzin chętnie się bawią. Słowem, w miarę postępującego wieku zmniejsza się snu potrzeba, tak że dorosły młodzieniec dostatecznie wypocznie, jeśli przez pięć do ośmiu śpi godzin. Niechaj więc dzieci śpią wiele, tyle ile same chcą; bo we śnie rosną, sił nabierają i niejednę powstającą chorobę tracą. Wszakże do snu przymuszać ich nie wolno. Niech dziecię zrazu tyle razy i tak długo śpi, ile razy i jak długo spać samo zechce. Ono idzie za potrzebą natury, więc od najbieglejszego medycynera lub pedagoga lepiéj samo sobie czas spania wymierzy.

Wszelkie środki, które albo sen, albo czuwanie przedłużają, grożą zdrowiu, a czasem życiu samemu. Dla tego ulepki i wyciągi makówek, a nawet jedna kropla tynktury opium już nieraz przyprawiła niemowlę o życie. Również nie należy niemowlęcia nagle przebudzać; nagłe przebudzenie dziecka przeraża je okropnie, napełnia strachem, i wstrząsa całym systemem nerwowym. Skutkiem wielkiego przerażenia lub przestrachu, dostają maleńkie dzieci dość często kurczów, głuchną, tracą mowę, tępieją na wzroku i umyśle, dostają drżenia w nogach i t. p. Z drugiéj strony niech matka nie wpada w przeciwną ostateczność, i niech nie poleca głuchéj ciszy i nie chodzi na palcach, by się jéj dziecię nie przebudziło. Owszem nie należy dla śpiącego dziecięcia zmieniać zwykłego ruchu domowego; dziecię ani wymaga, ani potrzebuje takiéj ofiary od rodziców, braci i domowników. Więc chódźcie około śpiącego niemowlęcia jak zwykle, rozmawiajcie jak zwykle i nie wypędzajcie z pokoju zwykłego gwaru i ruchu, a nieznarowione dziecię smacznie spać będzie. „Kto nie śmie się ruszyć dla tego, że dziecię usnęło, ten wychowa dla domu swego małego tyrana.“

Matka prawdziwie kochająca, nie ma nigdy samego dziecięcia śpiącego zostawiać. Dziecina, co nie umie jeszcze chodzić, ani bronić się rączkami, ani nawet grożącego niebezpieczeństwa rozpoznać, o tyle tylko spo-

czywa bezpiecznie, o ile czuła opatrzność matki nad niém czuwa, inaczéj łatwo staje się ofiarą ognia, uduszenia, drapieżnego zwierzęcia. Pomijam rzadsze przypadki, jak te, gdzie skutkiem takiéj nieostrożności, szczury żywe niemowlęta najadły, lub sroki i kruki oczy wydziobały, albo koty położeniem się na twarz dziecięcia tóż zadusiły. Prócz tych wymaga baczności i czuwania po matce wiele innych codziennych wydarzeń. Śpiąca dziecina, jeszcze niezgrabna, często rączkami tak gwałtownie twarz sobie zadraśnie, że już nieraz widziano powstającą ztąd utratę oczu; pierzynka lub poduszka tak łatwo dostaje się na twarz, że już nieraz dziecko się zadusiło, i t. p.

Jeden z najpowszechniejszych nałogów jest ten, iż matki i niańki dla uniknienia krzyku, który ich zdaniem przepuklin ma być powodem, nie prędzéj kładą dziecię w łóżeczko, aż nie zasnęło im na ręku lub na łonie. Obawa ta jest płonna, a usypianie dzieci nie w łóżeczku, jest moralnie i fizycznie szkodliwe: moralnie, bo je czyni wymagalnemi i poucza, że lada ich woli zadość uczynić trzeba, skoro tylko krzyczeć zaczną; fizycznie zaś dla tego, że śpiąc rozmaicie pokrzywione według położenia, w końcu na zawsze krzywemi się stają. A i dla samych matek ten nałóg dzieci wielce jest nużący i szkodliwy. Wcześnie bowiem w takim stopniu przyzwyczajają się dzieci do takiego zasypiania, iż w końcu inaczéj spać nie chcą, jak tylko na ręku lub na łonie, tak nie tylko całe wieczory, ale całe noce biedne matki piastować muszą swe dzieci; bo ledwie je złożą na posłanie, ledwie na chwilę je opuszczą, a już z krzykiem się budzą i nie prędzéj krzyczeć przestają, aż matka ich do siebie nie weźmie. Prawdziwa to męka, któréj olbrzym nawet, nie tylko słaba kobieta, w końcu ulegnie. Szkodliwy ten nałóg przychodzi zwykle ze zbytniéj i ze źle zrozumianéj troskliwości, osobliwie podczas jakiéj choroby dziecka. Piękne jest to niespokojne uczucie matek, któreby każdą słabość dziecięcia swego własną krwią okupiły, które w większych chorobach rozstać się z niém nie chcą; bo same czując, jak słodkim jest udział w cierpieniach,

chciałyby wszelkie cierpienie dziecka swego podzielić. Ale rozsądek w imię tego samego uczucia ostrzegać je winien, by owoc ich żywota skutkiem zbytecznych pieszczot nie ucierpiał. Dla tego wiedząc o skutkach, jakie za sobą pociąga zasypianie na ręku i łonie, unikajcie go we wszystkich lżejszych słabościach, a skoro większe szczęśliwie przeminą, starajcie się równie ochoczo odzwyczaić dzieci od tego, do czegoście je przyzwyczaić były zniewolone. Wprawdzie nie łatwą to jest rzeczą, ale konsekwencya, wytrwałość i szczera wola wszelkie trudności pokonają. Nie obawiajcie się też matki, aby dzieci z krzyku, lamentów, a nawet rozpaczy kurczu dostać miały. Pierwszego dnia tę rozpacz ich spokojnie i bez wszelkiego udziału, choćby i przez dwie godziny, znieść umieć trzeba; bo znużone żalem, krzykiem i płaczem, zasną w końcu i sen ich będzie bardzo smaczny. Drugiego dnia ta sama scena pojawi się; ale o wiele już krótsza, tak że po upływie dni kilku, spokojnie już zasną, skoro je z wieczora w łóżeczko położysz. Sam w kilku już przypadkach przełamałem podobny upór dzieci (Dr. Matecki), choć jednego razu przez blisko trzy godziny przyszło mi patrzeć na złość dziecka dwuletniego, które boleśnie krzycząc, rozdzierając się, aż tarzało się po ziemi, a tarzało tylko w celu widzenia ukradkiem, azali na nie patrzą i jego krzykiem nie zmiękczą się. Po upływie trzech godzin zasnęło nieboże i odtąd na mój widok, lub na samo moje przypomnienie nie śmiało być upornem, kochając mnie przy tém równie mocno jak dawniéj. Zupełnie podobne przypadki przytacza także Donné w swém dziele, a z nich jeden, co do własnego syna. Tak więc nie lękajcie się matki wcześnie przełamywać uporu dzieci, bo późniéj wszelkie kary nic nie pomogą. Nałóg ciągłego piastowania dzieci w części także już w pierwszych tygodniach po połogu swój początek bierze, gdzie matki pełne szczęścia, radości i poświęcenia, co moment dziecko do siebie brać, z niém się pieścić, huśtać je i śpiewać mu zwykły.

Z poprzedniego wynika, iż dzieci od samego początku życia swego winny sypiać we własném łóżeczku.

Liczne doświadczenia pouczyły, iż dzieci, co wcześnie przestały sypiać za dnia, nader korzystnie rozwijały się i były zawsze silniejsze i więcéj czerstwe, niż te, które aż w rok trzeci i czwarty przy dniowém sypianiu pozostały. Przyczyna tego wypadku nie w czém inném zapewne leży, jak w tém, iż te ostatnie śpiąc, pozbawione były tém samém przechadzki, świeżego powietrza i ciepła słonecznego; śpią bowiem zwykle w południowe godziny, wśród których, w zimniejszych porach roku, jedynie przechadzać się można; tak że dla tego prawie przez cały czas zimna żyją życiem więźniów. Nadto śpiąc dzieci, rozgrzewają się, i choć lekko, zawsze jednak się pocą; jeżeli zatém od chwili ocknienia nie dość czasu upłynie, aby zwolna z takowéj gorączki zupełnie ochłonęły, co trudno ustrzedz będzie można, gdy dzieci we dnie sypiać będą; natenczas lada zimno, lada zawianie na ciężkie je choroby naraża. Przechadzka zaś, świeże powietrze i ciepło słoneczne, niczém w świecie wynagrodzić się nie dadzą; tylko przez nie żyć i do najwyższego stopnia rozwinąć się można, tylko po nich zwykła noc sprowadzać sen mocny, głęboki, słowem taki, jaki konieczny jest, aby stał się źródłem, z którego organizm swe siły życia czerpie. Ospałości prócz tego skutki już wyżéj poznaliśmy. Dla tego z tych to wszystkich powodów radzę dzieci tak samo odzwyczajać od sypiania dniowego, jak je swego czasu odłączamy. Czas ten co do snu przypadnie najlepiéj około 18go do 20go miesiąca, a więc w kilka miesięcy po odłączeniu. I to zrazu dzieci z trudnością odwykają, a nawet wyraźnie pomizernieją, tak jak i nam lica pobledną, skoro noc jednę snu pozbawieni będziem. Ale dla tego nie lękajcie się troskliwe matki, bo już w dni kilka wytrwałości czerstwość na licach dziecka wykwitnie, a z ócz płomień życia zajaśnieje. Rozumie się jednak, iż w takim razie na przechadzce dzieckiem szczególniéj zająć się należy, bo inaczéj uśnie piastunce na ręku czy łonie, czego skutki powyżéj oznaczone zostały.

Gdy sen tyle konieczny jest do zdrowia, a z drugiéj strony unikanie jego wśród dnia tak bardzo jeśt pożądane, widoczną jest rzeczą, iż dzieci wcześnie z wieczora chodzić spać powinny, aby długością nocy wynagrodzić mogły to, co w dzień zaniedbać musiały. Niechże więc o 7 godzinie do trzeciego lub czwartego roku, o 8 zaś do szóstego lub siodmego roku spać chodzą; bo tak tylko zyskają nocy 11 do 12 godzin. Przytém regularność jak największa zachowaną być winna, bo nic tak bardzo nie niepokoi snu naszego, jak zabawa i rozrywka przedłużona po za godzinę, w któréj zasypiać przywykliśmy. Dla tego niczém usprawiedliwić się nie da lekkomyślność niektórych matek, co dla źle zrozumianéj chęci rozweselenia dziatek swoich, takowe z sobą na wieczorki i teatr biorą, albo w razie liczniejszego towarzystwa u siebie, wesołości uczestnikami być im każą. Nie dla dzieci podobna rozrywka, sen i nic jak sen jest dla nich w tym razie konieczny, bo bez niego wkrótce pobledną, zwątleją, apetytu się pozbawią, wychudną i zmarnieją. Owszem zdaniem mojém jest to jeden z najpowszedniejszych powodów następnego skrzywienia i wywyższenia łopatki. Późno w wieczór bowiem czuwające dzieci, gdy do ostateczności wyczerpną się ich siły, słabe porzucą się gdziekolwiek i to w postawie często nie najwygodniejszéj głębokim snem zasypiają; a odleżawszy delikatne członki, gdy bólu unikają, krzywią się i krzywienie ustalają. Z tych to powodów matki, co życzycie dobrze dzieciom waszym, nie ulegajcie ich płaczom, ni prośbom, ni modłom, ale regularnie o jednéj zawsze godzinie bez względu na etykietę, każcie im udawać się na spoczynek i chrońcie się, aby opóźnionego snu powód na was nie ciężył; a za to cieszcie się nadzieją, że przyjdzie czas, gdzie z dorosłemi dziećmi w dwójnasób bawić się będziecie.

MOWA
Konstantego Wolskiego
o ważności ustanowienia i wprowadzenia po szkołach książek elementarnych,

miana

na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk,

w Warszawie 1809 roku.

Im więcéj rozpatrujemy się w historyi publicznego wychowania naszego od czasów nieśmiertelnego Stanisława Konarskiego, reformatora szkół w Polsce: tém więcéj czerpiemy zachęty do pracowania na polu pedagogiczném; tém bardziéj przekonywamy się o ważności wychowania narodowego; tém lepiéj a z wielką przyjemnością zapoznawamy się z zacnymi mężami, którzy nie wahali się, talentów swych poświęcić sprawie wychowania, zwłaszcza elementarnego; tém więcéj odkrywamy zapomnianych skarbów, które radzibyśmy jak najprędzéj udzielić nauczycielom, księżom i osobom interesującym się wychowaniem młodzieży naszéj; tém bardziéj przekonywamy się, że ojcowie nasi lepiéj od nas rozumieli ważność wychowania narodowego, osobliwie w politycznéj podległości narodu; tem większą pałamy chęcią przelać ich ducha w dziś

żyjące osoby światła i wpływu; tém mocniéj nakoniec przekonywamy się, że po upadku Polski, przewodnicy narodu największą wagę kładli na dwie rzeczy:

na krzewienie nauk i oświaty w narodzie i
na wychowanie młodego pokolenia.

Serce rośnie, kiedy się rozpatrujemy w szczerych usiłowaniach, w wytrwałych a poważnych pracach, i w niezmiernie pożytecznych owocach Towarzystwa przyjaciół nauk i Komisyi edukacyjnéj. Dwie te instytucye stanowczy wpływ wywierały na życie i postęp narodu. A gdyby coraz częściéj uderzające w gmach ojczysty gromy nie były rozerwały i rozproszyły po świecie światłych, gorliwych i pracowitych patryotów: byłby naród polski w naukach, oświacie narodowéj i w wychowaniu publicznem, jak poczynało być w wieku zygmuntowskim, bodaj czy nie pierwsze miejsce zajął w Europie. I tak n. p. po zniesieniu jezuitów, sam tylko naród polski przekonany o wielkiéj ważności nauk, wychowania i szkół publicznych, ogromne dobra tego zakonu przeznaczył do zamiaru, do którego mu dawniéj darowane były: zrobił z nich w roku 1773 fundusz na edukacyą publiczną, i pierwszy ze wszystkich narodów europejskich, *wychowanie narodowe zaprowadził.*

Porównywając ojców naszych gorliwość, nauki, poważne prace i poświęcenia materyalne z naszemi, przykro się robi na duszy, że teraźniejsza inteligencya — prawieby można powiedzieć — obojętną jest na owe dwie ważne rzeczy: na krzewienie nauk i oświaty w narodzie z całą szczerością i sumiennością, i na dźwiganie wychowania publicznego. Cóż w tym stanie rzeczy począć wypada? Oto odgrzebywać przeszłość naszą, pokazywać wzory charakterystyczne z ostatnich czasów historyi naszéj, przypominać nauki, prace i gorliwość w sprawie dobra publicznego mężów dla ojczyzny wylanych. Niechaj synowie biorą miarę i wzór z ojców swoich: jak pracować dla narodu potrzeba.

My z powołania naszego ograniczamy się na odświeżaniu w pamięci naszéj tych mężów, którzy szczerą usil-

nością i sumiennemi pracami przyczyniali się do podźwignienia szkół i wychowania narodowego, których najwyższém zadaniem było: pracować nad oświatą i uszlachetnieniem ludu naszego przez szkoły.

Podaliśmy już z drukującego się IIgo tomu „Historyi szkół pana Łukaszewicza“ wyjątek

„*O Stanisławie Konarskim*“ i

„*O ustanowieniu Komisyi edukacyjnéj.*“

Przedrukowaliśmy zacne a nader użyteczne dzieło

„*O powinnościach nauczyciela, przez księdza Piramowicza.*“

Podamy jeszcze czytelnikom pisma naszego najważniejsze wyjątki z

„*Uwag nad wyższemi szkołami polskiemi w porównaniu do niemieckich, przez księdza Wojciecha Szwejkowskiego, profesora szkół polskich — Warszawa 1808.*“

„*z Instrukcyi dla nauczycieli szkół początkowych wiejskich i miejskich względem ich stanu i obowiązków — Warszawa 1817.*“

z Wolskiego „*Przepisów dla nauczycieli dających naukę początkowego czytania — Warszawa 1811.*“

„*z Przepisów dla krajowych szkolnych nauczycielów z różnemi pytaniami o należytych sposobach do poprawy nauk i edukacyi młodzieży we wszstkich takowych szkołach w wschodnich Prusach i Litwie. Królewiec 1791.*“ *i t. d.*

Obok księdza Piramowicza, wielkie zasługi w sprawie szkolnictwa elementarnego położył Konstanty Wolski, autor znanéj powszechnie *Nauki czytania* i kilku innych dobrych dziełek elementarnych. Wolski był najgorliwszym pracownikiem dla celów Towarzystwa do wydawania ksiąg elementarnych. Warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk, umiejące cenić jego zdolności, ważne choć skromne prace i zasługi dla narodu, powołało go na członka zacnego grona swego. Wolski, jako członek tegóż towarzystwa pierwszy raz miejsce na posiedzeniu publiczném zajmujący, z następującą odezwał się mową, którą w całości przytaczamy:

MOWA.

O ważności ustanowienia i wprowadzenia po szkołach książek elementarnych. Miana na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, przez Konstantyna Wolskiego, jako członka tegoż Towarzystwa, pierwszy raz miejsce na posiedzeniu publicznem zajmującego, dnia 18 Września 1809 roku.

Kiedy poważnem wezwaniem szanownych mężów do grona Towarzystwa królewskiego przybrany, mam zaszczyt zajmować miejsce w zgromadzeniu przyjaciół nauk, oglądam się na zawód, jaki przebyłem, i patrzę na ten, jaki mi do przebycia zostaje.

Ten skromny tytuł przyjaciół nauk, przez Towarzystwo przyjęty, pozwala i mnie powiedzieć, żem się z chęcią niemi zatrudniał.

Lecz mężowie toż zgromadzenie składający, okazali się czemsiś więcéj, niż przyjaciołmi nauk. Pozbawieni ojczyzny i jéj swobód, chcieli pielęgnować, odżywiać i utrzymywać język i ducha narodowego, chcieli krzepić nauki, aby tym sposobem i ulgę przynieść umysłowi i współbraciom rozpierzchnionym po zgonie matki, jakkolwiek jeszcze być użytecznymi i wspólną cechę braterstwa z nimi zachować od zagładzenia.

Jest to uczucie, jest to myśl godna największych ludzi, którzy w podobnych okolicznościach podobnym tchnęli duchem, podobne mieli zamiary, podobne przedsiębrali prace, których owoc w najwyborniejszych dziełach zostawili potomności, a przez nie uwiecznili swój język. Powiedział sobie Liwiusz przedsiębiorąc pisać historyą rzymską: że szukać będzie nagrody pracy, około niéj podjętéj, w tém jedynie, gdy przynajmniéj na chwilę, wybije sobie widok nieszczęść obecnych, zaprzątając całą myśl swoję opisywaniem czynów dawniejszych: „***Hoc praemium laboris petam***, ***uti me a conspectu malorum***, ***quae nostra per tot annos vidit aetas***, ***tantisper certe***, ***dum prisca***

illa tota mente repeto, avertam." Opisał je, i zostawił potomności dzieło, równe wielkością Rzymian. Powiedzieliście sobie i wy zacni mężowie, wraz z Cyceronem, com już wyżéj namienił: „*Pristinis orbati muneribus, haec studia renovare coepimus, ut et animus, hac potissimum relevaretur, et prodessemus civibus nostris qua re cunque possemus.*"

W przybytku posiedzeń waszych daliście muzom polskim, nie tylko przytułek i bezpieczne schronienie; lecz wzrost ich pomnażaliście przez pisma wzorowe, co do umiejętności, co do języka, co do wymowy, poezyi i kunsztów.

Cóż ja mam tutaj o mnie samym powiedzieć, coby się zbliżało do prac i zasług tak ważnych? Poświęcałem dotychczasowy bieg życia mojego uczeniu młodzieży; chlubny to dla mnie był zaszczyt; ale nieodpowiadający zasłudze mężów Towarzystwo składających; praca moja była przemijającą, ich dzieła dla potomności będą oświatą. Nowy zawód pracy mojéj otworzyła prześwietna izba edukacyjna, wezwała mnie do redakcyi książek elementarnych; ile usiłowania téj magistratury o utrzymanie i upowszechnienie edukacyi publicznéj, od najniższéj klasy ludzi zacząwszy, rzeczywistych korzyści i chwały narodowi przynoszą, tyle i mnie chlubić się z jéj wezwania należy. Życzę sobie, abym odpowiadając izby edukacyjnéj wezwaniu, stał się godnym miejsca tego, na które powołuje mię dzisiaj szanowne to zgromadzenie.

Jeżeli rozszerzenie światła nauk, czystość języka, jasność i porządek w wykładzie wyobrażeń, rozkrzewienie gustu zatrudnia Towarzystwo; zapewne i mowa o rzeczy, która ma być prac moich objektem, nie będzie obcą w tém miejscu.

Pozwólcie więc, zacni mężowie; pozwól prześwietna publiczności, abym zwrócił uwagę waszą na to, jak pożyteczny krajowi, jak ważny jest zamiar magistratury opiekującéj się kształceniem młodzieży, gdy za główną tego zasadę, książki elementarne poczytuje.

Abym w tak obszernéj materyi oznaczył sobie jakieś granice, wywód następujących myśli, za główniejsze cele mowy mojéj naznaczam.

Co jest cechą elementarności książek szkolnych? — Jaki ich zamiar i pożytek w stosunku do narodowości? — Jaki w naszéj ojczyznie wzrost brały? — Zkąd potrzeba ich odmiany i poprawy peryodycznéj wynika? —

Gdyby historya początkowa ludzi wychodzących ze stanu obłędności i zdziczałości, wystawiła nam była początkowe ich uczucia i potrzeby, a w miarę rozwijania się ich władz i wyobrażeń, postęp ich w cywilizacyi, odkryciach i wynalazkach, z których nowe dla nich rodziły się potrzeby i żądze, a te znowu do nowych odkryć były pochopem; łatwoby nam było wskazać drogę, jaką natura, ta najpierwsza mistrzyni rodzaju ludzkiego, prowadziła człowieka, tak w fizycznych, jak i moralnych umiejętnościach, od jednéj wiadomości do drugiéj, a zatém jaką my sami iść mamy, i innych prowadzić. Lecz historya filozofii wystawia w téj mierze same tylko marzenia i domysły.

Zjawiały się przecież w ciągu wieków szczęśliwsze gieniusze, które na tę drogę natury natrafiały; cóż ich na nię naprowadzało? oto zwrot myśli na siebie samych, na swoje władze, pierwiastkowe uczucia i potrzeby, jak się w nich od dzieciństwa, ile zapamiętać mogli, rozwijały; oto baczne oko na dzieci, z któremi dla tego najwięcéj lubili sie bawić, że w téj zabawie wyśledzali drogę, jaką je natura prowadzi, od któréj odszczepienie się łatwo im było poznać, w panujących opiniach, przesądach wszelkiego rodzaju, w fałszywych pryncypiach, które sobie za grunt każdéj nauki zakładali.

Sokrates, Platon, Arystoteles, Plutarch, Kwintylian z dawniejszych; Bakon, Rousseau, Kondyllak, Kampe, Basedoff z poźniejszych; z narodowych Konarski, któremu dotąd uczniowie jego słynący nauką, a teraz sterem rządu

kierujący (*), łatwość w wykładaniu najzawilszych rzeczy przyznają, choć niedojrzałym jeszcze. — (Nic o późniejszych nie wspomnę, bo z większą chwałą dla nich potomność wspominać ich będzie). — Oto są gieniusze wyśledzające drogę natury, jaką nas prowadzi w nauce i rozwijaniu władz duszy. Ci to są mężowie godni nosić tytuł nauczycieli wieków, bo stanowią epoki odrodzenia się ludzi, co do sposobu myślenia, co do dobrego gustu w naukach, co do zdrowéj moralności, co do opisów edukacyi. Takich to ludzi rozmowy, i pisma elementarne klasycznemi nazwać możemy; bo w nauczaniu przez nie, umieli z łatwością wziąć się do rzeczy, umieli dać się zrozumieć.

A najpierwsza téż to jest cecha elementarności książek szkolnych, łatwość i jasność, z jaką rzeczy w nich zamknięte mają być wyłożone. Mówię łatwość, przez którą rozumiem, zstąpienie wsteczne autora elementarnego do uczuć i wyobrażeń dziecinnych, wchodzenie w ucznia potrzeby, w stosunki między nim a rzeczami jemu już znanemi zachodzące, zgadywanie niejako wiadomości wiekowi każdemu właściwych, a z nich porządne prowadzenie do dalszych.

Lecz tém trudniejsze dzieła są takie, im bliżéj dotykają początkowéj edukacyi. Łatwiéj podobno dać się unieść imaginacyi i wygórować, czy w talencie, czy w umiejętności jakiéj, niż zstąpić w niéj do pierwszych wyobrażeń, od których się zaczyna, i też koleją w swoim porządku prowadzić. Dla tego téż to mówią pospolicie, że początki każdéj nauki są najtrudniejsze; a zkądże ta w nich trudność pochodzi? oto ze sposobu wzięcia się do każdéj nauki. Nie przysposabiają się dzieci przez pryncypia ogólne, definicye, do umiejętności jakiéj, ale się od niéj zrażają. Rzecz pokazana w naturze, odkryte jéj stosunki z człowiekiem, najlepiéj zastępuje miejsce pryncypiów i definicyi. Nie moje to jest zdanie, ale godnego zawsze czci i wspomnienia wieku XVIII. filozofa.

(*) Czytaj mowę Stanisława Potockiego, na pochwałę Józefa Szymanowskiego.

Mówmy o elementarzu, jako najpierwszéj książce w ręce dzieciom podanéj, na któréj czytać się uczą. Tam to najpierwéj rzucone być powinny wyobrażenia rzeczy i wyrazów już im wiadomych, aby do nich łatwiéj im było przywięzywać uwagę; będą to nasiona niejako i zawiązki, z których dalsze wiadomości rozradzać się mają. Same głosy, z których się wyrazy składają, z łatwością wprzód na ucho uczuć powinny, jak im są wrodzone, nim je do znaków przywiążą.

Cóż to jest, co nazywamy suchością w traktowaniu jakiéj nauki? oto jest ścisłe przywiązanie się do jéj języka, bez ułatwienia zrozumienia onego; jest niewolniczy przymus dla dzieci, aby wierzyły temu, czego nie doświadczyły, czego nie widzą w stosunku do poprzedniczych wiadomości, ani użytku w potrzebie, jaka się w nich odzywa; jest to narzucanie wyrazów i wyobrażeń ogólnych, gdy tymczasem autor elementarny od szczególnych zaczynać powinien, które bliżéj dotykają zmysłów.

Lecz jest zarzut naprzeciw zdaniu temu, zaczynania od szczególnych zmysłowych, a postępowania do ogólnych umysłowych wyobrażeń, że wtedy rozwlekłości w książkach elementarnych ciężko uniknąć, gdy przecież krótkość i zwięzłość jest ich cechą niepospolitą. Właśnie téż sobie za drugą cechę elementarności książek szkolnych to położyłem, aby w nich rozwlekłości nie było.

Idzie tylko o zrozumienie, na czém zależy krótkość i zwięzłość w książkach elementarnych.

Sławny z głębokości myśli, z mocy i zwięzłości rozumowań w najzawilszych materyach Pascal, przepraszał przyjaciela swojego, że mu list zbyt długi posyła, wymawiając się, że nie miał dość czasu do jego napisania. Więc krótkość i zwięzłość w pisaniu od wypracowania rzeczy zależy, a wypracować ją, jest to objąć naturalny w niéj wyobrażeń porządek, aby nie było daremnego powtarzania siebie samego, albo czczych omówień i wieloznacznych wyrazów. Natrafiamy na autorów, z których jeden tłumacząc się z największą jasnością, więcéj nas

uczy w kilku wierszach, niż drugi w kilku arkuszach. Zbliżenie wyobrażeń głównych do siebie, ułatwia ich kombinacyą i spamiętanie. Prowadzić więc ciąg wiadomości, jak naturalnie jedne z drugich się rodzą w każdéj nauce, postępować od wyobrażeń pojedynczych do coraz więcéj składanych, czyli ogólnych, jest to pójść najprostszą, a zatém i najkrótszą drogą.

W innym ja jeszcze względzie też krótkość co do książek elementarnych uważam. Żadna nauka w całéj swéj obszerności i masie wyobrażeń onę składających, dawana być w szkołach nie może, bo na każdą z osobna w całéj objętości onéj, życie człowieka jest za krótkie. Jest to pokarm, który dzieciom przysposabiać i rozkrabiać należy w miarę siły żołądka. Gdy niemowlę karmi się mlekiem, wzrastające stopniami dzieci, posilniejszych i coraz miąższych potrzebują pokarmów. Ztąd téż to podział pojedynczéj nauki na każdą klasę wynika: wybrać i wskazać główniejsze punkta i przedziały w każdéj umiejętności, do którychby z rozwijaniem się młodzi, inne pośrednie łatwo ściągnąć się dały, to jest właściwie, co się nazywa postępować rozbiorowym sposobem, sposobem elementarnym. Przedziwne w tym rodzaju podobieństwo wystawia nam Kondyllak w loice swojéj. Porównywa naukę każdą do przestrzeni, na któréj, widok mnóstwa nawijających się przedmiotów, nie daje żadnego z nich wyobrażenia. Lecz gdy główniejsze, każdy zosobna, obejrzymy, i w tymże porządku w myśli wyobrazimy; już wtedy łatwo nasuwać nam się i przypominać będą drobniejsze, do głównych przedmiotów należące.

To co mówię o zbliżaniu głównych punktów w jednéj nauce z osobna, dla jéj skrócenia, nasuwa mi trzecią cechę elementarności książek, a tą jest utrzymanie związku między naukami wszystkiemi, i wyśledzenie punktów, w których wszystkie łącząc się z sobą, i pomagając sobie nawzajem, prowadzą do ogólnego ukształcenia człowieka, co jest istotnym celem publicznéj narodowéj edukacyi.

Wszystkie umiejętności w początkach cywilizacyi rodzaju ludzkiego, jedną tylko były nauką. Jedenże człowiek wystarczał sobie co do astronomii, rolnictwa, miernictwa, sztuki budowniczéj, lekarskiéj i moralności. Sam on podobno w tém wszystkiém był dla siebie nauczycielem. Wszystko to było w surowym niejako materyale, niewyrobione. Lecz wystarczało ograniczonym potrzebom, równie jak wyobrażenia i żądze ludzkie były ograniczone.

W miarę cywilizacyi społeczności ludzkiéj, w miarę podziałów jéj na familie, osady, wsie, miasta, prowincye i narody, doskonaliły się kunszta i umiejętności; a im się więcéj doskonaliły, tém się też więcéj rozgałęziały, tak że każda osobną zaczynała mieć teoryą swoję. Jak się kunszta i umiejętności rozradzały, tak się téż i ludzie na rzemiosła i klasy dzielili. Ten podział wiele miał dla siebie korzyści, bo rozdzielona całkowita robota pomiędzy znaczną rąk liczbę, i prędzéj i doskonaléj bywa wypracowaną.

Lecz z drugiéj strony, przy tém rozdzielaniu się kunsztów i nauk, zacierały się ślady ich jedności i powinowactwa pomiędzy sobą, albo przynajmniéj w ogólném kształceniu człowieka nie dawano na nie baczności. Każda nauka zaczęła mieć swój osobny język, arbitralnie tworzony, lub z obcego przejęty, nie dla wszystkich zrozumiały, a sprzeczny częstokroć technologii innéj nauki. Tu jest początek pedantyzmu, przez który każdy autor, w osobnym pisząc przedmiocie; każdy mistrz osobną się nauką trudniący, za główny objekt onę poczytując, pierwszeństwo sobie nad drugiego przyznawał.

Ma tę przywarę dotąd jeszcze edukacya prywatna co do ogółu nauk. Jest ona, nie zaprzeczam, korzystną dla młodocianego wieku, gdzie osobnéj pracy, osobnego oka potrzebuje zaczynające dziecię, z którém ciąg zabaw ma być nauką; tak jak w dojrzalszym, ciąg nauk zabawą być powinien, a przemiana pracy odpoczynkiem. Ale widzieć się daje największa nieprzyzwoitość na tych, którzy w dojrzalszym wieku z niéj przechodzą do publicznéj edukacyi,

że w jednym jakim języku, lub objekcie zanadto posunięci, upośledzeni w innych, zniżać się muszą do początkowych wiadomości nieznanéj sobie nauki, co ogólnemu postępkowi zawsze jest na zawadzie.

Jako więc wszystkie umiejętności w swoim początku jedną tylko były nauką, tak w ogólném ukształceniu człowieka teraz po ich rozdziale, do łączenia ich z sobą, ile możności, dążyć należy, a na tém też to udoskonalenie człowieka zawisło, i gruntowność jego umiejętności w jakimkolwiek objekcie. Jest to właśnie dowodzenie geometryczne, w którém zbieg poprzedzających podań, przez tożsamość między niemi wywiedzioną, doprowadza nas sta do założonego twierdzenia. Prawodawstwo, polityka, statystyka, prawnictwo, ekonomika, mechanika i inne podziały kunsztów, nauk i obowiązków cywilnych, wszak to są jak zagadnienia geometryczne, do których ułatwienia zbiega się mnóstwo poprzedniczych wiadomości i podań, z wielu umiejętności wyczerpnionych; kto jeden z tych przedmiotów chce dobrze ogarnąć, znać ogół cały umiejętności powinien; tak jak wprawny matematyk, podane sobie twierdzenie dla tego ma za pewne, że w niém ciąg wszystkich poprzedniczych podań jest mu obecny.

Nie mogę się tak daleko zapędzać, anibym temu podołał, abym co do książek elementarnych oznaczał podziały, wytykał punkta, w których nauki oddzielne łączyć z drugiemi, autor książek elementarnych powinien.

Powiem w ogóle, że wszystkie umiejętności dzielą się powszechnie w edukacyi szkolnéj na główne i posiłkowe. Lecz znowu każda z głównych jest posiłkową, w stosunku do tego zawodu, jaki kto z młodych ma sobie obrać na przyszłość. Jakiegoż ogółu wiadomości, jakiéj rozmaitości - nie potrzebuje ten, kto chce być doskonałym malarzem, poetą, architektem, fizykiem, chemistą, geometrą, mówcą? Otóż to, stosownie do wszystkich szczególnych objektów, książki elementarnie ułożone, w ogólnéj szkolnéj edukacyi drogę ułatwiać powinny.

Nauka języków jest kluczem do wszystkich umiejętności; przyswaja sobie człowiek przez nie wieków i miejsc

odleglejszych bogactwa, zbliża się do społeczeństwa z innemi narodami; i do ich więc nauki książki elementarne są nieuchronnie potrzebne. Narzekają niektórzy, że języki zbyt wiele czasu zabierają umiejętnościom w edukacyi. Nie wiem, czy to narzekanie jest sprawiedliwe, bo zdaje mi się, że znajomość wielu języków podaje sposoby zbogacenia jednego przez drugi, ożywia dowcip; samo ich między sobą porównywanie prowadzi do wielu odkryć historycznych i filozoficznych. Lecz niechby i tego nie było, niechby i było co powiedzieć przeciw nauce wielu razem języków; gdy to złe potrzebném się stało, zaradzić mu inaczéj nie można, jak tylko przez układ książek chrestomatycznych dla klas niższych i średnich, w tym sposobie, żeby urywcze wiadomości z nauk posiłkowych obejmowały co do historyi, mitologii, moralności, fizyki historyi natury, starożytności, literatury, stosownie do objektów, jak w nich naród języka jakiego celuje. Będzie to magazyn początkowych wyobrażeń każdéj umiejętności, do któréj systematycznego traktowania w wyższych klasach, mają się młodzi sposobić! Lecz i te stosownie co do postępku w języku każdéj klasy, i co do rozkładu nauk być ułożone powinny. Bo jak ciekawość w poznaniu rzeczy jakiéj, ma wzbudzać ochotę do uczenia się języka, tak znowu ułatwienie w rozumieniu języka, prowadzić ma do pojęcia rzeczy. Miło jest młodemu, gdy systematycznie zaczynając traktować jaką naukę, przynosi do niéj zapas wyobrażeń, wyrazów, i wiadomości urywkowo nabytych, które mu wtedy łatwo z następnemi połączyć.

Tym więc sposobem, szkoły podzielone na klasy podług stopnia rozwijania się władz i zdolności w uczniach, podług rozdziału nauk z sobą się stykających następnie, mając książki na każdą podane, mając oznaczone w każdéj granice, podając pomocy poprzednicza następnéj, w którą wpływa, wystawiać będą w ogólnym widoku obraz obszernéj rzeki, do któréj mnóstwo strumyków i rzeczek łączących się z sobą wpływając, napełniają jéj koryto wodami, mającemi rozliczne zyski z żeglugi narodowi przynosić.

To co mówię nie jest marzeniem imaginacyi, bo ma rzeczywistość w doświadczeniu, a grunt w naturze rzeczy. Mówię zatém, że nic pożyteczniejszego w edukacyi narodowéj nad układ książek elementarnych, w którychby łatwość, krótkość, stosunki i związek między naukami wszystkiemi zachowane były.

Między środkami do ogólnego dobra narodowego prowadzącemi, jest upowszechnienie jednostajnego światła, rozkrzewienie gustu i dobrych opinii w narodzie, przysposobienie zdolnych do pełnienia obowiązków stanu każdego obywateli. Celowi temu najlepiéj odpowiada układ książek elementarnych, w duchu narodowym pisanych, stosownie do potrzeb krajowych.

Jednostajność edukacyi w jednymże narodzie, uznana była od dawnych jeszcze prawodawców, za rękojmię charakteru narodowego. Dla czegoż Minos, Likurg, Solon, Zoroaster, Konfucyusz, między najgłówniejsze artykuły układu rządowego mieścili opisy tyczące się wychowania młodzieży? Bo chcieli tworzyć obywateli ożywionych jednymże duchem jednomyślących, równą pałających miłością ojczyzny, równe nałogi i obyczaje mających, słowem tak ukształconych, żeby znać było, że są członkami ciała jednego.

Ile przekonanie i upowszechniona opinia mają wpływu na nałogi serca, na sposób myślenia w narodzie, na jego obyczaje; tyle jest potrzebny i użyteczny opis książek elementarnych. Trzeba, żeby młodzież jednymże trybem prowadzona w naukach, jednemiż napawana zdaniami, nabierała jednegoż ducha, przywykała do jednomyślności, i podług niemylnych zasad wyczerpnionych z natury rzeczy, uczyła się rozumować i działać.

Było to podobno najgłówniejszą przyczyną nierządów i nieszczęść w dawnéj ojczyznie naszéj, że téj jednostajności wychowania nie wprowadzono. Z zadziwieniem i pociechą czytamy, jaką gorliwością pałał Polak o sławę i całość ojczystéj ziemi, z jakim heroizmem i odwagą jéj bronił. Lecz z równém zadziwieniem, a razem i żalem wspominamy, że gdy przyszło o dobru jéj radzić,

prawa i rząd stanowić, dawała się słyszeć taka zdań rozmaitość! takie rozstrychnienie co do opinii! tém uporczywiéj popierane, że każdy w odmiennym kształcie widząc rzeczy słuszność, przekonanie sobie przyznawał. Korzystali z téj niezgodności obcy, utrzymywali ją, użyli jéj na swój interes, który popierając, charakter narodowy skazili.

Możebyśmy tę cechę narodowości na zawsze byli stracili, gdyby nie edukacya jednostajnie zaprowadzona za panowania zeszłego! Oddajmy co do tego punktu sprawiedliwość pamiątce Stanisława Augusta: oddajmy ją mężom kierującym i ożywiającym tęż edukacyą, bo im ją nawet obcy oddają. Weszli oni w przyczyny nierządu narodowego, a przez upowszechnienie jednostajnéj edukacyi, usunąć ją chcieli. I jakąż do tego celu obrali drogę najkrótszą? Oto ustanowienie komisyi edukacyjnéj, i utworzenie towarzystwa do układu książek elementarnych. Jakiż z tych ustanowień wyniknął dla narodu pożytek? Oto odżywiona energia narodowa, przemagająca większość dobrze myślących obywateli, którzy pismami i mowami swojemi, pomagali do uchylenia tylu przesądnych, a szkodliwych zwyczajów, za kardynalne prawa poczytywanych.

Niestety! boję się dotykać karty dziejów ostatnich Polski, na któréj najpamiętniejsze téj jednostajności edukacyi, i rozszerzonego światła w narodzie wyczytać można dowody, bo następująca po niéj krwią i łzami Polaków jest skropiona, a niezagojone rany rozjątrzają się bardziéj dotknięciem. Dotknijmy jéj jednak, bo wspomnienie chwały Polaków na niéj wyryte, lżejszemi czyni te ciosy, których opis następującą zajmuje, a właśnie téż, dzięki tworczemu i wszechwładnemu geniuszowi Napoleona! doczekaliśmy się czasu, w którym te rany zaczynają się zrastać.

Sejm konstytucyjny warszawski wystawuje nam te skutki rozpostartego w narodzie oświecenia! wystawuje nam one w mężach, albo tych, którzy w niéj się uformowali. Wzruszone przesądy narodowe, prawo człowieka

za prawo kardynalne uznane, elekcye i konfederacye, jako nasiona anarchiczne, uchylone na zawsze. Odżył zapał dawnych Polaków: moc przekonania, większość zdań na stronę prawdy, tęgość w ich poparciu i utrzymaniu, wyższemi nas wtedy nad przodków zrobiły.

Miałbym powód i dalsze skutki wyliczać raz zaszczepionego przez jednostajną edukacyą sposobu myślenia w młodzieży polskiéj. Z ukontentowaniem mówiłbym o heroizmie owych Polaków, którzy w własnym kraju po zgonie ojczyzny zostawszy cudzoziemcami, poszli w obce narody wskrzeszać jéj jestestwo i sławę; chętniebym mówił o tém, jak po zniknieniu Polski, duch ojczysty nie zgasł w Polakach; jako zasmakowawszy w naukach i trybie edukacyi narodowéj, ci którzy jéj zasięgli, ochotę do kształcenia się podług jéj opisów na synów swoich przelali. Radbym mówić i o tém, jak młodzież zostawiona bezczynności pod obcym rządem, zawsze ku ojczyznie wzdychająca, choć jéj wielu nie zapamiętało, starała się sposobić, aby na każdy wypadek była gotową do jéj służenia. Lecz już i tak za nadto wykroczyłem za granice zamierzonego obrębu; a próżnobym mówił o tém, o czém z zadziwieniem mówią narody, czemu potomność ledwie uwierzy: bo zdaleka wystawione czyny, cudowniejszemi i świetniejszemi wydają się zawsze.

To tylko powiem, że ile wspomnienie tych wszystkich okoliczności jest miłe dla każdego Polaka, tyle cenić powinien i przywięzywać wartości do tego, co jest zasadą tak szczęśliwéj zmiany w charakterze i sposobie myślenia narodowym.

Za cóż przodkowie nasi o téj tak ważnéj zasadzie bytu narodowego wcześniéj nie pomyślili? byliby uprzedzili te wszystkie nieszczęścia, które przez skutek nierządu, przesądnych mniemań, wkorzenionych zwyczajów, zdań niezgodność, zlewały sie ciągiem na ojczyznę, aż póki jéj nie zagładziły. Lecz niestety! nawykli do sławy oręża, sprawę najważniejszą kształcenia młodzieży, arbitralności osób prywatnych lub zgromadzeń zakonnych powierzali. Ustanowienie kilku akademii w Polsce nie wystarczało wszy-

stkim narodowym potrzebom, a i w tych nawet nauki były ograniczone, ani te nie miały pewnych opisów, co do przedmiotów, co do sposobu postępowania w każdym, co do jednostajności w prowadzeniu młodzieży.

Pierwszy Konarski zatrudnił się reformą edudacyi, jako gorliwy patryota, a jako mędrzec wszedł w jéj zasady. Pomnożył liczbę nauk po szkołach, przepisał ich rozdział i stopniowanie, sam ułożył dzieła za elementarne, tak co do filozofii moralnéj, polityki, jako i co do innych umiejętności. Założył szkołę dla znakomitszéj części młodzi narodowéj, największy wpływ mającéj do rządu, sam opisał porządek, podług którego prowadzoną być miała, co do nauk i co do moralności. Pomnażała się odtąd liczba książek szkolnych przez prywatne osoby zbieranych i tłumaczonych. Ożywieni duchem Konarskiego, Wiśniewski, Szybiński, Skrzetuscy, Węgliński, Skaradkiewicz, Waga, Osiński, Ustrzycki, Sikorski, Piotrowski, Ładowski; ułatwiali uczniom i nauczycielom nauki przez krótkie ich zbiory wydawane przez siebie. Należą do téj sławy Jakubowski, Rogaliński, Albertrandy, Wyrwicz, Bohomolcowie, Poczobut. Tych pierwsze dzieła w celu edukacyi wydane, były właśnie jutrzenką zwiastującą wschód słońca; zajaśniało nam ono, w najświetniejszym blasku, po ustanowieniu byłéj komisyi edukacyjnéj i towarzystwa elementarnego. Z poznania korzyści, o których wyżéj wspomniałem, powinniśmy tém większe znać uwielbienie dla mężów, którzy przez urządzenia, pisma, i baczne wglądanie w edukacyą narodową, byli onych sprawcami. Tu już książki elementarne inny kształt wzięły, stosownie do rozszerzonego światła filozofii ogólnéj, stosownie do nowych odkryć i wynalazków, do poznanych potrzeb narodu, stósownie do rozwijających się stopniami władz dziecinnych, stósownie do wyśledzonych każdéj nauki pryncypiów, i zgłębionych zasad ogólnéj edukacyi. Wezwani najbieglejsi w swoim rodzaju mężowie, tak z Europy jak i z narodu do ich układania.

Chlubić się i teraz jeszcze możemy z gramatyki dla szkół narodowych napisanéj, jak Francuzi z Waillego,

Niemcy z Adelunga się chlubią, z loiki Kondyllaka, która dla szkół polskich napisana umyślnie, późniéj w francuzkich jest przyjęta za elementarną; chlubić się możemy z arytymetyki i geometryi Lhuiliera, algiebry Śniadeckiego, geometryi praktycznéj Zaborowskiego. Nie mogę pominąć prawa natury i ekonomiki (podług zasad jakie wtedy były panującemi,) politycznego i narodów Strojnowskiego; historyi powszechnéj starożytnéj przez Skrzetuskich; wymowy Piramowicza; zoologii i botaniki Czempińskiego; fizyki, stosownie do sfery wiadomości ówczesnych Hubego. Zakwitnęły po szkołach mniéj znane dotąd nauki. Wychodziła ze szkół młodzież, z ogółem wiadomości otarta, a zapalona chęcią doskonalenia się dalszego w każdéj z osobna podług wyboru i zdolności własnéj. Z téj to edukacyi mieliśmy światłych posłów, urzędników cywilnych i wojskowych nawet i literatów. A Polska zyskała sławę, którą jéj powszechnie obcy przyznawali, że najlepiéj urządzoną z całéj Europy miała w kraju edukacyą.

Jak w świecie fizycznym, tak i moralnym podług przyrodzonego rzeczy porządku, wszystko postępku ślady wydaje. Nowe zjawiska, nowe odkrycia, nowe przemiany rzeczy, nowe nam dają wyobrażenia, do nowych wiadomości prowadzą. Nikt z ludzi nie może sobie powiedzieć, że znalazł granice umiejętności jakiéj, że natrafił na najpewniejszą w niéj drogę. Bo nikt nie wyśledził, i nie wyśledzi natury, równie rozmaitéj w swoich działanich, jak są rozmaite jéj cele. Nikt więc, prócz Boga samego, rozumowi ludzkiemu kresu naznaczać nie może, ani na przyszłość despotycznie w naukach praw przepisywać podług sfery wiadomości swoich. Zaimponował światu uczonemu Ptolomeusz systematem swoim astronomicznym. Lecz nie zdołał położyć granicy gieniuszowi Kopernika co do zgadnienia natury, ani Galileuszowi i Keplerowi co do sprawdzenia tych zgadnień. Bylibyśmy na wieczne błędy skazani; a podobni do wody, która samém zastaniem się psuje, gdybyśmy sobie mieli powiedzieć, że nam już dosyć jest na tém, czego-

śmy się nauczyli, cośmy przejęli od przodków. Dążenie do doskonałości jest cechą najznakomitszą jestestwa obdarzonego rozumem i wolnością. Ztąd też to powiedziano, że dzień następujący ma być [illegible] poprzedzającego, i wiek podaje wiekowi nowego odradzania się zawiązki.

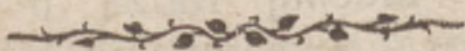
Ztąd też właśnie konieczna potrzeba odmiany perypodycznéj książek elementarnych wynika. Wskazuje tę potrzebę nagły postęp rozumu ludzkiego, rozszerzanie się wyobrażeń i wiadomości, wskazuje onę doskonalony przez najbieglejszych mistrzów śledzących naturę sposób uczenia, co do łatwości, krótkości, co do porządku nauk w układzie. Wskazują onę nowe odmiany polityczne co do cywilności, nowa taktyka co do wojska, nowe odkrycia co do chemii, historyi naturalnéj, fizyki, ekonomiki, nowe doświadczenia, nowe zasady, co do polityki, co do prawa i moralności. Wskazują tę potrzebę nowe dostrzeżenia co do astronomii, geografii, historyi i języków, które winniśmy ludziom, po filozoficznemu zgłębiającym rzeczy, starożytne pisma przetrząsającym, ludziom podróże ciągle w tym celu po morzach i lądach odbywającym. Wskazuje nam nadewszystko potrzebę téj zmiany, samo odradzanie się narodu naszego. Nieszczęście, jak mówią, jest najlepszą szkołą dla człowieka. Aż nadto długo siedzieliśmy w téj szkole, abyśmy się w niéj czegoś nie nauczyli. Musieliśmy już się w niéj nauczyć, co jest istotnie potrzebne do utrzymania życia i do wzrostu wskrzeszonéj dzielném ramieniem bohatyra wieków ojczyzny naszéj.

Wchodzi w tę potrzebę ułożenia nowych, poprawy i odmiany dawnych książek elementarnych, izba edukacyjna. Wezwała osoby znane publiczności z talentów swoich, do zaprzątnienia się tą pracą. Już niektóre z dzieł izbie przesłanych są w moich ręku, mające być szkołom za elementarne podane. Oświecenie najniższéj klasy ludu, nie znającego dotąd jeszcze zacności człowieka, a najpierwszym i najgłówniejszym potrzebom ludzkości dogadzającego, jest najpierwszym celem staran-



néj troskliwości izby edukacyjnéj. Już dla oświaty téj szacownéj części narodu naszego jest początkowa książka wygotowana, a następne obejmujące wiadomości stosowne do potrzeb stanu wiejskiego i miejskiego, są blizkie ukończenia.

Zostaje przecież wiele dzieł jeszcze do dopełnienia książek elementarnych, z których jedne poprawy potrzebują, a drugich brakowało zupełnie. Tu w imieniu ojczyzny, w imieniu ludzkości, przez miłość sławy i dobra narodowego, niech mi wolno będzie wezwać mężów poczuwających się w zdolnościach, aby owoców prac swoich nie chcieli narodowi odmawiać. A kiedy teraz nikt z Polaków ofiar dla ojczyzny nie szczędzi, kiedy jedni radą, drudzy wykonawczą usługą, inni dobrowolną z majątku ofiarą, inni nakoniec krwią i życiem jéj służą; niech i z uczonych każdy na ofiarę dla niéj się wzmoże, ofiarę tym szacowniejszą, że z niéj mają spływać korzyści na późniejsze pokolenia ojczyzny, że do niéj równie sława autora, jak dobro i sława narodu są przywiązane.



Wiadomości bieżące.

Rzeczy
tyczące się towarzystwa pedagogicznego.

Szanownym członkom poznańskiego towarzystwa pedagogicznego i szanowym dyrekcyom towarzystw filialnych donosimy, że ksiądz Prusinowski „w skutek licznych zatrudnień, a mianowicie wyboru swego na deputowanego“ złożył urząd prezesa dyrekcyi, i wniósł o „zwołanie walnego zebrania celem obioru nowego prezesa na miejsce przez swe ustąpienie wakujące.“ Zanim obiór nowego prezesa nastąpi, upraszamy wszystkie dyrekcye o przesyłanie wszelkich sprawozdań pedagogicznych na ręce redakcyi Szkoły Polskiéj. Niechaj członkowie towarzystw pedagogicznych nie ustają w swych skromnych a pożytecznych pracach; niechaj regularnie przychodzą na posiedzenia; niechaj radzą o podźwignieniu szkół elementarnych i poprawie wychowania młodzieży; niechaj gorliwie czytają książki z urządzonych czytelni pedagogicznych. Taka powolna praca a serdeczne i wytrwałe krzątanie się więcéj wyda dobrego, aniżeli wszelkie gwałtowne przemiany, zwłaszcza jeżeli takowe nie wyjdą z narodu samego. Pokażmy światu, że rozumiemy powołanie nauczyciela elementarnego, że chociaż z wielu kłopotami walczyć nam przychodzi, umiemy w skromnym zakresie naszym dla dobra publicznego pracować.

Zaś z drugiéj strony nie odchódźmy od celu naszego, nie sięgajmy po rzeczy niezdobyte, a siły nasze przechodzące. Niechaj nam jedynie chodzi o religijne i narodowe wychowa-

nie młodzieży naszéj; niechaj do poruczonéj nam sprawy wychowania nie przymięszuje się polityka, która toczy się w swym biegu po za szkołami, osobliwie elementarnemi. Towarzystwo nasze niechaj nigdy nie przekracza granic legalnych; niechaj nie wchodzi w najmniejszą kolizyą z żadnemi władzami, bo przez takie starcia nie tylko nic nie osiągniemy ale nawet byt nauczyciela elementarnego Polaka na szwank, narazić moglibyśmy, który zaiste nie ma nic do stracenia i narażenia. Radźmy raczéj tylko o kwestyach pedagogicznych, o dydaktyce, o metodzie przedmiotów elementarnych, o tém, jakby młodzież naszą uczynić obyczajniejszą, jak z pod wychowania usunąć podstawę szkodliwą narodowi, jak wychowanie to postawić na zasadach chrześciańskich, jak młodzież uczyć więcéj przemysłu i zamiłowania pracy, wedle powołaniu swego. Gdy do takiego tylko celu zdążać będzie nasze towarzystwo pedagogiczne, natenczas rząd żadną miarą sprzeciwiać mu się nie będzie ani może. Więc aby uniknąć jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, radzimy wszystkim towarzystwom pedagogicznym, aby celu swego nigdy i nigdzie nie taiły, aby dążenie swoje czysto pedagogiczne prosto i jasno określiły, aby ustawy swoje zakomunikowały władzom miejscowym, aby w razie zakazu policyinego, gwałtem lub tajnie posiedzeń swych nie odbywały, by nie narażać nauczycieli z ich familiami, ale udały się do wyższych władz po wymiar słusznéj sprawiedliwości.

Na dowód, że rząd nie sprzeciwia się dążeniom towarzystwa naszego, podajemy do wiadomości członkom i dyrekcyom towarzystw filialnych następujące doniesienie z Gniezna.

Gniezno 14 Września 1849. Policya tutejsza zakazała nam odbywania posiedzeń w przedmiocie pedagogicznym, tudzież odprawiania lekcyi z uczniami rzemieślników w lokalach szkoły naszéj. Tém zasmuceni, udaliśmy się w osobie księdza rektora Wrońskiego z przedstawieniem do tutejszego radzcy ziemiańskiego, który poznawszy cel zgromadzeń naszych, oświadczył:

„*iż byle cel nie był polityczny, nie tylko nie ma nic przeciw zgromadzeniom, ale owszem gotów jest popierać tak chwalebne zamiary.*“

Dyrekcya więc doniosła magistratowi o zgromadzeniu w lokalu szkolnym, i obradowanie odbyło się w przytomności miejscowego wachmistrza, nieznającego języka naszego. *)

*) Pochwalamy i zalecamy podobne postępowanie wszystkim dyrekcyom towarzystw filialnych. Przyp. Red.

IV. ***Sprawozdanie z prac i czynności filialnego towarzystwa pedagogicznego w powiecie wyrzyskim od jego zawiązania się aż do 6 Listopada 1849.***

Raportem datowanym z Izabelli dnia 15 Maja r. b., zawiadomiła dyrekcya stowarzyszenia pedagogicznego wyrzyskiego, dyrekcyą centralną, o zawiązania się stowarzyszenia, przyjęciu ustaw i wyborze dyrekcyi. Odpowiedzi na raport nasz nie odebraliśmy, równie nie doszedł nas okólnik dyrekcyi centralnéj do dyrekcyi filialnych, o którym tylko z Szkoły Polskiéj dowiedzieliśmy się. Od wcześniejszego zdania sprawy wstrzymywała nas chęć doniesienia o załatwieniu sprawy towarzystwa z księżmi naszego powiatu (o czém niżéj), tudzież bliskość walnego zgromadzenia, uprawnionego do zmiany statutów. Dziś czynimy zadosyć niniejszém obowiązkowi naszemu.

Towarzystwo nasze w ciągu upłynionego półrocza odbyło posiedzenia jak następuje:

1wsze dnia 2 Maja w Witosławiu, na którém po poprzedniém przygotowaniu przez komisyą ku temu wyznaczoną, nastąpił akt zawiązania się, ułożenie i przyjęcie statutów, któreśmy wraz z raportem naszym z d. 15 Maja dyrekcyi centralnéj przesłali.

2gie dnia 30 Maja w Sodkach, na którém odczytał ob. Szperkowski, nauczyciel z Witosławia, rozprawę: „Czego przedewszystkiem uczyć w szkole elementarnéj,“ jako téż ułożono zażalenie respektiwe zapytanie przez dziekanów do regencyi podane, dla czego wśród znacznéj liczby nauczycieli w powiecie wyrzyskim gratyfikacyą z funduszu dla nauczycieli niedostatecznie uposażonych przeznaczonego, obdarzonych, ani jeden nie znalazł się nauczyciel katolicki.

3cie dnia 25 Lipca w Górce pod Łobżenicą, na którém odbywała się dalsza dyskusya nad pytaniem na przeszłém zgromadzeniu rozbieraném, po poprzedniem przeczytaniu rozprawy ob. Leśnika, naucz. z Łobżenicy: „Czego przedewszystkiem uczyć w szkole elementarnéj miejskiéj.“ Poczem ob. Sejda, także nauczyciel z Łobżenicy, odczytał wypracowanie: *„O wykladzie religii w szkole elementarnéj.“* Po dyskusyi odłożono dalszy rozbiór i nowe opracowanie tegoż przedmiotu do przyszłego posiedzenia.

4te dnia 1 Września w Dębnie, na którém obob. Leśnik i Sejda, nauczyciele z Łobżenicy, znów odczytali wypracowania: ***W jaki sposób udzielać religią w szko-***

lach elementarnych." Po żwawéj dyskusyi, w któréj wszyscy udział brali, zgodzono się wszystkiemi głosami przeciwko jednemu, że najstosowniéj utworzywszy dwa tylko oddziały młodszych i starszych, wykładać religią obydwom w zastosowaniu do ich pojęcia, niezatrudniając wszakże podczas nauki jednego oddziału, drugiego jaką inną robotą z religią związku niemającą, ale i owszem trzymając uwagę jego zwróconą na przedmiot przez zadawanie od czasu do czasu łatwiejszych pytań, by tak godzina religii była niejako godziną wspólnego nabożeństwa, a zarazem wykład dla starszych rodzajem przygotowania dla młodszych, a wykład dla młodszych rodzajem powtarzania dla starszych. — Potém odczytał znów ob. Sejda z Łobżenicy wypracowanie: „*O nieregularném uczęszczaniu dzieci do szkoły i środkach zaradzenia temu,*" z wielką starannością ku ogólnemu zadowoleniu opracowane.

5te zgromadzenia walne d. 27 Października w Dębnie. Ob. Szperkowski nauczyciel z Witosławia odczytał wypracowanie: „*Jak i o ile uczyć historyi ojczystéj.*" Po dyskusyi zgodzono się jednomyślnie, że nauczyciele mają prawo a zarazem obowiązek uczyć historyi ojczystéj, odwołując się pod tym względem nawet do urzędowéj pedagogiki przez Barthla dyrektora seminaryum w Paradyżu wydanéj, gdzie pod rubryką: „das Leben in der Heimath und im Vaterlande" znajduje się krótki wykład historyi polskiéj — poczem ob. Kantak Kaźmierz z Izabelli zawezwał do wprowadzenia w czyn wykładu takiego tych, którzy go jeszcze nie zaprowadzili. Następnie ob. Kantak wytłumaczył cyrkularz ministeryalny z d. 26 Lipca r. b. do regencyi i kolegium szkólnego wydany, wykazując jak mało wypada nauczycielom obawiać się czegośkolwiek z przyczyny rzeczonego okólnika, gdyż tam mowa tylko o straceniu zaufania i szacunku przez złe prowadzenie się nauczyciela, dowiedzione „durch klar erwiesene Thatsachen" przy czém wymierzenie kary dyscyplinarnéj mogącéj posunąć się aż do oddalenia nauczyciela, poprzedzić musi: „eine gründliche Untersuchung dieser Thatsachen und Vertheidigung des Beschuldigten." Po złożeniu sprawy z czynności towarzystwa w upłynioném półroczu przez ob. Kantaka, jako członka dyrekcyi, przystąpiono w moc § 32, ustaw, do dyskusyi nad statutami, zaprowadzając

niektóre zmiany. W skutek tego załączamy kopią statutów w formie na nowo uchwalonéj. *)

Towarzystwo nasze składa się obecnie z 52 członków, między niemi znajduje się:

25 nauczycieli,
2 księży,
3 posiedzicieli dóbr i
22 gospodarzy, ekonomów i innych różnego zatrudnienia osób.

Co do księży, towarzystwo nasze użalać się musi na najzupełniejszą ich obojętność, i tak stosownie do § 13 ustaw, wybrano na posiedzeniu w Witosławiu 2 Maja do dyrekcyi jednego z duchownych. Ten odmówił przyjęcia urzędu. Wybrano na posiedzeniu w Sadkach dnia 30 Maja innego. I ten odmówił. Dopiero wybrany w Górce 25 Lipca ks. Walkusz przyjął urzędowanie. Z 13 księży naszego powiatu przystąpiło do naszego towarzystwa dwóch, ks. Wieczorek z Zabarpitowa i ks. Walkusz z Górki. Dyrekcya już poprzednio zrobiwszy wszystko co tylko w jéj mocy, na d. 28 Września, na nowo do każdego z szanownych duchownych posłała pismo w załączeniu dosłownie dodane.*) W niém dyrekcya zwraca uwagę na skutki takowego samowolnego wyłączenia i pod względem narodowym i pod względem religijnym, i jak w ten sposób duchowni co tak gorliwie sprzeciwiali się oderwaniu szkoły od kościoła, sami kościół od szkoły odrywają — oświadcza żal swój tym większy, że towarzystwo przez przyjęcie § 13 statutów (iż w dyrekcyi jeden ksiądz w każdym razie ma zasiadać) zapewniło duchownym wpływ na kierunek towarzystwa — wskazuje, jak czynny udział biorą duchowni wszędzie indziéj w towarzystwach pedagogicznych — wzywa wreście duchownych na świętość obowiązków religii i narodowości, aby dłuższém odwlekaniem przystępowania, nie osłabiali skutków, jakie każde wspólne działanie wydać musi, a przynajmniéj żeby duchowni dyrekcyi (która nie pojmuje, jakieby przeszkody stać mogły na zawadzie przystąpieniu duchownych do towarzystwa, szczegółowo wychowaniem zajmującego się, kiedy przecież zajmowanie się wychowaniem należy do obowiązków powołania stanu duchownego), podali powody nieprzystępowania lub przeszkody w przystępowaniu, by takowe jeśli to w mocy dyrekcyi, usunąć. — Na pismo to, powtarzamy, do każdego z księży w powiecie z osobna przesłane, jeden tylko ks. Sąchocki z Mroczy odpowiedzieć raczył, tłumacząc się słabością zdrowia. Inni nie odpowiedzieli nawet, tym mniéj (prócz ks. Walkusza) przybyli na posiedzenie publicznie ogłoszone. Tak więc duchowni powiatu wyrzyskiego mimo

*) Ustawy te znajdują się w aktach dyrekcyi centralnéj. Prz. R.
*) Pismo to znajduje się w ręku Redakcyi.

najlepszéj woli towarzystwa i dyrekcyi, sami się odsuwają, niechcąc wprowadzać w życie zasady wspólnego działania szkoły z kościołem.

Składka zapisana wynosi

na rok cały . . .	Tal.	33	śreb.	—	fen.	—
z tych wpłynęło	—	10	—	25	—	—
niezapłaconych		22	—	5	—	—
Z tego co wpłynęło . . .	Tal.	10	śreb.	25	fen.	—
wydano na zakupienie książek	—	3	—	12	6	—
zostało w kasie		7	—	12	6	—

Książek w czytelni towarzystwa jest obecnie 73. Miedzy temi zakupionych 5 — między niemi Łukaszewicza historya szkół w Polsce
ofiarowanych 41 — (po największéj części przez ob. Koźmiana z Turwi)
czytelni pożyczonych 27 — między niemi Rok 1844, Moraczewskiego Dzieje rzeczypospolitéj polskiéj, Wiadomości o konfederacyi barskiéj, Wieczory pielgrzyma i t. p.

Pożyczone czytelni książki należą do biblioteki Koczorowskich w Witosławiu.

Z członków dyrekcyi na zgromadzeniu walném w Dębnie d. 27 Października ob. Kantak Kazimierz opuszczając na czas dłuższy powiat wyrzyski, złożył swe urzędowanie, w skutek czego wybrano na członka dyrekcyi a zarazem sekretarza, wstępującego po wyjeździe ob. Kantaka w urzędowanie jego, ob. Leśnika, nauczyciela z Łobżenicy, tak że dyrekcyą nadal składać będą:

Ob. Bniński Ignacy z Samostrzela.
Ob. Szperkowski nauczyciel z Witosławie.
Ob. ks. Walkusz z Górki pod Łobżenicą.
Ob. Koczorowski Kazimierz z Witosławia.
Ob. Leśnik Stefan naucz. z Łobżenicy.

W końcu uwiadomiamy szanowną dyrekcyą centralną, że z odesłaniem niniejszego sprawozdania, kończy ob. Kantak swe urzędowanie, i wszelkie czynności i stosunki z towarzystwem pedagogiczném wyrzyskiém odbywać się będą nadal za pośrednictwem ob. Leśnika, nauczyciela w Łobżenicy.

Dyrekcya Stowarzyszenia Pedagogicznego Wyrzyskiego.

Kantak Kazimierz,
sekretarz.

Szkoły w Bułgarsku.

Nie masz słowiańskiego kraju śliczniejszego nad Bułgarsko! Tam Bałkan wspaniały szczyt swój wiecznym okryty śniegiem wznosi ku niebiosom; tam się wali szeroki Dunaj a płynie bystra Maryca. Bułgarsko pyszni się krasnemi, żyznemi równiny, niwami przestronnemi. Powietrze zmienne wedle rozliczności krain, a ziema rodzi, czego człowiek potrzebuje. Jest tam śnieżno a gorąco, lód a ciepłe źródła, złoto a zboże, góry a doliny, rzeki a potoki, morze a sucha ziemia, ciemne bory a zielone pomarańcze, wieczna zima a wieczne lato. — A jakkolwiek Bułgarsko jest krajem przepysznym, jednakże mieszkańcy jego nie są szczęśliwi. Bo co im po urodzajnéj niwie! co im po bogactwach przyrody! do czego im piękna ziemia! — gdyż oni sieją a inny zbiera, gdyż oni pracują w pocie czoła, a inny używa płodów ich pracy; ziemia jest ich własnością, a cudzoziemiec ich panem. Tak to się dzieje w Bułgarsku! Podziśdzień nad Bułgarami nie weszło słońce wolności, a nie zaświeci im póty, póki półksiężyca blasku nie zaćmi gwiazda słowiańska. — Bułgary długie wieki przecierpieli pod jarzmem tureckiém, a serce ich zagrzewa tęga za wolnością. — Naród bułgarski spokojny, łagodny, bardziéj miłuje rolę, niż bój; atoli umie dzielnie wywijać szablą, bronić ojczyzny i swobody. (W bułgarskiém mieście Wodnicy, z krwi słowiańskiéj, urodził się waleczny Marko Boczar (Bozzaris) co r. 1826 pod Missolounghi na czele Greków poległ śmiercią bohatyrską). — Bułgar, hoży, czérstwy potomek Słowian przez Kiryła i Metodeja nawróconych do chrześciaństwa, a gorliwy wyznawca prawosławnéj wiary, ojców święty obyczaj nieskażony dochowuje; bo Turek, złota jeno łakomy a ***niesklonny do wybrednéj cywilizacyi środkowo-europejskiéj,*** nie tłumił narodowości słowiańskiéj, nie kusił się o wygubę słowiańskiéj mowy, turecczyzny nie wtłaczał Słowianom, nawet starodawnych gminnych urządzeń Bułgarów nie naruszał świętokradzką ręką — byle ***pokorni chrześcianie*** rok rocznie składali mu ciężki haracz. —

Czasopismo serbskie „Novine Serbske" podaje następujące wiadomości ***o stanie szkół bułgarskich***, na początku roku bieżącego.

Miasto	ma mieszkańców	szkół męz.	uczniów	szkół żeń.	uczennic	nauczyc.
Drynopol	„ — 50,000	1	20	0	0	1
Eski-zaori	„ — 13,000	3	600	3	200	?
Tornow	„ — 14,000	3	280	0	0	1
Szumen	„ — 8000	1	290	0	60	3
Sofia	„ — 20,000	1	170	0	0	3

Miasto ma mieszkańców			szkół męz.	uczniów	szkół żeń.	uczen-nic	nau-czyc.
Nisz nad Niszawą		12,000	1	300	0	0	1
Widyn n. Dunajem		10,000	1	140	0	0	1
Ruszczuk	„ —	8000	1	250	1	55	4
Szysztowo	„ —	7000	3	300	1	55	3
Kazanlik	„ —	7000	1	530	1	60	4
Helena	„ —	6000	1	320	1	35	3
Kryłowo	„ —	7500	1	340	1	50	4
Kalofera	„ —	6000	1	290	0	20	3
Gabrowo	„ —	6000	1	300	1	20	3
Łowca	„ —	4000	1	170	0	0	1
Silimnia	„ —	6000	2	150	0	0	2
Kazań	„ —	5000	4	440	1	100	5
Pazurczyk	„ —	4000	1	270	1	70	3
Koprywnica	—	3000	1	230	1	25	2
Paniguryszt	—	3000	1	400	1	50	2
Samokowo	—	5000	1	260	0	30	2
Wielica	„ —	10,000	1	250	1	45	3
Baszynewo Seło		25,100	1	80	1	35	2
Kumachowo	—	7000	1	150	0	0	1
Uszczup	„ —	4000	1	120	0	0	1
Kiustendyl	„ —	1000	1	140	0	0	1
Naść	„ —	3000	1	100	0	0	1
Szypec	„ —	4000	1	190	0	0	1
Dryjawna	„ —	2000	1	150	0	0	1
Dranowo	„ —	3000	1	170	0	0	1

Wśród 237,000 mieszkańców prawosławnych, jest 40 szkół męzkich, 15 szkół żeńskich, 7190 uczniów, 900 uczennic, 70 nauczycieli. We wszystkich szkołach język bułgarski jest wykładowym; w wielu szkołach uczą języka greckiego i tureckiego, a w Kaloferze, Kazanie i Koprywnicy także francuzkiego. Nie masz bułgarskiéj drukarni ani książek elementarnych narodowych. —

10 Września 1849. Nadwiślanin.

(Nadesłano.)

Ostrzeżenie i prośba.

Wyszła we Lwowie książka elementarna, pod tytułem „Książka do czytania dla dzieci", drukowana w drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich, r. 1848, bez nazwiska autora i nakładcy. Ta książka, drobne wyjąwszy odmiany, niczem więcéj nie jest, jak czystym przedrukiem mojéj „Nauki o Świecie — Część I — Klasa II — Poznań, czcionkami Stefańskiego, 1847", który to przedruk ani z wiadomością, ani za pozwoleniem mojém wydany został. To zaś znowu niczem inném nie jest, jak po prostu powiedziawszy, *oszustwem literackiém.* — Szlachetność i prawość charakteru polskiego spodziewać mi się każe — o co wraz proszę uprzejmie — iż Szanowna publiczność, a mianowicie JX. JX. Plebani i PP. Nauczyciele już to z powodu ogólnych zasad moralnych, już przez wzgląd na to, żem ja w celu przysłużenia się szkole potrzebném i odpowiedniém dziełkiem elementarném, przez poświęconą na to pracę i czas jako i ze szczupłych funduszów obmyślony nakład, dosyć już tém samém ofiary dla dobra publicznego ze siebie zrobił, — przedsięwzięcia owego pseudo-pedagoga lwowskiego, które na krzywdę moją obrachowane, zakupowaniem wspomnionéj książki wspierać nie będą raczyli, a więc honoru swego wspólnictwem tego szwanku moralnego plamić nie będą mieli ochoty. Zresztą sprawa ta wytoczy się przed trybunał sprawiedliwości — ku nauce i zbudowaniu, a ja czasu swego o wypadku donieść nie omieszkam.

Paradyż dnia 8 Grudnia 1849. *A. Kiszewski.*

